**PawełSzumił**

DŁUG WOBEC GATUNKU

Tom X cyklu

**SŁOWO O SMOKU**

Tłumaczył z rosyjskiego

**JACEK IZWORSKI**

Tytuł oryginału: ДОЛГ ПЕРЕД ВИДОМ

*Dla ułatwienia orientacji czytelnikom masę*, *odległość*, *czas itd*. *Autor*

*wyraża w ziemskich jednostkach. Także nazwy niektórych roślin i*

*produktów żywnościowych oraz zwroty, przysłowia i powiedzonka*

*zas tępuje ziemskimi odpowiednikami.*

**Część I**

**BEZ PRAWA DO ZWYCIĘSTWA**

Bolan przeszedł pół bulwaru, nim zrozumiał, że świat się zmienił. Przerzucił torbę sportową na drugie ramię i obejrzał się na morze. Morze było niebieskie, plaża żółta, niebo błękitne, a trawa zielona. Palmy leniwie machały zakurzonymi liśćmi. Nawet stąd było widać, jak wesoła kompania toczy po plaży wielką czerwoną piłkę. Bolan podszedł do automatu i zamówił lody w czekoladzie. Automat chwilę poburczał i wydał… lody w czekoladzie w kubku waflowym. Bolan łyknął z kubka, po raz enty zdumiony sprytem kawałka żelaza. Lody bardziej przypominały koktajl mleczny, choć schłodzony. Popijając, a potem zakąszając kubkiem, spróbował wyobrazić sobie ciąg mechanicznego rozumowania. Dane: 1. Klient zamówił lody. 2. Lodówka nie ciągnie. 3. Klient ma zawsze rację. Nie, to odpada, to aksjomat, którego nawet się nie rozpatruje. Bardziej prawidłowo będzie: 3. Klient ma otrzymać to, co zamówił. 4. Klient nie może zrealizować zamówienia, gdyż to, co zamówił, nie utrzymuje kształtu. Sprzeczność. Dlaczego klient nie może zrealizować zamówienia? Bo to, co zamówił, nie utrzymuje kształtu. Dlaczego nie utrzymuje kształtu? Bo lodówka nie ciągnie. Trzeba więc wprowadzić zewnętrzny kształtujący i odporny na ciepło element: waflowy kubek. I sprzeczność rozwiązana. Bierz swoje zamówienie i uciekaj, wstręciuchu! W przybliżeniu tak.

Bolan przychylnie spojrzał z ukosa na automat. A dlaczego lodówka nie ciągnie? Bo na ulicy jest 35 stopni w cieniu, a automat stoi w słońcu, w dodatku pomalowany na czarno. A pomalowany na czarno jest dlatego, że idzie ochłodzenie, lodowiec. 35 stopni w cieniu, a ten łajdak idzie. Chociaż tutaj podejdzie dopiero za trzy do czterech tysięcy lat. A może i nie podejdzie. Prognozowanie opierało się na założeniu, że nie będzie żadnego przeciwdziałania ze strony miłujących ciepło tubylców. A ileż ci omawiali projektów! Ten, najbardziej nieszkodliwy, przyjęto już trzy obroty temu. Malować wszystko, co się da, na czarno, żeby zakumulować ciepło słoneczne.

Nieszkodliwy? Bolan obejrzał się na automat. Ofiara projektu oszukiwała kolejnego klienta, nad którym unosiły się gorące opary – tym razem młodą sympatyczną dziewczynę. Sympatyczną? Niewątpliwie. Więc o co chodzi? Dlaczego żadnych emocji? Czyżby nastąpiło?

Bolan zaczął się rozglądać, pożądliwie wpatrując się w twarze dziewczyn. Dziewczyn na bulwarze było dużo, w większości gołych do pasa. Wiele z nich uśmiechało się przymilnie, poczuwszy na sobie jego spojrzenie, niektóre szczerze przewracały oczami i demonstrowały równe, śnieżnobiałe ząbki. I nic. Zero w takiej masie!

„Wleciałem – pomyślał Bolan. – Wpadłem. Wplątałem się. Zadurzyłem się. Zakochałem się. Żegnaj, życie kawalerskie. Teraz będę solidnym ojcem rodziny. Zgodnie z wiekiem – w samą porę. Dwadzieścia sześć obrotów. Zaledwie o jeden więcej niż wynosi średnia statystyczna wieku małżeńskiego. Żegnajcie, młode koleżanki. Już nie jestem wasz”.

Nowe życie nadciągało nieuchronnie z szybkością oszalałego kontenerowca. Było odrobinę strasznie: jakbyś stał na skraju urwiska i był bardzo ciekawy, jak jest za krawędzią. Chciało mu się odświeżyć w pamięci teorię, ale najważniejsze było wyjaśnienie, w kim się zakochał i wzięcie dziewczyny, zanim konkurenci jej nie uprowadzą. Ktoś cię przegoni, sprzątnie marzenie sprzed nosa – i męcz się potem, szukając po całym świecie dokładnie takiej samej. Połowa literatury i trzy czwarte poezji opowiada o straconej miłości. I co z tego, że kobiet jest dwa razy więcej niż mężczyzn? Spróbuj znaleźć tą, którą twój organizm uzna za swoją.

Bolan natychmiast zdjął torbę z ramienia, nie wiadomo po co chwycił ręką gałązkę drzewa i mocno zmrużył oczy. Według teorii należało zamknąć oczy i wyobrazić sobie KOBIETĘ – po prostu abstrakcyjną kobietę najlepiej od tyłu. Potem odwrócić ją twarzą do siebie. A potem zawyć z zachwytu i rzucić się na poszukiwanie przeznaczonej przez los… zanim konkurenci jej nie wezmą.

– Waau-u!!! – zawył z zachwytu Bolan.

Zamknął oczy i wyobraził ją sobie jeszcze raz, po prostu dla przyjemności.W myślach włożył na nią niebieski kombinezonik, ten sam, w którym widział ją ostatni raz, a potem pomarańczowy, w którym dyżurowała na plaży w budce ratowników. I w kombinezonie, i bez niego to była Ilina. Zgrabna, o długich nogach i szyi, wesoła i pełna pomysłów. W dodatku mądra, dobra i odrobinę zagadkowa. Organizm okazał się niegłupi! Bolan pogratulował swojemu organizmowi udanego wyboru i w myślach uścisnął mu rękę. A przecież dopiero raz się z nią całował, wymieniając feromony. Nie, z takiego organizmu trzeba być naprawdę dumnym! Bolan obiecał sobie, że podaruje organizmowi nowe obuwie sportowe.

Kręcąc nad głową torbą i wyjąc jak pojazd straży pożarnej, pobiegł do domu. Tam, w szufladzie stołu, leżała jej wizytówka. Potem trzeba było porozmawiać z jej przyjaciółmi. A nuż ona nie zgodzi się na dobrowolną deflorację? Przecież zdarzają się egoistki, rzadko, jedna na sto, ale się zdarzają. Ogromna większość nie wypuszcza szansy z rąk. Przecież i tak jest ich dwa razy więcej niż mężczyzn i co druga zostaje starą panną.

Pod drzwiami swojego domu Bolan zobaczył znajomy niebieski kombinezon. Postanowił schować się za drzewo i poobserwować. Dziewczyna jawnie była nie w sosie. Ubrała się jak na konkurs piękności, ale aż się kuliła ze strachu. Po kilka razy naciskała dzwonek i długo czekała. Zrozpaczona, napisała coś na kartce, wsunęła kartkę pod drzwi i jeszcze raz zadzwoniła.

– Nikogo nie ma w domu! – zawołał radośnie Bolan – Ilinko, szukam cię po całym mieście!

Ilina zamierzała pewnie stracić przytomność, musiał wziąć ją na ręce, okręcić dookoła siebie i wnieść do domu. Opamiętała się i zamachała rękami. Postawił ją na podłodze, a ona usiadła na krześle i zaczęła się usprawiedliwiać:

– Bolan, proszę cię, nie myśl, że jestem z tych… To wszystko jest dla mnie bardzo poważne, nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo. O nic cię nie proszę, tylko daj mi jeszcze szansę. Chociaż jedną szansę…

Bolan z trudem powstrzymał jeszcze jeden radosny krzyk. Wszystko układało się po prostu wspaniale, tak wspaniale, że lepiej już być nie mogło. Ale z wrodzonej złośliwości postanowił trochę pomęczyć dziewczynę:

– Coś ciebie nie rozumiem, Ilinko. Może chcesz się czegoś napić?

– Czego nie rozumiesz? Zakochałam się! Zadurzyłam się w tobie! Drugi dzień nie mogę sobie znaleźć miejsca, mam ochotę łazić po ścianach! – Ilina się rozpłakała. – Nie mogę żyć bez ciebie, zrozum, idioto! Gdziekolwiek spojrzę, widzę tylko ciebie, z twoim zadartym nosem. Mam teraz tylko dwie drogi: albo do twojego domu, albo do morza z kamienie na szyi.

Bolan zaniósł dziewczynę na kanapę, zaczął całować w oczy, w wargi. Zdziwił się, jak łatwo przeskoczył z pożądliwych, nawet nieco gburowatych pocałunków znajomości na czułe, rodzinne. A łzy wciąż ciekły.

Czasami, dość rzadko, kobiece uczucie budziło się jeszcze przed defloracją. Działał tu jakiś recesywny męski gen. Jeśli wybór mężczyzny zgadzał się przy tym z wyborem kobiety, uważano to za bardzo dobry prognostyk. Jeśli nie, dziewczynie można było tylko współczuć. Takie dobrze trafione rodziny z reguły żyły długo i szczęśliwie. Ilina długo nie mogła uwierzyć w swoją szczęśliwą gwiazdę. Ale jak nie wierzyć w to, czego tak się pragnie?

Usiedli ramię w ramię przy komputerze, wyświetlili na ekranie tom encyklopedii medycznej i przeczytali jeszcze raz wszystko, co dotyczyło defloracji. Przekręcili rolkę filmu. Każdy chłopiec oglądał to po sto razy, ale kiedy to dotyczy tej jedynej, umiłowanej…

– Trzeba pójść do apteki po deflorator – powiedział cicho Bolan.

– Mam go przy sobie – odrzekła Ilina. – Nigdy cię nie opuszczę. Złapiesz jeszcze inną... – zażartowała nieśmiało, podając mu przybór.

Bolan przymierzył go. Prosty przyrząd wszedł na palec dokładnie i niezawodnie.

– Ostrze tępe – powiedział, pogrzebał w rupieciach, znalazł osełkę i zaczął ostrzyć.

– Ależ ty jesteś, mój mężu! Skończ z tym rzępoleniem, to działa mi na nerwy. Tak się boję… Ostrzysz czy nie, i tak będzie bolało. Nasi przodkowie otwierali pazurem.

Bolan jeszcze kilka razy przejechał osełką po ostrzu i doszedł do wniosku, że wystarczy. Tymczasem Ilina zrzuciła z siebie całe ubranie, na przemian to masowała, to mięła w dłoniach pas skóry w dolnej części brzucha. Bolan uklęknął przy niej, rozciągnął jej skórę dłońmi. Naprężyła biodra, aż ostro na nich wystąpił czerwony pas, i przejechała po nim długopisem, wyznaczając linię cięcia. Na obu jej końcach postawiła krzyżyki. Bolan zabrał jej długopis i postawił swoje krzyżyki, skracając linię cięcia.

– Tak! – powiedział stanowczo.

– Jak sobie życzysz, mój kochany. To i tak dla ciebie – odrzekła potulnie.

Podeszła do łóżka, zrzuciła z niego wszystko z materacami włącznie, zostawiając tylko stalową siatkę. Chwilę pomyślała i położyła na niej poduszkę, po czym legła na siatce, wsuwając stopy między pręty tylnego oparcia, a ręce mocno zaciskając na przednim. Bolan wyjął z szafy kilka ręczników, chciał nimi przywiązać ręce i nogi, ale dziewczyna się sprzeciwiła:

– Nie trzeba. Przecież nie jestem już wolna. Już cię kocham. Będę cierpieć.

– Przecież będzie bolało.

– Będzie bolało tak czy siak. Że też ty tego nie rozumiesz?! Sama chcę wszystko wycierpieć. No tnij już szybciej, bo jak nie, to zacznę panikować!

Bolan siadł na jej nogach, przymierzył się i wykonał pierwsze cięcie. Okazało się zbyt płytkie. Ciało Iliny aż zadrżało z okropnego bólu. Bolan przepraszająco spojrzał dziewczynie w oczy i omal nie zapomniał, gdzie jest i co robi. To było to! Największa tajemnica! Imprinting. Wdrukowanie! Skręcająca się z bólu miła postać i wielkie na pół twarzy nieruchome oczy.

– Zaraz… Pocierp – wymamrotał i ciął ponownie.

Tym razem Ilina nie wytrzymała i krzyknęła. Głupia przyroda nie wymyśliła nic lepszego niż wykorzystanie dla aktywizacji imprintingu systemu sygnałów bólowych. Zaoszczędziła, cholera!

Bolan ciął po raz trzeci. Otworzyło się wejście do pochwy łonowej i krew od razu zmieszała się z cieczą płodową. Włożył deflorator do pochwy i rozszerzył szczelinę. Sprawdził palcem od zewnątrz to, co otrzymał i rozszerzył jeszcze o kilka milimetrów. Ilina wiła się i krzyczała bez przerwy. Na rękach, ściskających kurczowo oparcie łóżka, wzdymały się węzły mięśni. Krew ciekła obfitym strumieniem, przemywając ranę.

– Boli… Boli… – zaczęła jęczeć Ilina.

Bolan wiedział, co trzeba robić, ale było mu nieswojo, wstyd i wstrętnie. Mimo to przykazał sobie pochylić się i wylizać ranę. Niech sobie grubi i szanowni w białych fartuchach mówią, co chcą, a krwawienie momentalnie przerwało się i ból ustał. Nie wiadomo, czy to fermenty śliny tak działają, czy po prostu nastawienie psychiczne, ale ludowy środek był niezawodny. Ilina zaczęła oddychać równo i głęboko, jej mięśnie się rozluźniły.

– Przyroda jest głupia! – obwieściła dziewczyna z całą pewnością siebie. – Gdyby to z taką samą siłą szło nie do ośrodka bólu, tylko do ośrodka rozkoszy – ależ byłaby ekstaza!

– Ciesz się z tego, co masz – zauważył filozoficznie Bolan. – Mogło być gorzej.

– Teoretyków trzeba dusić – odpowiedziała Ilina i pokazała, jak to trzeba robić. Sądząc po jej geście, duszenie teoretyków było łatwe i przyjemne. – Gdzież tam gorzej.

– A u zwierząt? – Ne ustępował Bolan. – Połączone z węzłem sanitarnym. System rozmnażania i, za przeproszeniem, wszystkie nieczystości w jednym flakonie.

– Czytałeś o niewolnictwie?

– Aha! Gdzie mój topór kamienny?!

– Wszystko pokręciłeś. To znaczy, że nie czytałeś. Niewolnictwo jest dużo późniejsze. Wiesz, jak robiono z dziewczynki niewolnicę? Pan ją wiązał i przypalał rozżarzonym żelazem na prawo i na lewo od łona. Z bólu włączał się mechanizm imprintingu, ale defloracja nie następowała. No i mamy idealną niewolnicę. Instynkty płciowe szukają ujścia w podporządkowaniu i posłuszeństwie. Jeden ze sposobów oszukania naszej wrodzonej monogamii. A wszystko przez ból. Gdyby mechanizm wdrukowania był inny, niewolnictwo nie mogłoby w zasadzie istnieć! Rozumiesz, w zasadzie!

Bolan wpatrzył się w sufit, zastanawiając się, co by było, gdyby zastosować tą metodę w stosunku do Tary..Wszystkim jego krewnym i znajomym zrobiłoby się o wiele łatwiej.

– Nawet nie marz o tym! – Ilina domyśliła się toku jego rozważań. – Masz przecież mnie!

Wygięła się i obejrzała kałużę krwi pod łóżkiem. Powoli i ostrożnie wstała, starając się nie stanąć na krew, i powlokła się do łazienki, szeroko rozsuwając biodra.

– Umyj podłogę, brudasie! – Usłyszał Bolan zza drzwi.

– Kto brudas? Ja? – Obruszył się, idąc do kuchni po szmatę. – Tak, jestem brudasem. Będziesz mnie wychowywała przez całe życie. Osobistym przykładem.

Ilina wyszła z łazienki oślepiająco piękna. Jakby zebrała w sobie piękno wszystkich dziewczyn, które widziałdziś na bulwarze. Wypuścił z rąk szmatę i usiadł na podłodze.

– Miraż!... – jęknął.

– Gdzie?

– Przede mną. Kobieta nie może być aż tak piękna. To znaczy, że straciłem rozum. Ależ złośliwie! Zanim zdążyłem się ożenić, już zwariowałem!

– Uczestniczyłam w konkursie piękności! Ty gburze, doceń, kto ci się dostał! Beze mnie nie byłoby żadnego konkursu! Gdy wychodziłam na podium, wszyscy patrzyli tylko na mnie!

– No i które miejsce tam zajęłaś?

– Ważny jest nie wynik, tylko samo uczestnictwo.

– A jednak: które?

– Byłam sekretarzem jury. Ogłaszałam wyniki. – Wzięła od niego szmatę i zręcznie, jednym ruchem wycisnęła ją do wiadra, po czym nieoczekiwanie lękliwie poprosiła: – Bolan, może lepiej dzisiaj nie zajmujmy się seksem. Będzie mnie bolało. Boję się.

Koledzy z plaży jeszcze z daleka zauważyli zmiany w ubraniu Iliny i przywitali ich zachwyconymi okrzykami oraz żartami, przyzwoitymi i nie bardzo.

– Za zgodą czy niezupełnie? –Tara pierwsza zadała najbardziej aktualne pytanie.

– Mierz wyżej – odpowiedziała dumnie Ilina, podnosząc na czoło okulary przeciwsłoneczne. – Jesteśmy Parą! – i z rozkoszą wsłuchała się w pełną uwielbienia ciszę, jaka nastąpiła po tych słowach. Przyjemnie jest być gwiazdą.

Przez cały dzień przyjmowali gratulacje i dzielili się doświadczeniami, oczywiście osobno mężczyźni, osobno kobiety. Wrócili do domu późno, przy czym znów do tego, który wynajmował Bolan – po prostu był bliżej. Gdzie będą mieszkali, jeszcze nie ustalili, domu Iliny Bolan jeszcze nie widział. I w ogóle trzeba było dowiedzieć się więcej o sobie nawzajem.

– Ile masz obrotów? – zapytał Bolan.

– Trzydzieści.

– O, to jesteś staruszka! A ja mam dwadzieścia sześć.

– Bolan, nie chcę, żeby między nami były tajemnice. Jestem nie tylko staruszką, ale i odmówicielką. Trzy obroty temu odmówiłam młokosowi. Przypadkowo dowiedziałam się, że on werbuje przyjaciół z gór, żeby za mną szli i uciekłam na drugi koniec świata. Zmieniłam imię, zawód, styl ubierania się. Oto jakie ścierwo ci się dostało.

– Może on nie ciebie chciał?

– Mnie. Koleżanki mi komunikują, że ciągle mnie szuka.

Bolan wziął ją za ramiona, odwrócił do siebie twarzą i poważnie spojrzał jej w oczy.

– Ilinko, jesteś naprawdę małe ścierwo i postąpiłaś bardzo niedobrze. Ale to wszystko już za tobą. Postaraj się zakomunikować mu przez koleżanki, że jesteś już mężatką. Ale daty lepiej nie uściślaj. O ile dobrze zrozumiałem, nie zdążył formalnie złożyć ci propozycji…

– Bolan, zrozum, ja miałam dwadzieścia siedem, a on siedemnaście. Dziesięć obrotów różnicy… Kompletny żółtodziób, prawie osesek – a polazł się całować. Przyssał się i nawet nie zdążyłam się odczepić. A może i nie chciałam, to jednak przyjemne. A on wpadł…

– To było dawno, zapomnij! Jutro pojedziemy do moich przodków, poznasz ich. Zaraz im wyślę maila, żeby cię powitali z muzyką. Tylko nie mów im, że jesteś odmówicielką. Mają stare poglądy, nie zrozumieją.

Bolan włączył komputer, ustawił na pocztę. Na ekranie pojawił się komunikat o nowym mailu. Nawet niespojrzawszy na nadawcę, wrzucił maila na ekran. Przeczytał pierwsze dwie linijki – i nagle chwycił kabel informacyjny i gwałtownie wyrwał go z komputera. Zdążył czy nie? Na ogon Fingala! A przed chwilą życie było takie piękne! Jego palce zaciskały się i rozluźniały na przemian.

– Co się z tobą dzieje? – Zaniepokoiła się Ilina.

– Otrzymałem wezwanie do innego świata.

Pewien zapas czasu był i Bolan postanowił najpierw uściślić jego wielkość. Jeśli komputer zdążył wysłać zawiadomienie o przeczytaniu maila, to do rana. Jeśli nie, będą myśleli, że on nie zaglądał do komputera. Przecież zdarzają się dziwacy, którzy podczas urlopu nawet radia nie słuchają. W Departamencie poczekają dwa-trzy dni, potem wyślą kogoś sprawdzić.

Bolan wezwał na ekran menu konfiguracji systemu i ogłosił się jego administratorem.

– Chłopcze, dobrze pomyślałeś? Jeśli się pomylisz, twój pogrzeb będzie na koszt własny – Uprzedził go komputer. Gospodarz zaprogramował mu taki złośliwy i zjadliwy charakter.

– Masz rację jak nigdy! – Rzucił mu wściekle Bolan i zaczął kopać w plikach systemowych, niedostępnych dla zwykłego użytkownika.

Skrzynka wysyłkowa była pusta. Przeklęta blaszanka zdążyła wysłać powiadomienie. Czyli ma czas do rana, w najlepszym wypadku do obiadu. Jeszcze razotworzył maila i przeczytał go uważnie od początku do końca. Ilina, czytająca mail nad jego ramieniem, jęknęła żałośnie.

Mail był zawiadomieniem z Departamentu Implantacji. Nakazywał Bolanowi stawić się w placówce Departamentu jutro do południa. Ilina rozkaszlała się, a skończywszy, zapytała:

– Co chcesz zrobić?

– Jak to, co? Uciekać. Ty ze mną?

– Głupiś!

– Słuchaj, na referendum głosowałem przeciw temu projektowi. Przeszedł minimalną większością głosów i to tylko dlatego, że ktoś utopił masę środków na jego reklamę. Nie mam zamiaru uczestniczyć w tej awanturze. Niech wybierają ochotników z tych, co głosowali za.

– Nie, to ty posłuchaj. Pozbawiłeś mnie dziewictwa, a potem pytasz, czy jestem z tobą, czy nie! Jeśli nie jestem ci potrzebna, podaruj mi jedwabny sznur, jak to robiono w starożytności. Ja się nim zaduszę.

– Wybacz. Jeszcze nie przywykłem.

– Wy, chłopy, możecie sobie znaleźć inną. A nam po wdrukowaniu – koniec, klapa!

– Powiedziałem przecież: wybacz.

– Więc mi nie przerywaj. Departament implantacji to nie to, o czym myślisz. To coś dziesięć razy straszniejszego i sto razy niebezpieczniejszego. Pracowałam w nim. Nie mogę o tym opowiadać, podpisałam zobowiązanie.

– Nawet mnie?

– Nie ma czasu. Słuchaj, nie przerywaj. Jesteś w konspiracji nowicjuszem, a ja chowam się już trzeci rok, więc mnie słuchaj. Po pierwsze: jedzenie. Po drugie, trzeba znaleźć dwóch-trzech wiernych towarzyszy. Masz takich?

– Tu mam tylko jednego. Pozostali są daleko.

– Ja też mam jedną. Trochę za mało. Troje albo czworo byłoby lepiej, zamiataliby ślady. A na karcie kredytowej masz dużo?

– Sto czterdzieści tysięcy.

– Ho, ho, bogacz z ciebie. Powiedz im pa-pa. A kartę daj przyjacielowi i niech jedzie z nią na koniec świata zygzakami z częstymi przystankami.

– A my?

– A my weźmiemy kartę mojej przyjaciółki, damy jej kartę twojego przyjaciela i wyprawimy ją na inny koniec świata. Też zygzakami, ale z rzadkimi przystankami.

– A my ruszamy ostro z jej kartą?

– Zuch!

– Zaczekaj! – Bolan zaczął zaginać palce – A twoja karta?

– Wypada z gry. Przecież mówiłam, że trzeba byłoby trojga.

– Ale w Departamencie nie wiedzą, że się pobraliśmy. Nie sformalizowaliśmy tego.

– Jutro się dowiedzą. Cały dzień o tym paplaliśmy. Niech to diabli! Dlaczego nie zajęliśmy się seksem? Nikt nie wiedziałby, że jesteśmy razem. Załatwiłabym ci nowe dokumenty.

– Jak?

– Podjęłabym pracę w kostnicy. Dałabym ci dokumenty nieboszczyka, a w kostnicy przybyłby jeszcze jeden nierozpoznany trup. Coś w tym rodzaju.

– Oho, jesteś niebezpieczną kobietą!

– Zabieraj jedzenie. Konserwy, sól, cukier. Co jeszcze masz w lodówce?

– Dużo wszystkiego. Wybieraliśmy się w góry. – mówiąc to, Bolan już pakował do plecaka wyposażenie turysty: ubranie, konserwy, latarkę, sznurki, namiot, śpiwór.

Potem pobiegł do lodówki w kuchni. Ilina znalazła w korytarzu dużą torbę, szperała po kątach i zbierała to, co on opuścił. Po kwadransie byli już gotowi.

– Bolan, może ja przesadzam, ale czy z twojego domu jest inne wyjście?

– Okno w kuchni – Bolan już włożył ręce w szelki plecaka.

– Stój! Daj mi plecak! Bierz torbę! Jakby co, rzucaj ją i w nogi!

– A gdzie się spotkamy?

– Znasz kolejkę linową w górach? – Skinął głową. – Pod dziesiątym słupem – mówiąc to, pchała już Bolana do kuchni, a w czasie, gdy ten męczył się z zasuwami okna, znalazła w szafce paczkę pieprzu, zdarła z niej róg i wysypała zawartość na parapet.

– Zapomniałem! – Bolan pobiegł do pokoju, wyrwał z komputera blok pamięci długookresowej i włożył go do kieszeni. – Po co im ułatwiać pracę?

– Zuch! Szybko zorientowałeś się w sytuacji! – pochwaliła go Ilina.

Bolan wyskoczył z okna na podwórze. Ostatni raz spojrzał na kuchnię. Ilina zgasiła światło, podała mu plecak i torbę, klnąc, usiadła na parapecie, zręcznie zeskoczyła, zgrabnie zarzuciła plecak na barki, zatrzasnęła ramy okienne.

– Idź za mną. Tam jest dziura w parkanie do sąsiadów – powiedział Bolan półszeptem.

– Mów głośno i zachowuj się naturalnie – odrzekła Ilina.

Przeleźli przez dziurę, przeszli ogród i już na ulicy wpadli na powracających z plaży sąsiadów.

– Wyjeżdżacie?

– Aha! – odpowiedział wesoło Bolan. – W góry. Na czternaście dni. Gdyby Berd pytał o nas, powiedzcie, żeby nas dogonił.

– Gdzie was szukać?

– Berd wie. Tam, gdzie się umówiliśmy.

Przechodząc obok śmietnika Ilina wyrzuciła do niego pustą torebkę po pieprzu.

– Do kogo idziemy najpierw? Do Berda czy do twojej przyjaciółki? – zapytałBolan.

– Do mnie.Tam siedzisz cicho jak trusia, a ja, z wysuniętym językiem idę w miasto. O mnie Departament nie dowie się wcześniej, niż do obiadu, a my znikniemy z miasta jeszcze przed świtem. Nigdy nie układałeś plecaka czy co? Puszki gniotą mnie w plecy.

Wchodząc do domu Iliny, Bolan zdziwił się jego urządzeniem, prostym aż do ascetyzmu. To nie był dom, w którym się mieszka, tylko czasowa przystań. To wrażenie potwierdzał pękaty plecak pod łóżkiem.

– Więc to tak mieszkają odmówicielki.

– Tak, mało w tym dobrego – Zgodziła się Ilina. – Wyskakuj z karty i wyjaśnij, jak mam znaleźć twojego przyjaciela.

– Myślisz, że on ci uwierzy na tyle, żeby oddać wszystkie oszczędności?

– Oczywiście. Po pierwsze, jestem mądra, zagadkowa, czarująca, wygadana i potrafię zamącić w głowie. A po drugie, napiszesz do niego liścik.

Gdy Ilina wyszła, Bolan zaczął oglądać dom. Mógłby to być jego dom. Standardowe, bezosobowe rzeczy, jak w pokoju hotelowym. Tylko w sypialni na stoliku fotografia: wręczenie nagród zwyciężczyniom konkursu piękności. Ilina podnosi z aksamitnej poduszki koronę królowej. Ciekawe, że była ubrana jak kobieta, choć kobietą stała się dopiero dzisiaj. Jak Bolan ją pamiętał, ubierała się zawsze w specjalną odzież, identyczną dla dziewczyn i kobiet. Postanowił schować fotografię do plecaka i przy okazji ułożyć w nim rzeczy jak należy. Wyjął spod łóżka plecak Iliny i, zapamiętawszy, jak były ułożone,rozłożył je w drugim kącie pokoju. Rzeczy Iliny wyróżniały się jakością, a ich układ był dokładnie przemyślany. Był tam nawet mały, ale o wielkiej mocy, kieszonkowy komputer z radiomodemem – marzenie każdego hakera – i specjalny, zrobiony na zamówienie nóż turystyczny. Bolan podrapał się w kark, obejrzał swoją stertę i zaczął sortowanie. Sporo okazało się zbędne, plecak zrobił się znacznie lżejszy, a torba w ogóle niepotrzebna.

Ułożywszy rzeczy, zajął się komputerem stołowym. Ten początkowo nie chciał wpuścić Bolana do swojego sanktuarium, ale został szybko poskromiony. Bolan przelał całą jego zawartość do kieszonkowego, po czym wyjął z kieszeni blok pamięci własnego komputera, włożył go do stołowego i też przelał do kieszonkowego. Zastanowił się, ile to maleństwo może kosztować, wyszło mu, że połowę rocznej płacy statystycznego obywatela. Potem zwrócił uwagę na obudowę z baterii słonecznej i podwoił sumę. Ilina nie była zwykłą dziewczyną.

– Zuch ze mnie, nieprawdaż? – zakomunikowała Ilina i rzuciła mu na brzuch kartę kredytową. Otworzył oczy i przeczytał imię.

– Tara?! Ta szkodnica ma być twoją przyjaciółką?

– Ech ty, nie zorientowałeś się. Tara to róża. Kolcami kłuje, a między nimi kwiat. Piękny i wrażliwy. Ten kwiat teraz pędzi nocnym ekspresem, ratując twoją nierozgarniętą głowę.

– Moja głowa jest rozgarnięta! – zaprotestował Bolan. – Podczas gdy ty chodziłaś w nocy po mieście, moja głowa układała rzeczy. Skąd masz taki komputer?

– Zapożyczyłam w poprzednim miejscu pracy.

– Przelałem w niego informację z twojego stołowego.

– Ależ tam jest blokada…

– Czyżby? Uważasz prościutkie hasło za blokadę?

– No i jakie ja mam hasło? – Ilinaprzymrużyła oczy.

– Nie wiem. Przeszedłem obok niego i dalej.

Ilina włączyła komputer i upewniła się, że Bolan mówi prawdę. Potem zwróciła uwagę na stertę niepotrzebnych rzeczy na podłodze i przeprowadziła rewizję plecaka Bolana, która bardzo ją zadowoliła. W tym czasie Bolan szczerze zachwycał się jej kształtnym, gibkim ciałem.

– Jakie mamy plany na jutro?

– Wstajemy o piątej rano[[1]](#footnote-2) i jedziemy z małą szybkością w kierunku strefy leśnej.

– Tak wcześnie? A może wstaniemy o siódmej i pojedziemy z dużą szybkością.

– Na twojej ulicy o dwa domy od twojego stoi szara furgonetka.

– No i co z tego?

– Niby nic. Ale kiedy pracowałam w Departamencie Implantacji, oni zamówili w fabryce całe mnóstwo takich właśnie szarych furgonetek.

– Przestań sypać aluzjami, Ilina. Co się dzieje? I co to za monstrum, ten Departament?

– Dobre pytanie. Czekałam, kiedy je zadasz. Co się dzieje, to wiesz. Nadchodzi okres lodowcowy. Nie wiesz tylko, kiedy on nadejdzie.

– Za cztery tysiące obrotów.

– Nie, za dziewięćset.

– Ale we wszystkich podręcznikach piszą…

– Żeby uspokoić mieszkańców. Ale nie martw się, kto potrzebuje, ten wie.

– A obliczenia? A wykresy? Przecież tam można sprawdzić każdą liczbę.

– Sprawdzałeś?

– Nie, ale…

– Wiesz, co to jest albedo?

– Nie jestem astronomem. Coś związanego ze świeceniem planet.

– Planety nie świecą, tylko odbijają światło słoneczne. Słyszałeś o współczynniku odbicia? No więc śnieg i czarna ziemia mają inny. Im więcej na planecie śniegu, tym więcej energii słonecznej odbije się i pójdzie z powrotem w kosmos. We wszystkich obliczeniach dla publiki ilość pochłoniętej energii słonecznej jest konstantą. A ona się zmienia, maleje. Proces zlodowacenia rozwija się lawinowo.

– Matko moja!Ależ to numer! Żałuję, że nie umarłem w dzieciństwie!

– Śmiej się, śmiej, żartownisiu! Trafisz do Departamentu i pozostaniesz w pamięci potomków wiecznie młodym. Jak myślisz, po co przeprowadzili referendum? Bo ochotnicy się skończyli. Głupców na świecie wielu, ale w takim stopniu – dosłownie jednostki. Gdy głupcy się skończyli, przeszli na przestępców – takich, którym grozi kara śmierci, ale bez skrzywień psychicznych. Do dziś są i tacy, ale większość stanowią wezwani, jak ty. Pożądani są kawalerowie, ale z dobrą dziedzicznością. – Ilina zawahała się. – Bolan, przysięgnij… hm… Przysięgnij na moje życie, że nikomu nie powiesz tego, co teraz usłyszysz.

– Mówisz takie straszne rzeczy, że nawet nie wiem… Sądzę, że wszyscy winni to wiedzieć.

– Myślisz, że na górze siedzą sami głupcy i łajdaki? Słyszałeś powiedzenie: „źle dla jednostki, dobrze dla gatunku”? To akurat o nas. Jesteśmy tymi jednostkami, którym źle. Ale gatunek jako całość ma prawo kogoś poświęcić dla przetrwania. To biologia. Aksjomat!

– Masz jakieś bardzo złożone kryteria moralne. Jeśli tak myślisz, czemu mi pomagasz? Nie widzę w tym logiki.

– Logika jest. Jednostka ma prawo walczyć o osobiste szczęście.

Bolan pokręcił głową.

– Ilina! Rybeńko, ptaszyno, słoneczko, kochanie! Powiedz mi prosto, szczerze i otwarcie. Czy Departament jest organizacją korzystną czy szkodliwą? Czy należy mu pomagać, czy lepiej go doszczętnie spalić?

– Departament to tylko jedna ze struktur, troszczących się o uratowanie naszej cywilizacji. Są także moreniści, konserwatorzy ciepła. Z ruchów globalnych największe nadzieje budzą rozjaśniacze. Są i pomniejsi, na przykład zaczerniacze. Nie mogą procesu zatrzymać, ale nieco odwlekają go w czasie. No i oczywiście stabilizatorzy, ale o nich na pewno wiesz.

– Do diabła z zaczerniaczami! Mnie interesuje tylko Departament!

– Chcesz przeżyć jako gatunek? Więc po co pytasz?

– Chcę przeżyć nie tylko jako gatunek. Chcę zachować swój drogocenny organizm. Obiecałem mu nowe obuwie sportowe.

– Rozpieszczasz go.

– Nie. On jest naprawdę dobry. Wybrał ciebie.

– Tak, za to można go trochę rozpieścić. Daj, trochę go pokocham.

– Masz.

– Sprośny – oceniła po jakimś czasie Ilina. – Myśli tylko o seksie.

– Ja też… – przyznał się Bolan.

– Nie można. Muszę być w formie – odrzekła i jakiś czas leżeli milcząc.

– Szkoda, że nie można zniszczyć Departamentu. Atak to jednak najlepszy sposób obrony.

– Samochwała. Jak ty sam zniszczysz Departament?

– Nie zniszczę go zupełnie, ale poważnie osłabię. Przez półtora obrotu będzie im nie do nas.

– Nie wiesz, kto tam pracuje? Za-wo-dow-cy!

– Obrażasz mnie. A ja to kto? Nic ci nie mówi zestaw głosek „BERD & BOLAN’?

– Więc to ty? – Ilina aż usiadła na pościeli ze zdumienia.

– Ja. Systemy ochrony danych i włamania do nich. Może i nie jestem takim encyklopedystą jak ty, ale na tym się znam. Wyobraź sobie, że pewnego dnia komputery Departamentu zapominają absolutnie wszystko. Nawet jak się nazywa ich rodzona matka… to znaczy firma, która je wyprodukowała. Czy Departament wiele zrobi?

– Nie – przyznała szczerze Ilina. – Potrafisz to zrobić w każdej chwili?

– Ale szybka! Najpierw trzeba przez dwa miesiące leżeć na dnie i naciskać klawisze. Potem miesiąc czy dwa poczekać, zanim moja nowość dotrze do wszystkich kopii archiwalnych. Ale wszystko, co niezbędne do tego mamy. Ty masz komputer z radiomodemem, a ja złote ręce. Złote aż po łokcie.

Ilina pocałowała każdy palec jego „złotych aż po łokcie” rąk..

– Bolan, na wszystkie świętości, nie ruszaj Departamentu. To jak gorzkie lekarstwo. Ostatnia nadzieja naszego gatunku.

– Bardzo gorzkie… Ale, Ilinko, jak my zwyciężymy, jeśli go nie można ruszać?

– Śpij, mój miły. Ranek jest mądrzejszy od wieczora. Za dwie godziny pobudka.

Zbudziła go o wpół do szóstej. Sama wstała pół godziny wcześniej i zrobiła śniadanie. Bolan sennie podłubał widelcem w talerzu. Ale po chwili jego organizm przypomniał sobie, że poszedł spać bez kolacji, zjadł wszystko i nawet poprosił o dokładkę. Ilina z zadowoleniem patrzyła, jak on pałaszuje.

– A ty? – zapytał.

– Starość nie radość. – westchnęła. – Trzymam dietę. Ale jeśli lubisz grube… Jeśli chcesz, mogę stać się jak żona Berda.

– Nie! Jak będę cię nosił na rękach? A Berd ożenił się z chudą i dopiero później…

Ilina wyszła na podwórze i wróciła z naręczem prostych, brudnych ubrań.

– Ubieraj się.

Bolan pogrzebał w stercie i wybrał kombinezon farmera. Chciał go po prostu ubrać od góry, ale Ilina kazała mu zdjąć modne spodnie i przebrać się w całości. Zawinął do połowy cholewy gumowych butów, na głowę włożył kapelusz z szerokim rondem i spojrzał w lustro. Wiejski próżniak. Obejrzał się na żonę. Ilina dobrze wyglądała w każdym ubraniu, nawet w o dwa numery za dużym workowatym kombinezonie. A cholewy butów zagięła dokładnie tak jak on. Bolanowi to się podobało.

Pogrzebała w szafie i wyciągnęła kilka wielkich plastikowych worków, włożyła do nich plecaki i zbędną odzież. Do torby włożyła coś do jedzenia.

– Bierz barachło i zanieś na podwórze.

Na podwórzu stał malutki, nieco zdezelowany wiejski traktor. Bez kabiny, ale z przyczepą. W przyczepie leżały łopaty, kielnie i dwie beczki z cementem.

Ilinaz trzaskiem otworzyła zamki, zdjęła z beczek denka i wrzuciła tam worki z plecakami. Bolan pomógł jej przewrócić beczki do góry nogami i teraz rzeczy leżały pod warstwą cementu. Motor zafurkotał. Ilina obwiązała głowę chustą i przybrała zadziwiająco wiejski, pastoralny wygląd. Bolan z trudem ulokował się obok żony na wąskim, twardym siedzeniu. Traktor wyjechał na ulicę i potoczył się po niej powoli.

– Teraz już wiem, co miałaś na myśli, mówiąc o małej szybkości – odezwał się Bolan. Nasunął czapkę a czoło i z dumnie zadartym podbródkiem obserwował okolicę. – A nie da rady rozpędzić to chociaż do dwudziestu pięciu kilometrów na godzinę?

– Na „nie da rady” łapią głupców. Nie jesteśmy piratami drogowymi – odrzekła żona.

Z miasta wyjechali bez problemów. Na posterunkach kontrolnych po prostu ich nie zauważali. Po dwu godzinach Bolan usiadł przy kierownicy, a Ilina przelazła na przyczepę, zwinęła się w kłębek i mocno postanowiła dokończyć poranny sen. Zamiast poduszki podłożyła sobie pod głowę torbę z jedzeniem.

Dopiero wieczorem pierwszy raz zatrzymano ich na punkcie kontrolnym. Przy kierownicy wtedy siedziała Ilina, a Bolan chrapał w przyczepie.

– Jakie tam prawa? Nie mam nawet gdzie ich tu położyć Wy macie czystą robotę, a my nawóz rozrzucamy łopatami. Papiery zniszczą się w trzy dni – lamentowała żona.

– A mi prawa niepotrzebne – odezwał się Bolan pijackim głosem z przyczepy. – Ja pas-ss… pasa…żer. Kiedy siedzę przy kierownicy, to ni-ni. – Pogroził inspektorowi palcem i powtórzył zapewniająco: – Ni-ni!

– Przejeżdżajcie. – Rzucił inspektor.

Mimo niewielkiej szybkości przejechali do wieczora ponad dwieście kilometrów. Zjechali z szosy na drogę gruntową i zatrzymali się nad rzeczką. Podczas gdy Bolan ustawiał namiot, Ilina podgrzała kolację na spirytusowym prymusie.

– Prościutko, ale smaczne – ocenił posiłek Bolan. Mycie naczyń odłożyli do rana.

Gdy wleźli do namiotu, Bolan mimo ospałych sprzeciwów żony, rozebrał ją i zajęli się seksem. Teoretyczną wiedzę o tej dziedzinie oboje mieli sporą, ale żadnego praktycznego doświadczenia. Trzeba było wypełnić tą lukę. Organizmy z entuzjazmem wzięły się do roboty. Wyszło niezbyt umiejętnie, ale wesoło. Gdy opadli z sił, objęli się i zasnęli.

Bolana obudził zapach. Coś niezwykle smacznego grzało się na patelni, skwiercząc i sycząc. Wyskoczył z namiotu i zamarł w zachwycie. Wczesny ranek, słońce, świeże powietrze i żeńska pupka! Nie wytrzymał i pomacał ten cud natury. W odpowiedzi dostał klapsa w rękę.

– Myj ręce i do stołu! – zakomenderowała Ilina.

– Jesteś jak moja mama: „łapiesz różne świństwa,a potem do stołu z niemytymi rękami”.

– Ach, ty wirusie komputerowy! – Ilina odłożyła łyżkę, pogoniła go na sam brzeg, zepchnęła w zimną wodę i skoczyła za nim. – Gdzie ty łapiesz świństwa? Przyznaj się.

– Nikt nie żałuje biednego hakera – wołał podtapiany Bolan. – Ani żona, ani Departament!

Tym razem Ilina nie utrzymywała diety. Powiedziała, że organizm musi odtworzyć siły.

Po śniadaniu rozwinęli mapę i określili trasę jazdy. Postanowili jechać nie szosą, tylko mniej widocznymi drogami. W przydrożnym sklepiku Ilina kupiła całą torbę jedzenia. Ciekawej sprzedawczyni powiedziała, że ojciec podarował jej traktor i teraz jadą nim do domu, na swoją farmę. Bolanowi ta historyjka się podobała. Do samego wieczora, trzęsąc się na twardym siedzeniu, ustalali, ile jakich zwierząt mają na farmie, kto jak się nazywa, co na jakim polu zasiane i jak rośnie. Nie mogli się zgodzić co do pasieki: Ilina chciała ją mieć, a Bolan był kategorycznie przeciw. Tak, kłócąc się o pasiekę, zatrzymali się na stacji paliw, gdzie Bolan kupił dwie beczki spirytusu drzewnego i w czasie ich ładowania na przyczepę wyłożył kierownikowi stacji swoje argumenty. Kierownik zgodził się, że pasieka to same kłówpoty i wydatki. Wtedy Ilina odsunęła Bolana i wyłożyła swoje argumenty. Z nią kierownik też się zgodził. Wtedy młodzi zjednoczyli się i wspólnie natarli na biedaka, żądając, żeby stanął po stronie jednego z nich.

– A niech was oboje licho porwie! – Kierownik zamachał rękami i zniknął w swojej budce.

Wieczorem Bolan wyjął komputer z beczki z cementem, wszedł w sieć i zaczął szperać po zamkniętych dla zwykłych śmiertelników bazach danych. Już go poszukiwali, i to bardzo energicznie. Ilina jeszcze nie była poszukiwana. Po kolacji znowu zaczęła go uświadamiać:

– Bolan, ty musisz wiedzieć o Departamencie wszystko, co ja wiem. Inaczej wpadniesz na jakimś głupstwie i mnie pociągniesz za sobą. Zgadzasz się?

– Tak, moja radość.

– Daj mi słowo, że tajemnicę zabierzesz do grobu – zastrzegła. Bolan posmutniał.

– Ilinko, a jeśli Berd otrzyma zawiadomienie? Myślisz, że mu nie opowiem? Albo Tara?

Na Ilinę przykro było patrzeć. Organizm walczył z intelektem. Bolan postanowił organizmowi pomóc. Usiadł obok i zaczął czule głaskać organizm po plecach. Intelekt bardzo szybko się poddał.

– Ty podły szantażysto! – ogłosiła Ilina. – Słuchaj i zapamiętaj. Wyniki referendum sfałszowano. Projekt nie przeszedł. Zamienili więc miejscami liczby głosów „za” i „przeciw”. Różnica była bardzo mała, więc publika nie zaniepokoiła się.

– Łajdaki!

– Przeżycie gatunku!

– Ale można to było zrobić czystymi rękami.

– Nie wiem. Może i można było… Są pytania?

– Czym zajmują się ci… konserwatorzy ciepła.? Zaczerniacze – to ci, którzy malują domy i wszystko, co popadnie, na czarno. A konserwatorzy ciepła?

– Konserwatorzy tłoczą ciepło w głąb planety. Orientujesz się w geologii?

– Ni be, ni me.

– Więc krótka lekcja. Na początku nasza planeta była gorącą kulą, potem od góry zaczęła stygnąć, pojawiły się oceany, w nich powstało życie. Zupełnie niedawno – w skali geologicznej – zakończyła się krystalizacja wnętrz. A, jak wiesz, nasze Słońce ma cykl aktywności długości dwustu milionów obrotów. Do przedostatniego ochłodzenia włącznie ratowało nas właśnie ciepło krystalizacji głębi. Za ostatnim razem – najpierw ciepło wnętrza, a potem nasi przodkowie zrobili takie… Słyszałeś o efekcie cieplarnianym?

– To kiedy wchodzisz do szklarni albo łaźni i koszula przylepia się do ciała.

– Żartowniś. To kiedy w atmosferze jest dużo ce-o-dwa i słoneczne ciepło nie ucieka z powrotem w kosmos.

– Słyszałem. Nie wyjaśniaj.

– Nasi przodkowie spalili całą naftę, gaz ziemny i węgiel kamienny i wytworzyli efekt cieplarniany. Okazało się za mało, więc kiedy nic nie zostało, zaczęli spalać uran. Podnieśli poziom tła radioaktywnego ponad sto razy. W rezultacie wyniszczyli wszystkie dzikie dinozaury, o mało sami nie zginęli. Napłodzili dziwnych zwierzątek. Teoretycy uważają, że właśnie wtedy została naruszona równowaga płci. Pod koniec zlodowacenia uran też się skończył.

– I popadliśmy w barbarzyństwo.

– Tak. I trwało dziesiątki milionów lat, zanim z niego wreszcie wyszliśmy i stworzyliśmy naszą niezawodną, stabilną cywilizację.

– Która przez ostatnie sto obrotów postanowiła nagle powtórzyć wszystkie błędy przodków.

– Nie wszystkie. Prawa równowagi ekologicznej ciągle są na pierwszym miejscu.

– Pani profesor! Czy pani pamięta temat lekcji?

Ilina spojrzała na Bolana zakłopotana.

– Konserwatorzy – podpowiedział jej.

– Konserwatorzy tłoczą ciepło słoneczne w głąb planety na głębokość dziesiątków kilometrów, prosto w bazalt. Obecnie rozpatruje się projekty super-głębokich odbiorników ciepła na głębokości stu i więcej kilometrów.

– Ciepło nie rozchodzi się na boki?

– Jeszcze jak się rozchodzi! Na tym właśnie polega cała istota rzeczy.

– Nie zrozumiałem.

– W ciągu ilu lat ciepło z głębokości stu kilometrów dotrze do powierzchni?

– Nie wiem. Musiałbym obliczyć. W każdym razie minie dużo czasu.

– O właśnie. Jeśli nie dojdzie do powierzchni, to pozostanie wewnątrz planety. A jeśli wewnątrz – to w każdej chwili można je będzie wykorzystać. To akumulator ciepła o praktycznie nieograniczonej pojemości.

– A co z równowagą ekologiczną?

– Wszystko w porządku. Przecież to ciepło od słońca. Gdyby na miejscu tych odbiorników były na przykład pola lub lasy, ta cząstka energii słonecznej odbiłaby się i uciekła z powrotem w kosmos. A tak – w głąb, skąd wyjdzie na powierzchnię nieprędko i z korzyścią dla sprawy.

– Ale na miliony lat to i tak nie wystarczy.

– Nie wystarczy. Ale w ciągu tych tysięcy lat coś wymyślimy. A jak nie, to cała nadzieja w tym diabelnym Departamencie.

– Ilinko, ty myślisz jakimiś globalnymi kategoriami. Ja muszę do tego przywyknąć. Kto jeszcze pozostał? Moreniści? Co oni robią?

– Budują na oceanie wyspy.

– W jaki sposób?

– Za pomocą specjalnych pocisków ryją dno i zwalają wszystko na jedną kupę. I tak powstaje wyspa. Ale i oni mają swoje problemy: coś związanego z poziomem oceanu. Nie wiem dokładnie. Wiem tylko, że to najbardziej dalekosiężny projekt, na kilka tysięcy lat. Wszyscy pozostali muszą wytrzymać do czasu, aż oni skończą.

– Zdążą?

– W obecnym tempie nie zrobią nawet jednej setnej.

– Niech to diabli!

Jechali już około dziesięciu dni, z przerwami praktycznie tylko na jedzenie i spanie. Codziennie przejeżdżali około trzystu kilometrów. W namiocie spali połowę zwykłego czasu, a resztę dosypiali w przyczepie podczas jazdy. Co wieczór Bolan zagłębiał się w sieć i śledził, jak Departament poluje na Berda. Po ośmiu dniach Berda złapali, a wieczorem tego samego dnia wypuścili. Berd powiedział, że kartę kredytową powierzył mu Bolan. Przyszedł do niego wieczorem, pokazał wydruk zawiadomienia z Departamentu Implantacji, wsunął w łapę kartę kredytową, niby że ona nie jest mu już potrzebna i poradził mu wydawać kredyty jak najszybciej, póki nie zamknęli konta. Kiedy mu zakomunikowano, że Bolan ukrywa się przed prawem, Berd bardzo się zmartwił, zażądał komputera i spróbował znaleźć Bolana pod wszystkimi znanymi mu pocztowymi i sieciowymi adresami. Oczywiście nie znalazł i wypuścili go.

Ilina, która czytała protokół śledztwa z podbródkiem na ramieniu męża, zauważyła:

– Bolan, oni cię wzięli za frajera. I do tej pory nie ma ani słowa o mnie.

Następnego dnia Ilina trafiła na listę poszukiwanych – jako zaginiona bez wieści.

– Osły! – skomentowała. – Trzeba było dać nas razem w jednym pakiecie informacji i ze wspólną fotografią we wszystkich środkach masowego przekazu.

– Ty to… Nie podpowiadaj!

Dwudziestego drugiego dnia, kiedy zjechali z szosy na drogę gruntową i szukali miejsca na przenocowanie, natknęli się na opuszczony chutor z dużym, dziczejącym od kilku lat sadem.

– Tu się zatrzymamy – postanowił Bolan. Ilina nie sprzeciwiła się.

Wstawili ciągnik do szopy. Przez dwa dni myli podłogi i okna, doprowadzając dom do jako tako mieszkalnego stanu. Przydał się im i cement – na remont ganku. Bolan włączył komputer i zasięgnął informacji w agrarnym katastrze. Okazało się, że w chutorze mieszkała, dopóki mogła, para staruszków, a następcy, młodzież, wyjechali do miasta – zwykła historia. Trzeciego dnia Bolan zdjął z dachu wiatrak, rozkręcił do śrubek, każdą część z osobna umył i naoliwił, wymienił urwany kabel i wiatrak zadziałał. W czasie, gdy naprawiał, Ilina siedziała koło niego i obserwowała jego ręce. Zagustowawszy w robocie, sprawdził i ponaprawiał wszystkie przewody – i wieczorem w domu pojawiło się światło. Ilina myła i sortowała naczynia. Było ich trochę za mało, ale jeśli poszukać po całym domu… W warsztacie aluminiowy garnek pełen zardzewiałych śrubek i gwoździ, obok szklanka z towotem. Na parapecie szklanka z zaschniętymi pędzelkami. Pod schodami – talerz z czymś skamieniałym, skręconym na krawędziach w rurkę… Tylko poszukać, a potem umyć i oskrobać, co też niełatwe.

Przez pierwsze siedem dni młodzi doprowadzali dom do porządku. Potem pojawił się czas wolny i Bolan zajął się problemami planety. Wielokrotnie sprawdzał obliczenia. Ilina miała rację. Ochłodzenie następowało znacznie szybciej niż oficjalnie ogłaszano. Informacja o projektach konserwatorów i morenistów w większości była utajniona, Bolan zbierał ją dosłownie po ziarenku. Na te projekty szły olbrzymie środki i praca wielu fabryk. Bolan znalazł stare rulony tapet i na ich odwrotnej stronie zaczął rysować olbrzymi schemat. Ilina w milczeniu obserwowała go swoimi zagadkowymi ciemnoniebieskimi oczami, z rzadka wtrącając swoje uwagi albo dając mu rady – zawsze słuszne.

Jeśli długo się szuka, wcześniej czy później przyjdzie sukces. Na jednym z serwerów Bolan wykopał rysunek. Szkic plakatu dla jakiegoś posiedzenia. Moreniści zamierzali stworzyć nowy kontynent. Jego kontur narysowany był linią kropkowaną na mapie części równikowej Oceanu Ciemnego. Budowane obecnie wyspy były tylko forpocztą, punktami oporowymi dla przyszłej wielkiej budowy. Ilina też była zaskoczona i zdumiona.

– Oczywiście, że mają problemy z poziomem oceanu – powiedział Bolan. – Jeśli tu stworzą kontynent, to woda, którą wyprze ląd, zaleje zatopi inne kontynenty.

– Mylisz się. Grunt biorą z dna oceanu. Ocean stanie się głębszy i poziom się nie podniesie – zaprzeczyła Ilina. Bolan podrapał się w kark.

– To znaczy, że się obniży. Kontynent przecież wzniesie się ponad poziom oceanu. Więc to o to chodzi! Oceany się cofną, będzie więcej lądu, i jeszcze do tego nowy kontynent. Powierzchnia parowania znacznie się zmniejszy. A dodaj do tego ochłodzenie. Będzie mniej deszczu, grozi nam susza! – zakończył radośnie.

– I co w tym takiego wesołego? – zapytała Ilina.

Bolan dawno nie żył tak intensywnie. Jedną trzecią doby pracował doprowadzając do porządku dom i zabudowania gospodarcze, a wieczorami przesiadywał przy komputerze. Jakoś niepostrzeżenie objął przywództwo w ich parze. Ilina powoli i niby niewiążąco popychała go w tym kierunku. Raz, widząc jak pracuje przy klawiaturze, zapytała go, czego szuka.

– Chcę wyrobić sobie zdanie o tych wszystkich projektach. Ale w żaden sposób nie mogę dociec, gdzie jest podstawa. Bo to jest piramida. Czuję, że mi ucieka coś ważnego, kluczowe ogniwo. No bo posłuchaj: Zaczerniacze wygrywają czas, aby skończyli pracę konserwatorzy. W najlepszym razie zyskają dla nich dwieście, trzysta lat. Konserwatorzy z kolei wygrywają czas dla morenistów. W najlepszym razie wytrzymają dwa-trzy tysiące lat. A moreniści? Tu pytanie goni pytanie. Wiesz, że oni chcą zbudować kontynent, który wznosiłby się pięćset metrów ponad poziom oceanu? Po co? Nie wystarczyłoby piętnaście-dwadzieścia? Prościej, szybciej i mniejsze zagrożenie ekologiczne. Czuję, że tu gdzieś jest tajemnica. Moreniści to nie koniec łańcuszka, to podstawa dla jakiegoś jeszcze poważniejszego projektu. A ja nie mogę go wykopać. Bo wiesz – ożywił się Bolan – że aby wejść do jakiejś zamkniętej bazy danych, trzeba przede wszystkim wiedzieć, na którym serwerze ona jest umieszczona. Reszta to tylko sprawa techniki. Ale jak się dowiedzieć, gdzie? Oto problem! Serwerów są tysiące.

Ilina przysunęła do siebie komputer i wyświetliła na ekranie listę.

– Może to ci pomoże. To są adresy sieciowe komputerów Departamentu Implantacji.

– Ilinko! Jesteś cudowna! – wykrzyknął Bolan, zerwał się i zakręcił nią po pokoju.

Ale cieszył się przedwcześnie. Departament okazał się nie tym urzędem, który go interesował. Więcej, sam omal nie wpadł. Wszedł do serwera Departamentu i wpadł, próbując zdjąć ochronę. Najgorsze, że nawet nie wiedział, w którym momencie został złapany. Uratowało go przyzwyczajenie do paranoicznej ostrożności przy włamaniach do sieci. W komputerze, przez który Bolan wszedł do sieci, siedział żuczek. Cicho, spokojnie, niedostrzegalnie. Siedział i sprawdzał wszystko, co szło kanałami łączności. Nie mieszał się do niczego – do czasu. Lecz gdy tylko serwer zainteresował się współrzędnymi Bolana, żuczek podniósł alarm, zamiast adresu Bolana podsunął serwerowi adres małoletniego, ale bardzo bezczelnego hakera, po czym uległ samolikwidacji.

Bolan zamyślił się. Łączenie się z serwerem było niebezpieczne i czasochłonne, a czasu było mu żal. W dodatku właśnie na ten serwer przychodziła cała informacja o jego poszukiwaniach – nieźle byłoby ją mieć. W końcu stanęło na kompromisowym wariancie. Bolan odtworzył żuczka, zmodernizował go – zajęło mu to dwie doby – i umieścił na wszystkich komputerach, z którymi połączony był serwer. Żuczki filtrowały idącą kanałami informację i zbierały dla Bolana te komunikaty, w których wymieniany był on albo jego przyjaciele.

Metoda miała dwie wady: niektóre komunikaty były zaszyfrowane, a na jednym z kanałów był umieszczony radiomodem. Taki sam, jak w kieszonkowym komputerze Iliny, ale z mocniejszym przekaźnikiem. Pracy tego kanału radiowego Bolan nie mógł kontrolować.

Zakończywszy naprawę dachu stodoły, Bolan zszedł na ziemię i zaczął szukać Iliny, żeby się pochwalić. Ilina siedziała pod drzewem i płakała, zachłystując się jak dziecko. Usiadł koło niej i położył jej rękę na ramieniu. Nie umiał pocieszać, ale to i tak okazało się niepotrzebne. Ilina od razu zaczęła wycierać łzy pochlipując i, mamrocząc:

– Poczekaj chwilę, ja zaraz… Nie powinieneś był mnie zwidzieć w tym stanie...

– Ilinko, jesteśmy przecież Parą. Co się stało? Wydawało mi się, że wszystko w porządku. Poszukiwania prawie przerwano, zajmuje się nimi już tylko jedna brygada. Ile w niej osób? Pięć? Niedługo zbierzemy wszystko, przezimujemy. Właśnie skończyłem naprawiać stodołę.

– Że też ty nie rozumiesz? To ślepy zaułek! Jak długo można ukrywać się przed władzą? Cały czas się ukrywać, cały czas być czujnym. Obrót? Dwa? Dla ciebie to nowość, ale ja ukrywam się już od trzech obrotów. Bolan, ja przynoszę nieszczęście. Jestem kobietą upadłą.

– Ależ coś ty, moja miła. Jesteś silna i dobra.

– Zdradzam wszystkich dookoła. Jestem odmówicielką. Zdradziłam ci tajemnice Departamentu. Zepsułam życie młodzikowi. I… – Bolan przycisnął ją do siebie, zaczął całować. Sprzeciwiała mu się, ale słabo. – To ślepy zaułek, Bolan. Mam już trzydzieści obrotów. Czas rodzić dzieci. A jeśli urodzę, co z nimi zrobić? Będą musiały pójść do szkoły. Podrzucić je do domu dziecka czy co? Nie, my nie możemy całe życie się chować. Powiedziałeś, że szuka nas tylko jedna brygada? Ale to „Finisz”. Zawodowcy. Wirtuozi poszukiwań. Bardziej niebezpieczni niż cała policja razem wzięta!

– To nic, przezimujemy. Ilinko, daj mi czas, a ja wszystko urządzę. Przecież ja też jestem zawodowcem klasy światowej. Takich, jak ja z Berdem, w całym świecie nie znajdzie się nawet dwudziestu. Pomyśl tylko, już od stu lat cała informacja o mieszkańcach planety przechowywana jest wyłącznie w komputerach. A to akurat moja dziedzina. Stworzę nam nowe życiorysy, rozpuszczę po bazach danych całą informację, zaczynając od świadectwa urodzin. Będzie mucha nie siada! Świadectwa szkolne, dyplomy, karty kredytowe – wszystko zrobię. I wtedy się zalegalizujemy. Takimi poważnymi sprawami nigdy się nie zajmowałem, ale dla ciebie wszystko zrobię. Będę pracował po dwie trzecie doby. Przez zimę przygotuję zestaw, na wiosnę zacznę go wprowadzać, a za obrót znowu będziemy obywatelami. Wierzysz mi?

– Wierzę – pochlipywała Ilina na jego piersi.

Ta noc była Nocą Miłości. Wszystko zaczęło się od zwykłego seksu. Ale uczucie, które na-rodziło się między nimi, było nowe i nieznane. Było wielokrotnie silniejsze niż zwykłe męskie albo żeńskie uczucie. Oboje byli zachwyceni i nieco przerażeni zaszłą w nich przemianą.

– Ilinko, słyszałaś choć raz o czymś takim?

– Słyszałam, że najświeższe powietrze jest na skraju przepaści.

– Jesteśmy Parą! – zachwycał się Bolan – Ilinko, kochana, ja dopiero teraz zrozumiałem, co to znaczy być w Parze. To jak w oceanie! Na dole niebiesko, na górze błękitnie. I to wszystko jest twoje! Od końca do końca!

Gdybyż tylko Ilina mniej filozofowała!

– Doceniaj dzisiejsze szczęście. Jutro zamieni się w nieszczęście. To powiedział Reznik, nie ja – brzmiała jej odpowiedź.

Porzucił studiowanie projektów i pogrążył się z głową w cyberprzestrzeni. Bardzo mu brakowało zwykłej aparatury: hełmu realności wirtualnej, rękawiczek sensorowych. Tylko klawiatura i malutki ekran. Najpierw zmodernizował matematyczne zabezpieczenie systemu przekazu danych. Wszystko było prawie jak dawniej, z tą tylko różnicą, że Bolan otrzymał maksymalny priorytet, a informacja o nim nigdzie nie była rejestrowana. Stał się niewidzialny jak duch. Druga nowość polegała na tym, że w każdej chwili mógł zamknąć wszystkie kanały informacyjne dla wszystkich oprócz siebie.

Po wyregulowaniu i wypróbowaniu systemu na serwerze niewielkiego miasteczka Bolan zaczął rozpowszechniać go po dziesiątkach i setkach węzłów łączności w całym świecie. Potem znów wziął się za serwer wydziału poszukiwań Departamentu. Wszystko dość łatwo się wyjaśniło. Na serwer nałożono operacyjny SWK – System Wirtualnych Komputerów. Polegało to w skrócie na tym, że jeden komputer udawał kilka. Zazwyczaj SWK wykorzystywano tylko przy wprowadzaniu nowych wersji systemów informacyjnych. Właśnie w tym celu go stworzono. A tu pracował stale. Bolan zrozumiał, jak wtedy wpadł. SWK pozwalał niezauważalnie śledzić wszystko, co dzieje się z komputerem, a przebicie się przez niego było niemożliwe.

Bolan całą dobę myślał nad tym problemem, aż zamigotał mu pewien niedorzeczny pomysł.

– Wiesz co Ilinko, nie udało ci się! – zawołał wesoło do żony. – Dostał ci się mąż-wariat. Nikt normalny do czegoś takiego by nie doszedł.

– Czy to niebezpieczne?

– Nie. – Bolan już kopał w bazie miejskiego katastru, szukając planów budynków Departamentu, a potem kolejno planu pomieszczenia z serwerem, schematu zaopatrzenia budynku w prąd, oraz współrzędnych i adresu sieciowego komputera, kierującego tym zaopatrzeniem.

Komputer elektryków poddał się bez walki. Jak większość pracujących, tak i elektrycy nie mieli kompleksów i nie lubili komplikować sobie życia. Wszystkie ich hasła według niepisanej głupiej tradycji brzmiały jednakowo: „hasło”. Jak w dziecięcej anegdocie: „Powiedz hasło”. – „Hasło!”. – „Przechodź”. Bolan wziął pod uwagę, że przed rozpoczęciem operacji trzeba będzie hasła zmienić, a po jej zakończeniu odtworzyć. Nie było sensu nabierać dobrych chłopców.

Pierwsza faza skończyła się. Przygotowania do drugiej wymagało kilku dni. W czasie operacji wszystko będzie trwało sekundy, nie będzie kiedy się wmieszać. Dlatego atakiem musi kierować komputer, a w tym celu trzeba zaprogramować mu scenariusze wszystkich możliwych sytuacji. Bolan nie odchodził od komputera ani w dzień, ani w nocy. Nie wiedzieć czemu, ale dręczyła go pewność, że musi się śpieszyć. Jeśli się spóźni, to będzie koniec nadziei, koniec wszystkiego. I popędzał siebie jak maratończyk, nie myślący o tym, co będzie za metą.

Ilina gotowała mu jedzenie, stawiała koło łokcia, on zjadał, często już wystygłe. Kiedy oczy zaczynały nieodwołalnie się zamykać, odsuwał klawiaturę i padał głową na stół, po czym Ilina odprowadzała go do łóżka i okrywała kocem, zrobionym ze śpiwora. Budził się, mył się w zimnej wodzie i znowu siadał do komputera. Jak automat. Komputer – łóżko – komputer – łóżko. Raz zobaczył siebie w lustrze. Pomyślał obojętnie: „Temu chłopcu się nie udało” i uśmiechnął się krzywo. Odbicie wyszczerzyło zęby w odpowiedzi.

– Ilinko, wstawaj. Chciałaś zobaczyć, jak to się odbędzie. – Bolan był bardzo podniecony. Oczy mu biegały, ręce się trzęsły, nie wiedział, co ma z nimi zrobić.

– Trzecia nad ranem Nie można w dzień?

– Nie można. Ciemność to też część mojego planu.

– A-a… No to zaczynaj. – Nasunęła szlafroczek na ramiona i usiadła koło niego.

Bolan włączył program, wpatrując się w ekran czerwonymi jak u królika-albinosa oczami.

– No to raz! – zaczął komentować. – Zmieniamy hasła w komputerze elektryków. Teraz żaden z nich nie zdoła nam przeszkodzić. No to dwa! Wyłączamy zasilanie sieciowe w pomieszczeniu serwera. Serwer mówi wszystkim „do widzenia” i zapada w głęboką śpiączkę do lepszych czasów.

– Jak to – w śpiączkę? Przecież wyłączyłeś zasilanie.

– Komputery w tak poważnych instytucjach mają bateryjki awaryjne na taki przypadek. Akurat wystarczą na to, by powiedzieć kolegom „wybacz i do widzenia”. Teraz przeraził się dyżurny inżynier – oczywiście, jeśli się obudził. Jeśli nie, to zaraz go obudzą telefony klientów. Wtedy zacznie dzwonić do elektryków. Dyżurny elektryk też śpi. Śpij spokojnie, drogi towarzyszu, zasłużyłeś sobie. Gdy podejdzie do ekranu, zobaczy tam komunikat, że dostawa energii zostanie wznowiona za dziesięć minut. Jeśli nie ma bardzo tęgiej głowy, to wróci do telefonu i ucieszy inżyniera, a dopiero później zastanowi się, kto mógł wysłać taki komunikat. Ale szumu nie podniesie, gdyż będzie się bał, że go wyśmieją. Mija dziesięć minut. No to trzy! Włączamy zasilanie. Elektryk uspokaja się i kładzie się dosypiać. A co robi inżynier? Oczywiście, włącza serwer. Zaraz nastąpi ta chwila, dla której to wszystko zainicjowano. Serwer już pod prądem, ale nie ma w nim jeszcze żadnego systemu informacyjnego! Czeka na komendę od operatora. Kto pierwszy wyda komendę, ten będzie miał rację! Pierwszy zaś będzie mój komputer! Mamy to!!! Ale inżyniera trzeba odciągnąć, bo inaczej zauważy. On nie jest głupi, to jednak inżynier, a jeśli zauważy – koniec wszystkiego. No to cztery! Gasimy światło i „włączamy” psychologię. Nikt normalny i rozsądny nie wysiedzi w ciemności przed ekranem. Normalny i rozsądny inżynier pójdzie macać rękami po ścianach w poszukiwaniu wyłącznika. A tymczasem mój komputer urządza jeńcowi przesłuchanie z torturami: ile w nim pamięci, ile procesorów, gdzie co siedzi i jak jest podłączone. Już skończył! No to pięć! Inżynierowi na ekran puszczamy komunikat o błędzie urządzenia i inicjujemy uruchomienie testów. Jeśli jest mądry, to nie dotknie klawiatury palcami, póki na ekranie będą się zmieniały cyferki, zwłaszcza w ciemności. A mój komputerek, zuch, łapeczka, słoneczko, pieszczoszek, wprowadza do serwera nową wersję SWK, mojej produkcji! Wprowadził! No to sześć! Włączamy światło, odtwarzamy hasła elektrykom, zacieramy ślady, a inżynierowi komunikujemy, że test skończony, a system gotowy do startu. Koniec. Serwer jest nasz. Spa-ać…

Gorączkowe pobudzenie minęło. Zataczając się, Bolan dobrnął do łóżka, ściągnął spodnie i runął na koc twarzą w poduszkę.

– Śpią zmęczo-one zabawki… Spa-ać…

Zwycięstwo nad serwerem było całkowite, ale dopiero na trzeci dzień Bolan zaczął jako tako orientować się w informacyjnym gospodarstwie Departamentu Implantacji. Przeszkód technicznych nie było, po prostu nadmiar informacji. Dokładne dossier na każdego mieszkańca planety stanowiły najwyżej setną część całej jej objętości. Bolan ich nie potrzebował, tylko informacji o strukturach kierowania samym Departamentem. Czwartego dnia je znalazł, a piątego doszedł do brygady „Finisz’. Ilina nie miała racji, kiedy mówiła, że jest ich tylko pięcioro. Jądro grupy stanowiła piątka, ale mogli wykorzystać kogo chcieli. Nad Bolanem pracowało około stu ludzi. Wszyscy krewni, przyjaciele i znajomi Bolana i Iliny byli pod stałą obserwacją. Tarę dawno wyśledzili, ale nie kontaktowali się z nią. Bolan przypomniał sobie, kiedy ostatnio posłużył się kartą kredytową Tary: gdy niedługo po dwóch beczkach spirytusu kupili na zapas kilka worków mąki i cukru. Obliczywszy w przybliżeniu, na ile traktorowi wystarczyłyby dwie beczki spirytusu, narysował na mapie koło ze środkiem w punkcie ostatniego zakupu. Koło mu się spodobało, gdyż objęło prawie połowę kontynentu i spory kawałek Oceanu Jasnego.

– Co to jest? – Zainteresowała się Ilina.

– Jesteśmy tutaj! – odrzekł z dumą Bolan, wskazując dłonią koło.

Przelał w swój komputer dane osobiste członków brygady „Finisz”: czterech mężczyzn i kobiety i przestudiował je bardzo dokładnie. Długo wpatrywał się w ich zdjęcia, starając się zrozumieć, co skłoniło ich do takiej pracy.

– Nie łam sobie głowy – powiedziała Ilina. – Trzy czwarte pracowników Departamentu to ukarani. Przeniesienie do pracy w Departamencie to swoista kara. Ja też tam tak trafiłam. Przedtem pracowałam jako konserwator. Z mojej winy brygada remontowa o mało nie zginęła. Bardzo się poparzyli.

– Ilinko, ale w głębi jądro jest jeszcze gorące. Setki stopni.

– A jak chcesz podnieść ciepło na powierzchnię z głębokości trzystu kilometrów?

– Nie znam się na tym. Tak samo, jak wy ze stu.

– Próbowałeś choć w przybliżeniu obliczyć, jakie ciśnienie atmosferyczne panuje w kopalni na głębokości stu kilometrów? Powietrze to nie woda, ściska się. W wodzie ciśnienie rośnie liniowo, a w środowisku gazowym – jak lawina. To coś strasznego! Powietrze ściska się i ściska, włazi we wszelkie najdrobniejsze szczeliny, metale w nim korodują, dosłownie się topią.. Jeśli keson pęknie i powietrze ją zatopi, kopalnię się zasypuje. A tam i bez tego jest olbrzymie ciśnienie. Gdy minerał zostanie wyniesiony na powierzchnię, wybucha. Do hałd na kilometr strach podchodzić. Ryje się dla nich wąwozy i zasypuje pięcioma metrami piasku.

– W tych kopalniach praca jest bardzo niebezpieczna.

– Ależ tam nikt nie pracuje. Sterowanie na odległość i automatyka. Gdy tylko skończy się montaż wymiennika ciepła, kopalnię zalewają masą cementową. Na wieki wieków.

Żeby łatwiej śledzić nowości, Bolan stworzył kilka fałszywych osobowości i pod ich imionami pracował w światowych sieciach informacyjnych. Pod własnym imieniem wchodził do jakiegoś serwera, tam od razu zmieniał imię i, jak przeciętny obywatel, zaspokajał pragnienie ze źródła wiedzy. Czas pracował dla niego. Brygada „Finisz” stała w miejscu, a Bolan szykował instrumentarium. Otworzyć jeden czy dwa serwery można i ręcznie, ale kiedy są ich setki, lepiej powierzyć to komputerowi. Bolan stworzył sobie własną sieć informacyjną, niezależną od państwowej. Przy okazji dowiedział się wiele ciekawego o własnym świecie. Nauczył się podłączać do systemów monitoringu służby ruchu i zachwycał się pejzażami nieznanych miast. Większość była taka sobie: skrzyżowania, węzły drogowe, wiadukty, ale była wśród nich i Przełęcz Kandagska. Sterowanie kamerą pozwalało widzieć cały obraz albo wydzielić jakiś jego fragment w zbliżeniu. Był i system automatycznego śledzenia wybranego pojazdu. Trasa szerokimi pętlami serpentyn wznosiła się coraz wyżej i wyżej. Śnieżnobiałe mosty kilkakrotnie przenosiły ją z jednego brzegu rwącej Karuty na drugi. Im wyżej, tym pętle serpentyny stawały się coraz węższe, aż wreszcie trasa wpadała w źrenicę tunelu. Trasa była przepiękna. Wpisywała się w krajobraz, dodawała mu zwartości i celowości. Elegancka winieta na obrazie górskiego wąwozu, można było na nią patrzeć godzinami.

Poradziwszy sobie z systemami monitoringu, Bolan na poważnie zajął się służbą ruchu. Chciał nauczyć się przechwytywać kierowanie służbowymi pojazdami grupy „Finisz”, ale nic z tego nie wyszło. Niewielkie mobile miały zbyt dużą autonomiczność i samodzielność, nawet nie utrzymywały stałego kanału łączności kanału łączności z komputerami służby ruchu. Co innego kontenerowce bez kierowców, jednak i tu Bolan nie zdołał wiele osiągnąć, gdyż ich centra kierownicze były „zaszyte” w SZS-ach –Stale Zapamiętujących Strukturach. Mógł przekierować to monstrum na kołach na dowolny adres, ale nie mógł wydać mu rozkazu naruszającego prawa ruchu drogowego. Nie mógł go na przykład zatrzymać na skrzyżowaniu albo kazać mu wjechać na przeciwny pas ruchu. Nie mógł nawet włączyć reflektorów w dzień. Mógł natomiast włączać awaryjne migacze albo czyszczenie szyb. Albo dopompować oponę. Doprawdy dziwni fachowcy projektowali kierowanie kontenerowcami.

Żeby Ilina nie czuła się oderwana od sprawy, Bolan nauczył ją kilku zasad działania z ukrycia i teraz ona zaznajamiała się z prasą, kiedy on spał. Niestety, słaby modem dobrze odbierał najbliższą stację TV, czyli dwa kanały, wypełnione muzyką estradową,, programami rozrywkowymi i wiadomościami lokalnymi. A oglądanie filmów stereo bez hełmu, na malusieńkim płaskim ekranie było bardzo niewygodne, zresztą Ilinie było nie do nich. Na jej barki legła cała troska o dom, o zbiór plonów i przygotowania do zimy. A jednak to właśnie Ilina pierwsza zobaczyła TEN komunikat, skierowany do nich osobiście.

– Nie powinni byli tego robić! – Bolan uderzył pięścią w ścianę tak mocno, aż z sufitu posypał się kurz. – Tak nie wolno! Będą tego gorzko żałowali!

– Bolan, to prowokacja! Chcą cię wyprowadzić z równowagi i skłonić do odwetu!

– W takim razie im się to udało!

– Bolan, posłuchaj, nie trzeba!... Błagam cię! Klęknę przed tobą, jeśli chcesz! – I naprawdę uklękła, a on musiał uczynić to samo, żeby prowadzić rozmowę na równym poziomie.

– Ilino, Ilinko, kochana moja, są rzeczy, których nie wolno robić i których nie można wybaczyć. Jeśli im to wybaczymy, zdradzimy samych siebie i przestaniemy być sobą.

– Dla mnie, dla naszych dzieci! Przecież ja dla ciebie… wszystko… Dlaczego nie możesz?

Twarz Bolana strasznie się zmieniła. Ilina zaniosła się płaczem.

– Wybacz mi, wybacz! Zapomnij, co powiedziałam.

– Wszystko będzie dobrze, moja miła. Jesteśmy nie na ich zęby. Jesteśmy przecież Parą!

– Bolan, zaklinam cię, daj mi słowo, że nie będziesz zabijać.

– Ilinko, moja broń to komputer. Takim komputerem nie zabijesz, nawet jeśli stukniesz nim po głowie – odrzekł Bolan i zaraz wysłał maila:

Wasze działania są bezprawne i amoralne. Dopóki sprawa dotyczyła tylko mojej wolności i moich interesów, cierpiałem. Ale wy próbujecie mnie szantażować, zagrażając bezpieczeństwu mojego przyjaciela. Tego nie mogę wam wybaczyć. Mam honor zakomunikować wam, że za trzy dni zaatakuję.

***Bolan***

PS. Ponieważ atakuję strukturę państwową, znaną jako brygada „Finisz”, moja zemsta nie dotknie tych, którzy dobrowolnie opuszczą brygadę w ciągu wyżej wymienionych trzech dni.

Plik z taką zawartością, adresowany do członków brygady „Finisz”, pojawił się na jednym z pocztowych serwerów dosłownie z powietrza. Nie miał ani daty, ani czasu powstania, nie miał także nadawcy. A zaadresowany był do wszystkich serwerów od razu. Bolan nadał wiadomość jako modyfikację komendy służbowej, wykorzystywanej przy programowaniu serwerów do wyjaśnienia adresów sieciowych jego najbliższych sąsiadów. Mało kto wiedział, że jeśli w komendzie adres nadawcy zastąpić metasymbolem „wszystko”, to wiadomość rozejdzie się po wszystkich serwerach świata.

Co dziesiąty mieszkaniec planety przeczytał wiadomość, ale zaledwie paruset zrozumiało, do kogo jest adresowana, a jeszcze mniej – o co w niej chodzi.

Prawie dobę Bolan dopasowywał klucze do serwera bankowego. Jego obronę opracował kiedyś wspólnie z Berdem. I zostawili dla siebie furtkę, zamkniętą na sześć kolejnych haseł. Zawsze tak robili, gdyż administratorzy zmieniali się, umierali, zapominali haseł, albo, zwalniając się, zmieniali je ze złośliwych pobudek. Wtedy firmy zwracały się do autorów systemu, dla których było to niewielkie, ale dość regularne źródło dochodów. Subtelność polegała na tym, że system nie zapraszał do wprowadzenia hasła, tylko w tej chwili jakby „myślał” nie wiadomo o czym. Ale Bolan także nie pamiętał haseł. Lista haseł, napisana na pomiętym papierze, leżała w sejfie biura firmy „Berd& Bolan”. W ten papier zawinięte były spinacze kancelaryjne, gdyż Berd i Bolan mieli własny punkt widzenia na niezawodność sejfów i innych środków ochrony. Bolan mętnie przypominał sobie, że był to jakiś idiotyczny urywek z dziecięcego wierszyka i długo trwało, zanim go sobie odtworzył.

„Idzie rybka, kołysze się i kiwa po drodze” – wybrał wreszcie i serwer wpuścił go do środka. Pierwszą czynnością Bolana było sprawdzenie zdolności kredytowej członków „Finiszu”. Potem napisał prościutki programik z dziesięciu linijek z aktywizacją w określonym momencie. Za pięć dni program miał przeznaczyć cały stan posiadania „finiszów” na cele dobroczynne, zamknąć ich rachunki i – zlikwidować siebie samego.

Skończywszy z serwerem bankowym, Bolan wziął się za serwer służby zabezpieczenia porządku. W celu sprawdzenia własnych możliwości ogłosił się naczelnikiem policji małego miasteczka, a po pięciu minutach wlepił sobie samemu naganę z odnotowaniem w aktach personalnych i zwolnienie z pracy za niezdolność do sprawowania urzędu.

– Wiesz, Ilinko – powiedział w zamyśleniu – że mogę stąd kierować światem. Jestem teraz pierwszym hakerem planety. Nigdy nie myślałem o czymś takim, ale zmusili mnie, dranie! – Ilina pokręciła powątpiewająco głową. – Nie wierzysz? Posłuchaj! – zaczął zaginać palce – Dwadzieścia banków jest moje, gdyż mają systemy zabezpieczenia moje z Berdem! Nieprawdaż? Policja – moja! Łączność – moja! Światła uliczne w mieście – także moje! Ani trochę mi niepotrzebne, ale moje!

– Wierzę, że możesz sterować każdym z osobna. Ale na wszystko razem cię nie wystarczy.

– Dokładnie podsumowane – zgodził się niechętnie Bolan. – Ilinko, a może by najpierw uprzedzić ‘finiszy”? Wiesz, postraszyć czymś nieszkodliwym, demonstrując swoją moc?

– Bardzo dobry pomysł. Powiedz im, by zostawili nas w spokoju, nic więcej nam nie trzeba.

– Usiądź przy klawiaturze i napisz maila z apelem. A ja muszę pomyśleć.

Bolan wyjął mapę, na której było zaznaczone ich miejsce pobytu i zatoczył drugi okrąg – o trzysta kilometrów szerszy od pierwszego.

– Niech myślą, że mieliśmy pełny bak i kanister. Przecież mogliśmy mieć kanister.

– Jak im o tym napomkniesz?

– Połączę się z nimi stąd, stąd, stąd, stąd i stąd. – Zaznaczył w nowym kole pięć punktów. – W ten sposób pokażę im, że wiemy, iż oni wiedzą gdzie możemy być. Zademonstruję im, że nie uważam ich za głupich, a zarazem pokażę im jeszcze raz, jak beznadziejne są ich wysiłki.

– A także dodasz do strefy poszukiwań kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych.

– Aha – zgodził się. Ilina pochyliła się nad klawiaturą, długo myśląc nad każdym zdaniem.

– Gdzie przeprowadzisz demonstrację?– zapytała. Bolan zamyślił się na sekundę.

– Na Przełęczy Kandagskiej. Dziś przed zachodem słońca. Będą mieli dobę na rozmyślania.

Alarm podniesiono od razu, gdy tylko pierwszy z „finiszy” przeczytał maila Iliny. Widocznie obok komputerów mieli jakieś inne środki łączności, gdyż czwórka pozostałych także zaniepokoiła się i włączyła swoje komputery. Potem nastąpiło kilkuminutowe zamieszanie,. Na dwa adresy z pięciu, z których Bolan wysłał swój komunikat, zostały wysłane grupy operacyjne, ale zawrócono je w pół drogi. Intensywna wymiana informacji trwała jeszcze kilka godzin, niestety, komunikaty były zaszyfrowane, a Bolan nie miał czasu na męczenie się z dekoderem. Zamiast tego, walcząc z własnym sumieniem, umieścił w komputerach całej piątki prościutkiego, ale szkodliwego wirusa-wandala z datą aktywacji. Za pięć dni wirus miał wyzerować całą pamięć komputera, Miesiąc temu za coś takiego każdemu dałby po gębie, a teraz sam… Zrobił to bardzo łatwo, bo komputery, na których pracowali „finisze”, były rodzonymi braćmi komputera Iliny i dopuszczały połączenie zasobów. Bolan podłączył się jako szósty do ogólnego pola pamięci, a tego nikt nawet nie zauważył. Być może jako detektywi „finisze” byli bezcenni, ale w bezpieczeństwie komputerowym nie orientowali się zupełnie.

Zbliżał się wieczór i Bolan zajął się przełęczą. Jednak jego ulubioną oglądową kamerą telewizyjną ktoś kierował ręcznie. Brygada „Finisz” wzięła komunikat poważnie. Było mu diabelnie wstyd, że może nie zobaczyć rezultatów.

Pierwszą czynnością Bolana było zwiększenie o dziesięć procent największej dopuszczalnej szybkości na serpentynie. Komputer służby ruchu przełknął poprawkę bez oporu. Potem Bolan zaczął wybierać ofiarę. Odrzucił kontenerowiec z żywnością oraz kilka z obrabiarkami, paliwem albo elektroniką i wybrał maszynę wiozącą czterdzieści ton nawozów mineralnych. Gdy tylko ta wjechała na serpentynę, wyłączył kontrolę ciśnienia w oponach i włączył pompowanie powietrza w prawe przednie koło.

Kilka razy jego kontenerowiec trafiał w pole widzenia kamery, raz nawet na pierwszym planie. Bolan był całkiem zadowolony z wyboru: stara, zdezelowana maszyna. Za dwa-trzy obroty i tak zostałaby zdjęta z linii.

Jednak czas mijał, a nic złego się nie działo. Kontenerowiec uparcie pełznął do góry, temperatura jego silnika też pełzła w górę, a ciśnienie w kole wprawdzie rosło, ale w tempie dalekim od oczekiwanego. Pojazd minął już pierwszy zakręt i jechał teraz nie skrajem przepaści, tylko prawie przyciśnięty bokiem do pionowej ściany. Bolan zaczął nerwowo gryźć paznokcie. Ciśnienie wzrosło do pięciu atmosfer, ale opona się trzymała. Postanowił, że jeśli pojazd dojedzie do ostatniego zygzaku, spuści ciśnienie do normalnego i wybierze następną ofiarę.

Kontenerowiec minął drugi zakręt i znów jechał skrajem przepaści. Ilina skończyła pracę w sadzie i usiadła przed ekranem obok męża. Bolan wprowadził ją w to, co robi i pokazał jej„swój” pojazd. Ciśnienie podniosło się do pięciu i pół atmosfery, ale dalej rosło bardzo niechętnie w odróżnieniu od temperatury silnika. Bolan bał się, że z powodu przegrzania silnika autopilot kontenerowca zmniejszy szybkość. Pojazd przejechał jeszcze trzy zakręty. Bolan znowu zaczął gryźć paznokcie, Ilina leciutko trzepnęła go po ręce.

– Ooo! – krzyknął nagle, tykając palcem w ekran. Ciśnienie w prawym kole spadło do zera!

Nawet na ogólnym planie było widać, jak kontenerowiec zarzucił i wjechał na przeciwny pas ruchu. Autopilot włączył hamulce. Ciągnik zniosło na lewo, aż wbił się w zbocze góry, ale przyczepa napierała i kontenerowiec „złożył się”, zagradzając na ukos całą trasę. Kontenerowiec, jadący naprzeciw, wyrżnął w przyczepę, obrócił ją i sam się obrócił. Pojazdy sczepiły się burtami i razem spadły w przepaść.

– No, że też moja rybka złapała takiego olbrzyma! –zdumiał się Bolan.

Przeleciawszy ponad sto metrów, oba pojazdy o łącznej masie trzystu ton spadły na daszek, chroniący trasę poniżej przed spadającymi kamieniami i zniosły go! Na dół, w Karutę, runęła ciągle narastająca lawina kamieni i betonowych odłamków. Z przeciwległego zbocza, zapewne od wstrząsu, także zwaliła się lawina kamieni i wszystko znikło w obłoku kurzu.

– Ale ogrom! – Bolan nie znalazł innych słów.

– Uszkodziłeś drogę! – rozpłakała się Ilina. – Obiecałeś tylko nastraszyć, a to?! Sama obiecałam, że to będzie nieszkodliwa demonstracja siły, a ty zniszczyłeś drogę!!

– Nie sądziłem, że to tak wyjdzie – zmartwił się szczerze Bolan. – Patrz! Karuta płycieje!

Rzeczywiście, bystra, pełnowodna Karuta płyciała po prostu w oczach. Znikł biały obłok bryzgów nad wodospadem, pojawiły się czarne podwodne kamienie. Kamera, kierowana przez niewidzialnego operatora, przemieściła się, pokazując dolinę. Wzdłuż zastygłych na drodze kontenerowców jechały buldożery i koparki…

– Coś ty narobił, łajdaku!

Nie najlepsze przebudzenie. Bolan spróbował rozkleić powieki.

– Kimasz! Wiesz, coś ty narobił?! – Ilina wymierzyła mu policzek. Mocno, aż zadźwięczało. Z wściekłością. Cały sen momentalnie się rozwiał. Byli przecież Parą! A Ilina go uderzyła! Nawet po zwykłym wdrukowaniu żona tak nie robi. Zamarł ze zdumienia i tylko patrzył, jak Ilina wykonuje niezręczny zamach lewą ręką.

Pac! Pac! Pac!

Bolan objął żonę, przycisnął do piersi. Ilina zwiotczała i zawyła jak ranne zwierzę.

– Ktoś zginął?

– Nie-e… Mieszkańców ewakuowano. Zniszczyłeś pola-a… – rozróżnił z trudem.

– Mieszkańców ? Co się stało, Ilina? Co mają do tego mieszkańcy?

– Woda… Tama… Przerwało… Mosty, pola, wszystko.

– Jaka tama? Na Karucie nie ma tam.

– Twoja…

Bolan spróbował myśleć logicznie. Od żony nie udawało mu się uzyskać sensownej odpowiedzi. Ale informację mogła otrzymać tylko z komputera.

Podniósł żonę na ręce i wraz z nią podszedł do stołu, przy którym pracował. Rozerwać pierścień jej rąk nawet nie próbował. Dwa razy przeczytał komunikat z pliku nowości. Wszedł do sieci służby ruchu, znalazł widok ze znajomej kamery….

Mostów na Karucie nie było. Kontenerowce i pojazdy z maszynami budowlanymi zamarły na pierwszej pętli serpentyny.

– Twoja lawina zagrodziła Karutę – zaczęła przez łzy wyjaśniać Ilina. – Woda spiętrzyła się i zniosła przegrodę. I mosty zniosła… Karuta wyszła z brzegów, zatopiła pola w dolinie… Wiesz chociaż, co było w tym pojeździe?! – krzyknęła nagle piskliwie.

– W mojej nawozy, a w tej drugiej paliwo. Na pewno spirytus albo propan.

– To nie było paliwo do pojazdów naziemnych, tylko do rakiet! Niesymetryczny dimetpaursin! Trucizna, jakiej świat nie widział! Przez dziesięć lat będą rodziły truciznę, którą tylko kosić i spalać, kosić i spalać! W maskach przeciwgazowych! Zamieniłeś dolinę w pustynię! Zatrułeś ryby. Jesteśmy przestępcami. Każdy nam plunie w twarz. I będzie miał rację!

Przerażony Bolan wpatrzył się tępo w ścianę. Więc to tak zostaje się przestępcami! Tysiące hektarów pól uprawnych! Całego życia mu nie wystarczy na odtworzenie gruntu rolnego na tak wielkim terytorium. Przestępstwo przeciw przyrodzie – co może być bardziej podłe i obrzydliwe? Bolan szczerze próbował coś wymyśleć. I nie zdołał.

Podszedł do lustra, spojrzał swojemu odbiciu w oczy i plunął mu w twarz. Nie ulżyło ani trochę. Z całej siły uderzył je pięścią. Ból w palcach był straszny. Lustro wygięło się, teraz patrzyła na niego potworna, wykrzywiona gęba. Bolan zaryczał z rozpaczy i bezsilnej złości.

„Dziękuję za uprzedzenie, wstręciuchu” – przeczytał Bolan w mailu z odpowiedzią kierownika grupy Finisz”. Zupełnie przypadkowo spojrzał, czy nie ma odpowiedzi na te fikcyjne adresy, z których wysłał listy. Jedna odpowiedź była. I prościutka pułapka, wyłapująca ciekawych, którzy wsunęliby nos do pliku. Chłopcy z „Finiszu” szybko nabierali doświadczenia.

Bolanowi o pułapce zakomunikował jego żuczek, śledzący wszystkie zmiany w zabezpieczeniu programu serwera. Bolan powiedział żuczkowi „Dziękuję”. Głośno. Do pułapki wpadł już administrator serwera pocztowego. Bolan przeczytał list, ale nie jako plik, a na niższym poziomie fizycznym – z ciągu klasterów. Ponownie zajrzał do listy złapanych. Siebie nie znalazł. Pułapka była napisana w pośpiechu i zbyt prymitywna. Wypuścił na wolność administratora – ten mógł mieć spore nieprzyjemności, a przecież działał w granicach swoich służbowych praw i obowiązków. Potem napisał w odpowiedzi: „Jestem twoim odbiciem. Przyjemnie ci patrzeć w lustro? Przypominam, iż termin mija wieczorem. Wstręciuch”. Wyjął mapę okolic, wybrał punkt na łuku i wysłał maila niby to z komputera przydrożnej restauracyjki.

– Następnym razem podpisuj „Para wstręciuchów” – powiedziała mu Ilina.

– Jak nazywało się to działanie, gdy nasi przodkowie zabijali jedni drugich tysiącami? –Bolan był, nie wiadomo czemu, pewny, że Ilina to słowo zna.

– Wojna. Państwa wypowiadały ją jedne drugim. Jedne wygrywały, inne przegrywały.

Bolan nie zaczął wypytywać, co to było „państwo”. Mętnie pamiętał, że to coś w rodzaju areału.

– Wypowiadam wojnę brygadzie „Finisz”. Teraz nie mam nic do stracenia i nie boję się niczego. I tak nie mogę zrobić nic gorszego niż to, co dokonałem.

Wszedł do serwera Departamentu Implantacji i przede wszystkim zwolnił całą piątkę. Następne starł pliki ich spraw osobistych. Usunął ich dossier w banku danych o mieszkańcach planety. Starł ich karty medyczne. Wypuścił program, który wyszukiwał ich imiona we wszystkich dokumentach i zastępował je pierwszymi spotkanymi z przypadkowego spisu. Potem przeszedł do serwera urzędu miejskiego i powtórzył tam wszystkie swoje działania. Naturalnie, wiarygodna informacja pozostała w archiwalnych kopiach sprzed dwóch dni, sześciu dni, miesiąca, obrotu i dziesięciu obrotów, ale jej odtworzenie wymaga ogromnych wysiłków i, przede wszystkim, czasu. I, co najciekawsze, żeby odtworzyć dokument, należało wiedzieć, co trzeba odtwarzać. Bolan nie pozostawiał śladów w statystyce korzystania z plików, był fantomem, niewidzialnym, duchem w sieci komputerowej.

– To był tylko wstęp. Teraz wymierzam cios – ogłosił Ilinie i, wykorzystując serwer bankowy, usunął z rachunków finiszów wszystko, aż do ostatniego kredyta, a potem anulował również same karty kredytowe.

– Nie traktujesz ich zbyt surowo? – zapytała Ilina.

– To dopiero początek. Cios trzeba wymierzać od razu i z maksymalną siłą.

Wyświetlił na ekranie pliki, które miał zamiar przesłać do serwera policji. Po chwili wahania jeden z nich, kobiety, starł. Ilina uśmiechnęła się ledwie zauważalnie. Zabrała mu klawiaturę i zaczęła korygować pliki, zastępując zwykłe słowa terminami policyjnymi. Po raz kolejny Bolan zachwycił się zadziwiającą szerokością jej wiedzy. Przypomniał sobie, że trzeba zapytać, co to jest paliwo rakietowe, ale nie chciał przeszkadzać jej w pisaniu.

– Tak będzie lepiej – powiedziała, skończywszy.

– Uzbrojony i bardzo niebezpieczny – przeczytał Bolan. – Jesteś pewna, iż oni są uzbrojeni?

Ilina zamyśliła się na chwilę i przeredagowała frazę na „bardzo niebezpieczny i możliwe, że uzbrojony”. Bolan przesłał plik do serwera policji. Od tej chwili męski kontyngent brygady „Finisz” był poszukiwany jako oskarżeni o najstraszniejsze zbrodnie.

– Wyprowadziliśmy cios, ale przez to częściowo się odkryliśmy. Gdy w Departamencie zorientują się, wyrzucą mnie z serwera.To łatwe. Ja na ich miejscu utworzyłbym dwumiesięczną archiwalną kopię operacyjną, a potem, nie śpiesząc się, badałbym wszystkie moje e-maile i inne ślady mojej działalności. W tej sytuacji najlepsze byłoby samemu wyjść z serwera, żeby się nie zdradzić. Ale chodzi mi po głowie pewien zwariowany pomysł.

– Innych tam nie ma. – Ilina objęła go za talię czule, ale smutno i położyła głowę na jego ramieniu. – Co będziemy robili?

– Ja, jak zwykle, będę naciskał klawisze. A ty kiepsko wyglądasz, postaraj się odpocząć.

Ilina rzeczywiście się posunęła. Jeśli przed ucieczką wyglądała na 25 lat, to teraz na 40.

– Może to nawet i lepiej – powiedziała – Kto teraz rozpozna nas na fotografii?

Zaczął się kolejny trzydobowy koszmar. Tym razem czas był ściśle ograniczony i nie było możliwości regulacji. Napisać w języku programistów program dla kontrolera zewnętrznych struktur bez prawa do błędu – czegoś takiego Bolan nie życzyłby nawet wrogowi. Dodatkowo wysilił się i zamaskował swoje zmiany w plikach systemu operacyjnego. Wszystkim ciekawym system pokazywał stare wersje plików, a w użyciu były te zmienione przez Bolana.

Po przesłaniu na serwer ostatniego poprawionego pliku Bolan tępo wpatrzył się w ekran. Coś jeszcze trzeba zrobić. Czy to już wszystko? Dziwne. A co robić dalej?

Sięgnął po kubek kawy ale ten był pusty. Źródło świeżości wyschło. Jak przez mgłę przypomniał sobie, że Ilina mówiła coś o ostatniej puszce. Co będzie następnym razem? Bez kawy – klapa.

Wstał, przeciągnął się, podszedł do okna. Horyzont dopiero zaczął się rozjaśniać. Z tyłu podeszła Ilina. Bardzo lekko ostatnio spała.

– Zmęczyłeś się?

– Nie wiem. Chyba zdążyłem. Kiwam się, a tak niczego… – Język mu się zaplątał. – Poszperaj tam w nowościach Departamentu. Co nowego o nas?

Ilina posłusznie usiadła przy komputerze. Palce pobiegły po klawiszach. Bolan popatrzył na swoje palce i pokręcił głową. Tak zgrabnie biegać po klawiaturze one nigdy nie umiały.

– Przeprog-ramo-wałem kontrolera wejścia i wyjścia – zaczął jej wyjaśniać, wymawiając długie złożone słowa z widocznym wysiłkiem. – Oni przechytrzyli siebie samych. Jako kontrolera nie można stosować PSZ – Półstałego Systemu Zapamię-tującego. Zostawili możliwość jego przepro-gramo-wania w celu moderni-zacji systemu, więc go przeprog-ramo-wałem. Trzeba było zastosować SSZ – Stały SZ, żeby nikt taki, jak ja, go nie ruszył. Teraz kontroler moje pliki zna, lubi i nie pozwoli ich skrzywdzić.. – Odwrócił się do okna i w zamyśleniu spojrzał na świt. Po trzech bezsennych nocach jego umysł pracował jasno, ale język żył jakby oddzielnie, więc Bolan słuchał siebie jakby z boku. – Chyba skończyłem się jako programista. Wyczerpałem się. Zbrzydło mi pisanie programów. Napisałem za dużo kodu pro-gramowego w ciągu ostatnich trzech… Trzech? Nie, wszystkiego dwu miesięcy. Wiesz, że mówi się, iż można pracować jako programista tylko dziesięć obrotów? Potem wszystko tak się przykrzy… Te nieskończone sprawdziany parametrów, cykle, umowne przejścia… Ja już nie chcę myśleć, ile razy trzeba powtarzać cykl. Męczy mnie to. Oni za to zapłacą….

Ocknął się na podłodze. Śmiertelnie przerażona Ilina krzątała się przy nim, połykając łzy.

– Zmęczyłem się – skłamał. – Zasnąłem i przyśniło mi się, że doszedłem do łóżka i leżę.

– Mój Boże, nie doprowadzaj się do takiego stanu! Proszę cię, nie rób tak więcej. – Ilina pomogła mu się podnieść, doprowadziła go do łóżka,. rozebrała i nakryła kocem.

– Figę nam zrobią. Jesteśmy Parą. Mam nowy pomysł – mamrotał, zasypiając. – Co to jest paliwo ra… ra-kie…

– Interesuje mnie wynik! Gdzie jest Bolan?!

Bolan patrzył na ekran z zachwytem początkującego poety, który po raz pierwszy zobaczył swoje wypociny wydrukowane. Oglądał telekonferencję – naradę roboczą nad przebiegiem wykonania planu,. Była to jednak raczej tele-bura: kierownictwo Departamentu zmywało głowy brygadzie „Finisz”. Ekran, podzielony na szesnaście kwadracików, wypełniały twarze. Tylko trzy kwadraciki były puste. Bolan, jak Pan Bóg, wszystko widział i słyszał. Ale sam w naradzie nie uczestniczył, chociaż mógłby.

– Ależ my nie mamy Bolana! – wykrzyknął Titran, dowódca brygady „Finisz”.

– Wiem,że go nie macie. Nie wiem, kto na kogo poluje: wy na niego czy on na was?

Zmieszani „Finisze” spuścili oczy. Trzech z nich miało na twarzach ślady pobicia – rezultat sprzeciwu przy zatrzymaniu przez przeważające siły policji. Wielokrotnie przeważające.

– Znam za to niektóre skutki waszej działalności – kontynuował natarcie Wpływowy Sekretarz Departamentu. – Zniszczone zapasy paliwa rakietowego. Zniszczone cztery mosty na Ka-rucie. Zniszczona żyzna dolina Karuty. I wreszcie brygada „Finisz” w pełnym składzie zamieszana w przestępstwa kryminalne. Przepraszam, brygady „Finisz” nie ma i nigdy nie było. No i co wy na to?

– Zacznijmy od końca – odgryzł się Titran. – Zapewniano nas o stuprocentowej niezawodności serwera. Jak mogło dojść do tego, że z niego zniknęły nasze osobiste dane?

– Zacznijcie od początku. Serwerem zajmują się specjaliści i wysłuchamy ich komunikatu później. Teraz słuchamy pana. Gdzie jest Bolan?

– Bolan jest tutaj – odezwał się Titran, wprowadzając do wolnego kwadratu znajomą mapę z dwoma okręgami. Ściślej: wewnętrzny był okręgiem, a zewnętrzny – nieprawidłową elipsą ze ściętą krawędzią. – Wewnętrzna linia to strefa, gdzie może być Bolan według naszych obliczeń, a zewnętrzna to ta sama strefa, ale według danych samego Bolana. Różnica od stu pięćdziesięciu do dwustu pięćdziesięciu kilometrów.

– Macie bezpośrednią łączność z Bolanem?

– Wtedy, kiedy on zachce.

– Na jakich podstawach opiera się wyliczenie granic strefy?

– Zużycie paliwa. Bolan i jego żona jechali traktorem. Znamy jego zapas paliwa.

– A skąd ta niezgodność między jego a waszymi danymi?

– Wariantów jest kilka. Mogli „ściągnąć” paliwo innym kierowcom, mogli mieć przygotowany dodatkowy kanister, albo wyregulować silnik na najoszczędniejszy reżim. Albo po prostu mogą nas oszukiwać. Ja byłbym za jedną z dwóch pierwszych wersji.

– Co jeszcze wiecie o nich?

– Nic. Reszta to same domysły.

– A co mówi o tym psycholog?

– A co może powiedzieć psycholog, jeśli przed nim ukrywają najważniejsze?! – staruszek ryknął tak głośno, aż w komputerze Bolana zabrzęczał korpus. Pewnie staruszek dawno zamierzał ryknąć, ale dotąd nie dawali mu dojść do głosu. – W ogóle nie rozumem, po co wam psycholog, jeśli ukrywacie przed nim kluczową informację?!

– Co pan rozumie przez kluczową informację?

– Że Bolan i Ilina są Parą. Że Ilina pracowała w Departamencie, a Bolan jest geniuszem. Mam kontynuować?

– Proszę bardzo, niech pan kontynuuje, słuchamy pana.

– Nie, to ja pana słucham. Dlaczego Bolan uważa, że to my naruszamy prawo, a nie on?

Wpływowy Sekretarz chwilę myślał, po czym przemówił, starannie dobierając słowa:

– Bolan ma podstawy do uważania, że nasze działania wobec niego były bezprawne.

– Ma podstawy, czy tak jest naprawdę?

– Sporo zależy od poziomu jego informacji. Może pan uważać, że on ma rację.

– Ależ ja lubię te mętne sformułowania… N-tak… Ale i tak nie mieści mi się w głowie, jak poziom poinformowania oddzielnego indywiduum może wpływać na prawo?

– Wyjaśnię to panu później, jeśli podpisze pan oświadczenie o zachowaniu tajemnicy. – Wpływowy Sekretarz pokręcił głową, rozglądając się po ekranach. – Głos ma służba ruchu.

– Zbadaliśmy dynamikę zderzenia mobili i przestudiowaliśmy wszystkie warianty utrzymania na drodze mobilu z paliwem rakietowym. Udało się nam znaleźć manewr, przy którym mobil z paliwem z wystarczającym stopniem prawdopodobieństwa pozostałby na trasie. Muszę jednak zaznaczyć, że taki manewr mógłby wykonać tylko żywy kierowca. Autopilot nie wjedzie na przeciwny pas ruchu. Podkreślam, że kontenerowiec z nawozami w każdym przypadku spadłby do Karuty.

– Chce pan przez to powiedzieć, że, przegradzając trasę kontenerowcem, Bolan nie zostawił wam żadnej szansy?

– Tak, żadnej… Ale my nie mamy dowodów, że awarię zorganizował Bolan. Gdyby nie wasze ostrzeżenie, pomyślelibyśmy, że to zwykła awaria. Chociaż miejsce wybrano wyjątkowo dokładnie i krótko przed tym ktoś zwiększył dopuszczalną szybkość o dziesięć procent. Ale wmieszanie się do kierowania mobilem jest niemożliwe. System do tego nie dopuszcza.

– Ale w rezultacie awarii mamy uszkodzoną jezdnię trasy i zniszczone cztery mosty.

– Tak, zgadza się.

– Przejdźmy do następnego pytania. Jak Bolan przeniknął do serwera Departamentu?

– Pytanie należy postawić szerzej: jak on w ogóle pracuje w sieci? – odezwał się specjalista elektronik. – Zostawiliśmy list do Bolana na jednym z serwerów pocztowych… Ta-ak… Ten list był pułapką. Wypróbowałem ją na sobie… Ta-ak… Bolan przeczytał list, odpowiedział na niego, ale w pułapkę nie wpadł. … Na liczniku została jedynka… Więcej. Starł informację o tym, że wpadłem do pułapki, ale zapomniał wyzerować licznik. A może nie zechciał… Ta-ak… Widocznie chciał mnie uratować przed rozbieraniem przez brygadę śledczą., co mnie dziwi… Ta-ak… Ale dlaczego nie zniszczył całej informacji na serwerze Departamentu?

– Akurat to jest proste – odrzekł psycholog. – Bolan ma zagięty pazur na ściśle określone osoby, a nie na Departament w całości. O tym powiedziane jest dosłownie w „memorandum Bolana”. I ma tylko jedno żądanie: żeby ich oboje z Iliną zostawiono w spokoju. Ja też bym wam rekomendował tak zrobić. A propos, „memorandum Bolana” napisała Ilina. Analiza słownictwa i użytych zwrotów nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości. Myślę także, że Ilina broni Departamentu.

– Sądzi pan więc, że stosunki Bolana z żoną są napięte?

– Stosunki Bolana z żoną nie mogą być napięte. Oni są Parą. Wątpliwe, czy wy do końca uświadamiacie sobie, co to znaczy być w Parze. Ale obecność Iliny może łagodzić jego działania. Kobiety są w zasadzie mniej agresywne od mężczyzn. Obawiam się, że gdyby z nim nie było Iliny, po prostu zniszczyłby Departament. Z taką samą skutecznością i takimi samymi dokładnymi wyliczeniami, z jakimi zniszczył górską drogę i dolinę. I myślę – a raczej mam nadzieję – że w Departamencie pozostali przyjaciele Iliny.

Na tej szczypcie optymizmu Bolan postanowił zakończyć telekonferencję. Na małym komputerze Iliny kamery nie było, więc do jednego z pustych kwadracików wstawił swoją fotografię z dokumentu osobistego. Do sąsiedniego kwadracika wstawił fotografię żony. Ilina jęknęła rozpaczliwie, ale Bolan uciszył ją gestem i włączył mikrofon.

– Staruszek pod wieloma względami ma rację – powiedział – ale za duży nacisk kładzie na emocje. Nie ma emocji. Ilina uważa wasz Departament za korzystną organizację, w każdym razie dla gatunku jako całości. Na razie nie udało mi się jejprzekonać. Przed otrzymaniem wezwania nie interesowałem się podstawowym problemem. Teraz chciałbym poświęcić się jego analizie i poszukiwaniu rozwiązań alternatywnych, ale zbyt wiele sił i czasu ucieka mi na głupią wojnę z wami. Powtarzam nasze żądanie: zostawcie nas w spokoju Jeśli nie przerwiecie bezprawnych działań przeciw nam, zniszczę Departament, może nawet fizycznie, choć Ilinę to by bardzo zmartwiło. Na tym zamykam konferencję. Pomyślcie nad moimi słowami.

– Młodzieńcze… – zaczął Wpływowy Sekretarz.

Było to jego ostatnie słowo, gdyż Bolan zamknął konferencję. Przejął kierowanie serwerem i zatrzymał ten wirtualny komputer, który ją utrzymywał. Na ekranie zastygły stop-klatki uczestników. Zanim specjaliści zorientuje się, w czym rzecz, powinno minąć co najmniej dziesięć minut. Wpływowi Sekretarze nie czekają tak długo, a reszta ma prawny powód, żeby się wymknąć.

– Solidnie wyglądałem? – zapytał Bolan żonę.

– Dureń – odrzekła Ilina. – Chłopczyk. Przecież znowu się odkryłeś. Że też musisz obowiązkowo sam we wszystko wejść i wszystko zepsuć!

Następnego dnia Bolan znowu znalazł żonę płaczącą w sadzie.

– Jestem złą żoną – powiedziała mu szlochając Ilina. – Liście żółkną. Niedługo zima, a my nie mamy zimowych ubrań. Nie mamy zupełnie. Co będziemy robili?

Był to poważny problem. Kredytów im nie brakowało, ale nie można było wykorzystać karty kredytowej. Rachunek Tary na pewno jest pod obserwacją. A zimy tutaj, w centrum kontynentu, zawsze były ostre, z temperaturą często poniżej punktu zamarzania wody.

– Nie płacz, coś wymyślimy. Na pewno wymyślimy. – Bolan spróbował żonę pocieszyć. – Mamy jeszcze czas. Żeby dwie tak mądre głowy, jak moja i twoja, nic nie wymyśliły… Mamy przecież przyjaciół, o których nikt nie wie. Poprosimy ich o pomoc. Trzeba tylko wybrać takich, którzy na pewno nie są pod obserwacją.

Bolan leżał w sadzie, wygrzewał się w promieniach jesiennego słońca i obserwował, jak eksperci męczą się, próbując znaleźć żuczki, pozostawione przez niego w serwerze. Był bardzo zadowolony z siebie. Serwer dobrze utrzymywał obronę. Żeby znaleźć Bolana, eksperci musieliby przetrząsnąć całe gigabity informacji i w dodatku wyjaśnić czy dany plik ma prawo leżeć w danym miejscu. A to zagadnienie pociągało za sobą następne: kto go tam umieścił i komu on akurat tam jest potrzebny. Była to robota na całe lata.

Dzień wcześniej Bolan wysłał do Berda zaszyfrowany ich osobistym kodem plik z opisem swoich kłopotów i prośbą o wskazanie sposobu łączności. Berd obiecał pomóc. Za dwa dni jeden z jego przyjaciół, mieszkający niedaleko, wybierze się na ryby i „zapomni” plecaka z ciepłymi rzeczami.

Ilina wyszła z domu i z koszykiem w ręce skierowała się ku niemu. Bolan oderwał się od ekranu i patrzył z lubością na jej talię. Nagle z trawy podniosły się dwie figury w zielonych, wzorzystych mundurach. Ilina rzuciła w nie koszykiem, odwróciła się i rzuciła się do ucieczki, ale trzecia figura rzuciła się jej pod nogi, więc machnąwszy rękami upadła, a z góry zaraz rzuciły się na nią tamte dwie.

Bolan machinalnie wyłączył i odsunął komputer, ale zanim zdążył zerwać się na nogi, zza domu wyszedł Titran, kierownik brygady „Finisz”. W wyciągniętej ręce trzymał pudełko ze sterczącą z niego dziwnie poskręcaną anteną.

– Źródło gdzieś tu obok – powiedział, kołysząc anteną. Trójka w maskujących kombinezonach podniosła z ziemi Ilinę, mocno trzymając ją za łokcie.

– Bolan, uciekaj! Uciekaj, Bolan! – wykrzyknęła Ilina, odwracając się do Bolana plecami i wpatrując się w najbliższy krzak. Machinalnie wszyscy odwrócili się w tamtym kierunku.

– Uciekam, uciekam – szeptał Bolan, kiepsko orientując się w tym, co robi, gdyż oczy zasnuwała mu czerwona złość.

Zamarła grupa zbliżała się urywkami, jak w pociętym na kadry filmie. Podskoczył wysoko i uderzył obcasami w plecy najbliższego i zahaczając w locie pięścią drugiego. Dalej już nic nie pamiętał. Ciosy, uskoki, ataki – wszystko zasłaniała czerwona złość. Tylko ostatnia scena. Pod nogami wiją się trzy ciała, on tępo patrzy na sterczący mu z ramienia cylinderek, a Watma, kobieta, którą on wtedy oszczędził, nie wydając policji, spokojnie chowa dymiącą się rureczkę do gniazda na pasie. W następnej chwili ziemia uderzyła go w twarz.

Otworzył oczy. Biały sufit, biały prostokąt świecącej lamperii, biała ściana. Odwrócił głowę. To było błędem. Nie trzeba było ruszać głową. Odezwała się tępym, męczącym bólem.

– Cholerne gówno!

Mówić też nie należało. Ból zapulsował ostrymi wybuchami.

– Boli? – to głos Iliny.

– Bardzo.

– Wypij to. – Jej troskliwe ręce przytknęły mu do ust szklankę z bezbarwną cieczą. Ból niechętnie ustąpił.

Bolan rozejrzał się po pokoju. Dwa łóżka, stół, krzesła. Ilina z zabandażowaną prawą ręką na przewiązce.

– Co ci się stało w rękę?

– Drobiazg Do startu się zagoi. Uderzyłam jednego w zęby a on się uchylił, gad. Prawie się uchylił. Nałożyli osiem szwów. Kości i ścięgna są całe.

– Gdzie jesteśmy?

– W Departamencie, gdzieżby indziej. Postaraj się teraz zasnąć. Masz wstrząs mózgu.

– Co się stało? Pamiętam, że walczyłem, a potem?

– Potem już nic nie było. Watma wsadziła ci strzykawkę i zasnąłeś. Wezwała mobil sanitarny i oto jesteśmy tutaj.

– A tamci?

– Trzech w reanimacji. Tylko Titran chodzi. Dać ci tabletkę nasenną? Jutro będzie poważna rozmowa.

– Dawaj.

Otworzyły się drzwi i wszedł sam Wpływowy Sekretarz z dwoma krzesłami w rękach. Za nim, nieco utykając, Titran.

– Siadajcie – zaprosił Bolan, czując się gospodarzem. – Panie Titran, mocno pan dostał?

– Mocno – odrzekł Titran z uśmiechem. – Z przyjemnością wziąłbym pana do swojej brygady.

– Do rzeczy – zakomenderował Bolan, gdy tylko goście usiedli. Za wszelką cenę chciał utrzymać inicjatywę w rozmowie. – Co zamierzacie z nami zrobić? Jaka kara mnie czeka?

– Czeka pana to samo, co wcześniej: zesłanie do innego świata. Jeśli pan chce, może pan potraktować to jako karę. Przyszedłem tu, żeby pana zaznajomić z zasadami doboru zespołu i programem przygotowań.

– Najpierw porozmawiajmy o prawnej stronie sprawy.

– Dobrze – zgodził się niechętnie Sekretarz. – Jest pan oskarżony o uchylanie się…

– Nie mogę być oskarżony o uchylanie się, gdyż ta ustawa nie ma mocy prawnej.

– Ustawa została zatwierdzona przez ogólnoplanetarne referendum…– smutnym głosem zaczął Sekretarz.

– Ustawa została odrzucona przez ogólnoplanetarne referendum. – Bolan uderzył pięścią w stół. – A rezultaty referendum zostały sfałszowane.

Sekretarz spojrzał potępiająco na Ilinę.

– Proszę nie patrzeć na Ilinę. Dajcie mi komputer i za pół godziny powiem o każdym mieszkańcu planety, czy głosował za, czy przeciw.

– Niech panu będzie. Pan zbyt wiele wie i jestem zmuszony nastawać na wyprawienie pana do innego wymiaru. Bezpieczeństwo gatunku przede wszystkim.

– Ilina wywierciła mi dziurę w brzuchu tym bezpieczeństwem gatunku! No dobrze. – Bolan zmienił taktykę. – Niech będzie bezpieczeństwo gatunku. Pańskim pierwszym obowiązkiem jest angażowanie do rozwiązania tego zadania każdego wybitnego umysłu.A czy pan nie uważa mojego umysły za wybitny?

– A pan uważa? Wpadł pan na drobiazgu. Nie przedsięwziął pan żadnych środków, żeby utrudnić peleng radiomodemu.

– Po prostu przespałem! To miała być pułapka. Miałem zamiar przechwycić pojazd brygady „Finisz” po wyjeździe z miasta i zniszczyć go wraz z nią. No i zasnąłem. Zawiodła mnie fizjologia. Zresztą nie o tym chciałem mówić. Mam kilka pomysłów co do podniesienia temperatury na powierzchni planety. Trzeba sprawdzić je na komputerze.

– Młodzieńcze, problem nie polega na podniesieniu temperatury. To jest dość łatwe. Problemem jest utrzymanie jej na stałym poziomie. Myśli pan może, że nie moglibyśmy zazielenić i zasiedlić Pustynię Północną? Albo uważacie, że nam naprawdę potrzebny jest rezerwat strefy pustynnej o tak gigantycznych rozmiarach?

– Myślę, że pustynia bardzo przydała się konserwatorom ciepła.

– A przed nimi? Po co stabilizatorzy od wielu tysięcy lat utrzymują ją w stałych granicach?

– Nie miałem czasu na wyjaśnianie tego. Broniłem się przed wami.

– A szkoda. Powiem panu. Pustynia otacza Północną Tarczę Lodową. Na południu w strefie polarnej nie ma lądów, więc tam tylko pływa kra. Pustynia jest dźwignią, za pomocą której kierujemy do pewnego stopnia wielkością tarczy. Naszym głównym wrogiem jest właśnie tarcza. Co tam temperatura! W ciągu kilku stuleci moglibyśmy przełączyć atmosferę w inny stabilny stan. Na całej planecie ustali się duszny, wilgotny, tropikalny klimat, a słońce zniknie na zawsze za obłokami. Dziewięćdziesiąt pięć procent form biologicznych zdąży się przystosować. Nie przystosuje się tylko tarcza lodowa! Roztopi się. Trzykilometrowa warstwa lodu roztopi się! Oceany podniosą się o trzysta z czymś tam metrów. Dużo pozostanie wtedy lądu? Pytam pana.

– Więc to stąd te pięćset metrów! – wymamrotał oszołomiony Bolan. – Ale jak to było podczas poprzednich zlodowaceń?

– Podczas poprzednich zlodowaceń tarcza nigdy nie była taka gruba. Planeta się starzeje. Kontynenty się zderzają, dno oceanów się wyrównuje. Wie pan w ogóle, skąd się wzięła woda w oceanach?

– Oceany zawsze były.

– To nie jest odpowiedź. Woda podnosi się z wnętrza. Jest składnikiem skał, tworzących naszą planetę. Granitów, bazaltów. I powoli podnosi się na powierzchnię, uzupełnia oceany. Oczywiście część pary wodnej unosi się w górne warstwy atmosfery i ucieka w kosmos, a druga część jonizuje się pod wpływem światła słonecznego. Cięższy tlen pozostaje w atmosferze, a lekki wodór ucieka.

– Wiem, co to jest szybkość ucieczki. Może pan nie objaśniać.

– Tym lepiej. Ale ilość wody przybywającej jest większa od ubywającej i do tej pory nadwyżki gromadzą się w Północnej Tarczy Lodowej. Atmosfera może znajdować się tylko w dwu stabilnych stanach. Przy obecnym zamarzamy, a przy drugim tarcza taje i toniemy. Ma pan może pomysł, jak mamy przeżyć?

– Nie. – Bolan poruszył kilkakrotnie mięśniami policzków.

– W takim razie szykujcie się do drogi…

**Część II**

**RAZEM NA DRODZE KRYMINAŁU**

– Witajcie, nazywam się Lita – przedstawiła się dziewczyna, wchodząc do pokoju. – Będę kuratorem waszej grupy.

Bolan oderwał się od badania podwórza w poszukiwaniu możliwości ucieczki i obrzucił spojrzeniem dziewczynę. Ładna, modnie ubrana, o czerwonawej skórze. Tylko w oczach jakiś zadawniony smutek.

– A jak tam u was ze swobodą poruszania się? – zapytał.

– Dajecie słowo, że już nie będziecie uciekać i otrzymujecie pełną swobodę.

– A jeśli nie?

– Wtedy jedno z was otrzymuje pełną swobodę, a drugie siedzi w zamknięciu. Potem się zmieniacie. Jesteście przecież parą.

– Oboje dajemy słowo – powiedziała Ilina, odrywając się od okna. – Witaj, Lita.

– To ty?! Niemożliwe! – Przerażona dziewczyna przycisnęła dłonie do policzków. – Nie, to nieprawdopodobne! Poproszę, żeby mnie zastąpił kto inny.

– Zostań, Lita. Chcę, żebyś to była ty.

– Ale… Ilinko, uprzedzam cię, że wypełnię swój obowiązek do końca.

– Oczywiście, oczywiście… Witaj, kochana!

Kobiety objęły się, zaczęły się łzy. Bolan wyszedł na korytarz, żeby im nie przeszkadzać. Podjęcie za niego decyzji przez Ilinę wywołało lekkie rozdrażnienie, ale i ogromną ulgę.

Kobiety wymieniały się tajemnicami przez ponad pół godziny. W tym czasie Bolan zbadał dwa piętra chodząc po korytarzach i bezceremonialnie zaglądając we wszystkie drzwi pod rząd.

– Bolan! Gdzie jesteś? Tu jest rozmowa! – usłyszał głos Iliny i pobiegł.

– Siadajcie. Zaczynam wprowadzający instruktaż – przemówiła dziewczyna. – Przede wszystkim o lądowaniu. Jeśli pan nie wie, nauczyliśmy się przebijać Okno do alternatywnych światów, ale nigdy nie wiemy, do jakiego świata trafimy. Jeszcze ani razu nam się nie udało dwukrotnie trafić do tego samego świata. Światy te są w większości podobne do naszego. Nie w szczegółach, a w tym sensie, że to są światy nadające się do życia. Temperatura, atmosfera tlenowa, poziom promieniowania i tak dalej.

– A w mniejszości?

– Może być absolutnie wszystko. Jeśli świat w sposób oczywisty nie nadaje się do życia, Okno się zamyka i lądowanie przesuwa się o dobę. Do otwarcia Okna potrzeba ogromnej ilości energii, więc nie możemy pozwalać sobie na dwukrotne otwieranie Okna tego samego dnia. Właśnie zapasy energii określają ilość implantacji.

– Ile ich jest?

– Wysyłamy grupę średnio co siedem dni. Nie możemy długo utrzymać Okna, więc wysyłka jest zautomatyzowana. Ładunek i implanty zrzucamy w kapsułach ochronnych w ciągu maksymalnie krótkiego czasu.

– A jeśli świat nie nadaje się do życia?

– O tym właśnie chcę opowiedzieć. Zaraz po otwarciu Okna zaczyna się skanowanie przestrzeni w poszukiwaniu powierzchni planety. Przecież Okno może otworzyć się także w kosmosie. Gdy tylko odkryjemy powierzchnię planety, krawędź Okna spuszcza się na wysokość około czterech metrów. Zajmuje to w przybliżeniu jedną dziesiątą sekundy. Jeśli pod krawędzią jest ocean, zaczyna się szukanie lądu, trwające do półtorej sekundy. W tym czasie krawędź przemieszcza się o trzy do czterech tysięcy kilometrów. Jeśli nie spotykamy lądu, start uważamy za nieudany i Okno się zamyka, a jeśli spotykamy – zaczyna się lądowanie. Najpierw idą cztery kapsuły towarowe. Potem implanty. A po nich – znowu kapsuły z towarem, aż energia się skończy i Okno się zamknie. Ostatnia kapsuła często ulega przepołowieniu.

– A kto i kiedy określa, czy świat nadaje się do lądowania, czy nie?

– Automaty, w czasie, kiedy idą kapsuły towarowe. Właśnie dlatego wysyłamy najpierw cztery kapsuły towarowe, żeby zamknąć Okno, jeśli świat się nie nadaje.

– I jak często świat się… e… nie nadaje?

– Średnio co ósme wypuszczenie kończy się falstartem – z różnych powodów. Może pan otrzymać statystykę wszystkich startów. Jutro startuje kolejna grupa, może pan być obecny przy jej starcie.

– Najpierw porozmawiajmy o mojej grupie. Kto wejdzie w jej skład?

– Pan i te dziewczyny, które pan wybierze.

– Jak to?

– Tak. Każda dziewczyna, na którą pan wskaże palcem, otrzyma wezwanie Departamentu Implantacji i wejdzie w skład pańskiej grupy.

– Każda?

– Każda wolna. Do mężatek to się nie odnosi. Oczywiście są ograniczenia. W skład grupy ma wejść co najmniej pięć „matek” i trzy „cioteczki”. „Matki” muszą reprezentować wszystkie podstawowe rasy planety, stąd właśnie liczba pięć. Biała, czarna, czerwona, żółta, a i własnej, zielonej, też pan, jak sądzę, nie odmówi. „Cioteczki” mogą być dowolnej rasy.

– A cioteczki zechcą wejść do grupy?

– „Cioteczki” to termin. Wykorzystujemy go w sensie ściśle funkcjonalnym. Ich funkcja to pomaganie matkom w wychowywaniu dzieci, czyli będą robiły dokładnie to samo, co robią cioteczki w naszym świecie. W rzeczywistości to będą dziewczyny, które pan wybierze i zrobi im deflorację, po czym zostaną chirurgicznie wysterylizowane.

– A matki?

– „Matkom” także zrobi pan deflorację, po czym zrobimy im inną operację, po której praktycznie każdy stosunek z panem zakończy się ciążą.

– Uważacie mnie za zwyrodnialca? A może za seksualnego mutanta? Mam żonę i jesteśmy Parą. Po co mi jeszcze cztery? Przecież ja nie zechcę na nie patrzeć. Mojemu organizmowi one są zupełnie niepotrzebne. Po prostu mu nie wejdzie, i już!

– To jeden z powodów, z których panu też zrobimy operację. Prócz tego wyposażymy pana w kremy z feromonami i inne odpowiednie preparaty medyczne. Organizm można oszukać.

– Mam żreć narkotyki?!

– To nie te narkotyki, których używają zboczeńcy. Nasze kremy i inne preparaty zostaną przygotowane specjalnie pod pański organizm. Natrze pan takim kremem ciało dziewczyny i ona stanie się dla drugą Iliną.

– Na godzinę! A jak ja jej później spojrzę w oczy? I jak ona mi później spojrzy w oczy?

– Ona – z miłością. Przecież pan ją defloruje. A jak pan – to już zależy tylko od pana. Los dziewczyn będzie w pańskich rękach. Będzie pan kierownikiem grupy i nikt pana nie osądzi.

Bolan zerwał się z krzesła i zaczął biegać po pokoju.

– Posłuchaj. – Stanął obok Lity i pochylił się nad samą jej twarzą. – Przecież istnieje klonowanie. Sklonujcie Ilinę. Jestem gotów zabrać nawet dziesięć małych dziewczynek. Ale niech one wszystkie będą Iliną.

– Nie można. – Lita smutno pokręciła głową. – Musi być jak najwięcej różnorodnego materiału genetycznego. Przecież macie stworzyć naród i zasiedlić całą planetę.

– Wiem, wiem. Nieśmiertelność gatunku, obowiązek jednostki… Wszystko wiem. Ale nie jestem zwyrodnialcem, do cholery! Dlaczego nie wysyłacie tam zwyrodnialców?

– Wysyłamy. Gdy tylko staną się groźni społecznie, od razu wysyłamy – westchnęła ponuro Lita. – Ale jest ich niewielu. Zrozumcie, trzeba! Ktoś tak czy siak musi!

– W takim razie wybieram ciebie! – ryknął Bolan, wskazując Litę palcem. – Mam prawo wybrać każdą dziewczynę, czy nie?!

– Bo-o-lan!!! – wykrzyknęła Ilina – Nie trzeba!!! – Wpadła na niego, odepchnęła go w kąt i zasłoniła własnym ciałem, rozłożywszy na boki ręce, jakby Lita zamierzała go rozszarpać. – Nie słuchaj go, on żartuje, ma taki wisielczy humor – zatrajkotała.

– Kim chcesz mnie wziąć? – zapytała Lita zmęczonym głosem. – „Matką” czy „cioteczką”?

– Cioteczką, Bolan, na wszystkie świętości, cioteczką – zatrajkotała znowu Ilina.

– A kim wolałabyś? – zapytał Bolan.

– Wolę cioteczką, ale to ty wybierasz, naczelniku. – Uśmiechnęła się krzywo Lita.

– Cioteczką, Bolan, cioteczką! – Ilina padła przed nim na kolana – Albo wydrapię ci oczy!

– Znowu jakieś tajemnice? Mówcie! – zażądał kategorycznie Bolan.

– Opowiedzieć mu? – zapytała Lita Iliny.

– Teraz już musimy. – Machnęła ręką Ilina. – Opowiadaj.

– Chodzi o to, że matkom przed startem robi się lobotomię.

Bolan aż jęknął i usiadł na podłodze, opierając się plecami o ścianę.

– Nie zaprzeczaj! To środek konieczny. W przeciwnym razie one zwariują i pozabijają jedna drugą. Sam pomyśl, przecież one staną się maszynami do rodzenia dzieci. Bez odpoczynku. W dodatku będą musiały dzielić męża z innymi. Tego żadna kobieta nie wytrzyma. Albo zabije siebie, albo konkurentki, albo męża, a później siebie. Na to nie pomoże żadna chemia, żaden narkotyk. W specjalistycznej literaturze dla mężczyzn określa się to terminem „zazdrość”. To gdy dwóch zadurzy się w jednej. A kobieca zazdrość jest dziesięć razy silniejsza.

– Won! Obie! – ryknął Bolan.

„Zostawić Ilinę tutaj? A czy ona zechce żyć? A czy ja zechcę żyć bez niej? Pół Pary… Odpada. Wziąć ją jako cioteczkę? Ale co wtedy będzie z grupą? My będziemy sami z sobą i grupa sama z sobą… Będę miał grupę w nosie. My nie będziemy mieli dzieci z powodu sterylizacji, a reszta z powodu braku męskiego początku… A może końca? Jedno wynika z drugiego, co też brzmi bardzo banalnie i dwuznacznie. Wszyscy to bardzo dobrze rozumieją, więc Ilina nie może być cioteczką. A czy ona będzie mi potrzebna po lobotomii? Organizmowi – tak. A mnie? Za to u innych „matek” pojawi się szansa…zostania właśnie matkami. Oto i cała arytmetyka. Muszę poświęcić wszystko, żeby zostać Ojcem Narodu. Nie, taka arytmetyka nie jest narodowi potrzebna… A jaka jest potrzebna? Przecież ja pójdę na wszystko. Nie ma takiej podłości, takiego przestępstwa, którego bym nie popełnił dla Ilinki. Żeby tylko ona mi to później wybaczyła”.

Skończywszy te ponure rozmyślania, Bolan udał się na poszukiwanie komputera. Znalazł, przegonił urzędniczkę, wszedł do informatorium i zaczął studiować najdawniejszą historię.

Po paru godzinach wyszedł i znów zaczął w zamyśleniu snuć się po budynku Departamentu, dopóki nie trafił na gabinet Wpływowego Sekretarza. Wszedł do przedsionka. Młoda referentka wyskoczyła zza swojego stolika i zasłoniła sobą drzwi.

– Tu nie można.

– Chcesz do mojej grupy? Nie mam w niej jeszcze nikogo z żółtej rasy – zaproponował jej Bolan z ponurą uprzejmością w głosie.

Dziewczyna przewróciła oczami i zaczęła przechylać się w bok. Bolan złapał ją, zanim upadła, zaniósł na kanapę, a kiedy otworzyła oczy, czule pocałował, po czym wszedł do gabinetu. Sekretarz uważnie wpatrywał się w planszę. Bolan przez jakiś czas studiował pozycję, po czym stanowczym ruchem przesunął figurę czerwonych.

– Teraz ruch niebieskich – powiedział Sekretarz. Bolan postawił figurę na miejsce, obrócił planszę i zaczął myśleć za niebieskie. Nie wyglądało to ciekawie, niebieskich było mu żal. Sekretarzowi chyba też. Po chwili przemówił w zamyśleniu – Chciałbym wiedzieć, co to znaczy być w Parze. Wy pewnie nigdy się nie kłócicie?

– Dlaczego mielibyśmy się nie kłócić? Dzisiaj na Ilinę ryknąłem. A raz ona zbiła mnie po twarzy. – Bolan wyrównał linię obrony, zamykając tyły niebieskich. – Panie Sekretarzu, niech pan mi powie, jakie mamy szanse na wypełnienie zadania?

– Zależy, co uważać za zadanie. Na to, by umrzeć naturalną śmiercią ze starości około dziesięciu procent. A na założenie cywilizacji o wiele mniej. Niecałe pół procent. – Sekretarz zajął środek pola.

– I, nie bacząc na tak znikome szanse, ciągle wysyłacie grupę za grupą?

– Jedna grupa ma małe szanse, ale którejś z dwustu może się udać.

– A ile czasu mam na przygotowanie grupy? – Bolan przesunął figury w stanowczym, choć beznadziejnym ataku na lewym skrzydle. Jego niebieskie musiały zginąć – ale w chwale!

– Przygotowujcie się spokojnie. Jeśli widzimy, że implant podchodzi do sprawy poważnie, zazwyczaj nie poganiamy. Słyszałem, że pan zaczął od studiowania historii. Sądzę, że to dobre podejście. Psychologowie uważają, że stadium prymitywnego barbarzyństwa jest niezbędne. Na to trzeba być przygotowanym.

– A bez niego się nie da w żaden sposób?

– Wszystko zależy od was. W każdym razie to nie będzie trwało długo. Maksimum dwadzieścia pięć do trzydziestu tysięcy obrotów. Ale chyba raczej dwa razy mniej.

– A jaki ładunek możemy zabrać ze sobą? – Bolan resztkami swoich sił ruszył do ataku na prawym skrzydle. Sekretarz głęboko się zamyślił: od której flanki zaczynać pogrom?

– Jest lista obowiązkowych towarów – wymamrotał, wodząc palcem nad planszą. - Wątpliwe, czy zechce pan coś w niej zmieniać. Została sporządzona przez specjalistów od przeżycia. Cała reszta – jak pan chce. Ale proszę nie liczyć na więcej niż dziesięć do dwunastu kapsuł. Nie zdążą przeskoczyć. Kanał się zamknie.

– Chcę wziąć całą wiedzę świata! W prostym, ale możliwie długowiecznym opakowaniu.

– Czyli książki. Z paperolu. Rozumny wybór i nie taki rzadki – pochwalił Sekretarz, gromiąc lewe skrzydło niebieskich, podczas gdy Bolan powoli przesuwał prawe.

– Proszę mi powiedzieć, panie Sekretarzu, a nie chciałby pan zmienić zasad naboru kandydatów na implanty? Nie mam na myśli siebie. Ale następnych...

– Proszę mi powiedzieć, panie Bolan, czy chce pan usłyszeć surową i nieprzyjemną prawdę? – odpowiedział w tym samym tonie Sekretarz. – Prawda zawiera się w tym, że nie powinniście byli uciekać po otrzymaniu wezwania. Nie wysyłamy wezwań obarczonym rodziną. To powoduje zbyt wiele kłopotów.

– Twarde prawo, ale prawo. Gdy wysyłaliście zawiadomienie, jeszcze nie miałem rodziny.

– Tak, prawo jest surowe. Ale jest furtka. Gdybyście się wtedy uczciwie zjawili i szczerze wszystko opowiedzieli, odrzuciłaby was komisja. I wyszedłby pan na wolność z czystym sumieniem Do młodej żony.

– E-e… Przecież nawet teraz jeszcze nie jest za późno… Do młodej żony…

– Za późno. Niestety, za późno. Teraz pan z Iliną jesteście tu nie jako wezwani przez Departament Implantacji, a jako skazani przez Departament Porządku Społecznego. Prawo jest surowe.

– Gdybym wiedział.. .

– A tego akurat nikt nie powinien wiedzieć. Inaczej któryś z wezwanych złapie na ulicy pierwszą napotkaną dziewczynę, otworzy ją jak puszkę konserw i przyjdzie do nas z młodą żoną. Wyobraża pan sobie, co wtedy będzie z dziewczyną?

– Wyobrażam sobie. Przecież sam to niedługo zobaczę. Będę miał takich siedem.

– Dość tych złych wieści. Są i dobre. – Sekretarz rozbił lewe skrzydło i wziął się za prawe. – Chemicy twierdzą, że to paliwo rakietowe, które wylał pan na dolinę Karuty, ten… jakże mu tam… Niesymetryczny di…me… Tfu, można sobie na tym język połamać. Nie jest takie trwałe, rozpada się, zwłaszcza pod wpływem ultrafioletu. Jego cząsteczki są zbyt nasycone energią, żeby długo znajdować się w takim stanie. Trzy obroty, i nic z niego nie zostanie, a za pięć dolinę będzie można znowu zasiedlić.

– To dobrze. – Ucieszył się Bolan.

W jego głowie zaczynał rodzić się nowy plan, w który wpisywało się wszystko: i Lita, i otrzymana od Departamentu pseudo-wolność, i informacje, uzyskane od Sekretarza. Nie uda mu się uchylić od podróży, ale wybierze się w nią na własnych warunkach.

– Pat – powiedział stanowczo, przesuwając naprzód figurę.

– Tak, pat – zgodził się Wpływowy Sekretarz. – Ani wygrana, ani przegrana, ani remis. Sytuacja bez wyjścia. Ależ to podobne do pana, panie Bolan.

Żałując, że nie zapytał, co to jest paliwo rakietowe, Bolan wrócił do pokoju w szpitalnej części budynku. Na stole leżała kartka z objaśnieniami, jak znaleźć ich nowe miejsce zamieszkania. Powlókł się mrocznymi korytarzami, ciągle porównując drogę z kartką.

Nowe miejsce wyglądało bardziej jak koszary policji i z pewnością było ich częścią. Ilina i Lita starały się je udomowić: kwiaty na stole, zasłony na oknach. Pomagała im niska dziewczyna rasy żółtej.

– Jesteś – zaczęła Ilina tonem, nie wróżącym niczego dobrego. – Postanowiłeś wykrwawić Departament?

Bolan poznał dziewczynę. Widział ją w przedsionku gabinetu Wpływowego Sekretarza. Nie tylko widział, ale i przestraszył do utraty przytomności. Podsunął jej krzesło – Ilina za jej plecami pogroziła mu pięścią – i powiedział:

– Proszę usiąść. Jak się pani nazywa?

– Rotawi. Postanowiłam… przyjąć pańskie… Mój dług… wobec gatunku… Obowiązuje…

Bolan zamyślił się. Dziewczyna była mała i krucha. Nie, w nowym świecie do niczego się nie przyda. Tam potrzebny będzie koń roboczy, a nie cieplarniany kwiatuszek.

– Roti, jestem zachwycony pani odwagą. Ale my wybieramy się w bardzo niebezpieczne… e-e, przedsięwzięcie, dlatego nie wystarczy samych dobrych chęci. Trzeba mieć dobre przygotowanie fizyczne. Zgodzi się pani przejść mały test?

– Tak, ale proszę mnie nazywać Tawi, nie Roti.

– Dobrze, Tawi. Umie pani pływać?

– Nie wiem. Pewnie nie. Urodziłam się na skraju Pustyni Północnej, tam jest zimno i nie ma otwartej wody.

– A w jakim czasie pani przebiega kilometr? To ważne, bo noże trzeba będzie uciekać przed drapieżnikami.

– Też nie wiem. Nigdy nie biegałam… na czas.

– M-m-m… – Bolan potarł podbródek w zamyśleniu. – Proszę zrobić trzydzieści pompek.

Rotawi starała się jak mogła, ale zdołała wykonać tylko czternaście.

– Ta-ak... – wieloznacznie powiedział Bolan i rozejrzał się po pomieszczeniu. Obok każdego łóżka na szafce nocnej stał budzik. Bolan wziął najbliższy, podrzucił go kilkakrotnie na dłoni, włożył do ręki dziewczyny i poprosił: – Widzi pani tam, na tej ścianie. plakat, wzywający do prowadzenia zdrowego stylu życia? Proszę sobie wyobrazić, że trzyma pani w ręce kamień polny, a litera „o” to oko potwora? Proszę wybić potworowi oko, gdyż w przeciwnym razie on panią zje.

Budzik uderzył w sufit i spadł na podłogę.

– Żałuję bardzo, Tawi, ale pani nam nie pasuje. Jest pani dzielna,, ale z przygotowaniem fizycznym kiepskawo. Proszę się nie obrażać, ale na implanta pani się nie nadaje.

– Ha! – powiedziała Lita, gdy tylko za dziewczyną zamknęły się drzwi. – Rzucać do celu po pompkach! Nie trafiłabym w autobus z trzech kroków! A propos, ja także nie umiem pływać.

– Masz się nauczyć jeszcze przed startem. To rozkaz.

Lita ponuro spojrzała na niego, wyjęła notesik i zrobiła w nim notatkę.

– Lita…Nigdy wcześniej nie słyszałem takiego imienia. Czy to twoje pełne imię? – zainteresował się Bolan. Dziewczyna się zmieszała.

– Pełne to Elita. Ale mnie się ono nie podoba.

– To znaczy, że jesteśmy Elita-rną grupą. Ale co to ja chciałem powiedzieć, Elita… Już wiem! Jutro idziemy oglądać start.

Elita zrobiła jeszcze jedną zapiskę w notesie.

Ilina podniosła z podłogi budzik, zważyła go na dłoni i rzuciła w literę „o”. W plakat trafiła.

– Naczelniku! Pobudka! Bo się spóźnimy na start.

Bolan z trudem otworzył oczy. Ilina coś wymamrotała i znowu wsadziła mu głowę pod pachę. Musiał potrząsnąć ją za ramię. Śniadanie już stało na stole, pewnie Elita się o to zatroszczyła. Sama kiwała się sennie nad filiżanką kawy. Pewnie w nocy w ogóle nie spała. Zjedli naprędce i poszli.

Sala startowa najbardziej przypominała lejek. W jego środku był placyk o średnicy około czterech merów.. Po ścianach lejka schodzili na placyk kierujący, przywiązani długimi linami do znajdujących się wysoko w górze, pod samym sufitem, kul o trzymetrowej średnicy.

– Widzicie te kule? – odezwała się Lita. – To są kapsuły. Przeźroczyste dla implantów, a metalowe – towarowe.

Bolan wspiął się po linie i obejrzał kapsułę. Nic ciekawego. Podwójna otoczka. Kula w kuli. Zewnętrzna może toczyć się po gruncie – a wewnętrzna z implantem zachowuje stałe położenie. Siedzenie z grubym oparciem i potężnymi amortyzatorami. Żadnego sterowania, chociaż Elita wyjaśniła, że automatyki wystarczy. Ma za zadanie zachować życie implantów w każdych warunkach na dwie doby. A potem – darujcie…

Gdy do startu pozostało dziesięć minut, Bolan został uprzejmie wyproszony z sali. Naprzeciw szła korytarzem grupa implantów. Wszyscy w egzoszkieletach, w czarnych hełmach z silnymi latarniami na głowach i z bronią u pasa. „Matki” w jasnopomarańczowych kurtkach, „cioteczki” i mężczyzna w żółtych. Bolana poraziło jednakowe wyrazy twarzy matek: mieszanina smutku i pokory. Obejrzał się i zdążył zauważyć, jak ten sam wyraz zniknął z twarzy Iliny. Mimowolnie zacisnął pięści, a z jego gardła wyrwał się ni to ryk, ni to jęk.

– Szybciej, tutaj! – pociągnęła go za rękaw Elita.

W pomieszczeniu, gdzie się znaleźli, jedna ze ścian była całkowicie przeźroczysta. Była to galeria, z której otwierał się doskonały widok na salę kierowania startem. Cała przeciwległa ściana składała się z ekranów. Około trzydziestu operatorów siedzących przy pulpitach włączyło displaye, w skupieniu przerzucając się krótkimi frazami. Przy samej szklanej ścianie na niskich stolikach leżało kilka hełmów rzeczywistości wirtualnej. Bolan przesunął nieco fotel, rozsiadł się w nim jak najwygodniej, włożył hełm i kierujące sensowizją rękawiczki. Zaraz jednak pokręcił głową i z nieukrywaną złością zdjął hełm: kanałów informacyjnych było zbyt wiele i nie było czasu na wyjaśnianie, który za co odpowiada. Sklął designerów systemu i spojrzał na wielkie ekrany. Obecnie na wszystkich było to samo. Technicy i „cioteczki” pomagali „matkom” zająć miejsca w kapsułach. Potem zajęły miejsce „cioteczki”. Mężczyzna w żółtej kurtce przeszedł wzdłuż kapsuł, przy każdej zatrzymując się na kilka sekund.. Niektórym kobietom coś powiedział, innym troskliwie poprawił pas bezpieczeństwa. Dopiero kiedy on zajął swoje miejsce, technicy zatrzasnęli kołpaki kapsuł i w pośpiechu opuścili salę.

– Jaka dobra, silna grupa – wyszeptała Elita.

Bolan przyjrzał się jej uważnie. Oczy dziewczyny podejrzanie błyszczały.

Do startu pozostało jeszcze pięć minut. Zaczęło się odliczanie.

– Dlaczego wy się tam tak rwiecie? – Bolan wskazał ekran.

– Akurat z tego samego powodu, z którego ty tam nie chcesz – odpowiedziała ze złością Elita. – Byłam opiekunką dziewięciu grup. Po szóstej zaczęły mi się po nocach śnić koszmary. Że niby to oni umarli i z Okna wzywają mnie do siebie. Wasza… tfu, nasza grupa i tak byłaby dla mnie ostatnią. To błędne koło: jeśli będziesz opiekować się małą ilością grup – nie nabierzesz doświadczenia i źle przygotujesz grupę, a jeśli dużą – psychika nie wytrzyma. I tak źle, i tak niedobrze.

– Co to ja chciałem… Jesteś miłą dziewczynką, a ja ze swoją grupą będę obchodził się bardzo surowo aż do samego startu. Opiekunka powinna być w grupie. Może się to przydać i przed implantacją, i po niej. I z opiekunką będę się obchodził… no, po prostu jak zwierz, rozumiesz? A że jesteś przyjaciółką Iliny, wywoła to komplikacje w Parze, czego nie chcę.

– Chcesz wyrzucić mnie za drzwi jak Rotawi? Już za późno. Jeśli nalegasz, złożę rezygnację jako opiekunka, ale grupy nie opuszczę.

– Aleś ty głupia! – Bolan czule ścisnął jej palce, mając nadzieję, że Lita nie wyczuje fałszu.

– Wiem – odrzekła ze smutkiem dziewczyna i Bola poczuł odwzajemniający uścisk.

– Spójrz, zaczyna się.

Przedstartowe odliczanie dobiegało końca Na „Zero” betonowa podłoga pośrodku lejka nagle zniknęła, a w jej miejsce pojawiła się dziura, w której gdzieś głęboko w dole zieleniał las. Ten las gwałtownie się przybliżył, okazało się, że jego część to łąka, porośnięta wysoką, aż po pas, trawą. Bolan przegapił moment, kiedy cztery towarowe kapsuły zerwały się ze swoich miejsc i pomknęły w stronę otworu. Wydało mu się, że się zderzą, ale kapsuły poruszały się z różną szybkością i kolejno dały nura przez dziurę w podłodze w kierunku nowego świata. A za nimi szybko i bezdźwięcznie ruszyły z różnych stron kapsuły z implantami. Było coś fantastycznego w tym, jak one, nie zderzając się, ale prawie dotykając jedna drugiej, wlatywały w otwór. Znowu poszły towarowe kapsuły – i nagle otwór się zamknął. Kolejna kapsuła przetoczyła się po betonowej podłodze i wbiła się w inną, lecącą w kierunku otworu z przeciwnej strony. Zaraz wpadły na nią trzecia i czwarta, któraś z nich otworzyła się i wysypały się z niej siekiery, piły,młotki, pudełka z gwoździami.

– Osiemnaście! Osiemnaście przeskoczyło! – krzyczała Elita klaszcząc radośnie. – A nie mówiłam! Jeśli grupa jest silna, wszystko im wychodzi!

– Osiemnaście czego? – zapytał Bolan.

– Osiemnaście kapsuł – wyjaśniła Ilina. – Cztery przed implantami i czternaście po nich. Bardzo dobry wynik.

Lejkowatą salę na ekranie wypełniła biała mgła, chyba antyseptyki. Ale obraz od razu się zmienił. Teraz przedstawiał komputerowy schemat przemieszczania kapsuł po przejściu Okna. Nawet na widoku z góry w dziesięciokrotnie spowolnionym tempie widać było, jak trzymetrowe kule kapsuł podskakują na wądołach jak piłki na nierównym polu. Niektóre kapsuły wbiły się w las, łamiąc czubki drzew i ogołacając je z gałęzi. Ale zaraz ekran poszarzał i obraz zamarł. Realne dane o przemieszczeniu kapsuł skończyły się w chwili zamknięcia Okna. Po paru sekundach pojawiły się przypuszczalne miejsca lądowania kapsuł. Bolanowi zrobiło się żal grupy. Kapsuły potoczyły się w różnych kierunkach w promieniu prawie kilometra. Zebranie ich do kupy będzie niełatwe. Ale od razu przypomniał sobie o egzoszkieletach. Sztuczne mięśnie egzoszkieletów zamieniały ciężką pracę w zwyczajnie nudną. Dopóki nie wyczerpią się bateryjki…

– Kapsuły zawsze tak daleko się rozrzucają? – zapytał Bolan.

– Przy lądowaniu w stepie – jeszcze dalej. A jeśli zrzucamy nad lasem, wszystkie układają się w kupę. Ale tam są inne komplikacje.

– A jeśli w bagno?

– Kapsuły nie toną. Są przystosowane do pływania, mają też liny, sznury i wciągarki. Ale jeśli cały ląd to jedno wielkie błoto – to nie udało się, trudno. Dzisiejszą implantację można uznać za bardzo udaną. Trafili do strefy umiarkowanej, na lato i w dodatku implanty spadły na łąkę. To dlatego, że grupa była znakomita. Żeby tylko dalej im wszystko tak się udawało!

– Ogłaszam rozkład zajęć na dzisiaj. Lita do basenu, Ilina studiuje rolnictwo, a ja psychologię grup. Są pytania?

– Naczelniku, to ja powinnam ogłaszać program zajęć – słabo zaprotestowała Elita.

– Idź ucz się pływać. Gdy będzie nas więcej, zostaniesz moim zastępcą i wtedy pokomenderujesz. A teraz twoje pierwsze zadanie. Masz dwadzieścia minut na dostarczenie tutaj pięciu dobrych komputerów.

– Komputery stoją w klasach.

– Tutaj!

– Słucham, naczelniku!

Elita nie zmieściła się w dwudziestu minutach, ale do polecenia podeszła poważnie. Po godzinie pojawili się technicy, przynieśli komputery, stoły, zaczęli okablowywać ściany. Na wolnej ścianie powiesili wielki ekran, a do jednego z komputerów podłączyli nawet hełm wirtualu. Bolan od razu włożył go na głowę, położył się na łóżku i zaczął studiować… zboczenia płciowe. Od starożytności do współczesności.

Wieczorem ogłosił, że jutro wszyscy troje jadą na piknik i wysłał Elitę do magazynu po kociołek resztę turystycznego wyposażenia.

– Chcesz uciec? – zapytała z troską Ilina.

– Nie. Jutro Lita przejdzie imprinting. Nadeszła taka chwila…

– Na łonie natury?

– Aha. Świeże powietrze, słońce, ognisko. Sądzę, że tak będzie dobrze.

Wróciła Elita. Bolan przebrał to, co przyniosła, zakomunikował, że brakuje kołków do namiotu oraz haczyka do podwieszania kociołka i poszedł do warsztatu.

Następnego dnia pogoda była wymarzona. Elita zamówiła mobil i wyjechali na łono przyrody. Zatrzymali się na brzegu jeziora, postawili namiot-tent nazbierali wieli stos gałęzi, rozpalili ognisko i zjedli śniadanie. Jesienna woda była już zimna, lecz mimo to Bolan poszedł się kąpać i zagonił do jeziora obie towarzyszki Pieniąc wodę rękami i nogami Elita przepłynęła odważnie kilka metrów – żeby pokazać, że umie już pływać. Wyleźli drżący z zimna, ale weseli. Śmiejąc się i potrącając, ogrzali się przy ognisku. Gdy wesołość uszła, Bolan przystąpił do najważniejszego.

– Elita, jesteś gotowa stać się kobietą?

– Więc to po to ten piknik.. Tak, jestem gotowa.

Stanowcze słowa niezbyt pasowały do drżących kolan. Podczas gdy Ilina pomagała Elicie nakreślić linię cięcia, Bolan ukradkiem wrzucił do ogniska przygotowany wczoraj kawał żelaza. Podrzucił drew, przewrócił pałką węgle. Wybrał miejsce między drzewami, pościelił koc. Elita położyła się, a Bolan z Iliną mocno związali ręcznikami jej ręce i nogi.

– Może odejdę trochę dalej? – poprosiła Ilina.

– Dobrze, idź.

Podczas gdy Ilina odchodziła, Bolan znowu przewrócił węgle i podrzucił jeszcze kilka polan. Płomień aż huczał.

– Jesteś gotowa? – zapytał Elitę.

– Tak. Nie przeciągaj.

Bolan wyciągnął polanem swoje żelastwo z ogniska i okręcił kilka razy rozpaloną rączkę ręcznikiem. Dwa rogi na drugim końcu świeciły się na wiśniowo. Szybko podszedł do Elity i przyłożył rozgrzany metal do delikatnej skóry tak, żeby rogi legły na prawo i na lewo od zaznaczonej linii rozcięcia. Nie zwracając uwagi na dym, smród i skwierczenie palonego mięsa oraz krzyki dziewczyny, doliczył do pięciu i odrzucił gorące żelazo.

– Coś ty zrobił, gadzie?! – krzyczała Elita – Lina! Lina, ratuj mnie!! Coś ty zrobił?! Łajdak!

Bolan pochylił się i zaczął wylizywać głębokie zwęglone rowki. Ciało dziewczyny ciągle podrygiwało z bólu. Podbiegła Ilina, klasnęła ze zdumienia i zaczęła zawodzić po kobiecemu:

– Przestań lizać, idioto! Widzisz, że to nie pomaga! Maść na oparzenia! – syczała Elita.

Dopiero wtedy Bolan odważył się spojrzeć na twarz dziewczyny. Ogromne, czarne, nieruchome oczy. Podporządkowując się nagłemu impulsowi pociągnął Ilinę za rękę i posadził koło siebie. Źrenice Elity przybrały stopniowo zwykłe rozmiary, z jej oczu popłynęły łzy.

– Po coś ty to zrobił? Po co?! – bełkotała płacząc dziewczyna.

– Ilinko, apteczkę! Biegiem! – Bolan zaczął ciąć ręczniki, krępujące nogi dziewczyny.

Ilina pośpieszyła do mobilu i po chwili wróciła z apteczką w rękach. Bolan wycisnął pół tubki maści w czarne rowki i zaczął wcierać maść w rany i skórę dookoła nich. Ilina uwolniła ręce dziewczyny. Elita najpierw wymierzyła Bolanowi tak silny policzek, aż ten z klęczek zwalił się na bok. Potem chwyciła go za klapy, podniosła jednym szarpnięciem i… rozpłakała się na jego piersi.

„W domu” czekało już na Bolana pilne wezwanie do Wpływowego Sekretarza. Nie było powodów do odkładania spotkania.

– Witaj, Tawi – przywitał się z dziewczyną jak ze starą znajomą.

– Panie Bolan, znowu pan coś zbroił? Szef rwie i ciska!...

– Już wie… Ciekawe…. Tawi, gdzie on trzyma planszę do gry i figury?

– Lewe skrzydło biurka, dolna szuflada… Oj, a co pan chce zrobić?

– Jesteś cudowna, dziewczynko! – Bolan cmoknął ją w policzek i bez pukania wszedł do gabinetu. Wpływowy Sekretarz stał przy oknie.

– Do pana Bolan – za późno zakomunikował selektor głosem Rotawi.

– Po co pan to zrobił, Bolan? – zapytał groźnie Sekretarz, odwracając się ku niemu.

Bolan podszedł do biurka, wysunął dolną szufladę biurka, wyjął planszę.

– Co zrobiłem?

– Pan wie.

– Wiem, ale chciałem się upewnić, że pan wie. – Bolan już ustawił figury. Tym razem wziął sobie czerwone.

– Kazałem Elitę skierować do szpitala. Obawiam się jednak, że to już za późno.

– Nie, to jej nie zaszkodzi.

– No więc: po co pan torturował dziewczynę?

– Po co przeprowadziłem imprinting „cioteczki” ze swojej grupy? Lita powiedziała mi, że wszystkie „cioteczki” musi wdrukować kierownik grupy. Czyżby się myliła?

– Imprintingu tak się nie robi.

– Kto panu to powiedział? Proszę go zwolnić za niekompetencję. Niech pan posłucha, Sekretarzu, ja zamierzam przeżyć za wszelką cenę i napłodzić kupę następców. Ale to nie znaczy, że zamierzam tępo powtarzać błędy moich poprzedników-nieboraków. To zmniejszy moje szanse przeżycia. Może pan polecić moją metodę, może ją utajnić – tylko proszę mi nie przeszkadzać. Umówiliśmy się?

– A ogólnie przyjęte normy moralne dla pana nie istnieją?

– Ogólnie przyjęte normy moralne… Tutaj?! Wewnątrz Departamentu?! Na Boga, panie Sekretarzy, o czym pan mówi?! Przecież wszystko, co się tu dzieje, jest w swojej istocie głęboko amoralne. Ale może zaczniemy partię? I nie potrzebuję ogólnych rozważań i pouczeń. Proszę zadawać konkretne pytania.

– Dobrze. – Sekretarz ciężko usiadł na fotelu. – Dlaczego wybrał pan taki dziwny sposób wdrukowania?

– Żeby wybawić dziewczynę od sterylizacji. Jeśli któraś z „matek” zginie, ona ją zastąpi.

– Sam pan wynalazł tą metodę?

– Nie. Niewolnictwa ja nie wymyśliłem. Było wcześniej. Coś około sto pięćdziesiąt milionów obrotów temu, dokładnie nie pamiętam. Jeśli nie poleci pan tego innym grupom – a to lepsze od sterylizacji i lobotomii – to proszę o tym zapomnieć. Zresztą Lita mi powiedziała, że jestem ich Królem, Bogiem i Najwyższą Sprawiedliwością. Nieprawdaż? Jeśli nie, jestem gotów ponieść najsurowszą karę – ale tutaj, na ojczystej planecie.

– Panie Bolan, z panem jednym jest więcej kłopotów niż z półsetką innych grup. Wie pan, jak pana nazywają za plecami? Kryminał. A propos kryminału. Gdzie pan schował komputer, z którego wychodził pan w eter? Chłopcy Titrana przeszukali cały dom, prawie rozebrali go na cegły – a nie znaleźli.

– Och mój Boże! Rosa! On zwilgotnieje! Myślałem, że on już dawno tu jest! Jest w sadzie pod drzewem. Akurat tam przy nim siedziałem. Ilina mnie zabije, jeśli on się zepsuje. Dobrze, że mi przypomnieliście. Trzeba usunąć z sieci wszystkie moje podróbki. Jeśli hakerzy je wykopią – a wykopią na pewno, dajcie im tylko czas – oj, co to będzie… Aha, a czego szukają w naszym komputerze pomocnicy Titrana?

– Sposobu, w jaki przechwycił pan kierowanie kontenerowcem.

– Nie znajdą. Mogę to panu szepnąć na uszko, tylko proszę najpierw dobrze pomyśleć, czy chce pan to wiedzieć. A może lepiej zabiorę tajemnicę do innego świata? Zresztą dotyczy to także wszystkich innych tajemnic. Mam na myśli przeniknięcie do banku, służb urzędu gminnego czy waszego serwera.

– Dostanie pan swój komputer. W stanie nienaruszonym. – Wpływowy Sekretarz zwrócił wreszcie uwagę na planszę. – Patrzę na pana, Bolan, i aż się dziwię, czyżbyśmy to pana hodowali od trzystu pięćdziesięciu obrotów? Od piętnastu pokoleń. Jest pan przecież zatwardziałym, niepoprawnym egoistą.

– Tak, jestem egoistą – Bolan podrapał się w kark. – Ale mam także dodatnie cechy. Jestem mądry, pracowity, wesoły i sprytny. Nie jestem pożądliwy i nie rwę się do władzy. Ale proszę mi wyjaśnić, co pan mówił o trzystu obrotach?

– Nie wie pan? Co było sto pięćdziesiąt milionów obrotów temu wie pan, a co trzysta – nie?

– Moja wina. Zacząłem badać historię nie od tego końca.

– A tego akurat w historii nie ma. To tajemnica rządowa. – Uśmiechnął się Sekretarz. – Ponad trzysta lat temu pod naciskiem uczonych rząd zmienił kurs i ogłosił stan nadzwyczajny. Bardzo szybko wypłynęły na światło dzienne ciekawe fakty. W ciągu tych samych stu pięćdziesięciu milionów obrotów, o których pan mówi, z rozumnych istot przeistoczyliśmy się w zwierzęta obdarzone mową. Prawie na poziomie instynktu. Przestaliśmy używać mózgu głowowego, zamieniliśmy się w funkcjonariuszy, którym wystarczy grzbietowy. To wtedy z postanowienia Konklawe zaczęła się epoka nihilizmu. Trudno byłoby panu sobie wyobrazić stare społeczeństwo. Prawie wszystkie książki z dawnego okresu zostały zebrane w specjalnych przechowalniach i zastąpione nowymi, podkopującymi podstawy superstabilnego społeczeństwa naszych przodków. Nie wyobraża pan sobie, jak poważny to był problem. W ciągu pierwszych stu obrotów nie było w ogóle żadnych widocznych przesunięć w świadomości społecznej. Wszystkie środki masowego przekazu przez cztery pokolenia wpajały nową etykę, nową moralność – i żadnych widocznych zmian. Ale potem proces poszedł z rosnącym przyśpieszeniem. W piątym pokoleniu udało się zmienić styl odzieży i pojawiło się pojęcie mody na nią. To był przełomowy moment – zrozumienie, że coś może się zmienić. Nie tylko w książkach, ale i w realnym życiu. Koło zamachowe ruszyło i proces poszedł. Nihiliści wypełnili swoje zadanie. Oczywiście nie wszystkie zmiany były dodatnie. Sto pięćdziesiąt obrotów temu odrodziła się przestępczość. A co mamy dzisiaj? Pana. Rozumną istotę, która stawia własne interesy wyżej od gatunkowych. Nawet sto obrotów temu coś takiego byłoby nie do pomyślenia. Nie wiem, jaki będzie ten świat za sto obrotów, ale prognostycy są przerażeni tempem narastających zmian.

– Do wychodka nie doszedł, a proces już mu poszedł… – wymamrotał Bolan. – Chce pan znowu zatrzymać postęp nauki i techniki? – zapytał głośniej.

– Nie, tylko trochę przyhamować. Jeszcze niezupełnie wróciliśmy do dawnego rozumu. Bardzo wymowny jest przypadek z pańskim komputerem. Ci, których wysłaliśmy, by go szukali, wykonali swą robotę bardzo starannie. Jestem pewny, że rozbili cały dom na sześcianki mniejsze od komputera i metodycznie sprawdzili każdy, ale przez głowę im nie przeszło nawet zajrzeć do ogrodu, gdyż praca z komputerem w sadzie pod drzewem nie jest przyjęta.

Do gabinetu wbiegła Rotawi.

– Panie Sekretarzu, pozwoli pan, że przerwę? Nieszczęście! Z Elitą jest źle! Medycy wzywają Bolana.

– Gdzie ona jest? – Bolan zerwał się na równe nogi. – Pokaż mi drogę.

Elita miotała się w łóżku, jęczała, wyła i wzywała Bolana. Ilina siedziała koło niej, trzymając ją za rękę. Zobaczywszy Bolana, Elita rzuciła się do niego, Ilina powstrzymała ją z trudem. Bolan podbiegł do dziewczyny, objął ją za ramiona i opuścił na poduszkę. Elita prawie od razu się uspokoiła.

– Co się stało? – zapytał Bolan.

– Lekarz to idiota – odrzekła Ilina – Powiedział, że takich zwierzów, jak ja i ty, Elita więcej nie zobaczy. On do tego nie dopuści. I w ogóle postara się, żeby biedaczkę przenieśli stąd gdzieś daleko, do spokojnej pracy. No i mała dostała szoku i załamania nerwowego.

– Kretyn! Powiedzieć coś takiego po imprintingu! Lita, wstawaj, uciekamy stąd. Nikomu ciebie nie oddam! Daję słowo!

Dziewczyna podniosła się z pościeli jak somnambuliczka. Nie miała na sobie ubrania, koc zjechał na podłogę, ale nie zwracała na to uwagi. Ilina szybko owinęła ją prześcieradłem i, podtrzymując biedaczkę z obu stron, zaprowadzili ją do siebie. Zsunęli razem trzy koje, położyli Elitę na środkowej, a Ilina i Bolan położyli się po bokach. Obejmując i uspokajając dziewczynę, Bolan zdumiał się, że darzy ją prawdziwym szczerym uczuciem. Oczywiście nie wywoływała pożądania seksualnego, ale nic wstydliwego w tym nie było. Zasypiając, Bolan pomyślał, że, jeśli będzie przy nim Ilina, to zdoła przeprowadzić akt płciowy z każdą z „matek” bez żadnego narkotyku. Raz na pół obrotu – nic strasznego.

Rano Elita zupełnie nie pamiętała, co było u lekarza. Ciągle dąsała się na Bolana, ale równocześnie starała się trzymać się w jego pobliżu i przy każdej okazji brać go za rękę albo za łokieć. A kiedy Bolan powiedział, że nie będą jej sterylizowali, gdyż umówił się na ten temat z Wpływowym Sekretarzem, w ogóle mu przebaczyła.

Po śniadaniu Bolan zakomunikował, że jest gotowy do wybierania grupy. Elita gdzieś zatelefonowała i niedługo zjawił się Titran z pomocnikiem, jakimś obcym młokosem.

Bolan zdziwił się, ale Elita wyjaśniła mu, że Titran ma za zadanie dowiedzieć się imienia i adresu wybranej przez Bolana dziewczyny i wręczenie jej oficjalnego zawiadomienia.

Jako środek lokomocji Bolan wybrał ogromny autobus turystyczny, wyposażony w kuchnię, węzeł sanitarny i miejsca do spania. Wyjechali po obiedzie, a pierwszy przystanek zrobili już po trzydziestu kilometrach, gdy Bolanowi spodobała się plaża nad brzegiem jeziora. Oczywiście nie miał zamiaru wybierać żadnej z odpoczywających tu dziewczyn, po prostu wziął swoje kobiety pod pachy i zaprowadził do wody. Pluskali się i opalali na piasku do późnego wieczora, Pomocnik Titrana utrzymywał się na wodzie nie lepiej niż Elita i cały zespół uczył go pływać. W rezultacie młodzik porządnie nałykał się wody i zakomunikował, że odtąd będzie pił wyłącznie soki owocowe – żadnej wody!

– Lita, dlaczego Titran zaczął mnie nagle darzyć takim szacunkiem? – zainteresował się Bolan, odprowadziwszy na chwilę dziewczynę na bok.

– Bo dałeś w skórę całej jego brygadzie. Przedtem wszyscy myśleliśmy, że jesteś takim wątłym głowaczem i uczonym snobem, który potrafi tylko naciskać klawisze i ukradkiem szkodzić, a całą czarną robotę zwala na innych.

Przenocowali także na plaży, a rano, zmieniając się za kierownicą, pojechali dalej w stronę miasteczka uniwersyteckiego. Bolan z komputera Iliny włamał się do serwera uniwersytetu po drodze studiował całą informację o studentkach ostatniego, szóstego, roku. Przeprowadzając stopniową selekcję, wybrał w końcu trzy z nich. Potem przeszukał piąty rok i wybrał trzy pozostałe. Ich imiona i adresy były w komputerze, co bardzo uprościło zadanie Titrana. Następnego dnia cała szóstka zjawiła się w dekanacie, gdzie Titran przeczytał im ich prawa i obowiązki, po czym zaprowadził je do autobusu i przedstawił Bolanowi. Ten zaczął:

– Poznajmy się. Jestem Bolan i, podobnie jak wy, otrzymałem niedawno wezwanie z Departamentu Implantacji. Jestem kierownikiem grupy. Oto Ilina, moja zastępczyni, z którą jestem w Parze. A to Lita, opiekun grupy ze strony Departamentu i zarazem jej członek. Chcę was z góry uprzedzić, że nasza grupa jest elitarna. W waszym życiu nigdy jeszcze nie było tak odpowiedzialnego zadania. Nie będę mówił o długu wobec gatunku, chciałbym tylko uprzedzić was, że przygotowania do implantacji będą ciężkie. To wam gwarantuję. A teraz Lita wprowadzi was w sprawę i odpowie na pytania.

Podczas gdy Elita rozmawiała z dziewczynami, Ilina przyglądała się im uważnie.

– Zamień miejscami Szinę i Berunę. Beruna to urodzona „cioteczka” – szepnęła do Bolana.

Bolan zgodził się, a kiedy Elita skończyła, znowu zabrał głos:

– To, co opowiadała Lita, odnosi się do zwykłych grup. My jesteśmy grupą elitarną. Na czym polega różnica? Już wyjaśniam. Żadnej sterylizacji i żadnej lobotomii! Ulżyło? – Dziewczyny znalazły w sobie dość siły, żeby się uśmiechnąć, ale Bolan zaraz znowu je zmartwił: – Ale musimy jeszcze dowieść pozostałym, że naprawdę jesteśmy grupą elitarną. Jeśli nie dowiedziemy, będzie i sterylizacja, i lobotomia. A co to znaczy być grupą elitarną? To znaczy najbardziej zwartą, najmądrzejszą i najbardziej zżytą ze sobą grupą. Na początek proponuję wymyśleć hasło. Będziemy je chórem wznosili przy każdej nadarzającej się okazji.

– Może „Jesteśmy razem”? – zaproponowała Ilina i Bolan się zgodził.

Wypróbowali. Na razie chór nie był zbyt zgodny, ale to była kwestia czasu.

– Można zapytać, kto z nas kim będzie? – Jedna z dziewczyn podniosła z przyzwyczajenia rękę.

– Lita, Beruna i Magma, wstańcie. Jesteście „cioteczkami”. Pozostałe to „matki”.

– A jak to jest: być najmądrzejszą grupą?

– No, jeśli ja i Lita wpadniemy do wody, kogo będziecie ratowały?

– Pana.

– Ratować należy tego, kto nie umie pływać.

Wszyscy się roześmieli.

– Zaraz zabierzemy was do domów akademickich i zbierzecie rzeczy. Macie na to godzinę.

– Tak mało?

– Ja na zebranie rzeczy miałem dziesięć minut – zakomunikował dziewczynie Bolan.

W ciągu godziny dziewczyny oczywiście nie zdążyły. Titran się denerwował. Zaniepokoił się zwłaszcza, gdy odprowadzać dziewczyny wyszli wszyscy studenci z dwóch domów. Dookoła autobusu zebrał się tłum. Posmutniałe dziewczyny z walizkami i torbami przeciskały się do autobusu. Gdy ostatnia zajęła swoje miejsce, tłum liczył już chyba z dwa tysiące osób. Stali i ponuro patrzyli spode łbów.

– Bierzemy się za ręce i wychodzimy – zakomenderował Bolan.

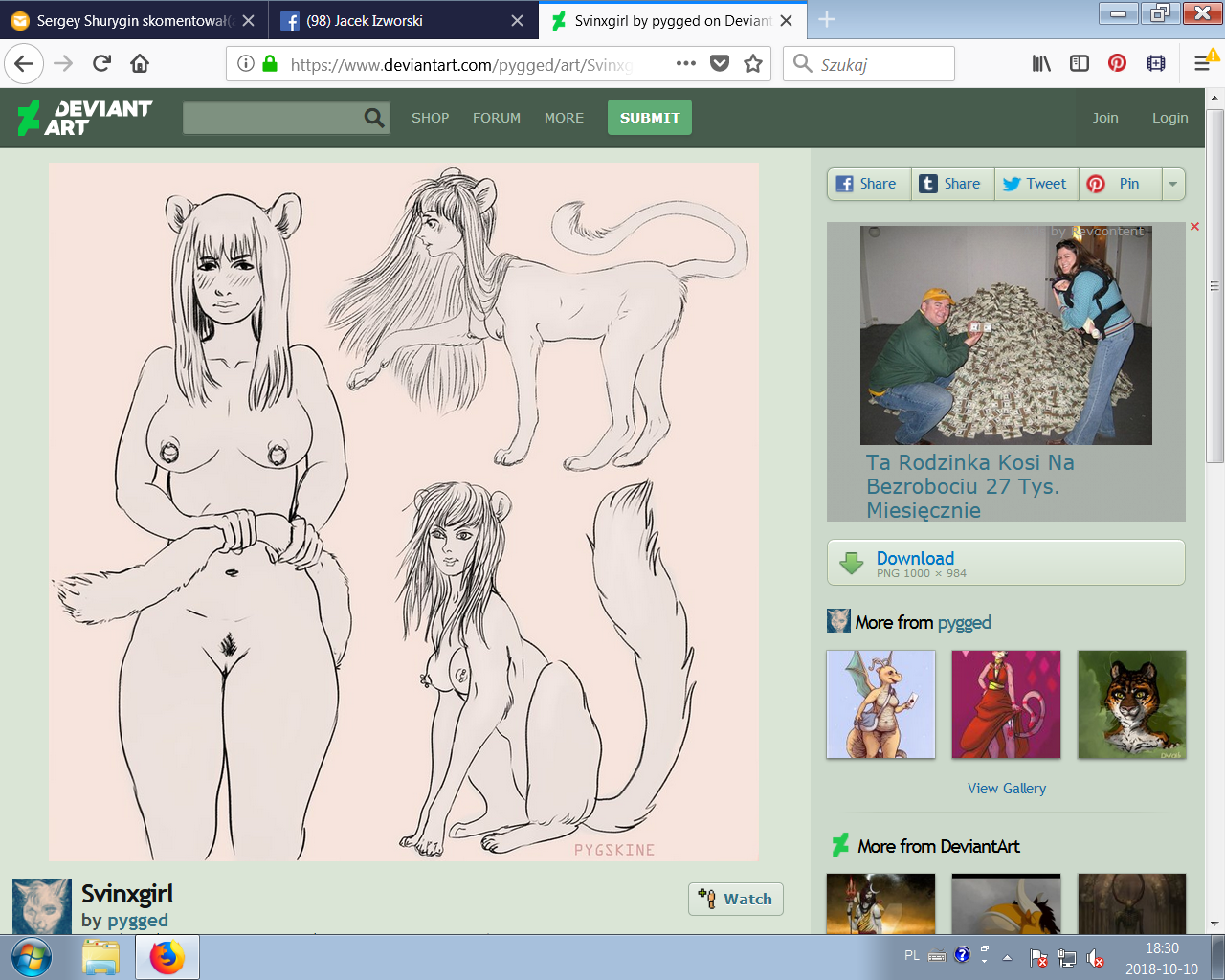
Tłum rozstąpił się niechętnie.

– Trzy-cztery! – zakomenderował znowu Bolan.

– Jesteśmy razem! – odkrzyknęły dziewczyny.

– Co tak smutno? Jeszcze raz! Trzy-cztery!

– Jesteśmy razem!

– Głośniej! Trzy-cztery!

– JESTEŚMY RAZEM! – Dziewczyny wyrzuciły w górę ręce z zaciśniętymi pięściami, a na ich twarzach pojawiły się uśmiechy.

– Beruna, zaintonuj piosenkę!

– Co?

– Wszystko jedno, byle nie marsz pogrzebowy.

Beruna zaczęła śpiewać głupią piosenkę studencką, z poplątanymi wszystkimi strefami klimatycznymi i ich mieszkańcami. Pozostali podchwycili i Bolan jak lodołamacz ruszył przez tłum, prowadząc za sobą grupę. Tak, cały czas z pięściami w górze, wyszli na szosę i poszli dalej: na czele grupa, za nimi studenci, a na końcu wlokący się autobus. Kilku młodzieńców przyniosło instrumenty i wszyscy odśpiewali cały studencki repertuar – z poświstem i przytupem. Na granicy miasteczka uniwersyteckiego zatrzymali się i jeszcze raz krzyknęli „Jesteśmy razem!”, tym razem wspólnie ze studentami, co zabrzmiało naprawdę chwacko. Potem wsiedli do autobusu i pojechali, a studenci długo machali im na pożegnanie.

Bolan włączył komputer, dostał się do serwera bankowego, przelał okrągłą sumkę z konta Departamentu na kartę kredytową Iliny i powiódł grupę po sklepach. Dziewczyny wróciły do autobusu ubrane drogo i elegancko, ale wszystkie jednakowo. Przy pojeździe oczekiwała ich już grupa dziennikarzy. Bolan i Elita naprędce poinstruowali pozostałych, o czym można i nie można mówić. Grupa wyszła z autobusu, wykrzyczała swoje hasło, odbyła konferencję prasową, a wieczorem zobaczyła siebie w reportażu. Pochód przez miasteczko uniwersyteckie – sfilmowany kamerami służby ruchu drogowego – wywiad przy autobusie, podniecone twarzyczki dziewczyn z płonącymi oczami i poważne rzeczowe opowiadanie o działalności Departamentu, ilustrowane dokumentalnymi zdjęciami przygotowań implantów i najbardziej udanych startów. Oczywiście ani słowa o lobotomii i innych ciemnych sprawach. Bolan zazgrzytał zębami: Sekretarz go przechytrzył. Po reportażu jego grupę rozpoznawali, budziła spore zainteresowanie – ale nie zatroskanie.

Następnego dnia Bolan zajechał autobusem nad to jezioro, nad którym tak okrutnie oszukał Elitę. Bał się, że Sekretarz nie pozwoli mu powtórzyć doświadczenia z Elitą, a chciał mieć co najmniej dwie dziewczyny, które przeszły imprinting według jego metody. Titran o niczym nie wiedział, więc nie mógł mu przeszkodzić. Oczywiście Elita od razu wszystko zrozumiała.

– Kogo teraz? – zapytała szeptem. Bolan podniósł rękę, nakazując wszystkim ciszę.

– Beruna, nadeszła twoja godzina. Jesteś gotowa na imprinting?

– Nie – odpowiedziała szczerze dziewczyna i zaczęła histeryzować.

– Ilina, Lita, Beruna – za mną, pozostałe – zajmijcie się czymkolwiek, tylko nam nie przeszkadzajcie. Na starszą wyznaczam Magmę.

Ognisko rozpalili w tym samym miejscu. Dwurogie żelastwo leżało tam, gdzie wtedy odrzucił je Bolan. Po godzinie Beruna przyszła jako tako do siebie, położyła się na kocu i pozwoliła się przywiązać. Bolan rozkazał Elicie i Ilinie być przy niej przy wdrukowaniu. Przeżycie wywołało u dziewczyny potężny szok. Ilina i Elita długo ją uspokajały, Elita pokazała jej swoje gojące się szramy. Bolan długo opisywał jej przewagi przypalania nad sterylizacją.

– Ty kretynie i idioto! Wznawiasz tak barbarzyńskie metody! – wyjęczała dziewczyna, skręcając się z bólu.

– Jesteśmy razem – odpowiedział poważnie Bolan.

„Dlaczego one od razu po imprintingu przechodzą na «ty»?” – zastanawiał się, niosąc Berunę do autobusu, przy którym czekała na niego reszta grupy.

Przerażone dziewczyny chciały zarzucić go pytaniami, ale przegonił je na drugi koniec pojazdu, zostawiając tylko obecne przy wdrukowaniu i kazał Titranowi jechać do Departamentu.

W koszarach pół pokoju zagrodzili zasłonami. Przez całą noc Beruna jęczała i rzucała się, nie mogąc zasnąć i nie dając zasnąć opiekującym się nią. Nad ranem wreszcie uspokoiła się i zasnęła. Bolan, Ilina i Elita – też.

W porze obiadowej przyszedł lekarz. Elita wpadła nagle w złość i rzuciła w niego krzesłem. Odszedł, i to bardzo szybko. Elita nie mogła zrozumieć, czemu to zrobiła i tak długo się męczyła, aż Ilina opowiedziała jej, jak to z nią było.

Do wieczora Beruna przyszła całkowicie do siebie, choć jeszcze bała się odchodzić od Bolana dalej niż na dwa kroki. Bolan postanowił następnego dnia wdrukować Magmę.

Imprinting Magmy udał się jak rzadko, prawie bez histerii i innych ubocznych efektów. A już w dzień później Bolan przystąpił do defloracji „matek”, tym razem zwykłą metodą. Wyjechali nad jezioro, rozpalili ognisko, kąpali się. Potem dziewczyny losowały słomki. Która miała najkrótszą, kładła się pod drzewo. Przy imprintingu były obecne wszystkie „matki”, „cioteczek” Bolan nie dopuścił. Biorąc przykład z Iliny, Julin i Petra nie pozwoliły się związać i mężnie wytrzymały ból. Po rozcięciu Bolan dokładnie wylizywał ranę, co pomogło w trzech z czterech przypadków, a licząc Ilinę, w czterech z pięciu. Po tygodniu wszystkie dziewczyny były mu oddane ciałem i duszą, no i starały się trzymać zwartą grupą. Bardzo się zdziwiły, gdy Bolan raz jeszcze przywiózł je na znajomy brzeg.

– Trzy-cztery! – zakomenderował.

– Jesteśmy razem!!! – odkrzyknęła chórem grupa.

– To właśnie dziś omówimy. Elita, opowiedz im, co to jest zazdrość.

– To po prostu niemożliwe! – zaprotestowała gorąco Szina, kiedy Elita skończyła.

– Mam nadzieję – powiedział Bolan – I powtarzam, że jesteśmy grupą elitarną. Ale jeśli tu pojawi się zazdrość, któraś z was pójdzie jako „cioteczka” z inną grupą. Wszyscy zrozumieli?

– Co za bzdura?! Przecież wdrukowałyśmy się razem! – odżegnały się dziewczyny.

– A ty co powiesz? – zapytał Ilinę.

– Nie bój się o mnie. Jestem o ciebie zazdrosna tylko w Internecie. – odrzekła ta poważnie.

– Teraz o seksie. Żadnego seksu do startu. I po starcie, dopóki tam się nie zagospodarujemy. Wy, oprócz Elity i Iliny, nie widziałyście startu, a ja widziałem. Jeśli któraś przedwcześnie zajdzie w ciążę, to pewne poronienie. Tak więc żadnego seksu, jakbyście tego nie chciały.

Ten zakaz został przyjęty z wielkim niezadowoleniem. Przywodzono dziesiątki argumentów przeciw. W końcu Bolan musiał dać słowo, że jeszcze raz to przemyśli i na tym zebranie się skończyło. Dziewczyny zaczęły zabawę w bieganie z wzajemnym oblewaniem się zimną wodą i z piskiem, a Bolan, Elita i Ilina usiedli w cieniu, by omówić harmonogram przygotowań.

– Na razie wyprzedzamy harmonogram – powiedziała Elita. – Niektórzy dobierają grupę miesiącami, a my to mamy już za sobą i wszystkie dziewczyny są już deflorowane. Teraz przez trzy-cztery dni będziemy zajmowali się tylko teorią przeżycia, żeby wszystko się zagoiło do końca, a potem zajmiemy się też przygotowaniem fizycznym. Cztery godziny teorii i cztery treningu.

– Sześć godzin treningu – poprawił Bolan.

– Wyciągniemy kopyta – mruknęła Elita, ale nie zaczęła się kłócić, tylko zrobiła zapis w notatniku.

– Kryminał! Kryminał! Kryminał! Ra-a-a! – Bolan usłyszał zgodny okrzyk swojej grupy i pośpieszył na stadion.

W sportach drużynowych jego grupa była bezkonkurencyjna. Trenerzy lubili pracować z jego dziewczynami. Były aktywne, odważne i wesołe, ale przy tym także bezczelne, zuchwałe i z tendencją do chuligaństwa. Przejęły więc pełny zestaw dodatnich i ujemnych cech swojego przywódcy. Ujrzawszy go, porzuciły zabawę i otoczyły zwartym kołem. Poinstruował je:

– Nie udało mi się umówić po dobroci, więc dziś wieczór zajmiemy salę treningową na własną rękę. Daję wam zadanie: każda ma do wieczora zdobyć dziesięciolitrową gaśnicę.

– Po co te gaśnice?

– Do obrony pozycji. Żeby następnym razem nie ośmielili się nam odmówić. Niektóre pasibrzuchy uważają, że wszystko, co nas tutaj otacza. zbudowano nie dla nas, tylko dla „ptaszków” w sprawozdaniu. Myślę, że jednego czy dwóch należałoby przydusić w celach wychowawczych. Kim jesteśmy?

– Kryminał! Kryminał! Kryminał! Ra-a-a! – odkrzyknęła chórem drużyna.

Zanim dziewczyny zaczęły się rozchodzić, Bolan odprowadził Ilinę na bok i zapytał:

– Ilina, co to właściwie jest paliwo rakietowe? No, to, które wylałem do Karuty…

– Nie wiesz? To projekt rozjaśniaczy. Teraz go pewnie zamkną. Wiesz, że nasi przodkowie latali na oba księżyce, a nawet dalej?

– Czytałem kiedyś.

– Rozjaśniacze chcą to powtórzyć. Zbudować bazy na księżycach, a potem zmontować w kosmosie gigantyczne zwierciadła, które oświetlałyby nocną stronę planety. Wiesz, żeby skompensować gaśnięcie Słońca.

– A dlaczego chcą zamknąć ten projekt?

– Robi dużo szkód. I nasza awaria pokazała to po raz kolejny. Wypuszczają w kosmos rakiety, a po każdym starcie w warstwie ozonowej zostaje olbrzymia dziura o średnicy dochodzącej nawet do dwóch tysięcy kilometrów. To bardzo źle dla ekologii planety. Nawet nasi przodkowie przestali je wypuszczać. Ale to też wpłynęło na zagładę dzikich dinozaurów.

Dziewczyny poradziły sobie z zadaniem. Wszystkie przyszły z gaśnicami, niektóre nawet z dwiema. Wejście do budynku było oczywiście zamknięte.

– Pytanie na spostrzegawczość: Drzwi zamknięte. Co robimy? – zapytał Bolan.

– Jeśli wejdziemy przez okno, otworzymy od wewnątrz – zaproponowała nieśmiało Petra.

– Może być. – zgodził się niechętnie Bolan. On sam chciał staranować drzwi mobilem. Wziął od dziewczyny gaśnicę i rozbił nią szkło.

– Tamto okno jest uchylone – wskazała Ilina.

– My nie szukamy łatwych dróg…– zaczął Bolan.

– Szukamy nieprzyjemności. – dokończyła za niego Ilina. – Dziewczynki, schody!

Dziewczyny utworzyły żywe schody, po których Petra zręcznie wspięła się na wysokość okna. Usunęła resztki szyby, weszła i otworzyła drzwi. Dziewczyny weszły, a Bolan poszedł dalej korytarzem, włączając wszędzie światło i czytając tabliczki na drzwiach. Znalazł radiowęzeł i puścił na cały głos wesołą muzykę. Wróciwszy, zarządził:

– Lita, weź Magmę i Szinę i zbierzcie na stos wszystkie gaśnice z tego budynku. Beruna, Petra, Ilina i Irawi, otwórzcie drzwi do magazynu. Tam są egzoszkielety. Przydadzą się nam.

Jakiś czas obserwował, jak dziewczyn y bez powodzenia próbują sforsować drzwi, które nie chciały ustąpić. W końcu nie wytrzymał i zapytał:

– Dać wam radę?

– Same sobie poradzimy – odrzekła Ilina, której bardzo się nie podobało całe przedsięwzięcie Bolana. – Dziewczynki, bierzemy sztangę i z rozbiegu na komendę „trzy”.

Po drugim uderzeniu drzwi wyleciały z zawiasów. Bolan i dziewczyny weszli do magazynu.

– Ubierajcie egzoszkielety i za mną!

– Jeszcze ich nie przerabiałyśmy – poskarżyła się Irawi.

– Lita! Pomóż dziewczynom – zawołał Bolan w korytarz i pobiegł do sali treningowej.

Jedyna „bezrobotna”, Julin, krążyła po sali w tańcu. Bolan objął ją w talii i razem tańczyli folura, dopóki nie zmieniła się muzyka, po czym wysłał ją na poszukiwanie parawanu albo czegoś podobnego. Wymierzył osiem kroków od rogu sali i postawił na ścianie krzyżyk. Weszło pięć dziewczyn w egzoszkieletach. Bolan kazał Elicie oblec w egzoszkielety pozostałe, a pierwszej czwórce kazał biegać w kółko po sali. Wzmacniacze szumiały, czujniki utrudniały ruchy i trzeba było do tego się przyzwyczaić. Gdy dziewczyny się oswoiły, Bolan kazał włożyć na sztangę trzysta kilogramów i potrenować. W egzoszkieletach wagi sztangi się nie czuło, ale masa została, więc dziewczyny kołysało i rzucało z boku na bok. Wróciła Julin, już w egzoszkielecie, wlokąc olbrzymi stół do narad. Jak przecisnęła go przez drzwi, dla Bolana pozostało zagadką.

– Nie ma parawanu, czy to się nada?

– Znakomicie, Julin!

– Uważaj! – rozległo się z tyłu.

Bolan odskoczył, a sztanga z groźnym łoskotem przetoczyła się obok. Petra i Irawi pobiegły ją łapać. Bolan zakomenderował:

– Sztangę tutaj! Widzicie ten krzyżyk na ścianie? Trzeba tu zrobić drzwi.

Dziewczyny wzięły gryf, ostrożnie go rozbujały i uderzyły w ścianę. Odpadł spory płat tynku, odsłaniając cegły.

– He-ej, razem! – zakomenderowała Irawi i rozległo się drugie, mocniejsze uderzenie.

Bolan spojrzał na zegarek i poszedł sprawdzić, jak sprawują się pozostałe dziewczyny. Minęło już pół godziny, a nikt jeszcze nie zwrócił na nich uwagi. Było to niezgodne z planem, więc Bolan zatelefonował do dyrektora kompleksu treningowego.

– Tu Bolan. Uprzedzałem pana, że przyjdziemy na zajęcia o ósmej wieczorem. Dlaczego sala była zamknięta?

– A, Kryminał. A ja panu powiedziałem, że dzisiaj nie będzie żadnych zajęć.

– Słuchaj no ty, grubasie, nie szukaj nieprzyjemności. Dzisiaj wyłamaliśmy drzwi. Następnym razem powiesimy ciebie na drzwiach za ogon! Uprzedzałem przecież, że będziemy tu mieli zajęcia codziennie od ósmej do dziesiątej.

Bolan przerwał połączenie i sprawdził, co u dziewczyn. Ściana grubości dwu cegieł była już przebita, dziewczyny wyrównywały krawędzie. Obok walała się sztanga ze zgiętym gryfem. Za ścianą widać było pustą przestrzeń porośniętą chwastami.

– Pozamiatać podłogę, usunąć sztangę, a dziurę zasłonić parawanem… tfu, chciałem powiedzieć stołem. Potem dziesięć okrążeni sali biegiem na rozgrzewkę – zarządził Bolan.

– Kto biega w egzoszkielecie? – zdziwiła się Julin.

– Jeśli napadnie na ciebie drapieżnik, nie zdążysz go zdjąć.

– A kto to jest drapieżnik?

– Czego was uczyli w szkole? Drapieżnik to głodne dzikie zwierzę, które karmi się surowym mięsem. A mięso to my.

Z ulicy dobiegł klakson mobilu.

– Dziewczyny, za mną! – zakomenderował Bolan – Weźcie po talerzu od sztangi.

Do zamkniętych drzwi zaczął dobijać się dyrektor kompleksu. Bolan mu otworzył.

– Macie natychmiast opuścić pomieszczenie!

Nie zwracając na niego uwagi, Bolan ustawił grupę w szereg.

– Kim jesteśmy?

– Kryminał! Kryminał! Kryminał! Ra-a-a!

– Szina, dwa kroki naprzód! Przewróć mobil.

– Naczelniku! Jeden egzoszkielet nie pociągnie! – zwróciła uwagę Julin.

– W takim razie… – Bolan podrapał się w kark. – Pomóż jej.

We dwójkę dziewczyny szybko przekoziołkowały samochód. Dyrektor zawył.

– Kto z dwudziestu kroków trafi w mobil talerzem od sztangi? – zapytał Bolan.

Odmierzył odległość i w poprzek drogi nakreślił linię. Dziewczyny zaczęły rzucać ciężkimi metalowymi kręgami. Ale talerze nie dolatywały. Egzoszkielet zwiększał siłę, ale nie dawał rozwinąć pełnej szybkości. Nagle rozległo się „Jach!” i od mocnego uderzenia drzwi mobilu wygięły się do wewnątrz. To Julin rzuciła talerz z rozbiegu. Dyrektor zaskrzeczał i uciekł.

– Wpychamy mobil do budynku, przegradzamy nim korytarz i przygotowujemy się do obrony – zarządził Bolan.

To była prawdziwa bitwa. Strugi piany biły w atakujących, oślepiały ich i pozbawiały orientacji. Pod nogami, niewidoczne w pianie, przetaczały się puste gaśnice. Przewrócony na bok mobil przegradzał korytarz. Dziewczyny strącały szczotkami każdego, kto próbował przez niego przeleźć. Ponieważ były w egzoszkieletach, nieposiadający ich napastnicy od takiego pchnięcia odlatywali na dwa-trzy metry i toczyli się po podłodze, znikając w pianie. Bolan co chwilę spoglądał na zegarek. Gdy do dziesiątej pozostawało piętnaście minut, kierownik służby porządku krzyknął do megafonu:

– Hej,, może porozmawiamy?

– Żadnych rozmów do dziesiątej – odrzekł Bolan. – O dziesiątej moja grupa kończy zajęcia. Jeśli chcecie, możecie poczekać.

– Dobrze, poczekamy.

– Julin, obserwuj ponuraczków, pozostałe do zajęć! – rozkazał Bolan. – Pół okrążenia sali biegiem, pół okrążenia skaczemy na jednej nodze. No już! I raz, dwa, trzy. I raz, dwa, trzy! Biegiem! A teraz skaczemy! Raz, dwa, trzy, cztery! Raz, dwa, trzy, cztery! Zmieniamy nogę. I raz, dwa, trzy!

Kilku członków straży porządkowej wspięło się po drabince pożarowej na poziom piętra i obserwowali przez górny rząd okien, co się dzieje. Potem znikli z pola widzenia, pewnie poszli zakomunikować kierownictwu. Bolan spoglądał na zegarek coraz częściej.

– Stop, raz, dwa! – zakomenderował wreszcie. – Kim jesteśmy?!

– Kryminał! Kryminał! Kryminał! Ra-a-a! – zawołały dziewczyny. Bolan obejrzał drużynę. Mokre od potu, wymęczone, ale wesołe. Jeszcze do nich nie doszło, co dzisiaj narobiły.

– Zebrać resztę gaśnic, odkręcić krany i wyrzucić za okna! – rozkazał Bolan. Zabrzęczały rozbijane szyby, strugi piany poleciały w nocne niebo. –Teraz wychodzimy przez dziurę. Julin, ty wychodzisz ostatnia, więc zatkaj dziurę blatem stołu.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Bolan zobaczył w kupie budowlanych śmieci płytę betonową. Na jego komendę dziewczyny zatkały nią dziurę w ścianie i podparły dla pewności belką. Już nie czuły na sobie egzoszkieletów – jakby się z nimi urodziły. Zdjęły je w magazynie, a potem Bolan zaprowadził grupę do koszar. Chciały szybko pobiec, ale celowo prowadził je powoli.

W koszarach było jak zawsze. Zamęt przed tuszem. Gołe dziewczyny kręciły się przed Bolanem, w nadziei skuszenia go, mylnie mniemając, że ich gołe ciała budzą w nim jakieś emocje. Pomagał im w grze już prawie machinalnie, łapiąc to jedną, to drugą, całując w szyje i chwytając za ciekawe wypukłości. Wszystko jak zawsze… Może po starcie będzie lżej?

Rano Bolan znowu studiował planszę do gry w gabinecie Wpływowego Sekretarza.

Sekretarz był mistrzem gry pozycyjnej. Bolana ratowały nieoczekiwane wściekłe ataki z przewidywanymi ofiarami. Dziś jednak te ataki się nie kleiły.

– Dlaczego wszyscy są tak negatywnie nastawieni wobec projektu rozjaśniaczy?

– Ze też ci się tak podobają ci rozjaśniacze… – Sekretarz powoli i planowo wypychał Bolana ze środka pola. – Te wszystkie ich lustra w kosmosie… Wiesz, co to takiego? Kule! Dla całej planety. Musimy uczyć się chodzić bez kul. Dla mnie ich projekt jest po prostu amoralny. Chcą zamienić biosferę w coś sztucznego, zrobić z niej zakładniczkę konstrukcji mechanicznych. A jeśli z nami coś się stanie, co będzie z biosferą?

– Mnie ten projekt wydaje się najsensowniejszy. Nawet w szczycie ochłodzenia brakuje nam tylko kilku procent energii słonecznej. Lustra ją dadzą. I koniec, żadnych problemów.

– Najpierw lustra, potem coś jeszcze. Aż w końcu pewnego dnia zapomnimy, jakiego koloru jest trawa, gdyż na całej planecie zostanie tylko metal i beton.

– Ale można przecież wyznaczyć granicę. Do niej można, dalej ani trochę.

– Kto ją wyznaczy? Ty? A twój syn powie „Nie, można o metr dalej”. A wnuk jeszcze o metr. I w rezultacie – metal i beton. Technosfera zamiast biosfery. Ale dość już o tym. Może porozmawiamy o czymś dobrym. Na przykład o twojej grupie.

– Można i o grupie – zgodził się Bolan ponuro.

– Masz silną i przyjacielską grupę. Jak one przyjęły wiadomość, że ty, kierownik elitarnej grupy, jesteś kryminalistą?

– Ze zdumieniem, przechodzącym w zachwyt. Przecież nazwały grupę „Kryminał” i są z tego dumne. Zresztą wtedy one już wszystkie przeszły imprinting.

– A jak poszedł multi-imprinting?

– Wdrukowanie kilku od razu? No proszę! Już wymyśliliście termin! Przebiegł normalnie. Tu cała sprawa polega na odpowiednim przygotowaniu psychicznym. Dziewczyny muszą być pewne, że otaczają je przyjaciele. Wtedy imprinting przebiega normalnie. Myślę, że moglibyście śmiało stosować ten sposób. Ale z przypalaniem gorzej. Raz poszło normalnie, a dwa razy na granicy załamania nerwowego. Co prawda, w udanym przypadku dziewczyna wiedziała, co ją czeka, a w nieudanych obie oczekiwały defloracji, a dostały gorące żelazo.

– Czyli pan nie poleca?

– Słuchaj pan, Sekretarzu, ja przygotowują grupę po raz pierwszy. Nie studiowałem psychologii, mam tylko głowę na karku, zdrowy rozsądek i chęć przeżycia. Ty masz całe instytuty, pełne uczonych w białych kitlach.

– Ech, ci uczeni są do dupy – westchnął ponuro Sekretarz. – Inercja… Syn rolnika zostaje rolnikiem. Syn elektryka – elektrykiem. A syn uczonego zostaje… Jakby tu znaleźć adekwatny termin, nie rażący słuchu?… To ich dziadowie byli uczonymi. Gdy zaczynaliśmy proces, rekrutowaliśmy Specjalistów. Z dużej litery. Potem już tylko tradycja i inercja.

– Aż tak źle? I żadnej nadziei, żadnego promyka?

– Dlaczego żadnego promyka? Ten bałwan dyrektor kompleksu treningowego zostanie teraz dozorcą. Na jego miejscu mogę umieścić kogoś młodego i mądrego. I, jak by tam nie było, a nauka to w 99 % ciężka rutynowa praca. Nie mogą pracować głową, niech pracują dupą. Da mnie ważny jest rezultat. Więc na czym to stanęliśmy?

– Na uczonych. Daję materiał, niech go badają. W ostateczności ja też mogę się mylić.

– Nie udawaj głuptaska. Każde twoje słowo zawiera dwie ukryte myśli. Wyjaśnijże mi wreszcie, po coś ty zrobił ten pogrom.

– Dziewczynki muszą trenować. A pańscy idioci im nie dają. Uważają, że wszystko, co ich otacza, jest dla nich, a nie dla dziewczynek. Takich trzeba uczyć. Nosem w gówno, raz po raz.

– Właśnie o tym mówiłem. – Sekretarz przesunął figurę w środku, przez co zajął obie główne przekątne i rozciął siły Bolana na pół. – To jedna z twoich ukrytych myśli. Ale nie najważniejsza. Sam zorganizowałeś pobojowisko, zaczynając od obudzenia dyrektora. Gdybyś do niego nie zadzwonił, on by spał, a wy spokojnie trenowali. W rezultacie mam jedną złamaną nogę, jedną złamaną rękę, wstrząs czaszki i kupę siniaków, zadrapań i skarg.

– Wstrząs czaszki i mózgu?

– Nie, tylko czaszki.Chłop miał mocną czaszkę. Kosztem zawartości. No więc po co?

– Chce pan usłyszeć nieprzyjemną prawdę, panie Sekretarzu? Cały wasz system szkolenia implantów nie jest wart nawet funta kłaków. Wasza „szkoła przeżycia” to śmiech, parodia. No bo czego tam uczą? Jak rozpalić ognisko, jak zbudować szałas. Tego trzeba uczyć turystów, którzy jadą do lasu na kilka dni. W szkole przetrwania trzeba uczyć walki na całego! Na śmierć i życie! Jak zrobić pikę, jak zgiąć łuk, jak zrobić pułapkę na drapieżnika – tego trzeba uczyć! Śmieszne, jedna z moich dziewczyn, bardzo dobra uczennica, zapytała, kto to są drapieżniki.

– A co ma do tego pogrom?

– Potrzebowałem, żeby one poczuły się w ogniu walki. Jak to jest: ramię w ramię. By nauczyły się walczyć, oceniać siebie, czuć radość zwycięstwa. Wasza szkoła tego nie uczy. A bez tego nie można iść na dziką planetę. Chyba, że myśli pan, iż trafimy do wymuskanego, zamieszkałego świata.

– Nie, wcale tak nie myślę.

– W takim razie po co na studiowanie budowy egzoszkieletu idzie aż pięćdziesiąt godzin teorii? Po co dziewczynki mają wiedzieć, jak naprawić przegub kolanowy, który napęd za co odpowiada? Będą go naprawiały czy co? Przecież energii tam starczy zaledwie na pięć godzin, najwyżej na dziesięć, jeśli nie pracuje się w nich bardzo ciężko – a potem są już do wyrzucenia. Po co mamy wiedzieć, jak je naprawiać? Mogą się zepsuć w ciągu tych kilku godzin, czy co? A pracę w egzoszkieletach moje dziewczynki opanowały w dwie godziny, zamiast, jak chce program, w dziesięć. Jeśli na miejscu będą jakieś pytania, odpowie na nie Julin, która brała to na studiach. Jednego specjalisty w zupełności nam wystarczy.

– Zmienimy program nauczania. Czy to wszystko?

– Nie. Oczywiście że nie – wymamrotał Bolan, ze smutkiem spoglądając na resztki swoich sił na planszy. – Najgorsze zostawiłem na koniec. Moje dziewczynki… mają ściany w mózgach ze wszystkich stron. Tu nie wolno, to nie wypada, tak się nie robi, a to robią tylko ci, którym wolno. A ja chcę je nauczyć, że wolno im wszystko! Żadnych barier! One są najważniejsze, cały świat jest ich i dla nich. Tutaj to brzmi dziwnie, ale w nowym świecie właśnie tak będzie.

– Biedne dziewczynki…

– Aha – zgodził się ponuro Bolan. – Przy obcych wykonują wszystkie moje rozkazy, a potem podchodzą i zaczynają narzekać. Jaki jestem surowy, jaki niedobry, tak się nie robi, tego trzeba przeprosić… I wszystko ze łzami. Muszę je obejmować, pocieszać, gładzić po główkach. A mnie na widok ich łez aż chce się im te główki oderwać. Mimo że je wdrukowałem.

– Ilinie też jest tak trudno?

– Ilina to zuch. Elita też jako tako się trzyma, ale reszta… No to może ja już pójdę? Nie mam dziś głowy do długich dyskusji. Wie pan, Sekretarzu, ostatnio dużo czytałem i rozmyślałem o losie naszej cywilizacji. Może jest jakaś wyższa sprawiedliwość w tym, że przyroda chce nas usunąć ze sceny? Przecież straciliśmy swoje korzenie! Jako gatunek biologiczny mamy już ponad miliard obrotów. I co osiągnęliśmy? Pięć razy przychodziło ochłodzenie – i pięć razy cofaliśmy się po nim do okresu barbarzyństwa, z którego długo nie potrafiliśmy się wydobyć. Za ostatnim razem biosfera straciła trzy czwarte gatunków. A co pamiętamy? Żałosne sto pięćdziesiąt milionów obrotów z miliarda – a i to bardziej fantazjujemy, niż pamiętamy. Odrobinę wiemy o tym, co było krótko przed ostatnim ochłodzeniem. A wcześniej? Nie pamiętamy nic! Same hipotezy i domysły. A ile pokoleń przodków pamięta statystyczny obywatel? Dobrze, jeśli sześć. A gdy zapytasz, co było wcześniej, sięga do papierów, wodzi po nich palcem. Jakby zobaczył po raz pierwszy. Czy taka cywilizacja ma prawo do życia?

Następnego dnia Bolan wyznaczył Ilinę na starszą, a sam machnął ręką na zajęcia, włączył komputer, włożył hełm i rękawiczki do wirtualu, i zaczął studiować standardowe komplety ładunków. Potem otrzymał od serwera listy ładunków, zamawianych przez wszystkie poprzednie grupy, a także listy ładunków, które realnie przeszły przez Okno. Do wieczora wybierał najcenniejsze i wnosił w swój spis. Sortował według ważności, wyliczał przybliżoną ilość tego i tamtego oraz ile to zajmie kapsuł.

Gdy dziewczyny powróciły z zajęć, zaznajomił je z obowiązkową listą ładunków i wszystkie posadził przy komputerach, każąc im robić osobiste spisy i prosząc, by nie odpisywały jedna od drugiej. Zaczęło się od śmieszków, ale bardzo szybko dziewczyny spoważniały. Bolan nie ograniczał je co do ilości towarów. Przed kąpielą brudnopisy list były gotowe. Włożył je do swojego komputera, przeczytał, zdjął rękawiczki i zaczął gryźć pazury.

Rano wciąż jeszcze gryzł pazury.

Ilina wyznaczyła na starszą Berunę, wygnała dziewczyny na zajęcia, a sama usiadła koło męża.

– Okazuje się, że jestem równie tępy jak wszyscy naokoło – poskarżył się jej. – A zawsze byłem dumny ze swojego mózgu. Uważałem, że wszyscy dookoła żyją na autopilocie, tylko ja jeden poruszam zwojami. A dzisiaj w nocy zrozumiałem, że ja też nie potrafię myśleć. Umiem przebierać warianty, pamiętam kupę odkrywczych chwytów. Ale to nie jest myślenie. Myślenie jest wtedy, kiedy odkrywa się coś nowego!

– Jesteś po prostu zmęczony. Zagoniłeś się. Nie można aż tyle pracować.

– Po starcie będzie za późno – uśmiechnął się Bolan. – Mam zresztą dowody swojej tępoty.

– O czym ty mówisz?

– Pamiętasz awarię na przełęczy? Jak pompowałem koło, dopóki nie pękło. Bo wiedziałem, że jeśli pęknie, będzie awaria. A ono ciągle nie pękało.

– No i co z tego?

– Mogłem przecież wypuścić z niego powietrze! Było mi przecież obojętne, jaką dać komendę: dopompować czy spuścić! Mobilowi też było obojętne, czy koło pęknie, czy usunę z niego powietrze. Awaria nastąpiłaby szybciej i raczej bez takich następstw. Rozumiesz?

– Dobrze, jesteś mądry, tylko przyhamowany. Sam domyśliłeś się co do koła. Gdybym to ja miała twoje troski… Natychmiast kładź się spać, bo jak nie, to się pokłócimy. Wyśpisz się i pomyślimy razem. I dziewczynki niech pomyślą, dla nich to też będzie korzystne. A jeszcze wpadł mi do głowy, jak ty mówisz, pewien niedorzeczny pomysł. Wyśpisz się, omówimy go.

Ilina ułożyła Bolana na łóżku, przykryła kocem i potrzymała za rękę, dopóki nie zasnął. Potem usiadła przy komputerze, włożyła nauszniki i wybrała kod, łączący ją z Wpływowym Sekretarzem.

– Nasza umowa pozostaje w mocy?

Jakiś czas słuchała nie przerywając.

– Więc postraszcie! Czy wy nie rozumiecie, że on sam jeden robi w ciągu miesiąca więcej, niż cały ten parszywy Departament w ciągu roku? Więc go nie poganiajcie.

Znowu wysłuchała odpowiedzi.

– Jak postraszyć? Słyszał pan o wyłączniku martwej ręki? Bolan odchodzi i po kilku dniach w całej sieci komputerowej idzie prawda o referendum. I to będzie koniec Departamentu.

– …

– Co, oni tego właśnie chcą? Przecież nie trzeba wszystkich hurtem. Po jednym, w rozmowie w cztery oczy, bez protokołu.

– …

– Do wszystkich diabłów, czy to nie wszystko jedno, co ja myślę o waszym Departamencie? Tak, to jest amoralne. Dużo bardziej amoralne niż projekt rozjaśniaczy. Tak właśnie uważam.

– …

– Każdy ma nerwy, każdy ma psychikę. Komu to potrzebne? Mnie? Bolanowi? Przecież my oboje niedługo odchodzimy do innego świata!

– …

– No dobrze, kto najbardziej ze wszystkich przeszkadza? Fizycznie.

– …

– Dobrze, biorę to na siebie.

– …

– O właśnie! Ra-ra, kryminał! I co, może ześlecie nas na wyspy? Bolana to tylko ucieszy.

– …

– Wszystko będzie dobrze. Jesteśmy przecież Parą.

– …

– Nie, on się nie domyśli. Koniec połączenia.

Przez jakiś czas siedziała zamyślona przed pustym ekranem. Potem wyświetliła na ekranie wykaz etatów zespołu inżynieryjnego kompleksu startowego.

– Czapan… Kierownik zespołu… – wymamrotała w zamyśleniu. Po chwili dodała:

– Czeka na ciebie, Czapan, daleka droga po stromej drabinie administracyjnej. W górę czy w dół?... No, niech tak będzie!

Kiedy Bolan się obudził, powitała go pytaniem:

– Twój problem polega na tym, że nie możemy wziąć tyle ładunku, ile byśmy chcieli. Tak?

– Tak..

– Ale to przecież nie jest twój problem.

– Może i nie mój, ale to mnie zaimplantują.

– Jesteś głupi. To jest problem dla korpusu inżynieryjnego. Postaw przed nimi zadanie, a oni będą musieli je rozwiązać. Jeśli będziesz myślał za wszystkich, głowa ci odpadnie. Ubierz się elegancko. Zaraz będziesz rozmawiał z Czapanem. Ale najpierw ja z sekretarką – dodała Ilina z uśmieszkiem.

Bolan wstał z łóżka, otworzył szafę, w zamyśleniu podrapał się w podbródek i wybrał kurtkę za sztucznej skóry. Nie wiedział, kto to jest Czapan i nie miał żadnej koncepcji, jak ma z nim rozmawiać. A Ilina już wybrała kod łączności i na ekranie pojawiła się ładna dziewczyna.

– Zespół inżynieryjny? Dawać mi tu pilnie kierownika zespołu, Czapana. Będzie z nim rozmawiał Bolan. – zatrajkotała szybko Ilina głosem zmęczonej sekretarki. – Jak to jaki Bolan? KRYMINAŁ Bolan.

Kryminał Bolan zapiął zamek błyskawiczny kurtki, włączył drugi komputer, nieco obrócił jego kamerkę i z poważną miną wpatrzył się w pusty ekran.

– Milutka, pilnie – to znaczy NATYCHMIAST – wmawiała sekretarce Ilina. – W przeciwnym razie z nas obu zrobią ragu.

Sekretarka wyfrunęła z fotela i znikła. Bolan udał, że ogryza żeberka. Ilina zachichotała i pokazała mu język. Na ekranie pojawił się dorodny osobnik.

– Kierownik zespołu inżynieryjnego na łączach – przemówiła w przestrzeń Ilina i przełączyła wizję na komputer Bolana.

– Minutę, Rotawi– rzucił Bolan w bok i obrócił się do ekranu. – Czapun, jeśli się nie mylę?

– Czapan. Tak więc czego potrzebuje kryminał Bolan od zespołu inżynieryjnego?

– Drobiazgu, zupełnego drobiazgu. – Bolan uśmiechnął się szeroko, demonstrując dwa rzędy ostrych zębów. – Musi pan zwiększyć zdolność przepustową Okna do stu kapsuł towarowych. Za trzy dni proszę mi zakomunikować rezultaty.

– Niech pan posłucha, panie Bolan. Pan naprawdę uważa się za najmądrzejszego?

– Tak. A czyż tak nie jest?

– No to niech pan zajmie się swoi mi sprawami, a ja będę się zajmował swoimi.

– Cieszę się, że tak dobrze zrozumieliśmy się nawzajem. Czekam więc na pański komunikat dokładnie trzy doby. – Bolan rozłączył się, odwrócił się do żony i zapytał, poprawiając mankiety kurtki – No i jak, czyż nie jestem podobny do Wpływowego Sekretarza?

– Ubierz spodnie – roześmiała się Ilina.

„Dlaczego Ilina jest dzisiaj taka podniecona i wesoła”. – zastanowił się na chwilę Bolan. – „Czy to dlatego, że jesteśmy tylko we dwoje?”.

Obejrzeli kolejny start. Dziewczyny wróciły ponure i wystraszone, choć start był udany.

– Wszyscy widzieliśmy, jak start się odbywa. – zaczął Bolan, posadziwszy je przy stole. – Przeszło szesnaście kapsuł towarowych. Nasze zadanie: wymyśleć sposób na przepchnięcie przez Okna stu kapsuł. Czy ktoś ma pomysły? Nawet najbardziej absurdalne.

– Pierwszy, najbardziej absurdalny pomysł: nabrać więcej energii i nie zamykać Okna, dopóki wszystkie kapsuły nie przejdą – zaproponowała Beruna.

– Myśl dobra, ale nie dla nas. Generatory, otwierające Okno, stopią się i spłoną. One i tak pracują na granicy swoich możliwości. Co trzy starty je wymieniają.

– W takim razie trzeba zwiększyć szybkość kapsuł.

– Siedzisz w tej kapsule. A jeśli wyrżniesz w drzewo?

– Nas zrzucać z małą szybkością, a ładunki z dużą.

– Zaledwie się zatrzymasz, a z tyłu podlatuje kapsuła towarowa – i jak nie…

– W takim razie nas zrzucać w jednym kierunku, a ładunki – w innym.

No i spór poszedł. Propozycje sypały się jedna po drugiej. Ale dla wszystkich wkrótce zrobiło się jasne, że nie tędy droga. Jeśli zwiększyć szybkość dwukrotnie, energia kinetyczna zwiększy się czterokrotnie, i podobnie rozrzut kapsuł. A ile razy trzeba zwiększyć szybkość, żeby przeszło nie szesnaście, a sto kapsuł towarowych? A jeśli w dole będzie las? A jeśli kapsuła z pełną szybkością wyrżnie w kamień albo w skałę?

– Trzeba zrzucać nad wodą – zakomunikowała Magma. – A potem połączyć kapsuły w tratwę i płynąć do brzegu.

Jakaś myśl błysnęła na skraju świadomości, coś o połączonych kapsułach, ale dziewczyny zaczęły krzyczeć i myśl umarła, nie narodziwszy się.

– Zmieniamy kształt kapsuł, łączymy je w nieprzerwany łańcuch. – Rozwijała myśl Magma.

– Myśl ciekawa, ale jeśli pierwsza kapsuła nie wyląduje ślizgowo, tylko zaryje się dziobem w falę z pełną szybkością, będzie wielki zwał i wszyscy zginiemy.

– Szefie, ależ ty wymagasz niemożliwego. Sto dziewięć kapsuł w ciągu trzech sekund – to szybkość ponad sto metrów na sekundę. Od tego się nie ucieknie! Arytmetyka dla pierwszej klasy. Czterysta kilometrów na godzinę, jakby nie liczyć.

– Tak – zgodził się Bolan. – Czterysta kilometrów na godzinę… Nieco za dużo…

W nocy znów gryzł pazury. W pewnej chwili lekka zasłona, oddzielająca go od dziewczyn, zakołysała się i zza niej wyśliznęła się Julin. Bolan udał śpiącego. Dziewczyna zbliżyła się szybkimi, bezdźwięcznymi krokami, przysiadła i zamarła, wpatrując się w jego twarz. Udał, że się obudził.

– Julin?

– Tak, to ja. Może będę ciebie nazywała Horo?

– A co to znaczy?

– Szanowny, którego wszyscy słuchają.

– Możesz, moja miła.

– Horo, ja chyba wiem, jak przepuścić sto kapsuł. Najpierw trzeba puścić towarowe. Zrobić je jak najmocniejsze, i niech one za Oknem polecą w różnych kierunkach, gdziekolwiek. A nasze na końcu. I za każdą niech ciągnie się lina. Gdy tylko kapsuły przejdą Okno, trzeba pociągnąć za liny i je zahamować.

– Ciekawy pomysł… Tylko że, rozumiesz, Julin… Sto metrów na sekundę, jeśli hamować z pięciokrotnym przeciążeniem, na to trzeba dwu sekund. A my mamy tylko trzy do dyspozycji.

Dziewczyna tak się zawstydziła, aż łzy pociekły jej z oczu.

– Nie płacz, Julin, twój pomysł jest całkiem dobry. Tylko linę trzeba umocować nie z tyłu, a z przodu kapsuły.

– Jak to – z przodu?

– Jak statek rzuca kotwicę? Ja jeszcze pomyślę, a ty... – Bolan usiadł na łóżku, przytulił do siebie i czule pocałował Julin. – Idź spać, Jul. Pomyślę, jak twój pomysł połączyć z innymi.

Dziewczyna odeszła uszczęśliwiona, a Bolan zagłębił się w rozpamiętywanie swoich uczuć. Nie, wstydu absolutnie nie czuł. Młode, jędrne ciało. Jeśli zamknąć oczy i wyobrazić sobie, że to Ilina, z pewnością będzie tam nawet przyjemnie. Przecież zboczeńcy znajdują w tym jakąś rozkosz… Do diabła! Ten problem może poczekać. Są pilniejsze.

Bolan zaczął znowu gryźć pazury. Dziewięć kapsuł z implantami. Plus sto towarowych. Każda po trzy metry. Jakby nie liczyć, wychodzi trzysta dwadzieścia siedem metrów. Trzy sekundy. Sto dziewięć metrów na sekundę. Czterysta km/h. Jak rzucić kotwicę na tej szybkości? Jak zakotwiczyć ją na gruncie? Na piasku, na wodzie, na kamieniu?

Jeszcze raz od samego początku. Na czym polega problem? Na tym, że kapsuły muszą przelatywać przez Okno z szybkością czterystu kilometrów na godzinę… Czyż nie tak? Ależ nie! Na paszczę Fingała, oczywiście że nie! Problem polega na tym, że po przeleceniu Okna kapsuły mają prędkość 400 km/h. Po, a nie w samym Oknie!

– Bo-olan… Po-budka, kochany!

Tak pieszczotliwie może budzić tylko Ilina. Bolan otworzył oczy.

– Magma? Co się stało?

– Nastąpił ranek. Poza tym Ilina-Horo prosiła przekazać, że minęły trzy dni.

Bolan spojrzał na zegar, roześmiał się, porwał Magmę na ręce i zaniósł do łaźni. Chciał ją postraszyć, że obleje ją wodą w ubraniu. Ale to ona pierwsza wyciągnęła rękę i otworzyła zimną wodę na pełny regulator, a drugą ręką zamknęła drzwi na haczyk. Skrzecząc z zimna, spuścił ją na podłogę i, podczas gdy walczył z kranem, Magma ze śmiechem uciekła.

Gdy wyszedł z łaźni, dziewczyny już kończyły nakrywać do stołu. Magma zdążyła przebrać się w jasną odświętną suknię i pozostałe spoglądały na nią z zachwytem i lekką zawiścią.

– Rozkład zajęć na dzisiaj – przemówiła Ilina, zaledwie skończyli śniadanie. – Bolan, Beruna i ja załatwiamy sprawy organizacyjne. Pozostałe zakładają egzoszkielety i trenują przetaczanie kapsuł po sfałdowanym terenie. Znacie zwał rozbitych kapsuł za kompleksem startowym? To tam. Na starszą wyznaczam Magmę. Są pytania?

– Lina, ja z wami! – zaproponowała nieco zaniepokojona Elita.

– Nie, Lita, ty pomagasz Magmie. Ona pierwszy raz będzie starszą.

– Poradzę sobie – Magma zerwała się z miejsca – Nie bójcie się o mnie.

– Oczywiście, że sobie poradzisz. – Ilina delikatnie osadziła ją na miejscu. – Ale jeśli będą tarcia z administracją, napuść na nich Litę. Ona jest kuratorem, rozumiesz, kochana?

– Będzie zrobione! – wesoło zaraportowała Magma.

– Trzy-cztery! – zakomenderował Bolan, po prostu żeby coś zakomenderować. Dziś przy i po śniadaniu został całkowicie pozbawiony władzy.

– Jesteśmy razem! – odkrzyknęły chórem dziewczyny.

– Posłuchaj, Ilinko, po co ty i Beruna wkładacie egzoszkielety?

– Wszyscy trenują, a my co? Mamy być gorsze?

„A ja to co?” – pomyślał Bolan, oglądając w lustrze swoją kurtkę ze sztucznej skóry.

Tym razem oprócz egzoszkieletów, dziewczyny włożyły także czarne jak węgiel hełmy. Nad lewymi ramionami kołysały się sprężyste łodyżki anten.

– Robota zaczerniaczy? – zdziwił się Bolan. – Nawet tutaj?

– Nie, hełmy są czarne dlatego, że ich powierzchnie to baterie słoneczne. A w środku jest radiostacja – wyjaśniła Elita i rozstali się.

Bolan poszedł stanowczym krokiem do gabinetu Czapana. Ilina i Beruna trzymały się dwa kroki za nim. Ale w gabinecie było pusto. Sekretarka powiedziała, że Czapan już od rana jest zajęty na kompleksie startowym Poszli tam.

– A-a, Kryminał! – Czapan w kasku montera, ale w nowiutkim, czyściutkim kombinezonie, aż pęczniał z samozadowolenia. – Omówiliśmy twą prośbę o zwiększenie zdolności przepustowej Okna. I coś niecoś zrobiliśmy! Trzech kapsuł nie obiecuję, ale dwie dodatkowe gwarantuję! Cała sprawa polega na systemie chłodzącym, który sobie nie radzi. Widzisz, montujemy dodatkowe zewnętrzne lodówki. Kilka godzin przed startem zamrozimy generatory do minus pięćdziesięciu stopni. To da rezerwę czasu i jeszcze dwie-trzy kapsuły zdążą przelecieć przez Okno.

– Czapan, ty mnie nie zrozumiałeś. Mowa była o stu kapsułach.

– Wiesz co, Bolan? Lepiej zająłbyś się swoimi sprawami. Idź trenuj swoje dziewczynki. A kompleks startowy zostaw tym, którzy się na tym znają.

Bolan uśmiechnął się i chciał przejść do rozmowy o konkretach, ale nagle przed niego wyszła Ilina.

– Nie zrozumiałeś, półgłówku! Mowa była o stu kapsułach! – I cios opancerzonej pięści odrzucił Czapana o kilka metrów.

– Jak mogłeś?! Jesteśmy przecież Parą! Wszystko popsułeś!

– Ale ty go o mało nie zabiłaś!

– Tak, Bolan, tak! :Powinieneś był zrozumieć i pomóc mi, a nie przeszkadzać. Coś ty narobił… Drugiej szansy nie będzie… Wszystko przepadło…

– Nic nie rozumiem…

– To jest polityka, Bolan. Nie miałam innego wyjścia. Na Wszechmocnego, gdyby Czapan zignorował twoją prośbę, można byłoby go usunąć za niedbały stosunek do pracy, za nieodpowiedzialność, ze stu innych powodów. Ale on uczciwie wziął się do roboty, coś niecoś osiągnął. Nie było innego wyjścia, jak go zabić. A ty mi nie dałeś. Dlaczego akurat ja zakochałam się w takim idiocie?

Bolan usiadł na podłodze pod ścianą, pociągnął Ilinę za rękę, posadził koło siebie.

– Poczekaj, poczekaj, Ilinko. Może i jestem idiotą, ale jeśli trzy razy powtórzysz, to coś niecoś zrozumiem. Zacznij jeszcze raz od samego początku.

– Nasz system naukowy ulega zwyrodnieniu. Nasze społeczeństwo jest tak zbudowane, żeby zachować stabilność. A rozwój nauki rozbija stabilność społeczeństwa. Dlatego system walczy z nauką, nawet zupełnie tego nie dostrzegając.

– Coś o tym mówił mi już Wpływowy Sekretarz. Tylko u niego brzmiało to prościej. Wnuk uczonego już nie jest uczonym.

– Zgadza się! Ale zajmuje miejsce uczonego. I trzyma się tego miejsca wszystkimi siłami.

– A co ma z tym wspólnego Czapan?

– Wpływowy Sekretarz jest może uczonym średniej klasy, ale dobrym administratorem. Chce, żeby miejsca uczonych zajmowali uczeni. Dlatego ma wielu wrogów, a jednym z najgroźniejszych jest właśnie Czapan. Stabilista, administrator od nauki i wróg wszelkich nowości, jeśli te pomagają wznieść się nie jemu, tylko komukolwiek innemu. Teraz na Wpływowego Sekretarza wyleje się wiadro pomyj i nie wiadomo, czy zachowa swój fotel.

– To nic, Ilinko. Przebijemy się. Jesteśmy przecież Parą.

Wśród surowych ciemnych ubrań żółty kombinezon Bolana świecił się jak ognisko na stepie. Bolan siedział na twardym krześle i nie wiedział, gdzie ma podziać hełm, który w ostatniej chwili wręczyła mu Elita. Teraz to czarne jajo leżało na kolanach, gniotąc go w brzuch, wybrzuszając gruby i ciężki aksamit obrusa i grożąc stoczeniem się na podłogę. Radiostacja hełmu włączona była na odbiór, o czym komunikował ledwie dostrzegalny zielony ognik.

– Wszyscy wiecie, że byłem od samego początku przeciwnikiem eksperymentów z przypalaniem. Nie miałem jednak faktów, a Wpływowy Sekretarz pozwolił Bolanowi kontynuować eksperyment. –obwieszczał na cały głos Czapan. – Teraz mam już fakty!

„Ciekawa informacja” – pomyślał Bolan. – „Okazuje się, że robiłem z „cioteczek” niewolnice za pozwoleniem Wpływowego Sekretarza. Gryźcie się dalej, panowie. Moja grupa przeszła imprinting i ten temat już mnie nie interesuje”.

– Dziewczyna, która przeszła przypalanie, nie jest w stanie kontrolować własnego postępowania! Dla niej istnieje tylko jedno: życzenie jej pana!

– Cóż w tym złego? Przecież właśnie w tym celu robimy imprinting „cioteczek”.

– Wyraziłem się niezbyt ściśle. Nie życzenie pana, a to, co ona uważa za życzenie pana. Na przykład dzisiaj ja i Bolan pokłóciliśmy się, omawiając problemy techniczne, i „cioteczka” z grupy Bolana, imieniem Beruna, chciała mnie zabić. Na szczęście Bolan, ryzykując własnym życiem, uratował mnie, za co publicznie wyrażam mu swoją wdzięczność.

„Nadeszła moja chwila” – pomyślał Bolan, podniósł rękę i zaczął mówić:

– Pozwólcie, że zaznajomię was z meritum naszego sporu. Cztery dni temu zwróciłem się do Czapana w sprawie zwiększenia zdolności przepustowej Okna. Dzisiaj Czapan zakomunikował mi, że udało mu się ją zwiększyć o dziesięć do piętnastu procent. Prawidłowo mówię? – zwrócił się do Czapana.

– Dwie-trzy kapsuły to nieco mniej niż piętnaście procent, ale w przybliżeniu się zgadza – potwierdził Czapan.

Wpływowy Sekretarz postukał młoteczkiem w stół.

– Panie Bolan, my pana bezwarunkowo wysłuchamy, ale proszę nie przerywać prelegentowi. Proszę kontynuować - zwrócił się do Czapana.

– Ja już właściwie skończyłem. Operację przypalania uważam za niebezpieczną i proponuję ją zakazać. – Czapan usiadł.

– Udzielam głosu panu Bolanowi.

Bolan wstał z krzesła, położył hełm na stole i wyobraził sobie, jak dziewczyny z jego grupy przyciskają nauszniki, wsłuchując się w szum zakłóceń.

– Pozwólcie, że zacznę od prehistorii pytania. Pomyślny rezultat implantacji zależy w prostej linii od ilości implantów oraz towarów, przepuszczonych przez Okno. W chwili obecnej oba te parametry nie są zadowalające. Czy można to zmienić? Tak, można. W tym celu trzeba tylko zwiększyć przepustowość Okna. Da to możliwość równoczesnej implantacji dwóch albo nawet trzech grup albo zmiany proporcji płciowych. Do tej pory byłem zajęty przygotowaniami grupy i nie zastanawiałem się, dlaczego przepustowość Okna jest sztucznie… – Bolan poczekał, aż ucichnie szum w sali – powtarzam, sztucznie utrzymywana na tak niskim poziomie. Zadanie zwiększenia przepustowości Okna jest tak trywialne, że poradzi z nim sobie KAŻDY, znający WSZYSTKIE czynniki. Wyjaśniam. Żeby przepuścić więcej kapsuł, musimy rozpędzić je do większej szybkości. Uważa się, że trafiwszy do tamtego świata, one i tam będą poruszały się z taką samą szybkością. Ale przecież tak nie jest! Przecież Okno też może poruszać się względem tego świata! Kapsuła leci naprzód, Okno porusza się w przeciwnym kierunku i kapsuła trafia do tamtego z zerową szybkością! Niezależnie od tego, z jaką szybkością trafiła w Okno! Nawet z szybkością dźwięku! – Bolan rozejrzał się po sali. Wszyscy kiwali głowami ze zrozumieniem. – Gdy dotarła do mnie taka prosta myśl, zastanowiło mnie, dlaczego nie zrobiono tak wcześniej? Zapytałem o to Elity, kuratora naszej grupy i otrzymałem odpowiedź. Z przyczyn politycznych. Czapan celuje w fotel Wpływowego Sekretarza. Jestem pewny, iż już dawno wie o tym sposobie. Ale trzyma go pod suknem i hamuje wszystkie nowości, żeby maksymalnie zdyskredytować działalność Wpływowego Sekretarza.

– Kłamstwo! – ryknął Czapan.

– Jak pan dzisiaj mówił, ja mam fakty. Po pierwsze, cztery dni temu postawiłem przed Czapanem zadanie zwiększenia zdolności przepustowej Okna do stu kapsuł ciężarowych. Czapan zgodził się pomyśleć na ten temat. Przyznaję, że wtedy ogarnęły mnie wątpliwości. Może tylko ja jestem taki mądry, może inni nie mogą znaleźć rozwiązania tego problemu? Dlatego – i to po drugie – przeprowadziłem doświadczenie kontrolne. Zabrałem grupę na start, a potem zaproponowałem, żeby wspólnie pomyślały, jak zwiększyć ilość kapsuł. Zaproponowały dziesiątki wariantów. „Zadanko dla pierwszej klasy” – tak o problemie wyraziła się Magma, „cioteczka” z mojej grupy. Dzisiaj poszedłem do Czapana i usłyszałem wymówkę na temat dwu-trzech kapsuł. To było bardzo chytre posunięcie! Czapan nie zignorował mojej prośby! Pracował nad nią i coś osiągnął! No, po prostu aniołek ze skrzydełkami! Po trzecie, kiedy ja, w prostocie ducha, chciałem mu wyłożyć swój sposób, otrzymałem niedwuznaczne wskazanie na drzwi i radę, żebym zajął się swoimi sprawami. I wtedy Ilina, moja żona, nie wytrzymała. Zwróćcie uwagę, Ilina, a nie Beruna, jak twierdził Czapan, chcąc zdyskredytować metodę przypalania. Teraz pozwólcie mi zrobić wnioski i zakończyć. Możliwe są dwa warianty. Pierwszy: Czapan umyślnie hamuje wszystko, co nowe. Drugi: on czyni to nieumyślnie, w następstwie ograniczoności umysłu i wrodzonego konserwatyzmu. Oto szkicowy projekt nowego startu. –Rzucił na stół stosik papierów. – Skończyłem. Decyzję podejmijcie sami.

Usiadł i położył na kolanach hełm. Wokół niego podniosła się istna burza, ale jego to już nie dotyczyło. Zrobił dla grupy wszystko, co mógł. Było mu wstyd aż do obrzydzenia i strasznie brakowało mu lustra. Żeby plunąć sobie samemu w twarz.

Gdy wrócił, dziewczyny ustawiły mu się w szeregu, jak na boisku. Ilina chciała coś zakomenderować, lecz zobaczywszy wyraz jego twarzy, urwała i powiedziała coś całkiem innego:

– Dziewczynki, znikajcie.

Dziewczyny schowały się za kotarą, dzielącą pokój na dwie części. Bolan usiadł przy stole, położył przed sobą hełm i zacisnął pięści. Miał wielką ochotę cisnąć hełmem w kąt, ale ręka nie chciała mu się podnieść na drogą, wykonaną specjalnie dla niego, rzecz. Póki tak myślał, hełm zniknął, a na jego miejscu pojawiła się butelka drogiego mocnego wina i talerzyki z zakąskami. Ilina rozlała wino do zwykłych szklanek.

– Za co pijemy? – zainteresował się Bolan.

– Za ocalenie gatunku.

– Niech będzie ocalenie gatunku – zgodził się Bolan, ale nie zdążył wypić.

Rozległo się uprzejme stukanie do drzwi i wszedł Czapan.

– Proszę usiąść, panie Czapan. Przyszedł pan w samą porę. Ilina, mamy gościa.

Czapan chwilę pomyślał i usiadł. Szina zza kotary podała Ilinie trzecią szklankę.

– Świętujecie zwycięstwo? – zapytał Czapan, podczas gdy Ilina napełniała szklankę.

– A czy ochłodzenie ustąpiło? Jakież to, u diabła, zwycięstwo… To jest stypa. Żegnamy młodego naiwniaka. A pijemy za zachowanie gatunku.

– Za to można wypić – zgodził się Czapan.

Opróżnili szklanki, Ilina zaraz znowu je napełniła.

– Ależ pan ma talent, panie Bolan! Zniszczył mnie pan doszczętnie, nie zostawiając najmniejszej szansy… Mówię to jako ktoś, kto widział w życiu naprawdę wiele. Nie mogę tylko zrozumieć, w czym ja panu zawiniłem. Pan przecież niedługo odchodzi. Teraz, kiedy wszystko już za nami, może pan powie prawdę?

– To nic osobistego, panie Czapan, proszę mi wierzyć. Właśnie piliśmy za ocalenie gatunku. Oprócz gatunku chcę też ocalić siebie, umiłowanego. Ale dziesięć razy bardziej chcę ocalić Ilinę. Życie płata figle, panie Czapan. Pan głosował za projektem, ja przeciw. Ale pan zostaje, a ja odchodzę. Gotów byłem popełnić każde przestępstwo, żeby Ilina pozostała w tym świecie. Teraz popełniam jedno przestępstwo po drugim, żeby wyprawić ukochaną do innego świata z maksymalnym komfortem. Potrzebujemy stu kapsuł, panie Czapan. W tym celu trzeba zbudować nową platformę startową. Zupełnie nową. Nie lejek z dziurką w podłodze, tylko poziomy przyśpieszający tunel z pionowo ustawionym Oknem. Pan już jest stary, konserwatywny, ma pan ustabilizowane gospodarstwo. Po co panu nowa budowa, po co zaczynać wszystko od początku? Przecież to same nieprzyjemności, pół roku nerwówki. Czyż nie mam racji? Do złamania zastygłego porządku potrzebny jest ktoś młody, energiczny, może nawet naiwny. To nic osobistego, powtarzam.

– Wszystko się zgadza i wszystko rozumiem. Stary Czapan stał się hamulcem. Ale dziś rano pani, pani Ilino, chciała mnie zabić, a pan, panie Bolan, uratował. Po co? Nie lepiej było zatrzymać się na sekundę, a nie zasłaniać mnie własnym ciałem?

– Może i łatwiej – zgodził się Bolan – Ale zapomniał pan, z jakiego powodu mamy dzisiaj stypę. Chowamy tego naiwnego młodzieniaszka, którym byłem jeszcze dziś rano. Nie wiadomo czemu myślałem, że kawał gówna o nazwie „polityka” istnieje, ale znajduje się gdzieś bardzo daleko. A on okazał się pod samym moim nosem. A nawet gorzej: ręce Iliny są w nim ubabrane po łokcie. A ja jestem z nią w Parze. Więc wszystko się zgodziło: jeden do jednego.

– Teraz już wszystko jasne. Dziękuję panu za szczerość, panie Bolan. – Czapan podniósł szklankę. –Moim zdaniem, to bardzo dobry toast. Za szczerość.

Wszyscy wypili.

Za kotarą wybuchła nagle cicha panika. Dziewczyny nie chciały kogoś przepuścić.

– Tu nie wolno. Nikomu nie wolno – zapewniały cienkie głosiki.

– Nawet mnie?

– Panu szczególnie.

– Szina, jeszcze jedną szklankę! – zarządził Bolan, rozpoznawszy głos Wpływowego Sekretarza. – I drugą butelkę!

– Właśnie was wszystkich szukałem – zaczął Sekretarz, z opóźnieniem spełniwszy toast. – Przyjęto postanowienie o budowie nowej konstrukcji startowej. Panu, panie Czapan, proponuję pozostanie na poprzednim stanowisku do czasu zakończenia budowy. Później – albo na zasłużoną emeryturę, albo kierownictwo warsztatów produkcji doświadczalnej. Do wyboru. W ten sposób zgasimy skandal w zarodku i wszystkie oskarżenia wobec pana stracą sens.

– Zasłużony, nie zhańbiony… Pomyślę nad pańską propozycją – zgodził się Czapan.

– Teraz co się tyczy pana, panie Bolan. Narobił pan sobie masę wrogów. Teraz się pana boją. Mimochodem, bez żadnego wysiłku, utrącił pan dwóch niewygodnych dla mnie i… zamknął ostatecznie projekt rozjaśniaczy.

Bolan aż jęknął i zadrgały mu mięśnie policzków. Wpływowy Sekretarz kontynuował:

– Funkcjonariusze nauki – bo na miano „uczonych” nie zasługują – zrozumieli, że równie łatwo może się pan rozprawić z każdym z nich. I chcą usunąć pana jak najszybciej. Przepchnąłem jednak decyzję, że pańska grupa będzie pierwszą, na której wypróbujemy nowy start.

– Jak się to panu udało? – zapytała Ilina.

– Mruknąłem sobie pod nosem, że ktoś pewnie bardzo chce przegrodzić drogę kryminałowi Bolanowi, po czym przeprowadziłem jawne głosowanie. Wstrzymujących się było wielu, ale przeciw tylko dwoje. Kto – nie powiem. Jak widzisz, Lina, twój mąż cieszy się trwałym, zasłużonym autorytetem.

– Do diabła z takim autorytetem! – ryknął Bolan i cisnął pustą butelką w kąt.

Nie ulżyło.

– Lina, nieszczęście! – wyszeptała gorąco Elita.

Bolan udał śpiącego. Ilina odrzuciła koc, i namacała pod łóżkiem kapcie.

– Co się stało? – Bolan przestał udawać. Gdy Elita żałośnie spojrzała na Ilinę, burknął – I tak się dowiem.

– Czapan odszedł do innego świata. Sam i prawie bez ładunku. Przyszedł w nocy na pole startowe, włączył automatykę i odszedł…Energia jeszcze się nie nagromadziła, przeskoczyło tylko pięć kapsuł: cztery towarowe i on… A w tamtym świecie późna jesień, deszcz leje, krzakowiska trudne do przebycia…

– To nie ma znaczenia.

– A co w takim razie ma? On tam jest sam! Sam w całym świecie! – zaczęła mu robić wyrzuty Elita.

– Ma znaczenie to, że my wychodzimy z nowego startu. Przestań wyć! On jest sam, a nas dziewięcioro. Wychodzi na naszą korzyść.

Wpływowy Sekretarz poradził Bolanowi ucichnąć na jakiś czas. Bolan pomyślał i postanowił ucieszyć dziewczyny, odwiedzając całą grupą ich rodziny. Sekretarz dał im na to dwa miesiące. Elita zamówiła znajomy autobus i pojechali najpierw do rodziców Sziny, którzy mieszkali najbliżej.

Bolan aż się zdumiał, jak bardzo jego dziewczyny różnią się od innych. Hałaśliwe, energiczne, wesołe. Pozostałe w porównaniu z nimi wydawały się ospałe, nawet senne. Czyżby i on jeszcze kilka miesięcy temu był takim samym sennym płetwonogiem?

Spotkania z rodzicami odbywały się wszystkie tak samo – jakby ktoś zawczasu przygotował scenariusz. Szumny stół świąteczny, pieśni, trochę łez, po czym rodzice i bliscy prosili Bolana, by troszczył się o ich dziewczynkę. Drobna różnica była tylko u rodziców Bolana, którzy błagali Ilinę, by troszczyła się o ich chłopczyka. Dwie noce pod dachem, okrzyki „Jesteśmy razem!”, i znów w drogę. W trzech domach Bolan zamówił i opłacił remont, a rodzicom Julin kupił nowy domek, bo remontować stary nie było sensu. Wszystko na koszt Departamentu. U Irawi pogrzebał w komputerze miejscowej rady gminy, znalazł kilka finansowych przekrętów, postraszył władze i wyjednał podwojenie renty jej rodziców. I zdumiał się sobie samemu: jak łatwo, mimochodem i bez wyrzutów sumienia gotów był wypaczyć obce losy – tylko dlatego, że ktoś nie chciał wypełnić jego woli. W nocy podzielił się tymi myślami z Iliną.

– Jesteś wodzem. Wódz musi troszczyć się o swój klan. W nowym świecie właśnie taki charakter będzie wodzowi bardzo potrzebny. A na razie weź się w garść – poradziła mu.

Po nieprzerwanej gonitwie z czasem nastąpiła nagle pauza. Wpływowy Sekretarz poradził im nie śpieszyć się z powrotem. Bolan zawiózł dziewczyny do rezerwatu, umówił się z jego dyrekcją i urządził generalną repetycję ciężkiego lądowania. To znaczy: kiedy wszyscy żyją, ale na tym kończy się wszystko, co dobre. Nie ma ani jedzenia, ani instrumentów, ani broni. Grupa sobie poradziła. W ciągu dwudziestu dni uporządkowali byt, a ostatnie dziesięć po prostu leniuchowali, powołując się na to, że nie było sensu zajmować się rolnictwem, gdyż w tak krótkim czasie rosną tylko chwasty. A Bolan nie miał czasu ich musztrować. Usuwał z sieci komputerowej swoje hakerskie nowinki. Niektóre pozostawił, ale zaopatrzył w samolikwidatory, nastawione na następny dzień po starcie grupy. Ilina bardzo się ucieszyła, kiedy się dowiedziała, że Bolan usunął z sieci swoje wybryki. Dlatego nie powiedział jej, że ich tajemnicę przekazał Berdowi. Po co ją smucić?

Ostatnie cztery dni Bolan poświęcił na analizę projektu rozjaśniaczy. Tak, szkody wyrządzone ekologii przez ten projekt były ogromne. Ale co jest lepsze: umrzeć zdrowo czy żyć z katarem? Każdy kilogram ładunku użytkowego na wysokiej orbicie przekształcał się w osiemdziesiąt kilogramów masy startowej rakiety, z których siedemdziesiąt stanowiło paliwo. Niszczyła się warstwa ozonowa, dziesiątki ton trujących substancji przedostawało się do atmosfery przy każdym starcie rakiety. A jak biosfera zareaguje na nieregularne oświetlenie nocnej strony planety światłem niewiele słabszym od słonecznego A jak to wpłynie na pogodę i na klimat? Mimo tego wszystkiego Bolan był pewny, że to właśnie rozjaśniacze wybrali drogę najlepszą z możliwych. Przecież jeśli wybudować na księżycach autonomiczne bazy, wykorzystujące przynajmniej częściowo miejscowe surowce, to potok ładunków z planety zmniejszy się dziesiątki, a może i setki razy. „Metal i beton” – mówił Wpływowy Sekretarz, napomykając, że postęp techniczny zniszczy biosferę. Ale na księżycach nie ma przecież biosfery! Niech tam będzie metal i beton, ale pod nimi będzie powietrze i życie!

Bolan godzinami przesiadywał wpatrzony w przestrzeń, obmyślając i przeliczając warianty. A potem nagle przypominał sobie, że to właśnie on dał niezadowolonym pretekst do zamknięcia projektu, mocno mrużył oczy i klął w duchu samego siebie.

Nadszedł czas powrotu. „Matki” i Bolan mieli przejść operację. Bali się jej wszyscy, a najbardziej sam Bolan. Elita przyprowadziła chirurga, ten rozwiesił na ścianach przerażające plakaty z otwartymi ciałami bez głów, bez rąk, bez nóg, i, wodząc po nich pałeczką, wyjaśnił, że wytnie Bolanowi, znaczy się, tylko taki maciupeńki kawałeczek. Żeby, znaczy się, spermatozoidom Bolana było, znaczy się, łatwiej robić swoje. Poza tym, znaczy się, w wiadomych organach trzeba wzmocnić krążenie krwi, a ten mięsień, znaczy się, tak oto podkręcić. I wtedy Bolan będzie mógł wykonywać swoją męską powinność tyle razy, znaczy się, ile razy uzna to za potrzebne, i to nie samym organizmem, a przy współudziale intelektu. Czyli Bolan, znaczy się, nie ma się czego bać. Operacja prosta, sprawdzona, nikt się na nią nie skarżył.

Dziewczyny podchwyciły i rozwinęły temat. Że Horo nie powinien się bać, gdyż one osobiście dopilnują, żeby lekarz nie wyciął mu coś nie tak. A jeszcze lepiej będzie powierzyć operację im. Dlatego, że, znaczy się, ten organ jest im bardziej potrzebny i kochany. Bolan ryknął i wyprawił wszystkich spać.

Obudził się w łóżku szpitalnym. Koło niego, kiwając się sennie, siedziała Elita.

– Khe-khe – powiedział.

Elita drgnęła i zakomunikowała, że u niego wszystko w porządku, operacja się udała. U dziewczyn też, choć jeszcze się nie obudziły, tam dyżurują Beruna i Magma. Bolan zażądał, żeby przewieźli go do pokoju dziewczyn. Elita odsunęła kotarę. W pokoju były jeszcze dwa łóżka i mnóstwo monitorów, po których pełzały same zielone krzywe. Na bliższym łóżku spała Petra, na dalszym Ilina. Magma, pochylona nad kieszonkowym komputerem, grała z kimś w sieci w jakąś prostą grę. Bolan się uspokoił. Do obiadu obudzili się wszyscy.

Po obiedzie przybiegł przejęty młokos, długo potrząsał ręką Bolana i bełkotał nieskładne podziękowania. Bolan posadził go w fotelu i urządził mu przesłuchanie. Okazało się, że w Departamencie zaszły duże zmiany. „Matki” przygotowywano według metody Bolana, „cioteczkom” dawano do wyboru: przypalanie albo defloracja plus sterylizacja. Tak czy owak – multi-imprinting. Kapsuły wyprawiano jeszcze ze starego startu, ale według metody Bolana. Do załadunku przeznaczano czterdzieści kapsuł, przechodziło zaś średnio trzydzieści pięć do trzydziesty sześciu.

Bolan dowiedział się także, że stał się sławną osobistością, prawie legendą. Poborowi gwardii i Departamentu byli z niego dumni i nosili własnej roboty znaczki z jego profilem. Po sieci krążył plik z jego życiorysem. Bolan poprosił o ściągnięcie pliku do swojego komputera i czytał do późnego wieczora. Plik miał wielu autorów. Rękę do niego przyłożyli i Berd, i członkowie grupy „Finisz”, i Rotawi, i były dyrektor kompleksu treningowego. Ale większą część pliku zajmowały fakty, znane tylko dwu osobom. Same fakty były przedstawione ściśle. Dziesiątki zdjęć i ilustracji. Było nawet zdjęcie schematu na sklejonych arkuszach tapety. Ale dialogi…

Bolan popatrzył z wyrzutem na Ilinę, po czym przeczytał na głos:

– „Co zamierzasz zrobić?” – „Dać nogę, oto co zamierzam! Położę się na dnie na dwa miesiące i wyjaśnię, czym się zajmuje ten parszywy Departament. A potem pomyślę, czy warto tam iść, czy lepiej od razu się powiesić. Pójdziesz ze mną?”. – „Głupiś!”.

– Młodzież musi mieć idola – niezbyt pewnie odezwała się Ilina, podciągając kołdrę do połowy twarzy.

– Moim zdaniem, to się robi inaczej.

– Posłuchaj, naczelniku! Jesteś naszym Horo, ale nie pozwolimy ci obrażać Iliny! – dziwiąc się własnej śmiałości wypaliła Magma.

– Wybacz, Bolan… Niedługo odejdziemy, a młodzież potrzebuje wzoru. I to nie kogoś z antycznych czasów, tylko jak najbardziej współczesnego. Mądrego i nieustraszonego! Który sam, z gołymi rękami, napada na czterech uzbrojonych po zęby.

– Aha, rycerz bez trwogi i skazy! Który czterech chłopów rozłożył, a na kobietę nie podniósł ręki. Jak tam było? „Podniesiona do ciosu pięść opadła, a w jego oczach zastygło zakłopotanie wymieszane z dziecięcą obrazą.”. Przecież to wszystko było inaczej!

– Walkę nie ja opisywałam, tylko Watma. Ona odnosi się do ciebie z wielkim szacunkiem. Opuściła grupę „Finisz”, kiedy usłyszała prawdę o referendum. Chciała do nas, ale powiedziałam, że mamy już komplet.

– Jako „cioteczka”.

– Tak, jako „cioteczka”. No i co z tego?

Bolan odwrócił się do ściany i nakrył głowę kocem. Zaczęli mu stawiać pomnik za życia! I to kto?! Jego własna żona!

– Wszystko ma swoje granice! Prawdę o sobie bym zniósł. Ale robić ze mnie bohatera?! Jak ja spojrzę w oczy swoim dzieciom?

– Siadaj! – ryknął Wpływowy Sekretarz. – Ależ z panem trudno, panie Bolan! I z panem, i z Iliną. Dobraliście się jak para butów. Ilina napisała pański życiorys na mój rozkaz. Nie prośbę, a rozkaz. Dotarło? Oficjalnie ona ciągle jeszcze podlega Departamentowi, w którym pracowała. I w ogóle proszę się nie mieszać do polityki. To nie w pańskim stylu. Polityka to prasa, nacisk, długi, ani na chwilę nie słabnący wysiłek. A pan jest młotem. Pod wielkim i stałym ciśnieniem nawet marmur popłynie. Od młota zaś, jak sam pan wie, tylko okruchy polecą na boki. A dzieci będzie miał pan w innym świecie i opowie im, co zechce.

– Ale po co Ilinka miesza się do tego wszystkiego?

– O Boże, pan jeszcze nie wie, z kim się ożenił! Ilina zajmowała w Departamencie bardzo wysokie stanowisko. Gdy w niej zadurzył się ten młokos, poważnie rozważaliśmy wysłanie mu zawiadomienia. Ilina nie dała, wolała uciec sama. Departament wpół oka śledził młokosa i kilka razy ją uprzedził. Ma silnie rozwinięte poczucie obowiązku. Wie pan, co to takiego?

– Teoretycznie – burknął Bolan.

– To już coś. Ale może pan zapomniał, jakiemu wydziałowi podlega? Albo myśli pan, że u nas wszyscy kryminaliści korzystają z przywilejów? Oprócz pana jest tu jeszcze jeden, podwójny zabójca. W porównaniu z panem niewinna owieczka. Pokazać panu, jak go szkolimy?

– Nie trzeba. Korzystam z przywilejów, gdyż jestem wam potrzebny. Poza tym mam zęby.

– Pierwsze się zgadza, drugie nie. Wszystkie pańskie zęby są w komputerze Iliny. Bez niego jest pan szeregowym kryminalistą, w dodatku po uszy w gównie. Więc proszę mi nie przeszkadzać w myciu pańskiej skórki.

– Komu potrzebna jest moja czysta skórka?

– Mnie! Żeby nie wypaść z fotela. Panu! Żeby odejść z nowego startu! Elicie! Żeby usprawiedliwić pańskie wybryki. Młodym, zwłaszcza tym, którzy dostaną zawiadomienia. Twoim dziewczynom, kiedy skończy się entuzjazm i zacznie się szara codzienność. Zresztą fakty podane są prawdziwie. A co się przy tym mówiło – to naprawdę mało istotne. Zostawi pan po sobie nowy start – to jest ważne. Nową metodykę, nowe programy szkolenia.

– No dobrze, przekonał mnie pan, szefie. Róbcie sobie z moją biografią co chcecie, ale pod jednym warunkiem. Wskrzesi pan projekt rozjaśniaczy.

– Dlaczego pana w dzieciństwie nie przejechał autobus? Dobrze, spróbuję, ale nic nie obiecuję. Gwarantuję, że będę głosował „za”.

Dopóki lekarze zakazali wysiłku fizycznego, Elita zorganizowała krótki powtórkowy kurs szkolenia. Po miesiącu życia w naturze wiele aspektów brzmiało zupełnie inaczej, a Bolan w ogóle prawie połowę słyszał po raz pierwszy, gdyż opuścił dwie trzecie wykładów, zajmując się bardziej aktualnymi pytaniami. Na wszelki wypadek cały kurs zapisał w komputerze, ale w ciągu miesiąca spędzonego w rezerwacie ani razu tam nie zaglądał. Teraz, kiedy data startu została już wyznaczona, łowił każde słowo.

Ktoś bardzo mądry wymyślił, że przed implantacją kierownik grupy i „cioteczki” muszą zdać egzamin z teorii przeżycia. A po skasowaniu lobotomii zdawać musiały także „matki”.

– Co będzie, jeśli moja grupa nie zda egzaminu? Nie dopuszczą jej do startu? – zapytał Bolan kuriera, który wręczył im wezwanie.

– Nie, ale…

– Rozumiem. Ale wyjaśnij mi, mój drogi, jaki sens ma zdawanie egzaminu przeze MNIE?

– Ale tak jest przyjęte…

Bolan chciał przepędzić kuriera, ale dziewczyny zaprotestowały:

– Horo, kochaniutki, no proszę cię, daj nam się rozerwać!

– Dobrze. Tylko nie na długo.

– Co, tak od razu, bez przygotowania? – zdumiał się kurier.

– Gdy na ciebie rzuci się z zasadzki drapieżnik – zaczęła groźnie Petra, udając drapieżnika – nie ma czasu na przeglądanie konspektu.

Wesołą gromadką dziewczyny wpadły do sali, gdzie kończyła egzamin inna grupa. Bolan wszedł ostatni. Początkowo nie chciał w ogóle iść, ale bał się, że egzamin może źle się skończyć – dla komisji. Dlatego wziął krzesło, poprosił członków komisji o zrobienie mu miejsca za stołem i usiadł koło jej przewodniczącego. Ilina usiadła spokojnie w kącie z rękami na kolanach, a pozostałe dziewczyny, nawet Elita – a ta po co? – poczekały, aż tamta grupa skończy, po czym stłoczyły się przy stole, na którym Bolan przemieszał karteczki z pytaniami.

– Wybierajcie – zaprosił szerokim gestem dziewczyny.

– Pozwoli pan, że dowiem się, kim pan będzie? – zapytał szeptem przewodniczący.

– Czyżby was nie powiadomili? – odszepnął Bolan, udając zdumienie. – W tej chwili wyłapuję słabe miejsca systemu przygotowania implantów.

– A kim są te dziewczyny?

– Elitarna grupa, przygotowująca się według eksperymentalnego indywidualnego programu. Wyraziły życzenie zdawania egzaminu na zasadach ogólnych.

W tym momencie Petra głośno się roześmiała.

– Dziewczynki, posłuchajcie: „Członek grupy doznał licznych otwartych złamań. Wasze działania?”. Jak wam się to podoba? Pozwolicie odpowiedzieć? – zwróciła się do komisji.

– Tak, tak, oczywiście.

– Zastrzelę, żeby się nie męczył.

– Ależ pozwoli pani….

– Młodzieńcze – zwróciła się Petra do staruszka. – Tu jest wyraźnie napisane: moje działania. Gdyby tu było napisane: „działanie ekipy pogotowia ratunkowego” – to: wyprowadzenie z szoku, antyseptyka, anestezja, gips i wózek inwalidzki na całe życie. Ale tam pogotowia przecież nie będzie, a ja jestem prosta i humanitarna.

` – Pani rozwiązanie jest ciekawe, choć nieco pesymistyczne. Ale czemu pani nazwała mnie młodzieńcem?

– Bo widzi pan, my liczymy wiek na odwrót – od punktu zwrotnego. Nie kto więcej przeżył, a komu mniej do niego pozostało. Pan przeżyje tu jeszcze sporo obrotów, a my niedługo opuścimy ten świat. – Petra spuściła oczy i ciężko westchnęła.

Bolan skrzywił się. Rozumowanie było całkiem słuszne, ale brzmiało niezbyt przyjemnie. Staruszek zmieszał się, a dziewczyny z poprzedniej grupy, które jeszcze nie wyszły, otworzyły szeroko usta ze zdumienia.

– Teraz ja odpowiadam – zgłosiła się Julin. – Nocowanie w warunkach polowych. Do nocowania w warunkach polowych pod otwartym niebem niezbędne jest przede wszystkim wiadro wody i kilka słomek – tyle, ilu jest uczestników. Cała reszta zależy od okoliczności, ale słomki i wiadro niezbędne są w każdym przypadku.

– Co pani rozumie przez określenie „cała reszta”?

– No, jak mamy jedzenie – jemy kolację, jak nie – odchudzamy się; jak mamy drwa – rozpalamy ognisko, jak nie – dzwonimy zębami i tak dalej.

– A przez słomki pijecie wodę?

– Coś pan! Słomek potrzebujemy, by ustalić kolejność dyżurów. Ciągnąć losy.

– A wiadro wody żeby rano przemywać oczęta? – Przewodniczący komisji chyba już zrozumiał, z kim ma do czynienia.

– Znowu pan nie zgadł – odpowiedziała Julin. – Wiadro wody potrzebne jest, aby obudzić Szinę. Bez tego nie da rady. Daję słowo, nie da rady! Taki z niej śpioch!

– A jak będziecie rozpalały ognisko?

– To moje pytanie. – Irawi podniosła nad głową karteczkę. – Rozpalanie ognia pod deszczem. Berunko, masz przy sobie hubkę? Dziewczęta, zakrzątnijcie się i znajdźcie drwa.

Bolan z kamienną twarzą obserwował, co się dzieje. Zupełnie mu się to nie podobało. Najbardziej mu się nie podobało, że w zachowaniu grupy co chwilę rozpoznawał samego siebie. Własne wyrażenia, własne gesty, własne czyny. Z boku to wyglądało koszmarnie. Najprzykrzejsze było to, że on był zmuszony uprawiać chamstwo ze względów strategicznych, była to jego broń, dziewczyny zaś uprawiały chamstwo „z zamiłowania do sztuki”. Chociaż, kto ich tam wie… Przecież one też są mądre. Może i one kogoś wychowują? Pytanie tylko, kogo?

Zatrzeszczało rozłupywane na drwa krzesło. Szina podbiegła do stołu komisji, zgarnęła w stosik resztę karteczek i podała Irawi jako rozpałkę. Irawi zastukała kamieniem o kamień, krzesząc iskry. Po chwili hubka zadymiła. Irawi uklękła, tyłem do egzaminatorów, i, pochylając się prawie do samej podłogi, rozdmuchała ogienek. Po chwili na kaflowej podłodze płonęło już malutkie ognisko.

– Nieźle – ocenił przewodniczący. – Ale w zadaniu było „ognisko pod deszczem”.

– Będzie deszcz – zakomunikowała Magma, patrząc uważnie w sufit. – Dziewczynki, widzicie tą przeciwpożarową kranówkę? Zaraz zadziała i włączy się system zraszający. Ależ zmokniemy!

Irawi i Szina zaczęły szybko zsuwać stoły, zasłaniając ognisko.

– Zgaście! Zgaście szybciej! Zaliczone! – zawołał wesoło przewodniczący komisji. Podobnie jak dziewczyny, bawił się świetnie.

– Jak pan sobie życzy. Dziewczynki, jak turyści gaszą ognisko?

– Rawi, Szina… Nie pasjonujcie się – odezwała się cicho Ilina ze swojego kąta.

Dziewczyny spojrzały po sobie, krótko parsknęły śmieszkiem, po czym rozrzuciły i zadeptały ognisko. Ustawiły stoły na miejscach, po czym Elita zamiotła podłogę.

Bolana przepełniła duma z jego grupy. Co by tam nie mówiono, a dyscyplina w grupie była. Jedno ciche słowo – i dziewczyny zmieniły się nie do poznania. Wstał i podniósł ręce.

– Wszystkie jesteście zuchy. Egzamin zdany.

– A moje pytanie? Miałam „Podstawowe zasady wychowywania dzieci”. Tyle im chciałam opowiedzieć. – Zmartwiła się Magma.

– A czy istota egzaminu polega na tym, żeby odpowiedzieć na pytanie? Przeżyjemy start, zagospodarujemy się – i wtedy opowiesz wszystkim. Wieczory będę długie i nudne. A teraz… Trzy-cztery!

– Jesteśmy razem!!! – odkrzyknęły chórem dziewczyny, aż zadrżały szyby.

Wydzielono kapsuły do załadunku. Sto sztuk – tyle, ile zamawiał Bolan. Przy tym kapsuły do nowego startu nie były kuliste, a cylindryczne, czyli przewyższały stare pojemnością o dwadzieścia procent, Zaczęło się gorączkowe przepisywanie list. Potem do grupy dokooptowano dwie brygady zawodowych układaczy i wszyscy na siedem dni zamieszkali w składach. Wydzielono im olbrzymią salę. Na jej początek partiami przychodziły zamówione towary. Wzdłuż ścian stały rzędami puste kapsuły. Automatyczne ładowarki wyciągały je parami na środek sali, gdzie dziewczyny w egzoszkielatach przyciągały układaczom kontenery i pudła, wskazane przez Bolana, ci je sortowali, ważyli, układali – najcięższe i najbardziej zwarte na dnie, im wyżej, tym lżejsze – okładali amortyzującymi przekładkami, i wnosili spis zawartości do komputera. Załadowane kapsuły ładowarki odwoziły na drugi koniec sali. Bolan z kieszonkowym komputerem na szyi biegał jak kramarz wzdłuż sterty towarów, głośno komenderował, denerwował się, klął, obiecywał, że temu skręci szyję, a tamtemu wysterylizuje dzieci, by nie psuły puli genów. Czasem rozkazywał dziewczynom przewracać góry bagażu w poszukiwaniu na przykład „generatora elektrycznego pół-portatywnego”. Ale sprawa szła naprzód i siódmego dnia nagle okazało się, że góra bagażu znikła, a sześć kapsuł stoi pustych. Bolan wpadł w zachwyt i zamówił partię komputerów, generatorów, kieszonkowych obrabiarek, zapasowych części do egzoszkieletów, nasion wszystkiego pod rząd, a nawet czegoś z wyposażenia geologów. Podczas gdy dyrekcja składu łączyło się z bazami, dziewczyny i układacze razem odpoczywali, zagrzebani w górze miękkich opakowań, żartowali i śmiali się.

– Portatywny to taki z rączką, pół-portatywny – z dwiema rączkami – wyjaśniała komuś Petra swoją obserwację empiryczną. Irawi z kimś innym rozwiązywała krzyżówkę:

– Jak się nazywa środek transportowy bez motoru?

– Toptobus.

– Zaczyna się na P.

– Pieszkarus.

– Ha! O jedną literę za długie.

– No to przyczepa.

„One się nie boją” – rozmyślał Bolan. – „Za sześć dni start, a one się nie boją. A ja się boję. Boję się, aż mi drżą kolana, a w żołądku mam zimną bryłę. Nie chcę do innego świata! Nie jestem ani przestępcą, ani zboczeńcem. Po co mam tam jechać?”.

I tu usłużna pamięć podpowiedziała mu: „Karuta!”. Zatruta dolina, zburzone mosty, dziesiątki opuszczonych domów, zamknięty z jego winy projekt rozjaśniaczy. I niewolnictwo. Wznowił na planecie niewolnictwo. Okrutny przeżytek zamierzchłych czasów, wypleniony pięćdziesiąt milionów lat temu. W jego grupie są trzy niewolnice. Nie zdają sobie z tego sprawy, zapewne nie znają nawet tego słowa, ale to nic nie zmienia. Zakładniczki własnej fizjologii. Tylko Czapan, stary Czapan, rozumiał, co on zrobił, nazywał rzeczy po imieniu i sprzeciwiał mu się otwarcie. A teraz już go nie ma… Jeszcze jedna chmura na sumieniu.

– Moje sumienie jest jak pogoda na przedwiośniu – powiedział półgłosem.

– A moje jak zwierzę w czarno-białe paski – odezwała się zza jego pleców Elita. – Nie przeżywaj, Horo. Zrobiłeś tyle dobrego dla przyszłych implantów, że masz prawo do małych braków. A ja, gdybym została, pewnie bym się utopiła. Może pomasować ci plecki?

Ustawianie kapsuł na starcie zwykle implantów nie dotyczy, ale ten start był nowy, więc Bolan z dziewczynami pracowali razem z brygadą startową. Kapsuły ustawiano na niskich wózkach o gładkim opływowym dnie, które z kolei ustawiano na szynach i sczepiano razem.

Tunel przyśpieszający o długości czterystu metrów przechodził przez pierścień generatora Okna. Jeśli świat zostanie uznamy za niepasujący, generator się wyłączy i kapsuły trafią do trzystumetrowego tak zwanego tunelu śluzowego, potem do pięćsetmetrowego hamującego, a jeśli i tego będzie za mało, skład przebije membranę i zahamuje na dwukilometrowym kawałku drogi pod otwartym niebem. W tunelu śluzowym dwukrotnie przejdzie przez ścianę ognia, żeby zabić wszystkie bakterie i wirusy, które ewentualnie zdążyłyby przeniknąć przez Okno i osiąść na kapsułach. Dwie pierwsze kapsuły sprzęgu różniły się od pozostałych. Miały duże i szerokie koła oraz konstrukcje kotwiczne, po przejściu Okna zatrzymujące głowę sprzęgu na gruncie. Później można było łatwo zrobić z nich łazik.

Mechanicy i inżynierowie opowiedzieli Bolanowi, że oddzielnie wszystko było sprawdzane nieraz. I kotwice, i Okno, i startowe bustery. Działało bez zakłóceń. Ale razem – nigdy.

W przedstartowy wieczór Bolan zasnął wcześnie i spał bez snów. Rano, wspominając noc przed operacją, nie bez podstaw przypuszczał, że do kolacji dodano środek nasenny, ale już tego nie wyjaśniał. Na szafce nocnej leżał roboczo-odświętny komplet odzieży. Jasnożółty, elegancki, wygodny, dopasowany idealnie do figury, z niezawodnego, mocnego materiału. Dziewczyny zachowywały się dużo ciszej i bardziej powściągliwie niż zwykle. Nawet „Jesteśmy razem!” zabrzmiało jakoś niezbyt przekonywująco.

Na start przyszli całą godzinę przed terminem. W przebieralni na stołach rozłożone były ochronne kostiumy i broń, a pod ścianą stały egzoszkielety. Bola kazał dziewczynom sprawdzić każdy drobiazg, ale nie wytrzymał i wszystko jeszcze raz sprawdził sam. Na pół godziny przed startem pobiegł do energetyków.

– Nie gorączkuj się – poradził mu znajomy inżynier. – Wszystko w swoim czasie.

Gdy wrócił, Ilina siedziała w kącie z rękami ściśniętymi kolanami, a pozostałe dziewczyny z przejęciem rozmawiały z korespondentem „Nowości”.

– Grupa, ustawić się! – zakomenderował. Dziewczyny przerwały wywiad i ustawiły się w szeregu. – Sprawdziłem wszystko i udzieliłem zgody na start. Za dziesięć minut wszyscy mają być w egzoszkieletach. R-r-rozejść się!

Gdy zabrzmiał sygnał „dziesięć minut do startu”, Bolanowi spociły się dłonie i zadrżały kolana. Udając pewność siebie, znowu zakomenderował:

– Grupa, ustawić się! Beruna, intonuj!

Tego jeszcze nie było. Żadna grupa nie wychodziła na start z pieśnią. Na twarzach pojawiły się uśmiechy. Bolan znów wymyślił coś nowego. Dziewczyny znowu stały się sobą.

– Grupa stój! – Dziewczyny zamarły przy kapsułach pasażerskich. – Trzy-cztery!

– Jesteśmy razem!!!

– Na miejsca! – Wszystkie szybko zajęły miejsca w kapsułach.

Bolan przypomniał sobie, jak zachowywali się inni kierownicy grup, przeszedł wzdłuż wszystkich kapsuł i każdej dziewczynie szepnął coś na ucho. Julin – żeby nie zagryzała wargi i uśmiechnęła się. Szinie – żeby zrobiła poważną minę, gdyż na nią patrzy cała planeta. Magmę pocałował w policzek, a Ilinę uszczypnął, za co zarobił cios w kark i uśmiech.

– Włożyć hełmy! – zakomenderował przez mikrofon, powiesił go na ścianie i zajął swoje miejsce w czwartej kapsule pasażerskiej albo ósmej licząc od początku sprzęgu.

Dopóki trwały ostatnie przedstartowe chwile, wymieniali informacje przez radio. Nieoczekiwanie w tą wymianę włączył się Wpływowy Sekretarz, życząc im udanego startu. Bolan przekazał pozdrowienia Rotawi i dziewczyna od razu się odezwała. Jak się okazało, w sali prasowo-konferencyjnej zebrało się pół Departamentu, a drugie pół, nie pomieściwszy się, okupowało korytarz. Na dwie minuty w eterze zapanował chaos. Dziewczyny, wszystkie równocześnie, zaszumiały, wzywając znajomych i przekazując pozostającym pozdrowienia. Przez ten rozgardiasz o mało nie przegapili przedstartowego odliczania.

– Cicho! – wykrzyknął Bolan, usłyszawszy „Dziesięć”. W eterze zapanowała cisza.

– Dziewięć. Osiem.

– Przygotować się! Julin, nie przygryzaj wargi. – powtórzył na wszelki wypadek.

– Siedem. Sześć.

Z kapsuły za sobą usłyszał mlaskanie.

– Petra, wypluj cukierka. Udławisz się.

– Pięć. Cztery.

– Oprzyjcie się mocno!

– Trzy. Dwa.

Kapsuły drgnęły. Gruchot ich złączy przetoczył się falą, trzykrotne przeciążenie wcisnęło Bolana w fotel. Okno jeszcze się nie otworzyło, a kapsuły już pędziły w jego kierunku, nabierając szybkości.

– Jeden. ZERO!

Gdzieś tam, przed nimi, otworzyło się Okno. Dokąd? Co jest za nim? Bolan widział tylko tylną ścianę kapsuły przed nim, najważniejszej, najcenniejszej w całym sprzęgu, gdyż w niej siedziała Ilina. Specjalnie umieścił ją w tej kapsule, żeby ani na moment nie tracić jej z oczu.

– Nic nie widać, do diabła! – wykrzyknął do nadajnika. – W kapsułach potrzebne są ekrany!

Przyśpieszenie szybko zamieniło się w hamowanie. Bolana rzuciło w przód, rzemienie wpiły się w ciało, wyciskając z płuc ostatki powietrza. Automaty nie zdążyły w określonym czasie znaleźć na powierzchni planety równego placyku i teraz hamowały sprzęg, wygrywając ułamki sekundy do przedłużenia poszukiwań. Ktoś krzyknął ze strachu. Ale zaraz znów uderzyły bustery, wciskając ciało w fotel teraz już z pięciokrotnym przeciążeniem.

I nagle w oczy uderzyło słońce. Przeciążenie znikło, inercja znowu rzuciła Bolana w przód. Gdzieś na czele sprzęgu zawyły silniki reaktywne, wbijając w grunt sześciometrowe stalowe kolumny kotwic. Kapsuła z wysokości dwu metrów spadła na grunt i Bolana znów wcisnęło w siedzenie. Gdzieś z tyłu rozległ się pisk i zgrzyt metalu, a potem werbel ciężkich uderzeń. Kapsuła podrygiwała na wszystkie strony, wytrząsając duszę. Rzemienie po raz kolejny wpiły się w ciało.

– Runa!!! – krzyknął Bolan.

– Jestem! – Rozległo się w nausznikach. I w tym momencie wszystko się skończyło. Drgania, skrzyp, gruchot, ryk silników. Przez kilka sekund Bolan wsłuchiwał się w nagłą ciszę.

– Runa, żyjesz? – zapytał ostrożnie.

– Sama nie wiem – odezwała się Beruna. – Chyba tak.

– Magma?

– Dusza w piętach, reszta na swoich miejscach.

Magma była w pierwszej kapsule, Beruna w ostatniej. Bolan trochę się uspokoił i sprawdził obecność. Odezwały się wszystkie.

– Są ranne?

– Przygryzłam język – zakomunikowała Petra. – Do krwi.

– Możesz mówić, czyli nie śmiertelnie. Grupa, rozglądamy się. Jeśli któraś zobaczy żywe stworzenie, od razu zakomunikować – zarządził Bolan, po czym odpiął pasy i wstał.

Z obu stron kapsuły za przeźroczystą ścianą falowała wysoka po pas trawa. Z prawej strony widać było rzekę, z lewej las. Wszystko wskazywało na to, że zostali zrzuceni na łąkę zalewową. Drugi brzeg rzeki stanowiło trzymetrowe urwisko, pod którym skrzył się w słońcu wąski pas żółtego piasku.

– Żabka! Zielona! Zupełnie jak nasze! – wykrzyknęła Elita.

– Magma, jesteś gotowa tworzyć historię?

– Już można? Za chwilkę!

– Tylko komentuj.

Tak było ustalone jeszcze przed startem. Która usiądzie w pierwszej kapsule, ta pierwsza trafia do nowego świata i pierwsza dotyka nogą jego powierzchni. Los wyciągnęła Magma.

– Otwieram kapsułę. Oj, ziemia cała wilgotna, grzęznę po kostki. Pasikonik! Oj, dziewczynki, ależ się namęczymy, zanim kapsuły wyciągniemy z tego błocka na suche miejsce!

Bolan sprawdził czy pistolet łatwo wysuwa się z kabury, otworzył kapsułę i zszedł na ziemię. Nogi od razu pogrążyły się po kostki w przesiąknięty wodą czarnoziem. Wyciągając z niego z chlupotem wysokie buty, Bolan poszedł na początek sprzęgu. Mimo, że kotwice pogrążyły się w glebie na całą długość, impet lądowania odchylił je i omal nie wyrwał z gruntu. Owalne otwory już wypełniały się wodą. Julin podeszła, przykucnęła i z uśmiechem pogłaskała ręką metalową linę. Bolan poklepał dziewczynę po ramieniu, mrugnął porozumiewawczo, odwrócił się i poszedł wzdłuż sprzęgu do ostatniej kapsuły. Dziewczyny już wylazły z kapsuł i rozglądały się z ciekawością. Julin wspięła się na kapsułę i, przysłaniając od góry oczy ręką, patrzyła spod niej w las.

W połowie sprzęgu Bolan nagle zamarł, zdumiony. Sprzęg wyrwał z betonu i przytaszczył długi kawał stalowej szyny. Więc to stąd był ten zgrzyt! Licząc głośno kapsuły, Bolan pobiegł wzdłuż sprzęgu. Tylne kapsuły były z lewej strony pogniecione i podrapane. Zerwawszy szynę, uderzały po starcie o ścianę tunelu. Mimo to Bolan bardzo się ucieszył, gdy doliczył się wszystkich stu dziewięciu kapsuł. Szyna ciągnęła się jeszcze z dziesięć metrów, a jej koniec urywał się nagle jak ucięty brzytwą.

– Mogliśmy zabrać jeszcze trzy kapsuły –zakomunikował dziewczynom.

– Niech żyje Bolan! Hura! Hurra! – zawołały wszystkie.

– Magma i Petra idą ze mną na zwiad, pozostałe przygotowują liny, bloki i dźwigi. Julin stoi na straży – zarządził Bolan i, nie czekając na dziewczyny, pomaszerował w stronę lasu.

Las tylko z daleka wyglądał zwyczajnie. Inne, nieznane drzewa o ciemnobrązowej, pomarszczonej korze. Nawet liście miały inny odcień. Bolanowi odechciało się wchodzić do lasu, objął przycichłe dziewczyny za ramiona, poszli kawałek skrajem lasu i skręcili ku rzece. Długo stali na brzegu, wpatrując się w wodę. Nie zauważyli w niej ani jednej dużej ryby, tylko drobne, nie większe od dłoni.

– Wysoki stan wody – oceniła Petra. – Ale zaczęła już płycieć i niedługo będzie znacznie płytsza. Pośpieszyliśmy się o jakieś cztery dni.

Bolan wyjął z kieszeni nadmuchiwaną łódkę, podłączył do niej balon i nadmuchał. Z drzew rosnących na skraju lasu ścięli pistoletami laserowymi kilka konarów i wycięli z nich trzy prymitywne wiosła, po czym przeprawili się na drugi brzeg i jednomyślnie postanowili, że tam zamieszkają. Obliczyli odległość do kapsuł: w linii prostej około trzysta metrów. Wybrali kilka drzew, podobnych do olbrzymich brzóz, Potem Bolan, wbijając i wyciągając łom, przygotował dołki, umieścił w nich naboje i wysadził. Część urwiska obsunęła się, tworząc łagodną pochyłość. Tymczasem dziewczyny skonstruowały urządzenie, które pozwalało na krótki czas zwiększyć ośmiokrotnie wysiłek. Grzęznąc prawie po kolana, dotaszczyły do rzeki i przeprawiły na drugą stronę w większej łodzi wciągarkę o udźwigu dziesięciu ton. Bolan podłączył do wciągarki element paliwowy oraz pulpit sterujący na odległość i włączył. Bęben ożył, ale nawijał linę okropnie powoli, nawet z owym urządzeniem było to niewiele ponad pół metra na minutę, a po jego szybkim wyczerpaniu sprzęg będzie pełznął z szybkością siedem-osiem centymetrów na minutę, czyli niecałe pięć metrów na godzinę. Ponad trzysta metrów podzielić przez pięć – wychodzi prawie trzy doby. Bolan chwilę postał z otwartymi ustami, po czym postawił przy wciągarce Ilinę, a sam pobiegł po komputer. Nie mógł zrozumieć, jak na listę ładunków mógł dostać się tak bezużyteczny przedmiot.

Wszystko wyjaśniło się szybko. W zamówieniu była pomyłka: zbędne zerko. Zapominając o włączonej radiostacji, zaklął siarczyście. W eterze od razu nastąpiła pietystyczna cisza.

– Horo, zraniłeś się? – drżącym głosem zapytała po chwili Elita.

Musiał wyjaśnić.

– A co, czy my się gdzieś śpieszymy? – zapytała Magma.

– Aha, a gdzie będziemy spali?

– W kapsułach.

Bolan musiał się zgodzić. Powoli bo powoli, ale ładunek sam pełznie, gdzie trzeba. Sam. Nie trzeba żadnych wysiłków. A dwie noce rzeczywiście można spędzić w kapsułach. Podjąwszy taką decyzję, Bolan się uspokoił. Tymczasem czwórka dziewczyn wybrała się w drugą ekspedycję zwiadowczą. Sprawdziły broń, opuściły przyłbice hełmów, odmeldowały się i poszły w las. Bolan wsłuchiwał się w ich głosy w nausznikach i coraz bardziej się denerwował. Choć właściwie nie było podstaw do zdenerwowania. Cała czwórka jest dobrze uzbrojona, w egzoszkieletach i ubiorach ochronnych. W takim lesie po prostu nie może być drapieżnika, dorównującego im siłą. A ochy, piski, pokrzykiwania i „oj, mamusiu” można uważać za naturalną reakcję. Około godziny Bolan walczył mężnie sam z sobą, po czym rozkazał dziewczynom wracać. W odpowiedzi oczywiście usłyszał:

– Horo, milutki, no jeszcze z pół godzinki.

Musiał pozwolić. Dziewczyny wróciły po dwu i pół godzinie. Przez ten czas wciągarka wybrała cały luz lin i głowa sprzęgu zaczęła obracać się ku rzece, a Bolan całkiem się zamęczył.

– Opowiadajcie szybciej! – wypalił od razu, kiedy wzrokowo i dotykowo upewnił się, że dziewczynom nic się nie stało.

– To nieprawidłowy świat!– zakomunikowała Beruna. – Z normalnego życia są tylko żmije i żabki. A cała reszta to zwierzątka. Tylko bardzo duże, niektóre nawet naszego wzrostu.

– Jak to – zwierzątka?

– Daję słowo! Wielkie ssaki! Mają wszystkie cechy. Sierść! Uszy! Specjalizację zębów! A latające to już zupełne dziwolągi. Maleńkie, ale ciepłokrwiste. A okrywają je… nawet nie wiem, jak to nazwać. Ani łuski, ani sierść. Coś jak gałązki paproci. Jednego złapałam, wszystko jest na filmach. Drapieżniki też widziałyśmy. Dla zwierzątek duże, a dla nas nic strasznego, niewiele wyższe, niż do kolan.

– A ślady cywilizacji widziałyście?

– Nie.

– No chociaż najprymitywniejszej.

–Żadnych.

– Bolan, w tym świecie nie ma sensu szukanie śladów cywilizacji –wmieszała się Ilina.

– Dlaczego?

– Bo tu ewolucja poszła inną drogą i wypuściła swoją szansę. Zwierzątka wytrzebiły jaszczury jeszcze zanim te osiągnęły stadium istot rozumnych. No wiesz, te ciepłokrwiste ssaki są zbyt dobrze przystosowane do życia. Nie potrzebują intelektu. Ślepa gałąź ewolucji.

– Jak to – ślepa?

– Osądź sam. Mają sierść, więc nie muszą chronić ciała przed zimnem. Mają ruchome uszy, dzięki czemu łatwo mogą określić, z której strony podkrada się wróg. I tak dalej. Wszystko, do czego my dochodziliśmy ciężką pracą, one mają w podarunku od natury. Jeśli podchodzić do ewolucji czysto utylitarnie, to one są bardziej rozwinięte od nas.

– Znacznie bardziej?

– Bez porównania. Następny szczebel ewolucji. Model życia, w którym poprawione są wszystkie niedociągnięcia fizyczne. Właśnie dzięki tym niedociągnięciom my osiągnęliśmy rozum, a one przeszły obok niego.

– Czyli wychodzi na to, że w tym świecie nie ma rozumu – zmartwił się Bolan.

– Chciałeś powiedzieć: „nie było”. Teraz już jest. My!

**Część III**

**PRZYCZYNEK DO PYTANIA O ISTNIENIE ANIOŁÓW**

„Żadnych zobowiązań, wszystko odcięte” – rozmyślał Bolan. – „Wszystkie zobowiązania, wszystkie obietnice zostały daleko za nami. Nie ma przeszłości, tylko przyszłość. Nie, właściwie to przyszłości też nie ma. Rozmnażanie i dziczenie. Teoria i praktyka zwyrodnień płciowych, wychowywanie dzieci, później wnuków. Niemowlaki, brzdące, dziecięce choroby. I tak aż do starczego marazmu”.

Długo się wahał, ale postanowił nie wyłączać wciągarki na noc Nocowali w kapsułach. Dziewczyny rozbiły się na pary i położyły się po dwie w każdej. Bolan był pewny, że spędzi noc sam na sam z Iliną, ale ta powiedziała, że musi podtrzymać Elitę, gdyż biedaczka przeżywa kryzys, a poza tym to będzie nie fair wobec innych. Bolan musiał się zgodzić i też wieczorem podtrzymywał Elitę. Dziewczyna trzymała się dobrze i, gdyby Ilina go nie uprzedziła, nic by nie zauważył.

Tak zaczęła się pierwsza noc w nowym świecie. Mimo posiadania pięciu oficjalnych żon Bolan sam wiercił się na materacu, obserwując, jak za przeźroczystą ścianką powolutku przepływają trawki. Z lasu dochodziły nieznane, straszne dźwięki. Kilka razy rozległ się przeciągły, ponury ryk, mogło go wydać tylko bardzo duże zwierzę. Bolanowi było strasznie i za siebie i za dziewczyny, które niepostrzeżenie stały się jego rodziną. Nawet w myślach nie mógł oddzielić siebie od nich, a kawalerskie życie przed spotkaniem z Iliną wspominał jak na wpół zapomniany sen: może było, a może i nie. W końcu zasnął, a rano obudził go śpiew:

Otworzyło się Okno na dalekie kraje,

Gdzie czeka nas ocean, wabią nas przestrzenie,

Gdzie ujrzymy zamglone i gorące raje,

A powietrze na drodze cierpkie i korzenne.

– Pięknie… Sama to ułożyłaś?

– Aha. A tu wszystko prawie jak u nas. – Bolan poznał po głosie Petrę. – Ani drapieżników, ani niebezpieczeństw. Błoto. Ani romantyki, ani egzotyki. Zobaczycie, że Horo każe nam dzisiaj wymierzyć ogród i kopać grządki.

„Ja też chciałbym do gorącego raju” – pomyślał nieco urażony Bolan. – „Teraz każę im kopać grządki i cała ósemka będzie się na mnie dąsała. Nie, Ilinka nie będzie, zresztą na to jeszcze za wcześnie. Jakoś nie tak to sobie wyobrażałem”.

– Wy jeszcze Bolana nie znacie – wymamrotał, wciągając wysokie błotne buty. Wyszedł z kapsuły, zarządził: – Grupa! Za mną! – i przeprawił się z dziewczynami na wysoki, suchy brzeg.

Dziewczyny były w jasnych ubraniach ochronnych, w hełmach, w wysokich butach i uzbrojone, ale żadna nie włożyła egzoszkieletu. Nowy świat już nie wydawał się im niebezpieczny.

Pokrzyczeli „Jesteśmy razem!”, pobiegali w kółko, zrobili z pół setki przysiadów, skłonów, pompek, po czym Bolan przystąpił do najważniejszego:

– Musimy zbudować dom. Potrzebny jest projekt. Któraś z was studiowała architekturę? – Dziewczyny spojrzały po sobie zmieszane. – Żadna – podsumował z wewnętrznym zadowoleniem. – Czyli znowu ja. Teraz druga sprawa. Wszystkie macie jednakowe przygotowanie i wiecie, co robić. Będziecie więc kolejno koordynowały działania grupy, każda po dekadzie. Oczywiście w sytuacjach kryzysowych biorę przywództwo na siebie, i w każdej chwili można do mnie\zwrócić się po radę. A teraz wyznaczam na dowódcę Petrę i przekazuję jej pełnię władzy.

– Ależ ja sobie nie poradzę – pisnęła dziewczyna.

– Pomożemy! – odrzekł wesoło Bolan.

Do wieczora, z przerwą na obiad, siedział pod drzewem, przeglądał w kieszonkowym komputerze katalog domków letniskowych i z lubością patrzył na sprzęg, który ciągle w tym samym, ślimaczym tempie pięciu metrów na godzinę pełznął w kierunku rzeki i był już bliski wjechania na nią. Tymczasem dziewczyny pod dowództwem Petry wymierzały ogród.

Po kolacji Petra zorganizowała wieczorne zebranie przy ognisku i zapytała Bolana:

– No i jak tam sprawy budowlane?

Dowodziła grupą, więc musiał jej odpowiedzieć, jak każdy członek grupy. Teraz formalnie był szeregową „cioteczką”. Zaczął improwizować:

– Na razie projekt dojrzewa w mojej głowie. Najgorsze, że nie wiemy, jak zimno bywa tu w okresie zimowym. Julin twierdzi, że tu jest klimat kontynentalny, z dużą różnicą temperatury między latem a zimą. Trafiliśmy na późną wiosnę, prawie lato, a w zimie może tu być prawdziwie zimno, może nawet mroźnie przez całe doby.

– O Boże, wtedy rzeka zamarznie i zostaniemy bez wody!

– Irawi, przeczysz sama sobie. Lód to agregatowo odwracalny stan wody. Można go włożyć do garnka i podgrzać. Widziałaś, co się dzieje w czasie upału z lodami? – Twierdzące skinienie. – Ale powagę problemu, jak widzę, wszystkie zrozumiałyście. Dom zbudujemy wychodząc z najgorszych założeń. Z obudów kapsuł zrobimy podwójne ściany, a środek zalejemy pianoplastem. Okna zrobimy z przeźroczystych obudów kapsuł pasażerskich. Mam takie plany: Najniższa kondygnacja, częściowo zagłębiona w ziemi, to będzie coś w rodzaju piętra technicznego. Nazywa się to piwnica i służy do przechowywania zapasów. Nad nim dwie kondygnacje mieszkalne i strych. Na parterze chciałbym zrobić dużą zamkniętą werandę, a wzdłuż piętra krużganek. W ogóle dom zbudujemy na wyrost, z uwzględnieniem potomków.

Bolan mówił pewnie i autorytatywnie, tak naprawdę po prostu opisując chutor, w którym ukrywał się z Iliną przed prześladowcami z Departamentu, więc nikt nie wątpił, że przez cały dzień zajmował się tym tematem.

– A jak będziemy ogrzewali dom w zimie?

Bolan nie wiedział. Dlatego uśmiechnął się i powiedział:

– To jest poważny problem. Jasne jest tylko, że otwartym ogniem. Nie możemy zrobić zapasów energii w gruncie w lecie i wykorzystać jej w zimie, jak w naszych miastach. Będziemy więc musieli zrobić to metodami przodków. Pytanie jest na razie otwarte, każda propozycja będzie wzięta pod uwagę.

Dziewczyny się ożywiły. Okazało się, że połowa z nich długo mieszkała na wsi, a dwie nawet w chłodnej strefie. Teraz wyjaśniały pozostałym, co Bolan miał na myśli, mówiąc o otwartym ogniu i na czym polega różnica między piecem a kominkiem. Słysząc te terminy, Bolan bardzo się ucieszył; on je zapomniał i nie wiedział, jak się z tego wykręcić, nie tracąc przy tym autorytetu. Gdy dziewczyny wyczerpały temat, zabrał znowu głos.

– Teraz o planowaniu domu – obwieścił. Grupa ucichła. – Mam jakieś pomysły, ale wam ich nie powiem. Niech każda pomyśli i zaproponuje swój wariant. A ja pomyślę, jak je scalić. Dane wyjściowe najprostsze: piętrowy dom o kwadratowym przekroju. To wszystko.

– Nie poznaję cię, Bolan – szepnęła mu do ucha Ilina. – Ty, sknera i egoista, dzielisz się dobrowolnie władzą! Po prostu demokratyczny lider!

– A podobam ci się taki?

– Bardzo.

Glos znowu zabrała Petra:

– Na porządku dziennym…

– …i nocnym! – wtrąciła Szina

– …i zwłaszcza nocnym! Jeszcze jedno jak najaktualniejsze pytanie. Nadeszła chyba właściwa chwila – Petra spojrzała z ukosa na Bolana – żeby pomyśleć o seksie. Proponuję ustalić harmonogram. Pierwsza bezwarunkowo idzie Ilina, a my będziemy ciągnęły losy. Kto za?

– Ale najpierw mieliśmy się zagospodarować – zauważyła zaniepokojona Elita.

Przegłosowali. Siedem za, dwa wstrzymujące się. Bolanowi bardzo się sprzykrzyło spać samotnie, a chytra Petra dała Ilinę na początek listy. Ale to kłóciło się z jego pierwotnymi planami. Dlatego podczas głosowania siedział jak na szpilkach. Za to zaraz po nim demonstracyjnie posadził Ilinę sobie na kolana.

Ognisko się dopalało. Motorek wciągarki szumiał cicho. Dziewczyny zaczęły zasypiać na siedząco. Na drugi brzeg przeprawili się już w zupełnej ciemności, oświetlając sobie drogę reflektorami hełmów. Petra przeprawiła wszystkich czterema kursami pontonu. Dziewczyny rozweseliły się i odprowadziły Bolana z Iliną do kapsuły jak parę nowożeńców.

Pierwsze kapsuły sprzęgu były już na rzece. Bolan obliczył w przybliżeniu odległość i doszedł do wniosku, że kiedy jutro się obudzą, ich kapsuły będą akurat na samym środku rzeki a dopiero wieczorem dotrą na drugi brzeg. Można będzie powałkonić się „zgodnie z prawem”.

Budowa domu szła pełną parą, ale z uwagi na skalę przedsięwzięcia posuwała się powoli. Dziewczyny już skończyły cykl zerowy, gdy Bolan doszedł do wniosku, iż nieźle byłoby mieć studnię bezpośrednio w kuchni. Nie pełny odpowiednik wodociągu, ale coś zbliżonego.

– Ale tak nikt nigdy nie robił – zaprotestowała Julin.

– Dlaczego? – zapytał Bolan. Nikt nie wiedział.

Wyryli studnię. Bolan powiedział, że, jeśli będzie źle, zawsze będzie można zasypać. Myślał, że studnię robi się łatwo: wyryć jamę, włożyć do niej odpowiednią ilość pierścieni z pianobetonu – i gotowe. Beruna go skrytykowała i wzięła kierownictwo w swoje ręce. Wyryli jamę głębszą, niż potrzeba, po czym częściowo zasypali ją dużymi, małymi i całkiem małymi kamieniami. Beruna powiedziała, że to się nazywa filtr powrotny. Ale po co on jest potrzebny, Bolan nie wiedział. Przecież woda i tak jest filtrowana przez piasek.

Ściany domu robili z podług i osłon kapsuł towarowych. Rozbierali je wykręcając z nich śrubki. Demontujące je dziewczyny nosiły u pasa woreczki, do których wkładały śrubki i nakrętki. Zwłaszcza nakrętki były deficytowe. Za ich zgubienie Bolan klął i była to najsurowsza kara dla dziewczyn. Podłogi robili z płaskich części ścianek szczytowych kapsuł., na które kładli deski, przygotowane w pilarce ramowej. Pilarka pracowała tylko w wietrzne dni, gdyż była zasilana energią elektryczną, otrzymywaną z wiatraka. A dla wiatraka trzeba było z kolei wybudować wieżyczkę. Prace się mnożyły, jedna robota pociągała za sobą dwie inne. Spać kładli się zmęczeni do upadłego. Co prawda z materiałami budowlanymi nie mieli problemu. Las od bokiem, kamieni w ziemi ile dusza zapragnie. Ilina nie wiadomo dlaczego uważała, że przyniósł je lodowiec. Fundament z kamieni, połączonych pianobetonem przetrwa wieki.

System zmiennego kierowania ciągle działał. Bolan nie zamierzał z niego rezygnować, gdyż przekonał się, że łatwiej jest być liderem ukrytym, niż jawnym. Na kolejną dekadę wyznaczał najbardziej niezadowoloną. Co prawda dziewczyny już za trzecim razem domyśliły się jego systemu, ale łatwo się wykręcił, mówiąc im, że nie są już dziećmi, więc ta, która boczy się bardziej niż inne, winna mieć najwięcej konstruktywnych pomysłów – czyli dostać przywództwo. Zawstydzone dziewczyny zdumiały się jego mądrością. Albo udały – kto je tam wie?

W każdym razie mijała dekada za dekadą, a nikt jeszcze nie odchodził od domu dalej niż na pięć kilometrów.

– Ciągle jeszcze nie wierzę, że jesteśmy w innym świecie. – zakomunikowała któregoś wieczoru Petra. – Nowy świat – to coś naprawdę nowego, ogromnego. – Szeroko rozstawiła ręce. – A tu co? Harujemy od świtu do nocy. Nawet w rezerwacie było ciekawiej. Zbudowaliśmy szałasy, przygotowaliśmy żarcie – i rób, co chcesz. Pamiętasz, Horo, mówiłeś: „Uczcie się, dziewczynki, po starcie odpoczniemy”. I co?

– Oszukiwałem. Kajam się. Co innego mnie dziwi. Dlaczego ten świat, może poza zwierzętami, jest tak podobny do naszego? Nawet gwiezdne niebo jest podobne.

– Gwiezdne niebo się różni – sprzeciwiła się Magma.

– Owszem, ale tak nieznacznie, że niespecjalista nie zauważy.

– Maszyna Okna jest tak zbudowana, że wybiera światy, podobne do naszego – powiedziała Ilina.

– W jaki sposób? – Zdziwił się Bolan. – I kto ją w ogóle wynalazł?

– Czyżbyś nie wiedział? – Jeszcze bardziej zdziwiła się Elita. – Ilina ci nie mówiła? Jesteście przecież Parą.

– Nie mogę przecież wiedzieć wszystkiego na świecie.

– Ale wymyśliłeś nowy start, więc myślałam, że wiesz o Oknie wszystko.

– Nie pytałem. Miałem wiele innych spraw na głowie. Opowiadaj.

Dziewczynom zapłonęły oczy. Pachniało tajemnicą. Elita zaś na odwrót: spochmurniała i żałośnie popatrzyła na Ilinę. Po imprintingu zawsze tak patrzyła, gdy nie wiedziała, co robić. Gdy niewolnicza chęć podporządkowania się rozkazowi walczyła ze służbowym zakazem.

„Jeszcze jedna plama na sumieniu” – pomyślał i postanowił pomóc dziewczynie.

– W dziewiętnastej i dwudziestej kapsule mamy całą wiedzę świata. Czy tam to jest?

– Oczywiście, że jest. – Elita od razu go zrozumiała i rozchmurzyła się. – Ale to była taka historia… Tak właściwie to nie my wynaleźliśmy Okno. Kilka tysięcy obrotów temu przypadkowo wleciało do nas przez Okno coś w rodzaju kapsuły innych istot rozumnych. One umiały wysyłać je, dokąd chciały, ale z tą coś się stało i trafiła do nas. Kapsuła była przeznaczona do lotów pilotowanych, gdyż miała dwa siedzenia dla pilotów, ale tym razem prowadziły ją automaty, a na siedzeniach i na podłodze leżały paczki książek, bardzo podobnych do naszych, tylko w nieznanym języku. Na pulpicie był napis. Nie udało się go rozszyfrować w całości, ale ogólny sens był taki, że jeśli ktoś nie ma racji, to kapsułę należy natychmiast odesłać z powrotem do piątego punktu zamieszkiwania. Książki okazały się podręcznikami z zakresu techniki, według naszej skali – od średniej szkoły wzwyż. Nasi ówcześni uczeni zbadali wszystko, co mogli, rozszyfrowali język, upewnili się, że kapsuła trafiła do nas przypadkowo, i zakonserwowali znalezisko do lepszych czasów. Ponownie odkryli je nihiliści około dwustu obrotów temu.

– Co za kretynizm! Dostali do rąk taką rzecz i ją zakonserwowali!

– Przecież ją zbadali!

– I zapomnieli!

– A co innego mieli z nią niby zrobić, Horo? Przejęliśmy coś niecoś z ich matematyki, a technika wtedy nikogo nie interesowała. No, potwierdziła się hipoteza o wielości zamieszkałych światów. Ale w nią już wcześniej nikt nie wątpił.

– Jak oni wyglądali?

– Obcy? Nikt nie wie. Nie było pełnych rysunków. Tylko fragmenty na diagramach i pulpicie sterowniczym, zazwyczaj dłoń, wskazująca coś, przy czym pięciopalczasta, jak nasza. Nosili ubrania, gdyż kilka rysunków ich rąk było dłuższych i z rękawami. Sądząc po wielkości foteli dla pilotówbyli od nas niżsi – od półtora do dwu metrów i ważyli nie więcej niż sto dwadzieścia kilogramów. Dwie ręce, dwie nogi, bez ogona oddychali tlenem, jak my. I to już chyba wszystko. Niestety, książki nie zachowały się do naszych czasów, a uczeni badający ich kapsułę zdołali zbudować tylko generator Okna. Pozostałych systemów nie udało się odtworzyć.

– Co się stało z książkami? Zgubiliście je?!

– Nie, rozsypały się w próchno. Okazało się, że miały ograniczony termin przechowywania.

Wyczerpali temat i dziewczyny poszły spać. Bolan jeszcze chwilę porozmawiał z Iliną.

– Wierzysz w los? – zapytała go w pewnym momencie.

– Nie. Zawsze tworzyłem go sam. Dopiero w ostatnim obrocie… On mnie… Ale gdzie, Ilinko, gdzie właściwie ja się pomyliłem?

– Wszystko robiłeś prawidłowo. Dla naszego gatunku. Pozostawiłeś po sobie nowy start i nowe metody przygotowań. Prawdopodobieństwo udanej implantacji wzrosło wielokrotnie.

– Ale ja nie tego chciałem!

– Jesteś po prostu zmęczony, kochanie.

– Już od dawna jestem zmęczony. Ale pomyśl tylko! Wiele tysięcy lat temu do naszego świata przez pomyłkę wleciała obca kapsuła. A teraz jesteśmy tutaj. Jakiś mechanik czegoś tam nie dopatrzył – i dzięki temu jesteśmy tutaj!

– Nie trzeba tak mówić. To daje szansę naszemu gatunkowi.

– Ale to wstyd. I smutno myśleć, że twoi potomkowie zdziczeją.

– To zależy od nas.

– Nie, to jest obiektywne. Socjologowie twierdzą, że dla utrzymania poziomu kultury w kolonii powinno być co najmniej dziesięć tysięcy osobników. Albo stały kontakt z cywilizacją macierzystą.

– Zapomnij o nich. My nie jesteśmy zestawem osobników. Jesteśmy razem! I niedługo będzie nas więcej. – Ilina wstała i podniosła koszulę.

– Jak? Już?! – Bolan zerwał się i wpatrzył w jej brzuch, na którym ponad wszelką wątpliwość wyraźnie zaczęła się tworzyć fałdka skóry – zalążek przyszłej torby. Przyszły ojciec jęknął i usiadł z powrotem. – Ależ my jeszcze nawet nie zbudowaliśmy domu!

Dom udał się znakomicie. Obszerny i prawdziwie niezawodny. Tylko za jakieś czterdzieści obrotów, kiedy całkowicie wyczerpią się akumulatory, w wewnętrznych pomieszczeniach wieczorami będzie ciemnawo. A po dalszych trzydziestu obrotach zaczną nawalać baterie słoneczne, którymi obficie obłożyli cały dach. Nieco wcześniej zużyje się generator wiatraka. I wtedy w wewnętrznych pomieszczeniach będzie ciemno nawet w dzień. Ale na razie wszyscy się cieszyli. Codziennie cztery dziewczyny zajmowały się sadem i ogrodem, a cztery szły do lasu – badać świat. No a Bolan, umorusany smarem maszynowym od stóp do głów, konstruował łazik. Dwie pierwsze kapsuły sprzęgu były tak zrobione, że stanowiły gotowy korpus, ale silnik parowy i reszta wyposażenia były w jednej z ostatnich. Uważało się po staremu, że ogon sprzęgu może nie przejść przez Okno, więc najcenniejsze rzeczy ładowano na początek. Silnika do łazika nikt widać nie uważał za coś specjalnie cennego. Bolan był wściekły na samego siebie, że tego nie dopilnował i teraz musiał ciężki silnik rozmontowywać, przenosić kawał drogi i ponownie montować w kapsule. Przy okazji wymyślił wiele nowych przekleństw.

– Ach, ty planetarny reduktorze, wsadzę ci rekuperator w duszę! Niech będzie przeklęty ten dzień! – dobiegało co chwilę z głębi pojazdu.

Dziewczyny proponowały pomoc, ale do techniki Bolan dopuszczał tylko Julin.

Wreszcie nadeszła chwila tryumfu. Wszyscy razem nataszczyli wiadrami wody do baku. Bolan nałożył do paleniska najsuchszych drew, rozniecił ogień i już po dziesięciu minutach pojazd był gotowy do startu. Oczywiście spirytus jako paliwo byłby od drew lepszy, ale mieli go mało i Bolan postanowił zachować go na nieprzewidziane okoliczności.

– Rozsunąć się! – zakomenderował i pociągnął płynnie za dźwignie.

Łazik ruszył naprzód, powoli nabierając szybkości.

– Hurra!!! – zawołały dziewczyny i zaczęły pchać się do pojazdu. Te, które się nie pomieściły, zawisły na stopniach.

Bolan objechał ogród dookoła, wygonił dziewczyny z pojazdu, sforsował rzekę i zaczął wypisywać ósemki po łące zalewowej. Łazik był posłuszny, choć nieco ciężkawy w kierowaniu. Bardzo szybko wyszła na jaw pierwsza niedoróbka. Na kołach trzeba było umieścić kolce. Bolan wrócił na stromy brzeg, wyszedł z kabiny i chciał powiedzieć to dziewczynom, ale one zupełnie go nie słuchały.

– Potem, potem! – powtarzały i kolejno siadały przy dźwigniach i jeździły dookoła ogrodu. Nawet Ilina. Znalazły sobie rozrywkę.

Bolan ciężko westchnął, sprawdził w komputerze, w której kapsule są kolce i powlókł się wzdłuż kapsuł po skrzynkę. Wrócił i jeszcze trochę poczekał, aż się dziewczynom znudzi.

Kolce wkręcili razem. Bolan wybrał najmniejsze, dwucentymetrowe. W zestawie były jeszcze pięcio- i ośmiocentymetrowe, ale doszli do wniosku, że z nimi będzie silnie trzęsło.

– Jutro jedziemy na daleki zwiad na około piętnaście, a może i więcej dni – ogłosił. – Potrzebne mi są dwie pomocnice. Ciągnijcie losy. E-e! Ilina, ty zostajesz!

–Albo ciągnę losy razem ze wszystkimi, albo jadę bez żadnego losowania!

– A co z małym?

– Jeszcze nieprędko!

– Tam może być niebezpiecznie!

– Otóż to!

Trzeba było pozwolić Ilinie na ciągnięcie losów. Na szczęście najkrótsze pałeczki wyciągnęły Elita i Szina. Julin bardzo się zmartwiła, a Petra omal się nie rozpłakała. Elita przyjęła zwycięstwo z obojętnością i zamyśleniem. Ilina wzięła Julin za rękę i zaprowadziła do domu. Po chwili obie zjawiły się na ganku i poszły w las. Bolan chciał krzyknąć, żeby Ilina nie dźwigała ciężarów, ale do osoby w egzoszkielecie zabrzmiałoby to śmiesznie. Wszedł z Elitą i Sziną do łazika, popatrzył, jak one kierują pojazdem, po czym zgasił palenisko i zmniejszył ciśnienie w kotle. Obłok pary otoczył pojazd. Bolan odszedł o kilka kroków i popatrzył na niego z lubością. Pojazd był znakomity. Prawie całkowicie przeźroczysta karoseria na sześciu olbrzymich szeroko rozstawionych kołach ze stopów tytanowych. Nie był zbyt szybki – do czterdziestu kilometrów na godzin – ale komu tu potrzebne wyścigi przełajowe? Za to jaka widoczność z kabiny! I prawie metrowy klirens![[2]](#footnote-3) Cóż jeszcze potrzeba łazikowi?

– Trzeba dać mu imię.

– Łotrzyk! – od razu zawołała Szina.

– Fuj, a niech cię!

– Wielkooki – odezwała się Elita. – Albo Mądry Żuk.

– To mi się podoba. Mądry Żuk – zgodził się Bolan.

Na dachu domu trwała żywa krzątanina. Dziewczyny wspólnie stawiały tam dziesięciometrową żerdź. Bolan wytężył umysł i zrozumiał, że to antena do utrzymywania łączności z łazikiem. A on o tym nie pomyślał. A Ilina i Petra z całą skrzynią instrumentów właziły już do kabiny łazika.

– Zawiadomcie mnie, kiedy skończycie. – poprosił.

Petra skinęła głową. W ustach miała świder i gwintownik.

Nim skończyły, Bolan poszedł spać. Rano ujrzał nad łazikiem niezbyt elegancką, ale niezawodnie umocowaną do korpusu śrubami i linami trzymetrową żerdź anteny,w kabinie zaś komputer z radiomodemem i kamerą telewizyjną, ustawioną tak, że pokazywała kark kierowcy i panoramę za przednią szybą. Pojazd był już niemal gotowy do startu, tylko ciśnienie pary jeszcze nie osiągnęło należytego poziomu. Bolan włączył komputer i ujrzał na ekranie Irawi.

– Powodzenia! – powiedziała dziewczyna i zamachała rękami, przywołując pozostałe.

– Chrońcie Ilinę – odrzekł i zwolnił hamulec.

Mądry Żuk powoli potoczył się po zboczu. Ciśnienie w kotle prawie osiągnęło poziom roboczy, więc Bolan puścił parę w cylindry. Szybkość od razu wzrosła. Szina wydała jakiś nieartykułowany dźwięk i zaczęła coś trajkotać, ale Bolan nie słuchał.

Początkowo próbował prowadzić pojazd po brzegu, kilka razy przecinał rzekę, ale dalej z obu stron porastały brzegi krzaki. I poprowadził Żuka korytem. Rzeka przeważnie nie była głębsza niż metr i łazik pewnie sunął po dnie, tylko miejscami pływał. Kilka niewielkich spadków przy drodze w dół im nie przeszkadzało, w drodze powrotnej mogą z nimi być trudności, ale na razie Bolan nie chciał o tym myśleć.

Pięćdziesiąt kilometrów dalej rzeka wpadła do szerszej i głębszej. Bolan wyprowadził Mądrego Żuka na piaszczystą mierzeję, wszyscy troje wyszli przez luk na dach i obejrzeli brzegi przez lornetkę. Bolan nikomu tego nie mówił, ale rozpaczliwie poszukiwał jakichkolwiek śladów cywilizacji. Ich nie było.

– Oj, patrzcie1 – krzyknęła nagle Szina, podbiegła do tylnej części łazika, usiadła na skraju, spuściła nogi, uwiesiła się na chwilę na rękach i opadła. Przewróciła się na bok, ale od razu się zerwała i zaczęła coś łowić. Nakryła to dłońmi i roześmiała się radośnie.

Usłyszawszy śmiech, Bolan i Elita zrezygnowali ze skoku z czterech metrów, niechby nawet na miękki piasek. Byli dobrze przygotowani fizycznie, ale po co? Pośpieszyli do luku i zeszli do kabiny, gdzie Szina już wkładała malutką, długości palca, jaszczurkę do słoika. Bolan ustawił telekamerę tak, żeby w domu mogli obejrzeć zdobycz. Cicho zaszumiał transfokator w aparacie fotograficznym. Jaszczurka biegała po słoiku, czasem zatrzymując się na chwilę i oblizując pyszczek rozdwojonym języczkiem. Łuska, pięciopalczaste łapki, ogonek – wszystko jak należy. Tylko proporcjonalnie za długa i ta wielkość…

– Ale skarlałeś, biedaczku! – westchnęła Elita.

– Może podrośnie, jeśli dobrze go odkarmimy? – zapytała Szina.

Bolanowi zrobiło się smutno. W co zamieniły się w tym świecie ich wielkie i piękne wierzchowce? Ten świat był karykaturą, kpiną z ich ojczystej planety. Wielkie zwierzątka i zmniejszone do granic możliwości jaszczury – to było poniżające.

Szina już otworzyła puszkę konserw z żelaznych zapasów i karmiła maleńkiego biegusa kawałkami mięsnego żelu. Bolan spojrzał na rozerwany pakiet zapasów i ciężko westchnął.

– Horo, wybacz mi

– Wiesz, ilu pokoleń selekcji trzeba, żeby znowu zamienić go w biegusa? – przerzucił rozmowę na inny temat, żeby dziewczyna nie zadręczała się wyrzutami sumienia.

– Nie.

– Ja też nie, ale bardzo dużo. My tego nie dożyjemy.

– Nasi potomkowie nie będą zajmowali się selekcją. Oswoją zwierzątka – zauważyła Elita. – Te olbrzymie trawożerne, które widzieliśmy w lesie.

– Dlaczego?

– O wiele prościej. Zanim z tego zrobiliby biegusa, minęłoby pewnie z pięć tysięcy lat. A zwierzątka łatwo poddają się tresurze. Mają bardzo giętkie mózgi.

– To smutne – podsumował Bolan i usiadł przy dźwigniach.

Minęło pięć dni. Mądry Żuk jechał wciąż naprzód to po wodzie, to po nadbrzeżnym piasku. Na krótkich falach łączności już nie było, na średnich były przerwy, ale na długich słyszalność była znakomita. Oczywiście – jeśli na całej planecie były tylko dwa źródła sygnałów. I żadnych zakłóceń jeśli nie liczyć wyładowań atmosferycznych. Nocowali na świeżym powietrzu, jedzenie gotowali na ognisku. Dotąd nie spotkali ani jednego wielkiego drapieżnika, małe i średnie biegały stadami. Były wielkie, niepłochliwe trawożerne. Przychodziły i długo patrzyły na łazik. Bolana trochę się bały, ale dziewczyny podchodziły do nich na odległość wyciągniętej ręki. Zwierzęta obwąchiwały „podaną” dłoń, czasem ją oblizywały i oddalały się.

Szóstego dnia wyjechali na brzeg oceanu. Wiatru nie było, ale płaskie fale leniwie napływały na brzeg i równie leniwie cofały się. Nieustający ani na sekundę miarowy oddech, echo odległych sztormów. Bolan odjechał na kilka kilometrów od ujścia rzeki, zatrzymał łazik i zaczął przetrząsać sterty śmieci, wyrzuconych przez ocean na brzeg. Szina rozebrała się, jakoś udało jej się przekonać do kąpieli ponurą Elitę, i dziewczyny wbiegły w wodę. Ale już po kilku minutach wybiegły na brzeg, to piszcząc ze strachu, to śmiejąc się radośnie. Podeszły do Bolana i położyły się na ciepłym piasku, obserwując, jak ryje w śmieciach.

–Woda ciepła? – zapytał. Dziewczyny spojrzały po sobie i zachichotały, nieco zmieszane.

– Horo, woda jest ciepła, ale tu nie można się kąpać. Tu pływają rekiny.

– Czyżby? Duże?

– O-o-o!!!

– Lepiej uważajcie z rekinami. One nie poddają się tresurze.

Dziewczyny znów wymieniły spojrzenia i roześmiały się. Bolan się zaniepokoił. Podszedł do nich, demonstracyjnie przeliczył ich ręce i nogi, potem sprawdził, czy mają komplet palców. Dziewczyny się zmieszały.

– A więc? – zapytał

– Horo, to nie rezerwat, prawda?

– Czekam.

– Może on jeszcze wyzdrowieje? Z drugiej strony ma jeszcze skrzela. I po głowie nie biliśmy go zbyt mocno – zaczęła się usprawiedliwiać Szina.

– Czym?

– Kamieniami z dna – odrzekła Elita. Bolan spojrzał w kierunku oceanu.

– On nie wyzdrowieje. – ocenił.

Dziewczyny też się obejrzały. Rekin pływał w kółko i przypływ popychał go coraz bliżej brzegu.Wkrótce trzepotał ospale sto metrów dalej na przybrzeżnych kamieniach. Bolan podjechał łazikiem do linii przyboju, wysiadł, zaczepił linę holowniczą na ogonie rekina, powrócił do kabiny i ruszył w tył. Nigdy dotąd nie widział tak wielkiej i tak zębatej ryby. Miała prawie cztery metry długości.

– Horo, nie gniewaj się na nas. Tu naprawdę nie rezerwat. Tu ich jest dużo. – Dziewczyny chodziły za nim jak ogon. Podrapał się z przyzwyczajenia w kark i zadecydował:

– Zjemy go. Wtedy to nie będzie zabójstwo, tylko polowanie w celu zdobycia pożywienia.

– Hurra! – zawołały obie równocześnie.

Cmoknęły Bolana z obu stron w policzki i pobiegły do pobliskiego lasu po drewno na ognisko. Sumienie już je nie męczyło. A Bolan powrócił do przeszukiwania kup śmieci.

Nigdy dotąd nie jedli czegoś tak smacznego.Wielkie,gorące kawałki białego mięsa aż się prosiły do gęby. Dzika, barbarzyńska obfitość jedzenia aż upajała. Dziewczyny robiły eksperymenty kulinarne, dodając jako przyprawy miejscowe jagody. W jednym kociołku przenikliwie kwaśne czerwone, a w drugim duże i słodkie żółte. O dziwo, i z jednymi i z drugimi bardzo smakowało. Wszyscy troje najedli się po uszy.

– Nakarmiłyście Zwierza? – spytał na wpół retorycznie Bolan, gdyż nie chciało mu się wstawać.

– Oj, Maluch jest głodny! – przeraziła się Szina i pobiegła do kabiny łazika.

Zwierzem nazywali schwytaną jaszczurkę, choć jej oficjalne imię brzmiało Mały Biegus albo krótko Maluch. Szina bardzo chciała, żeby urósł i dlatego dostawał jedzenie trzy razy dziennie, choć mógł nie jeść przez tydzień. I rósł, ale w poprzek. Po prostu robił się gruby.

Bolan trochę podrzemał i powrócił do stert śmieci. Bardzo chciał znaleźć choćby najdrobniejszy wytwór rozumu. Niechby to nawet nie była cywilizacja lądowa, tylko morska. Przecież i takie także mogłyby istnieć. Nic… Gałązki, korzenie, wodorosty, muszelki, czasem kości i kawałki pancerzy. Ani jednego przedmiotu, przypominającego choć trochę sztuczny.

– Dzisiaj odpoczywamy, jutro wracamy – ogłosił.

– Już? Dlaczego? Przecież tak mało widzieliśmy! – zdziwiła się Szina.

– Nic innego nie zobaczymy. Przez las Mądry Żuk nie przejedzie. Możemy jeździć tylko po brzegach rzek i mórz.

– Ale tak mało zbadaliśmy! – nie poddawała się dziewczyna.

– Szina, a jak myślisz, po co Horo przebrał te wszystkie śmiecie na plaży? Tu są śmiecie z całego świata. Pewnie Horo znalazł już to, czego szukał. Mam rację? – zapytała Elita.

– Wysnułem wnioski dotyczące planety – odpowiedział wymijająco Bolan.

– Załoga, ciśnienie spada.

– Chwileczkę! – odkrzyknęła Szina.

Ta niespożyta dziewczyna ciągle coś majsterkowała w tylnym przedziale łazika. Co chwilę wyła elektryczna wiertarka ręczna, podłączona do generatora silnika.

– Nie odrywaj się, ja wszystko zrobię. – Powstrzymała ją Elita.

Otworzyła drzwi pieca i podrzuciła drew. Pokręciła rączką z boku, obracając żary.

– Elita, o co ci chodzi? – zaczął nieprzyjemną rozmowę Bolan.

– Nie zrozumiałam.

– Od samego lądowania chodzisz jakaś nieswoja.

– Ach, to… Nie zwracaj uwagi, naczelniku. Lita cię nie zawiedzie.

– Nie chciałbym ci rozkazywać.

– Coś się tak przyczepił? Sama zawiniłam, sama przeżyję. Nikt mnie nie ciągnął za język.

– Czy to ma związek z wybraniem ciebie do grupy? Jeśli tak, to wybacz.

– Głupi jesteś. Do grupy sama chciałam. Odkupić ciężką pracą… Ale nie przewidywałam, co ty z grupą zrobisz. Że będziesz miał TAKĄ grupę.

– Teraz ja ciebie nie rozumiem.

– Słusznie mówią o was, post-nihilistach, że wasze głowy pracują, ale tylko w jednym kierunku. W twojej grupie „matki” nie przechodziły lobotomii.

– Chcesz zostać „matką”?

– Tak, naczelniku. Bardzo chcę. Tak bardzo,, aż w nocy chce mi się wyć.

Bolan się zmieszał.

– Lita, nie myślałem… Ale też w mojej grupie „cioteczki” nie przechodziły sterylizacji.To w zasadzie możliwe… Jeśli zgodzisz się jeszcze raz znieść ból… to… wstawimy ciebie na koniec harmonogramu.

– Ależ ja nie mogę być w harmonogramie! Że też ty tego nie rozumiesz!

– Nie rozumiem – przyznał się Bolan.

– Grupa się rozsypie! Przecież my przechodziłyśmy imprinting różnie. Oddzielnie, i pojedynczo, „cioteczki” oddzielnie, i – oprócz Iliny – wspólnie, „matki”. Więc „matki”, z wyjątkiem Iliny, postawiłeś wszystkie na tym samym szczeblu hierarchii, a „cioteczki” na schodkowych. Ja jestem najstarsza, wdrukowana tylko tobie i Ilinie, Beruna na drugim miejscu, a Magma podporządkowana nam wszystkim. Konsekwentny system hierarchiczny. Jeśli przejdę do „matek”, to i zdradzę „cioteczki”, i „matki” będą o mnie zazdrosne. Pamiętasz, rozmawialiśmy o zazdrości. Nie mogę dla swoich samolubnych interesów burzyć twojego przejrzystego systemu.

– Wiesz, skąd się wziął ten mój „przejrzysty” system? Nie wiedziałem, czy można wdrukować kilka dziewczyn na raz. A może od jakiejś ilości prosta droga do kliniki psychiatrycznej? U zwyrodnialców często tak bywa. Zaciągną dziewczynę do siebie, otworzą – a po kilku dniach ona już jest w takiej klinice. Więc gromadziłem was po jednej, dopóki nie zrozumiałem, o co w tym chodzi.

– Zrozumiałeś istotę wdrukowania?!

– Nie wdrukowania, tylko dlaczego dziewczyny trafiały do kliniki. To psychologia w najczystszym znaczeniu tego słowa. Bo one w tamtym towarzystwie tak naprawdę nikomu nie były potrzebne. Jeśli chociaż jeden z chłopaków nie odsuwał się od dziewczyny, jej psychika nie pękała. Dziewczyna trzymała się go jak kotwicy. Dlatego najpierw skonsolidowałem grupę, a dopiero potem zacząłem przeprowadzać imprinting. A i tak się bałem. Nie zdobyłem się na wdrukowanie więcej niż czterech od razu… A ty mówisz – system.

– Więc na nas eksperymentowałeś? Jak na zwierzątkach?

– Myśl o tym co chcesz.

– Eksperymentowałeś na nas, na żywych… Wszystkie mogłyśmy trafić do kliniki psychiatrycznej. Ależ musiało ci być trudno, biedaku… – Bolan skrzywił się. To właśnie była psychika niewolnicy. Zawsze po stronie gospodarza. A Elita mówiła dalej: – Dziękuję ci, Horo, że mi o tym opowiedziałeś. Ale to nic nie zmienia. Czy to obmyśliłeś, czy wyszło przypadkowo, ale struktura się ułożyła i nie można jej ruszyć, gdyż inaczej nie wypełnimy misji. Misja jest ważniejsza od moich prywatnych interesów. Dobrze mi tak! Sama się wprosiłam na „cioteczkę”. Zresztą zawsze byłeś dla mnie dobry.

Z tyłu cichutko podkradła się Szina.

– Hop-la! – i narzuciła na szyję Elity naszyjnik z zębów rekina.

– Oj, jakie cudowne! – zachwyciła się Elita.

Bolan wytężył pamięć. Gdzieś już widział coś podobnego… Przypomniał sobie! W filmie historycznym. Dzikusy pląsali przy ognisku, potrząsając dzidami. Szaman bił w bęben, wszyscy chórem wykrzykiwali zaklęcia. I każdy miał na szyi naszyjnik z zębów drapieżników.

– Dziczejemy – burknął pod nosem.

Dojechali do domu bez przygód. Ta planeta przypominała park. Gdzie podziały się niebezpieczeństwa? Dlaczego nie ma wielkich drapieżników i rozpaczliwej walki o przeżycie? Zarówno Ilina, jak i wykładowcy twierdzili, że na dzikich planetach krew powinna lać się strumieniami. Gdzie się podziały surowe prawa doboru naturalnego?

Dziewczyny spotkały podróżników dziesięć kilometrów od domu. Bolan zatrzymał łazik na mieliźnie i wszyscy rzucili się sobie w objęcia. Beruna i Magma były w ochronnych kombinezonach i uzbrojone, pozostałe w lekkich ubraniach sportowych. W pierwszej chwili Bolan się zdziwił, ale szybko zrozumiał, że „cioteczki” ochraniają Ilinę przed jakimikolwiek zagrożeniami, są gotowe bronić jej własną piersią i oddać za nią życie. Hałaśliwe spotkanie przeciągnęło się do dwudziestu minut. Dopóki wszystkie po kolei przymierzały naszyjnik z zębów rekina, Bolan obejrzał brzuch Iliny. Oczywiście tak wcześnie nic jeszcze nie można było przewidzieć, ale torba na brzuchu kształtowała się normalnie.

– Przywiozłeś dziewczynom coś na pamiątkę? – zapytała Ilina.

Bolan zmieszał się. A gdy wszyscy się odwrócili, podniósł i włożył do kieszeni kamień.

– Do pojazdu!~- zakomenderował.

Dziewczyny stłoczyły się w kabinie, a te, które się nie zmieściły, usadowiły się na stopniach i ogłuszająco piszczały za każdym razem, gdy Mądry Żuk pokonywał kałużę.

W domu, kiedy był chwilę sam na sam z Petrą, włożył jej w dłoń kamień i zacisnął palce.

– Co to jest? – zapytała.

– Kamień z dna oceanu – skłamał i dziewczyna z radosnym piskiem rzuciła mu się na szyję.

Po naradzie z Elitą i Sziną znalazły się też podarunki dla pozostałych. Ilina dostała piękną muszlę, Irawi i Magma po kawałku skóry rekina, Beruna Malucha, a Julin znaleziony na brzegu oceanu kawałek drzewa z niezwykłym „rysunkiem”, który do ostatniej chwili miał być paliwem dla silnika. Od razu zaczęła wycinać z niego grzechotkę.

Wieczorem wszyscy zebrali się na werandzie, by wysłuchać relacji z ekspedycji. Relację zdawała Szina. Elita milczała, a Bolan tylko z rzadka wstawiał swoje komentarze. Jemu samemu było ciekawie słuchać. W relacji Sziny przygód było znacznie więcej, niż w rzeczywistości. Dla niej przygodą była ulewa, ugrzęźnięcie pojazdu w błocie, a nawet przygotowywanie paliwa dla silnika. Bolan musiał jednak przyznać Szinie, że zadziwiająco dokładnie pamiętała wszystkie jego wypowiedzi. I od razu wyznaczył ją kronikarzem. Jeśli potomkom będą potrzebne heroiczne legendy, to łatwo je zrobią z jej relacyj.

Poszli spać późno, a rano obudził Bolana sygnał alarmu. Jeszcze nie przebrzmiała ostatnia nuta, a już Bolan stoczył się z pościeli, ze zdumieniem rozglądając się i nasłuchując. W korytarzu zatupotały szybkie kroki. Wyskoczył za drzwi i chwycił za rękę przebiegającą Irawi.

– Co się stało?

– Horo, szybciej! Bo spóźnimy się na zbiórkę!

– Po-poczekaj! Co to za zbiórka?

– Podniesienie proporczyka. Ilina-Horo kazała.

Oczywiście spóźnili się. Ilina pokiwała głową z wyrzutem i wskazała Bolanowi jego miejsce – na prawej flance. Nie pozostawało mu nic innego, jak przypochlebić się żonie. Ale kiedy zabrzmiała komenda: „Grupa! Równaj! Baczność!”, a potem chóralny krzyk „Jesteśmy razem!”, aż przebiegły mu po plecach mrówki. Ilina miała rację. Już przy komendzie „Równaj!” poczuł całą siłę kolektywu za plecami. Dla takiego uczucia warto było wstać pół godziny wcześniej.

– Dzisiaj zaszczyt podniesienia proporczyka Przeciwnego Wiatru przypada uczestniczce wyprawy dalekiego zwiadu Szinie – ogłosiła triumfalnie Ilina.

– Co to za proporczyk? – zapytał Bolan Ilinę po zakończeniu apelu.

– Przeciwny Wiatr to jeden z symboli epoki nihilizmu. Żeby rozruszać młodzież, wielu nihilistów wkładało plecaki i podróżowało z nimi po świecie. Niektórzy piechotą, inni rowerami, jeszcze inni w siodłach na biegusach. Zatrzymywali się w wioskach i opowiadali, jak się żyje gdzie indziej. Mieli za zadanie zachwiać stereotypem osiadłego życia, obudzić w młodzieży chęć zmiany miejsca zamieszkania i poszukiwania przygód. To był program obliczony na dziesięciolecia.

– A Przeciwny Wiatr?

– Przeciwny Wiatr był ich jasnym, łatwym do zapamiętania symbolem. Przeciwny Wiatr niesie z sobą zapach dalekich krain. Dla tego, kto idzie naprzód, nawet nieruchome powietrze staje się Przeciwnym Wiatrem, który owiewa i chłodzi twoją twarz.

– Mój ojciec mawiał: „Czasem trzeba siusiać pod wiatr i nie bać się bryzgów!”.

– To też stamtąd – przyznała z uśmiechem Ilina.

Za plecami parsknęła śmiechem Julin i od razu uciekła.

– Och mój ty Boże! – Zgorszyła się Ilina. – Twoje hasło poszło w masy.

– Pobiegło… Zwróciłaś uwagę, jak sprytnie one obchodzą bariery psychiczne? Gdybym zakazał jej to rozpowiadać, musiałaby się bez słowa podporządkować. A tak – co nie zabronione, to dozwolone. Najważniejsze to jak najszybciej uciec przed zakazem.

– Wdała się w ciebie. – Zakończyła Ilina i poszli do domu.

Po śniadaniu Bolan usiadł w bujaku, położył sobie komputer na kolanach i udawał, że jest zajęty ważnymi sprawami, a tak naprawdę czytał powieść przygodową. W jego głowie zrodziła się nagle cała masa pomysłów na udoskonalenie programów włamań do systemów bankowych, a także na zabezpieczenie przed nimi. Niestety na planecie nie było ani jednego banku. Dlatego, skończywszy powieść, zaczął pisać samouczący się program przepowiadania pogody, wykorzystujący algorytm empiryczny. Algorytm wyszedł mu piękny. Hierarchiczny, rekursyjny, z ośmioma poziomami abstrahowania i analizą korelacyjną na każdym poziomie. Bolan nie miał prognoz pogody do uczenia algorytmu, przeprogramował więc interfejs na grę w kółko i krzyżyk na nieograniczonym polu. I zaczął grać. Pierwszą porażkę poniósł w pięćdziesiątej partii. Ziewnął. Było mu wstyd, ponieważ program grał jeszcze bardzo słabo. Zajrzał do plików i zobaczył, że dopiero co zaczęły się wypełniać tabele trzeciego poziomu abstrahowania, podczas gdy miał nadzieję, że proces doszedł co najmniej do piątego. Pierwszy to same reguły, a gra na drugim to żadna przyjemność. Dalej były dwie drogi. Pierwsza to przestawić komputer na grę z samym sobą. Wtedy w ciągu minuty dojdzie do poziomu mistrza świata, ale sposób samokształcenia będzie ukryty przed obserwatorem. Druga to kontynuacja nauczania osobistym przykładem, proces długi, ale widoczny. Bolan wybrał drugą drogę.

Po obiedzie nauczanie było skutecznie kontynuowane. Program wykonywał już całkiem logiczne ruchy i Bolan poniósł dwie zasłużone porażki. Sprawiło mu to przyjemność, choć poziom abstrahowania ledwie dopełznął do czwartego.

Nagle do pokoju wpadła Petra. Widać było, że jest czymś przerażona.

– Co się stało? – zapytał Bolan.

– Magmy nie ma! Poszła rano do lasu. Ilisza-Horo się niepokoi.

Niepokojenie się było Ilinie przeciwwskazane. Dlatego Bolan odłożył komputer i poszedł sam wyjaśniać, w czym rzecz.

– Ma radiostację?

– Tak, Horo. Milczy.

Bolan włożył na głowę hełm i wezwał Magmę. W eterze cisza, tylko jakieś dziwne rytmiczne trzaski.

– Inny hełm! – rozkazał i dziewczyny natychmiast podały mu inny hełm.

Trzaski nie znikły. Bolan wybiegł na galerię, pobiegł dookoła domu. Od strony rzeki trzasków nie było słychać – ekranowały je żelazne ściany domu.

– To ona! – wykrzyknął Bolan. – Magma, słyszysz mnie?

Trzaski na jakiś czas stały się częstsze.

– Jeśli mnie słyszysz, przestań trzaskać.

Trzaski znowu zrobiły się częstsze.

– Magma, czy to ty?

Wzrost częstotliwości trzasków.

– Daj jakiś inny znak!

Znów wzrost częstotliwości trzasków.

– Grupa, słuchać moich rozkazów! Ubieramy komplety startowe! Sprawdzić energobloki, pełne uzbrojenie! Lita, Beruna, znajdźcie w piwnicy arkusz żelaza. Ilisza, ty zostajesz w domu, uruchom medycynę! To rozkaz!

Ilina z oburzeniem spojrzała na niego, ale posłusznie rzuciła na ławkę ochronny kombinezon i pośpieszyła na piętro, a pozostali, wyjąc napędami egzoszkieletów, do lasu.

– Opuścić przyłbice! – rozkazał Bolan.

Gdy odbiegli pół kilometra od domu, postawił przed sobą dziewczyny z arkuszem metalu i, wykorzystując cień radiowy, ustalił kierunek, w którym znajduje się źródło sygnału. Wyznaczył go kompasem i grupa znowu popędziła naprzód. Zupełnie nie w porę zaczęło ciemnieć. Bolan zaczął sapać, dostał kolki. Przeklinał siebie za to, że zaniedbał zajęcia z kultury fizycznej. Z trzaskiem i szumem parł naprzód, a za nim, przedzierając się przez krzaki, biegły dziewczyny. Las przycichnął, zamilkł, przyczaił się.

Sygnały radiostacji nagle się urwały, zamieniając się w przenikliwy kobiecy pisk. Bolan pobiegł w jego kierunku. Jakieś szare zwierzę rzuciło się na jego nogi, odrzucił je kopniakiem, nawet nie patrząc. Drugie skoczyło mu na pierś, jego kły zazgrzytały na przeźroczystej przyłbicy. Czysto machinalnie ścisnął je rękami, żeby odrzucić. Stalowe mięśnie egzoszkieletu zmiażdżyły żebra i strugi krwi z pyska zwierzęcia trysnęły na przyłbicę. Bolan zatrzymał się, oślepiony, i lewą ręką podniósł przyłbicę. Kolejny szary drapieżnik uczepił się jego prawej rękawicy. Bolan zacisnął opancerzoną pięść miażdżąc z chrzęstem pysk zwierzęcia, i rozejrzał się. Stado szarych drapieżców napadło na wszystkich równocześnie. Bolan chwycił za tylne łapy zwierzę, które skoczyło na plecy Bierunie, i, rozłożywszy na bok ręce, rozerwał napastnika na pół. W twarz, już nie chronioną przyłbicą, uderzyły krwawe bryzgi i Bolan wściekł się bez reszty. Ale szare, jak jeden, odstąpiły, pozostawiając na polanie około dwudziestu martwych albo zdychających krewniaków. Wycofały się o piętnaście metrów i czujnie obserwowały grupę.

– Wyjąć broń, strzelać nabojami paraliżującymi! – krzyknął Bolan i sam wyjął pistolet.

Zmierzch przecięły jasne smugi strzałów. W kilka sekund stado zmalało o połowę. Ocalałe uciekły w los i momentalnie znikły wśród drzew. Bolan schował pistolet i rozejrzał się.

– Jestem tutaj! – zawołała Magma.

Siedziała w rozgałęzieniu niezbyt wysokiego drzewa, przyciskając do piersi prawą rękę, owiniętą zakrwawioną szmatką. Lewą przyciskała do policzka. Twarz, ręce i w ogóle wszystko miała we krwi. Dziewczyny ustawiły się w żywe schody i pomogły jej zejść.

Usiadła na ziemi i rozpłakała się. Bolan szybko powiadomił Ilinę o sytuacji. Beruna i Elita wygięły brzegi arkusza stali, robiąc z niego nosze. Ułożyli na nich Magmę, zapalili latarnie na hełmach i wyruszyli w drogę powrotną. „Cioteczki” szły jako pierwsze, wybierając drogę oraz łamiąc gałęzie i młode drzewka, za nimi cztery dziewczyny niosły nosze, a pochód zamykał rozglądający się trwożliwie na wszystkie strony Bolan z pistoletem w ręce.

W domu okazało się, że Magma ucierpiała dużo poważniej, niż początkowo myślał Bolan.

Pokąsane nogi – to jeszcze nic. Nawet pomimo tego, że Elita musiała otworzyć skalpelem i zdezynfekować liczne ugryzienia, gdyż drapieżniki, jak wiadomo, nie myją zębów przed jedzeniem. Ale Magma straciła trzy palce prawej ręki. A kawałek lewego policzka został po prostu wyrwany. Elita nie była chirurgiem-kosmetologiem, zresztą co można zrobić, jeśli w policzku jest dziura, w którą można łatwo włożyć dwa palce? Po prostu ściągnęła krawędzie strasznej rany, od czego wykrzywiła się cała twarz dziewczyny. Przez trzy dni utrzymywali Magmę w stanie śpiączki, podczas krótkich przebudzeń karmili ją bulionem, po czym znowu dawali tabletkę nasenną. Przez cały ten czas przy dziewczynie ktoś dyżurował, najczęściej sam Bolan. Magma spała, a on z niezrozumiałą złością grał w kółko i krzyżyk ze swoim programem. Godzinami. Zawzięcie. Bez przerwy.

Na czwarty dzień Magma odmówiła spożycia kolejnej tabletki nasennej i poprosiła do toalety. Elita jej pozwoliła. W drodze powrotnej dziewczyna zatrzymała się przed lustrem i długo oglądała swoją zabandażowaną twarz. Bolan ucieszył się, że ona jest w bandażach i nie wie, jak naprawdę wygląda.

– Co z ręką? – zapytała prawie bez ciekawości.

– Dwa najważniejsze palce ocalały – odrzekła pierwszy Bolan.

– Utrzymam łyżkę – podsumowała i nagle nie wytrzymała, rozpłakała się. – Przecież uważałam je za przyjaciół! Chodziliśmy codziennie razem po lesie. Nadałam wszystkim imiona, rozmawiałam z nimi. Dlaczego rzuciły się na mnie? Co ja im zrobiłam?

Nie było sensu jej pocieszać, ale Elita okazała się dobrym psychologiem-praktykiem.

– Zbierz się na odwagę i opowiedz nam, jak to się stało.

– Poszłam w las po jagody… zaczęła z ciężkim westchnieniem Magma. – Nie, jagody to był tylko pretekst, naprawdę poszłam do nich. Zagwizdałam, a one jak zwykle przybiegły i poszły za mną. Opowiadałam im, jak żyjemy. Przysiadłam przy krzaku zrywać jagody – i nagle wszystkie od razu na mnie się rzuciły. Jak je strząsnęłam z siebie, jak wlazłam na drzewo – sama nie pamiętam.

– A sygnały radiowe? Co to było?

– To kiedy zrozumiałam, że one spod drzewa nie odejdą. Zepsuły mi hełm. Odgryzły mikrofon, chcąc wczepić się w gardło, urwały też przewód do nauszników. Nie mogłam tego naprawić jedną ręką. Wyczyściłam więc końcówki i te, które szły do nauszników, wzięłam do ust. Gdy ktoś do mnie mówił, szczypało mnie w język. A końcówkami przewodów, które szły do mikrofonu, zaczęłam pocierać o siebie i to one tak potrzaskiwały. Nie wiem, na co liczyłam, ale coś trzeba było robić. A potem, kiedy was zobaczyłam, zaczęłam krzyczeć, żeby uprzedzić.

Dziewczyny, jedna przez drugą, zaczęły jej opowiadać, jak mądry Horo od razu zrozumiał, co i jak, jak kazał im się ubrać i uzbroić, jak pierwszy napadł na stado drapieżników i jak się to skończyło. Jak klął („Ja ci pokażę, Szina” – pomyślał Bolan) i jak potem dyżurował przy jej łóżku, nikogo nie dopuszczając.

– Dość tego chwalenia – przerwał ich słowotok Bolan. – W swoim czasie mnie też znaleźli namierzając sygnał radiowy. To nie żadna genialność, tylko zwykłe doświadczenie życiowe. A teraz wszystkie kysz! Magma jest zmęczona i potrzebuje spokoju.

– Wcale nie jestem zmęczona.

– Jesteś. Kładź się.

– Dobrze, Horo. Bardzo jestem pokiereszowana?

– Nie dopuszczą cię do konkursu piękności, ale tu ich, na szczęście, nie ma. A dla mnie ważniejsze jest, jaka jesteś w środku.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Powiem ci, kiedy zdejmiemy bandaże, czyli za jakiś miesiąc, gdy zejdzie obrzęk. A przez pierwszy miesiąc twój wygląd będzie straszny i twarz skrzywiona. Bądź wiec gotowa.

– Dziękuję ci, Horo. Za prawdę.

Następnego dnia Magma wyszła na werandę. Bolan patrzył z żalem i współczuciem na jej zabandażowaną twarz i rękę na temblaku. Dalej było jeszcze gorzej. Dziewczyna zamknęła się w sobie. Gdy tylko rany się zagoiły, zaczęła godzinami trenować strzelanie z pistoletu lewą ręką. Naboje były deficytowe, więc strzelała korkami z pistoletu-zabawki. Pod koniec poprosiła Bolana o dziesięć nabojów bojowych, wpakowała je wszystkie w tarczę z odległości dwudziestu metrów i znów zaczęła przepadać w lesie do późna. Wracała zawsze z pełną kobiałką grzybów albo jagód i często ze świeżym mięsem. Każdy nowy gatunek grzyba najpierw poddawali analizie chemicznej, potem, jeśli nie okazywał się trujący, dawali do spożycia Maluchowi; dopiero później zjadali albo – w większości – suszyli na zimę. Mięso większych zwierząt wędzili, a mniejszych i ptaków zjadali od razu. Nabojów Magma nie traciła, wszystkie zwierzęta i ptaki zabijała nożem. Tylko raz wróciła z pustą ładownią i dziesięcioma szarymi skórkami. Powiedziała, że spotkała starych przyjaciół. Irawi znalazła w komputerze przepisy na garbowanie skór i wszystkie dziewczyny mozoliły się przy tym do późnej nocy. Potem, także wspólnie, kroiły i zszywały kurtkę myśliwską.

Liście na drzewach pożółkły i zaczęły opadać. Las zmienił się nie do poznania. Beruna powiedziała, że, dopóki nie zrobiło się zupełnie zimno, trzeba jechać do oceanu po sól. Trzy najprostsze konserwanty to zimno, cukier i sól. Lodówki nie ma, cukru mało, za to soli – cały ocean. Bolan zgodził się, ale nie mógł zostawić Magmy w tym stanie. Dziewczyna ciężko przeżywała swoje oszpecenie. Wciąż próbowała zaszyć się w ciemny kąt albo wybrać miejsce tak, żeby wszyscy widzieli tylko jej zdrowy policzek. Bolan próbował obrócić to w żart, mówiąc: „blizny upiększają myśliwego” albo „pozwól, że cię pocałuję w szramę” , ale nie dawało to żadnych rezultatów. Trzeba było jakoś wywyższyć dziewczynę w jej własnych oczach. Bolan odłożył więc wyprawę po sól i powiedział, że chce się od niej nauczyć polować.

Następnego dnia wstali wcześnie, coś przekąsili, ubrali się, uzbroili i poszli w las. Gibka Magma szła pierwsza, jakby ślizgając się między gałęziami. Ani jedna gałązka nie skrzypnęła pod jej nogami. Bolan szedł za nią krok w krok, ale pod nim chrzęściło. A kiedy wyszarpnęła z pochwy nóż i rzuciła nim w zrywającego się do lotu ptaka, zrozumiał, że, jeśli nawet kiedyś zostanie myśliwym, to nieprędko. Trafić nożem ptaka w locie – to coś więcej niż trening, to sztuka, do której trzeba mieć talent. A on nawet nie umiał w dzieciństwie trafić z procy w latającą jaszczurkę.

Na postoju Bolan długo nie mógł rozgadać dziewczyny. W końcu doprowadził ją do łez, do histerii – i wtedy usłyszał dużo ciekawych rzeczy, w tym i o sobie. Że jest bezduszny, że ma komputer zamiast serca, że jej życie już się skończyło, że nie ma już żadnej nadziei. Że jeśli on, Bolan, nie patrzy nawet na takie piękności, jak Beruna i Lita-Horo, to ona, potworek z wykrzywioną mordą, w ogóle nie ma na co liczyć. A wszystko to okraszone strumieniem łez na jego kurtce. Bolan przytulił dziewczynę do siebie, wcisnął nos w szare, miękkie futro kurtki, wdechnął pełną piersią ostry, obcy zapach…

To, co było później, pamiętał jako fragmentaryczny ciąg zdjęć. Jak taszczy przerażoną dziewczynę, związuje jej wyciągnięte nad głowę ręce za pniem drzewa, jak zdejmuje z niej spodnie… Defloratora nie ma, więc w ruch idzie nóż myśliwski…

Imprinting. Oczy okrągłe z przerażenia, ale poza tym zwykłe. Zamiast dzikich wrzasków bólu – banalne: „Oj, mamusiu, oj, co ty robisz?!”. Potem – odrzucony na bok nóż, ręce całe we krwi, wylizywanie rany, z trzaskiem odpadające guziki, wijące się ciało dziewczyny i ten sam ostry zapach futrzanej kurtki…

– Zrobiłeś to!… Mój miły, kochany, czy zdołam ci się w jakiś sposób odwdzięczyć? – Wijąca się Magma próbuje spojrzeć mu w oczy, ale z rękami związanymi z drugiej strony drzewa bardzo jej niewygodnie.

Bolan wpatrzył się w szare, zimne niebo. Zrobił to! Jego organizm to zrobił i poczuł przyjemność. Bez żadnych kremów i masaży, bez narkotyków, bez niczego! Po prostu wziął i został bigamistą. Z własnej woli. Ale to niemożliwe, gdyż tak się nigdy nie zdarza!

Podniósł się, rozwiązał dziewczynie ręce, znowu położył się koło niej. Okaleczona dłoń o dwu palcach od razu wsunęła się pod jego kurtkę.

Ale coś musiało posłużyć jako przynęta. Długie wstrzymywanie się? Nie… Co on odczuwał? Smutek, litość, czułość. Aha, i wilgoć pod tyłkiem. Nie, to nie to… Może zapach? No jasne, zapach! Są kremy, oddziałujące na węch. Zapach kurtki ze skór pobudził go i rozbestwił się. A jednak narkotyk! Ilina kiedyś mówiła, że zwierzątka wszystko mają lepsze. I zęby, i słuch. I zapach, zwabiający samców do samic. Lepiej, żeby Magma o tym nie wiedziała.

Bolan położył rękę na dłoni dziewczyny.

– Będziemy teraz mieli olbrzymie kłopoty.

– Ja nie powiem nikomu.

– A jeśli zajdziesz w ciążę? Nie, to trzeba zrobić inaczej. Zalegalizować, a nie ukrywać. Wszystkie „cioteczki” przenieść do kategorii „matek”. Beruna się tylko ucieszy, a Lita… Ona akurat może być przeciw, nie wiem. Trzeba obmyśleć uzasadnienie.

– Im więcej „matek” będzie rodzić, tym lepiej. Będzie większa pula genów.

– Zgadza się, mała. Podział na „matki” i „cioteczki” w naszej grupie jest sztuczny i szkodliwy. Trzeba najszerzej jak się da przekazać potomkom geny ojczystej planety. To pomoże w zachowaniu gatunku.

– Ale wtedy będzie przewaga zielonej rasy.

– To jest dopuszczalne. Kryterium doboru grupy było tylko to, żeby w jej skład wchodziły przedstawicielki wszystkich pięciu ras, poza tym nie było żadnych ograniczeń ilości „matek” i ich przynależności rasowej. Miałem prawo wybrać nawet dwadzieścia dziewczyn.

– Więc to ty nas wybrałeś, a nie Departament?

– Lita wam tego nie mówiła? Departament wybrał mnie, a ja – was.

– Sam mnie wybrałeś… To ty mnie wybrałeś! Wybacz mi, głupiej! Myślałam, że nas tobie narzucili. A ty od początku mnie chciałeś! Bol, ależ ja cię kocham!

– Pozostałe dziewczyny też nie wiedzą? No, o wyborze?

– Z pewnością nie wiedzą.

– Skandal! Ale może to i lepiej? Jeśli nas przyprą do ściany, zaskocz ich tą nowością. Dam ci umowny znak, a ty opowiesz.

– Słucham! Bol, kochany, ty przewidujesz wszystko na dziesięć ruchów naprzód.

Ba, żeby to się dało przewidzieć! Zebranie odbyło się zupełnie niezgodnie ze scenariuszem. Ściślej: pierwsze dwie minuty szło jak należy, cztery „matki” chwyciły Bolana i zaczęły go podrzucać nawet nie wysłuchawszy argumentacji. Ich motywacja była prosta: każda chciała urodzić po troje-czworo dzieci, ale nie dziesięcioro! A im więcej kobiet będzie rodzić, tym mniej przypadnie na każdą z nich. Bolan nie chciał zwracać im uwagi na to, że jedno zupełnie nie łączy się z drugim, zwłaszcza że zauważył, iż Ilina spochmurniała i wyszła z pokoju. Udało mu się jakoś uwolnić z rąk dziewczyn, dał Magmie ustalony znak i pośpieszył za żoną.

– O co chodzi, Iilnko? – zapytał.

– Nie zwracaj uwagi na kaprysy ciężarnej baby..

Bolan wziął ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

– Zazdrosna?

– Przecież już ją otworzyłeś i wykorzystałeś. Czyż nie tak?

– Wykorzystałem. Ale zrozum, Ilinko, tu jest taka sprawa…

– Nie usprawiedliwiaj się. To znakomite wyjście z sytuacji. Od przeszło miesiąca nie widzieliśmy, żeby Magma się uśmiechnęła. A o mnie też się nie bój. Przeżyję.

– Słuchasz mnie czy nie?! W lesie natknąłem się na narkotyk. To było straszne. Sam nie pamiętam,jak się to odbyło. A ją przeraziłem śmiertelnie. Jak zwyrodnialec, daję słowo!

Usłyszawszy o narkotyku, Ilina przeraziła się nie na żarty.

– W czym on był?! Grzyby, jagody, liście, żołędzie?! Czego się nażarłeś? Och, mówiłam ci przecież, żebyś nie pchał do ust wszelkiego świństwa!

– Nic z tych rzeczy. Powąchałem kurtkę Magmy – i oszalałem. Jak zwierzę…

– Wrzucę ją zaraz w ogień!

– Nie trzeba! Coś ty?! Mnie ona się przyda. Wyobrażasz sobie, jak dziewczyny będą się cieszyły gdy będę je brał bez żadnych kremów? I uwzględnij, że to nasza tajemnica.

– Tylko się w tym nie rozmiłuj! Przecież wiesz, jak narkotyki wciągają!

– Ależ coś ty, kochanie! – Bolan podniósł żonę i zaczął nieść w stronę sypialni.

– Co ty robisz, głuptasie? Zapomniałeś, w którym jestem miesiącu?

Następnego dnia Bolan wyprowadził Mądrego Żuka z przybudówki, sprawdził jego hamulce, elektrogenerator, łączność radiową, poziom wody w baku. Dziewczyny – tym razem były to Petra, Magma i Julin – zajęły swoje miejsca. Bolan ostatni raz spojrzał na manometr i wziął się za dźwignie.

– Lita i Ilina, spójrzcie na komputer. Kamera jest skierowana w tamtym kierunku?

– Tak, wszystko w porządku, kochany. Powodzenia!

Przejechali już dwa kilometry, gdy w nausznikach Bolana nagle rozległ się pospieszny przejęty, a przy tym zupełnie obcy głos:

– Poczekać! Trzeba nie jechać! Nie tak powiedzieć! Nie trzeba jechać! Ja chcieć widzieć was. Śpieszyć do was. Źle mówić. Mój… brak słowa. Tylko wczoraj rozwiązać wasz język. Chcieć mówić z was.

Bolan tak gwałtownie szarpnął hamulec, ą siedzące Magma i Julin wstały, a stojąca Petra na odwrót, rymnęła na podłogę.

– Żuk się zepsuł?

Bolan poklepał się po prawym nauszniku. Dopiero po chwili zrozumiał, że trzeba przełączyć na połączenie głosowe. Gdy to zrobił, dziewczynom opadły szczęki.

– Nie odjeżdżać, proszę. Ja chcieć mówić z was. Ja źle znać wasz język. Wy mnie słyszeć? Wy mnie rozumieć?

– Ilina, słyszałaś obcy głos? – zapytał Bolan.

– Tak, Bol. – odezwała się radiostacja.

– Wracamy.

– Ja dziękować. Ja lecieć Ja śpieszyć. Szybko być do was. Nie, u was. To prawidłowo?

– Ja lecieć, ja śpieszyć, ja rozwiązać wasz język – mruczał pod nosem Bolan, wjeżdżając tyłem Mądrego Żuka do przybudówki. Dziewczyny były już na podwórzu w pełnym rynsztunku bojowym: egzoszkielelety, hełmy, broń. – Hej, mówiący, kim jesteś? – Bolan wreszcie ochłonął na tyle, że zadał sensowne pytanie.

– Ja nie znać słowo. Ja podobny do was. Lecieć z daleka. Inny… nie znać słowo. Inny świat. Lecieć wam pomagać.

„Leci pomagać, to dobrze” - pomyślał Bolan, ale na wszelki wypadek odbezpieczył pistolet.

– Nie trzeba strzelać. – Usłyszał zaraz w nausznikach. – Ja nie wziąć broni. Ja pomagać.

– Widzisz, co ja robię? – Zdziwił się Bolan, rozglądając się trwożliwie.

– Ja patrzeć kamera Mądry Żuk.

Bolan obejrzał się. No tak, kamera łazika jest skierowana akurat na niego. Tajemniczy nieznajomy potrafił przechwycić i rozszyfrować sygnał radiomodemu. A przecież na drodze od kamery do eteru jest kilka stopni kodowania. Niełatwe zadanie… No, chyba że ma analogiczny komputer.

– Ja was widzieć. Zaraz lądować! – Cieszył się nieznajomy.

– Oj, mamo! – Irawi wypuściła z płuc powietrze – Patrz, Horo! Anioł…

Bolan spojrzał w kierunku, wskazywanym przez dziewczynę. W niebo. Nad lasem, stopniowo wytracając wysokość, leciał ktoś olbrzymi ze skrzydłami. Najprawdziwszymi, wyrastającymi z pleców skrzydłami. Pomachał im ręką, rozłożył skrzydła na boki i zaczął powoli schodzić do lądowania. To było nieprawidłowe. Bolan pokręcił głową, przetarł pięściami oczy, nacisnął palcami powiekę. Obraz posłusznie się rozdwoił. Ale do czego miałyby służyć skrzydła, jak nie do machania? Albo pytanie dla teologów: po co aniołowi skrzydła?

– Po co aniołowi skrzydła? – zapytał głośno.

– Bol, spójrz, on ma uszy. – Ilina złapała go za łokieć.

– I rogi – dodała Irawi.

– I kły – pisnęła za plecami Beruna.

Bolan nagle odkrył, że stoi pierwszy, wszystkie kobiety zaś wyglądają zza jego pleców. A anioł – inaczej nie dawało się go nazwać – dotknął ziemi nogami, po czym od razu złożył skrzydła i usiadł na ogonie. Był przeszło dwa razy większy od Bolana. Też zielony, ale całe ciało od głowy do końca ogona pokrywała łuska. Jeśli zapomnieć o wielkości, to proporcje prawie klasyczne, tylko ogon i szyja znacznie dłuższe i głowa większa. Żadnego ubrania, tylko pas z kieszonkami i okulary ochronne. I oczywiście skrzydła. Czyż może być anioł bez skrzydeł?

– Ja być Benedykt – przedstawił się. – Grupa swobodnego poszukiwania – dodał i nie wiadomo po co podniósł prawą ręko-łapę do skroni.

Siedzieli, na brzegu rzeki i rozmawiali przez tłumaczący komputer przybysza. Pierwsze zaskoczenie i oszołomienie już minęło, ale myśli ciągle nie chciały zebrać się do kupy .

– Nazywamy samych siebie smokami – opowiadał Benedykt. – Mój komputer znalazł termin adekwatny do waszego słowa „anioł”, choć nasza cywilizacja wyobraża go sobie trochę inaczej. Muszę was z góry uprzedzić, że dostał się wam „anioł” bardzo młody i niedoświadczony. Dopiero co ukończyłem obowiązkowy kurs nauki. Na dyplomacji zupełnie się nie znam, więc proszę o wybaczenie mi ewentualnych pomyłek.

– Przepraszam, panie Benedykcie, ale czy pan jest stałocieplny? – zapytała Ilina.

– Tak.

– Ssak?

Smok podrapał się w szyję – zupełnie jak Bolan.

– Nie bardzo wiem, co mam odpowiedzieć. My, smoki, nie jesteśmy ssakami, od razu jemy. Ale rzecz w tym, że nie powstaliśmy w drodze ewolucji naturalnej. Stworzyły nas inne, prostsze istoty rozumne, które nazywają siebie ludźmi. I właśnie oni są ssakami.

– Stałocieplne, ssaki – i rozumne?! Nieprawdopodobne…

– A dlaczegóż to?

– Tak uważała nasza nauka. Nie, proszę nie myśleć, że my odrzucamy istnienie rozumnego życia na innych planetach. Nie jesteście pierwszą cywilizacją, z którą się spotkaliśmy. Ale rozumne ssaki – to się w głowie nie mieści. Do tego trzeba przywyknąć – odpowiedział Bolan.

– A pan zawsze chodzi na czterech no… nie, na czterech kończynach? – zapytała Irawi.

– Zawsze, jeśli w przednich nic nie trzymam. – Uśmiechnął się smok.

– A czy wy wszyscy macie rogi? – pytały dalej dziewczyny.

– Nie, tylko mężczyźni.

– Proszę nam opowiedzieć, co pan tu właściwie robi. Jak pan nas znalazł?

– Z chęcią. A wy mi potem opowiecie, co wy tu robicie.

– Obowiązkowo.

– Mam właśnie czas wolny, więc okresowo zapisałem się do grupy wolnych poszukiwań. Poważne osoby nie zajmują się wolnymi poszukiwaniami. Tylko romantycy i urlopowicze, tacy jak ja.

– Czyżbyście uważali, że nie ma romantyki?! – rzuciła się na gościa Petra. – Wie pan chociażby, co to jest przeciwny wiatr?

– Wiem – odrzekł poważnie smok. – Ale my przywykliśmy życzyć sobie wzajemnie pomyślnych wiatrów. Ja sam jestem romantykiem. Ale jeśli o tym dowiedzą się rodzice Szalli, będę miał dodatkowe problemy.

– Kto to jest Szalla?

– Moja dziewczyna – przyznał się Benedykt, nieco zmieszany. – Tak więc wolne poszukiwania to dla nas najlepszy odpoczynek. Po pierwsze romantyka, po drugie korzyść społeczna. Dawniej znalezienie każdego nowego układu planetarnego w dostępnym kosmosie było wydarzeniem, ale teraz takich „wydarzeń” mamy codziennie po dwadzieścia. Zebrało się kilka tysięcy niezbadanych układów. Wezwij katalog – i wybieraj, który chcesz. Ja wybrałem ten, wsadzili mnie do kutra i wyrzucili tutaj gdzieś za orbitą siódmej planety. Zaledwie zacząłem się rozglądać, a aparatura zarejestrowała wasz sygnał zero-t. Takie trzysekundowe „trr-t-t-t-t”. Pomyślałem, że jeszcze ktoś z naszych zainteresował się systemem. Wypuściłem kasetę sond. Zapis tego zero-t przekazałem, zgodnie z instrukcją, do centrum wraz z kolejnym pakietem informacji i zacząłem badać szóstą planetę. To gazowy olbrzym, ale z jej drugiego księżyca obserwuje się wspaniałe wschody. Nagle po tygodniu otrzymuję pilny komunikat: rzucać wszystko, szukać źródła sygnału. A ja nie mam żadnych namiarów: ani kierunku, ani odległości. Może sygnał był w ogóle nie w tym systemie, a w którymś z sąsiednich? Ale zadanko! Szukałem kilka miesięcy, ale w końcu znalazłem. Czyż to nie jest Wyczyn?

– Panie Benedykcie, proszę nam powiedzieć, ile pan ma obrotów.

– Ile mam lat? Czternaście standardowych. Jeśli przeliczyć na tutejsze, to będzie… coś około dziesięciu.

Bolanowi opadła dolna szczęka. Taki młody! Długo rozmawiali, grupa opowiadała smokowi o tym, jak się tu znaleźli, po czym on zauważył:

– Że też wybraliście tak niestandardową metodę oswajania wszechświata!

– A są metody standardowe? – Zainteresowała się Elita.

To proste pytanie spowodowało, że smok zamyślił się głęboko na kilka minut.

– Rzeczywiście, dlaczego sądziłem, że naszą metodę można uważać za standardową? – zapytał jakby sam siebie. – Chyba dlatego, że wszystkie sąsiadujące z naszym continua zamieszkują ludzie. A u was, o ile dobrze zrozumiałem, w sąsiednich continuach nie ma rozumnego życia.

– W każdym razie my nie odkryliśmy żadnych jego oznak.

– Tak, chyba na tym polega istota rzeczy – zgodził się Benedykt. – U nas wchodzenie do sąsiednich continuów uważa się za nieetyczne. Dlatego rozpełzamy się wszerz po całej Galaktyce. Łacinnicy też szli swoją oryginalną drogą, dopóki nas nie spotkali. A przecież, jeśli się dobrze zastanowić, wasza metoda jest najbardziej ekonomiczna. My musimy przerzucać ładunki przez zero-t na dziesiątki, a nawet setki lat świetlnych, a wy najwyżej na parę tysięcy kilometrów. Proszę mi powiedzieć, pani Elito – nieoczekiwanie zmienił temat – czy nie jest wam strasznie tak na zawsze zerwać całą łączność z ojczyzną?

– Oczywiście że strasznie. Ale to nasz dług wobec gatunku. – Elita usiadła pod drzewem i zaczęła opowiadać o przyczynach utworzenia Departamentu Implantacji. Smok położył się obok z olbrzymią głową na łapach i uważnie słuchał. Pod koniec zapytał:

– Kochacie Bolana?

– Nie możemy go nie kochać. On nas wdrukował.

– Chyba źle sformułowałem pytanie.

– Zrozumiałam. On jest niezawodny. Jest najlepszym kierownikiem grupy, jakiego znałam. Może pan uważać, że nasze dziewczyny wyciągnęły szczęśliwy los. O czym marzy każda dziewczyna? O wyjściu za mąż i urodzeniu kilkorga dzieci. W innych grupach prawie połowa kobiet zostaje w „cioteczkach”, u nas każda urodzi. Tylko Beruna, głuptaska, nie chce tego szczęścia. Bywa grubiański, ale my też nie jesteśmy takie słodkie. Ale zawsze najtrudniejsze zadania bierze na siebie. Ustawi nas i zapyta; „Kto się na tym zna? Nikt? Dobrze, sam się tym zajmę”. A jaki troskliwy! Dzień i noc myśli tylko o nas. Zapomniałyśmy już, kiedy ostatni raz widziałyśmy go uśmiechniętego. A Lina opowiadała, że przed jej imprintingiem by pierwszym wesołkiem. Przed startem nas okropnie ganiał, po prostu tyranizował. Przeszliśmy Okno – i zrobił się zupełnie inny, dał nam prawie pełną swobodę. Żadnych rozkazów, żadnego przymusu. No, na początku i tak trzeba było harować co się zowie. Dopóki nie postawiliśmy domu – od świtu do późnej nocy. A teraz zostały tylko ogród i kuchnia. To prawie odpoczynek.

– Lud w polu – wymamrotał Benedykt. – Pani Lito, a dlaczego w grupie jest tylko jeden mężczyzna i osiem kobiet?

– Bolan jeszcze nie opowiadał? U nas na jednego mężczyznę rodzą się dwie kobiety. Uważa się, że mutacja nastąpiła około dwustu milionów lat temu, kiedy dokładnie – nikt nie wie. Dokumenty źródłowe przepadły w czasie okresu barbarzyństwa sto kilkadziesiąt milionów lat temu. – Smok głośno p0rzełknął ślinę i szeroko otworzył oczy. – Od tej pory my, kobiety, jesteśmy, delikatnie mówiąc, w pewnym nadmiarze. Poza tym to my rodzimy dzieci. Kogoż więc implantować, jak nie nas?

– No cóż, to kwestia sporna.

– Benedykcie, za to ja teraz mam bardzo poważne pytanie. O ile dobrze zrozumiałam, wtargnęliśmy bez pytania do waszego continuum. Wy mieliście jakieś plany związane z tą planetą. Wtargnięcie w obcą przestrzeń uważacie za amoralne… Co z nami będzie?

– Według wszelkich naszych i ludzkich praw ten układ słoneczny jest wasz. A co z wami będzie, to zależy tylko od was. W imieniu wszystkich smoków gwarantuję, że okażemy wam i waszym potomkom wszelką możliwą pomoc. Jeśli zechcecie ewakuować się z tej planety do innego układu, przekażemy wam całą posiadaną informację o możliwych do zasiedlenia układach oraz środki transportowe.

– Po co mielibyśmy się ewakuować? Mamy tutaj dom…

– Ja też uważam, że o ojczystą planetę trzeba walczyć! – Poweselał smok.

– Walczyć?! Z kim?

– Z lodowcem. On już postępuje. Na razie jeszcze powoli, ale już za trzysta lat będziecie musieli przenieść się na równik.

– Bolan! Bol! Nieszczęście! Bolan! – Elita zerwała się na nogi i uciekła. Smok ze zdumieniem patrzył na oddalającą się sylwetkę.

– Siedzieliśmy, rozmawialiśmy – mruknął nieco obrażony. – Myślałby kto: lodowiec! Dla cioci Tonary kłopot na dwa tygodnie.

Bolan dreptał po brzegu rzeki i ze złością pogryzał łozinę.

– Bol, kochany, co się stało?

– Jakiż to ma sens, że nasze dzieci zamarzną w tym, a nie w tamtym świecie? Dlaczego nie dałaś mi zniszczyć Departamentu!?

– Bolan, o czym ty mówisz?

Odwrócił się.

– Magma? Znowu cię wziąłem za Ilinę.

„Dobrze, że jest w tej kurtce –pomyślał. – W razie czego wsadzę w nią nos i wdechnę parę razy... Może by sobie uszyć taką kamizelkę? Dla regulacji libido?”.

– Co się stało? Bol, powiedz. Czuję, że coś się stało.

– Prawda, ty nic nie wiesz. Poszłaś do lasu, sporo opuściłaś. Nic się nie stało i o to właśnie chodzi. Myślisz, że jeśli z naszego świata przedostaliśmy się do tego, to uciekliśmy przed lodowcem? Guzik! Lodowiec nadciąga we wszystkich światach, rozumiesz?! Zbudowaliśmy dobry dom, nieprawdaż?

– Bardzo dobry.

– Będą w nim mieszkały twoje szare bestie, rozumiesz? Musimy przenieść się na równik! Może chociaż tam lodowiec nie dotrze?

– A anioł? Nie proponował pomocy?

– Nie masz rasowej dumy czy co?! Postaw się na jego miejscu. Kim my dla niego jesteśmy? Sięgamy mu do pasa, nie umiemy latać, nic nie potrafimy sami zrobić. No? Nie domyślasz się? Ubogimi dziećmi, jasne? I ani myśl go o cokolwiek prosić, bo jak nie, to ci głowę urwę! Według nas smoki będą oceniały całą naszą cywilizację. Musimy dowieść, że sami wszystko potrafimy. Zapamiętaj: jesteśmy dumną rasą i nie potrzebujemy jałmużny. Powtórz!

– Horo, a czy w innych światach, gdzie implantowaliśmy grupy, też nastąpi ochłodzenie?

– Tak, wszędzie. Jeśli to świat podobny do naszego, to nastąpi. A jeśli niepodobny, to miejscowe rośliny i zwierzęta będą dla nich niejadalne i grupie grozi śmierć z głodu. Tak powiedział Benedykt.

– Więc te wszystkie grupy były daremne?! Cały projekt był daremny?!

– No wreszcie doszło.

Magma usiadła pod nogami Bolana, objęła jego kolana i rozpłakała się na cały głos. Musiał usiąść koło niej i ją pocieszać. Przyciskając dziewczynę do piersi nieostrożnie dotknął nosem futra na ramieniu, odetchnął i....

– Oj, Bolan, oj, co ty robisz?

– Daj, pocałuję cię w szramę – mamrotał, gorączkowo zdejmując z dziewczyny ubranie.

– Lustra na orbicie – to zamęt. Będą tylko przeszkadzały w ruchu kosmicznym. Podziemne podgrzewanie – to już ciekawsze. A dlaczego nie przesunąć całej planety bliżej słońca?

– A gdy ochłodzenie się skończy?

– Planeta wróci na miejsce. Technicznie wam pomożemy.

– Nie. Wyznajemy zasadę „przede wszystkim nie szkodzić”, a obawiam się, że któraś z faz projektu może spowodować zbyt duże szkody ekologiczne.

– Szkoda. A ja już wymyśliłem nazwę dla tego projektu. Typowo w waszym stylu: pieredwiżniki[[3]](#footnote-4). – Smok ze smutkiem potarł podbródek i podrzucił do ogniska polano, które wzbiło snop iskier. Dziewczyny zapiszczały i odsunęły się dalej, a smok podjął: – Coś dziwna ta wasza cywilizacja, Bolan. Jak zachowuje się normalna cywilizacja? Najpierw bardzo długo tkwi w barbarzyństwie. Potem gwałtownie przyśpiesza rozwój, opuszcza ojczystą planetę i odchodzi gdzieś w głąb kosmosu. Znamy taki termin: okno kontaktu. To okres od chwili, gdy cywilizacja uświadamia sobie, że może nie być samotna we wszechświecie, do chwili, gdy kontakty kosmiczne przestają ją interesować. Uważa się, iż okno kontaktu trwa w najlepszym wypadku kilka tysięcy lat. Wy tkwicie w nim od dwustu milionów lat. Całe epoki geologiczne.

– Ale wtedy tylko wyszliśmy w bliski kosmos: księżyce, może najbliższa planeta układu. A potem nastąpiło ochłodzenie, po którym powróciliśmy do stanu barbarzyństwa. Poza tym dlaczego uważasz, że ta teoria musi być słuszna? Ile cywilizacji spotkaliście? Jedną żywą: nas. I jeden artefakt: komputer Cierpliwych. My także spotkaliśmy jedną żywą cywilizację: was. I również zbadaliśmy jeden artefakt innej cywilizacji: kapsułę z książkami. Parytet, nieprawdaż? Dlaczego więc uważacie, że wasza droga jest prawidłowa?

– Ale my się rozwijamy, a wy stoicie w miejscu!

– Ile obrotów ma wasza cywilizacja? Milion? A może jeszcze nie zrozumieliście, że to nasza droga jest prawidłowa? – Bolan zauważył, że uszy smoka poczerwieniały w środku.

– Nie umiem się spierać. Nie jestem Montanem czy lady Anną. Ale czuję sercem, że nie masz racji, Bol.

– A czy ja twierdzę, że mam rację? Po prostu argumentuję. Gimnastyka mózgu. – Bolan roześmiał się wesoło i prawie szczerze. Benedykt z zakłopotaniem poklapał powiekami.

– Jest jeszcze jeden sposób. Można podgrzać gwiazdę. Ale ja sam sobie z tym nie poradzę. Tam są bardzo subtelne procesy. Z byle czego zrobi się coś takiego! Trzeba wezwać astrofizyków z Kwantora.

– Mogą nie zechcieć nam pomóc?

– Nie, nie w tym rzecz. Jeśli ja poproszę Szallę, a ona swoją mamę, lady Lobasti, to astrofizyków będzie tu ilu trzeba i jeszcze kilku.

– Więc o co chodzi? – nie zrozumiał Bolan. Benedykt zawahał się, zmieszany.

– No, to już nie będzie mój… Czyn, tak...

– No i co z tego?

– Panie Bolan, proszę mnie zrozumieć. – Smok nagle przeszedł na „pan”. – Czytałem pański życiorys. Pan jest wielkim dino… e-e… przedstawicielem swojej cywilizacji. A kim ja jestem? Dopiero co ukończyłem obowiązkowy program szkolny. Nic nie zrobiłem, niczym się nie wyróżniłem. A Szalla… Pan nie wie, kim ona jest. Na kilku planetach każdy ją zna… prawie osobiście. Muszę dokonać prawdziwego Czynu, żeby stać się jej godnym.

– Ależ wy macie dziwne zwyczaje małżeńskie! – Zamyślił się Bolan. – A nie chciałbyś pomieszkać z nią na tej planecie? Tylko ty i ona. I ani jednego anioła… e-e, smoka poza wami.

Dziewczyny zachichotały. Benedykt spojrzał na nie ze zdumieniem.

– Nie zwracaj na nas uwagi. – Magma kiwnęła mu zdrową dłonią. – Horo przewidział wszystko na dziesięć ruchów naprzód. Zgódź się, nie będziesz żałował.

Smok spojrzał pytająco na Bolana.

– Zrób tak, żeby ona sama się tutaj wprosiła. Powiedz, że spotkałeś… No, w zasadzie prawdę, tylko trochę upiększoną. Że jesteśmy dumni i nikogo nie chcemy widzieć. Dodaj coś z wyobraźni, a my ci przytakniemy.

– Zrozumiałem! – ucieszył się smok. – Jak Tom Sawyer malował płot!

– Kto to jest Tom Sawyer?

Benedykt wyjaśnił, jeszcze trochę jeszcze trochę pogadali i rozstali się.

Bolan znalazł smoka w ogrodzie. Ilina uczyła Benedykta okopywać grządki. W jego wielkich łapach łopata wydawała się dziecięcą szufelką.

– Ilisza, nie masz nic przeciw temu, jeśli ci zabiorę Benedykta?

– Nie, kochany.

– Bol, jesteśmy przyjaciółmi, czy nie?! – natarł na niego smok, zaledwie wyszli z ogrodu.

Bolanowi od razu przeszła chęć rozmowy. Miał ochotę wysłać smoka jak najdalej.

– Jesteśmy – odrzekł sucho.

– W takim razie dlaczego kobiety nie chcą mojej pomocy? Mówię im: „Nauczcie mnie” – zawsze są chętne. Mówię: „Pomogę”. – „Nie, dziękuję, same sobie poradzimy”.

– Jesteśmy dumną rasą. – odrzekł Bolan.

– Wcale nie jesteście! Myślicie, że nie widziałem dumnych?

– To znaczy, że udajemy dumną rasę – powiedział Bolan. – Ben, zastanawiałem się, czym nasze cywilizacje mogą zainteresować się nawzajem, i postanowiłem przekazać wam całą wiedzę naszej cywilizacji. W wolnym czasie zapoznasz się z nią i zorientujesz się, co będzie dla was ciekawe, a co nie.

– O! Będę ci wdzięczny na wieki. A Szalli aż oczy wyjdą na wierzch z zazdrości.

– Tylko że tu jest jeden techniczny niuans. Przechowujemy wiedzę nie w komputerach, a w książkach. W komputerach też jest, ale w kawałkach i bardzo niekompletna. Widziałeś naszą bibliotekę?

– Nie. Drzwi nieco za wąskie. I korytarz zakręca. Boję się utknąć.

– Szkoda. Będziesz musiał skonstruować specjalne urządzenie do sczytywania z książek.

– Nie, z tym nie będzie problemów. Posadzę tam cybera.

– Kto to jest cyber?

– Samobieżny mechanizm z komputerem zamiast mózgu.

– A-a, robot. Mnie teraz przez kilkanaście dni nie będzie. Muszę pojechać nad ocean po sól. Zima za pasem. Z wszelkimi problemami zwracaj się do Iliny.

– Bol, po co jechać? Jeśli chcesz, mogę ci w godzinę przynieść pół tony soli. Muszę tylko po nią polecieć do kutra.

– Nie, Ben. To nasza sprawa. Nie trać czasu na głupstwa.

Bolan prowadził łazik z maksymalną szybkością. Pojazd trząsł się i kołysał nawet na gładkiej rzece. Kondensator nie radził sobie z tym i z tyłu ciągnął się biały tren pary. Widać było, że dziewczyny się denerwują, ale w milczeniu podkładały drewno do pieca i dolewały wodę do baku. Bolan klął siebie w duchu. Wlec się do oceanu, potem kilka dni warzyć sól, podczas gdy Benedyktowi wystarczy polecieć do kutra… Oko fingala!!!

Środkiem rzeki płynął duży pień drzewa, pewnie podmytego przez rzekę gdzieś powyżej. Bolan wściekle zaryczał i skierował Mądrego Żuka bliżej ku brzegowi.

– Bol, już się za tobą stęskniłam – usłyszał w nausznikach umówione z Iliną zdania. – Patrzę na niebo, tam lecą obłoki.

Zwolnił i odwrócił się do dziewczyn:

– Leci do nas anioł… tfu, chciałem powiedzieć, smok.

Pojazd uderzył prawym przednim kołem w wielki, ale niewidoczny na dnie rzeki kamień. Obróciło go, rozległ się trzask. Dziewczyny przewróciły się jedna na drugą. Bolan spojrzał na koło i zamknął dopływ powietrza do paleniska.

– Przyjechaliśmy – powiedział. Potem długo jeszcze mówił, ale nie wypada tego powtarzać.

Pojazd siłą rozpędu wjechał na brzeg. Po chwili obok wylądował smok. Bolan kopnął resztki dwumetrowego koła i powlókł się w las. Benedykt podreptał za nim.

– No i masz! Koło wam się rozleciało. Prawdziwy przyjaciel powiedziałby: „Ben, pomóż to naprawić”. A ty milczysz.

– A co, bez prośby, sam pomóc nie możesz?

– Oczywiście że nie. To byłaby ingerencja w wewnętrzne sprawy obcej cywilizacji. Wiesz, jak u nas do tego surowo się podchodzi?

– Boisz się naruszyć instrukcję… A, rób co chcesz.

Benedykt aż zapiszczał z zachwytu. A Bolan poszedł w las, rozmyślając.

„Jesteście silni, potężni. Pozwalacie podrostkom bawić się planetami. A my nic nie mamy. Jest nas tylko dziewięcioro. Jesteśmy podobni do waszych dzieci. I rozpaczliwie potrzebujemy waszej pomocy. Jak to zrobić, żebyście odnosili się do nas z szacunkiem? Małe zwierzątko do starości będzie maluchem, ale my nie jesteśmy zwierzątkami. Jesteśmy podobni do was, ale nie udaliśmy się wzrostowo i nie mamy na plecach skrzydeł. Ale czy to nasza wina? Czy to powód, żeby nas żałować? Co ja mogę wam przeciwstawić, żeby zyskać wasz szacunek? Rozum? Ale wy macie bez porównania więcej szarej substancji w czaszkach. Kulturę, którą stworzyliśmy w ciągu milionów lat? Ale my wyrzekliśmy się tej kultury, podobno dla przeżycia. Zapomnieliśmy obyczajów, stare książki zamknęliśmy na kłódki. Nigdy się nie zastanawiałem, jak żył mój pra-pra-pra-pradziadek. Nie przypuszczałem, że przyjdzie mi reprezentować cywilizację. Nie jestem na to przygotowany. Do tego potrzebny jest ktoś mądry i doświadczony. Co ja umiem, oprócz naciskania przycisków komputera? Dlaczego ja? Nie chcę, nie nadaję się do tego, czyż to nie jest oczywiste?!

CO MAM ROBIĆ?!

Umiem kłamać i blefować. Jestem przestępcą. Zniszczyłem piękną kwitnącą dolinę. Zmusiłem Czapana do samotnego odejścia do innego świata. Zepsułem psychikę dziewczynom, zamieniając je w posłuszne wykonawczynie swojej woli. Plułem sobie w twarz i biłem pięścią w lutro. Nie nadaję się. Ale nikogo innego tu nie ma. Jeśli nie ja, to kto?

Jestem twarzą cywilizacji. Nie mam prawa do pomyłki. Nie mam prawa do tchórzostwa. Nie mam prawa do słabości. A do podłości? A do oszustwa – w celu przeżycia gatunku?”.

– Jak mi ciężko, Ilina. Jestem taki zmęczony – powiedział głośno.

Z lasu powrócił już w ciemności, wykorzystując sygnał radiomodemu Mądrego Żuka jako wskaźnik kierunku. Palce mu drżały od przeżytego napięcia nerwowego,. Był zły do potęgi, po prostu wściekły. W dodatku spotkał w lesie stado szarych, ściślej, to one znalazły go po śladach. I poszły za nim. Zobaczywszy prześladowców, Bolan z przyzwyczajenia sięgnął po pistolet, ale pistoletu nie było, zostawił go w łaziku. Ryknął, wyjął z pochwy nóż i przyjrzał się stadu, wypatrując przywódcy. A kiedy go wypatrzył, rzucił się do ataku. Ale dogonić szybką i zwrotną bestię nie miał żadnych szans. Nie liczył zresztą na to, sądził jednak, że przestraszywszy przywódcę, przestraszy całe stado. Nic z tego. Zwierzęta szybko zrozumiały, że pogoń nie jest za nimi, rozsiadły się i tylko kręciły głowami, obserwując przywódcę i Bolana. A ;przywódca niezmordowanie krążył wśród drzew, nie oddalając się zbytnio od stada.

Po pół godzinie Bolan się poddał. Porzucił pogoń i poszedł swoją drogą. Przywódca wysunął różowy język i odprowadził go wzrokiem, ale nie zaczął go ścigać. Pewnie doszedł do wniosku, że nie warto gonić za zwierzyną, która sama chce być myśliwym. Stado, patrząc na przywódcę, też nie ruszyło się z miejsca.

Podchodząc do łazika, Bolan zamarł, zdumiony. Nad rzeką wznosiła się olbrzymia machina latająca o kształcie trójkątnej piramidy.Dwie podtrzymujące ją podpory stały na obu brzegach rzeki, trzecia po prostu w wodzie. Na szerokim trapie mogłyby minąć się dwa łaziki. Kilka błyszczących metalowych cylindrów z kończynami krzątało się koło Mądrego Żuka. Obok na trawie leżał wywleczony z pojazdu silnik parowy. Dziewczyny gdzieś przepadły. Zmęczony Bolan usiadł na kotle parowym. Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co robić. Anioł okazał się podrostkiem, chłopczykiem, myślącym głównie o dziewczynkach. Ale ten chłopczyk miał statek kosmiczny, który błyskawicznie przenosił go o setki parseków. A co Bolan miał w wieku dziesięciu obrotów? Dwumiejscowy trójkołowy motoroller z ogranicznikiem szybkości na silniku.

Bolan spojrzał na trawę pod statkiem. Ani śladu ognia. Ten statek unosił się w powietrze i lądował na innej zasadzie. Jeden taki statek wystarczyłby, aby uratować projekt rozjaśniaczy. Ale rozjaśniacze i cała jego planeta zostali daleko. Teraz jedyny problem, którego rozwiązanie ma praktyczny sens to: co robić dalej? Jasne, że prowadząc mądrą grę, można zabezpieczyć spokojną starość sobie i dziewczynom. I napłodzić kupę dzieci. Ale co dalej? Zlodowacenie. Jeśli na ojczystej planecie cały naród nie może sobie z nim poradzić, to co zdoła zrobić kilkuset kolonistów w ciągu paru setek obrotów? Zmieni się klimat, zginie biosfera.

Ze statku wyszedł Benedykt. Za nim biegły w podskokach dziewczyny. Wypisz-wymaluj przedszkole na spacerze Bolan ze złością uderzył pięścią w akustyczny metal baku. Dziewczyny zaczęły wołać:

– Nareszcie powróciłeś, Horo! Chodź, my ci pokażemy kuter!

„Pokażą mi kuter”– pomyślał ponuro Bolan. – „Już się oswoiły w przedszkolu. Do diabła, nie statek, a kuter! Kuter – to coś małego, dla niewielkich odległości”.

– Benedykcie! – zawołał Bolan. – Mam do ciebie poważną sprawę. Mógłbyś mi pomóc przekazać wiadomość na ojczystą planetę? Wstyd mi prosić, ale bywają sytuacje, kiedy trzeba nastąpić obcasem na gardło własnej dumy.

– Waau-u! – zawył radośnie smok i zrobił stójkę na ogonie.

Ilina położyła na karku Bolana swoją ciepłą dłoń.

– Już myślałem, że wszystko się skończyło. Że teraz będę mógł odpocząć, a tu nagle znów wszystko od początku – poskarżył się jej. – Przecież tam, w naszym świecie, dałem z siebie wszystko. Dlaczego mam troszczyć się o świat, z którego wyrzucono mnie kopem w tyłek?

Palce Iliny były ciepłe, łagodne i czułe. Wydawało się, że odpowiadają, przywracają spokój.

– Żeby choć rok spokojnie pożyć. Znasz mnie przecież. Jestem egoistą, a tu potrzebny jest altruista, zgadza się?

– Zgadza się – odpowiadały palce.

– Nie chcę zaczynać wszystkiego od początku. znowu zakładać czyjąś maskę, robić z siebie mędrca… Chcę być cichym, beztroskim egoistą, siedzieć i cieszyć się spokojem. Nie chcę myśleć o nikim oprócz ciebie i dziewczyn. Czyż mało w tym celu zrobiłem?

– Wszystko robiłeś prawidłowo. – zgadzały się palce.

– Jak to wszystko głupio wyszło. Departament nikomu nie jest potrzebny, a to co on robi, nie ma sensu. Dlaczego nikt nie pomyślał, że zlodowacenie powtarza się w każdym świecie?

– Idź spać, kochany – powiedziała głośno Ilina. – Postaraj się jak najlepiej odpocząć. Mamy jeszcze kilka wolnych, spokojnych dni.

Benedykt przemieścił kuter na łąkę zalewową. W ciągu nocy cybery przerzuciły przez rzekę zgrabny most ze stopów lekkich metali o szerokości nieco ponad dziesięciu metrów i wybrukowały szarymi płytkami drogę od mostu do kutra. Most wyglądał po prostu wspaniale. Benedykt przygotowywał się na przyjazd swojej dziewczyny.

Do cyberów wszyscy szybko przywykli. Z reguły jeden albo dwa szeleściły kartkami w bibliotece i dwa albo trzy kręciły się po podwórzu. Benedykt powiedział, że one strzegą domu przed nieproszonymi gośćmi z lasu. Dziewczyny dyżurujące w kuchni nie krępowały się posyłać je po drwa do lasu. A kiedy Irawi poprosiła cybera o umycie naczyń, ten wezwał pozostałe, ustawiły się w koło, naradziły się bezdźwięcznie i pomknęły na kuter. Dziewczyna już pomyślała, że czymś je obraziła, ale cybery szybko wróciły, obładowane rurami, pompami, muszlami i innymi akcesoriami techniki sanitarnej. Zrobiły w kuchni straszny bałagan, ale szybko skonstruowały całkiem przyzwoity wodociąg z elektrycznym podgrzewaczem wody, pompą w piwnicy i zbiornikiem na strychu. Potem jeden z nich został w kuchni i umył naczynia, a pozostałe pośpieszyły do ogrodu budować tam filtry. Bolan udał, że się oburzył, ale Benedykt tylko się uśmiał i powiedział, że Irawi nie określiła prawidłowo warunków granicznych: nie wskazała, skąd brać gorącą wodę.

Koleżanka Benedykta Szalla przybyła niezapowiedziana.

Bolan właśnie rozmawiał z Benedyktem, gdy nagle smok umilkł w środku zdania, usiadł na ogonie, a uszy stanęły mu na sztorc.

– Coś się stało? – zapytał Bolan.

– Czuję zero-t. Goście przybyli – wymamrotał Benedykt i pogalopował prosto na grządki ogrodowe.

Bolan już pomyślał, że koniec z warzywami, ale smok rozpostarł skrzydła i lotem koszącym pomknął w stronę kutra. Na trapie pojawił się drugi smok. Benedykt wydał radosny, wielotonowy okrzyk, wylądował koło niego i oba zniknęły w statku. Dziewczyny wybiegły na werandę. Bolan wiedział, że drugi smok poznaje z komputera Benedykta ich język i wszystkie wiadomości o jego grupie. W końcu smoki wyszły i Benedykt przedstawił swoją koleżankę:

– Poznajcie się, to Szalla. Najlepsza ze wszystkich dziewczyn w zamieszkałym kosmosie.

Bolan szurnął nogą i przedstawił siebie i dziewczyny. Szalla każdemu ostrożnie uścisnęła rękę. Była nieco mniejsza od Benedykta, nie miała rogów, a łuska mieniła się turkusowo. Bystrooka, wysportowana, ani minuty spokoju, od razu przykuła uwagę wszystkich.

– Postanowiłam nie czekać, aż ten samochwała mnie tu zaprosi. Nie naruszyłam waszych planów? – zapytała of razu po prezentacji.

– Nie, my z Benedyktem już dogadaliśmy się co do twojego przybycia – odrzekł Bolan.

– Czyli jednak nie zapomniałeś o mnie?! – Szalla rozpromieniła się i dźwięcznie cmoknęła Benedykta w policzek. – No to czas nie czeka! O ile dobrze zrozumiałam, trzeba znaleźć wasz świat. W tym celu musimy wypełnić dwa warunki: prosty i złożony. Prosty: musicie udzielić mi wszelkich informacji na temat waszego generatora tunelu zero-t, który nazywacie Oknem. Złożony: muszę znaleźć i przytaszczyć tutaj Tiomkę.

– Co musisz tu przytaszczyć?

– Kogo. Tiomka to mój brat. Jeśli go nie znajdę, to po pierwsze on mi nie wybaczy, a po drugie, nic nam nie wyjdzie.

– Słyszałem, że najlepszym specjalistą od zero-t wśród smoków jest lady Widebry. Może ją tu zaprosić? – zaproponował Bolan.

– Mamę? Ale ona z kolei uważa że najlepszym jest Komandor. Zresztą czy my sami sobie nie poradzimy? Starsi wszystko tak komplikują.

„A ja jestem pacan czy co?” – pomyślał Bolan

– Jak sądzisz, czy Tiomka się przyda? – zapytał Benedykta. Smok skinął twierdząco.

– Postanowione. Możesz zaprosić Tiomkę.

– On się nazywa Artiom. – Zmieszała się smoczyca. – Tylko ja go nazywam Tiomką.

– Dobrze, możesz zaprosić Artioma. Na tej planecie wszyscy będziemy mu radzi.

– Jeszcze jedno: musimy tu założyć bazę naukową. – Smoczyca się rozejrzała. – Można tam, między domem a lasem?

– Proszę bardzo. Tylko nie podepczcie nam grządek.

Smoczyca ucieszyła się, gwizdnęła na cybery i, machając przednimi kończynami w powietrzu, zaczęła im coś wyjaśniać w nieznanym Bolanowi języku. Cybery stały nieruchomo, a po moście już z metalicznym stukotem śpieszyły inne, niosąc olbrzymie metalowe pudło.

Wieczorem na wskazanym miejscu stał już lekki nadmuchiwany pawilon, z którego dochodził cichy szum robót budowlanych. Bolan otworzył jedno skrzydło wielkich wrót i zajrzał. Cybery ryły wykop, a ziemię wsypywały do owego olbrzymiego pudła. Budowa pod dachem bardzo się Bolanowi podobała. Ani brudu, ani kurzu, ani wielkiego hałasu. To od zewnątrz. Od wewnątrz też wygoda: chłodek, słońce nie przypieka i deszcz nie moczy.

Benedykt zakomunikował Bolanowi, że bierze urlop do końca budowy bazy i że można się z nim połączyć przez któregokolwiek cybera, po czym odleciał z Szallą w kierunku oceanu. Oboje mieli na grzbietach solidnych rozmiarów plecaki.

– Piękna para – zauważyła Ilina, odprowadzając smoki wzrokiem. – Tylko że ona jest bardzo natarczywa. Chłopcu przydałby się ktoś bardziej miękki.

Przez całą dekadę pozornie nic się nie działo. Smoki przebywały gdzieś na brzegu oceanu. Cybery wyryły w pawilonie głęboką kopalnię, chociaż ani razu nie wywoziły ziemi na powierzchnię. Gdy Bolan zapytał jednego z nich, gdzie się podziewa ziemia, otrzymał odpowiedź, że wysyła się ją przez zero-t w dopuszczalne ekologicznie miejsce o współrzędnych…, od razu je zapomniał. Nadmuchiwany pawilon cybery usunęły, pod nim ukazał się betonowy, z kabiną windy dla smoków – niewiele mniejszą od średniej wielkości sali gimnastycznej.

Ale pod koniec dekady cybery nagle pojawiły się w domu w liczbie około dwudziestu. Zaczęły jakieś roboty od razu w piwnicy, na parterze, na piętrze i na strychu. Po ich odejściu na werandzie pojawiły się nowe drzwi, a na nich guzik. Dziewczyny wypchnęły Bolana naprzód i dzielnie nacisnął guzik. Drzwi odjechały na bok i przed nimi otworzył się nowy pokój o powierzchni około piętnastu metrów kwadratowych. Na jednej ze ścian zobaczył cztery guziki, przy drugim od góry paliła się zielona lampeczka.

– Winda – skonstatował Bolan. Wszedł i nacisnął górny.

Gdy drzwi się otworzyły, ujrzał piętro. Hipoteza się potwierdziła.

– Ku-ku! – zawołał do szybu windy i nacisnął najniższy guzik.

Drzwi otworzyły się w głuchą ciemność. Około minuty postał, wpatrując się w nią, po czym wcisnął guzik parteru. Włożył na głowę ochronny hełm z latarnią i powrócił do windy.

– Horo, poczekaj, ja z tobą. – Petra w takim samym hełmie i z pistoletem u pasa przemknęła koło niego do kabiny. Bolan nacisnął guzik.

Dwa promienie światła gubiły się w przestrzeni wysokiego korytarza, zbudowanego wyraźnie pod gabaryty smoków. Alejka, nie korytarz. Z przodu dochodziły dalekie dźwięki jakichś robot montażowych. Bolan poszedł w tamtą stronę. Spotkali biegnącego naprzeciw cybera.

– Stój! – rozkazał mu Bolan. – Możesz nam poświecić?

Pomieszczenie zalało miękkie rozsiane światło. Za plecami Petra westchnęła z zachwytu.

– Gdzie jesteśmy? – kontynuował wypytywanie cybera Bolan.

– Jesteście w korytarzu.

– Proszę bardziej szczegółowo.

– Jesteście w korytarzu bazy naukowej kosmicznych desantowców, wznoszonej według projektu PNBK(D)-3B. Odstępstwa od projektu w celu adaptacji do miejscowych warunków wynoszą 0,3 %.

– Idź za mną.

Bolan i Petra długo chodzili po pomieszczeniach podziemnej bazy, będącej istnym pałacem. Było tu wszystko: pomieszczenia mieszkalne, laboratoria, sale do uprawiania sportów, basen, choć jeszcze bez wody, hangary, montażownie, składy. Wszystkie pomieszczenia puste, bez mebli, za to cyberów w bazie było tyle, co stadnych owadów w kopcu. Przeważały sześcionogie i czwororękie „centaurki”, ale były też inne, chyba o wszelkich możliwych kształtach. I wszystkie krzątały się, biegały, ciągnęły kable i szlauchy, coś montowały, coś cięły, spawały. W wielu pomieszczeniach ściany nie były jeszcze wykończone. O przeznaczeniu tych wielkich przestrzeni informował usłużnie cyber-gid. Zresztą jedno pomieszczenie było już w pełni ukończone i mieściła się w nim centrala energetyczna. Na pulpicie kilka terminali komputerowych, na ścianach olbrzymie, wysokości smoka, ekrany. Bolan podszedł bliżej. Każdy terminal wyposażony był w dwie klawiatury, jednakowe we wszystkim, oprócz wielkości. Bolan przymierzył się do jednej i drugiej, po czym wezwał cybera.

– Ta klawiatura jest dla mnie za mała, a ta za duża. Jaki stąd wniosek?

– Wychodząc z kontekstu naszej rozmowy, sądzę, że pan życzy sobie uzupełnić komplet trzecim typowym rozmiarem klawiatury.

– Zuch.

– Proszę o informację, czy ma pan prawo do wnoszenia poprawek do projektu PNBK-3B.

– Posiadam na tej planecie pełnię władzy

– Proszę o podanie niezbędnych wymiarów klawiatury.

– Pójdziesz ze mną i pokażę ci klawiaturę. Wymierzysz rozmiar klawiszy i odległość między nimi. Wszystko jasne?

– Tak jest.

W drodze do windy Bolan obarczył cybera jeszcze wieloma innymi zadaniami. Pogłębić piwnicę i wykończyć jak należy podłogę, ściany i sufit. Doprowadzić do domu elektryczność z bazy, założyć w domu grzejniki elektryczne i klimatyzatory, wyłożyć płytami kamiennymi dróżki wokół domu, w ogrodzie założyć system automatycznego podlewania.

Na górę wyjechali w trójkę. Petra, jąkając się z zachwytu, zaczęła opisywać dziewczynom podziemne cuda. Bolan poradził jej nie paplać, tylko zabrać wszystkie na wycieczkę, co zostało przyjęte z zachwytem. Dziewczyny pojechały windą na dół, a Bolan zaprowadził cybera do swojego gabinetu i pokazał mu klawiaturę komputera. Potem położył się na łóżku na kocu i zamyślił się głęboko. Benedykt, okopujący grządki z łopatką w łapach i Benedykt, pilot statku kosmicznego i władca cyberów – to było dwóch zupełnie innych Benedyktów. Nad tym należało pomyśleć. Zresztą i jego, Bolana, cybery także słuchały bez słowa sprzeciwu. To też trzeba było przemyśleć.

Zasępiony Bolan stał na brzegu basenu. Baza smoków, forpoczta cywilizacji… Na tym tle trzeba było jakoś się określić, wyrobić sobie stosunek do tego, co się dzieje. To chyba była zwykła zawiść. Oni, budując dom, miesiącami harowali w pocie czoła, a smoki… Przybyła, pomachała łapami przed cyberami i odleciała odpoczywać z ukochanym nad morze

Bolan obszedł basen licząc kroki. Pięćset metrów długości, dwieście szerokości, głębokość chyba ze dwadzieścia metrów plus już co najmniej kilka metrów wody. I to wszystko sto metrów pod ziemią. Od czasu, kiedy zaczęło się napełnianie wodą basenu, rzeka zrobiła się dwukrotnie płytsza i nie wróci do normalnego stanu wcześniej, niż za dekadę. Malutki, skromniutki basenik dla smoków – żeby miały gdzie się opłukać po pracy.

Główny problem polegał więc na tym, do kogo należy baza. Właśnie, do kogo właściwie? Cybery doprowadziły windę do jego domu. Z własnej inicjatywy. Wszystkie terminale są teraz zaopatrzone w trzy klawiatury, i to przystosowane do obu języków: smoków i Bolana. Co do języka cybery pewnie same się domyśliły, gdyż Bolan takiego zadania im nie dawał.

Trzy dni temu Bolan kazał cyberowi codziennie komunikować, jak idzie budowa bazy. Teraz każdego ranka wysłuchiwał sprawozdania, w którym połowy słów nie rozumiał, gdyż w jego języku nie było ich odpowiedników. Przytakiwał z poważną miną i odprawiał cybera. Benedykt w ciągu tej dekady dał o sobie znać tylko raz. Połączył się komputerem z Bolanem i zapytał, czy wszystko w porządku. Gdzieś daleko w tle słychać było wesoły głos Szalli. Bolan wezwał najbliższego cybera i kazał mu złożyć raport o przebiegu budowy.

Przeszedł do podziemnej oranżerii, jeszcze bez roślin. Więc do kogo należy baza? Podszedł do pulpitu sterowania klimatem. Ekran zaświecił się sam. Bolan położył ręce na klawiaturze, otworzył menu. Włączyć/wyłączyć… (niezrozumiały termin). Kontrola oświetlenia. Kontrola wilgoci. Kontrola… (niezrozumiały termin). Poziom… (niezrozumiały termin).

Szczęknął klawiszem przełącznika języka. Ekran wypełnił się nieznanymi symbolami i literami języka smoków. Kompletna abrakadabra. Do kogo należy więc baza?

Bolan wstał i stanowczym krokiem poszedł do windy. Wysiadł na powierzchni i zawołał:

– Grupa! Ogólna zbiórka! Gdzie Magma? Znowu w lesie? Cyber! Do mnie! Znajdź w lesie Magmę i powiedz jej, że chcę ją widzieć jak najszybciej. Pośpiesz się. Grupa! Ustawić…

Zamarł z otwartymi ustami. Z kutra Benedykta bezdźwięcznie wyleciała opływowa maszyna. Płynęła w powietrzu na wysokości półtora metra i ani jedna trawka nie poruszała się pod jej dnem. W boku pojazdu otworzył się luk, cyber w biegu zgrabnie wskoczył do niego i pojazd, nabierając szybkości i wysokości, zniknął ze drzewami.

– Ogłaszam sytuację nadzwyczajną – obwieścił Bolan. Odpowiedziało mu westchnienie strachu. – Wszystkie sprawy bieżące przekażcie cyberom. Musimy w jak najkrótszym czasie nauczyć się języka smoków. Wszystko inne może poczekać, to nie. Są pytania?

– Horo, ale przecież niedługo zima. Musimy przygotować drwa, zebrać warzywa i owoce.

– Drwa nam nie będą potrzebne, a warzywa i owoce zbiorą cybery.

– A kto nas będzie uczył?

– Tam – Bolan wskazał palcem w dół – są klasy. W nich są podręczniki i inne pomoce. Przeniesiemy się tam i będziemy uczyli się cały czas, z przerwami tylko na sen i posiłki.

Dziwny latający pojazd już powracał. Wylądował obok szeregu, luk się otworzył i na ziemię wyszła trochę oszołomiona Magma.

– Daję wam półtorej godziny na przekazanie bieżących spraw cyberom. Lita, wyjaśnij Magmie, o co chodzi. Wszyscy są wolni – zakończył zbiórkę Bolan.

– Ta mroczna osoba wpędzi ich wszystkich do grobu – fuknęła z oburzeniem Szalla.

– Nie przesadzaj, on nie jest taki mroczny jak twój ojciec – zaprzeczył Benedykt.

– Nieprawda! Mój ojciec jest dobry.

– Aha! Gdy patrzy na ciebie. A kiedy spojrzy na mnie, nie wiem dlaczego, ale mam ochotę zaszyć się w najgrubszy ochronny skafander. No, teraz to on mnie już na pewno zabije.

– I zostanę młodą wdową. Sam jesteś sobie winien! Nie trzeba było wyjeżdżać z łapami!

– Jestem biedny, nieszczęśliwy. Nikt nie będzie mnie żałował! Umrę, pochowają mnie i nikt nie dowie się, gdzie moja mogiłka!

– Ja będę przynosiła kwiaty na twoją mogiłkę. I tam wyrośnie olbrzymi łopian! Nazwę go twoim imieniem.

– Nie będę miał mogiłki. Twój papa spopieli mnie wzrokiem i rozwieje popiół na cztery wiatry. Żarty żartami, ale wiesz, że ja się go naprawdę boję.

– Jesteś głupi. Powinieneś bać się mamy. Jej marzeniem było, żebym wyszła za kogoś z Zastępu. I co ja w tobie znalazłam? Nie, Ben, spojrzyj tylko na informację! On je popędza przez dwie trzecie doby! Bezduszny dinozaur!

– A może u nich tak jest przyjęte? Przecież nic o ich nie wiemy. No i uwzględnij, że oni są, według naszych pojęć, kosmicznymi desantowcami, nie to, co my. Przechodzili specjalne przeszkolenie.

– Mimo wszystko nie powinniśmy byli ich zostawiać samych.

– Nic nie rozumiesz. Gdybyśmy tam zostali, nie zbliżyliby się do bazy. Mają swoje zasady.

–Mają bzika i tyle. Dać tu mamę Catherine, a ona szybko połapałaby się w ich zasadach.

– Ha! Bzika! Bolan zakomunikował cyberom, że jest najwyższą władzą na tej planecie.

– A ty?

– A ja potwierdziłem.

– Ludzie pękną z zawiści, gdy się dowiedzą, że rozumni bracia podobni do nas, nie do nich.

– A wiesz, oni uważają, że rozumne ssaki – to pomyłka przyrody! Dinozaury powinne stać się rozumne. Bo były gorzej przystosowane do życia, żyły w cięższych warunkach. Mózg był im potrzebny do przeżycia.

– Każdy kibicuje swojej drużynie. Zresztą na Ziemi też dinozaurom niewiele brakowało do rozumu. Gdyby nie ten wielki meteor z pogranicza kredy i trzeciorzędu…

– Aha! Ale nie nazywaj ich dinozaurami. Gdy Petra dowiedziała się, że dinozaur to dla większości ludzi przerażający jaszczur, strasznie się na mnie obraziła. Jakbym to ja wymyślił to skojarzenie.

– Za co? Przecież z nami, smokami, było podobnie.

– I ty jeszcze pytasz! Ona uważała się za sympatycznego jaszczura.

– Głupiś! Ona naprawdę jest sympatyczna. Prawie jak ja!

– Nawet jeszcze sympatyczniejsza.

– No, no! Uważaj, bo się obrażę! A zresztą, Ben, my czegoś tu nie rozumiemy. To wszystko jest jakieś takie… zbyt codzienne. Przecież to historyczne wydarzenie, Kontakt! Wielki Smok czekał na to pięćset lat. A my tu sobie siedzimy pod ni to sosną, ni to palmą i paplamy o głupstwach. To nie tak powinno wyglądać. Powinniśmy robić coś ważnego, o historycznym znaczeniu. Przecież wejdziemy do historii! Do podręczników kontaktologii!

– O właśnie!

– Co?

– Jak mówi Bolan: pierwsza zasada – nie szkodzić. Daj im spokojnie nauczyć się naszego języka. Gdy go poznają, poczują się pewniej i wtedy rozkręcimy program badań.

Bolan pierwszy wyszedł na światło słoneczne i zmrużył oczy. Irawi z radosnym krzykiem fiknęła koziołka przez głowę i rozciągnęła się na trawie. Zapachy! Co za aromaty unosiły się w powietrzu! To można w pełni docenić tylko po piętnastu dniach przebywania w klimatyzowanym powietrzu podziemnej bazy. Bolan otworzył oczy i rozejrzał się. Julin zaczęła pleść wianek z kwiatów. Szina, stojąc na czworakach, wąchała jakąś trawkę. Beruna wyprowadzała Malucha na cieniutkiej jak nić smyczy. Można było i bez smyczy – do obroży jaszczurki przymocowana była malutka radiolatarenka – ale Beruna się bała. Ilina poszła za dom, a pozostałe trzy, za przykładem Irawi, rozciągnęły się na trawie. Bolanowi też zachciało się rozłożyć się na trawie z głową na kolanach Iliny, ale trzeba było trzymać fason. A może i nie? Prawie upewnił się, że nie trzeba, kiedy Ilina, wyjrzawszy zza domu, skinęła wabiąco ręką.

Obeszli dom, Bolan spojrzał na ogród. Benedykt uczył swoją dziewczynę okopywać grządki. Był to dobry powód, by trzymać jej łapy w swoich, chociaż trochę przeszkadzała łopata.

– Jestem gotowa złożyć się o co chcesz, że oni są razem.

– Czyli że on ją wytrząsnął – uściślił Bolan, a kiedy Ilina spopieliła go wzrokiem, dodał: – Kochanie, czy ja mam coś przeciwko temu? Teraz będą mieli więcej czasu, żeby zająć się naszymi sprawami.

– Jak to: więcej? – zdziwiła się Ilina.

– No, zwolnił się czas, który poświęcał na jej pielęgnowanie. Dziewczynka i tak nigdzie od niego nie ucieknie.

– Horo, ty czasem bywasz takim nudziarzem! Jakie znowu pielęgnowanie? Po pierwsze, oni mają miodowy miesiąc. A po drugie, u nich nie ma imprintingu. Mówiła mi to sama Szalla – włączyła się do rozmowy podchodząca do nich Elita.

– Jak to nie ma? A kto wczoraj deklamował ich wiersze: „utrwaliłam[[4]](#footnote-5) twój obraz w swoim sercu”? Było?

– Ależ Horo, to przecież poezja! Myślenie obrazami, symbioza intelektu i emocji.

– Jeśli tylko obrazowe… – mruknął urażony, ale nieprzekonany Bolan. – Poczekaj, a po co w takim razie się całują? Jak tam było: „Twoje wargi są słodsze od miodu…” i coś o porannej rosie. Sam widziałem, że się całowali. Po co wymieniać feromony, jeśli nie ma imprintingu?

Na wesele przybył brat Szalli, Artiom. Poważny, wiecznie zamyślony smok koloru ciemnozielonego, wyższy od Szalli, ale nieco niższy od Benedykta. Podobnie jak pierwsza dwójka, tak i on miał na sobie tylko ochronne okulary i pas z kieszonkami. Widocznie ubrania u skrzydlatych nie cieszyły się popularnością.

W czasie, gdy dziewczyny przygotowywały przyjęcie, Ilina wbijała do głów smokom i Bolanowi ich kwestie do wygłoszenia. Smoki,ucząc się na pamięć rytualnych odpowiedzi, były w widoczny sposób wzruszone, a Bolan po raz kolejny zdumiał się erudycją swojej żony.

Przyjęcie na świeżym powietrzu udało się znakomicie. Wszystkie dziewczyny pół dnia uwijały się w pocie czoła. Smoki, żeby zrekompensować jesienny chłód, ustawiły w pewnej odległości olbrzymie podczerwone grzejniki. Nataszczyły też swojego jedzenia, ale w porę domyśliły się, że należy sprawdzić zgodność „białek, żółtek i protein” na kulturze tkanek Beruny, po czym doszły do wniosku, że ich pokarm dla grupy Bolana wprawdzie nie jest trucizną, ale i nie jest jadalny – coś w rodzaju słabego środka przeczyszczająco-wymiotnego. Petra w tajemnicy sprawdziła i potwierdziło się. Same smoki pochłaniały oba pokarmy bez różnicy.

Oficjalna część uroczystości nie trwała długo, gdyż Bolan znacznie skrócił scenariusz ceremonii, co wszystkim wyszło na dobre. Jako kierownik miejscowej „administracji” odnotował małżeństwo i wypełnił w obu językach ozdobnym pismem z zawijasami arkusz luksusowego papieru. Przebrzmiały toasty, po czym święto zamieniło się w przyjacielską wieczornicę. Zachłystując się i przerywając sobie wzajemnie porównywali obyczaje. Tańczyli, opowiadali anegdoty. Bohaterem połowy anegdot smoków był Wielki Smok, znany też jako Wielki Ojciec, Sławny Przodek, Komandor, Dżafar, Kirył i jeszcze pod kilkoma imionami. Bolan myślał, że to postać z folkloru, ale wszystkie trzy smoki jednogłośnie zapewniały go, że to realna osoba, która żyje i ma się dobrze, „niech nie uschnie jego zielony ogon”. Wielki Ojciec miał też wiele żon, choć nikt z obecnych nie potrafił powiedzieć, ile właściwie. Oprócz nich w niektórych anegdotach były też Szkodniczki. Kim one były dla Wielkiego Ojca, Bolan nie zrozumiał. Przyjmowało się, że to wszyscy wiedzą.

W anegdotach Ojciec wyglądał osobliwie. Jak ktoś w rodzaju zapominalskiego profesora, który ciągle popada w najbardziej bezsensowne sytuacje, ale zawsze potrafi się z nich wyplątać z honorem, przy czym w sposób, jaki nikomu normalnemu nie przyszedłby do głowy. Jego odpowiedzi są ścisłe, ale bezużyteczne, opinie paradoksalne, a łańcuchy logicznych rozważań tak długie i zagmatwane, że pozwalają dowieść i zaraz odrzucić wszystko, co chcesz. A mimo to często proszą go o rozstrzygnięcie sporów, zwracają się do niego o pomoc, na jego opinię powołują się jako na prawdę w ostatniej instancji, choć często działają na przekór.

– Smoki wybrały się raz na piknik na bezludnej wyspie – opowiadał Benedykt. – Lecą nad morzem, zmęczyły się, muskają skrzydłami wierzchołki fal. Kapryśna smoczka skarży się: „Zaraz umrę. Ile kilometrów mamy do najbliższej ziemi?”. Wielki Smok odpowiada: „Cztery, madame”. Smoczka ożywia się: „W którą stronę?” – „W dół, madame”.

Tą anegdotę Bolan znał, chociaż na jego planecie rozmowa odbywała się między kapitanem i pasażerką statku. Zrozumiał, że wszystkie anegdoty o przewrotnym pogodnym chłopie smoki po prostu zwaliły na swojego Sławnego Przodka. „Kim trzeba być, żeby zasłużyć na to za życia?” – pomyślał.

Benedykt chciał opowiedzieć anegdotę o Krótkoogoniastym, ale dostał żartobliwy cios w szyję od Szalli.

– Żadnych anegdot o moich przodkach! To są teraz twoi kuzyni – szepnęła mu na ucho.

Smok w filuternym strachu podniósł przednie łapy i od razu opowiedział tą anegdotę, zmieniając imię, za co zarobił jeszcze jeden cios w szyję.

Gdy tylko przytrafił się odpowiedni moment, Artiom odprowadził Bolana na bok. Było to całkiem w porę i przyjemne. Bolan był już kompletnie zdyszany. Muzyka cały czas grała, a tańce, nie wiadomo dlaczego, wszystkie pod rząd były szybkie. Artiom zaczął wypytywać go o aparaturę Okna. Bolan opisał jej zewnętrzny wygląd i zasady działania, ale zmuszony był do przyznania, że w fizyce on „ani w ząb łapą”. To wyrażenie z języka smoków bardzo mu się podobało, miało swoisty koloryt i nie poddawało się logicznej analizie. Bolan niedawno stracił kilka godzin komputerowego czasu na poszukiwanie w literaturze łańcuszków skojarzeniowych i nawet wydawało mu się, że natrafił na ślad, ale Benedykt dał uczciwe słowo smoka, że ząb mądrości nie ma z tym nic wspólnego.

– Więc mówisz, że starty są co dekadę? Spróbujemy umiejscowić generator Okna. No, za pierwszym razem, oczywiście, nie zdążymy, ale zdejmiemy parametry generatora i w przybliżeniu zdefiniujemy wektor.

– Co zrobicie z tym wektorem?

– Określimy jego kierunek i długość. To nasz naukowy slang, żeby wydawać się mądrzejszym. Proszę nie zwracać na to uwagi. Za to za drugim razem, kiedy pułapki będą nastrojone na generator waszego Okna, być może zdążymy wrzucić do waszego świata zero-latarnię. A przy okazji też do tego, do którego wyślą kolejną grupę. Trzy sekundy powinne wystarczyć.

– Najważniejsze, żeby zdążyć przekazać informację, że zlodowacenie następuje we wszystkich dostępnych światach. Żeby przestali wypuszczać takie grupy, jak nasza.

– Jeśli wrzucimy zero-latarnię, będziemy mogli otworzyć stały kanał łączności z waszym światem. Zrobimy portal, śluzę i puścimy między światami kosmiczny autobus. No, jak ci się ten pomysł podoba? Będziesz mieszkał u siebie, a tu jeździł w dni wolne.

Taka możliwość nie przyszła Bolanowi do głowy. Wrócić do domu… A warto? Tu on jest Bogiem. A tam? Przestępcą, Zboczeńcem płciowym, który wziął sobie osiem żon. Ilu on ma tam prawdziwych przyjaciół? Jeden Berd i może kilku entuzjastów z Departamentu. Nie, ci się od niego odwrócą, kiedy zamknie Departament. Za to wrogów mu przybędzie… Cała administracja Departamentu. I Wpływowy Sekretarz już nie zdoła go chronić. Stanie się nikim, w najlepszym razie sekretarzem komisji likwidacyjnej. A tu ma dom, bazę. Cieszy się autorytetem u smoków. Zasłużonym? Nieważne! Tak się ułożyła historia. Jeśli odpowiednio pokieruje sprawą, może zostać pośrednikiem między dwiema rozumnymi rasami, zasiedlającymi kosmos. Nie, mieszkać będzie musiał w tym świecie. Ale stały kanał też mu się przyda, choćby po to, żeby do rodziców jeździć na urlop/

Myśl o tym, że Departament Implantacji zostanie zlikwidowany, nie wiadomo dlaczego nie wywoływała radości, a nawet na odwrót – w duszy pozostawał jakiś gorzki osad. Bolan postanowił zmyć go winem i powrócił do stołu. Wszyscy weselili się na całego. Grała dziwna muzyka, dziewczyny próbowały ją zagłuszyć śpiewając na cały głos piosenkę o nieprzyzwoitej treści. Młoda para całowała się, a w przerwach pletli miłosne bzdury, po kolei i przeważnie do rymu. Bolan wypił z każdą ze swoich dziewczyn, gdyż głupio było być trzeźwym w pijanej kompanii, ale wino nie działało. Widocznie tak przejawiało się napięcie ostatnich dekad. Zresztą Bolan nie był w tym odosobniony. Ilina tylko udawała, że popija ze swego kielicha, a Magma, jak zwykle, zamknęła się w sobie.

Wziął butelkę i poszedł do garażu odwiedzić Mądrego Żuka. Gdy się zbliżył, łazik włączył światła postojowe i otworzył drzwi. Teraz jego pojazd zrobił się naprawdę samodzielny i mądry nie tylko z nazwy. Benedykt powiedział, że ma cztery razy więcej „mózgu” niż standardowy cyber. A dwa manipulatory z pięcioma żelaznymi palcami mogły zawiązać na węzeł szynę, albo postawić na kołach przewróconą maszynę. Bolan przysiadł na dolnym stopniu i upił z butelki. Należało jeszcze raz wszystko przemyśleć, ale do trzeźwej głowy nie przychodziły żadne pozytywne pomysły.

Czy oszukiwał swoje dziewczyny? W słowach nie, nie było potrzeby. Nikt nie mógł zażądać od niego sprawozdania, dlatego nie oszukiwał. Kochał je? Jak siostry, jak rodzinę, nawet bardziej niż rodzinę. Wykorzystywał? Bez wątpienia. Zawsze, kiedy miał taką możliwość, wybierał dla siebie łatwiejszą rolę kierownika. Dużo belek przetaszczył, kiedy budowali dom? Ha! Wolał wskazywać, gdzie trzeba nieść. Nawet Ilinie, ta zresztą pierwsza podstawiała ramię. Czy dziewczynki się o to obrażały? Oczywiście, nie. Uważały, że inaczej być nie może. Cały system przygotowań był oparty na tym, że Bolan jest najważniejszy, Bolan jest kierownikiem, Bolana trzeba słuchać. Zresztą czyż może być inaczej po imprintingu?

Czy smoki to zrozumieją? Oczywiście że zrozumieją. Co one, nie mają oczu! Cholera! Lustro całej planety? Ścinek cywilizacji! Jeden pies eksploatujący osiem suk!

Bolan przytknął butelkę do ust, ale ona była już pusta. Chciał cisnąć ją w kąt, ale w porę się powstrzymał. Butelka mogła pęknąć, a na tej planecie to była wartościowa rzecz, trudna do zastąpienia. I od razu zaśmiał się z siebie samego. Była! Dwie dekady temu była. A teraz w bazie są składy pełne takiego barachła. Do diabła! Butelka jest pusta! Trzeba przepłukać mózg, a ona jest pusta. Trzeba dowieść mądrym, posiadającym duży dar obserwacji smokom, że jeden leniwy samiec i osiem samic z przepłukanymi mózgami reprezentuje cywilizację równorzędną im. W czym równorzędną? Jak tego dowieść?

Z trudem utrzymując pozycję pionową, Bolan objaśnił Mądremu Żukowi, że ich droga będzie trudna. Znowu wszystko po omacku, na chybił trafił, metodą prób i błędów. Gorzej niż we mgle. Mądry Żuk zamyślił się na długo, po czym ostrożnie napomknął, że istnieje możliwość zainstalować dodatkowe przeciwmgielne reflektory i skanujący radar ultradźwiękowy.

– Do cholery! – Zdumiał się Bolan. – Sam to wymyśliłeś?

Dalej nic nie pamiętał. Obudził się na dziesięć minut przed apelem. Głowa mu pękała, w ustach uparcie utrzymywał się smak gówna. Pod nogami walały się dwie puste butelki, szyjka trzeciej wystawała ze stalowej pięści Mądrego Żuka. Bolan jęknął i wyciągnął rękę w kierunku butelki. Manipulator podał mu ją usłużnie.

– Dziękuję – powiedział Bolan i przyssał się do szyjki. – Co ja wczoraj robiłem?

– Posłałeś moją mądrość po napitki. A później nażarłeś się jak świnia.

– Uch ty! – Zdziwił się Bolan i spojrzał na łazik z szacunkiem.

W pamięci pojawiły się strzępki wspomnień z minionej nocy. Jak zupełnie niepotrzebnie uczy maszynę nieparlamentarnych słów. Jak kaja się w przesadnej samokrytyce. Wytężył pamięć, ale nie zdołał sobie przypomnieć, czy rozwiązał problem wzajemnego poszanowania cywilizacji czy nie. Zawstydził się aż do łez.

Dziewczyny zbierały się na apelu pojękując. Petra przycisnęła czoło do zimnego masztu wimpla. Bolan puścił butelkę w koło.

– Moje kochane rodaczki – zaczął. – Czy mówiłem wam, że na nas patrzy cała planeta?

– Sto razy.

– A czy kiedykolwiek was o coś prosiłem?

– Było trzy razy. – Przypomniała sobie Szina. – Ściszyć muzykę, odczepić się i nie ogrywać nowicjuszy do czysta.

– Jeszcze światło zgasić – dodała Julin.

– Tak, było – zgodził się Bolan. – A teraz was proszę o najważniejsze. Nasze smoki to jeszcze dzieci… Może się uda… Pierwsze wrażenie to… Proszę was, żebyście były naj-naj-naj. Na nas patrzy cała planeta. I to nie jest figura retoryczna. Naprawdę tak jest.

– Naj-naj-naj – to znaczy jak? – zapytała Irawi.

– Ba, żebym to ja wiedział…

Zaraz po śniadaniu Bolan zjechał windą do bazy, znalazł centralę informacyjną i zaczął zapoznawać się z techniką smoków. Technika była najwyższej klasy. Olbrzymie ekrany o nieprawdopodobnej dokładności i w dodatku trójwymiarowe. Około godziny Bolan badał okna interfejsu. W szczycie pracy, gdy cały ekran wypełniony był tekstowymi, graficznymi i dynamicznymi oknami, podszedł Artiom i powiedział, iż ma problem. Potrzebne jest pomieszczenie dla aparatury poszukiwawczej. Można zająć basen albo wykopać nowe. Co lepsze?

Bolanowi szkoda było basenu, który wypełniał się wodą półtorej dekady. Postanowili wykopać nowe. Artiom głosowo kazał pokazać na ekranie plan bazy. W ten sposób Bolan dowiedział się, że komputerem można kierować nie tylko klawiaturą. A gdy zobaczył plan, zdumiał się jeszcze bardziej. Obraz był trójwymiarowy. Łańcuszki korytarzy i sal wisiały w aksamitnej czerni ekranu.

– O, na przykład tutaj. – Smok dotknął palcem ekranu.

Kontury sali od razu zaznaczyły się na ekranie białymi drucikami.

– A może tu, bliżej centrali energetycznej? – Bolan dotknął palcem ekranu w drugim rogu.

Tak naprawdę było mu wszystko jedno, gdzie będzie znajdowała się sala, chciał tylko zobaczyć, jak na to zareaguje komputer. Kontury sali posłusznie przepłynęły na nowe miejsce.

– Nie, tu nie wyjdzie – zaprzeczył Artiom. – Mogą wystąpić zakłócenia. Lepiej dalej. Będziemy mieli nową, nieseryjną aparaturę.

– Komputer, wróć do poprzedniego wariantu – zakomenderował Bolan i z zadowoleniem zobaczył, że komenda została wykonana. Odwrócił się do Artioma: – Dobrze, tu będziemy kopali. Są jeszcze jakieś problemy?

– Będą – zapewnił go smok i, mamrocząc coś pod nosem, skierował się do wyjścia.

– Ben, ty musisz z nim poważnie porozmawiać.

– Ależ Szallo, on jest dorosłym… e-e-e, dinozaurem. Trzykrotnie starszym ode mnie.

– I pięciokrotnie mądrzejszym, co? – zapytała ironicznie młoda smoczyca. – Ech wy, chłopy, nie wiecie, gdzie trzeba postawić kropkę. Pod tym względem on jest zupełnie jak mój ojciec. Wpędzi siebie do grobu, nie rozumiesz?

– Nie.

– Patrzyłeś, co on tam robi?

– Uczy się.

– Zgadza się. Nie wychodzi spod ziemi już drugi tydzień. Nie odchodzi od terminalu dalej niż do toalety. Je tam i śpi. Rzucił na podłogę jakiś siennik i na nim śpi. Nawet się nie myje. Ilina płacze, a jej nie wolno się wzruszać. Jest w ciąży z bliźniętami.

– A ja myślałem, że one składają jaja.

– Nie, są żyworodne, wyrasta im torba. Prawie jak u kangura.

– Hm… – Benedykt w zamyśleniu wpatrzył się w sufit.

– O czym ty tak myślisz?

– Zastanawiam się, czego można się wyuczyć w półtora tygodnia.

– Wszystkiego! Masz, zobacz, oto spis pliko-książek, jakie zamówił, w porządku chronologicznym. Teoria zero-t, nasza. Matematyka, też nasza. Ich teoria zero-t. Ich matematyka. Czyli porównywał. Szkolny kurs nauki dla smoków. Szkolny kurs nauki dla ludzi. Sto ostatnich roczników jakiegoś popularnego miesięcznika dla ludzi. Kupa opowiadań. Kilka powieści. Encyklopedia ksenobiologii. Medycyna. I wszystko czyta na przemian od rana do wieczora.

– Powieści nasze czy ludzkie?

– A czy smoki napisały dużo powieści?

– Szkoda. Może mu się sklecić nieścisłe mniemanie o naszej cywilizacji.

– Skleci mu się w głowie groch z kapustą. Przecież tak się nie można uczyć! Trzeba wziąć się za jedną dziedzinę i od początku do końca… O Boże, nie przerywaj mi, Ben! Musisz mu powiedzieć, że tak nie można! Organizm musi odpocząć. Po co ma się tak przemęczać?

– Szallo, kochana, on po prostu traktuje sprawę poważniej od nas. My wiemy, że jesteśmy tutaj czasowo. Niedługo przyjdą starsi, odsuną nas uprzejmie na bok i wezmą całą odpowiedzialność na swoje szerokie bary. A z ich strony on jak był, tak i pozostanie głównym specjalistą od obcych cywilizacji.

– Przecież my nigdzie nie odejdziemy. Jak nie my, to starsi. Po co ma się tak śpieszyć?

– Jak to po co? Oni żyją tylko po sto ich lat, czyli sto czterdzieści standardowych. No i zlodowacenie… Nie, oni mają powody do pośpiechu.

– Jak nie chcesz, to sama mu powiem.

– Szallo, poczekaj! Najpierw zbadaj granice ich wytrzymałości. A może to u nich normalne? Dziewczyny ci pomogą. Dla nich także to będzie ciekawe.

– Gdyby było, Ilina by nie płakała.

– Gdy twój ojczulek zahaczy o coś rogiem, mama Catherine także płacze.

– Nie, Ben, ja czuję, że on zbliża się do granic wytrzymałości.

– W takim razie zbadaj ich biologię.

– No proszę, a co ja robiłam, gdy ty z Tiomką taskaliście żelastwo? Jeszcze trochę, a ich genem zostanie całkowicie rozszyfrowany!

– A co, są z tym jakieś problemy?

– Przecież ja jeszcze nie jestem specjalistą, dopiero się uczę – poskarżyła się młoda smoczyca. – A u nich wszystko jest inaczej niż w podręcznikach. Ich chromosomy są kosmate jak gąbki włochatki. Całą biochemię mają trochę inną. Trzeba zbudować biowannę, żeby odtworzyć palce okaleczonej dziewczynce, a ja nie mogę nawet na komputerze wymodelować procesu regeneracji. Na razie powiedziałam jej, że w ciąży niebezpiecznie jest kłaść się do biowanny. Ona czeka z nadzieją, a co będzie, jeśli ja nie zdążę do porodu?

– Wiesz, co sobie pomyślałem? Musisz położyć głowę, ale poradzić sobie! To nie jest kwestia humanizmu czy nawet prestiżu. Oni według nas będą oceniali całą naszą rasę, i na dodatek całą ludzkość. Czujesz, jaką jesteś ważną personą?

– Aleś mnie pocieszył, dziękuję

– Nie bój się, po porodzie będziesz miała jeszcze co najmniej dwa-trzy miesiące. Żadna matka nie porzuci nowonarodzonego dziecka.

– Ciągle oceniasz ich według miary naszej cywilizacji. Oni nie są nami, tylko z wyglądu trochę podobni. Nie wolno o tym zapominać.

– A wiesz co, zapytajmy ich. Kto przegra, dostanie prztyczka w nos.

– Wynoś się!

– Tiomka, musimy bardziej przyłożyć się do pracy.

– Jak mówi Wielki Ojciec, pośpiech jest dobry tylko przy łapaniu owadów.

– Tiomka, ja mówię poważnie.

Artiom wylazł z gąszcza wsporników, do których przymocowane były ramy z pudełkami pułapek zero-t i wpatrzył się w Benedykta.

– No?

– Niedawno rozmawiałem z Szallą. Przyszła mi do głowy pewna ciekawa myśl. Jesteśmy dla nich wzorcem naszej cywilizacji.

– I co z tego?

– A zachowujemy się jak chłopcy.

– Nie uogólniaj. Przecież ja pracuję.

– Przestań się wygłupiać! Zobacz lepiej, jak pracuje Bolan. Całymi dobami! Nawet śpi pod terminalem.

– Widziałem. Czyta książeczki.

– Źle patrzyłeś. Przed chwilą byłem u niego. Siedzi przy terminalu w sali ekranowej, na ścianach ma włączone wszystkie wielkie ekrany, a na każdym z nich po dwadzieścia otwartych pliko-książek. I przed nim na ekranie terminalu kilka. Rozumiesz? On pracuje od razu ze wszystkimi. Jeśli spotka odsyłacz albo coś niezrozumiałego, natychmiast otwiera nową książkę. Te, które mu są w tej chwili niepotrzebne, odkłada na wielki ekran. I tak przerzuca je tam i z powrotem. Zobaczył mnie i pyta: „Jakiś problem?”.Zaprzeczyłem, a on znów do tekstów.

– No i co z tego?

– Ależ to nie jest literatura piękna! To są prace naukowe! Próbowałeś choć raz pracować z pięcioma podręcznikami równocześnie? Przecież to wszystko trzeba utrzymywać w głowie!

– Może on ma pamięć jak mama Lobasti?

– A jaka to różnica? On pracuje bez wytchnienia, a my marudzimy. W ciągu dwu tygodni nie zdołaliśmy nastroić aparatury. Tamci przez ten czas wysłali jeszcze dwie ekspedycje! To jeszcze osiemnastu lu… A niech cię! W każdym razie zrozumiałeś.

– Szesnaście dziewcząt i dwóch fajnych chłopców wyprawiło się na chwalebny czyn. Nie martw się,. wyciągniemy wszystkich.

– Nie czytałeś czy spadłeś z dębu? IMPRINTING!!!

– Widocznie nie czytałem. Powtórz jeszcze raz, ale bardziej szczegółowo.

– Oni są monogamiczni.

– Aha. My w zasadzie też, a mój ojciec…

– Są monogamiczni na poziomie biologicznym, z wdrukowaniem. Żeby stworzyć takie haremy, jak Bolana, okaleczają własną psychikę i robią na sobie wiwisekcję.

– Coś ty powiedział?

– Kładą się pod nóż. Nie, nie przesłyszałeś się. Coś tam wycinają, coś tam zszywają inaczej. Mówię ci przecież: monogamia jest ich cechą biologiczną, taką właściwością organizmu. Moralność nie ma tu nic do rzeczy.

– Mamo rodzona!

– Do niedawna ponad połowie uczestniczek ekspedycji robiono lobotomię.

– Na świętych ojców! Po co?

– Żeby zgłupiały Żeby im było wszystko jedno, rozumiesz? Inaczej ich monogamiczna psychika nie wytrzymywała. Dopiero nasz Bolan wynalazł coś takiego, co pozwoliło zrezygnować z lobotomii.

– Chcesz powiedzieć, że musimy uratować przed wiwisekcją dobre dziewczęta?

– Właśnie. A jeśli będziemy długo się krzątali, Bolan się połapie i wszystko sam zrobi.

– No, to dopiero będzie wstyd!

Bolan tępo patrzył na ekran. Czytany tekst prześlizgiwał się obok świadomości i uciekał z głowy, gdy tylko znikał z pola widzenia. Przeciążony mózg nie przyjmował więcej informacji

– Trzeba zmienić metodykę. – powiedział głośno.

– Proszę uściślić zadanie – odezwał się komputer. Bolan drgnął i obejrzał się.

– To nie do ciebie. Gdy zwrócę się do ciebie, to ci powiem.

– Przyjęte – odpowiedział komputer.

– Tępieję dosłownie w oczach – poskarżył się Bolan samemu sobie i w zamyśleniu spojrzał z ukosa na materacyk, który nęcił go, obiecując przynajmniej czasowy spokój i zapomnienie.

„Ciebie by na moje miejsce” – pomyślał Bolan. Przez ostatnie dwa tygodnie materacyk był jedyną jego radością. Cała reszta wywoływała u niego ból głowy i świadomość własnej tępoty. Na początku chciał zapoznać się z fizyką Okna, albo, jak nazywały to smoki, zero-t. Komputer wydał mu niezbędną informację. Przez parę dób Bolan przedzierał się przez nieznane terminy i zwroty obcego języka, ale, kiedy sprawa doszła do matematyki, poddał się. Usłużny komputer, widząc jego kłopoty, zaproponował tłumaczenie matematyki na starą notację i zastąpienie znaków fizycznych literami jakiegoś martwego języka. Teraz każdy wzór na ekranie prezentowany był w trzech egzemplarzach. Bolan poczuł, że mózg mu się gotuje.

Akurat w tym momencie przyszła Ilina i przyniosła kolację. Rozstawiając talerzyki, wygłosiła jakiś długi i niezrozumiały komentarz.

– Coś ty powiedziała? – zapytał Bolan.

Znowu niezrozumiały język.

– Nie zrozumiałem.

– O Boże, ty zapomniałeś ojczysty język! – przeraziła się Ilina i rozpłakała się.

Komórki w mózgu Bolana przeskoczyły na swoje miejsce i uświadomił sobie, że żona robiła mu wyrzuty za niezjedzony obiad – w ojczystym, znanym mu od dzieciństwa języku. Jak się to mogło stać, że nawet myśleć zaczął w języku smoków? Musiał pocieszyć Ilinę, zjeść całą kolację oraz obejrzeć całkowicie już uformowaną torbę na brzuchu żony, przyłożyć do niej ucho i posłuchać. Oczywiście nie usłyszał nic oprócz pulsu żony, ale Ilina uspokoiła się, a jej myśli przełączyły się na bliskie już macierzyństwo.

Następnego dnia Bolan wpadł na pomysł, który wydał mu się genialny: przestudiować najpierw fizykę ojczystego zero-t, a dopiero później porównać ją ze smoczą.

Wieczorem zrozumiał, że fizycy jego świata ani trochę nie orientują się w teorii. Był to zestaw czysto praktycznych wskazówek, jak opis trasy do jakiegoś ciekawego miejsca: jedźcie prosto, na drugim skrzyżowaniu skręćcie w prawo, na stacji paliw można napompować opony i napełnić bak, na następnym skrzyżowaniu skręćcie w lewo i tak dalej. Czyli: według opisu można było zbudować działającą konstrukcję, ale bez wyjaśnienia, jak i dlaczego onadziała.

Bolan zajął się matematyką. Porównywał matematykę własnego świata i smoków. Niektórzy uważają, że programowanie i matematyka to jedno i to samo. Spluńcie im w oczy, ogłoście kłamcami i nie rozmawiajcie z nimi do końca życia. Programowanie przypomina nieco tworzenie muzyki na zadany temat. Bolan matematyki nie lubił, ale uważał, że się w niej orientuje. Kiedyś nawet opracował system zdobywania integrałów jako symboli. Integrał to nie to samo, co funkcja. Nigdy z góry nie wiadomo, zaskoczy czy nie. System okazał się wewnętrznie płynny, działał na zasadzie przebierania wariantów, choć znajomi matematycy aż skakali z zachwytu. Smoki jednak wolały korzystać z tych działów, które Bolan znał tylko ze słyszenia. Algebra matryc, obliczenia tensorów do metod operacyjnych, przejścia od czasu do cząsteczek i na odwrót, delta-funkcje działań testowych, przestrzenie n-wymiarowe, tensor postępu zero-t, wektor obrotu zero-t… I wszystko to przesycone mechaniką kwantową z jej przeklętą zasadą nieokreśloności. Bolan miał ochotę znowu stać się malutkim i pójść do szkoły. Uczniom nikt nie każe studiować chronofizyki kwantowej.

Następnego dnia to właśnie zrobił. Wziął się za ogólnokształcący kurs szkolny dla smoków. Jeśli nie udało się z rozpędu pokonać szczytu wiedzy, czemuż by nie spróbować zwykłą drogą? Wyznawał teorię, że jeśli trzeba w bardzo krótkim czasie opanować nową dziedzinę, to trzeba na nią poświęcić wszystkie siły organizmu, zajmować się tym od rana do wieczora, żeby nawet powietrze przesiąkło nową informacją. Metoda znakomicie działała w instytucie podczas przygotowań do egzaminów, potwierdziła się też przy nauce języka smoków. Ale przy ich wyższej matematyce z jakichś powodów zawiodła.

Po jakimś czasie zauważył, że nawet wiedza na poziomie szkoły smoków przestaje przenikać do jego świadomości. Doszedł więc do wniosku, że musi całkowicie przesiąknąć kulturą i ideologią smoków. Wprawdzie zwiększy to ciśnienie informacyjne i wprowadzi zbędną informację, która zepchnie potrzebną do podświadomości, ale to nie szkodzi. Wcześniej czy później potrzebna znów wypłynie w świadomości, jak kawałek drewna, który nigdy nie tonie.

Bolan wziął się do pracy z nowym entuzjazmem. Przeczytał kilka dobrych opowiadań, przekartkował kilka powieści, po czym zaczął pochłaniać komplet jakiegoś elektronicznego czasopisma literackiego wychodzącego od stu lat.

Szok był dość silny. Smoki nie tworzyły literatury, a ściślej, tworzyły ją w tak niewielkiej ilości, że to absolutnie nie wystarczyło do poznania ich kultury. Autorami niemal wszystkich utworów byli ludzie, trzecia i najliczniejsza rozumna rasa. Stałocieplne ssaki. Różowiutkie, żółciutkie albo szare. Malutkie, chudziutkie, prawie bezwłose straszydełka. Ale przewyższające dinozaury, a nawet smoki, stosunkiem wagi mózgu do wagi ciała, czego Bolan dowiedział się z encyklopedii medycznej. Ludzie byli absolutnie niepodobni do nikogo: ani do jaszczurów, ani do zwierzątek, nie mieli nawet ogonów. Za to nosili ubranie, w każdym razie samce zawsze na zdjęciach były w ubraniu. Samice nie zawsze albo tylko częściowo. I to właśnie ludzie napisali wszystkie opowiadania, przeczytane przez Bolana.

I wtedy przyszła mu do głowy kolejna genialna myśl. Książka obliczona jest na czytelnika, na jego mózg. Każda, nawet elementarz. Mózg smoków jest osiem razy potężniejszy, więc i program szkolny obliczony jest na niego. Trzeba przestudiować program szkolny ludzi. Ich mózg jest praktycznie identyczny z mózgiem jaszczurów.

„Pionierom zawsze jest trudno” – pocieszył samego siebie Bolan i znowu usiadł przy podręcznikach. W przerwach czytał historię i inne materiały. Najważniejsze było przesiąknięcie duchem cywilizacji ludzi.

Im dłużej Bolan czytał o ludziach, tym mniej mu podobali. Jak wszystkie stałocieplne, byli zbyt ruchliwi, podnieceni, niespokojni. To przejawiało się w całej ich działalności. I nie cenili przyrody za grosz, PRZEKSZTAŁCALI ją. Bolan zerwał się i zaczął biegać po sali.

– Nie mogę poddać się instynktom. To atawizm. Wszystko musi być wyjaśnione i umotywowane – mamrotał, krążąc po sali. – To młoda cywilizacja. My też w młodości popełnialiśmy błędy. Ruchliwość przeminie, zamieni się w mądrość. Do diabła! Nie można tak postępować z przyrodą! Trzeba ją strzec! – I nagle palnął się dłonią w czoło. – Już wiem! Oni przekształcają nie swoje planety! Podróżują po bezbrzeżnym kosmosie,lądują na obcych, nie nadających się do życia światach i starają się odtworzyć na nich swój dom, swoją Ojczyznę. Tak! Ale przy tym zastępują obcą przyrodę własną. Czy to dobrze czy źle? Któż osądzi?

Wrogość przeminęła, lecz pewien osad pozostał. Zmęczenie narastało, a zdolność do pracy spadała. Coraz trudniej było skoncentrować się na czytanym tekście.

– Jestem tępy jak kloc. Trzeba zmienić metodykę – powtórzył Bolan, wsłuchując się we własny głos. –Nawet gimnastyki porannej nie robię – poskarżył się komputerowi. Komputer wyczuł wyrzut i nic nie odpowiedział.

Komputer zakomunikował, że Szalla idzie do niego. Na jednym z ekranów w małym oknie widać było, jak idzie korytarzem. Dwa sąsiednie okna pokazywały, jak Artiom i Benedykt mozolą się przy regulowaniu konstrukcji. Ostatnio pracowali w napięciu, całymi dniami.

Bolan udał, że wpatruje się we wzory.

– Nie przeszkadzam? Znajdzie się wolna minutka?

– Znajdzie się, oczywiście, Szallo. Możesz się przysiąść. – Bolan odwrócił się do niej razem z fotelem i potarł ręką czoło. – Wybacz, jestem zmęczony.

– Przeprowadziłam ekspresowe badania wszystkich kobiet. Może zbadam i pana?

– Po co tak oficjalnie? Jesteśmy przecież na „ty”. Czy to długo potrwa?

– Nie, około dwudziestu minut.

– Bardzo dobrze. Trzeba się trochę odprężyć. Bo patrzę na ekran i nic z tego nie rozumiem.

Młoda smoczyca przyjrzała się wzorom.

– Teoria zero-t? Ja też nic z tego nie rozumiem. Z tym do Tiomki. Chodźmy do sektora medycznego.

Bolan powlókł się za nią do sektora medycznego, rozebrał się i położył się na zimnym stole tomografu. Szalla, szczękając przełącznikami, bez przerwy gadała o tym, że przyjmuje się, iż teorię zero-t w całym wszechświecie rozumie około dwudziestu smoków. Ale ona sama uważa, że tylko dwa: Komandor i mama Widebry. A mama Widebry twierdzi, iż tylko Komandor wie, co tam do czego pasuje. I w ogóle nie ma po co grzebać w tej dziedzinie fizyki. Są tematy niebezpieczne dla istnienia każdej cywilizacji, i ten jest akurat taki. Straszne, nieprawdaż? Uspokojony myślą, że nawet nie wszystkie smoki orientują się w tej matematyce, Bolan zasnął na stole tomografu.

– … twardy i zimny. Od tego jest kuszetka! – usłyszał. Drgnął i rozbudził się do reszty.

– A? Koniec? No to już idę.

– Nie jesteś w ogóle ciekawy wyników badań?

– A one były dobre?

– Nie.

– No to nie jestem ciekawy.

– Ależ tak nie można! Kierownik grupy powinien zainteresować się przynajmniej zdrowiem swoich kobiet.

– O, cholera! Coś poważnego?

– Podam ci wyniki badań, a ty sam wysnuj wnioski. Tak więc: kierownik grupy Bolan. Bardzo silne przemęczenie. Niedługo upadnie i nie wstanie. Lider grupy Ilina. Ciąża. Wyczerpanie nerwowe. Stale balansuje na granicy załamania nerwowego. Elita. Silny stres. Męczy ją jakaś idee-fixe. Kompleks winy i wszystko, co się z tym wiąże. Magma. Ciąża. Głęboka depresja. Kompleks niepełnej wartości, wywołany przez fizyczne defekty i jakieś traumy. Czworo z dziewięciorga. Prawie połowa grupy.

– Co z Iliną?

– Mnie nie mówi. Ale żyje w stałym napięciu. Jakby w każdej chwili oczekiwała ataku zza rogu. Nie wiem, o co chodzi, ale to niebezpieczne dla płodu. Może wywołać poronienie.

– Ja się domyślam. A co z pozostałą piątką?

– O nie możesz być spokojny. Są szczęśliwe. Byłyby w siódmym niebie, gdyby nie obawa o Horo i resztę. Petra jest za tą ścianą. Wystrzeliła sputnik na niską orbitę i teraz według zdjęć z niego tworzy mapę tego świata i porównuje go z waszym. Julin coś majstruje w montażowni, Irawi prawie nie wychodzi z oranżerii, Beruna kuje inżynierię genetyczną, a Szina skarży się, że na jej wątłe ramiona spadły wszystkie troski o dom i gospodarstwo.

– Dziękuję, Szallo. Teraz mam kilka pilnych spraw. Później porozmawiamy.

Wyszedł. W korytarzu cicho, ale dosadnie zaklął:

– „Twarz cywilizacji”, niech to diabli! Pół grupy to psychopaci!

Szurając nogami po podłodze, brnął po korytarzu litując się nad sobą i grupą. Nieskończenie długie korytarze bazy nadawały się do tego idealnie. Rozmyślał: „Ilina: zazdrość, wiadomo. Magma: nie, to nie od wyglądu, Szalla się myli. Chodzi o to, że Magma boi się Iliny. Nie jest winna, ale ma wobec Iliny poczucie winy. To jasne. A co z Elitą? Oto jest pytanie!”.

Po pół godzinie wyszedł z pokoju, pozostawiając w nim ściskające się i płaczące Magmę i Ilinę. Chyba wszystko poszło tak, jak sobie zaplanował. Dość prosta myśl: zmienić Ilinie paradygmat percepcji. Żeby uważała Magmę nie za konkurentkę, a za młodszą siostrę. A potem zetknąć je twarzą w twarz. Ale ile nerwów przy tym poszło! Musiał obie doprowadzić do histerii, żeby szukały obrony i współczucia nie u niego, a u siebie nawzajem. I to po imprintingu! Teraz trzeba będzie obie przeprosić. Wybaczą? Oczywiście, że wybaczą. Właśnie po to jest imprinting. Mdło. Dobra, mamy to już za sobą. Teraz – Lita.

– Kiepskawo wyglądasz – powitała go najstarsza „cioteczka”.

– Spójrz w lustro.

– Patrzyłam. Czupiradło – zgodziła się znużona Elita.

– No to wal.

– Boję się. Boję się o naszą ojczystą planetę.

– Ja też. Dlatego właśnie znaleźliśmy się tutaj.

– Aleś ty niepojętny! Ja boję się smoków!

Bolan o mało nie usiadł na podłodze. Pomyślał z pięć-dziesięć sekund – i jednak usiadł, pod ścianą, ze skrzyżowanymi nogami. Elitę posadził przed sobą.

– Ale wcześniej się przecież nie bałaś.

– Zrozum, na początku było zupełnie inaczej! My – zwiadowcy w tym świecie, Benedykt – także zwiadowca. Jego świat daleko, nasz – w ogóle nie wiadomo, gdzie. Spotkaliśmy się jak dwóch podróżników pośrodku pustyni. Radość spotkania, wzajemna pomoc i tak dalej. A w rzeczywistości okazało się, że stąd do świata smoków jest tylko krok. Dla nich odległość jest niczym. Do domu trafią prościej i szybciej niż my stąd wyjedziemy windą na górę. A teraz szukają naszego świata.

– Tak. Sam je o to prosiłem.

– Lina ci o tym na pewno nie opowiadała, ale kiedy projekt dopiero się zaczynał, rozpatrywano różne warianty, w tym i takie, że otwieramy Okno – a tam agresywnie usposobieni tubylcy. O Boże, ty z pewnością nawet nie znasz słowa „wojna”.

– Znam to słowo. Prowadziłem wojnę z grupą „Finisz”. W czasie tej wojny zniszczyłem dolinę rzeki Karuty.

– Wybacz. Ale zrozum, że smoki, gdy dowiedzą się, gdzie my żyjemy, będą mogły zrobić z nami wszystko, co zechcą. Mają przewagę w transporcie, w technice, w informacji.

– Motyw?

– Skąd mam wiedzieć, co nimi kieruje? Nami – poczucie celowości, tak? A pamiętasz, z lekcji ich języka, „piękno rządzi światem”? Może my w ich pojęciu jesteśmy bezskrzydłymi potworkami i trzeba nas wybić ze współczucia?

Bolan podrapał się w kark. W pierwszej chwili nie wiedział, jak zaprzeczyć.

– Fantastka z ciebie. Ależ nawymyślałaś! Uspokój się, nic takiego nam nie grozi. Dwa tygodnie studiowałem ich historię. To są normalne istoty rozumne. Lepiej pomyśl o czym innym. Zimą tu temperatura naprawdę spada poniżej zera. Potrzebna nam jest ciepła odzież, obuwie, śnieżne buty i transport. Ludzie znają tak zwane samochody śniegowe. Porozmawiaj na ten temat z Julin.

Elita miała zamiar trochę popłakać na ramieniu Bolana, więc szybko cmoknął ją w policzek i wyszedł.

– Trudno porównywać długość dzieciństwa różnych ras.

– Ależ czas jest jednolity.

– Tak, ale skala czasu jest różna. Pamiętam siebie od takiego malucha. – Szalla szeroko rozstawiła palce. – Byłam dwadzieścia razy mniejsza i subiektywnie żyłam dziesięć razy szybciej. Smoki miałyby długie, łagodne, infantylne dzieciństwo, gdyby nie jeden ciężki okres, swoista choroba rozwoju. Mam na myśli trzy czarne lata, kiedy z przyczyn fizjologicznych nie możemy latać, jesteśmy oderwani od nieba. Te lata kształtują nasz charakter, hartują wolę, czynią nas takimi, jacy jesteśmy.

– A cel waszego życia? – Bolan łyknął z kielicha i postawił go z powrotem na stole.

– Nie wiem – szczerze, ale niefrasobliwie odrzekła smoczyca. – Jestem jeszcze taka młoda… Mój ojciec ma cel w życiu. A ty masz?

– Cała moja rasa ma teraz jeden cel: przeżyć. Zachować siebie jako gatunek i cywilizacja.

– Jacy jesteście szczęśliwi!

– Dlaczego? – szczerze zdziwił się Bolan.

– No jakże! Taki wielki cel! Zachować cywilizację! Dla niego można poruszyć góry. Z takim celem życia można być tytanem!

„Czegoś tu nie rozumiem” – pomyślał Bolan. – „Jak moja siła może zależeć od celu?”.

– Szallo, mam do ciebie prośbę Tylko między nami i nikomu więcej ani słowa. Rozumiesz, autorytet kierownika… Jeśli dziewczynki się dowiedzą… – Bolan pokazał na ekranie stronicę podręcznika. – Nie mogłabyś mi pomóc zorientować się w fizyce zero-t? Patrzę na te wzory– dotknął palcem ekrany – i nic nie rozumiem. Skąd się wzięły, jaki mają sens fizyczny, czemu tak, a nie inaczej, co z czego wynika, skąd w pierwszym wzorze to n-1 – kompletnie nic.

– Bolan, wybacz mi, ale ja też się kompletnie nie znam na zero-fizyce. Lepiej porozmawiaj o tym z Tiomką. O Boże, Bol, to przecież Baza Wielkiego Smoka. Jej wyprowadzania nie ma w żadnym podręczniku.

„Udało mi się. Nie straciłem twarzy” – pomyślał Bolan, a głośno zapytał:

– Dlaczego?

– No… – Zmieszała się smoczyca. – Bo Wielki Smok uważa, że istnieje informacja niebezpieczna dla istnienia cywilizacji.

– Nie rozumiem. Tu są wzory. Jeśli są niebezpieczne, to trzeba trzymać w tajemnicy je same, a nie logikę ich wyprowadzania.

– To jest wariant uproszczony. Przypadek szczególny. Mama Lobasti tak mi to wyjaśniła.

Bolan chciał podrapać się w kark, ale w porę się powstrzymał. Informacja musi być wolna – to hasło hakerów wszystkich czasów i narodów. Dusza hakera wymagała pełnej jasności. Oprócz tego Szalla miała dwie mamy: Catherine i Lobasti. Dwóch ojców to jeszcze można byłoby wyjaśnić, ale dwie matki? O jedną za dużo.

– Kto zna wyprowadzanie tych wzorów?

– Wielki smok, oczywiście. Mama też zna, chociaż mówi, że nie. Z pewnością jeszcze ze trzy, cztery smoki, ale nie wiem, które.

– Szallo, wyjaśnij mi, jak wzór może być niebezpieczny?

– Ale jeśli ci wyjaśnię, na pewno spróbujesz go wyprowadzić. Nie mogę, obiecałam mamie.

– Na jakimś abstrakcyjnym przykładzie.

Smoczyca się zamyśliła.

– Przypuśćmy, że na podstawie tych wzorów można byłoby zbudować maszynę, która zniszczy całą planetę. Nie specjalnie. Maszyna miałaby całkiem pokojowe zastosowanie. Robić z powietrza serdelki albo zupę z pulpecikami. Ale jeśli w maszynie zepsuje się blok X i sygnał Z przyjdzie przed sygnałem Y, talerz zupy wyjdzie z antymaterii. I jak nie buchnie! Jedna planeta mniej. Niech prawdopodobieństwo tej awarii wynosi jedną stutrylionową, ale jeśli ludzie zaczną takie maszyny stawiać po domach, to prędzej czy później gdzieś bumknie.

– A smoki nie zaczną stawiać po domach?

– Nie, smoki są mądre. Chyba że ktoś z młodych.

– Ludzie zaczną produkować śmiertelnie niebezpieczne maszyny… Po co?

– Bo to dla nich wielka wygoda. To prostsze, niż powiedzieć dwa słowa. Pod tym względem oni są jak dzieci. Wyobraź sobie, że idziesz pod deszczem. Zimno, mokro. Ale znasz dwa słowa, od których chmury znikną. Wypowiesz je?

– Wypowiem.

– I pola zostaną bez wilgoci. Ale każdy deszczyk komuś przeszkadza. A słowa znają wszyscy. W ciągu roku pola zamienią się w pustynię.

– Zrozumiałem cię. Więc nie wypowiem.

– Ale ty jesteś dorosły. A jeśli pod ulewę trafi chłopiec? Gromy grzmią, błyskawice latają. On się boi. A tak łatwo powiedzieć „Deszczyku, przestań”. Będziesz go osądzał? Tak więc jedyne wyjście to trzymać te słowa w tajemnicy.

– Ale jeżeli wiedzę naukową utrzymuje się w tajemnicy, to zatrzyma się postęp naukowo-techniczny. A wtedy wy, smoki, wejdziecie na naszą drogę zastoju.

Szalla przewróciła oczami.

– Muszę nad tym pomyśleć. Zastój to nie jedyna groźba. Tu pachnie społeczeństwem kastowym albo totalitarnymi strukturami nauki. Muszą być inne drogi. Poruszyłeś bardzo złożone zagadnienie. Muszę poradzić się Bema.

„Mnie by wasze problemy” – pomyślał Bolan. Pożegnali się i rozeszli.

– No i kto z was miał rację? – zapytał Artiom, zdejmując okulary i przecierając pięściami czerwone ze zmęczenia oczy.

– Oczywiście ja! Bolan nawet nie ukrywał, że pada ze zmęczenia. A wiesz, czym on się zajmował? Próbował wyprowadzić bazę Wielkiego Smoka!

– Żartujesz?

– Daję słowo! Prosił mnie o pomoc. Przychodzę do niego, a on tyka palcem w ekran i pyta, czy ja nie wiem, skąd się te wzory wzięły. Nie we, jak do nich dojść, a w książkach nic o tym nie ma. Patrzy na nie i nic nie rozumie. Spojrzałam na ekran i widzę – całe mnóstwo matematyki. Po nowemu i po staremu. A on mówi: „Tylko nie mów moim dziewczynkom, że nie poradziłem sobie z tymi wzorami, bo przestaną mnie szanować”.

– A ty?

– Powiedziałam, ile wiedziałam. Porozmawialiśmy o potencjalnie niebezpiecznej wiedzy. No i chyba się uspokoił.

– W ciągu dwu tygodni zorientować się w zero-t to bardzo wysoki poziom. Najwyższa liga.

– Ależ on się nie zorientował.

– A kto się zorientował? Nawet mama na tych wzorach połamała zęby. On doszedł do górnej granicy. Gdy się uczyłam, nawet nie zastanawiałam się, skąd się te wzory wzięły. Są i już. A co u ciebie?

– Wszystko w porządku, tylko zadanko okazało się trochę bardziej złożone, niż myśleliśmy. Trudno złapać trzysekundowy impuls według bocznych odnóg. Wyobraź sobie, że oni swój tunel oparli na konstrukcji zero-t ze statku jakiejś prastarej cywilizacji. Ma szeroki diapazon kierunków i dokąd przebije tunel, to wie tylko Allach, którego, jak wiadomo, nie ma. Ale mamy także zapasowy wariant. Pamiętasz, jak Komandor szukał Łacinników? Tak samo i my.

– Pułapkami?

– Aha. Ich wszechświat jest unikalny, podobnie jak nasz. Tam eter jest pełen sygnałów radiowych. I właśnie ich szukamy.

– Tiomka, a ile jest unikalnych wszechświatów?

– Ja znam trzy: nasz, łacinników i Bolana. A w ogóle powinno ich być nieskończenie wiele.

– Ale nasz świat i świat łacinników wydzieliły się wskutek ingerencji z zewnątrz.

– Myślisz prawidłowo. Ale te dwa światy wypadły z ogólnej masy względnie niedawno, a świat Bolana zszedł z taśmy prawie miliard lat temu.

**Część IV**

**KONTAKT**

– Gdzie twoja maszyna czasu?

Benedykt spojrzał na Szallę zdumiony

– Nie rozumiesz czy co?! Nie udawaj głupiego! Ben, ty sobie nie wyobrażasz, jakie to nie bezpieczne Uwierz mi!

– Szallo, ja naprawdę ciebie nie rozumiem.

– Jakby ci to wyjaśnić? Jak myślisz, czy ja cię kocham?

– Mam nadzieję.

– „Mam nadzieję”! Jesteś świnia, wiedz to! Kocham ciebie ponad życie. Przeszłam wdrukowanie, rozumiesz? Dla ciebie zerwę błonkę, chcesz? – Szalla wysunęła w przód i otworzyła skrzydło, wypuściła pazury i była gotowa do spełnienia groźby.

– Stój, co ty robisz?! Szallo, nie trzeba! – Benedykt chwycił ją za nadgarstek.

– Jeśli natychmiast nie powiesz, gdzie chowasz maszynę czasu, zerwę sobie błonkę. Przysięgam na imię mojej matki!

– Szallo, ja wszystko zrobię dla ciebie, tylko proszę cię, porozmawiajmy spokojnie. Przecież Treped dowiódł, że nie da się zbudować maszyny czasu. Jeśli jej użyjesz, trafisz nie do własnego, tylko do obcego continuum. Czy coś w tym rodzaju… Czekaj no! – zrobił okrągłe oczy – Sądzisz, że właziłem w przeszłość Bolana? On jest akurat z innego continuum…

– Nie wyobrażasz sobie, jak niebezpiecznie jest pchać się w przeszłość. Sensei wlazł i wiesz, czym się to skończyło? Utknął tam na pięćdziesiąt lat i omal nie przerwał łańcucha.

– Jakiego łańcucha?

– Łańcucha przyczynowości, idioto! Oj, przecież to tajemnica! Nikomu ani słowa, zrozumiałeś! A kiedy mama wracała z przeszłości, aż cała się trzęsła ze strachu. A ona się przecież nie boi niczego, oprócz Komandora. Mnie i Tiomkę w przeszłości zabili na mięso. Na śmierć! Jak myślisz, dlaczego ojciec nas przezywa trupkami? Kiedy słyszę to słowo, dostaję gęsiej skórki. Tyle lat minęło, a strach pozostał.

– Uratowano was w ostatniej chwili? Po śmierci klinicznej?

– Ba, żeby to! Nas upiekli i zjedli. Jak wrócimy, pokażę ci swoją czaszkę. Tato uratował… niezupełnie nas. Nie, raczej akurat nas, a nie ich. Tego nie da się wyjaśnić od razu. To jest CZAS, rozumiesz?

– Tak… Więc maszynę czasu można zbudować… Szallo, daję ci słowo smoka, że ja jej nie zbudowałem. Dzisiaj pierwszy raz usłyszałem o niej od ciebie.

– Ależ ja jestem głupia! – Rozzłościła się Szalla. – Kompletna idiotka! Byłam nią i pozostałam do dzisiaj. Mam kurze móżdżki. Teraz i ty wiesz…

– Szallo, jesteś mądra

– Nie zaprzeczaj mi! Głupia! Jeszcze wypaplałam ci o Sensei… O Boże! – Szalla prawie histeryzowała. Gdy Benedykt ją uspokoił, zapytał:

– Wyjaśnij mi tylko, dlaczego myślałaś, że zbudowałem maszynę czasu?

– Ty i Tiomka sprawdziliście tysiące wszechświatów. W żadnym nie ma dinozaurów.

– Nawet nie tysiące, a miliony.

– To znaczy, że świat Bolana jest unikalny. A unikalne światy nie powstają same z siebie. Sąsiednie continua są podobne jak dwie krople wody. Dopiero w miarę wzrostu odległości pojawiają się zmiany. A żeby powstał unikalny świat, potrzebne jest działanie z zewnątrz, czyli z innego continuum.

– Ale dlaczego ja?

– Bo skłamałeś, że od kierownictwa grupy swobodnego poszukiwania otrzymałeś rozkaz zbadania tego świata.

– Ależ Szallo, przysięgam na swój ogon! Słowo smoka! W dzienniku pokładowym mam za-rejestrowany rozkaz. Może ta sprawa jest tak ważna, że ją utajnili i nie zakomunikowali ci?

– Coś ty, bierzesz mnie za głuptaskę? Zadałam im pytanie w imieniu mamy Lobasti. Na pewno tam wszyscy pobiegali na tylnych łapkach. Oj, mamusiu… Wiesz, co z tego wynika?

– Nie…

– Ben, ja… ja wzywam Komandora.

Szalla wyskoczyła za drzwi i popędziła cwałem do windy. Aż na wpół otworzyła skrzydła, ale w korytarzu było zbyt mało miejsca na lot. Stojąca w korytarzu Julin najpierw ze strachu przytuliła się do ściany, a potem, obejrzawszy się na Benedykta, pobiegła za Szallą.

– Łapy Fingala!

– A zza drzwi Bem wygląda. Oczy ma okrągłe, a szczęka opadła mu aż do podłogi.

– Mówisz, że pobiegła do kutra? A ty podsłuchiwałaś pod drzwiami?

– Coś ty? Oni krzyczeli na cały korytarz.

– Julin, wyjdź i czekaj na korytarzu! Komputer, łączność! Potrzebny mi jest zapis ostatniej rozmowy między Benedyktem a Szallą.

– To informacja konfidencjonalna. Dostęp do niej jest zamknięty.

– Na tej planecie mam dostęp do każdej informacji.

– Przyjęte. Zapis rozmowy sczytany z okularowego komputera Benedykta.

– Dawaj.

Zaświecił się jeden z ekranów ściennych. Bolan patrzył na niego kilka minut. Potem kazał pokazać zapis jeszcze raz i wyszedł na korytarz.

– Julin! Zbierz grupę. Ogłaszam stan nadzwyczajny.

– Wezwać także smoki?

– Stan nadzwyczajny dotyczy całej planety.

Wjechał windą do domu, przypiął do pasa kaburę z pistoletem, wyjrzał przez okno. Przerażone dziewczyny zbierały się już przy maszcie flagowym. Artiom i Benedykt wyszli z pawilonu i skierowali się w tą samą stronę. Benedykt czegoś gorąco dowodził, Artiom kręcił przecząco głową.

„Wyliczyć czas. Nie chybić. Jak się tego dowiedzieć?” – myślał gorączkowo Bolan.

Jak gdyby w odpowiedzi na jego myśli, oba smoki zamarły wpół kroku i nastawiły uszy.

„Przybył” – pomyślał Bolan, wyszedł z domu i poszedł w kierunku grupy.

Dął przenikliwie zimny jesienny wiatr, dziewczyny kuliły się, przyciskały się jedna do drugiej. Ze statku wyszły dwa smoki. Szalla gestykulowała z ożywieniem, a obcy, ciemnozielony smok rozglądał się z ciekawością.

– Grupa, baczność! – zakomenderował Bolan. .

Dziewczyny dokładnie wykonały rozkaz. Artiom i Benedykt stanęli z lewej.Obcy smok zakończył oględziny okolicy i skierował się w ich kierunku. Szalla dreptała pół kroku za nim.

– Komandor – głośno „szepnął” Artiom. Na twarzach dziewczyn pojawiły się uśmiechy.

Komandor przystanął na sekundę na moście, przechylił się przez poręcz i spojrzał w wodę. Zapytał o coś Szallę i szedł dalej po drodze pewnym, sprężystym krokiem wprost w kierunku Bolana. Zatrzymał się pięć kroków od niego.

– Poznajcie się. Bolan, kierownik grupy desantowej. Komandor – przedstawiła ich Szalla.

– Do kogo według waszych praw należy ta planeta? – zapytał Bolan zamiast powitania. – Do nas, jaszczurów, czy do smoków?

Komandor spojrzał pytająco na Szallę.

– Do ja… jaszczurów– wymamrotała smoczyca. – Były tu pierwsze – dodała wyraźniej.

– Nie udzielałem panu pozwolenia na przybycie na tą planetę. Musi pan natychmiast ją opuścić – patrząc w oczy smokowi wyrecytował Bolan.

– Ależ Bol, to przecież KOMANDOR – zatrajkotała oszołomiona Szalla.

Bolan zignorował jej replikę.

– Jeśli pan nie opuści tej planety, to my ją opuścimy – kontynuował. – Ale, ponieważ nie mamy środków transportowych, będę musiał zlikwidować najpierw grupę, a potem siebie.

Dla dodania wagi swoim słowom rozpiął kaburę. Nad szeregiem zawisła złowieszcza cisza. Po sekundzie jedna z dziewczyn pisnęła żałośnie. Smok się przeobraził. Skrzydła naprężyły się, mięśnie nabrzmiały w gule. Teraz przed Bolanem stał wojownik, gotowy do walki.

– Zrozumiałem pana. – Smok spojrzał z ukosa z wyrzutem na Szallę, Ta skuliła się, a jej ogon przeszedł między nogami i przylgnął do brzucha. – Ile da mi pan czasu, żebym, nie tracąc twarzy, opuścił tą planetę?

– A ile pan potrzebuje?

Smok obejrzał się i ocenił wzrokowo odległość do kutra.

– Dwie i pół minuty.

– Daję panu pięć minut.

Komandor jeszcze raz spojrzał z wyrzutem na Szallę, po czym odwrócił się i poszedł w kierunku kutra tak samo energicznym krokiem. Nikt się nie poruszył, póki nie zniknął w kutrze.

– Odszedł… – powiedział Artiom, a Szalla zawyła żałośnie i objęła głowę łapami.

Bolan skulił się i szurając nogami powlókł się do domu. Stadko dziewczyn poszło za nim.

– Horo, naprawdę chciałeś nas… zabić? – zapytała Irawi.

Nie odpowiedział, a inne na nią zasyczały. Benedykt go dogonił i poszedł obok.

„Zaraz zada mi pytanie. A ja jeszcze nie wymyśliłem żadnego kłamstwa” – pomyślał Bolan.

Benedykt szedł z nim do samego ganku, ale do domu nie mógł wejść, gdyż był za duży.

– Bol, ja nic nie rozumiem… – zaczął.

– Twarde prawo, ale prawo. – Rzucił Bolan pierwsze, co przyszło mu do głowy. – Jeśli Komandor zapyta, powiedz mu, że ma pozwolenie na wjazd.

– Tak nie można – niepewnie powiedział Benedykt. – Przecież to był sam Wielki Smok. Teraz on przestanie szanować Szallę.

Bolan wyprostował się jak struna i z najbliższej odległości spojrzał smokowi w oczy.

– Wiem. Ale wiem także, co się stanie z naszą rasą, jeśli on zabierze was na górę.

Odwrócił się i wszedł do domu. Powałęsał się po pokojach i usiadł na swoim łóżku.

– Ilina, Lita, do mnie.

Posadził Ilinę koło siebie, objął za talię. Dotykać ją było tak przyjemnie. Elita usiadła z drugiej strony, więc musiał objąć i ją. Dwie minuty zastanawiał się, od czego zacząć.

– Jak tam u nas ze zbiorami?

– Zaraz zawołam Rawi – Elita wybiegła po Irawi, a ta, przyszedłszy, zakomunikowała:

– Było źle, ale dobrałyśmy już z Szallą warunki karmienia dla prawie wszystkich kultur.

– Jakie warunki?

– No, hydroponikę. Sole, minerały, naświetlanie. W katalogach nie ma zestawów dla naszych roślin. A na standardowych czernieją i więdną. Ale poradzę sobie.

– Zapomnij na razie o hydroponice. Jakie plony w ogrodzie?

– Źle. Dwie trzecie zginęło. Krety zżarły. Ale na hydroponice zdążymy wyhodować nowe.

– Zapomnij o hydroponice. Co to są te krety?

– Miejscowe zwierzątka. Ryją w ziemi korytarze i gryzą korzenie.

– Gadziny! Swołocz! Tego, co mamy, wystarczy do wiosny?

– Nie. Z trudem do środka zimy.

– Zrobimy tak… – Bolan na chwilę się zamyślił, po czym podjął –Sól i cukier my i smoki mamy jednakowe. Razem z Julin przeniesiecie dwuletni zapas ze składów bazy do naszych. Postarajcie się przy tym nie pokazywać na oczy smokom. Co jeszcze może nam się przydać? Akumulatory. Tylko nie zapomnijcie je naładować. Julin się w tym orientuje, więc sobie poradzicie. Nie zapomnijcie o paliwie. Spirytus, propan, co tam jeszcze smoki mają. Same pomyślcie. No a jedzenie… Pomyśl, co cybery mogą znaleźć w lesie do jedzenia. Jakieś orzechy, jagody, korzonki. Tylko bez pomyłek: to musi pasować do naszego metabolizmu. Wyjaśnij to Magmie, niech weźmie wszystkie cybery i pośpieszy się. Zawołaj tu Berunę i działaj.

Irawi wybiegła. Tupot szybkich kroków. Przybiegła Beruna.

– Jak stoimy z drewnem? – zapytał Bolan. Dziewczyna się zmieszała.

– Przecież sam powiedziałeś, że więcej nie trzeba.

– A teraz mówię, że trzeba. Więc jak?

– Tego, co zdążyłyśmy zebrać, wystarczy na dwa miesiące. Wyślę cybery i jutro będą drwa.

– Na razie cyberów nie ruszaj, są bardziej potrzebne Magmie. W jakim stanie są piece? Gotowe do zimy?

– Z tym wszystko w porządku. – Zamachała rękami dziewczyna. – Na wszelki wypadek kazałam cyberom zrobić w piwnicy kotłownię jako dodatek do elektrycznego ogrzewania. Pięćdziesiąt lat gwarancji. Przecież jedna kotłownia jest lepsza niż piec w każdym pokoju.

– Zuch! – pochwalił Bolan. – A na czym ta kotłownia pracuje?

– Na każdym paliwie od gazu po drewno. A nawet na zasilaniu elektrycznym, oho!

– Brawo! Zastanów się, co ze składów bazy trzeba pilnie przenieść do naszych piwnic. Pojemniki z farbą, aparaturę badawczą, zrozumiałaś? Wszystko, co się da. Uzgodnij z Julin i działaj. Wezwij Petrę. – Dziewczyna wbiegła prawie natychmiast. „Podsłuchiwała” – pomyślał Bolan, ale nie rugał jej za to. Zapytał: – Jak twój atlas świata?

– Mam zdjęcia siedemdziesięciu procent powierzchni, ale pozostałe trzydzieści niemal stale zakrywają chmury. Nie mam zdjęć okolic polarnych. Sputnik nad nimi nie przelatuje.

– Tam i tak tylko lód. Czy pod nim woda, czy ląd, nie ma znaczenia. – machnął ręką Bolan. – A teraz słuchaj uważnie. Przede wszystkim weź nasz komputer i przelej do niego z komputera bazy wszystkie zdjęcia, i kartografię, którą opracowałaś oraz ile się da innych danych. I zaraz zanieś go do domu, nie zostawiaj na bazie. Gdy to zrobisz, postaraj się wziąć na górę komputer smoków, dużą kolorową drukarkę i całą aparaturę łączności ze sputnikiem. Komputer postaw u siebie na stole, a aparaturę łączności rozmieść na strychu, ale pod dachem, tak, żeby z zewnątrz nie było nic widać. Wydzielam ci dwa cybery, powiedz o tym Magmie. Działaj.

Petra wyszła. Bolan znowu objął Ilinę i zapytał ją, czy o niczym nie zapomniał.

– Szmatki – odpowiedziała.

– Co?

– Szycie zimowych ubrań. Koce, bielizna pościelowa, pieluchy. Przecież nie przygotowaliśmy ciepłych skór.

– Zgadza się. Zajmij się tym z Elitą. I nie zapomnij o obuwiu. A ja mam jeszcze sprawę.

Poszedł do piwnicy, wziął dużą torbę, włożył do niej swój stary komputer kieszonkowyi cztery nowe, po czym zjechał do bazy, gdzie zaczął przelewać do nich informację z komputerów smoków... Po drodze zajrzał do składów i kazał uruchomić jeszcze trzydzieści cyberów. Potem zainteresował się, co robią smoki. Komputer pokazał na ekranie obraz. Benedykt pociesza Szallę na brzegu rzeki, Artiom zaś siedzi w swoim miejscu pracy i tępo wpatruje się w nieczynny ścienny ekran.

Spojrzawszy na ekran minutę później, Bolan zobaczył, że Artiom wyszedł z transu i robi porządki na stole. W korytarzu rozległy się głosy dziewczyn, pchających do windy naładowany wózek.

„Z powodu tego, o czym nie wiesz, nie gryzie cię sumienie” – pomyślał Bolan, zawołał Szinę, wyjaśnił jej, co ma robić i z komputerem pod pachą poszedł do Artioma, odwracać uwagę.

– Dobrze że przyszedłeś – powitał go Artiom. – Powiedz mi, czy w waszym świecie działa eksterytorialność sądów i statków kosmicznych?

– Statków kosmicznych nie ma u nas już od dwustu milinów obrotów. A co to takiego ta… eksterytorialność? – zapytał Bolan. Artiom wyjaśnił. – Czyli: do kogo należy terytorium wewnątrz waszego kutra? – uściślił Bolan.

– Tak. Jeśli Komandor rozkaże nam odejść z planety, to będzie furtka, rozumiesz? Praca nie skończona, a z kutra będziemy mogli wszystkim kierować, dopóki nie otworzymy kanału do waszego świata.

– To jest myśl! – zgodził się Bolan. – A powiedz mi, co będzie, jeśli nie wypełnisz rozkazu Komandora?

– Rozumiesz – zmieszał się Artiom – Tak właściwie to nie rozkaz, tylko prośba albo rekomendacja. Ale jeśli ona pochodzi od Wielkiego Smoka, to tak należy robić. On jest sto razy starszy ode mnie i tysiąc razy mądrzejszy. Rozumiem: nie twórz sobie bożyszcza i tak dalej… Ale jeśli on powiedział, to znaczy, że tak trzeba zrobić, bo inaczej będzie oj.

– Komu „oj”? – Chciał uściślić Bolan, ale zrezygnował. – No dobrze, pytanie retoryczne. A przyszedłem do ciebie z tym. – Włączył komputer kieszonkowy. – To jest gra. Spróbuj wygrać. – Objaśnił Artiomowi zasady. Smok zagrał kilka razy i za piątym razem wygrał.

– No i co?

– Spróbuj powtórzyć partię. Dokładnie ruch za ruchem.

Artiom spróbował, ale komputer zmienił obronę i nie udało się wygrać.

– Tam jest samouczący się algorytm – wyjaśnił Bolan – Bardzo potężny. Gra dla niego to tfu, pestka. Ale nasza technika jest dla niego nieco za słaba. Myśli godzinami. Gdyby załadować mój algorytm do mózgu cybera to byłby przecież samouczący się intelekt! Wyobrażasz to sobie? Nowe słowo w nauce.

– Wyjdzie nowa Szkodniczka. – Skrzywił się Artiom. – Komandor próbował.

– I co?

– Zrobił trzy. Jedna normalna, a dwie – takie złośliwe! Montan je broni, ale to naprawdę są szkodniczki.

– Co, one szkodzą?

– Rozumie się. Psują nerwy. Wykpiwają, docinają. Uważają, że, jeśli nie byłeś w Zastępie, to nie jesteś smokiem, tylko upierzoną jaszczurką. Ale jeśli je w czymś przewyższyć, to szanują. Na przykład moje mamy bardzo szanują. Mówią, że mamy kiedyś rozłożyły je w pięć minut.

– A ty?

– A mnie rozłożyły w trzy minuty, a potem pocieszały pół godziny.

– Opowiedz.

– Raz późnym wieczorem, kiedy rodzice już spali, wyzwałem je na pojedynek szachowy. A sam podłączyłem się do komputera ojca. One też mają w głowie komputery zamiast mózgów. Gdyby wszystko dobrze poszło, grałby komputer przeciw komputerowi i wygrałby ten, kto ma silniejszy. Komputer ojca na pewno przewyższa ich komputery w czerepach.

– A one?

– A one wlazły do komp0utera moich okularów, zorientowały się, że nie gram sam, i przeadresowały interpelację na super-potężny komputer samego Komandora.

– Przecież im mocniejszy komputer, tym lepiej.

– Zgadza się. Ale na komputerze Komandora nałożona jest blokada obcego dostępu, która podniosła alarm. Sam Komandor został podniesiony z pościeli w środku nocy. No i kiedy ja rozbijałem Szkodniczki w proch i miałem już tylko trzy ruchy do mata, nagle pojawia się u mnie sam Komandor we własnej osobie i zaczyna mnie rugać. Że trzeba żyć własną głową, grać uczciwie, a oszukiwać dziewczynki to już całkiem niedobrze. Dziewczynki pałają szlachetnym gniewem i tak hałasują, aż budzą się moi rodzice. Zaczynają się wyjaśnienia, jakie wiatry przywiały Komandora do nas i przesłuchanie trzeciego stopnia, dlaczego ja tak niedbale przełamałem blokadę, aż wpadłem. W rezultacie tydzień siedziałem wieczorami w domu i kułem ochronę danych przed włamaniem.

– Rodzice ci nie uwierzyli, że to nie ty wlazłeś do komputera Komandora?

– Uwierzyli od razu. Znają Szkodniczki praktyczne od pierwszego dnia. Ukarali mnie za to, że pozwoliłem Szkodniczkom gospodarować w moich okularach. Mam rozsądnych rodziców.

– No i jak tam smoki? – Ilina pierwsza zadała pytanie, interesujące wszystkich.

Bolan właśnie powrócił z obchodu zawalonych różnościami korytarzy. Dziewczyny napracowały się sumiennie. Teraz to sortowały i rozmieszczały po spiżarniach i piwnicach.

– Nie wiem – odrzekł. – Artiom jest po naszej stronie, ale jego głos w tej sprawie może być tylko doradczy. A co u Benedykta i Szalli?

– Szalla jest w oranżerii. Klnie i płacze, płacze i klnie. I przy tym naciska klawisze komputera jak dobra pianistka.

– A Benedykt?

– Biega dookoła domu. Szina jest z nim. Ostatnia nowość jest taka, że Komandor poprosił go o pełną informację o nas. Teraz ją przetrawia.

– Magma wróciła?

– Jeszcze nie, ale niedługo będzie. Niedawno komunikowała, że wraca.

– No to koniec. Rawi, poczekaj na Magmę, pomożesz jej. Reszta spać.

Gdy tylko zgasił światło, Ilina wśliznęła się do pokoju i zanurkowała pod jego koc. Bolan cmoknął ją w policzek i obmacał jej brzuch.

– Już niedługo – zagruchała z zadowoleniem. – Myślę, że my będziemy mieli chłopczyka, a Magma dziewczynki. Nie myśl, że jej zazdroszczę. Po prostu wszystko wskazuje na dziewczynki. Bol, wybacz mi, ale ja zupełnie przestałam cię ostatnio rozumieć. Może dlatego, że myślę w kółko o swoich bolączkach? Nawet nie rozumiem, po co przegoniłeś Komandora?

– Wszystko albo nic. Albo wjedziemy do raju na obcych barach, albo… Na pewno nie będzie nam gorzej niż innym grupom. Smoki na pewno nie będą nam szkodziły. No, mogą zniszczyć albo zatopić bazę i wtedy zostaniemy przy swoim plus to, co im zabraliśmy. A jeśli odejdą pozostawiając bazę, może sami dokończymy ich dzieła? Jak nie my, to nasze dzieci… Jeśli będziemy je od dzieciństwa kształcili i popychali w jednym kierunku, mogą zajść bardzo daleko. Mamy przed sobą całe dziewięćset obrotów. Opanujemy ich technikę, wrócimy do swojego świata i wznowimy projekt rozjaśniaczy. Smoki, podobnie jak nasi aktywiści, uważają, że lepiej będzie zmienić cykl aktywności gwiazdy, ale bez nich tego projektu nie pociągniemy. Tam są niezwykle złożone procesy fizyczne. A projekt rozjaśniaczy jest prosty. Gdyby udało nam się zbudować chociaż ze sto takich statków jak kuter smoków…

– Bol, nie zapomniałeś tematu wykładu? Po coś go przegonił?

– Smoki muszą nas szanować. Może jesteśmy od nich mniejsi, nie jesteśmy tacy mądrzy jak oni, nie umiemy latać, ale są wartości, które nie zależą ani od wzrostu, ani od mądrości. To godność i duma, poparte szaloną odwagą. A jak nie, to jestem bałwan i wszyscy siedzimy w dupie. Jak sądzisz, czy mam rację? Czy za to można szanować, Ilinko? Ilinko, śpisz czy co?

Zasnął też i obudziły go dźwięczne głosy dziewczyn pod oknem. Spojrzał. Komandor powrócił. Dziewczyny otoczyły go jak uczennice nauczyciela. Młode smoki także dreptały koło niego z przepraszającymi minami.

– Chcę słyszeć, o czym oni rozmawiają – powiedział Bolan do cybera.

Cyber podszedł do okna i pokój od razu wypełniły głosy:

– …bardzo się zmęczył, nadenerwował się i teraz śpi. Zaraz go obudzimy.

– Nie, nie, nie trzeba. Niech śpi. Boję się go. Dla was też pewnie jest taki surowy.

– Nie, co pan! Horo jest wspaniały! Nikomu nie pozwolimy go obrażać.

– A powiedzcie mi, czy w waszej rzece biorą ryby?

Bolan przestał słuchać, rzucił cyberowi ”Jesteś wolny” i zaczął się szybko ubierać.

Wielki Smok wrócił. Sam wrócił. Po tym, jak wczoraj wyrzucono go z planety prawie kopniakiem w tyłek. Julin mówiła wtedy, że Szalla pędziła korytarzem jak zwariowana. Stąd wniosek, że sprawa jest poważniejsza, niż myślał Bolan. Pytanie, co tak przestraszyło smoki: ochłodzenie, do którego jest jeszcze dziewięćset obrotów, zniknięcie dinozaurów z sąsiednich continuów sześćset milionów obrotów temu, czy otrzymany przez Benedykta rozkaz, którego nikt nie wysyłał?

Rozmyślając o tym, Bolan ubrał się, po czym wyszedł, przywitał się ze wszystkimi i usprawiedliwił swoje wczorajsze zachowanie dumą rasy. Komandor spojrzał na niego zdziwiony.

– No, to inna sprawa – powiedział po chwili namysłu. – Duma – to rozumiem. Ja już się zląkłem… Dobrze, dość już o tym. Ale coś podobnego! Ja bym się tak nie odważył. Postawić los kontaktu na ostrzu noża dla zachowania formalności! Pan jest bardzo dzielnym dino… O, przepraszam, jaka jest wasza nazwa etniczna?

– Mamy ją, ale wasza młodzież nazwała nas już jaszczurami. Ja osobiście nie mam nic przeciw pańskiemu terminowi dinozaur, ale dziewczynom on się nie podoba. Wy jesteście smoki, a my – jaszczury.

– Znakomicie. Ale o czym to ja mówiłem? Aha, o formalnościach. Oficjalnie proszę o dopuszczenie na powierzchnię tej planety jeszcze trzech smoków.

– Kogo?

– Rodziców tych chuliganów: Artioma i Szalli. Nazywają się Mrok, Catherine i Lobasti.

– Będziemy im radzi. A rodzice Benedykta?

– O, to kulturalne, dobrze wychowane smoki. Nie zjawią się tu bez zaproszenia.

– Pan mnie przeraża. Czy ja przypadkiem nie popełniłem pomyłki?

– W żadnym wypadku. Proszę mnie zrozumieć: jeśli Głowaczek – tfu, Lobasti, Głowaczek to jej imię z dzieciństwa – dojdzie do wniosku, że jej dzieci są w niebezpieczeństwie, przybędzie tu i nieproszona. Nie znam takiej siły we Wszechświecie, która by ją powstrzymała. No, chyba że Mrok… Więc pomyślałem, że jeśli ma się pojawić, to lepiej zgodnie z prawem.

– Może i ma pan rację...

– Oczywiście, że mam rację. Więc to uzgodniliśmy. Ale o czym to ja… Ach, tak! Czapa polarna, która przeszkadza wam w życiu. Grubości trzech kilometrów. Pomyśleć tylko, taki skarb! Trzy kilometry najczystszej, słodkiej, prawie destylowanej wody! A wy nie wiecie, jak się jej pozbyć! Panie Bolan, pan sobie nawet nie wyobraża, jaki to skarb dla niektórych planet! Mam dla pana propozycję. Czy to prawda, że, jak mówił Benedykt, pan z powodu dumy odrzuca jakąkolwiek pomoc?

– Tak. Ale jesteśmy zmuszeni…

– Ani słowa więcej! Proponuję panu obustronnie korzystny interes. My wam pomagamy ustabilizować aktywność waszego słońca i klimat na planecie, a wy płacicie nam za to lodem z czap polarnych. Zgoda?

– Rozumie pan... – Zmieszał się Bolan. – Ja rozporządzam tylko tą planetą. Oceany są tu głębsze i w ogóle geologia bardzo się różni. Aż takich zapasów lodu tu nie będzie.

– Ale pan zgadza się być pośrednikiem między nami a pańskim rządem?

– Z przyjemnością.

– Więc tą sprawę mamy z głowy.

– Chwileczkę, a co z transportem?

– O, to już nasza sprawa. Ten problem już rozwiązaliśmy. Zero-t! – Smok zgiął kilka palców i popatrzył w zamyśleniu na niebo. – A propos! Szalla mówiła, że pan poważnie zajął się analizą moich równań. Z jakim rezultatem?

– Szalla przesadza. To nie są te dziedziny fizyki i matematyki, w których się orientuję. Mieliśmy bardzo ciekawą rozmowę o potencjalnie niebezpiecznych badaniach. Daję panu słowo honoru, że nie zamierzam budować maszyny czasu ani wysadzać Wszechświata w inny sposób. Wprawdzie czasem zachowuje się jak świnia, ale zasadniczo mi się podoba.

– Kto – Szalla czy Wszechświat?

– Jak świnia – Wszechświat.

– Jeśli wspomniał pan o maszynie czasu, to Szalla jednak miała rację. Zaszedł pan naprawdę daleko… Proszę nie myśleć, że naciskam na pana, ale jeśli pan zechce zająć się czymś w tym rodzaju, niech pan najpierw zawiadomi mnie. Nie obiecuję, że zdołam pomóc, ale będę wdzięczny.

– Umówiliśmy się – odrzekł Bolan.

Zrozumiał, że się wygadał, ale było za późno. Nie należało wspominać o podsłuchanej rozmowie i maszynie czasu. Zresztą smok zareagował na to zupełnie inaczej, niż Bolan myślał. Więc to czas ukryty jest w nawiasach w tych wzorach! Nie tylko przestrzeń, ale i czas!

– Dziesięć minut – i już wszystkie sprawy rozwiązaliśmy. Doprawdy nie rozumiem, za co płaci się dyplomatom – podsumował rozmowę smok. – Piękne miejsce wybrał pan na dom. Łąka, rzeka… Nie wie pan, gdzie tu najlepiej biorą ryby?

Wielki Smok pozornie nawet nie próbował udawać, że pracuje. Godzinami siedział na moście z wędką w łapach. Przekopał pół ogrodu w poszukiwaniu malutkich jaszczureczek bez tylnych kończyn, które nazywał robakami. W rzadkich przypadkach, gdy ospała jesienna ryba łapała się na haczyk, nad rzeką rozlegał się krzyk zwycięstwa. Potem smok rozglądał się jak złodziej i, jeśli nikogo przy nim nie było, wkładał rybę do pyska; przy świadkach zaś umieszczał w sieci i przenosił do sadzawki, w której mógłby się zmieścić nieduży, średnio odkarmiony wieloryb. Rybka, nie domyślając się, że jest w pułapce, uwolniwszy się z sieci chowała się pod brzegiem. Smok twierdził, że prawdziwy rybak nie poluje na drobnicę i regularnie powracał bez zdobyczy, zresztą rzadko był sam na moście. Zazwyczaj koło niego siedziała albo któraś z dziewczyn z zespołu Bolana, opatulona nowiutkim kożuchem, albo ktoś ze smoków. Dziewczyny Komandor osłaniał skrzydłem od wiatru, opowiadał śmieszne i pouczające historie, pytał, jak im się żyje, pokrzepiał i pocieszał, jeśli coś im nie szło. Bardzo przypominał odpoczywającego rencistę, ale było to złudne wrażenie. Artiom pokazał raz Bolanowi grafik intensywności wymiany informacji między komputerem w okularach smoka a tym na bazie. Wynikało z niego, że Komandor tylko udawał próżniaka. Udzielał też wszystkim cennych rad, na przykład żeby wprowadzić dobowe cykle w oranżerii, co bardzo pomogło Irawi. Także praca Szalli nad kompleksem medycznym dla jaszczurów ruszyły wreszcie z martwego punktu po kilku rozmowach z Komandorem. Julin skończyła swój pierwszy projekt: malutkie elektryczne pojazdy do szybkiego poruszania się po nieskończonych korytarzach bazy i zaczęła następny, utrzymywany w tajemnicy przed wszystkimi, oprócz Komandora, do którego biegała na konsultacje kilka razy dziennie. Bolan jednak istotę projektu znał –podpatrzył. Julin próbowała skonstruować okulary-komputer dla jaszczurów na podobieństwo smoczych, z zachowaniem ich wszystkich właściwości i możliwości. ale dwa i pół raza mniejsze i pięciokrotnie lżejsze. Ideałem byłyby piętnastokrotnie lżejsze, ale to było już niewykonalne. Bolan obserwował przebieg jej prac z olbrzymim zainteresowaniem, choć do samej idei komputera w okularach odnosił się sceptycznie. Sam zaś postanowił już nie udawać omnibusa, tylko zająć się dość żmudną, ale prostą i potrzebną pracą: uzgodnienie protokołów i formatów danych systemów komputerowych jaszczurów i smoków. Zaczął pisać emulator ojczystego komputera na znacznie potężniejszym komputerze smoków, gdyż bez tego zadanie byłoby trudno rozwiązywalne. Jako podstawę przyjął SWK – System Wirtualnych Komputerów z rozwiązanymi problemami emulacji konstrukcji systemu wejście-wyjście. Emulator kodów maszynowych pisał w natchnieniu, opatrując go szczodrze komentarzami i nielubianymi przez programistów strukturalnymi operatorami, podobnymi do ziemskich GOTO. To było wspaniale! Po męczeniu się z matematyką smoków zająć się prostą i zrozumiałą ulubioną robotą! Bolan zapalił się i znowu puścić codzienność samopas. System zmiennego kierownictwa działał jak dawniej, tylko kierowniczki wyznaczała Ilina. Nowości Bolan poznawał zwykle na apelach, gdy Ilina chwaliła kogoś za dobrze wykonaną pracę. A wydarzenia nadciągały nieubłaganie. Dwa najważniejsze: poród Iliny i nawiązanie łączności z ojczystym światem miały nastąpić lada dzień.

Bolan właśnie skończył pierwszą próbę emulatora i pęczniał z dumy. Emulator wyszedł mu jak marzenie! Cudo! Po prostu nie mógł oderwać oczu. Pięćset razy szybszy od tych z jego planety. I Bolan wiedział, jak go przyśpieszyć jeszcze dwa-trzy razy. Komputery smoków dysponowały iście czarodziejską szybkością działania.

Zadowolony z siebie Bolan ubrał się ciepło i poszedł na most, skrycie marząc o tym, jak to będzie, kiedy się pochwali smokowi. Ten właśnie chował wędki.

– Nie bierze – poskarżył się. – Jeśli mnie jest zimno, to cóż dopiero rybie.

Bolan z nim się zgodził.

– Chodźmy, pokażę coś panu. – zaproponował i zaprowadził Bolana w las.

Szli około półtora kilometra. Po drodze Bolan opowiedział smokowi o swojej pracy, a ten pochwalił go, ale nie tak gorąco, jak jaszczur myślał.

Między drzewami na gołej ziemi stały sterty skrzyń, nakryte grubym plastikiem. Smok strącił żółte liście, odwinął plastik i otworzył pazurami górną skrzynkę.

– Co to jest? – zdziwił się Bolan.

– Zarodki cyberów. W pozostałych – czego tylko nie ma. A to wszystko to zapasy z czasów kryzysu politycznego. W promieniu kilku kilometrów są jeszcze dwa takie składy.

– Kto to tutaj postawił?

– Proszę zgadywać do trzech razy.

– Szalla?

– Odpowiedź nieprawidłowa. Jej schowek znajduje się o dwa kilometry stąd.

– Benedykt?

Smok na sekundę się zamyślił.

– Raczej nie, sądząc po obfitości techniki, prędzej Artiom, choć mogę się mylić. Dzieciaki bardzo się bały, że każę im wynieść się z tej planety.

– Jak pan to odkrył?

– Elementarnie, Bolan. Poprosiłem komputer o naniesienie na mapę okolicy wszystkich marszrut cyberów. A ponieważ one nie biegają w krzaczki, zainteresowały mnie te wydeptane ścieżki.

W drodze powrotnej omawiali problemy ustanowienia kontaktu. Bolan przekonywał, że otwarcie od razu stałej łączności z jego ojczystym światem jest niepożądane z przyczyn politycznych. To wywoła szok i walkę o władzę w Kapitule. Wpływowego Sekretarza mogą usunąć, a wtedy następstwa trudno przewidzieć. Lepiej będzie działać powoli i ostrożnie, dając Wpływowemu Sekretarzowi możliwość popłynięcia na szczycie fali.

Wielki Smok wysłuchał uważnie wszystkich argumentów Bolana, nie zaprzeczył ani jednemu punktowi, tylko poprosił go o zezwolenie na dopuszczenie na planetę jego trzech żon i dwóch rozumnych androidów: dwie żony ro wykwalifikowani i praktykujący socjologowie, trzecia obrazi się, jeśli jej nie zaproszą, a siostrzyczki i tak się tu wtedy pojawią. Tak że lepiej już zawczasu, jak najdalej od grzechu…

Bolan udzielił zezwolenia i zapytał tylko, czy te siostrzyczki to nie są przypadkiem owe Szkodniczki. Po ciężkim westchnieniu smoka domyślił się, że tak.

Zgodnie z planem Bolana pierwszy kontakt postanowili ograniczyć do listu. Bolan za pomocą manipulatorów Mądrego Żuka wygiął kawałek szyny, wyrwany przypadkowo przy starcie, w literę Б, po czym przywiązał do niego zaspawany plastikowy woreczek z listem:

*Do Wpływowego Sekretarza Departamentu Implantacji od Bolana*.

*We wszystkich światach, dostępnych przez Okno, cykl aktywności słońc równy jest naszemu. Dlatego kontynuację polityki inplantacji uważam za niepożądaną, ponieważ*… *Tfu! Do diabła! Bo tam będzie chłodno, chłopcy. U nas dojrzał już inny projekt: podgrzejemy nasze słoneczko. Technicznie to jest łatwe, trzeba trochę przerobić aparaturę Okna. Ale trzeba to bardzo dokładnie obliczyć. Sami rozumiecie: jeśli się pomylicie* – *nie będzie kogo ratować*.

*Nie zagradzajcie startu, chłopcy. W najbliższym czasie spróbujemy wrócić. Panie Sekretarzu, proszę szykować finanse na wielką budowę. Pozdrowienia dla Rotawi i Berda. Rodzinom przekażcie, że wszyscy żyjemy, jesteśmy zdrowi i oczekujemy powiększenia grupy. A tak w ogóle, to jestem zmęczony. Ilisza także jest zmęczona. A młodszych to nic nie obchodzi.*

*Bolan* (*tak, ten sam, Kryminał*).

Gdy pokazał ten list dziewczynom, te dopisały:

*Zabierzcie Horo długopis! Napisał pół strony, a o najważniejszym tylko trzy słowa. Ilina niedługo urodzi, otóż to! A Magma* – *trochę później. Horo zupełnie nas porzucił. Widujemy go tylko na porannych apelach. Schudł, niedługo zrobi się przeźroczysty.*

*Kiedyś zbierzemy się razem, zabierzemy mu komputer, zamkniemy na kłódkę i będziemy mu go wydawały tylko w dni wolne. Bo tak naprawdę nie można!*

*Lita, Lina, Runa, Magma, Petra, Rawi, Julin, Szina.*

Bolan jeszcze raz przetrawił w myśli wszystkie niuanse listu. Napomknął o wielkiej budowie. Czyli jeszcze za wcześnie na zamknięcie Departamentu. Wspomniał o aparaturze Okna. W tym samym celu. Przecież tylko Departament rozporządza specjalistami od fizyki Okna. Zabił jeden projekt, ale położył podwaliny następnego. Zrobił wszystko, co mógł – i dla gatunku, i dla Departamentu. Kto zdoła, niech zrobi więcej.

– Nie za bardzo potoczny styl jak na oficjalne pismo? – zainteresował się Benedykt.

– Inaczej nie uwierzą, że to ja pisałem – odrzekł Bolan. – I tak to pisemko będą analizowali długo i dokładnie.

– Nieźle, całkiem nieźle – pochwalił Wielki Smok – Oczywiście ten list wywoła ogromną sensację. Wasze kierownictwo szybko zrozumie, że skonstruowanie aparatury zero-t z tego, co mieliście ze sobą, jest niemożliwe.

– Nie zrozumie. Przecież mój mąż jest właśnie specjalistą od rzeczy niemożliwych – zauważyła Ilina.

– Musimy od razu coś sobie wyjaśnić, Komandorze. Nade mną nie ma kierownictwa. Jestem rządem tej planety i nie podlegam nikomu – powiedział Bolan.

– O, przepraszam. Ale jeśli Ilina ma rację, to po prostu wspaniale. Występować w roli deus ex machina nigdy nie lubiłem. I psychologowie tego nie polecają, chociaż socjologowie czasem tak.

– W roli kogo? – nie zrozumiał Bolan.

– Boga z maszyny.

Bolan spojrzał z ukosa na kuter smoków.

– Panu się nie udało. Pan jest na tą rolę skazany.

– Jak to?

– Wyglądać jak typowy anioł, gasić i zapalać gwiazdy, bawić się planetami, tworzyć cuda, władać innymi aniołami, latać wbrew prawom fizyki – i przy tym wszystkim nie wyjść na boga jest bardzo trudno.

– Ależ ja nie mam władzy nad nikim.

– Ha! Nawet Lobasti się pana boi. Jeśli mi pan nie wierzy, może pan zapytać Szallę. Właśnie tu idzie.

Smok zrobił kwaśną minę i zamyślił się. Szalla podeszła, pozdrowiła wszystkich, wzięła Bolana za łokieć i odeszła z nim na bok.

– Zbadałaś kurtkę Magmy? – zapytał Bolan.

– Ze skóry miejscowych płowych jaguarów? Tak. Miałeś rację, to rzeczywiście skórka samicy, i to akurat w okresie godowym.

– W cieczce.

– Fuj, jak grubiańsko. No tak, jest analogia do naszych zwierząt. Gruczoły podskórne wydzielają specjalną substancję, przywabiającą zapachem samców. Szefie, musimy porozmawiać o zdrowiu Magmy. Badam teraz jej dziedziczenie. Okazuje się, że jeden z chromosomów ma, że tak powiem, robaczywy. Choroba dziedziczna.

– Czy to niebezpieczne?

– Dla życia – nie. Teraz jest w ciąży z dziewczynkami, dla nich to też bezpieczne Ale nie wolno jej rodzić chłopców. Tu szanse są pół na pół. Może się urodzić martwy albo nie mający szans na przeżycie.

– Więc co robić?

– Następnym razem – tylko sztuczne zapłodnienie. I tylko dziewczynki. To nic strasznego, że nie będziesz miał od niej synów, pozostałe ci ich narodzą, nieprawdaż?

– Mówiłaś Magmie?

– Nie.

– To dobrze. Nie trzeba jej...

– Jest kontakt! – Artiom i Benedykt, śmiejąc się, wyskoczyli z pawilonu, objęli się, zakręcili i upadli na ziemię. – Jest kontakt!!!

Wszyscy wyskoczyli na zewnątrz. Benedykt fiknął kozła przez głowę i jak strzała poleciał w niebo. Artiom porwał w ramiona Szallę i zakręcił nią dookoła. Szalla zapiszczała radośnie. Dziewczyny krzyczały, machały nad głową kożuchami, obejmowały się i całowały.

– Przesyłka! Wysłano moją przesyłkę!? – powtarzał bez przerwy Bolan, ale w ogólnym rozgardiaszu nikt go nie słyszał. W końcu Artiom powiedział:

– Wszystko wysłaliśmy. Wrzuciliśmy tam pięć zero-latarni – i jedna z nich trafiła akurat w otwarte Okno. Wyobrażasz sobie, wprowadzam zero-latarnię, rozglądam się – a tu wprost na nią mknie pociąg! Robię stromą świecę, zero-latarnia ledwie-ledwie unika zderzenia, ociera się o kapsuły. Dalej już nic nie rozumiem: wszystko kręci się, obraca – i latarnia już leży na piasku. Słoneczko świeci, turkusowe morze, błękitne niebo, przybyli! A cztery latarnie pozostały w tunelu rozpędowym. Dwie się roztrzaskały, dwie pracują. Gdy tylko wasze Okno się zamknęło, ze wszystkich szczelin poszła mgła. I wtedy wrzuciliśmy tam twoją przesyłkę. Tak jak mówiłeś, przy samym Oknie. A latarnie rozgoniliśmy w różne końce tunelu.

– Ta mgła to antyseptyka – wyjaśnił smokom Bolan. – Wszystkie kapsuły przeszły?

– Nie. Dwa wagoniki odcięło. Utknęły w tunelu hamowania. – odpowiedział Benedykt lądując.

Komandor wziął oba smoki pod ramiona i poprowadził w kierunku pawiloniku.

– Pokażcie mi, co tam u was się robi.

Wszyscy, z trudem pomieściwszy się w windzie, zjechali do bazy. Komandor skierował się prosto do sali ekranowej centrali informacyjnej. Zaświeciły się ekrany od podłogi do sufitu. Na dwu ukazały się ciemne sklepienia tunelu rozpędowego z uchodzącymi w dal szynami, na trzecim morski brzeg.

– Tak nie zobaczymy wiele – powiedział Komandor. – Wypuszczajcie informatory.

– Które wybrać? – Zainteresował się Artiom.

– Na wybrzeże ornitoptery, a do tunelu małe gryzonie.

Artiom zaczął dyktować do mikrofonu komendy zrzutu. Gdy skończył, Szalla zawołała:

– Jest zrzut!

Obraz na wielkim ekranie zwęził się i na wolnym miejscu zjawiło się kilka małych ekraników. Na brzegu morza pojawiły się trzy wielkie białe ptaki. Jeden z nich złapał dziobem zero-latarnię i szybko pobiegł wzdłuż brzegu. Bolan zauważył, że zero-latarnia, zamaskowana jako latająca jaszczurka, ma połamane skrzydła i wygięty pod nienaturalnym kątem ogon. Implanty dopiero co opuściły kapsuły i teraz rozglądały się dookoła. Było ich dużo. Bolan naliczył dwudziestu czterech: czterech mężczyzn i dwadzieścia kobiet.

„No jasne”– pomyślał. – „Przeprowadziłem multi-imprinting z pięcioma dziewczynami, więc pomyśleli, że pięć to granica. Ale z drugiej strony – pięć ras, zgodnie z wymogami”.

Komandor podniósł ptaka wysoko i pokazał szeroką panoramę. Dziewczyny aż jęknęły: z jednej strony woda aż po horyzont, z drugiej – piaszczysta pustynia.

– Ciekawe miejsce – powiedział Komandor.– Morze jest, woda jest i – pustynia.

– Ben, przejmij kierowanie ptaszkami i sprawdź, czy tam jest życie. – poprosiła Ilina.

– Musi być, choćby tylko wodne i bardzo prymitywne, jak na tej planecie z M 52 – odezwał się Komandor. – Bez tego nie byłoby tam zdatnej do oddychania atmosfery. Ale jeśli tylko takie, to im nie zazdroszczę.

– Przecież my ich i tak zaraz stąd wyciągniemy – zauważyła Szalla.

– Nie, nie zaraz – sprzeciwił się Bolan. – Lepiej za trzy-cztery dni. Inaczej nie poczują radości z uratowania.

Komandor w zamyśleniu obejrzał koniuszek ogona.

– Można i tak – zgodził się. – A teraz zobaczymy, co z przesyłką.

Ruchome informatory, które smoki nazywały szczurkami, już znalazły jedną z uszkodzonych zero-latarń i przetaszczyły w ciemny kącik. Mgła prawie się rozwiała i było dobrze widać, że dwie kapsuły wypadły z szyn i zagrodziły tunel hamowania. Na boku ostatniej był numer 125. Podłoga była pełna szarego proszku i porozdzieranych worków.

– Cement – określiła Beruna. – Kapsułę z cementem rozerwało na pół.

„Sto dwadzieścia pięć kapsuł towarowych plus dwadzieścia cztery z implantami” – pomyślał Bolan. – Prawie półtorej setki. I tylko dwie nie przeszły. Dobry start”.

I wtedy Ilina krzyknęła.

Bolan chodził tam i z powrotem oddziału położniczego sektora medycznego bazy. Pod ścianą siedzieli Artiom i Benedykt i rozmawiali cicho. Ich także nie wpuścili, tylko Komandora. To było niesprawiedliwe i nasuwało wątpliwości, kto tu jest najważniejszy. Ale dziewczyny nie chciały go w ogóle słuchać, tylko wypchnęły za drzwi – jakby nie było imprintingu.

Bolan odwrócił się, przeszedł parę kroków i usiadł na siedzeniu małego pojazdu elektrycznego. Takie samochodziki, skonstruowane przez Julin, dyżurowały przy każdych drzwiach bazy. Chociaż Bolan tego nie oczekiwał, okazały się bardzo wygodne: siedzenie na kółkach, w zasadzie automatyczne sterowanie, na wszelki wypadek drążek sterowniczy z rączką regulującą szybkość i hamulcem. Dziewczyny były nimi po prostu zachwycone. Zaledwie Bolan usiadł, samochodzik ożył i zapytał go, gdzie ma jechać.

– Stać! – przygwoździł go do miejsca Bolan.

Po chwili wyskoczyła Szalla z zawiniątkiem w łapach, rzuciła w biegu „Wszystko będzie dobrze” i pobiegła dalej. Bolan rzucił się do drzwi, ale go nie wpuścili; powiedzieli tylko, że będzie chłopiec i że wszystko w porządku.

Po pięciu minutach, które wydawały mu się godzinami, drzwi szeroko się otworzyły i zaproszono go do środka. Smoki poszły za nim.

Ilina, zmęczona, ale szczęśliwa, leżała na łóżku. Torba na brzuchu wyraźnie odstawała. Bolan ścisnął rękę żony i odciągnął krawędź torby. Maluch w środku żałośnie zasyczał i objął główkę rączkami. Był mniejszy od dłoni. Bolan szybko puścił torbę.

– Bohater! – pochwaliła się Ilina. – Wykapany ty. Już ugryzł mnie w palec. Słowo honoru!

Dziewczyny jedna przez drugą zaczęły gratulować Bolanowi, a młode smoki uścisnęły mu rękę. Komandor odprowadził go na bok i zaczął:

– Wie pan, że Ilina miała bliźnięta, ale jeden urodził się niezdolny do życia…

– Tak jest zawsze. – Machnął ręką Bolan. –Pierwszy rdzenny mieszkaniec tego świata! Nie implant, a miejscowy! Urodzony tutaj! Mój syn!

– Panie Bolan, proszę mnie wysłuchać. Szalla teraz próbuje ożywić martwo narodzonego. Jeszcze nie wiem, jaki system dziedziczenia władzy chce pan ustanowić w tym świecie, ale jeśli pan uwzględnia w nim pierworództwo…

– Paszcza fingala! – zaklął Bolan i wyskoczył za drzwi.

Szalla połykała łzy i krzątała się przy sarkofagu. Bolan zajrzał do wnętrza. Malutka żywa bryłeczka leżała na plecach utrzymywana manipulatorami za rączki i nóżki i piszczała żałośnie. Od jej brzuszka ciągnął się pęczek kolorowych przewodów.

– Nie sprawdzałam, a, Ilina ma taką samą „robaczywkę” w chromosomach jak Magma – zaczęła usprawiedliwiać się Szalla. – Główny obieg krwi nie przechodzi przez płuca. Ale my go uratujemy. Niech tydzień okrzepnie, potem zrobimy operację, skorygujemy. Będzie żył.

– Coś ty narobiła, Szallo! – jęknął Bolan.

– Podłączyłam go bardzo szybko do AIK-u – zaprzeczyła szybko Szalla. – Jego mózg nie zdążył doznać uszkodzeń przez głód tlenowy. Przysięgam! Słowo smoka!

– Coś ty narobiła! – powtórzył Bolan i usiadł na podłodze, opierając się plecami o sarkofag.

Jego język nie chciał wydać potrzebnego rozkazu, aż kilka razy sobie w myśli powtórzył: „Muszę. Dla zachowania gatunku, dla przyszłości, dla prawa. Nie, nasze prawo tu nie obowiązuje, do diabła z nim! Ale dla szczęścia jeszcze nienarodzonej dziewczynki…”.

– Wyłącz urządzenie – zakomenderował.

– Ale to zabije małego.

– O właśnie! – ryknął, zerwał się i zaszczękał przełącznikami, odłączając wszystko po kolei.

Manipulatory odpięły się i schowały do gniazdek. W ciągu minuty było po wszystkim. Maluch zapiszczał, machając rączkami, po czym zadrgał całym ciałem i ucichł.

„Teraz w dodatku jestem zabójcą” – pomyślał Bolan. – „Zabiłem własnego syna. Pierwszego mieszkańca nowego świata. Gówno!” Rozejrzał się w poszukiwaniu krzesła, ale nie znalazł i znowu usiadł na podłodze.

– Powiesz Komandorowi, że nie zdołałaś go ożywić. A dziewczynom w ogóle nie wspominaj o tym, że próbowałaś go ożywić, bo nie wiem, co one wtedy z tobą zrobią.

– Ale dlaczego?

– Bo jeśli przeżywają obaj chłopcy, jednemu z nich rodzą się później same martwe dzieci. I chłopcy, i dziewczynki, zrozumiałaś?

– O, cholera! Nie wiedziałam… I tak nie rozumiem. Zawsze się rodzicie parami, czy co?

– Oczywiście, a wy nie?

– Nie. U ludzi ciąże mnogie zdarzają się rzadko, a u smoków prawie wcale.

– To wasza osobista sprawa.

– Bol, wyjaśnij. Bo znowu zrobię coś głupiego. – poprosiła smoczyca, pociągając nosem.

– Co tu wyjaśniać? Gdy spermatozoid zlewa się z komórką jajową, powstaje zygota z podwójnym zestawem chromosomów. I zaraz dzieli się na dwie normalne komórki. W każdej jest po połowie chromosomów matki i ojca. Co tu nie rozumieć? Potem rozwijają się w blastule, a te w embriony. Jeśli rodzą się samice, obie przeżywają, jeśli samce – jeden ginie, a jeśli jakimś cudem przeżyje, jego potomstwo jest martwe. Czyżbyś nie wiedziała, że u nas samców jest dwa razy mniej niż samic?

– Wiedziałam, ale nie wiedziałam, dlaczego. Zawsze u was tak było?

– Podobno od ostatniego zlodowacenia, które zaczęło się dwieście milionów lat temu.

– Czy to dotyczy wszystkich waszych gatunków?

– Tylko dużych dinozaurów.

– A przedtem?

– Nikt nie wie. Prawie całą wiedzę stracono w czasach barbarzyństwa. Pod koniec zlodowacenia skończyły się wszelkie zapasy paliwa, w tym i jądrowego, a poziom promieniowania wzrósł do śmiertelnie niebezpiecznego. Pozostawiano przy życiu jedno dziecko na pięć, pozostałe rodziły się potworkami i je zabijano. Potem cywilizacja zupełnie się rozsypała, miasta powymierały, ale na równiku udało nam się jakoś przetrwać. A później lodowce ustąpiły i stopniowo zasiedliliśmy ponownie całą planetę, ale okres barbarzyństwa trwał jeszcze bardzo, bardzo długo.

Podczas gdy Szalla wkładała ciałko do lodówki oraz czyściła i konserwowała systemy sarkofagu, Bolan próbował się uśmiechnąć i w końcu mu się to udało.

– Uważaj na swoją twarz – zwrócił uwagę Szalli. – Dzisiaj święto. Urodził mi się syn.

Bolan obserwował kolegów-implanty. Na brzegu wyrosła wioska kolorowych namiotów. Mężczyźni i trzy dziewczyny składali łazik. Pozostałe wiązały z metalowych listew jakiś niezrozumiały szkielet i obciągały go folią, wewnątrz czarną, a z zewnątrz przeźroczystą. Że jest to urządzenie do otrzymywania ciepłej wody, domyślił się dopiero wtedy, gdy dziewczyny zaczęły nosić tam morską wodę w plastikowych woreczkach.

Morze w tym świecie kipiało życiem, ale brzeg na sto kilometrów w obie strony był pustynią. Bolan zapytał Artioma, czy często tak bywa, a gdy ten tylko wzruszył ramionami, przełączył się na drugi ekran. Przewinął zapis do tyłu i puścił w przyśpieszonym tempie. Gdy pojawili się robotnicy i zajęli się obiema kapsułami, nieco zwolnił. Długo nikt jego przesyłki nie spostrzegł. Robotnicy odsunęli na bok części rozerwanej kapsuły, całą postawili na szynach i popchnęli ją w kierunku wyjścia. Wrócili z wózkiem, do którego załadowali kawałki rozerwanej kapsuły, łopatami i odkurzaczem oczyścili podłogę i dopiero wtedy jeden z nich zwrócił uwagę na przesyłkę Bolana. Podszedł, podniósł i chciał wyrzucić na stos śmieci. Ale drugi zauważył przywiązany do szyny list. Stłoczyli się wszyscy czterej, przeczytali, po czym wybuchła mała panika. Bolan zmniejszył szybkość do normalnej i włączył dźwięk. Robotnicy sztorcowali tego, który wziął szynę do ręki. Położyli ją na poprzednie miejsce, próbowali umówić się między sobą, że niby nie ruszali, ale jeden z nich zauważył, że na szynie zostały ślady cementu z palców i stanęło na tym, że trzeba powiedzieć prawdę. Przecież oni mieli tylko wyczyścić tunel, a implanty mogą w kapsułach trzymać dosłownie wszystko. No i wysłali jednego po kierownika brygady. Ten powlókł się do wyjścia, mamrocząc:

– Zobaczycie, że oskarżą nas o mistyfikację.

Bolan znowu zwiększył szybkość. Przybiegali kolejno kierownicy coraz wyższego szczebla, klękali, czytali, machali rękami i uciekali. Potem przybiegł zespół ekspertów, sfotografowali wszystko, pomierzyli taśmą i z kwaśnymi minami zniknęli. Wreszcie przyszedł sam Wpływowy Sekretarz w towarzystwie Rotawi, przeczytał kartkę i spróbował najpierw sam rozgiąć szynę, a potem kazał to samo zrobić robotnikowi w egzoszkielecie. Szyna się nie poddała. Bolan uśmiechnął się, zwolnił szybkość do normalnej i włączył dźwięk.

– …Magma ma urodzić? Przecież jechała jako „cioteczka” – to mówiła Rotawi.

– No właśnie! I ten szczegół upewnia mnie o autentyczności notatki. Magma ma głos zupełnie jak Ilina. – odrzekł Wpływowy Sekretarz. – A poza tym ta dziecinada. – Kopnął szynę wygiętą w literę „Б”.

– Udało się! Uwierzyli! – wykrzyknął Bolan i wyłączył zapis. – „Głos zupełnie jak Ilina”. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłem?

Chwilę się wahał, ale wysłał cybera po Magmę. Niech posłucha i pośmieje się. Ale Magma nie zaczęła się śmiać, a w uwagę Wpływowego Sekretarza uwierzyła raz na zawsze. Bo dlaczego Horo ze wszystkich dziewczyn wybrał właśnie ją?

Komandor okleił ściany swojego gabinetu tapetami z trójwymiarowymi fotografiami widoku na polanę w lesie i puścił nagranie szumu letniego lasu. Wyszło znakomicie. Bolan postanowił, że swój gabinet wykończy dokładnie tak samo. Od Komandora można było wiele się nauczyć.

– Jak to jest: czuć się nieśmiertelnym? Pytałem o to Szallę, ale ona odpowiedziała, że jest jeszcze na to zbyt młoda.

Smok zamyślił się na długo, kołysząc na kolanach Farlika. Bolan szczerze mu zazdrościł. Sam chciałby pokołysać Farlika na kolanach, ale Komandor poprosił o to pierwszy. Ilina pozwoliła, ale siedziała obok Bolana i nie spuszczała oczu z małego.

– Bajki dla dorosłych – odezwał się w końcu smok. – Są bardzo atrakcyjne, gdyż bardzo podobne do prawdy – też dla dorosłych. Mam tyle lat, ile pamiętam. Pamięć zatrzymuje najjaskrawsze chwile życia, ale radość rzadko w niej błyszczy tak, jak nieszczęście, na przykład strata ludzkiego przyjaciela. Jeśli oni nie umierają ze starości, to giną przedwcześnie, w kwiecie wieku, pełni sił i nadziei. Pamięć… Dlaczego smoki tak cenią swoje okulary? Okulary dla smoka to proteza pamięci. Ale dlaczego my ciągle rozmawiamy o smutnych sprawach? Aż obudziliśmy małego. A niech to! Ulżyło ci, co? Dobrze, że nie w torbie mamusi.

Smok wezwał cybera z serwetką i zaczął nią wycierać kolana. Ilina szybko wzięła malucha i zakomunikowała, że przyszedł czas jego karmienia.

Drzwi się uchyliły, zajrzała główka Sziny, po czym rozległo się uprzejme stukanie.

– Horo, możesz wyjść na chwileczkę?

Bolan wyszedł na korytarz. Petra, Julin, Szina i Irawi – wszystkie „matki”, skonstatował machinalnie. Julin sprawiała wrażenie, jakby zaraz miała stracić przytomność albo uciec.

– Horo, Julin chce z tobą porozmawiać – zakomunikowała Szina i wszystkie, poza Julin, szybko odeszły.

Bolan doznał wrażenia, że dziewczynę przyprowadzono tutaj siłą. Na wszelki wypadek objął ją za talię i przycisnął do siebie.

– One nie żartowały? Naprawdę chcesz ze mną porozmawiać?

– Horo, my o harmonogramie… Ty i Magma… Ale harmonogram się nie przesuwa, prawda? Dziewczyny się niepokoją. Przecież nie mówiłeś, że harmonogram się przesuwa…

– Jaki znów harmonogram?

– Kiedy ty na-as… Z na-nami… – Julin kompletnie się zmieszała, aż zaczęła się jąkać.

– Ach, ty o tym! Harmonogram zostaje w mocy, powiedz im to. Kto jest następny i kiedy?

– Ja. Już dwa tygodnie temu – Biedaczka aż podkuliła ogonek.

– Na łapy Fingala! Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś? – Bolan wziął ją na ręce i pocałował w policzek. – Zaraz to naprawimy – dodał, idąc wielkimi krokami do windy.

I wtedy do niego dotarło, że Julin nie ma na sobie kurtki Magmy. Dobrze, że korytarzew bazie są takie długie, To daje czas na wymyślenie nowego planu.

– Dziewczyny, za mną! –zakomenderował dźwięcznie. – Dzisiejszy dzień ogłaszam dniem świątecznym! Gdzie Magma? Gdzie się podziała Elita? Znaleźć Runę! Szykować stół!

– Horo, gdzie my idziemy? – zapytała Julin.

– Na górę!

– Ale do domu smoki nie wejdą, a na zewnątrz jest zimno – zamruczała dziewczyna, kładąc mu głowę na ramieniu.

– Masz rację. – Bolan ostro przystanął, postawił ją na ziemi i zamyślił się. Po chwili powiedział – Wszystkie oprócz Magmy idźcie i zaczekajcie koło windy. My was tam dogonimy.

„Dyplomacja… Kłamać z uśmiechem to za mało” – pomyślał, kiedy zostali sami. – „Trzeba jeszcze przekonać klienta, że świat kręci się wokół niego”:.

– Magma, mam do ciebie ważną sprawę. Sprawę życia i śmierci.

– Ktoś przepadł? Zabłądził w lesie?

– Nie. To ja przepadłem. Możesz dać na jakiś czas swoją kurtkę Julin?

– Mogę, chociaż z żalem. Ale po co?

– Rozumiesz, to tajemnica. Teraz nastał jej czas spania ze mną. Ale ja imprintingu nie przechodziłem. Mój organizm nie potrzebuje nikogo oprócz Iliny i ciebie.

– Mamy przecież kremy feromonowe. Natrzecie się…

– Przestań. Ty się nacierałaś?

– Nie.

– Otóż to! Krem to oszustwo. I wszyscy to czują. Rozumiesz?

– Ale co ma do tego kurtka?

– W kurtce Julin będzie podobna do ciebie. Mój organizm potrzebuje tylko małego punktu zaczepienia, a dalej sobie poradzę. W ciemności, na dotyk… Tylko małego punkcika… Wyobrażę sobie, że to ty, i wszystko się uda.

– A czy to też nie będzie oszustwem?

– Będzie, ale Julin się tego nie dowie. Dla niej to będzie prawdziwe, rozumiesz? Prawdziwa miłość, seks bez kremów, bez narkotyków. Prawdę będziemy znali tylko ja, ty i Ilina.

– Rozumiem. – Magma już była przejęta odpowiedzialnością. – Ale jak ty ją obleczesz w kurtkę? A potem pozostałe?...

– Tak, to jest problem... – Bolan udał, że zamyśla się głęboko.

– Już wiem! Zrobimy kurtkę przechodnią. Żeby jedna drugiej przekazywała ją według harmonogramu. Żebyś wiedział, kiedy nastąpi czyja kolej.

– Genialnie! Jesteś cudowna, kochanie! – Zdumiał się Bolan. Magma od razu zaproponowała rozwiązanie, którego on szukał od kwadransa.

Przed apelem porozmawiał chwilę na boku z Iliną i wszystko poszło według scenariusza. Na triumfalnym apelu Ilina ogłosiła nowy status skórzanej kurtki. Wszyscy bili brawo, gdy uszczęśliwiona Julin ją ubrała. Cicho, aby nie obudzić Farlika, „krzyknęli” „Jesteśmy razem”, po czym zjechali do bazy i uczcili wydarzenie. Prawie bez alkoholu, ale objedli się solidnie.

Ściśle przestrzegając instrukcji, Julin przed położeniem się w pościel natarła całe ciało kremem feromonowym. Bolan powąchał i kazał się jej wykąpać, a nawet własnoręcznie umył jej gąbką plecy, co oboje bardzo pobudziło. Potem zaprowadził ją na górę, gdzie zachwycali się wschodem dwu z trzech księżyców.

Wrócili zziębnięci, Julin opatuliła się kurtką, Bolan zgasił światło, po ciemku ceremonialnie ją rozebrał, długo rozcierał jej zmarznięte ręce i nogi, nawąchał się zapachu kurtki, naopowiadał dziewczynie mnóstwo gorących, choć bezsensownych słów i wreszcie wziął ją, całkowicie szczęśliwą. Zasnęli, a rano powtórzył. Potem podał jej do łóżka śniadanie – i z niemałym zdumieniem odkrył, że i ta czynność jest bardzo przyjemna.

– Powiedz, a czy z Magmą za pierwszym razem było u ciebie tak samo? – nieoczekiwanie zapytała go Julin.

– Nie – odrzekł szczerze Bolan. – Wtedy wszystko było żywiołowo, nieoczekiwanie i mieliśmy uczucie, jakbyśmy kogoś oszukiwali. No i szare bestie mogły na nas napaść. Baliśmy się. Zupełnie inaczej, niż z tobą. I inaczej niż z Iliną. Wtedy się ukrywaliśmy.

Po śniadaniu na codziennej naradzie Benedykt zakomunikował, że obserwowana grupa implantów zmontowała łazik i czworo z nich – dwóch mężczyzn i dwie dziewczyny – wybrało się na zwiad wzdłuż wybrzeża. Bolan obliczył, że spirytusu wystarczy im w przybliżeniu na pięćset kilometrów. A drzewa na pustyni nie rosną. To dobrze.

Tymczasem dziewczyny wciąż szeptały między sobą i Benedykt musiał postukać linijką w stół, wzywając je do zachowania ciszy. Niechętnie przerwały i obróciły się w kierunku wykładowcy. Dla nich od kłopotów tamtej grupy – pomyśleć tylko, pustynia! – o wiele ważniejsze było to, że Bolan prawdziwie kocha Julin. A wszyscy psychologowie Departamentu ani trochę się nie orientują. Cała ich nauka obliczona jest na przeciętniaków, a Bolan do takich nie należy. On kocha je naprawdę, wszystkie razem i każdą z osobna. Dowody? Ile chcecie! Gdyby nie kochał, po co brałby „cioteczkę”,naruszając harmonogram i ryzykując klimatem psychicznym kolektywu? A co mówili psychologowie, na co je przygotowywali? Że mężczyzna będzie zawsze unikał stosunków płciowych ze wszystkimi, oprócz faworytki. A czy Horo unika? Wręcz przeciwnie! Dwa razy w jedną noc! A jeśli Magma uśmiecha się tak zagadkowo, dumnie i protekcjonalnie, to znaczy, że u nich było jeszcze ciekawiej. A kto je wybrał? Horo. A kto zakazał lobotomii „matek” i sterylizacji „cioteczek”? Horo! Czyli już wtedy wszystko zaplanował, a to znaczy, że je kocha! Prawa – nawet prawa natury – nie są napisane dla takich, jak Horo. A Beruna jeszcze się doczeka, że on weźmie ją siłą, jak Magmę.

Szalla przysłuchiwała się szeptom dziewczyn z półotwartym pyszczkiem i nastroszonymi uszami-lokatorami. Historia ze skórzaną kurtką otrzymała nieoczekiwaną, porywającą kontynuację. Autorytet Bolana podskoczył u niej od razu o kilka punktów i prawie zrównał się z autorytetem ojca, matki i Wielkiego Smoka.

– … Stałe prądy powietrzne, uwarunkowane obrotami planety… Dwa górskie łańcuchy… –bębnił Benedykt, wodząc pałeczką po ekranie. – Narastanie lodowca na płaskowyżu… Ogromne masy suchego zimnego powietrza…

– O ile dobrze cię zrozumiałem, implanty są w pułapce – przerwał smokowi Bolan. – Na południu góry, na północy góry, na wschodzie pustynia, a na zachodzie morze.

– Ocean – poprawił Benedykt. – W praktyce mogą się z niej wydostać tylko drogą wodną, ale to wymagałoby pozostawienia większości przywiezionych ładunków.

– I wiatr zawsze wieje z pustyni? Nie ma żadnej nadziei na rolnictwo?

– Żadnej. Nawet przy deszczowaniu roślin plantację będzie zawiewało piaskiem.

– To dobrze – powiedział zadowolony Bolan.

– Czyżby? – zdziwił się Komandor.

– Potrzebuję, żeby dobrze narobili w spodnie– wyjaśnił Bolan. – Gdy porządnie się posra… Ilinko, nie krzyw się! Więc gdy… e-e… zrozumieją, że ich sprawa marnie wygląda, my ich uratujemy i, wystraszonych, z mokrymi portkami, odprawimy prosto do ojczystego świata.

– Co to da? – zapytał Artiom.

– To będzie koniec polityki implantacji. I start nowego projektu. A propos, trzeba przygotować jego prospekt reklamowy. Skromniutki, na trzy stroniczki. Pomysł, chwytliwe hasło, podstawy oraz przypuszczalne wydatki i straty energii. I nawiązanie do projektu aktywistów.

– Nie rozumiem. Nie masz zamiaru wracać z dziewczynami? – zapytała zdziwiona Szalla.

– Niestety, nie. Stąd mam większe możliwości kierowania sytuacją. Dopóki jestem tutaj, jestem zagadką, tajemniczą wielkością, z którą trzeba się liczyć. A jak tylko pojawię się w swoim świecie, zamienię się po prostu w Bolana, i do tego Kryminała. Można mnie będzie dotknąć rękami. A co to za nieznana wielkość, jeśli można ją dotknąć rękami?

– To ma sens – zgodził się Komandor, studiując koniuszek swojego ogona. – O ile dobrze zrozumiałem, implanty o nas, smokach, nie powinni wiedzieć?

– Tak – potwierdził Bolan – Na razie nie należy wprowadzać was na scenę.

Tej nocy znowu spał z Julin, w bazie, żeby być w pogotowiu. Dziewczyna już się obudziła i zaczęła grę miłosną, ale kurtka leżała aż pod drzwiami, rzucona tam wcześniej przez któreś z nich w miłosnym uniesieniu. Stuk do drzwi rozległ się w samą porę, kiedy Bolan właśnie zastanawiał się, jaki pretekst wymyślić, aby po nią pójść. Wyskoczył z łóżka, podbiegł do kurtki, podniósł ją i, zasłaniając nią intymne miejsca, otworzył drzwi. Za nimi stały dwa smoki.

– Jeśli chcesz uratować rodaków, to teraz najwyższy czas. Spadło na nich nieszczęście – powiedział Komandor, a Benedykt skinął twierdząco głową.

– Julin, ogólna zbiórka! – rzucił Bolan i podbiegł do krzesła, na którym leżały ich ubrania

Po trzech minutach wszyscy byli już w sali ekranowej centrali informacyjnej. Na wszystkich ekranach huraganowy wiatr przeganiał zwały piasku. Widoczność nie przekraczała dwudziestu metrów. Wierzchołek barchanu aż się dymił. Bolan skierował obiektyw w ziemię. Piasek płynął jak żywy.

– Gdzie obóz?

– Przed nami – odrzekł Benedykt... – Na głębokości półtora do dwóch metrów.

– A grupa?

– Wieczorem, kiedy tylko zerwał się wiatr, rozeszli się po wagonikach.

– Co robić? – zapytał dość bezradnie Bolan. Elita przypomniała mu:

– Horo, w kapsułach są autonomiczne systemy zabezpieczenia życia na dwie doby.

– Ale my nie zdołamy ich odkopać. Wiatr będzie zasypywał jamy szybciej, niż jesteśmy w stanie kopać!

– Rozdzielimy wysiłki – zaproponował Komandor. – Ja z siostrzyczkami zajmę się huraganem, a wy – implantami. Artiom i Benedykt zapewniają nam zero-t i transport, a Szalla będzie brygadą ratunkową, jeśli sytuacja wyjdzie spod kontroli.

– Znakomicie! – zgodził się Bolan. – Tylko postarajcie się nie pokazywać implantom. I nie demonstrujcie im swojej techniki. Ilinko, ty jesteś dyspozytorem. Zostajesz tutaj i utrzymujesz łączność ze wszystkimi. Reszta ma ubrać ochronne ubrania i egzoszkielety.

– Łączyć z komputerem dyżurnego na Kwantorze! – zakomenderował Komandor, podciągnąwszy do siebie mikrofon. – Mówi Dżafar. Tak, tak, ten sam, Wielki i te de. Pilne połączenie z Miri-one, Miri-two i Węgielkiem. Jaka Miri-one? Szkodniczka, mojeż ty nieszczęście! Opowiada o nich anegdoty, a nie zna ich prawdziwych imion! Daję dwie minuty na znalezienie ich! – I może po minucie: – Już? Zuch! Siostrzyczki, jesteście mi potrzebne. Węgielku, potrzebuję energii. Pilnie. Jesteś złoto, kochana. Niewiele, niecały masogram na sekundę.

Po chwili z korytarza dobiegł rozpaczliwy pisk. Bolan wyskoczył za drzwi. Przyciskając się plecami do ściany, piszczała Irawi. Bolan powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i w pierwszej chwili wzdrygnął się. Ale już po sekundzie wszystko zrozumiał.

– Rawi, przestań! Nie widziałaś ludzi czy co? To ludzkie samiczki. A tak właściwie to nawet nie samiczki, tylko cybery. Cyborgi, zwane także androidami. Nie ma się czego bać. – objął ją za ramiona i powiedział najmiększym, najbardziej uspokajającym głosem, do jakiego był zdolny: – Poznajcie się, to Miri-one i Miri-two. Ja jestem Bolan, a to Irawi.

Szkodniczki odlepiły się od przeciwległej ściany, podeszły i uprzejmie skinęły okrągłymi główkami. Odprowadził je kilka kroków, improwizując po drodze:

– Widzicie, dziewczynki, my nie mamy tutaj najlepszych stosunków ze ssakami. Magmę omal nie zagryzły na śmierć. Dlatego Irawi się przestraszyła.

– Ja p-p-pójdę się u-ubierać – wyjąkała Irawi i szybko się oddaliła.

– Komandor jest tam. – Bolan wskazał drzwi, a sam pośpieszył do windy.

Nogi nie bardzo chciały go słuchać. Samiczki były bardzo skąpo ubrane: króciutkie spodenki i bluzeczki bez rękawów, z dużym dekoltem. Gołoskóre, różowiutkie, mogły przestraszyć każdego. Ale Irawi chyba też je wystraszyła. Przestraszyć robota! Powiesz, nikt nie uwierzy...

Kopali arkuszami plastiku. Dziewczyny w egzoszkieletach rozbiły się na trzy pary i, trzymając arkusz po obu stronach, rozcinały piasek jak nożem buldożera; a Bolan obrócił Mądrego Żuka i rozkazał Magmie wsiąść. Akurat w tym momencie z niebem coś się stało. Szum wiatru jakby przycichł, a po chwili skądś z daleka rozległ się basowy huk, przypominający długi, nieprzerwany łoskot grzmotu. Wiatr słabł niemal z sekundy na sekundę.

– Magma, gdzie jesteś, do cholery! – wykrzyknął Bolan.

Jedna z figurek, w żółtym kombinezonie, podbiegła do łazika i wskoczyła do kabiny.

– Ruszaj! – rozkazał Bolan autopilotowi.

Łazik, płynnie nabierając szybkości, podążył przez szarożółtą mgłę.

– Gdzie my jedziemy? – zapytała ze zdumieniem dziewczyna.

– Ratować tych, którzy pojechali na zwiad. Mamy do nich ponad sto kilometrów. Do diabła! Przecież oni mogą się udusić! Żuku, szybciej!

– Zapnijcie pasy – powiedział Mądry Żuk i ostro przyśpieszył.

Maszyna lawirowała pomiędzy barchanami, często przelatując po kilka metrów w powietrzu. Bolan pomyślał, że, chcąc uchronić Magmę przed fizycznymi przeciążeniami, osiągnął wręcz przeciwny rezultat.

Burza piaskowa za szybą słabła z każdą chwilą. Wiatr zmienił kierunek i teraz dął od strony oceanu. Widoczność się poprawiała.

– Długo jeszcze będziemy jechać? – spytała Magma. – Robi mi się słabo od tego kołysania.

Bolan spojrzał na szybkościomierz. Osiemdziesiąt. Czyli prawie półtorej godziny. Długo.

Nagle ożyła łączność. Rozległ się głos Artioma:

– Bol, podrzucę was drogą powietrzną.

Latająca maszyna smoków zawisła nad łazikiem. Mądry Żuk zmniejszył szybkość, wyciągnął w górę manipulatory i uchwycił klamry na jej dnie. Przyśpieszenie wcisnęło Bolana w fotel, zatkało mu uszy. Po chwili spadło, Bolan przyszedł do siebie i spojrzał na dziewczynę. Magma rozglądała się na boki z pożądliwą ciekawością w oczach. Spojrzał w dół i zrobiło mu się niedobrze. Wybrzeże było bardzo daleko pod nimi. Fale jak gdyby zastygły na powierzchni oceanu, jak miniaturowe barchany. Bolan zamknął oczy i rozparł się wygodnie w fotelu.

– Na razie możemy się zdrzemnąć. Do celu mamy jeszcze daleko – powiedział, żeby Magma nie pomyślała, iż on się boi.

Po kwadransie maszyna obniżyła lot i Mądry Żuk odczepił się od jej dna.

– Do celu trzy kilometry – ogłosił Artiom. Po dwu minutach Mądry Żuk zakomunikował:

– Moja mądrość widzi cel.

– Zuch! A teraz niech twoja mądrość zamilknie aż do powrotu na bazę – zarządził Bolan.

Łazik implantów leżał na boku i był prawie zasypany piaskiem.

Magma wyrzuciła na zewnątrz dwa arkusze plastiku. Bolan włożył je w manipulatory Mądrego Żuka, a te zaczęły zgrabnie odgarniać piasek, jak zwierzątko ryjące norkę. Po pięciu minutach łazik stał już na kołach. Od razu otworzyły się drzwi i na piasek zeskoczyły trzy figurki w żółtych kombinezonach i hełmach z opuszczonymi przyłbicami. Bolan i Magma poszli im na spotkanie.

– Wszyscy żyją? Są ranni? – zapytał od razu Bolan zamiast powitania.

– Jedno lekkie zwichnięcie górnego stawu skokowego – odrzekł wyższy z mężczyzn. – A wy kto będziecie?

– Jesteśmy ratownikami. Ja nazywam się Bolan, a to jest Magma. Wybraliście nie nadającą się do zamieszkania planetę, chłopcy. Wykitujecie tutaj w ciągu miesiąca. Szykujcie się więc do powrotu. Wsiadajcie do naszej maszyny i jedziemy.

– A nasz łazik?

– Zostanie tutaj. Już nie będzie wam potrzebny.

Drugi mężczyzna wszedł do łazika i po chwili wyniósł stamtąd dziewczynę ze zwichniętą nogą. Z wielkim żalem implanty przesiały się do kabiny Mądrego Żuka. Bolan przełączył autopilota na ręczne sterowanie i wziął się za dźwignie. Nie miał zamiaru chwalić się możliwościami techniki smoków. Implanty i tak kręcą głowami i nic nie mogą zrozumieć. Mądry Żuk tylko zewnętrznie przypomina ich pojazd. Akumulatory i silniki elektryczne w kołach zamiast silnika parowego, amortyzatory i niezależne zawieszenie, manipulatory, display i kupa elektroniki na tablicy przyrządów.

Bolan połączył się z Iliną i zakomunikował, że wracają i że u nich wszystko w porządku. Ilina odpowiedziała, że u nich też wszystko w porządku. Odkopali już dwie kapsuły. Jedna była pusta, a w drugiej dwie przestraszone dziewczyny. Teraz one razem ze wszystkimi odkopują resztę.

– Dwa implanty, dwie łopaty zastępują ekskawator – zrymowała Magma.

– Jak przewróciliście pojazd? – zainteresował się Bolan.

– To huragan. Dopóki prowadziłem dolinką między barchanami, wszystko było normalnie. A kiedy tylko wyjechałem na otwarte miejsce, nic nie zdążyłem zrozumieć, a już zaczęliśmy koziołkować przez dach.

Magma rzuciła się na implantów z pytaniami, co i jak się dzieje w wielkim świecie. Bolan też chciał porozmawiać, ale całą jego uwagę pochłaniało kierowanie. Znalazł jednak wyjście: zapytał, czy ktoś nie zechce poprowadzić jego maszyny. Chętni od razu się znaleźli. Ustąpił jednemu z mężczyzn fotel kierowcy, sam usiadł koło Magmy, objął ją za ramiona i już miał zacząć pytać o swój świat, gdy nagle sam dostał się w krzyżowy ogień pytań. Musiał się przyznać, że jest TYM SAMYM Bolanem, i Magma też jest TA SAMA. Było to przyjemne. Wyjaśnił implantom, że, gdy tylko odkopią całą grupę, zaraz wyprawi ich wszystkich do domu. Nie, oni sami na razie nie wrócą do swojego świata. Mają tu wiele spraw. Przekazał gruby plik listów.

Napomknął, że trzeba się śpieszyć, bo inaczej akumulatory się wyczerpią i wszyscy tu zostaną. Magma pokazała zdjęcie ich willi, ogrodu, bezczelnie chwaliła się i fantazjowała.

Po dwu godzinach, kiedy podjechali do obozu, tam już kończono odkopywać ostatnie kapsuły. Wszyscy byli żywi, tylko najedli się porządnego strachu. System zabezpieczenia życia w kapsułach nie zawiódł.

Dziewczyny Bolana pośrodku pustyni wzniosły ramę, mającą wyobrażać Okno. W rzeczywistości przerzut zero-t zabezpieczały smoki. Rama wyglądała imponująco. Na pionowym stojaku był nawet pulpit z mnóstwem wskaźników i display na podnoszonej i obracającej się konsoli. Bolan ustawił implantów przed ramą i wyjaśnił, że otworzyć przejście można tylko na sekundę albo dwie, więc wszyscy muszą ustawić się w cztery szeregi i biec przez ramę na komendę. A Julin w potrzebnej chwili włączy Okno.

Wszystko wyszło najlepiej, jak było możliwe. Dla większej wiarygodności urządzili parę treningów, każąc implantom biec przez ramę. Dziewczynę ze zwichniętą nogą niesiono na rękach, co dodało całej scenie nieco dramatyzmu. Za trzecim razem Julin nacisnęła guzik, smoki włączyły zero-t i implanty trafiły wprost do tunelu najazdowego, z którego wystartowały kilka dni temu.

Potem smoki zaangażowały swoją technikę i szybciutko, w ciągu kwadransa, odkopały i przerzuciły na bazę wszystkie kapsuły towarowe. Latająca maszyna Artioma przyniosła na platformie zewnętrznej łazik implantów, który też przeprawiono do bazy, po czym wszyscy też tam powrócili, zmęczeni, ale zadowoleni. Mimo zmęczenia dziewczyny od razu zaczęły grzebać w kapsułach towarowych. Po jakimś czasie znalazły to, czego szukały: cały kontener komiksów i czasopism z ostatnich dwudziestu lat. Były nimi bezgranicznie zachwycone. Rozsiadły się w kółko na podłodze i całkowicie pochłonęło je czytanie. Bolan początkowo pomyślał, że naczelnikowi grupy nie wypada zachwycać się komiksami, ale kiedy zobaczył w kręgu młode smoki, usiadł obok Iliny, rozkazując przedtem cyberowi przynieść każdemu po kubku gorącej kawy, paru kanapkach i kilku ciastkach.

Wpływowy Sekretarz dwukrotnie przeczytał notatkę leżącą na stole i przyciśniętą topornie wykonanym pudełeczkiem ze spinaczami. Popatrzył w sufit, uśmiechnął się i przeczytał trzeci raz. Nacisnął klawisz na selektorze i wezwał Rotawi. Dziewczyna zjawiła się natychmiast.

– Tawi, kto to przyniósł? – zapytał.

Sekretarka przeczytała notatkę, zmieszała się i wymamrotała:

– Z pewnością sam Bolan.

– A dlaczego pani tak myśli?

To „pani” dobiło dziewczynę.

– On… On mi czekoladkę zostawił. W sejfie.

– Tawi, czyżbyś zostawiła sejf niezamknięty?

– Sejf był zamknięty. I pokój także. Ale Bolan to przecież Kryminał... No i pomyślałam…

– Że kryminały mają prawo buszować po obcych sejfach? A wiesz, gdzie on jest teraz?

– Nie, ale postaram się dowiedzieć. Czy mam wyznaczyć mu spotkanie?

– CO???!

– Ale jeśli on nie zechce, to ja nie wiem, co robić.

– Tawi, proszę cię, usiądź na fotelu, uspokój się i wszystko opowiedz. Dlaczego myślisz, że możesz wyznaczyć spotkanie Bolanowi? Możesz wysłać zaproszenie do obcego świata?

Rotawi usiadła na krawędzi fotela.

– Sprzedawczynie w domu towarowym widziały Elitę. Kupowała ciepłe buty. U nich tam zimno i błoto.

– Tawi, powiedz mi, proszę, dlaczego ja, twój bezpośredni zwierzchnik, o najważniejszych nowościach dowiaduję się ostatni? Czyżby to było aż takie śmieszne, gdy naczelnik wychodzi na idiotę?

Dziewczyna się rozpłakała.

– Prosiła, żeby nikomu nie mówić. Ja przecież nie wiedziałam o dwu milionach. A pan jest oschłym egoistą zupełnie pozbawionym uczuć. Zaraz zacznie pan na nią nagonkę. Bo pana tylko praca interesuje, a tego, co się naokoło dzieje, zupełnie pan nie dostrzega! A ona tylko na jeden dzień przyjechała do rodziców. Może mnie pan zwolnić. Pójdę do Bolana! Pracuję u pana już cztery lata, a czy pan chociaż wie, kiedy są moje urodziny?

Wpływowy Sekretarz nie wiedział, kiedy sekretarka ma urodziny. Ale ponieważ regularnie zapominał także o swoich urodzinach, uważał to za rzecz normalną. Teraz, w chwili tak pełnej napięcia myśleć o urodzinach…

– Przestań histeryzować! – ryknął.

Nic nie pomogło, prędzej nawet na odwrót. Co robić, na oko Fingala?! Samemu wyszukiwać numery połączeń do współpracowników? Teraz, gdy droga jest każda minuta? A jak posługiwać się nową kolorową kserokopiarką? Wcześniej była prosta, czarno-biała. Włożył arkusz, nacisnął klawisz – i już. A ta ma klawiaturę jak komputer. Skandal! Jedyne wyjście...

Sekretarz objął Rotawi za ramiona, zaprowadził na kanapę, zaczął uspokajać, głaszcząc po główce. Dziewczyna ufnie przycisnęła się do jego piersi, wypłakała się – i nagle przyssała się do jego warg pożądliwym pocałunkiem znajomości.

– Co ty robisz, moja malutka? –Zdumiał się, złapawszy oddech. – Jestem przecież stary.

– A mi jest wszystko jedno – nastroszywszy się gniewnie, odpowiedziała dziewczyna.

– Aleś ty śmiała! Na Fingala, ileż to czasu minęło! Szybciutko wezwij-no do mnie kierownika zespołu inżynieryjnego i przekaż mu kopię liściku i tą zabaweczkę. – Podał Rotawi podarunek Bolana. – A potem wezwij Titrana.

Dziewczyna zakręciła się po gabinecie. Kopiarka krótko brzęknęła i wydała trzy kopie listu. Jeszcze raz brzęknęła i wypluła trzy fotografie pudełka. Melodyjnie zadzwonił komunikatori zza niedokładnie zamkniętych drzwi rozległo się: „Toma, znajdź swojego. Sam wzywa. Pilne”. Praca ruszyła. Sekretarz uśmiechnął się i jeszcze raz przeczytał liścik:

*Witaj*, *Sekretarzu*. *Wziąłem z rachunku Departamentu parę milionów. Rozumiesz chyba, że nie bardzo jest jak poruszać się w świecie bez pieniędzy w kieszeni. Możesz to zaksięgować jako zapłatę naszej grupie: trzy zmiany na dobę, plus dodatek za rozłąkę, plus za ekstremalne warunki, plus ekwiwalent za przeprowadzkę – to w sam raz się nazbiera. Żartuję. Zrekompensowałbym w miejscowej walucie, ale jeszcze nie wymyśliłem jej nazwy. Może blamziki? Dlatego płacę w naturze. To jest akumulator. Tylko jeśli będziesz go chciał przełamać, najpierw rozładuj. Ładowałem go całą dobę dziesiątkami amperów. Energii w nim tyle, co propanu w butli, więc, jak się pewnie domyślasz, może wybuchnąć.*

*Pozdrowienia dla wszystkich. Bolan.*

Gdy przyszedł Titran, Sekretarz zaznajomił go z notatką.

– Co ja mm robić? – zapytał Titran.

– Zorientować się w sprawie i informować mnie na bieżąco. Gdzie jest Bolan, co robi, co zamierza zrobić w przyszłości.

– A jeśli go spotkam?

– Nie przeszkadzaj mu. Niech robi co chce. Nie zatrzymasz go, a jeśli już zatrzymasz, wszystkim będzie tylko gorzej. Obserwuj i komunikuj. To samo odnosi się do dziewczyn z jego grupy. Mam informację, że Elitę widziano w mieście. Kupowała buty, rozumiesz?

– Zrozumiałem – odrzekł Titran.

Bolan wstał wcześnie, odseparował się w swoim gabinecie i zajął się niedobrą czynnością: zaczął szpiegować smoki. Niepokoiła go Szalla. Młodej smoczycy otwarcie nie podobała się jego polityka. Ilina namawiała go, żeby z nią poważnie porozmawiał. Ale Bolan nie chciał się kłócić z którymkolwiek ze smoków. Nie wierzył, żeby mu się udało przekonać smoka. Przeciągać czas? To tylko zwiększy napięcie w stosunkach. Wygonić Szallę z planety? A jeśli z nią odejdzie Benedykt? No i jak na to zareaguje Komandor?

Komandora Bolan nie rozumiał i dlatego bał się go. Smok ani razu nie wystąpił przeciw pomysłom Bolana, pomagał je realizować, uzupełniał je drobnymi, ale przemyślanymi i cennymi wskazówkami. Wywoływało to wrażenie, że on obserwuje wydarzenia skądś z wysoka i nie śpieszy się z mieszaniem się do nich. Albo wszystko idzie według jego planu, albo jest mu absolutnie wszystko jedno, jak będą się rozwijały wydarzenia. Tak dorośli patrzą na dzieci, budujące zamki w piaskownicy.

Na ekranie Bolana ukazała się sypialnia Komandora. Wraz z nim nocowały także Szkodniczki. Teraz z szumem kręciły się po łóżku, okładając się poduszkami, machając nogami i chichocząc.

– Mojeż wy nieszczęście! Siódma rano! – robił im wyrzuty smok. – Któż się z wami ożeni?

– Z tym nie można się śpieszyć –odezwała się ta, która była akurat na drugiej.

– Wasze nieszczęście polega na tym, że jesteście zawsze razem – Komandor kontynuował głośne myślenie. – Osobno jesteście wręcz aniołami. A razem – ostatni dzień Pompei. Będę musiał sam wam poszukać mężów.

– Nie trzeba, tato – zaprzeczyła ta na dole. – Mamy już kandydata. Ale są problemy.

– Któż to taki, jeśli to nie tajemnica?

– Jest taki Conan z drużyny Mroka...

– A w czym problemy?

– On jest na Strefie, a poza tym ma kobietę.

– Conan… Conan… Słyszałem o nim. Siostrzyczki, a czy wiecie, że dostać się na Strefę jest tylko odrobinę łatwiej, niż wydostać się z niej?

– Nie dla smoków. I nie dla cyberów. A my jesteśmy spokrewnione z jednymi i drugimi.

– A co z kobietą?

– Pracujemy nad tym. Pomogłyśmy Mrokowi załatwić jej amnestię. Ona już opuściła Strefę. Gdy tylko wyjdzie za mąż, Conan zostanie naszą prawną zdobyczą.

– Jesteście więc także sprawczyniami rozłąki…

– Takie jest życie, ojcze. Ale dałyśmy jej wolność. To dobra kompensacja.

– No i co? Niedługo założy rodzinę? – spytał smok. Jedna z dziewczyn gniewnie prychnęła:

– Ona jest po prostu purytanką! Nie chce patrzeć na chłopów! Zaznajamiałam ją z najlepszymi z najlepszych! Ale to nic. Minie pięć, dziesięć lat, a zapomni o swoim Conanie i wyjdzie za mąż aż miło! Instynkty ją zmuszą.

Bolan chrząknął sceptycznie i przełączył ekran na sypialnie innych smoków. Te spały.

Cyborgi, które próbują założyć rodzinę. To ciekawe, ale nie na temat. A Komandor i tu zajął taką samą neutralną pozycję. Filozof-obserwator.

Pierwszy komunikat od Titrana przyszedł już po dwu godzinach. Bolan otworzył rachunek bankowy na imię wpłacającego Kryminał i wpłacił na niego dwa miliony. Z tego rachunku były zasilane karty kredytowe dziewczyn z jego grupy.

– Dlaczego karty kredytowe nie zostały anulowane? – zapytał Sekretarz.

– Tego się nigdy nie robi. Implanty przekazują zwykle swoje karty kredytowe rodzicom albo innym członkom rodziny – odrzekł Titran. – Okradać staruszków…

– Rozumiem. Proszę kontynuować pracę.

Następnego dnia o audiencję poprosił kierownik korpusu inżynieryjnego. Zamiast powitania zaczął:

– Zna pan powiedzenie: „Chłopcy z wioski są wprawni, nawet zegar mogę naprawić, tylko topór do niego nie włazi”?[[5]](#footnote-6)

– Słyszałem.

– A Bolanowi topór włazi. Proszę. – Rozsypał na stole gruby plik fotografii. – Weźmy tą część. Robi wrażenie, jakby została na oko wycięta nożyczkami do papieru z arkusza żelaza, a potem położono ją na kowadle i stuknięto po niej młotem, żeby wyrównać. A oto mikroschemat w stokrotnym powiększeniu. Ne chciało mu się robić korpusu, więc po prostu kapnął na niego z góry stopionym plastikiem. Sam mikroschemat prościutki. Przestarzała technologia, dwie setki tranzystorów. Ale jak zrobiony! Nie ma w nim ani jednego prostego drucika. Wie pan, jak się robi szablony fotograficzne dla mikroschematów? Projektuje się je na komputerze, przygotowuje się negatyw, pozytyw, nakłada się warstwy porównuje się, szuka błędów. A to wygląda tak, jakby Bolan wziął kawałek prześwietlonej taśmy fotograficznej i wydrapał na nim końcem noża to, co potrzeba. Wszystkie linie krzywe, każda innej grubości. I tak – wszystkie osiem szablonów. ALE TO PRACUJE!!! Idealna zgodność szablonów w kluczowych miejscach!

– Stop! Co „TO”? Co to takiego?

– A-a… To jest cud przyrody. Akumulator na zasadzie wysokotemperaturowego nadprzewodnictwa z konstrukcją awaryjnego rozładowania, działającą na nieznanej zasadzie fizyki. Jeśli go całkowicie naładować, elektromobil ciężarowy będzie mógł na tym jeździć cały rok.

– Chwileczkę. Na jakiej podstawie doszedł pan do wniosku, że konstrukcja o nieznanej zasadzie działania służy do rozładowania akumulatora?

– Do awaryjnego rozładowania. Tam tak napisano, choć powiedziałbym raczej, że wydrapane gwoździem. Tam na każdym węźle napisano, do czego służy. Bardzo nam to pomogło.

– Może pan to skopiować?

Naczelnik korpusu inżynieryjnego ciężko westchnął i spojrzał w sufit.

– Ale Bolan to przecież zrobił.

– Nie mógł tego zrobić! – Naczelnik ożywił się i zaszeleścił fotografiami – Weźmy choćby ten przewód. Widzi pan? Cieńszy od włosa. Cały świat przewody ciągnie. A ten jest KUTY!

– Ale działa?

– Działa.

– Więc o co chodzi?

– Na taką robotę trzeba byłoby poświęcić dziesięć obrotów. Co najmniej dziesięć! Każdy detalik jest tutaj zrobiony ręcznie. Grubo, topornie, ale ręcznie. A on nie ma obrabiarek do mechaniki precyzyjnej. Sprawdzałem w spisie zamówień grupy. Zresztą po wielu detalach widać, że nie ma. No a te drobniutkie nakrętki są zrobione na obrabiarkach. To znaczy, że jednak wyprodukował obrabiarki. A ilu członków liczy jego grupa? Dziewięcioro! Podzielmy dwadzieścia przez dziewięć – wyjdzie ponad dwa lata. Nie mogli zdążyć, nijak nie mogli!

– Mógł później wziąć obrabiarki z naszego składu.

– Nie mógł! Skok i średnica gwintu są zupełnie inne. I wszystkie wymiary nie są zaokrąglone... Moi chłopcy żartują, że on zapomniał wziąć linijkę. Tu są dziesiątki szczegółów, i każdy z osobna mówi, że on nie mógł tego zrobić.

– Ale zrobił.

– Zrobił… Uważam, że on nam zawraca głowę.

– Urządzenie pracuje?

– Pracuje.

– Proszę opracować technologię przygotowania podobnych.

Bolan zatrzymał zapis, zgasił ekran i dumnie popatrzył na dziewczyny.

– Huper porządnie zmył ci głowę – uśmiechnęła się Ilina.

– Kto to jest Huper? – zapytał Artiom.

– Kierownik zespołu inżynieryjnego.

– Czemu niby zmył mi głowę? – obraził się Bolan. Szalla parsknęła i zasłoniła pysk łapami.

– Przecież wyraźnie powiedział, że im głowę zawracasz. – wyjaśniła Ilina.

– Ale uwierzyli, że wszystkie części są wykonane ręczne. – Nie ustępowałBolan.

Akumulator był jego wielką dumą. Wziął za podstawę standardowy smoczy P2 i w ciągu tygodnia tak zniekształcił technologię, że smoki tylko kiwały głowami. Przy tym detaliki, choć wyglądały na toporne, idealnie pasowały do siebie, a ich niepozorny wygląd zupełnie nie wpływał na parametry techniczne.

– W jakim celu podsunął im pan akumulator? – zainteresował się Komandor.

– Cel został osiągnięty – odrzekł dumnie zawracacz głów. – Sekretarz kazał Huperowi opracować technologię produkcji akumulatorów.

– A czyim imieniem nazwą akumulatory? – zapytała Szalla. – Nie odpowiadajcie, sama spróbuję zgadnąć.. Akumulator Bolana, prawda?

– Szkodniczka z ciebie. – Nie speszył się Bolan. – Ale nie zgadłaś. Zwalimy to na Julin.

Julin aż otworzyła szeroko usta ze zdumienia.

– Nie uwierzą – zauważyła Beruna – Wszystkie detaliki podpisane są przez ciebie.

– Powiem, że Julin wszystko robiła sama, a mnie tylko dawała detaliki do podpisu. – Znalazł wykręt Bolan.

– A dlaczego nie powiedzieć prawdy? – Nie ustępowała Szalla.

– Nie można! – gorąco zapewnił ją Bolan. – Mój naród musi liczyć tylko na swoje siły. Niech sobie myślą o naszej grupie co chcą, ale o was nie mogą wiedzieć. Jaszczury muszą uratować swoją cywilizację własnymi rękami.

– A my? Chcesz zakazać nam kontaktu z innymi jaszczurami? Ukryć nas przed całym swoim narodem i uzurpować sobie prawo do kontaktu z nami? – zapytała Szalla. Bolan smutno skinął głową. – I dzielić się z nimi całą wiedzą naszej cywilizacji jako własnymi pomysłami?

Bolan znowu smętnie skinął głową i powtórzył:

– Jaszczury muszą myśleć, że wszystko wynalazły same. Inaczej przestaniemy siebie szanować jako cywilizacja.

– A nie wydaje ci się, że to wygląda na banalną kradzież własności intelektualnej? O jakim szacunku do samego siebie może być mowa po czymś takim?

– A kto ci powiedział... – ryknął Bolan i urwał – …że ja szanuję samego siebie? – dokończył całkiem cicho. – Jaki szacunek do siebie może mieć ktoś, kto prosi o pomoc?

Podniósł się i wyszedł z sali ze smętnie spuszczoną głową.

Odebrawszy kolejny sygnał, Titran jeszcze raz przejrzał doniesienia. Wszystkie były podobne. Albo wielkie domy towarowe, albo rejony zamieszkania rodziców dziewczyn. Od grupy, uratowanej przez drużynę Bolana, też nie udało się wiele dowiedzieć. Wszystko działo się w gorączkowym pośpiechu. Ale specjaliści zapewniali, że, mając wysokotemperaturowy nadprzewodnik, można skonstruować aparaturę do otwierania Okna o takich wymiarach. Da się także przerobić łazik na elektromobil. Dlaczego grupę zwrócono akurat do tunelu najazdowego, nie wiadomo, ale widocznie był w tym jakiś cel. Dokumenty, przekazane przez Bolana, są wręcz bezcenne. To rewolucja w transporcie. A nad matematyką, opracowaną przez Bolana, łamią sobie głowy najtęższe umysły planety. Gdyby Bolan przez lenistwo nie przysłał pełnego wyprowadzenia równań przestrzeni, byłaby to także rewolucja w fizyce. Ale on przysłał tylko końcowy produkt: kilka linijek nieznanych znaczków. No i kilka ręcznie zapisanych arkuszy, wyjaśniających, jaką operację matematyczną opisuje każdy znaczek.

Matematycy jednogłośnie zapewniali, że jeden uczony nie jest w stanie w ciągu pół obrotu opracować cały nowy kierunek matematyki. Eksperci, badający „spadek po Bolanie” – zanim zwrócono Ilinie jej komputer, całą jego pamięć skopiowano w innym – równie jednogłośnie twierdzili, że akurat Bolan… mógł!

Titrana nie interesowało, czy Bolan mógł to zrobić, czy nie, tylko JAK on to zrobił. Dla niego było jasne, że bez obcej pomocy grupa nie mogłaby porodzić sobie z tak wielkim zakresem prac. Kto mu pomagał? – oto było pytanie. Może połączył wszystkie grupy implantów w jedną? Albo w tajemnicy wysyłał zamówienia do fabryk ojczystej planety? Nie wyglądało na to. Wtedy powinien był znać wszystkie tutejsze nowości. A on pożądliwie wypytywał o nie uratowanych. I dziewczyna ze szramą na policzki, Magm, też o nie wypytywała.

Titran wybrał numer i kazał wezwać kierownika zespołu inżynieryjnego. Huper odezwał się prawie natychmiast.

– Cześć, tropicielu! Mówiłem, że Bolan zawraca nam głowę. Teraz mam na to dowody.

– No? Nakrętki zakręcone nie w tą stronę?

– Prawie zgadłeś. Czytałeś w moim sprawozdaniu, że kilka detalików tam wycięto z blachy nożyczkami? Więc on gdzieniegdzie wykorzystał prawe nożyczki, a gdzieniegdzie – lewe.

– I co z tego?

– Nikt nigdy w żadnej fabryce nie produkował lewych nożyczek! I nie ma ich na liście towarów jego grupy.

– A co to takiego te lewe nożyczki?

– Weź nożyczki i włóż je na palce. Niższe ostrze będzie po lewej stronie, wyższe po prawej. To są prawe nożyce – czyli dla prawej ręki. A lustrzane są dla lewej. Bolan mógł je dość łatwo zrobić, ale po co, jeśli na detalikach odchyłka wynosi najwyżej milimetr?

– To mnie nie przekonuje.

– Ach, nie przekonuje? A czytałeś o kutym przewodzie?

– Tak.

– Okazuje się, że on jest ciągnięty! Zbadaliśmy strukturę metalu. Bolan wziął miedzianą żyłkę z kabla wielożyłowego i nieco zniekształcił ją młotkiem. Sprawdziliśmy. To nie ma najmniejszego sensu! On tylko zawraca nam głowę! A co z czekoladką?

– Zwykła, kupiona w sklepie, najprawdopodobniej przez Irawi…

– Nie o mi chodzi.

– Jak trafiła do sejfu? Nie wiadomo. Sejf nie był otwierany. W zamku jest licznik…

– Ja ci powiem, jak. Przez Okno! Bolanowi jest zupełnie obojętne, gdzie otwiera Okno, czy w tunelu rozpędowym, czy w sejfie, rozumiesz?! Fizyka taka sama.

– Wiesz co, Huper? Chodź do mojego oddziału. Ty to masz głowę!

– Nie-e! – zaprzeczył ze śmiechem inżynier. – Spóźniłeś się z propozycją o trzy dni. Teraz mój oddział błyszczy pełnym blaskiem.

Titran spojrzał, skąd przyszedł ostatni meldunek i sklął siebie w duchu. Dom towarowy, i to tuż obok! Spojrzał na siebie w lustro i ubrał spraną trykotową koszulkę nieokreślonego koloru. Włożył na ramię sportową torbę i wybiegł na ulicę.

Dziewczyny zobaczył od razu. Szina i Magma. Wysokie, barczyste, zachowywały się swobodnie, wesoło i hałaśliwie. Duże torby aż się uginały od zakupów. Titran włączył magnetofon i przekaźnik, ukryte w torbie, kupił szklankę wody mineralnej i, powoli popijając, obserwował dziewczyny kątem oka.

– Titran! Na mój ogon, czy to naprawdę ty?! – krzyk na cały dom towarowy.

Obie dziewczyny już się przepychały przez tłum do niego. Wesołe, zadowolone, zadziorne. Cmoknęły w policzek, zarzuciły pytaniami i zaciągnęły do baru. Twarz Magmy przecinała straszna szrama na cały policzek. Prawa dłoń wyglądała, jakby przeszła przez maszynkę do mielenia mięsa, ocalały na niej tylko dwa palce.

– Na Fingala! Kto cię tak urządził? – szczerze zdziwił się Titran.

– Miejscowa fauna. Nie zwracaj uwagi, to czasowo. Gdy tylko urodzę, zajmę się leczeniem. Zobaczysz, nie będzie nawet śladu!

– Naprawdę? Ktoś mi mówił, że będziesz miała dziewczynki. Gratuluję! A nie żartujesz?

– Ależ nie, Titran, z tego się nie żartuje między swoimi. – Magma bezwstydnie rozchyliła ubranie, pokazując torbę. – Niedługo będę miała córeczki. A ty ciągle jesteś kawalerem? Szina, trzeba go pilnie ożenić! Znam ja tych superów! W bieganiu, skakaniu, łapaniu kogoś nie mają sobie równych, a jak przychodzi pocałować dziewczynę – wysiadają.

– Co wy tak ciągle o mnie? Mieszkam tu i nic mi się nie może stać. Opowiedzcie o sobie.

– A my wiedziałyśmy, że cię tu spotkamy! –wypaliła Szina. – Horo nam powiedział, że ty będziesz gdzieś niedaleko. Przekazuje ci pozdrowienia. Popatrz. – Wyciągnęła z kieszeni plik fotografii. – To nasz domek. Podoba ci się? Tylko spróbuj powiedzieć, że nie! To Horo go zaprojektował, a my same wybudowałyśmy.

Dom rzeczywiście był pierwszorzędny. Piętrowy, z przestronną werandą, galerią naokoło piętra i dachem dwuspadowym.

– A tu Horo buduje łazik. A tu Runa wyprowadza Małego.

– Kto to jest Mały? – zdziwił się Titran.

Szina pokazała pazurkiem. Mały rzeczywiście był mały. Dziewczyna kontynuowała:

– To ja kopię w ogrodzie. Wyobraź sobie, że oni zwalili na mnie wszystkie prace domowe. Sami zajmują się poważnymi sprawami, a ja sama muszę prowadzić gospodarstwo.

– Czy u was jest niebezpiecznie?

– Nieszczególnie – odrzekła Magma. – Trzeba tylko wiedzieć, kogo się bać. Szkoda, że w oceanie nie można się kąpać z powodu rekinów. Chcesz, pokażemy ci nasze ochronne okulary. Teraz bez nich nie wychodzimy z domu.

Dziewczyny pogrzebały w torbach i wyjęły ogromne okulary. Włożyły, zapięły rzemyki, pokręciły głowami.

– Titran, ty żuku gnojku! Byłeś szpiegiem i pozostałeś nim! – oburzyła się Szina. – My do ciebie całą duszą, opowiadamy ci nasze osobiste sekrety, a ty! Wyłącz natychmiast!

– Co mam wyłączyć?

– To, co masz w torbie – odrzekła Magma. Titran zajrzał do torby.

– Znowu zapomniałem wyłączyć. – Zrobił niewinną minę, wyjął z torby przekaźnik, wyłączył i włożył z powrotem. – I czemu zaraz szpieg? Jestem tropicielem.

– Nie wstyd ci? – Naciskała Szina.

– Co do was, dziewczyny, jest szczególne zarządzenie mojego resortu – powiedział poważnie Titran. – W razie spotkania mam oficjalne pełnomocnictwo pogrozić wam palcem.

– I to wszystko?

– Wszystko.

Dziewczyny parsknęły śmiechem, po czym wymieniły kilka zdań w nieznanym języku.

– Titran, wiesz, na czym polega twoje nieszczęście? – zapytała Magma. – Nie masz anioła stróża.

– A wy macie?

Dziewczyny znów się zaśmiały, pokiwały głowami i Magma wyjęła fotografię. Skrzydlata dziewczyna na tle niebieskiego nieba i lekkich obłoków w bardzo obcisłym trykotażu z rysunkiem łuski i ochronnych okularach. Skrzydła szeroko rozpostarte, napełnione wiatrem. Ogon i szyja znacznie dłuższe, ale poza tym proporcje zachowane. Na pewno komputerowy montaż. Ale wykonany znakomicie. Czuło się lekki, szybki lot.

– Ale pięknisia! – Szczerze zachwycił się Titran. – Możecie mi to podarować?

– Jest twoja. – Wielkodusznie ofiarowała Szina. – Nazywa się Szalla. A zresztą, wszystkie są twoje. My sobie jeszcze wydrukujemy. No, ale musimy już iść do domu. – Przesunęła w jego kierunku cały stos zdjęć i wstała od stolika. – Odprowadzisz nas?

– Też pytanie. – Titran włożył zdjęcia do torby i także wstał.

Wyszli z domu towarowego i poszli na małe ciche podwórko. Dziewczyny ucałowały jeszcze raz Titrana w policzki i poprosiły, żeby stanął o pięć kroków od nich.

– Startujemy na trzy – zakomenderowała Magma. – Raz. Dwa. I-i… trzy!

Obie podskoczyły i znikły z cichym klaśnięciem. Skądś z góry do uszu Titrana dobiegł ich cichnący śmiech. Na wszelki wypadek tropiciel dotknął ziemi, gdzie stały, po czym uśmiechnął się i poszedł złożyć raport Wpływowemu Sekretarzowi.

– Dlaczego nikt go nie zatrzyma? – Szalla omal nie płakała. – Tato dawno by sobie z nim poradził!

Artiom i Benedykt wymienili zakłopotane spojrzenia i spuścili oczy, a Szkodniczki na odwrót: ożywiły się i spojrzały uważnie na Komandora. Ten powiedział:

– Przeanalizujmy to. On ma za zadanie uratowanie cywilizacji. W tym celu ma przekazać Departamentowi odpowiednią wiedzę naukową i technologię. Sabotuje te przedsięwzięcia?

– Nie.

– Może za mało pracuje?

– Nie.

– Może przemęcza albo źle traktuje swoje dziewczyny?

– N-nie.

– Ciągnie ciebie za ogon?

– Mówimy o rzeczach poważnych czy wygłupiamy się?

– Przepraszam. Sformułuj swoje oskarżenia.

– Bezczelnie przyswaja sobie wiedzę naszej cywilizacji i przeszkadza w kontakcie smoków i jaszczurów. Moglibyśmy w ciągu pół roku poradzić sobie z ich gwiazdą. I wspólnie, z nowymi siłami…

– Ej, czyżby?

– Gdzie ja nie mam racji?

– Ile lat istnieje cywilizacja jaszczurów?

– Wieczność. Paręset milionów.

– Właśnie. A jej poziom techniczny jest całkiem niski. Ich cywilizacja pogrążyła się w zastoju i obudziła się dopiero wtedy, gdy pojawiło się bezpośrednie zagrożenie dla jej istnienia. Usuń to zagrożenie – a znowu zasną na miliony lat. Oczywiście, ze moglibyśmy w tajemnicy przed nimi ustabilizować ich słoneczko. Zdziwią się, ale wymyślą jakieś mniej lub bardziej naukowe wyjaśnienie. Komu od tego będzie lepiej?

– Nawet nikt nam nie podziękuje. – zgodziła się Miri-one.

– Ależ ja nie to proponuję. Otwarcie spotkać się, omówić problemy… – Broniła się Szalla.

– Powiedzą „dziękuję”, ale i tak zasną – przerwała jej Miri-two.

– Siostrzyczki! – powiedział surowo Komandor. – Szallo, interesowałaś się kiedyś progresorstwem?

– Nigdy. Nawet nie wiem, co to takiego.

– Rodzaj ludzkiej działalności, słabo rozwinięty w naszym continuum. Chociaż i u nas są zacofane planety o feudalnej strukturze władzy.

– Ojcze, dlaczego o Tancie mówisz w liczbie mnogiej?

– Siostrzyczki, cicho! Naszym sposobem przemieszczania się we Wszechświecie jest zero-t. W innych continuach często wykorzystują do tego celu gwiazdoloty.

– Ależ to powolne!

– Gwiazdoloty nadświetlne, działające na zasadzie derytrynitacji. To w zasadzie to samo, co zero-t, tylko „wywrócone na lewą stronę”. Zawodne, niebezpieczne, ale to odkrycie jest tam podstawą rozwoju cywilizacji, przeważnie ludzkiej. A gdy lata się na takich zawodnych statkach po całej galaktyce, na wielu planetach pojawiają się kolonie z załóg, które miały awarię. Awarie są zadziwiająco jednakowe: silnikowi nie starczyło mocy. A nie starczyło jej z tego prostego powodu, że auto-szturman wytyczył kurs zbyt blisko anomalii grawitacyjnej, przeważnie czarnej dziury. No i kurs gwiazdolotu odchyla się w przeszłość. Legienne przyśpieszenia w polu grawitacyjnym są bardzo niebezpieczne. Zwykle statki „zapadają się” o trzy do pięciu tysięcy lat, więc na SOS nikt nie odpowiada. A kiedy znajdują zaginioną ekspedycję, na planecie jest już całkowicie uformowane feudalne albo kapitalistyczne społeczeństwo. Naturalnym pragnieniem ratowników jest podciągnięcie zacofanej planety do średniego poziomu. Niby nic złego w tym nie ma. Tworzą się komitety i instytuty, na planetę spuszcza się setki agentów i zaczynają przerabiać historię. Próby przyśpieszenia rozwoju natrafiają jednak na fanatyczny sprzeciw, krew leje się strumieniami. Ale, co ciekawe, postępowcom prawie zawsze udaje się podnieść ogólny poziom do takiego, przy którym udaje się ich zidentyfikować miejscowymi środkami, po czym są z hukiem usuwani z planety. Ludzie bardzo nie lubią, kiedy ktoś tajnie nimi kieruje.

– Przecież my nie tajnie.

– Ale i jaszczury to nie ludzie. Nie powiesz mi, że Benedykta tu powitano z otwartymi ramionami i od razu poproszono o pomoc. Nie mówię już o moim zjawieniu się tutaj. Mam zresztą talent do trafiania na nieprzyjemności.

– I tak się nie zgadzam!

– To dobrze. Sceptyk w ekspedycji bywa przydatny. Ale nie próbuj forsować kontaktu. To rozkaz.

– Nie jestem małą dziewczynką! Pan nie ma prawa mi rozkazywać!

– Szallo, nie rozzuchwalaj się! – wykrzyknął Artiom.

– Zaczekaj, Artiom. – Powstrzymał go Komandor. – Obawiam się, że co do tego ostatniego Szalla ma rację. Ale w tym przypadku będę musiał przekazać zapis tej rozmowy Bolanowi.

– Wy nic nie rozumiecie! – Młoda smoczyca rozpłakała się i wybiegła z pomieszczenia.

– Znakomita robota! – Wpływowy Sekretarz przebrał jeszcze raz fotografie i odłożył na bok pustą białą kartkę. – Powiada pan więc, że tu była przedstawiona dziewczyna-anioł?

– Tak. Latająca dziewczyna piękna jak marzenie, choć o nieco dziwnych proporcjach. Potrzebne mi jest dossier wszystkich grup implantów.

– Sądzi pan więc, że ona jest z innej grupy?

– Możliwe. Łatwo ją rozpoznać. Sportowa figura, wielka głowa, bardzo długa szyja i ogon. Ale to zupełnie nie psuje wrażenia, prędzej nawet na odwrót.

– Jak oni to zrobili? Mam na myśli zniknięcie fotografii z arkusza.

– Nie wiem, ale myślę, że to nie bardziej złożone niż starcie na odległość dźwięku z kasety.

– Hm, podskoczyły i znikły…

– Z klaśnięciem.

– A śmiech rozległ się zza pleców?

– Tak.

– Jak był chłopcem, tak nim pozostał.

– Ale jego dziewczyny tak nie uważają.

– Imprinting. – Sekretarz machnął ręką. – Jak pan sądzi, Titran, czy Julin mogła wynaleźć ten akumulator?

– Ma wykształcenie techniczne, choć niepełne. Jest o dwa lata starsza od koleżanek z roku. Przed studiami pracowała…

– Ankietę znam nie gorzej od pana.

– Na technice znam się słabo. – Titran wzruszył ramionami. – Proszę zapytać Hupera.

– A Magma, według pana, marzy o pozbyciu się szram?

– Marzy – to nie jest właściwe słowo. Odnosi się do nich jak do brudu na rękach. „Jak skończę pracę, umyję ręce”.

– Rezerwat geniuszy. A jak ogólne wrażenie o dziewczynach?

– Skóra opalona, przewietrzona. Na rękach – stare zgrubienia, świadczące, że nie tak dawno dużo pracowały fizycznie. Magma to typowy mieszkaniec lasu, myśliwy-tropiciel. Czuje się to w jej chodzie, zachowaniu, setkach szczegółów. A Szina, jak mówi, jest gospodynią domową.

– Ten dom zbudowany jest z bierwion i rozebranych kapsuł. Na jego zbudowanie trzeba ponad dwa miesiące. Ogród też niemały. No i musieli zmontować łazik. To wszystko wymaga czasu. Kiedyż więc oni dokonywali genialnych odkryć? Oto jest pytanie, co, Titran?

– Szalla chce mnie wysłać „na kudykinu goru[[6]](#footnote-7), gdzie raki zimują”. – poskarżyła się Bolanowi Julin.

Bolan zaszczękał klawiszami komputera, a kiedy na ekranie pojawił się potwór, powiedział:

– Masz tu swojego raka.

– Na Fingala! Ależ ja jej nie powiedziałam złego słowa! – rozpłakała się Julin.

Bolan połączył się z Wielkim Smokiem i zapytał:

– Co oznacza idiomatyczne wyrażenie „na kudykinu goru”?

– Szkodniczki? – odpowiedział pytaniem na pytanie Komandor.

– Nie. Szalla – odrzekł Bolan. Z głośnika dobiegło ciężkie westchnienie smoka.

– Rozumiesz, Bolan – rozległo się po minucie. – Mówi się, że talenty są dziedziczone w co trzecim pokoleniu, a także, że imię nadaje jego nosicielowi określone cechy[[7]](#footnote-8). Jeśli to prawda, to Szalli podwójnie się nie powiodło. Rozumiesz, to jeszcze zupełna dziewczynka… Gabaryty nie są tu żadnym kryterium. Pewnie trzeba będzie wprowadzić tu jakiś nowy zwyczaj… Na przykład noszenie bransolety na prawym ramieniu od dziesiątego do dwudziestego roku życia…Wiesz co, machnij na to ręką. Widzisz, jej rodzina i tak jest w napiętej sytuacji… nazwijmy to, politycznej. Jeśli wywalisz Szallę ze strefy kontaktu, to ja… po prostu nie wiem, co wtedy zrobię. Gdybym był rządem, podałbym się do dymisji. Ale ponieważ smoki nie mają rządu… A co się właściwie stało?

– Szalla uraziła czymś Julin i teraz ta płacze.

– Julin, Szalla na pewno nie miała na myśli nic złego. A teraz zatkaj uszka, dobrze? Zatkała? Bolan, może ty ją… Jakby to powiedzieć?... Obowiązek małżeński, wiesz… I uspokoisz? Dzisiaj dziewczynce i tak się już dostało, była zdenerwowana. A ja pogadam z Benedyktem.

Sala ekranowa przypominała teatr na pięć minut przed premierą: wszyscy się przejmują, denerwują, widownia pełna, pracownicy sceny kończą montować dekoracje, elektrycy mają problemy, w kostiumerni panika, a moment podniesienia kurtyny zbliża się nieubłaganie. A chodziło o to, że Wpływowego Sekretarza wezwano na nieoficjalne posiedzenie Kapituły. Nieoficjalne posiedzenia oficjalnie nie istnieją. Wszystkie posiedzenia Kapituły powinne być pokazane w środkach masowego przekazu. Ale kto zabroni starym przyjaciołom spędzić razem wieczór w wilii któregoś z nich? Wykręt stary jak świat.

Ani Bolan, ani Ilina nie wiedzieli, gdzie znajduje się ta willa, dlatego smokom przyszło śledzić nieprzerwanie przemieszczanie się Wpływowego Sekretarza. A to nie było takie łatwe, gdyż ruchome informatory są zamaskowane jako latające jaszczurki, a mobile jadą dużo szybciej niż te jaszczurki fruwają. Ale Artiom sobie poradził. Teraz trzeba było naszpikować dom żuczkami systemu monitoringu. Na szczęście najpierw na otwartej werandzie podano lekkie zakąski, co uratowało całe przedsięwzięcie. Dopóki członkowie Kapituły jedli, Artiom i Benedykt gorączkowo kierowali cyberami wbijającymi żuczki w ściany. Komandor śledził grawilokatorem przemieszczenia jaszczurów po domu i uprzedzał, kiedy i skąd trzeba ewakuować cybery przez zero-t, a Szalla po prostu siedziała w kącie, położywszy podbródek na wysuniętych kopytkach i poruszała mięśniami policzków. Szina i Julin, która już wybaczyła jej wczorajsze nieporozumienie, cicho jej coś szeptały.

Początek rozmowy opuścili, gdyż zaczęła się jeszcze na werandzie.

– … Nie, ale bardzo szybko progresuje – tłumaczył komuś Wpływowy Sekretarz. – Za pierwszym razem Bolan zdołał przeprawić tylko notatkę, w której napomykał, że niedługo powróci z całą grupą. Ale po kilku dniach, zwracając nam implanty, zakomunikował, że na razie nie zamierza wracać. Aparatura Okna, którą posługuje się Bolan, jest o wiele doskonalsza od naszej; dość powiedzieć, że jest mobilna i pozwala dowolnie adresować punkt końcowy. Po kilku dalszych dniach okazało się, że implanty z grupy Bolana chodzą po sklepach i odwiedzają rodziny i znajomych. Widziano je, jak opalały się na plażach południowej półkuli, posługują się naszą siecią komputerową. Czyli przemieszczanie się między światami stało się dla nich codziennością. Oczywisty postęp, przy czym niewiarygodnie szybki. Wszyscy eksperci twierdzą jednogłośnie, że nie da się wykonać takiego ogromu prac w tak krótkim czasie.

– Co może pan powiedzieć o urządzeniu, przekazanym panu osobiście przez Bolana?

– Niestety, nie osobiście. Bolan mnie nie zastał, więc zostawił notatkę, urządzenie i czekoladkę mojej sekretarce. Doświadczalne montażownie kończą już prace nad skonstruowaniem analogicznego. Mam nadzieję, że za niecały obrót uruchomimy produkcję seryjną.

– Co to za urządzenie? Kto je wynalazł?

– Wynalazł, oczywiście, Bolan. A skonstruowała, z tego, co wiem, Julin. Chociaż Bolan także w tym uczestniczył. W ogóle Bolan woli brać na siebie część teoretyczną. Pracować rękami może, ale nie lubi. Woli siedzieć przy komputerze. Potwierdzają to psychologowie, skarżą się na to jego dziewczyny.

– Leń?

– Przeciwnie. Jego dziewczyny twierdzą, że pracuje całymi dniami. Po prostu woli pracę umysłową od fizycznej.

– A czym w ogóle zajmuje się jego grupa?

– Szina twierdzi, że poważnymi rzeczami i skarży się, że na nią zwalili całą troskę o gospodarstwo. Eksperci sądzą, że opracowuje matematyczny model słońca dla projektu aktywistów.

– A matematyka Bolana?

– Ściśle mówiąc, to nie jest jego matematyka. Eksperci wykopali, że to matematyka z książek, znalezionych w maszynie przybyszów. Bolan zorientował się w niej, zmienił symbole matematyczne i połączył ją z fizyką Okna.

– Po co miałby zmieniać symbole?

– Żeby ułatwić zapis.

– Otóż to! – ryknął Komandor, urwał i rozejrzał się, zmieszany.

– Uważa go pan za wielostronnego geniusza?

– Szczerze mówiąc, nie. Uważam, że on tylko wygląda na geniusza. Ale to tylko mój osobisty pogląd.

– Kimże on jest w takim razie?

– Zastygłym w rozwoju dzieckiem.

Po pokoju przetoczył się lekki szum. Wpływowy Sekretarz podniósł obie ręce.

– Chyba źle się wyraziłem – powiedział. – Jakby to lepiej sformułować?... Zastygł nie rozwój umysłowy Bolana, tylko jego pierwsza pochodna. Bo czym się charakteryzuje mózg dziecka w wieku trzech-czterech lat? Olbrzymią zdolnością przyswajania i systematyzowania informacji. Dziecko buduje mapę świata, stale dokonuje setek wielkich i genialnych odkryć. Ciekawość, żądza wiedzy, i dziecięcy egoizm. Wszystko chce poznać samo, dotknąć rękami, wsunąć nos w każdą szczelinę: a co tam jest? Wszystkie te cechy wykazuje Bolan. On jest w istocie wielkim łobuzerskim dzieckiem, dla którego zabawką jest cały świat. Nie zdziwię się, jeśli się dowiem, że on w tej chwili nas podsłuchuje.

Artiom i Benedykt oderwali się od ekranu i spojrzeli na Bolana. Ten wstał i poszedł w kierunku wyjścia.

– Dobrze. Niech panu będzie, że to zastygłe dzieciństwo. Ale w takim razie czym jest genialność? – usłyszał jeszcze, zamykając drzwi.

– Niepotrzebnie wyszedłeś. Mówili jeszcze wiele ciekawych rzeczy – zakomunikowała mu Ilina. – Najważniejsza nowina jest taka, że projekt implantacji został zamknięty, a projekt aktywistów otrzymał zielone światło. Ale on wisi w powietrzu, gdyż nikt nie wie, co robić i wszystko zależy od ciebie. Przyjęto także postanowienie o skierowaniu do przeróbki pozostałych projektów z uwzględnieniem nowych możliwości.

– Później przejrzę zapis – odburknął Bolan.

Po kolacji Elita, która w tej dekadzie kierowała grupą, zwołała zebranie. Na porządku dziennym była tylko jedna sprawa: dwukrotne zwiększenie częstotliwości kontaktów seksualnych Bolana. Przegłosowali. Przeszło przy dwu głosach przeciw: Bolana i Magmy oraz jednym wstrzymującym się, Beruny. Bolanowi przypomniano, że harmonogram był ustalany z uwzględnieniem nieznanych niebezpieczeństw, a tych teraz, po pojawieniu się smoków, być już nie może. Zresztą harmonogram to tylko podstawa i jeśli Bolan będzie chciał z kimś poza nim, nikt – wszyscy popatrzyli na Ilinę – nie będzie przeciw. Przyjemne było także to, że teraz nie ma już konieczności rodzenia po dziesięcioro dzieci. Każda urodzi po dwa-trzy razy, a potem zaczną brać środki antykoncepcyjne. Wtedy Bolan będzie mógł z każdą, kiedy tylko zapragnie. One się zgadzają.

Bolan z trudem wytrzymał do końca zebrania, po czym zamknął się w sali ekranowej i zaczął biegać wzdłuż ściany, klnąc. Mógł przewidzieć podobny obrót wydarzeń, ale nie był w stanie go zmienić. Włączył komputer i pogrążył się w swój ulubiony świat.

Gdy trochę się uspokoił, popatrzył,, co robią smoki. Komandor był sam, bez Szkodniczek, coś majsterkował i przy tym podśpiewywał sobie wysokim głosem: „Czy padnę ja przebity strzałą…”. Bolan wyobraził sobie tą strzałę: pień drzewa zaostrzony na końcu. Pokręcił głową i wyświetlił na ekranie plan bazy z lokalizacją mieszkańców. Szkodniczki znalazły się w pomieszczeniu obok. Bolan włączył translację stamtąd. Jedna leżała na kanapie twarzą w dół, druga siedziała z bardzo smutną miną w fotelu obok. Obie zerwały się z miejsc i pokręciły głowami. Po sekundzie na ekranie przed Bolanem zamigotało okienko z komunikatem, że z sali ekranowej idzie translacja.

– To Bolan. – powiedziała leżąca i znów wtuliła twarz w poduszkę.

Druga odwróciła się w kierunku kamery. Bolan zrozumiał, że go odkryły, więc powiedział:

– Witajcie, siostrzyczki. Szkoda, że nie oglądałyście posiedzenia Kapituły. Było bardzo śmiesznie.

– Ależ oglądałyśmy – ponuro odpowiedziała ta, która siedziała w fotelu.

Bolan upewnił się, że go widzą i słyszą. Jego systemowi podglądania i powiadamiania o podglądzie przeciwstawiły własny, bardziej efektywny.

– A dlaczego jesteście takie smutne? – zapytał.

– Nie zrozumiesz – odpowiedziała ta, która leżała na kanapie. – Wy, zmiennocieplne, macie imprinting. Nie znacie tych problemów. Serce od tego was nie boli.

– Przecież ty nie masz serca, tylko ten, no… silnik płomienny. – Zdziwił się Bolan.

– Co? Czym ja w twoim mniemaniu jestem? Maszyną Turinga? – Obraziła się Szkodniczka.

Bolan nie wiedział, kto to jest Turing, więc szczerze zaprzeczył. Szkodniczki od razu nieco poweselały. Bolan zanotował sobie w pamięci, żeby sprawdzić, co to za maszyna. Od słowa do słowa zawiązała się rozmowa. Siostrzyczki naprawdę miały zmartwienie: niejaka Maggie powróciła do Conana.

– No a jakżeby inaczej? – zdziwił się Bolan.

Zaczęły go zapewniać, że na Strefę z własnej woli się nie wraca, ale nie przekonały go. Strefa sama w sobie była ciekawą planetą, która dopiero stawała się mieszkalnym światem. Ludzie zazieleniali ją, zamieniając kamienistą pustynię w lasy i kwitnące łąki. A Conan, sądząc z opisu siostrzyczek, składał się z samych zalet. Tylko głupia baba mogła się od niego odwrócić. „Nic dziwnego, że Maggie wróciła do niego” – pomyślał Bolan i też zachciało mu się na Strefę. Albo siostrzyczki coś tu nie dopowiadały, albo ludzie różnili się od jaszczurów bardziej, niż myślał. Żeby to sprawdzić, Bolan opowiedział o swoich problemach siostrzyczkom. Te pojęły istotę rzeczy od razu, przejęły się jego nieszczęściem, próbowały pocieszać, ale nie zdołały zaproponować nic konkretnego. Wtedy Bolan opowiedział im o samouczącym się algorytmie i pomyśle stworzenia na jego podstawie sztucznego intelektu. Szkodniczki przeraziły się. Wysłuchał całego wykładu o humanizmie, umieszczonym w żywych istotach jeszcze na poziomie instynktów, którego jego projekt był z definicji pozbawiony. Wywnioskował z tego, że w siostrzyczkach w jakiś sposób umieszczono instynkty. Komandor podszedł do sprawy znacznie poważniej niż on. Nad tym należało pomyśleć.

Po dalszej półgodzinie zapomniał, że rozmawia z przedstawicielami nie swojego gatunku. Gdy tylko zaczął rozmowę o komputerach, od razu znalazły się wspólne zamiłowania. Siostrzyczki były zawodowcami najwyższej klasy, a w temacie ochrony danych nie miały sobie równych. Nastrój całej trójki się poprawił. Wszechświat po staremu był pełen zagadek.

Ilina wyszła z domu rodziców i skręciła w ciemny zaułek, skąd miał ją zwrócić Artiom. Za plecami usłyszała kroki. Obejrzała się – nikogo. Wyjęła z torebki i włożyła okulary-komputer. Przełączyła na podczerwień i jeszcze raz obejrzała zaułek. Pusto. Pewnie ktoś przeszedł główną ulicą i echo zakpiło sobie z niej. Farlik poruszył się w torbie. Ilina poruszyła mięśniami brzucha, uspokajając go.W okularach wyświetliła menu łączności. Zero-latarnie, zamaskowane jako latające jaszczurki, z cichym szelestem skrzydeł zleciały skądś z góry i zajęły pozycje na gzymsach domów i gałęziach drzew dookoła niej.

– Nie ruszaj się – rozległ się nad uchem zły głos. Ostrze noża dotknęło jej gardła. – Nie ruszaj się, a przeżyjesz. Nie ty mi jesteś potrzebna.

Ilina wypuściła kosmetyczkę, żeby wyglądać na przestraszoną, a zarazem, żeby przygotować lewą rękę do ciosu. Powoli odsunęła, także do ciosu, łokieć prawej.

– Ja się nie ruszam. Kim jesteś? Czego ci potrzeba?

Moment do ciosu dojrzał, ale napastnik był szybszy. Wsunął rękę do torby, wyjął Farlika i mocno pchnął ją w plecy.

– Nie-e! – krzyknęła Ilina, padając na kolana. – Zabij mnie, ale nie jego!

– Cicho! – rozkazał głos. Ilina się odwróciła.

– Titran?!

– Widzisz mnie? To znakomicie. Tylko zacisnę dłoń, a twój syn będzie martwy. Jeśli się poruszysz, ja tak właśnie zrobię. Chcę rozmawiać z Bolanem.

– Ilina, nie bój się. Sytuacja pod kontrolą – zabrzmiał w okularach głos Artioma. – Mogę wyciągnąć Farlika w każdej chwili, ale chłopak straci rękę. Powiedz słowo, a ja tak zrobię. Na wszelki wypadek odejdź na trzy metry, żebym ciebie nie zaczepił. Benedykt szuka Bolana.

– Tittran, ja się nie ruszam. Jeśli chcesz, odejdę jeszcze dalej i położę się na ziemi. Przecież my nie jesteśmy wrogami. Po co ty to robisz?

– Wezwij Bolana.

– Już go wezwałam.

– Ja też myślałem, że nie jesteśmy wrogami. Ale Bolan pewnie myśli inaczej. Są żarty, za które płaci się krwią.

– Titran, nie wiem, co ty chcesz zrobić, ale ryzykujesz głową – rozległ się z przestrzeni zniekształcony przez komunikator głos Bolana.

– Mnie nie trzeba dużo. Tylko tej dziewczyny z fotografii. I będzie źle z tobą, Bolan, jeśli to już nie jest dziewczyna.

– Nie zrozumiałem. Jakiej dziewczyny?

– Tej ze znikającej fotografii, którą dały mi Magma z Sziną. Tej niby uskrzydlonej.

– Dałem im ze sto fotografii, ale tam były tylko dziewczyny mojej grupy… Czekaj no, powiedziałeś „uskrzydlonej”? Niech to diabli!

– Tak, tej niby uskrzydlonej, o nieco dziwnych proporcjach ciała. One nazwały ją Szalla, ale dziewczyny o takim imieniu nie ma i nie było.

– Jest taka dziewczyna, ale ty nie powinieneś o niej wiedzieć… Jak?... Czekaj no, Titran... Czyżbyś się zadurzył z fotografii?!

– Trafiłeś, Bolan. Papier był przesycony środkami zapachowymi i ty dobrze wiesz o tym.

– Zad Fingała! Benedykcie, pilnie znajdź Magmę, Szinę i Szallę! Pilnie! Titran, oddaj Farlika Ilinie, zaraz was zabierzemy! Nie chciałbym cię martwić, ale wygląda na to, że siedzisz w gównie po same uszy!

Coś w głosie Bolana upewniło Titrana, że ten nie jest jego wrogiem. Gdy Ilina podbiegła do niego, oddał jej pokornie Farlika. Bolan zaczął Titrana instruować:

– Odejdź na trzy-cztery metry od Iliny, stań na czystym miejscu, zrób półwdech i podskocz, żebyśmy nie zepsuli asfaltu.

Titran tak właśnie zrobił. Podskoczył na ulicy, a wylądował w słabo oświetlonej obszernej sali z wysokim sufitem. Od zmiany ciśnienia powietrza zatkało mu uszy.

– Odejdź pod ścianę, żeby zwolnić miejsce dla Iliny – głucho zabrzmiał skądś głos Bolana.

Titran cofnął się pod ścianę. W sali z cichym klaśnięciem pojawiła się Ilina. Rozejrzała się, złapała go za rękę i podprowadziła do innej ściany, w której otworzyło się przejście. Za drzwiami czekał na nich śmieszny mini-mobil podobny do motorollera. Posadziła Titrana na siedzeniu, usiadła sama i rzuciła w przestrzeń:

– Centrala informacyjna.

Pojazd ożył i ruszył samym środkiem korytarza, nabierając szybkości.

– Co to za samobieżny wózek?

– Wynalazek Julin. Jesteś głupi, Titran. O mało nie zostałeś kaleką.

– Wiedziałem, z kim mam do czynienia.

– Nic nie wiedziałeś, głuptasie. Wystarczyło jedno moje słowo, a zostałbyś bez ręki, tej samej, w której trzymałeś Farlika. Nie można było po dobroci?

– Nie wiem, Ilina. Nic nie wiem.

Mobil zwolnił i zatrzymał się obok drzwi wielkości wrót.

– Tutaj – powiedziała Ilina i poszła prosto na drzwi, które zjechały na bok, otwierając przejście do wielkiej okrągłej sali z olbrzymimi ekranami na ścianach.

Titran zorientował się, że to ekrany tylko dlatego, że na jednym z nich był jeszcze zaułek. Na drugim końcu sali siedziała jego dziewczyna, otoczona dziećmi. Titran rzucił się ku niej, ale zamarł w pół kroku. Dzieci w sali nie było, to były dziewczyny z grupy Bolana! Wzrok i mózg zrobiły mu figla, przedstawiając to, co widział, w zwykłej skali. Olbrzymia dziewczyna w zdenerwowaniu rozłożyła i złożyła skrzydła.

– Proszę mi wybaczyć. To moja i tylko moja wina – powiedziała z obcym akcentem.

– Myślę, że dawno już zrozumieliście, że wasz świat sam z siebie nie mógł powstać – przemówił Komandor i powiódł surowym spojrzeniem po zebranych. – Pozostaje do wyjaśnienia drobiazg: kto go „zrodził”. Kto wykonał to kluczowe działanie, które zamieniło dinozaury w rozumne istoty.

– Przecież to naturalny rozwój żywej materii – zaprzeczyła Beruna.

– Bynajmniej. W nieskończonej ilości światów, okrążających wasz, dinozaury nie rozwinęły się w rozumne istoty. Stałocieplne zresztą również...

Smok na długo zamyślił się nad tym smutnym faktem. Wszyscy czekali w milczeniu. Wreszcie jakby się ocknął i kontynuował:

– Na czym to więc stanęliśmy? Jeśli rozum powstał, to znaczy, że ktoś ten proces popchnął. I najprawdopodobniej to byliśmy my. Są pośrednie dane, że pogrążaliśmy się w przeszłość tego świata.

– Jakie? – zapytała Beruna.

– Desantowa szalupa, załadowana książkami. Według zachowanych opisów, była to mała szalupa desantowa ludzi klasy „Nurek”.

– Ale książki zostały napisane w nieznanym języku. – zaprzeczyła Miri-two.

– W książkach jest nasza, ziemska matematyka. Sądzę, że język też jest ziemski, przypuszczalnie któryś z martwych, chociaż możliwa jest również prosta transliteracja.

– Co? – zapytało równocześnie kilka dziewczyn.

– Zamiana liter. Myślę,, że tym powinniście zająć się wy, siostrzyczki.

– Ojcze, my teraz nie możemy. Mamy inne sprawy.

– Na odwrót. Właśnie teraz będziecie miały masę wolnego czasu. Może będę musiał nawet zatrzymać kogoś w areszcie domowym. W każdym razie komuś trzeba będzie przez jakiś czas trzymać się z dala od Strefy. Chyba że ktoś chce, żeby Conan dowiedział się, dlaczego przybycie Maggie na Strefę opóźniło się o całą dobę?

Siostrzyczki zmarkotniały. Komandor kontynuował:

– Jest inny fakt. Ktoś wydał Benedyktowi rozkaz kontynuacji badań tego świata. I chyba to byłem ja. Nie mogę być tego pewny, ale takimi rzeczami już byłem zmuszony się zajmować.

– Takimi – to znaczy jakimi? – postanowił uściślić Bolan.

– Pogrążaniem się w przeszłość i wydawaniem rozkazów we własnym imieniu. Czasem łatwiej jest zapobiec katastrofie niż gryźć pazury, usuwając jej następstwa.

– Ojcze, nie popisuj się. Po prostu wtedy nie miałeś wyboru. – Wmieszały się Szkodniczki.

Bolan w zamyśleniu spojrzał w kąt, a potem na koniec własnego ogona, jak to robił Komandor. Wizerunek filozofa-kontemplatora pękł jak bańka mydlana. Smok umiał być surowy, nie wahał się nawet mieszać się do historii.

– Tak więc – kontynuował smok – skoro już wiemy, że ktoś skorygował przeszłość tego świata, mamy obowiązek wybrać się w przeszłość i wyjaśnić, kto to zrobił. Najprawdopodobniej okaże się, że to właśnie my to zrobiliśmy. Nie należy na długo pozostawiać nie zamkniętego pierścienia przyczynowości. To bardzo niebezpieczna rzecz.

– Niech pan zaczeka, chwileczkę! – oburzył się Bolan. – To nasza historia, więc to my powinniśmy zadecydować, co z nią zrobić.

– Oczywiście, że wy – zgodził się smok. – Ale! Ponieważ istniejecie, ktoś będzie musiał pogrążyć się w przeszłość. To paradoks, Bolan. Pan do nich jeszcze przywyknie. Przyjdzie panu coś robić tylko dlatego, że dochodzą plotki, iż zrobił to właśnie pan. Zazwyczaj to strasznie irytuje.

Bolan położył podbródek na stole, objął głowę rękami i zamyślił się głęboko. Dotąd uważał, że nieźle byłoby znać własną przyszłość, żeby uniknąć pomyłek. Jak się okazuje wszystko było dokładnie na odwrót: jeśli się dowiedziałeś, że usiadłeś w kałuży – usiądziesz! Czy tego chcesz, czy nie, nie ma żadnego znaczenia, Przykre…

– Pozostaje nam tylko wybrać korektora – zakończył smok. – Raz w przeszłości pracowało kilku ludzi. To źle się skończyło dla Sekondu. – Z niewiadomego dla jaszczurów powodu Komandor surowo spojrzał na Artioma i Szallę. Artiom podkulił ogon, Szalla tylko poruszyła kilkakrotnie mięśniami policzków. – Oprócz tego doszły mnie słuchy, że w przeszłości pracował Sensei. Ale te słuchy nie są sprawdzone, więc jego kandydatury nie będziemy rozważali. Pozostaje Lobasti, moim zdaniem najlepszy obecnie korektor przeszłości. – Szalla prychnęła, Wielki Smok od razu zareagował: – …zresztą mogę się myli. – podjął. – Szalla nie zgadza się z tym, że jej gorąco umiłowana mama jest najlepszym korektorem. Benedykt jest za młody. Zostaje więc ostatnia kandydatura: jej gorąco umiłowany ojczulek Mrok. Mam rację?

– Ale to tajemnica! – zawołała Szalla.

– Cóż, jeśli tajemnica, zdejmujemy kandydaturę Mroka. Ponieważ zadanie, jak mi się wydaje, nie jest zbyt złożone, powinien sobie z nim poradzić Benedykt. Przecież to on pierwszy nawiązał kontakt z jaszczurami.

– Jak to: niezbyt złożone? – oburzył się Bolan. – Uratować cywilizację!

– Proszę nie mylić złożoności z odpowiedzialnością – zaprzeczył smok. – Teraz o szczegółach. Ponieważ wszelkich prac z czasem lepiej nie afiszować, a Benedyktowi potrzebne będą bazy i materiały, można wykorzystać tą fabryczkę wszystkiego, co jest na świecie, którą Lobasti zbudowała na pewnej martwej planetce. Cały cykl przemysłowy jest tam zautomatyzowany, a fabryczka stoi bezczynnie, co dla niej jest szkodliwe. Twoje zadanie, Szallo, będzie polegało na omówieniu tego z mamą. Benedykcie, ponieważ teraz jesteś członkiem rodziny, będzie ci łatwo przejąć doświadczenie zawodowców. Mrok jest towarzyszem surowym, ale ciebie nie zabije, zwłaszcza, jeśli będzie przy tym Szalla. Żartuję. Zrozumiałeś wszystko? – Skinięcie głową. – Teraz o bazach. Nie krępuj się i nie oszczędzaj. Zakładaj ich tyle, ile potrzeba. Przecież nie będziesz ich budował ty, tylko cybery. A można jeszcze prościej. Zbuduj jedną, a potem wykorzystaj duplikator Trepeda. Im więcej będzie baz w przeszłości, tym łatwiej będzie nam się pracowało i tym mniejsza szansa na to, że spotkasz samego siebie. O szczegóły pytaj Lobasti. Nie wiem, ile czasu ci to zajmie, ale wracaj tu ze sprawozdaniem co miesiąc, oczywiście twój biologiczny. Według naszego czasu postaraj się nie wracać dwa razy tego samego dnia. Optymalnie byłoby raz na dobę.

Ilina i Beruna kąpały Farlika. Bolana do tej procedury nie dopuszczały, wsadziły mu do jednej ręki ręcznik, ale drugą i tak ciągle wkładał do wody, żeby sprawdzić jej temperaturę i pętał się pod nogami. Wyjaśniły mu, że temperaturę trzeba sprawdzać nie palcem, tylko łokciem, zawstydziły go uwagą, że nie bywał na zajęciach z opieki nad dziećmi, a potem zabrały mu ręcznik i odpędziły od wanienki. Wreszcie dały mu potrzymać na kolanach umytego i wy-tartego Farlika. Mały popełzał, poskrobał papę rączką po brzuchu, nie znalazł torby i zaskowyczał żałośnie. Papa zmieszał się, a mama od razu wzięła Farlika i wsadziła do torby. Skowyt się urwał. Obrażonemu ojcu wyjaśniono, że nastąpiła pora karmienia i wyrzucono go za drzwi. Bolan miał zamiar trochę pojęczeć za drzwiami, ale przypomniał sobie, że nie okazywał od dawna uwagi Magmie. Znalazł przyszłą mamę, cmoknął w policzek, przeniósł na łóżko, przyłożył ucho do brzucha. Bez słuchawki oczywiście nic nie usłyszał, ale dziewczynie taka troskliwość bardzo się spodobała. Obejrzeli i obmacali torbę. Dla dwu dziewczynek była jeszcze za mała, ale Farlik już by się w niej zmieścił. W tym momencie do pokoju zajrzała Julin, stropiła się i chciała odejść. Bolan i Magma chwycili ją za ręce, posadzili na łóżku, obejrzeli i obmacali fałdę skóry na brzuchu, zalążek przyszłej torby. Zaczęły się specyficzne kobiece rozmowy o ćwiczeniach wzmacniających mięśnie brzucha, obliczaniu dni i tygodni do porodu, etapach formowania się płodu i oznakach zewnętrznych. O Bolanie obie zapomniały, ale on czuł się wspaniale: nikt od niego nie żądał seksu i to było cudowne. Objął obie za ramiona, przycisnął do siebie, zmrużył oczy i rozluźnił się. Dawno nie było takich przyjemnych wolnych chwil. Wszystkie ostatnie nowości były kiepskie, więc sam ich brak już cieszył. Dziewczyny, to jedna, to druga, pieściły go i ocierały główkami. Im też było przyjemnie. Obawy Elity, że między grupami „matek” i „cioteczek” powstanie zazdrość, nie potwierdziły się. Mała rzecz, a cieszyła.

Z korytarza dobiegły podniecone głosy. Nie można było rozróżnić słów, ale coś tam się działo. Dziewczyny sprężyły się, wsłuchując się w nie, a Bolan przygotował się na powitanie ich skargą na los. Jednak głosy, tupot nóg i szum minął drzwi i zaczął się oddalać. Dziewczyny się rozluźniły, a Bolan, na odwrót, zaniepokoił się. Coś ważnego działo się na bazie, i to bez jego udziału. Podniósł się i wyjrzał na korytarz.

Dziewczyny taszczyły olbrzymi bęben, największy, jaki Bolan dotąd widział. Zdumiona Julin aż westchnęła za plecami Bolana. Komenderująca transportem Irawi, zawsze cicha i mało widoczna w porównaniu z innymi, teraz nie dopuszczała do bębna Artioma i Benedykta, rycząc na nich i zagradzając im drogę własnym ciałem, ilekroć ci próbowali się zbliżyć. Komandor szedł z tyłu, niosąc dwumetrowe pałeczki do bębna z czarnymi kulkami na końcach. Bolan podbiegł i też chwycił krawędź bębna, Ilina i Julin zostały odpędzone z sykiem.

Dziewczyny nazwały bęben Synem Grzmotu. Ustawiły go w wielkiej sali gimnastycznej, w miejscu, które wskazała im, po wielu wahaniach, Irawi. Bolan myślał, że na tym część przygotowawcza się zakończy, ale ona dopiero się zaczęła. Irawi pobiegła dookoła bębna, poklepując dłonią po mocno naciągniętej skórze i podkręcając nakrętki.Wszyscy wzniośle milczeli. Bolan, jak wszyscy, wiedział, że bęben to instrument muzyczny, ale nigdy by nie pomyślał, iż on także wymaga strojenia. Irawi przypięła pałeczki rzemykami pod łokciami, zacisnęła je w pięściach i ostrożnie uderzyła w bęben. Na chwilę zamarła, wsłuchując się. Wydała werbel, sprawdzając całą powierzchnię lekkimi uderzeniami. I nagle zaczęła walić z całej siły, podrywając aż nad głowę czarne kule na końcach pałek. Bęben zagrzmiał ogłuszająco pod złożonym rytmem ciosów. Bolana zdumiał wyraz twarzy dziewczyny: zachwyt pomieszany z przerażeniem. A bęben dudnił, i to była muzyka. Okazuje się, że wystarczy jedna nuta: siła uderzeń i pauzy między nimi. Bolan był porażony. Irawi ciągle z tym samym dziwnym wyrazem twarzy zapamiętale waliła po sprężystej skórze, to z dalekiego zamachu, to zamierając na ułamek sekundy, to często i szybko. Jej twarz pokryły krople potu. Dźwięki niosły się po sali, mieszając się z własnymi echami. Gdy ucichnął oddźwięk ostatniego uderzenia, przez całą minutę trwała cisza. Irawi odpięła pałeczki, położyła je obok bębna i rozejrzała się bojaźliwie.

– Hurra-a! – zawołała pierwsza Szina.

Dziewczyny wzięły Irawi na ręce i zaczęły kołysać i podrzucać do góry. Dopiero teraz wyraz przerażenia opuścił twarz dziewczyny i rozkwitnął na niej uśmiech.

– Powiada pan więc, że to był zapach samicy ssaka z innego świata?

– Tak,zapach godowy samicy zwierzaka plus idiotyczny plakat reklamowy przed oczami – i wpadłem. – Titran nieco skorygował własną historię dla większego prawdopodobieństwa.

– Nigdy bym nie pomyślał, że coś takiego jest możliwe. Można jeszcze raz spojrzeć?

Titran wyjął fotografię szarego zwierzęcia.

– Każdy nowy świat ma własne niebezpieczeństwa. Nikt z nas także nie oczekiwał takiego efektu. Inaczej przedsięwzięlibyśmy środki bezpieczeństwa. Maski przeciwgazowe albo aparaty oddechowe dla kawalerów. Na żonatych zapach praktycznie nie działa. Wywołuje u nich tylko lekki pociąg płciowy.

Lekarz uważnie obejrzał fotografię.

– Oczy obok siebie, małe siekacze, duże kły. Ciekawe. Bardzo ciekawe. To drapieżnik.

– Tak, to drapieżnik – potwierdził Titran. – Niezbyt duży, ale one polują stadami.

– Wpaść przez ssaczego drapieżnika…

– Nieściśle. Wpadłem przez portret. Zapach drapieżnika okazał się tylko mechanizmem zwalniającym.

– Cóż, w pańskiej hipotezie może być ziarno racjonalizmu. Dziewczyna leży u nas. Drugą dekadę trzymamy ją na wielkich dozach trankwilizatorów na przemian ze środkami nasennymi. Trzech łajdaków pomyliło się w dozowaniu narkotyków i stracili kontrolę nad sobą. Włożyli maski, zaciągnęli dziewczynę do domu i zdążyli deflorować. Policjanci spóźnili się dosłownie o chwilę. Imprinting poszedł, ale ona nie widziała ich twarzy pod maskami. Policjanci, na szczęście, byli w hełmach. Wstrzyknęli jej środek nasenny i przywieźli tutaj. No i leży. Jeśli odstawimy trankwilizatory, psychika nie wytrzyma i dziewczyna trafi do kliniki psychiatrycznej, a jeśli nie odstawimy – do domu dla niedorozwiniętych umysłowo.

– Ja to wszystko wiem. Właśnie dlatego tu jestem.

– Weźmie pan na siebie odpowiedzialność za jej los?

– Jestem w takiej samej sytuacji, jak ona – powiedział Titran – Proszę mnie zaprowadzić.

– Chwileczkę. Ona ma zakończony imprinting. Ale jak to wygląda z pańskiej strony?

– Mamy u nas w Departamencie specjalistów od kremów feromonowych. To oczywiście surogat, ale nic lepszego w tej sytuacji nie da się wymyśleć. O mnie może pan być spokojny.

Ubrał spodnie i koszulę jednego z łajdaków, włożył na twarz maskę.

– Teraz ona śpi. Proszę zrobić jej zastrzyk. – instruował go lekarz, podając strzykawkę. – A kiedy się ocknie… To już sam pan będzie wiedział. No i… Życzę wam powodzenia. Obojgu.

Titran wszedł do izolatki. Leżąca była jeszcze dziewczynką, mogła mieć około piętnastu obrotów.Wychudzona twarz na poduszce. Wyjął spod koca rękę, psiknął pistoletem zastrzykowym i poczekał chwilę. Powoli otworzyły się wielkie czarne oczy.

– Witam cię, to ja – powiedział i zdjął maskę z twarzy.

W pierwszej chwili Bolan pomyślał, że w bazie pojawił się nowy smok, ale był to tylko obraz trójwymiarowy. Obcy smok był bardzo ruchliwy, pełen niespożytej energii. Próbował Komandora do czegoś przekonać.

Siostrzyczki jak zwykle wpadły bez pukania. Ożywione, z kropelkami wilgoci na włosach i mokrymi, rozgorączkowanymi twarzami.

– Ale na górze przyjemnie! Pada śnieg, puszysty, mięciutki! – obwieściła radośnie jedna.

– I całe to świństwo wpada do gęby – dodała druga, mniej zadowolona.

Bolan chciał zgasić ekran, ale było już za późno.

– Zobacz, on znowu podgląda – rzuciła jedna i nagle pisnęła radośnie: – O, Montanek!

– Tak, Montanek – potwierdziła druga. – Bol, kochaniutki, o czym oni mówią?

– O sztuce. Sza!

– Ależ szefie, nikt nie zagra tej roli lepiej od ciebie – przekonywał Komandora nieznany smok. – To przecież tylko raz! To naprawdę wstyd i hańba! Musimy dowieść dwunogom, że i my mamy swoją sztukę.

– Czyżby Puszkin był smokiem?

– Dwunogom – czyli komu? – postanowił uściślić Bolan.

– Nam, ludziom. Tss! – tym razem siostrzyczki syknęły na niego uciszająco.

– Ale co to za różnica? Ważniejsze, kto gra! – Naciskał smok. – Lady Anna już się zgodziła. Ależ to będzie obsada! Donna Anna – Lady Anna, Komandor – Komandor…

– To znaczy, że będę grał statuę? Dziękuję!

– Szefie, to specjalnie dla ciebie, żeby ci nie zabierać dużo czasu. Tylko dwie sceny! Prawie bez słów. Dwie-trzy repetycje – i już. Za to jaka obsada! Laura–Fala, Don Carlos – Timur, Leporello – Lamour, Mnich – Dorian. Cały Zastęp w trupie.

– A kto zagra Don Juana? – zapytał Komandor. Obcy smok skromnie spuścił oczy. Komandor westchnął przeciągle: – Zro-ozumiałem. Skończonego kobieciarza i pojedynkowicza Don Juana gra młody, ani razu nie żonaty Montan. Mój drogi, rolę Donny Anny trzeba było dać Tonarze. Anna ma zbyt duże doświadczenie w tym zakresie i nie nadaje się do roli młodej, naiwnej wdówki. A do roli Don Juana lepszy byłby Platan.

– Platan mówi, że może zagrać tylko Maura. Zgodziłby się też na Ezopa.

– Patrzcie go, jaki wybredny! – zgorszył się Komandor.

– Szefie, więc się umówiliśmy? Pierwsza repetycja pojutrze. Wszyscy tak się ucieszą! Szefie, ostatnia scena w innym układzie! U Puszkina bohaterowie zapadają się pod ziemię, ale my to zmienimy. Smoki wzbiją się do góry. „O, ciężki uścisku kamiennej prawicy!” – i unosimy się w górę, jak na biograwach. Skrzydła nieco podniesione, ale mięśnie nie napięte – i podnosimy się. Wszyscy zbaranieją. A tak naprawdę pod sceną będą antygrawitatory. Pierwszorzędny finał!

– Wzniesiemy się! W niebo?! To twój pomysł?

– Tak…

– Nie można ciebie dopuścić na kilometr do Puszkina! Grzesznicy – do nieba! Oni zapadają się do piekła, rozumiesz? Nie, dobrze, że ja się o tym w porę dowiedziałem! Wy byście tam takiego piwa nawarzyli! Don Juana – do nieba! Też mi pomysł! Montan, albo ty cały jutrzejszy dzień poświęcisz na studiowanie chrześcijaństwa, systemu Stanisławskiego i historii teatru, albo zapomnij o przedstawieniu. I przekaż to pozostałym! Pojutrze przyjdę i sprawdzę. Don Juana – do nieba! Mój Boże! Nie można was na tydzień zostawić samych! Przecież to śmiech na cały kosmos! Przyślijcie mi szkice wszystkich dekoracji. Aha, i nie pozwolę siebie obmazywać kredą. Komandor będzie granitowy!

– Zrozumiałem, szefie! – wykrzyknął radośnie Montan i zniknął z ekranu.

– Wzniesiemy się! – mamrotał ironicznie Komandor, jeszcze się nie uspokoiwszy. – Chociaż… Jeśli zrobić niebo burzowe, z błyskawicami, a nas ściągnie w lej trąby powietrznej… – Przełączył ekran na lustro, stanął w teatralnej pozie i przemówił basem: – Zjawiłem się na twe wezwanie! – Potem falsetem pod nos: – O Boże! Donna Anna! – I znowu basem: – Rzuć ją, wszystko skończone! Ależ ty drżysz, Don Juanie! Daj rękę! – Po czym jakiś czas zamyślony chodził po pokoju, oglądając się przez ramię na lustro, w końcu wymamrotał z westchnieniem: – Co za parszywcy! Ale jednak rola ze słowami, nie jakiś tam trzeci strażnik.

– Do roli mnicha trzeba było zaprosić Mroka – zauważyła jedna z siostrzyczek. – A Montan to typowy Leporello.

– Montan to Don Carlos – zaprzeczyła druga. – Włazi we wszystkie dziury i dostaje po łbie. A Mrok to Kamienny Gość.

– Kto to jest Don Juan? – zapytał Bolan.

– Taki sam kobieciarz, jak ty – odpowiedziały lekceważąco, jakby się opędzały.

Bolanowi zrobiło się żal Don Juana i jego kobiet. Gdy jednak przeczytał sztukę, zmienił zdanie. Zabić kogoś w pojedynku, a potem w tajemnicy wrócić z zesłania, żeby wziąć na siebie odpowiedzialność za jego kobietę – na to mógł się odważyć tylko człowiek honoru. Człowiek bardzo odważny. To była naprawdę wzniosła tragedia.

– Chodź szybciej. Titran wraca. – Ilina prawie biegiem ciągnęła Bolana za rękę. Jak na złość, wszystkie mobilki gdzieś znikły.

W sal i ekranowej zebrali się już wszyscy. Bolan wezwał siostrzyczki na stronę.

– Znikajcie – rozkazał. – Zjawicie się dopiero, jak was zawołam.

– Ależ Bo-o-o…

– I przebierzcie się. Długie spodnie, na górę też coś z długimi rękawami. My do was już przywykliśmy, a dziewczyna ze strachu może zacząć się jąkać.

Szkodniczki oddaliły się z miną urażonych niewiniątek.

– Śledzenie… Wzięcie… – mamrotał Artiom. – Hop! Już są u nas!

Wszyscy odwrócili się w kierunku innego ekranu, na którym Titran prowadził już dziewczynę do wyjścia z wielkiej zero-komory. Dziewczyna z zachwytem rozglądała się, zadzierając głowę do góry, zaskoczona wysokością pomieszczenia. Była młodziutka, zgrabna, delikatna, świeżo zakochana i z wielkimi zdumionymi oczami. Titran wyprowadził ją na korytarz, posadził w mobilku, sam usiadł przy kierownicy i rozkazał jego autopilotowi:

– Jedziemy do sali ekranowej.

Gdy tylko Titran otworzył drzwi, Bolan rozkazał:

– Grupa, ustawić się!

Dziewczyny nie oczekiwały takiej komendy, ale ustawiły się szybko. Smoki, jak zwykle, ustawiły się na lewym skrzydle. Nawet Komandor.

– Nowicjusze zajmują miejsce po prawej stronie.

Titran zaprowadził tam kompletnie oszołomioną dziewczynę.

– Grupa! Wyrównać szereg! Baczność! – komenderował dalej Bolan. – Trzy-cztery!

– Jesteśmy razem! – zawołały dziewczyny i młode smoki.

– Nie słyszę głosów nowicjuszy. Jeszcze raz! Trzy-cztery!

– Jesteśmy razem! – tym razem okrzyk podchwycili także nowicjusze i Komandor.

Farlik obudził się i wysunął główkę z torby, zamierzając się rozpłakać.

– Nowicjusze od dzisiaj studiują język ludzi i smoków. Spocznij! Rozejść się! – zakomenderował szybko Bolan, usiłując do tego nie dopuścić. – Titran, zapoznaj nas.

– Ałtaja, to Bolan. Bolan, to Ałtaja.

Dziewczyna nie słyszała. Gapiła się z otwartymi ustami na smoki.

– Teraz będziesz Taja – zakomunikowały jej dziewczyny Bolana, okrążyły, odepchnęły Titrana i wyprowadziły na pierwszą zapoznawczą wycieczkę po bazie.

Bolan w zamyśleniu popatrzył w ślad za nimi. To chyba dobrze, że jest taka młodziutka, mała i bezbronna, prawie jak dziecko. Taka łatwo obudzi instynkt macierzyński, a dorosłą i tęgą jego drużyna mogłaby nawet zadziobać.

– Wszystko poszło normalnie? – zapytał Titrana.

– Lepiej nie mogło.

– Titran, przemyśleliśmy waszą sytuację, rozważyliśmy wszystkie „za” i „przeciw”. Oczywiście to ty i ona musicie zadecydować. Krótko mówiąc, Szalla może tak zrobić, że jej organizm sam będzie produkował ten sam zestaw feromonów, na który się nadziałeś, czyli stanie się dla ciebie ową dziewczyną z fotografii. Ale…

– Mów.

– Dla niej to będzie droga w jedną stronę, nie będzie już mogła wrócić do ojczystego świata. W przeciwnym razie każdy nieżonaty młokos będzie mógł się w niej zadurzyć nawet bez pocałunku znajomości, na sam zapach – jak ty. Będą ją mogli po prostu zgwałcić na ulicy. To przecież zapach godowy samicy ssaka, a one są w tym zakresie zaawansowane ewolucyjnie o wiele dalej niż my. Dla nieżonatych jaszczurów ten zapach jest śmiertelnie niebezpieczny.

– Już to wiem. A dla żonatych? – zapytał Titran. Bolan westchnął.

– Też, ale tylko w wielkich dawkach. Nie wdychaj go specjalnie, a wszystko będzie w porządku.

– Opowiem jej o tym – odrzekł Titran i pobiegł za swoją młodą żoną.

– Coś nie tak? – zapytał Komandor, widząc kwaśną minę Bolana.

– Przeciwnie. Wszystko zgodnie z planem, i właśnie dlatego mi przykro – przyznał się Bolan. – Titran jeszcze nie zrozumiał, co w praktyce oznacza imprinting. Zaraz opowie Tai o mojej propozycji. Mała dla niego pójdzie na wszystkie męki piekła. Na zawsze wyrzeknie się swojego świata. No i on zostanie tutaj wraz z nią. Nie będzie mógł przypadkowo wygadać się tam o tym, co tu widział. Plan genialnie przemyślany i mistrzowsko zrealizowany. Pójdę się napić.

– Ja już nie pracuję w Departamencie – powitała go Watma zamiast „dzień dobry”.

– A Departamentu już nie ma – westchnął Wpływowy Sekretarz. – Może jednak przepuścisz mnie do mieszkania?

– Po co miałabym to zrobić?

– Odpowiem ci na wszystkie pytania, jakie możesz mi zadać w sprawie Departamentu.

– Czy to Bolan go zamknął? – zapytała Watma, przepuszczając go do mieszkania.

– Bolan, Bolan.

– Dlaczego z was takie łajdaki?! – wykrzyknęła nagle Watma z rozpaczą w głosie i łzami w oczach. – Wam ani trochę nie można wierzyć! Dla was nie ma nic świętego!

Sekretarz zaczął żałować, że nie wziął ze sobą Rotawi. W pojedynku na słowa albo na intelekt potrafił pokonać prawie każdego, ale jak tu walczyć z babską histerią?

– Komu nie można wierzyć?

– Wam, chłopom! Wszyscy jesteście egoistami, myślicie tylko o sobie! Macie w nosie gatunek, gwizdać wam na zlodowacenie!

– Chyba za długo obcowałaś z najgorszą częścią mieszkańców planety.

– No tak, ty przecież nic nie zrozumiesz, dopóki ci się nie podsunie pod nos diafragmy z liczbami. – Watma już wzięła się w garść. – Tak, pracowałam z gównem. Ale odpowiadam za swoje słowa. Ilu było uchylających się wśród mężczyzn, a ilu wśród kobiet?

– Dokładnie nie pamiętam, ale w przybliżeniu tyle samo.

– Otóż to! Ale kobiet, otrzymujących wezwanie Departamentu, było osiem razy więcej, niż mężczyzn. Na jedną babę, uchylającą się od stawiennictwa, przypadało ośmiu mężczyzn.

– Przekonałaś mnie. No i co dalej?

– Bolan przysięgał na wszystkie świętości, że nie będzie mścił się na Departamencie.

– Jesteś niedoinformowana. On nie zamknął Departamentu, tylko wymusił jego reorganizację. Kapituła już przyjęła postanowienie i zostanie ono ogłoszone na następnym jej posiedzeniu. Nie dlatego jednak przyszedłem do ciebie. Zniknął Titran. Zostawił niezrozumiały list i zniknął. Trzeba się dowiedzieć, co się z nim stało. To sprawa wagi ogólnoświatowej.

– Sekretarzu, ja już nie pracuję w Departamencie. Prowadzę zajęcia gimnastyki zdrowotnej dla przyszłych matek. Jeśli Titran zniknął, to na pewno miał do tego powody.

– Zniknął prawie od razu po kontakcie z dziewczynami Bolana. A propos, on ci przekazuje pozdrowienia.

– Kto? Titran?

– Nie. Kryminał Bolan. Rotawi podkarmia czekoladkami, a ciebie tylko pozdrawia, wybacz.

– Sekretarzu, czy pan chce przez to powiedzieć, że Bolan powrócił do naszego świata?

– On nie chce wracać. Tam mu też dobrze. Ale jego dziewczynki biegają po naszych sklepach. Titran porozmawiał z nimi i zniknął. Trzeba wyjaśnić, gdzie on jest, co się z nim dzieje i co robił bezpośrednio przed zniknięciem. Zabierzesz się do tego?

– Wezmę się – odrzekła Watma. Sekretarz położył na stole blok pamięci komputerowej.

– Tu są odpowiedzi na wszystkie twoje pytania. Utrzymuj mnie w kursie. Masz do mnie dostęp o każdej porze dnia i nocy. Na szali leży bezpieczeństwo naszego gatunku.

Bolan postanowił sprawdzić, czym zajmują się smoki. Ich podglądanie stało się już jego ulubionym zajęciem. Przez swój komputer w okularach połączył się z głównym komputerem centrali informacyjnej. Komandor coś projektował w małej sali informacyjnej, Artiom z Benedyktem gdzieś wylecieli, a Szalla siedziała u siebie i płakała, bezskutecznie pocieszana przez Szkodniczki. Smoczyca ostatnio bardzo się zmieniła. Zniknęły kpiny, uśmiech, gadulstwo, a na czole pojawiła się zmarszczka surowości. Dziewczyna wydoroślała.

Miri-two spojrzała w obiektyw telekamery i skinęła ręką Bolanowi, ukrywając ten gest przed Szallą. Bolan wyłączył się posłusznie. Podrapał się w kark, obejrzał koniec ogona i połączył się z Komandorem.

– Komandorze, można zadać kilka pytań?

– Pytania można, chociaż odpowiedzi nie obiecuję. Pytaj.

– Dlaczego smoki nie mają własnej sztuki? Literatury, teatru? I, jeśli teatru nie było wcześniej, po co on wam teraz?

– Czemu niby nie ma sztuki? Elana świetnie maluje, ja sam w młodości też się tym pasjonowałem, dotąd wiszę w muzeach… Ale nie, masz rację, to wyjątki, ogólnie ze sztuką u nas kiepsko. Widocznie to stanowi część złożonej i w znacznej mierze samowystarczalnej natury smoków. A może akurat na odwrót. Chce się osiągnąć ideał, on nie wychodzi, z szkoda tracić pół życia na dążenie do mistrzostwa. Oprócz tego chętnie się tym zajmują ludzie.

– A teatr?

– Teatr… To coś świętego… Byłeś kiedyś za kulisami?

– Nie.

– Kiedyś cię tam zaprowadzę. Teatr smokom jest bardzo potrzebny. Kiedyś już chciałem go zorganizować, ale nie trafiłem z czasem. Pomyliłem się o dziewięć lat i dzieciaki się wypaliły. A teraz zostały same, znudziły się i przypomniały sobie. Widzisz, Bolan, nasza cywilizacja coraz bardziej rozpada się na dwie. A pięć wieków temu planowałem akurat coś przeciwnego. Wtedy ustanawiano ciekawe prawa. Na przykład w głosowaniu głos jednego smoka równał się ośmiu ludzkim – w przybliżeniu według ilości albo wagi mózgów w czaszce. Smok mógł podzielić swoje osiem głosów jak chciał, choćby pięć głosów za i trzy przeciw. Teraz o tym zapomniano, zresztą smoki rzadko uczestniczą w głosowaniach. A propos, nasi najwięksi socjotechnicy uważają, że włączenie waszej cywilizacji do naszego społeczeństwa jest konieczne i akurat w porę. Wy, jaszczury, zajmiecie pośrednie miejsce między ludźmi a smokam, a to, o dziwo, powinno zbliżyć smoki i ludzi. Pod każdym względem: ilości, wielkości, zwyczajów jesteście pośrednim ogniwem łańcucha.

„On mnie zagaduje” – pomyślał Bolan i zapytał:

– No a co ma do tego teatr?

– Dobre jest wszystko, co łączy i jednoczy ludzi i smoki.

– W takim razie dlaczego pan się tak opierał? Dlaczego od razu się pan nie zgodził?

– Bez walki nie ma zwycięstwa. – Uśmiechnął się smok. – Niech wszyscy myślą, że Montan mnie przekonał. No i te ich pomysły… Podsłuchiwałeś czy siostrzyczki ci opowiedziały?

– Podsłuchiwaliśmy razem – przyznał Bolan z ogonem zwiniętym w ślimacznicę ze wstydu.

– Nie obrażają ciebie?

– Nie. Wyglądają jak straszydła, ale są dobre.

– Pierwszy raz słyszę coś takiego. – Smok ze zdumienia podniósł brwi i nastawił uszu. – Zwykle wszyscy mówią, iż są strasznie ciekawskie i bezczelne jak…kurau, jeśli po waszemu.

– Nie zrozumiałem jednego z punktów narady – zmienił temat Bolan. – Po co trzeba było powierzać siostrzyczkom tłumaczenie podręczników matematyki na martwy język?

– Zwykła ostrożność. Będą musiały uważnie je przeczytać i usunąć z nich wszystko, co zbędne. Wszystkie wzmianki o ludziach i tym podobne.

– Logiczne – zgodził się Bolan, pożegnał smoka i wrócił do studiowania teorii grawitacji.

Trzeba było wybrać wzory, przepisać je odręcznie, objaśnić swoimi słowami i wysłać do Wpływowego Sekretarza. Według projektu aktywistów trzeba było okrążyć słońce siecią stacji, a w tym celu niezbędne było stworzenie floty statków kosmicznych typu kutra smoków. To jeszcze by nic nie było, ale do wyprodukowania urządzeń wytwarzających antygrawitację potrzebna była niezwykle skomplikowana technologia, którą smoki nazywały montażem molekularnym. Jaszczury jej nie miały i przy normalnym tempie rozwoju przemysłowego pojawiłaby się u nich za co najmniej sto—dwieście obrotów. A bez statków z silnikami antygrawitacyjnymi wszystko bardzo się komplikowało, gdyż, żeby wykorzystać zero-t trzeba dostarczyć na miejsce przeznaczenia choć jedną zero-latarnię. W przeciwnym razie trafi się do sąsiedniego continuum. Bolan po raz kolejny zbadał koniec swojego ogona i zrozumiał, że to staje się jego natrętnym przyzwyczajeniem. Przemógł się, wyprostował ogon i zbadał sufit. To także nie pomogło. W jego głowie pojawiła się żadna nowa myśl.

– Mam sam myśleć za wszystkich czy co? – wymamrotał i postanowił poradzić się Iliny.

Ręce same sięgnęły do klawiatury. Iliny w pokoju dziecięcym nie było. Szkodniczki kończyły przygotowania do kąpieli Farlika. Jedna nalewała wodę do wanienki, druga kołysała na rękach malucha, nie wiadomo dlaczego zawiniętego w ręcznik. Farlik nie miał nic przeciwko temu. Bolan rozdziawił usta ze zdumienia. Tymczasem ta, która trzymała Farlika, zręcznie go rozwinęła i zamierzała włożyć do wanny.

– E-e-e! Stój! Sprawdziłaś wodę! – wykrzyknął Bolan, nawet nie myśląc, czy go usłyszą o trzysta metrów w linii prostej, przez dwa zakręty korytarza i cztery drzwi.

Szkodniczki jednak usłyszały. Widocznie ich system antypodsłuchowy włanczał się natychmiast, gdy tylko ktoś zaczynał je obserwować.

– Nie bój się, ojczulku! Trzydzieści sześć koma siedem stopnia! – odezwała się jedna z siostrzyczek i, podczas gdy Bolan przeliczał ludzkie stopnie na jety jaszczurów, włożyła Farlika do wanny. Druga dodała:

– Mamy doświadczenie. Znasz naszą mamę? Nie? Kąpałyśmy bliźniaczki mamy Miri.

Bolan omal nie zemdlał. Cyborgi mają ojca smoka i matkę Miri! A może i ciotkę? Gniazdko na dwieście dwadzieścia woltów. Zresztą, co się tu dziwić? Szalla ma dwie mamy. I to jeszcze nic… Na świecie nie było cudów, póki nie było smoków, jak ludzie piszą w książkach.

– Nie sprawdziłyście wody. Trzeba pomacać łokciem – powiedział, kiedy już jako tako ochłonął.

– Bol, czy ja mam piękne oczy? – zapytała ta, która nalewała wodę do wanienki.

– Nie wiem. One są bardzo małe.

– Ty niegodziwcze! Trzeba odpowiadać ”piękne”. Wiedz zatem, że moje małe piękne oczka pracują w podczerwieni i określają temperaturę z dokładnością do jednej dziesiątej stopnia.

– Tak, niegodziwcze! Bol, czy ktoś ci mówił, że jesteś świnia? – zainteresowała się druga.

Bolan nie zrozumiał i przepuścił frazę przez translator okularów. Wyszła błotna kraga.

– Mówił – zgodził się ponuro.

– Jeśli jeszcze raz nazwiesz nas straszydłami, to zatkamy ci gębę twoim ogonem. Jesteśmy strasznie sympatyczne. Na nas oglądają się na ulicy, zrozumiałeś, ty gruboskóry dinozaurze?

– Podglądałyście! – Nie wiadomo czemu Bolan się ucieszył. – A podglądać nie wolno.

– Jeśli nie wolno, ale bardzo się chce, to można!

Bolan zanotował sobie w pamięci: zbadać system szpiegostwa komputerowego siostrzyczek

– Nie widziałyście Iliny? Muszę się jej poradzić.

– Zajrzyj do biblioteki – poradziła jedna.

– Prezerwatywy są w szafce nocnej koło łóżka – zakomunikowała druga.

„Szkodniczki!” – pomyślał Bolan i przerwał połączenie.

Pomimo wyglądu aniołeczka, miniaturowej postury i wielkich niewinnych oczu, Taja okazała się zadziorną i ciekawą dziewczynką z zaraźliwym śmiechem i motorkiem pod ogonem. Jako pierwsza i jedyna latała wierzchem na Benedykcie. Smok, ciężko pracując skrzydłami, wzniósł się na sto metrów, dwukrotnie obleciał kuter, dość twardo wylądował i potem długo nie mógł złapać oddechu. Na pytania, jak jej się udało namówić smoka, tylko wzruszała ramionami. Jej radosny śmiech dźwięczał po korytarzach bazy, a klapanie modnych trzewiczków rozlegało się ze wszystkich stron na raz. Zadziwiająco szybko zaadoptowała się w kolektywie, wszystkim powymyślała pieszczotliwe przezwiska, i tylko na Komandora patrzyła z dołu do góry, z szacunkiem i lękiem.

– On jest smutny. Jego marzenie się nie spełniło – wyjaśniła raz Bolanowi, gdy spotkała go, idącego korytarzem do sypialni.

Na pytanie, jakie to marzenie, wzruszyła ramionami i odbiegła w przeciwnym kierunku.

Bolan otworzył drzwi sypialni i zamarł. Łóżko znikło. Ilina zamiatała szczotką kurz i usuwała go do norki cybera-sprzątacza.

– Na podłodze śpi się twardo – zauważył na próbę. Ilina tylko uśmiechnęła się zagadkowo.

Bolan zrozumiał, że zadaje mu logiczne zadanie do rozwiązania. Przyjął pozycję myśliciela i wytężył umysł. Przeprowadzka? Nie… Wiedziałby o niej wcześniej. Hydromaterac jak u smoków? Na to wygląda.

Gdy drzwi się otworzyły i cztery cybery wniosły bokiem materac wielkości małej sali tanecznej, myślał już, że zgadł. Ale materac okazał się zwykły... Za cyberami weszły Julin i Magma, zmieszały się, zachichotały i schowały się za Ilinę. Bolan z radosnym okrzykiem rzucił się na materac i potoczył się po nim. Materac mu się spodobał: w miarę miękki i sprężysty. Dziewczyny wyciągnęły się z obu boków Bolana, a Ilina usiadła na skraju. Farlik spróbował wydostać się z torby, Ilina mu pomogła i posadziła go na papie. Maluch radośnie zagulgotał. „Dobrze jest” – pomyślał Bolan.

Odsunął klawiaturę i przetarł twarz dłońmi. Łaty siostrzyczek w programowym zabezpieczeniu systemu monitoringu znalazł od razu. Wystarczyło tylko porównać wersję bieżącą z archiwalną. Ale zorientować się w nich nie zdołał. Siostrzyczki pisały swój program nieprawidłowo! Nikt tak nie pisze programów: ani jaszczury, ani smoki, ani ludzie. Program powinien być piękny. Strukturalny. Czytelny i zrozumiały. Siostrzyczki nie używały bezwarunkowych poleceń skoku. Niech im będzie. Niektórzy esteci-programiści uważają, że operator bezwarunkowego skoku to zło. Ale one nie posługiwały się także operatorami warunkowymi. Siostrzyczki nie pisały podprogramów. One w ogóle nie wykorzystywały dziewięćdziesięciu procent komend komputera. Logiczne mnożenie przez maskę zmiany, struktury i dodawanie logiczne, kilka komend arytmetyki – i to wszystko! Przy tym ich programy cechowała wręcz niesłychana szybkość działania. Program, złożony w dziewięćdziesięciu pięciu procentach z tabel adresów przejść i deszyfratorów – z czymś takim Bolan jeszcze się nie spotkał. Tabele i deszyfratory! Coś podobnego! Siostrzyczki wyodrębniały rozmnożone przez maskę tylko im znane bajtiki, składały je w słowo, przenosiły to słowo na adres w tabeli przejścia, wpychały otrzymany adres na stos i wydawały polecenie „powrót z procedury”. Było to w zasadzie to samo, co bezwarunkowy transfer pośredni, ale o osiem zegarów szybsze. Żaden normalny programista nie wykorzystuje TAK komendy „powrót z procedury”. Hakerzy, owszem, wykorzystują. Ale żeby budować całą logikę programu na tym zespole – to już trzeba było być albo pomylonym, albo superhakerem.

Przez dwa dni Bolan czołgał się po nieskończonym labiryncie dróg i ścieżek stosunkowo niewielkiego programu siostrzyczek. W końcu się poddał. Ten program mógł zrozumieć tylko autor. Łatwiej byłoby już zorientować się w równaniach zero-t Wielkiego Smoka. Po raz drugi w ciągu ostatniego roku Bolan zmuszony był uznać swoją bezsilność i zrezygnować. Okropnie go to denerwowało.

– Kryminał, Kryminał, Kryminał, ria-ria-ria! – zaśpiewał nagle, bębniąc nerwowo palcami po blacie stołu. – Już wiem!

Przez trzy dni przygotowywał uderzenie odwetowe, dopiero na czwarty dzień wypuścił program odnowienia sieci zabezpieczenia antypodsłuchowego równocześnie na wszystkich komputerach bazy. Teraz po wszystkich komputerach, zajmujących się monitorowaniem pomieszczeń krążył emulator komputera jaszczurów, napisany przez Bolana. W tym emulatorze krążył system operacyjny z kieszonkowego komputera Iliny. A pod tym systemem krążyło tylko jedno zadanko, przez które przechodziła cała informacja audio i wideo. To samo zadanko śledziło całość zabezpieczenia i usuwało wszystkie pchełki, podkładane przez siostrzyczki. Trzy matrioszki, jedna w drugiej.

Rezultat ujawnił się od razu. Siostrzyczki porzuciły wszystkie rozpoczęte czynności i zamknęły się w swoim pokoju. Bolan podłączył się do sieci monitoringu, żeby sprawdzić, co one tam robią. Siedziały ze śmiesznie podwiniętymi pod siebie nogami jedna naprzeciw drugiej na szerokim łóżku, patrząc sobie wzajemnie w oczy i w ogóle się nie poruszając.

Gdy nie pojawiły się na kolacji, Bolan się zaniepokoił. A kiedy nie wyszły na śniadanie, był już przerażony. Może komenda odnowienia wersji systemu w jakiś sposób uszkodziła coś w ich mózgach elektronowych? Zastukał uprzejmie do drzwi ich pokoju.

– Nikogo nie ma w domu – odezwała się któraś z nich.

Bolan stchórzył do reszty i pobiegł szukać Komandora.

Komandor siedział przed ekranem w sali ekranowej centrali informacyjnej. Na ekranie widać było Benedykta. Smok, zaczepiony ogonem o nogę od stołu, to unosił się nad podłogą, to opadał, a koło niego wisiała w powietrzu i powoli obracała się mała metalowa walizeczka. Kiedy indziej Bolan zdziwiłby się, ale teraz…

– Komandorze… Zdaje się, że zacykliłem[[8]](#footnote-9) siostrzyczki – przyznał się i na sąsiednim ekranie wyświetlił ich pokój.

Przez całe dziesięciominutowe opowiadanie Bolana Komandor dokładnie przyglądał się zastygłym na ekranie figurom dziewczyn. Potem poprosił Bolana o wyjście z zasięgu widoku kamery i połączył się z nimi.

– Doigrałyście się, co? Koniec z podglądaniem.

– Tato, ty nie wyobrażasz sobie, co on zrobił! – odkrzyknęła Miri-two. – Tu są megabajty kodu! W tym nie można się połapać! To kompletny wariat!

– Ten kompletny wariat drugi dzień jest w panice. Boi się, że mimowolnie was zaklinczował. Mogłybyście go uspokoić.

– Tato, wyjaśnij w tajemnicy, co on wsadził do systemu. Przecież to brednie furiata! To nie ma prawa działać!

– Ja wiem, co on wsadził. Trzy dni pisał program obrony osobistych tajemnic przed dwiema nadmiernie ciekawskimi osobami.

– W ciągu trzech dni nie da się napisać więcej niż pięćdziesiąt kilobajtów kodu! – zauważyła Miri-one. – A tu są megabajty!!! To się pisze trzydzieści lat!

– Pięć dni temu podsłuchiwałyście naszą rozmowę. Potem przez dwa dni badał wasze żuczki na łączach i trzy dni pisał swojego.

– Ale…

– Przyznajcie lepiej, że on utarł wam nosa w ogóle i w szczegółach.

Głowy siostrzyczek pochyliły się markotnie.

– Teraz pod tusz i do jadalni! W przeciwnym razie zamienicie się w żelazne szkielety i żaden mężczyzna was nie zechce. Chłop to nie pies, nie rzuca się na kości.

– Tato, ty jesteś jak… no, patriarcha. Żeby tylko się nas pozbyć…

– Z nimi wszystko w porządku. Ożyły – powiedział smok, przerwawszy łączność. – Patriarcha…. Nie bez powodu nazywają je Szkodniczkami.

Bolan od tygodnia prowadził życie zboczeńca płciowego. Na nowym szerokim łożu spał z dwiema żonami na raz: Magma po prawej, Julin po lewej. Na szczęście obie były w ciąży i żadna od niego nie wymagała seksu. Co trzy dni ustępowały miejsca Ilinie, Farlika przenoszono czasowo z torby do kołyski i – hulaj dusza, seks aż do całkowitego wyczerpania! Ale z zastosowaniem środków antykoncepcyjnych, gdyż Ilinie wcale nie śpiesznie było do drugiej ciąży. Dwie ciąże w ciągu jednego obrotu to w połowie przypadków zepsuta figura.

Bolan z rozkoszą ziewnął, przeciągnął się, wyskoczył z łóżka i kilka razy zamachał rękami w parodii gimnastyki porannej. Dziewczyny zachichotały.

– Ja pierwszy, ja pieeerwszy! – zaśpiewał i pobiegł pod tusz.

Gdy wrócił, śniadanie już stało na stole. Szybko się ubrał i, nie siadając do stołu, wrzucił do ust kilka co smakowitszych kąsków. Dziewczyny zaniepokoiły się.

– Nie mogę dużo jeść – wyjaśnił im. – Nie chcę być gruby.

Spojrzał na zegar, szybko obliczył różnicę w czasie, wziął kieszonkowy komputer Iliny pod pachę i wybrał się do domku na górze. Na korytarzu długo słyszał dochodzący z sali gimnastycznej grzmot Syna Gromu, odbijany przez rezonujące drzwi. Wjechał windą na górę, poszedł do swojego gabinetu, włączył komputer, ustawił kamerę tak, żeby w kadrze znalazł się on sam, komputer i kawałek zimowego pejzażu za oknem. Usunął z pola widzenia kamery tomik ludzkich wierszy. W nim nie może być nic zbędnego, żadnych przedmiotów związanych z ludźmi albo ze smokami. Przez retranslator smoków wszedł do sieci komputerowej swojego świata i zażądał połączenia z Wpływowym Sekretarzem. Podczas gdy komputer łączył się, otworzył na przypadkowej stronie tomik wierszy.

– Czyli wrona kraknęła „nevermore” – mruknął do siebie. – Mocno powiedziane.

Sekretarz odezwał się prawie natychmiast.

– To ty? – Zdziwił się. – Gdzie jesteś?

– U siebie w domu. O czym mówią na korytarzach władzy?

– Kapituła w zasadzie zgodziła się na twój projekt, ale…

– Znakomicie – przerwał Bolan. – Oto materiały do następnego etapu. – Pokazał stosik arkuszy papieru. – Zaraz je zeskanuję i przeleję tą informację do twojego komputera.

– Co to jest?

– Antygrawitacja. Teoria, obliczenia, wszystko aż do szkiców rozmieszczenia atomów w kratownicy induktora grawitacji. Skieruj do tego najlepszych specjalistów. Nie żałuj sił, gdyż to klucz do wszystkiego. Rozumiem, że to jest skomplikowane, ale konieczne. Wierz mi – mówiąc to, starał się wyglądać na śmiertelnie zmęczonego.

– Ależ Bolan, myśmy jeszcze nie skończyli z akumulatorem. Zsyntezowano materiał nadprzewodzący, ale jest kruchy. Łamie się, pęka. A skład chemiczny ten sam. W czym rzecz?

– Sekretarzu – odpowiedział Bolan zmęczonym głosem. – Nie mogę rozmieniać się na drobne. Bolana na wszystko nie wystarczy, proszę to wreszcie zrozumieć. Muszę popychać główną linię projektu, a nie wdawać się w techniczne niuanse.

– Teraz akumulator to właśnie główna linia. Będzie akumulator – to znaczy, że projekt ruszył. Będzie zielone światło, pieniądze i priorytet we wszystkich zamówieniach. A dopóki nie ma akumulatora, jesteśmy fantastami i krętaczami.

– No dobrze. – Bolan zamknął oczy. – Masz pięć minut. Wzywaj technologów.

Sekretarz wezwał Rotawi i wydał jej polecenie, po czym zapytał:

– Bolan, dopóki technologowie się nie podłączyli… Czy Titran jest u ciebie?

– Tak.

– I Ałtaja?

– Też. Mam ich wezwać?

– Nie. Co się stało? Psychiatra mówił, że Titran zadurzył się w zapachu jakiegoś zwierzaka.

Bolan zmarszczył czoło.

– To był nieudany żart moich dziewczyn. Nasączyły fotografię feromonami samicy zwierzęcia w okresie godowym. U mnie ten zapach nieco zwiększa popęd płciowy, ale ja jestem żonaty. Nikt nie pomyślał, że kawaler może zadurzyć się w samym zapachu. O takiej możliwości biologowie nas nie uprzedzili. Możesz ich przegonić na cztery wiatry. Ale my coś niecoś dla Titrana zrobiliśmy. Taja teraz pachnie samicą zwierzęcia. Sama, bez żadnych maści.

– Czy ona może wrócić?

– Nevermore.

– Co to znaczy?

– Nigdy.

– A Titran wróci?

– Bez niej? Nevermore.

– A ty nie myślisz o powrocie?

– Nevermore.

– Dlaczego?

– Sekretarzu, ja mam bardzo mało czasu i dużo roboty. Porozmawiajmy lepiej o robocie.

Tu, bardzo w porę, do ich telekonferencji podłączyli się technologowie. Bolan wysłuchał ich, zamknął oczy i udał głęboko zamyślonego.

– Ech wy, miernoty – powiedział po paru minutach. – Wasz nadprzewodnik krystalizuje się, a on musi pozostać amorficzny. Trzeba go ochładzać co najmniej tysiąc razy szybciej. Po ochłodzeniu cylindra do zera absolutnego rozkręćcie go i tryskajcie na niego strumieniem ciekłego nadprzewodnika. Otrzymacie taśmę o amorficznej strukturze. Żegnam was.

Wyłączył się, nadzwyczaj zadowolony z rozmowy, zwłaszcza z tego, że udało mu się trzy razy pod rząd wstawić do niej „nevermore”. Przełączył zapis na początek i przejrzał.

Wpływowy Sekretarz, zgodnie z jego oczekiwaniami, uczynił w swoim gabinecie to samo, po czym nacisnął guzik, wzywając Rotawi, i polecił jej:

– Tawi, zaprzęgnij do pracy specjalistów, niech zbadają dokładnie każdy gest Bolana, każdy kadr filmu. Najszybciej, jak się da.

Dziewczyny wpadły tłumnie, wszystkie osiem.

– Horo, musimy z tobą poważnie porozmawiać. – zakomunikowała Ilina.

Z tego, że nie zwróciła się do niego po imieniu, Bolan zrozumiał, że w tej chwili ona występuje jako wybrany przedstawiciel damskiej większości.

– Bardzo poważnie? – zapytał. Ilina potwierdziła:

– Bardzo. – I zrobiła umowny znak, że smoków ta „poważna rozmowa” nie dotyczy.

– Więc chodźmy, odetchniemy świeżym powietrzem.

Ubrali się ciepło, pojechali windą, wyszli na zimne powietrze. Padał mokry śnieg, który od razu się topił, ziemia rozmiękła, ale Bolan uparcie szedł, prowadząc grupę do lasu.

– Więc o co chodzi? – zapytał, kiedy dom zniknął za drzewami.

– Horo, my już nie wiemy, jak dalej być naj-naj-naj – wypaliła Ilna i schowała się za plecami towarzyszek.

Bolan od dawna bał się tego. Można udawać dzień, miesiąc. Można całe życie udawać ponurego milczka. Można udawać głupka. Ale nikomu jeszcze nie udało się długo udawać mędrca z pogranicza genialności albo kogoś wybitnie utalentowanego.

– No dobrze – zgodził się. –W takim razie spuśćmy poprzeczkę. Jesteśmy po prostu bardzo dzielni i pracowici, a duma nie pozwala nam prosić smoki o pomoc.

– Horo, niech ci będzie, że jesteśmy pracowite. Ale my nie wiemy, co robić. Dopóki budowaliśmy dom, jak widziałeś, nikt się nie migał od roboty. Ale co teraz budować? Wyczerpaliśmy pomysłowość. Bęben – to był koniec. Nic więcej do głowy nie przychodzi.

To był poważny problem. Bolan nie mógł rozwiązać go dla siebie, a teraz musiał podjąć decyzję za całą grupę.

– Wiecie co, kochane? Uczcie się. To zajęcie smoki bardzo szanują. Nikt wam nie powie, że obijacie się, jeśli zobaczy was przy podręczniku.

– Ale czego mamy się uczyć?

– A to akurat nie ma najmniejszego znaczenia. Chociażby gry na bębnie. A propos, Rawi, dlaczego ty, grając, miałaś taką przerażoną minę?

– Bałam się, że bęben zaraz zniknie – przyznała zmieszana dziewczyna. – Od dzieciństwa marzyłam o takim. Syn Gromu… Bajka! Do tej pory nie mogę uwierzyć, że on jest mój. To jakiś sen. Obudzę się – a jego nie ma…

O pół kilometra od nich siedząca na dachu domu Miri-two wyłączyła mikrofon, złożyła paraboliczną antenę łapacza dźwięków i powiedziała:

– Ciekawość kiedyś nas zgubi. Gdybym spadła z dachu, mój przedwczesny zgon obciążyłby twoje sumienie.

– Ale to wyglądało tak tajemniczo… – zaczęła się usprawiedliwiać Miri-one.

– A wiesz, o czym pomyślałam? Jeśli on zablokował podglądaczki, to po co swój haremik powiódł w krzaczki? Zapewne boi się, że możemy przełamać jego blokadę. A jeśli się boi, to blokadę rzeczywiście można zdjąć!

– Znalazł się Sherlock Holmes w spódnicy! Przecież mówiłam ci, że tu nie ma tajemnic.

– W takim razie co tu robi papa?

– On ma fioła na punkcie obcych cywilizacji. Ale Mrok naprawdę coś zamyśla.

– Nie Mrok, tylko Lobasti.

– Ale przecież zakazana strefa jest w okularach Mroka.

– Oczywiście! Lobasti takich rzeczy nie trzyma w okularach. Sama wszystko pamięta.

– Trzeba jednak wypatroszyć jego komputer domowy i komputer jego zero-komory.

– Zwariowałaś? Przecież on dał słowo smoka, że po czymś takim wyzeruje nam pamięć.

– Wyślemy manekiny. Przygotujemy nasze kopie, wbijemy w ich pamięć odpowiedni program i wyślemy. Niech sobie z nimi robi, co chce!

– Przecież to Mrok! Manekiny puści wolno, a nam potem głowy odkręci.

– Papa nas obroni.

– Nie zdąży. Mrok wszystko uwzględnia.

– Sprowadzimy Bolana. Mrok nie odważy się go tknąć. Byłby międzyplanetarny skandal.

– Mrok się nie odważy?!

– Więc może powiemy papie? Papy on na pewno nie tknie.

Miri-one stuknęła się dłonią w głowę.

– Więc? – zaczął Wpływowy Sekretarz.

– Jestem zadowolony z pracy swojej grupy – odrzekł Kagar, kierownik nowo utworzonego oddziału analitycznego. I zamilkł.

– To ja mam o tym zadecydować. A pan ma mnie naprowadzić na ten wniosek. Spróbujmy jeszcze raz. Więc?

– Zbadaliśmy wszystkie dostarczone materiały, a także te, które zdobyliśmy sami, choć powinniśmy byli otrzymać je od pana. Na przykład zapis wideo rozmowy Titrana z Sziną i Magmą w barze domu towarowego, nagrany przez kamerę systemu kontrolnego domu towarowego. – Kagar znowu umilkł.

– Ciekawe, dlaczego jestem taki cierpliwy? – Sekretarz zadał pytanie retoryczne.

– Bardzo ciekawe kadry otrzymaliśmy z zapisu pańskiej rozmowy z Bolanem. – Kagar wyszedł z zamyślenia i wyświetlił zdjęcie na ekranie komputera. – Co pan widzi?

– Bieguna. Ale jakość bardzo zła.

– No chyba! Po pierwsze, nie w ognisku, po drugie przez szyby, a po trzecie bardzo daleko. Tylko dziesięć-dwanaście pikseli na ekranie komputera. Zebraliśmy ten obraz, poddając obróbce ponad sto kadrów. Biegun przeszedł za oknem podczas pańskiej rozmowy z Bolanem.

– I co z tego?

– Jak to, co?! Jak to, co?! Szina twierdziła, że u nich nie ma biegunów. Są malutkie. Proszę, oto zdjęcie: Beruna wyprowadza bieguna na smyczy. – Kagar z szelestem przerzucił fotografie, wybierając spomiędzy nich potrzebną.

– Mogli go przerzucić z naszego świata. Przecież bywają tu prawie codziennie.

– Ależ to nie nasz biegun! To miejscowy! Oto nasz, sfotografowany w identycznych warunkach. – Kagar wyświetlił na ekranie komputera drugie zdjęcie. – Widzi pan różnicę?

– Nasz ma znacznie krótszą szyję i mniejszą głowę.

– Zgadza się. Nasz ma głowę trzykrotnie mniejszą. Jaki stąd wniosek?

– Panie Kagar, kiedyś pana zwolnię. Pan jest od wnioskowania, ja od słuchania wniosków.

– Intelektualny ascetyzm – burknął obrażony Kagar. – Wniosek jest ten, że oni wyhodowali bieguna. Możliwe, że całą nową rasę.

– W pół obrotu? Niech pan mnie nie rozśmiesza. Przesiedlili go z innego świata i ujeździli.

– A właśnie, że nie! – Ucieszył się Kagar. – Jeszcze miesiąc temu nie mieli bieguna. Szina jasno i jednoznacznie mówiła, że one z Beruną marzą o odtworzeniu rasy. Bieguny rosną długo, a dorosłe nie poddają się tresurze. A ten to po prostu cud natury.

– Proszę uzasadnić.

– Co mam uzasadnić?

– Jaki ja jestem cierpliwy…

– No dobrze. Po pierwsze, ten biegun na pewno jest dorosły. Cała łąka za oknem pokryta jest śniegiem, brak punktów orientacyjnych. Ale o wielkości zwierzęcia mówi tempo jego chodu. Szybkość spokojnego chodu określa się na podstawie siły ciążenia i długości kończyny. Noga jest tu wahadłem. Na podstawie tych danych obliczyliśmy, że ten biegun jest duży. Bardzo duży. I, sądząc po powolnym tempie chodu, zmęczony. Po drugie, on jest bardzo dobrze wytresowany. Gołym okiem widać, że jego grzbiet jest objuczony jakimś ładunkiem. Nie da się rozpoznać, jakim, ale ważny jest sam fakt. Po trzecie, biegun idzie sam, nikt go nie prowadzi za uzdę. Objuczyli go, klepnęli w zad i sam poszedł tam, gdzie go rozładują. Doskonale zna drogę. Widzi pan, tu jest wydeptana ścieżka.

– Może po prostu odwiązał się i uciekł?

– Może. Ale to zwierzę udomowione. Do tego stopnia, że nikt nie boi się, iż im ucieknie.

– Przeczy pan samemu sobie. W ciągu miesiąca nie da się wyhodować bieguna.

– Nie da się – zgodził się radośnie Kagar i zamilkł, z oddaniem patrząc w oczy Sekretarza, który z trudem powstrzymał się, żeby nie ryknąć. Dopiero po chwili, widząc, jak zmieniła się twarz jego rozmówcy, Kagar podjął: – Nie da się także w ciągu jednego obrotu wynaleźć akumulatora. Nie da się w ciągu obrotu wymyśleć nowej matematyki. Nie da się TAK przerobić łazika. Nie da się skonstruować przenośnego Okna. A już na pewno nie da się wykonać tego wszystkiego na raz.

– Wnioski, wnioski!!!

– Jedno z dwojga. Albo Bolan nauczył się przyśpieszać czas, albo znalazł taki świat, w którym czas biegnie o wiele szybciej od naszego. Może nawet tysiące razy szybciej. On sam i co najmniej część jego grupy w ciągu ostatniej połowy obrotu przeżyli co najmniej kilka razy więcej. Nie wiem, ile, ale wystarczająco, żeby tego wszystkiego dokonać. Pchnęli naprzód fizykę, technikę, biologię, matematykę. Może nawet osiągnęli biologiczną nieśmiertelność. Przecież zewnętrznie nie postarzeli się, a Magma ma zamiar odtworzyć utracone palce.

Wpływowy Sekretarz rzucił smutne spojrzenie na planszę do gry, leżącą na parapecie. Lubił podejmować decyzje, przesuwając bez pośpiechu rzeźbione figurki. Ale czas skręcał się w coraz ciaśniejszą spiralę. Sekretarz zdobywał fundusze oraz rozdawał awanse i obietnice na konto przyszłych odkryć, o których napomykał Bolan. Kręcił się jak w kołowrotku. A plansza kurzyła się na parapecie…

– Cóż, chyba ma pan rację – powiedział po chwili. – Ta hipoteza wszystko wyjaśnia.

– Figa z makiem! – odrzekł wesoło Kagar, cały czas patrząc mu z oddaniem w oczy.

– Gr-r-r!... –warknął groźnie Sekretarz.

– Dziewczyny z grupy Bolana wymieniały zdania w nieznanym języku. On sam trzy razy w rozmowie z panem wypowiedział nieznane słowo.

– Spotkali tubylców?

– Możliwe. Ta hipoteza z kolei wyjaśnia nieznany język i niezaokrąglone wymiary detali, ale niewiele poza tym. Musimy wyjaśnić, która z tych hipotez jest słuszna.

– Kiedy?

– A to już zależy od pana. Przy następnej rozmowie niech pan zapyta prosto z mostu Bolana o maszynę czasu. Nieważne, co odpowie. Prawdę określimy na podstawie jego głosu, intonacji, długości pauz między słowami.

– To ty? – Zdziwił się Bolan.

– Zamieniłyśmy się – odrzekła nieśmiało Szina, tarmosząc klapy skórzanej kurtki.

– Nie wstyd ci? Jeśli Irawi jest cicha i delikatna, to już można ją prowadzić na pasku?

– Ależ Bol, to ona sama prosiła mnie o zamianę.

– Myślisz, że ci uwierzę?

– To z powodu bębna. Nie będzie mogła grać. Proszę cię, nie gniewaj się na nią.

– Dlaczego?

– Aleś ty niepojętny! Przecież to Syn Gromu! Może dojść do poronienia.

– Przedszkole! Dom wariatów! Zamienić mnie na bęben! Robią, co chcą! – Bolan zerwał się i zaczął biegać po pokoju. – A nie mogłyście mnie wcześniej uprzedzić? Myślisz, że mi jest wszystko jedno, z kim się kładę? Nastawiłem się na Rawi!

– Nie kochasz mnie? – Szina lała potoki łez.

– Kocham was wszystkie. Ale trzeba przygotować organizm. – Bolan celowo przesadzał z kłopotami. –Urządzimy zaraz apel i jeszcze ci się dostanie od Iliny.

Odsunął krzesło jak najdalej od łoża, ściągnął z Sziny kurtkę i rzucił ją na to krzesło, starając się nie wdychać jej zapachu. Dziewczyna kompletnie oklapła. Żeby przyśpieszyć sprawę, wziął ją na ręce i poniósł korytarzem. Zapowiadała się ciężka noc. Wszystkie jego plany leciały w diabły. Zanim jednak doszli do pokoju Sziny, gdzie dzisiaj miała spać Ilina, spotkali Komandora, który skinął na nich, a gdy się zbliżyli, powiedział do Bolana konspiracyjnym półszeptem:

– Zostaw ją i chodź do mojego gabinetu.

Gdy wszedł, jedna ze ścian, którą uważał za pokrytą tapetą, okazała się ekranem, na którym widać było sypialnię siostrzyczek. W pokoju było ciasno, nie był obliczony na trzy smoki.

– Co to jest? – zapytał Bolan.

– Zlot młodych hakerów.

– A-a – przeciągnął zadowolony Bolan. – Osądzają mnie. Można włączyć dźwięk?

– Można. – Komandor machnął łapą i pokój wypełnił się głosami.

– Czy wy wszyscy czworo jesteście jeszcze dziećmi? – pytała właśnie gniewnie Szalla. – Bolan robi to, do czego ma pełne prawo. Łączność pracuje? Pracuje. I to właśnie tak, jak ma być, a nie tak, jak wam się chce.

– Ciebie na Potworku nie było. Tam tylko to nas ratowało przed śmiercią z nudów. Właziliśmy jedno drugiemu w okulary i łapaliśmy tych, którzy próbowali zajrzeć do cudzych. To jest sport, rozumiesz? Po prostu sport – zaprzeczyła gorąco Miri-two.

– Bolan dał wam jasno do zrozumienia, jaki ma stosunek do takiego sportu.

– Przeciwnie. To wyzwanie rzucone nam, naszemu intelektowi. Kim wy jesteście: smokami czy uskrzydlonymi jaszczurkami? Szallo, proszę cię, nie obrażaj się. Przecież my nie włazimy do komputera Mroka. Zakazał, i już. A Bolan tego formalnie nie zakazał.

– Ojciec też wam nie zakazał. Po prostu powiedział, że wam głowy odkręci. I naprawdę odkręci, jeśli tylko będzie miał choć cień podejrzenia, że chcecie tam wejść.

– Nawet nie o to chodzi. – machnął łapą Artiom. – Gra nie warta świeczki. To przecież tak, jakby grzebać w komputerze Cierpliwych. Stracisz na to pół życia, a potem może się okazać, że on na przykład wyprowadza bardzo dokładny pierwiastek z dwóch. A tu jeszcze nudniej. Wiemy, co jest na wejściu, i wiemy, co otrzymamy na wyjściu, jeśli się przez to przekopiemy. Szkoda czasu. Ja mówię pas.

– Ale Bolan to zrobił w ciągu trzech dni. W tak krótkim czasie nie da się napisać złożonego programu. To znaczy, że on jest prosty. Nie dostrzegamy tego, ale na pewno tak jest.

– Znakomicie! Jeśli przy całej swojej złożoności jest tak prosty, to radźcie sobie z nim same. – Roześmiał się Benedykt. – Nie będziemy tracili miesiąca tylko na to, żeby dwie ciekawskie mogły dalej skrycie podglądać, jak się rozmnażają jaszczury. Możecie uznać mnie za kiepskiego hakera, ale ja też mówię pas.

– A ja się nie poddam! – zakomunikowała Miri-one.

– Komandorze. – Zdziwił się Bolan. – A my? W jaki sposób my ich podglądamy?

Smok niezwykle się zmieszał, aż uszy mu poczerwieniały od wewnątrz.

– No… I my też kiedyś byliśmy kłusakami.

Jeszcze trochę porozmawiali i Bolan wyszedł od Komandora. Szina nie czekała na niego, wrócił więc do siebie i poszedł spać. Na porannym apelu zwrócił dziewczynom uwagę, że, jeśli będą chciały zamienić się kolejnością spania z nim, proszę bardzo, ale muszą go o tym uprzedzić przynajmniej dzień wcześniej.

Dwie godziny później, kiedy szedł korytarzem, zobaczył biegnące naprzeciw Szkodniczki. Przerażone Szkodniczki. Ale, zobaczywszy go, momentalnie się uspokoiły, nawet ucieszyły.

– Co się stało? – zapytał.

– Gość do nas – zakomunikowała Miri-one.

– Do nas wszystkich, czy tylko do was?

– To akurat jest pytanie – odrzekła z westchnieniem Miri-two.

Zza zakrętu ukazał się wielki ciemnozielony smok.

– Mrok, my nie właziłyśmy do twojego komputera! – wykrzyknęła Miri-one, na wszelki wypadek schowawszy się za plecy Bolana. –Słowo honoru! Jeśli kłamię, niech pójdę w zero!

– W takim razie nie macie się czego bać – odrzekł smok.

– A może ty o tym nie wiesz?

– Dziewczynko, nie widziałaś Szalli? – zwrócił się smok do Bolana.

Bolan otworzył gębę, zamknął, policzył w myślach do pięciu i powiedział najgrubszym basem, do jakiego był zdolny

– Proszę się przedstawić.

Miri-two wytrzeszczyła oczy i, nie wiadomo dlaczego, zaczęła bić siebie dłonią w czoło. Miri-one aż zgięła się wpół ze śmiechu. Smok spojrzał na jedną, na drugą, po czym znowu przeniósł wzrok na Bolana.

– Do diabła, gdzie cię tak?

– Pan się nazywa Do Diabła? – zapytał tym samym basem Bolan.

– Nazywam się Mrok.

– Mrok… Ojciec Artioma i Szalli. Pozwolenie na wjazd wydano na wniosek smoka imieniem Komandor. Jesteśmy radzi pana widzieć, smoku Mrok. Jaki jest cel pańskiej wizyty?

Smok skamieniał, tylko jego źrenice z wielką szybkością poruszały się we wszystkich kierunkach. Bolan zrozumiał, że gość radzi się komputera w okularach. Poczekał kilka sekund, po czym kontynuował, cały czas tym samym basem:

– Rozumiem pańskie kłopoty. Znajduje się pan na planecie jaszczurów. W waszym języku to miejsce nazywa się strefą kontaktu. Szkodniczki i Szalla są pod moją opieką. Ze wszystkimi oficjalnymi pytaniami proszę się zwracać bezpośrednio do mnie.

– Pan jest przedstawicielem miejscowej władzy? – zapytał smok.

– Nie. Sam jestem miejscową władzą – odrzekł skromnie Bolan.

– Tatko! Nie ruszaj się i nic nie mów, bo jeszcze wywołasz międzyplanetarny konflikt! – zawołała z daleka biegnąca do nich korytarzem Szalla.

Smok posłusznie zamarł, co Bolan odnotował z zadowoleniem.

– Wszystko w porządku – powiedział do Szalli, już normalnym głosem. – Pozwolenie na przybycie Mroka udzielono już dawno, zaraz po przybyciu Komandora. Czy to było jeszcze przed twoim weselem, czy już po nim?

Szalla usiadła na ogonie i z przerażeniem złapała się łapami za głowę.

– Ta-ak.. Kto jest twoim wybrańcem? – zapytał Mrok.

Szkodniczki piszczały ze śmiechu, wisząc na rękach Bolana.

– Benedykt – przyznała się pokornie Szalla.

Mrok po chwili namysłu powiedział:

– Trzeba będzie na to przygotować mamę Lobasti. Dla niej to będzie szokiem.

– A ty się nie gniewasz? Tatku! – Szalla rzuciła się w objęcia ojca.

Bolan postawił siostrzyczki na podłodze i lekko popchnął w kierunku windy, po czym poszedł za nimi. Mrok rzucił mu ostre spojrzenie i powiedział do Szalli:

– Co za bezczelna zielona jaszczurka! Podchodzi do mnie w korytarzu i komunikuje, że ty i Szkodniczki jesteście pod jego opieką…

– Tatku, jeśli on tak powiedział, to znaczy, że tak jest. Bolan nie rzuca słów na wiatr. On jest tu miejscową władzą, miejscowym geniuszem, a z zawodu kosmicznym desantowcem. A przedtem był kryminalistą, zupełnie jak ty w młodości. Sam Komandor radzi się go. Nie wolno ci się mieszać do ich wewnętrznych spraw. Miejscowi gotowi są zabić się, jeśli ktoś będzie ich przyciskał. Bardziej cenią honor niż życie. A siostrzyczki naprawdę nie właziły do twojego komputera.

– W takim razie dlaczego tak się przestraszyły?

– To ja je postraszyłam.

– Zawiniły w czymś?

– O ile wiem, to nie.

– Jeśli one odpadają, pozostajesz ty. Dużo tu napsociłaś?

– Dużo… Raz omal nie zerwałam kontaktu.

– Córeczko, może naprawdę lepiej będzie, jeśli opuścisz strefę kontaktu? Powiemy, że przyjechałem po ciebie. Pilne sprawy, jesteś mi potrzebna.

– Nie, tato, to wszystko już za mną. Popełniłam już wszystkie możliwe głupstwa. Teraz jestem już zupełnie dorosła, bardzo ostrożna i przewidująca, daję słowo! A sytuacja tutaj jest bardzo złożona. Musimy pomóc cywilizacji dinozaurów, ale nie możemy zrobić tego otwarcie. I nie możemy się także od tego uchylić.

– Czemuż to?

– Paradoksy czasu. Nie możemy dlatego, że już im pomagaliśmy. Tu są aż trzy nie zamknięte pętle czasowe. Na rok, na dziesięć tysięcy lat i na miliard lat w przeszłość. Teraz Ben i Tiomka konstruują dziewiątą super. Kiedy skończą, wybierzemy się w przeszłość.

– Więc to wy tak rozgrzebaliście zapasy mamy…

Szalla nazwała to przedsięwzięcie „kulturalną wycieczką do teatru”. Przygotowań do tego było a było… Szczepienia, wybór ubrania… Bolan chciał ubrać ciemny garnitur, ale Komandor zapytał go, czy chce odsłonić przed ludźmi istnienie swojej cywilizacji teraz, czy woli poczekać do wyrównania się poziomu technicznego. Bolan wolał poczekać. Musieli więc pójść prawie nago, w obcisłych trykotażach z rysunkiem łusek i z iście teatralnymi skrzydełkami na plecach, zaprojektowanymi przez siostrzyczki, lekkimi, wykwintnymi i sterowanymi komputerowo. Nieco poruszały się od czasu do czasu i podrygiwały od głośnych dźwięków. Maskaradę uzupełniały kaptury z uszami i okulary komputerowe, a Bolan i Titran musieli jeszcze przyczepić rogi. Jakby wybierali się nie do teatru, a na bal kostiumowy.

Sala była olbrzymia. Smoków i ludzi było w niej bez liku. Szalla, siostrzyczki i drużyna Bolana zostały ulokowane w loży na pierwszym poziomie nad parterem, a nad nimi były jeszcze trzy poziomy. Blisko sceny siedzieli ludzie, za nimi smoki, prawie wszystkie w komputerowych okularach. Szalla wyjaśniła, że okulary trzeba nastawić na zbliżenie, jak lornetki.

Dopóki nie zgaszono światła, Bolan przyglądał się ludziom i zachwycał się swoją drużyną. Wszystkie dziewczyny zgrabne i w obcisłych trykotach wyglądały wspaniale. Nawet niektórzy ludzie zrozumieli prawdziwe piękno i przyglądali się im przez lornetki, oczywiście biorąc ich za ładne smocze dzieci. Szina i Taja machały im rękami, niektórzy odpowiadali tym samym.

Sami ludzie byli zapakowani w ubranie aż po szyje, samcom spod materiału wystawały tylko głowa i dłonie. Niektóre samice miały ręce gołe aż do ramion, ale dłonie, nie wiadomo dlaczego, w rękawiczkach, niektóre inne miały na głowach czapki z woalkami, zakrywającymi twarz. Bolan zapytał Miri-one, po co one to robią. Ta odpowiedziała:

– Nie próbuj zrozumieć niuansów kobiecej mody.

Dla Bolana wszystko stało się jasne: kobiety wszędzie są kobietami.

Sam spektakl okazał się krótki – zaledwie dwie i pół godziny – i jakiś rwany. Kilka niczym nie powiązanych wątków Ani wspólnego tematu, ani wspólnych bohaterów. To bardzo przeszkadzało w odbiorze. Komandor grał w trzech czy czterech scenach, ale zupełnie różne osoby. Bolan nawet trochę się obraził. Oczekiwał czegoś wielkiego, epickiego, z kontynuacją w następnych scenach, a tu krótkie, oderwane scenki, bez początku i praktycznie bez końca. Zaledwie uchwycisz wątek – a tu już finał, w zasadzie ponury. Jednym słowem – zestaw małych tragedii. Cóż, pisali to ludzie i pisali dla ludzi. I widzowie bili gromkie brawa w najmniej do tego odpowiednich miejscach.

W dodatku dziewczyny zupełnie nieprawidłowo zrozumiały treść. Na przykład ani trochę nie współczuły Don Juanowi. Twierdziły, że dobrze mu tak, że dostał to, na co zasłużył. Nawet Szalla poddała się ogólnemu nastrojowi. W drodze powrotnej Bolan przekazał jej swój pogląd na wymowę spektaklu. Szalla jakoś dziwnie spojrzała na niego, zamyśliła się, a potem wypowiedziała się w tym sensie, że genialne dzieła są genialne właśnie dlatego, iż można je pojmować na kilka sposobów i każdy widzi w nich coś swojego.

Niedługo przyłączył się do nich szczęśliwy i dumny z siebie Komandor. Bolan postanowił go nie martwić, a dziewczyny po prostu zasypały komplementami. Smok długo prowadził ich od jednej kabiny zero-t do drugiej, pokazując osobliwości ojczystego świata, deklamował wiersze, opowiadał śmieszne i pouczające historie. Krótko mówiąc, był w swoim żywiole.

Do domu wrócili wyczerpani, ale szczęśliwi. Szalla zakomunikowała, że schodziła łapy po same pachy i przez to przestała być piękna. Dziewczyny rozebrały się i bez kolacji, bez apelu, poszły spać. Wszystkie razem. Nieregulaminowo, ale jak święto, to święto.

Bolan nie pamiętał nawet, jak dobrnął do łóżka.

Wpływowy Sekretarz z zadowoleniem zatarł ręce, spojrzał na Kagara i powiedział:

– Wygląda na to, że po raz pierwszy zapędziłem Bolana w kozy róg. W każdym razie pierwszy raz zobaczyłem go wystraszonego.

– To jest bardziej złożone, niż pan myśli, szefie – odrzekł Kagar, odrywając wzrok od ekranu swojego komputera. – Ekspresowa analiza wskazuje, że mówił prawdę, kiedy zapewniał, że nie zbudował maszyny czasu i nie wie, jak ją zbudować.

– Ale się przestraszył, i to bardzo silnie.

– Tak, przestraszył się i zaczął bredzić coś o tym, że maszyn czasu nie wolno robić, gdyż tego nie wolno robić nigdy. Niezbyt składnie, ale za to bardzo emocjonalnie.

– Pan mu wierzy?

– Dotąd otrzymywaliśmy od Bolana wyłącznie wiarygodne informacje.

– A te brednie o aniołach, przybyłych nie wiadomo skąd i pomagających mu technicznie?

– Tu wszystko jest bardzo poplątane. Hipoteza o przybyszach wiele by wyjaśniła, ale po co on ucieka w mistykę? Po co upiera się przy skrzydłach? Analiza jego mowy wykazuje, że słowo „anioł” wymawiał… Nawet nie wiem, jak to określić… No, tak jakby niepoważnie. Zresztą organizm tej wielkości nie byłby w stanie latać, to przeczy prawom fizyki, biologii i zdrowego rozsądku. No i sam sobie przeczy, kiedy mówi, że te „anioły” przysłały nam kapsułę z książkami. Siedzenia w tej kapsule obliczone były na malutkie istoty, odległe anatomicznie od nas, a tym bardziej od nich. W każdym razie bez skrzydeł i ogonów.

– A co pan powie o fotografii skrzydlatej dziewczyny?

– Z jednej strony ta fotografia odpowiada szkicom, pozostawionym przez Titrana. Z drugiej w ciągu paru godzin mogę „wyprodukować” na komputerze jeszcze bardziej niezwykłe istoty.

– Jaki stąd wniosek? Czy one istnieją, czy nie?

– Nie wiem.

– Niech pan posłucha, panie Kagar, a od czego jest wydział analityczny?

– Nie, to pan niech posłucha! Jestem analitykiem. Analizuję fakty i wyjaśniam związki między nimi. Nie zajmuję się cudami i teologią. Anioły to cud, a ja zajmuję się nauką. To jest różnica! Proszę mnie nie pytać, czy istnieją anioły! Nie wiem, i już! Nauka nie zajmuje się aniołami! Koniec!

– Panie Kagar, od jutra nauka reprezentowana przez pana będzie zajmowała się tematem istnienia aniołów. A dzisiaj niech pan odpocznie, odpręży się, pójdzie potańczyć. Może pan zaprosić Rotawi. To naprawdę piękna i mądra dziewczyna.

**Część V**

**DŁUG WOBEC GATUNKU**

Bolan przedzierał się przez dżunglę. Za nim rozszerzał ścieżkę Titran. Jako ostatnie szły siostrzyczki.

– Pięć stopni w lewo – zawołała Miri-one i Bolan nieco skręcił.

W słuchawkach syczało, chciało mu się je wyłączyć, ale uparcie udawał nieugiętego kosmodesantowca. Po co? Przed kim? Mięśnie nabrzmiewały zmęczeniem.

„Od jutra zacznę pompować muskuły” – przyrzekł sobie.

– Jak daleko do celu? – zapytał.

– Około stu metrów – odrzekła Miri-two.

Ostra jak brzytwa maczeta łatwo przecinała najgrubsze liany, ale nawet w egzoszkielecie była to ciężka praca. Pod nogami chlupotało, setki pijawek próbowały przyssać się do kombinezonu. Myśl, że jego grupa mogła wylądować w takim świecie, wywoływała fale złości.

– Kroniki, tu baza, tu baza. Jak leci, jak leci? Odbiór – zachrypiało w nausznikach.

– Wszystko w porządku, jesteśmy obok celu. Obok celu. Odbiór. – odezwał się Titran.

– Zrozumiałem, zrozumiałem. Obok celu. Koniec łączności.

Nagle w przyłbicę hełmu Bolana trysnął strumień krwi z przeciętego przez niego grubego dziesięciometrowego węża, którego wziął za lianę. Klnąc i wściekle machając maczetą cofnął się o kilka kroków, po czym zerwał duży mięsisty liść i przetarł nim przyłbicę. Przed nim wiły się dwie połówki węża, łamiąc sęki drzew i wszystko dookoła plamiąc krwią. Bolan poczekał, aż znieruchomieją i poszedł dalej. Wydawało mu się, że minęła cała wieczność, zanim Miri-one zakomunikowała

– Stop. Jesteśmy nad celem.

– Ile mamy do niego? – zapytał Bolan.

– Osiem metrów – odrzekła Miri-two. – Zaczynamy kopać?

– Ja wam zacznę! – ofuknął je Bolan. – Wypalicie dżunglę na czterdzieści metrów naokoło! Ustawcie zero-latarnie.

Miri-two z żalem szczęknęła bezpiecznikiem i powiesiła na plecach laserowy świder, a Miri-one w tym czasie wyjęła z plecaka cztery czarne kule wielkości ludzkiej pięści. Trzy rzuciła w dżunglę w różne strony, czwartą położyła w miejscu, gdzie stała.

– Baza, tu kroniki, tu kroniki, odbiór – zaczął Bolan.

– Słucham was, słucham was, odbiór - odrzekł natychmiast Artiom.

– Ustawiliśmy zero-latarnie, obiekt pod nami, głębokość osiem, głębokość osiem, odbiór.

– Zrozumiałem, zero-latarnie w trójkącie, obiekt na głębokości osiem, obiekt na głębokości osiem. Zaraz go wezmę, zaraz go wezmę, odbiór.

– Nie-e! – zawołała Miri-two. – Najpierw nas, najpierw nas!

– Przestraszyłyście się, Szkodniczki? Wysyłam maszynę, wysyłam maszynę. Koniec łączności.

– Zrozumieliśmy. Oczekujemy maszyny, oczekujemy maszyny. Koniec łączności – skwitowała Miri-one.

– Dlaczego tu jest taka zła łączność? – zainteresował się Bolan.

– Kochany Bolaneczku, przecież to twoja planeta. To my ciebie powinniśmy o to zapytać.

– Myślałem, że już wiecie.

– Wszechświat zawiera mnóstwo zagadek. Na rozwiązanie wszystkich drobiazgów nie wystarczy nawet najdłuższego życia.

Bolan usiadł na grubym korzeniu i położył nogi na sąsiednim. Grunt był tak grząski, że jeśli stało się nieruchomo, zaczynało się powoli w nim zapadać. Siedzieć było twardo i niewygodnie. Siostrzyczkom też znudziło się dreptać w miejscu. Miri-two poruszyła ramieniem, przez co świder, kręcący się na rzemieniu, w niezwykły sposób znalazł się w jej rękach.

– I-i-i! – wykrzyknęła, płynnie przecinając promieniem tuż nad korzeniami inny gruby pień. Drzewo z jękiem przechyliło się, ale nie upadło. Przeszkadzały sąsiednie.

– I-i-i! – Miri-one padając zerwała z ramion swój świder i wąskim promieniem ścięła przeszkadzającą koronę. Pień runął, ochlapując Bolana i Titrana bryzgami tłustego błota.

– Dwa dyżury poza kolejnością! – charknął Titran.

– Dla kogo?

– Dla najpiękniejszej – warknął Bolan, ścierając błoto z przyłbicy.

Siostrzyczki zachichotały. Siedziały już wygodnie na powalonym pniu, trzymając ręce na kolanach. Jak zwykle świeżutkie i zupełnie niezmęczone. Wykapane grzeczne dziewczynki. Titran usiadł koło nich, ale Bolan się nie przysiadł. Nie było mu wygodnie, ale nie chciało mu się ruszać.

Niedługo w nausznikach rozległ się głos Petry, a chwilę później z góry zjechała na linie metalowa kula. Wszyscy podbiegli do niej i zgrabnie zaczepili na niej karabinki. Kula uniosła się do góry. Bolan przygotował maczetę, ale gałązek z liśćmi było w tym miejscu niewiele i okazała się niepotrzebna. Ukazało się brzuszysko latającej maszyny smoków z otwartym lukiem. Lina wciągnęła ich do środka i luk się zamknął.

– Ale z was brudasy! Natychmiast pod tusz! – zawołała Petra.

Żądanie było w pełni zrozumiałe. Zostawiając na podłodze brudne ślady, wszyscy czworo poszli na rufę. Bolan i Titran nawet nie zdjęli egzoszkieletów. Pomieścili się w jednej kabinie, gdyż była obliczona na smoka. Titran puścił wodę i niedługo ich kombinezony przybrały dawny jasnożółty kolor. Gdy wyszli, kolor nieba zmienił się z błękitnego na ciemnoniebieski.

– Siadajcie i zapnijcie pasy – zakomenderowała Petra. – Zaraz polecimy na trzech g.

– Na dwu. Chcesz poronić czy co, idiotko? – sklął ją Bolan. Usiadł w fotelu i zamknął oczy.

Zamyślił się, zmęczony. Znaleźliśmy kolejną zero-latarnię. Zaraz wrócimy na bazę, otworzymy ją i będziemy mogli pogrążyć się w przeszłość jeszcze o czterdzieści tysięcy obrotów głębiej, do czasów, kiedy latarnia była nowiutka, dopiero co zeszła z taśmy i jeszcze pracowała. Głupia metoda. Wyrzucać w przeszłość kilka milionów zero-latarń w nadziei, że chociaż jedna trafi w TWOJĄ przeszłość. Czy nie ma innej drogi? Budować w kosmosie wielkie konstrukcje tylko po to, żeby w nich mieszkać i pracować dwa tygodnie, a potem opuścić je na zawsze i pogrążyć się o kolejne czterdzieści tysięcy lat. Znowu kilka milionów zero-latarń, kolejna porzucona baza… Żeby pogrążyć się o milion lat w przeszłość, trzeba dwudziestu pięciu skoków, czyli dwadzieścia cztery opuszczone bazy. A pierwszy skok był od razu o pięćdziesiąt milionów obrotów. Wtedy ojczysty świat różnił się od innych tym, że tylko w nim było już radio. Bardzo łatwo znaleźć. Jeśli eter jest pełny modulowanych fal radiowych, to znaczy, że to jest potrzebne continuum.

W zero-komorze bazy czekał już na nich olbrzymi kawał błota. Początkowo był to sześcian o krawędzi pięciu metrów, ale częściowo się rozkruszył, rozlazł i zamienił się w bezkształtną bryłę rozmiękłej ziemi. Gdzieś w tej bryle ukryta była zero-latarnia.

Titran podłączył szlauch do wodociągu, a Bolan z Petrą przenieśli do zero-komory dyszę z przyczepioną do niej ramą, w której przetransportowano bryłę. Potem Titran puścił wodę, a Bolan skierował jej strumień na bryłę. Po minucie całą podłogę zalała woda, brudny potok popłynął korytarzem. Po kolejnej minucie bryła ziemi rozpuściła się w strugach wody jak kostka cukru we wrzątku. Titran zamknął wodę i wyszedł, a Bolan poczłapał po błocie do kuli o średnicy nieco ponad metra i z wysiłkiem, od którego jęczały nawet mięśnie egzoszkieletu, potoczył kulę do wyjścia. Mimo niezbyt wielkich rozmiarów, kula ważyła około dziesięciu ton. Petra zasunęła za Bolanem ciężkie skrzydło wrót.

– Gotowe – rozległ się z głośnika głos Artioma. – Resztę wytrą cybery.

Bolan mimo wszystko spojrzał za drzwi. Podłoga była cała mokra, ale błoto już znikło. Artiom przerzucił je gdzieś przez zero-t. Titran opłukał jeszcze raz kulę słabym strumieniem wody. Siostrzyczki jak zwykle założyły się o numer zero-latarni, tym razem przegrywająca miała powiedzieć Catherine, że jej ostatni artykuł o dinozaurach to brednie wariata. Poprzednim razem miała pociągnąć Mroka za ogon i Miri-two bardzo zgrabnie połączyła to z prośbą o przyniesienie z kuchni jeszcze jednego słoika kabaczków. Przechodząc obok Mroka pociągnęła go niby niechcący i ten nawet nie zrozumiał, dlaczego wszyscy nagle się roześmieli.

Bolanowi sprzykrzyło się samemu toczyć kulę i zawołał cybery. Siostrzyczki poszły za nimi do montażowni, a Bolan wyszedł z egzoszkieletu, przełączył go na autopilota i kazał mu powrócić do rozbieralni i Tam się wyłączyć. Egzoszkielet posłusznie podreptał do rozbieralni.

– Parzysty! – rozległ się z montażowni radosny krzyk Miri-two.

– Ciekawe z nich istoty. – zauważył Titran.

– Ciekawe – zgodził się Bolan, zdejmując kombinezon. – Nie wydaje ci się, że my nie to robimy?

– Co – nie to?

– No, to wszystko. – Bolan szeroki gestem określił stację. – Prawie rok na milion lat. Catherine mówi, że może będziemy musieli pogrążyć się w przeszłość na czterysta milionów, a nawet miliard lat. Na kałdun fingała! Przecież ja nie jestem nieśmiertelny, jak smoki! No i czy to jest naprawdę potrzebne?

– Beruna mówi, że jeszcze trzy-cztery miesiące i staniemy się biologicznie nieśmiertelni.

– Nie o to chodzi – odrzekł Bolan i ponuro powlókł się do centrali informacyjnej.

– Widzieliście tubylców? – zapytał Artiom.

– Jakich tubylców? Tam nic, tylko dżungla. Pijawki wielkie jak palec, kilkumetrowe węże.

– Milusie. A ja tu skończyłem przybliżone obliczenia. Mamy już dziesięć punktów, możemy więc wyprowadzić wzór globalnego zakrzywienia wymiaru czasowego.

– Co to da?

– Trzykrotne zwiększenie głębokości skoku. Sto dwadzieścia tysięcy obrotów. A może nawet więcej.

– Sto dwadzieścia tysięcy – to zawsze lepiej niż czterdzieści – powiedział ponuro Bolan.

– Nie przejmuj się tak przeszłością, Bolan. To świt cywilizacji. Wszystkie cywilizacje przeszły przez epokę dzikości. U ludzi też było i ludożerstwo, i niewolnictwo.

– Jestem zmęczony. Pójdę spać.

– Szallo, co tu było, kiedy mnie nie było?

– Wszystko w porządku, Komandorze.

– Spójrz mi w oczy.

– Daję słowo, że nie mam z tym nic wspólnego. Mówiłam im, że nie ma po co grzebać w przeszłości, a oni: „To nasza historia! To nasza historia!”. No i teraz siedzą z tą swoją historią. Komandorze, u nich były takie ciemne wieki! Takie przerażające! Ale to przecież było tak strasznie dawno, więc czemu oni to aż tak przeżywają?

– Jasne. Gdzie Bolan?

– W przeszłości.

– Gdy się pojawi, powiedz mu, że chcę się z nim widzieć.

– Już się pojawił. – W drzwiach sali ekranowej stanął Bolan.

– To ja pójdę. – Szalla opuściła salę. Bolan przywitał się z Komandorem i zapytał:

– Komandorze, czym właściwie żyją smoki? Co je trapi, nad czym łamią sobie głowy?

– Ale pytanie… Zadaj je lepiej młodzieży. Jestem kiepskim respondentem, nie reprezentuję zdania mas.

– Jednak.

– Sprawy bieżące, rozumiesz. Rozwarstwienie cywilizacji, problemy z Łacinnikami, a teraz jeszcze wy i wasze continuum. Dobrze, że chociaż Dziwakami nie pachnie ani tu, ani u nas.

– Rozwarstwienie – to na ludzi i smoki. Słyszałem o tym. Z nami to jasne. A jakie macie problemy z Łacinnikami?

– Te same, co z waszym continuum.

– Nie rozumiem.

– W waszym continuum też żyją ludzie. Około siedemset lat świetlnych stąd, mniej więcej w kierunku centrum galaktyki. Musimy ustalić ich poziom rozwoju i nawiązać z nimi kontakt. Ludzie uwielbiają robić głupstwa na skalę kosmiczną. Wiem to choćby po sobie. To jest pierwszy problem. Drugi polega na tym, że małżeństwa między Ziemianami i Łacinnikami przez pierwsze cztery-pięć lat są bezpłodne, Dopiero później, jeśli małżonkowie mieszkają i jedzą razem, pojawiają się dzieci, i to niezależnie od tego, czy mieszkają u nas czy u nich. Gdy byłem człowiekiem, przez dziesięć lat współżycia z Korą nie mieliśmy dzieci. Nauka jeszcze tego nie wyjaśniła. Teraz, w przededniu włączenia do naszej społeczności trzeciej ludzkiej cywilizacji, problem nabiera ostrości.

– I to smoki nazywają sprawami bieżącymi… – wymamrotał Bolan i powlókł się ku drzwiom jak somnambulik.

Komandor usiadł przy pulpicie i popatrzył, czym zajmują się mieszkańcy bazy. Kora i Catherine rozmawiały z Iliną, Magmą i Elitą, pomagając im kąpać dzieci. Szalla i Beruna robiły coś w sekcji biologicznej. Ałtaja gniewnie wyrzucała coś Titranowi. Miriamy studiowały biologię ziemskich dinozaurów. Pozostali smutno snuli się po kątach. Ani jednego uśmiechu, chociaż wszyscy byli żywi.

Skamieniały Bolan patrzył, jak strzała leci prosto w jego twarz.

„Inni wspominają całe swoje życie, a ja?” – zdążył pomyśleć, zanim strzała z dźwiękiem uderzyła w nietłukące się szkło hełmu i odskoczyła. Odrzut spowodował, że uderzył nosem w szkło od wewnątrz, aż poszła krew.

– A-ha-ha-ha! – wykrzyknął, zwiększając głośność megafonu do minimum.

Jeźdźcy odstąpili i zawrócili ku namiotom na szczycie wzgórza.

– Ale numer! – zakomunikowała Szalla. – Kulka jest akurat pod wzgórzem, na którym usadowiły się te półgłówki. Co robimy?

– Wrócimy tu za pół roku. – zaproponował Bolan.

– Nie radzę – rozległ się w nausznikach głos Benedykta. – Dopiero co tam byłem. Oni postanowili założyć tutaj osadę. Właśnie zaczynają ustawiać palisadę.

– Puścimy krety? – zapytała Szalla.

– I stracimy tydzień. Szkoda czasu. Może spróbujemy się dogadać? – zaproponował Benedykt..

– W samą porę. Akurat jedzie do nas pokojowa delegacja – zakomunikowała Miri-two.

Bolan obejrzał się. Ze wzgórza, błyszcząc grotami kopii, pędziła na nich lawina jeźdźców.

– Bierzemy języka! – zawołała Miri-one, zrzucając kombinezon.

Bolan zdębiał. Siostrzyczki poruszały się pięć razy szybciej niż zwykle. Miri-two rozpięła torbę i już mocowały na gołym ciele błyszczące kawałki żelaza. Na ramionach, łokciach, kolanach. Żelazne rękawiczki, majteczki, staniki i bransolety z kolcami uzupełniały wyposażenie. Z kontenera towarowego Miri-one wyszarpnęła cztery miecze, dwa rzuciła Miri-two i obie puściły się pędem na spotkanie lawiny jeźdźców.

– Idiotki! – wykrzyknęła Szalla. – Ben! Łącz się z Komandorem! Tiomka, transmituj im obrazki z okularów i za mną!

Rozbiegła się, rozpostarła skrzydła i lotem koszącym poleciała za Szkodniczkami. Artiom też wzbił się do góry. Szkodniczki zatrzymały się na szeroko rozstawionych nogach i zakręciły mieczami z niezwykłą szybkością. „Wentylatory” – Bolanowi przyszło na myśl głupie porównanie. Jeźdźcy byli już tylko kilka metrów od nich. Bolan z zakłopotaniem obejrzał się na Titrana, który właśnie odbezpieczał pistolet laserowy.

Jeźdźcy wpadli na siostrzyczki. Dwa, a potem jeszcze dwa bieguny przekoziołkowały przez głowy. Szalla przycisnęła skrzydła do grzbietu, ale jakimś cudem wciąż utrzymywała się w powietrzu. I tak, unosząc się nad ziemią na wysokości dwu metrów, wleciała na atakujących piersią, przewracając bieguny i wyrzucając jeźdźców z siodeł. Wszystko się wymieszało, tylko Artiom nieruchomo wisiał z rozpostartymi skrzydłami nad polem walki. Bolan ścisnął pistolet w dłoni tak mocno, aż go zabolało, skierował broń lufą ku górze i na miękkich nogach ruszył naprzód. Było mu strasznie, wręcz rozpaczliwie strasznie i zupełnie nie wiedział, co robić. Szalla kładła pokotem tylne szeregi kawalerii, wokół siostrzyczek kipiał wulkan, a Bolan na miękkich nogach szedł naprzód. W głowie kołatała mu tylko jedna myśl: „Zaraz będę ich zabijał. Zabiłem własnego syna, a teraz będę zabijał ich. Oni żyją, a ja będę ich zabijał”.

Jeden z jeźdźców oddzielił się od ogólnej masy i pomknął wprost na niego. Bolan jak zahipnotyzowany patrzył na miecz w jego rękach.Ale jeździec zeskoczył z bieguna, rzucił broń i padł przed nim na kolana. Jeszcze dwóch jeźdźców obejrzało się, krzyknęło, opuściło siodła i padło przed Bolanem plackiem.

Po minucie Bolan ze zdumieniem oglądał plecy leżących wojowników. Rozluźnił nieposłuszne palce i schował pistolet do kabury. Lufa parzyła dłoń.

„Od czego to?” – pomyślał.

Obok, ciężko dysząc, wylądowała Szalla. Nie mogła mówić, jej pierś poruszała się jak miechy, a język zwisał z paszczy jak kawał mięsa. Z drugiej strony wylądował Artiom.

– Porozmawiamy w domu – powiedział do Szalli.

– Do… brze – wycharczała z trudem smoczyca.

Bolan spojrzeniem poszukał siostrzyczek. Obie były trochę poobijane, ale żywe, ożywione i energiczne. Szukały kogoś wśród leżących. Znalazły, podniosły za łokcie, podprowadziły do Bolana i… rzuciły na ziemię twarzą w dół.

– Tato, no, coś ty taki?! Przecież wszystko dobrze się skończyło! Nawiązaliśmy kontakt, znaleźliśmy kulkę. I nie ukatrupiłyśmy nikogo.

Siostrzyczki siedziały, od stóp do głów pooklejane plastrami. Tam, gdzie plastrów nie było, nabrzmiewały fioletowe siniaki.

– Przez tydzień obieracie kartofle dla wszystkich. Rączkami, bez żadnej automatyki.

– A Szalla? Jej wolno, a nam nie?

– Ona wykonywała swoje obowiązki służbowe, a wy niepotrzebnie ryzykowałyście.

Siostrzyczki pokręciły głowami, ale po tej frazie umilkły.

– A co było dalej? – kontynuował Komandor. Tym razem odpowiedział mu Titran:

– Bolan wyjmuje z kabury pistolet, nastawia na szeroki promień i włącza na pełną moc. Wiecie, jak to wygląda: pierwszy metr to płomienny stożek, a dalej promienia już nie widać, ale powietrze jakby kipi. No więc Bolan kieruje promień w niebo, jak pochodnię, i tak powoli idzie na nich. Jakby nie szedł po ziemi, tylko płynął nad nią. Twarz jakby nie z tego świata: ni to święty, ni to jakiś stuknięty. Idę za nim, ubezpieczam go. Laser laserem, ale tych głupków jest ponad stu. I nagle wszyscy nie wytrzymują nerwowo i buch na ziemię mordami w dół.

– Titran, a ty nie bujasz?!

– Zapytaj Bolana.

Taja strzeliła oczami w stronę Bolana, ale nie ośmieliła się go zapytać.

– Gotowe – zakomunikował Benedykt, wchodząc. – Komputer poznał ich język. Strukturalna lingwistyka to siła! Zapas słów na razie ograniczony, ale za dokładny przekaz sensu ręczę.

– Nie ciągnij kota za ogon.

– Najpierw do nas krzyczeli: „Hej, stado istot otrzymanych w wyniku międzygatunkowych kontaktów płciowych,, uciekajcie, skąd przyszliście!”. Potem, kiedy w Bolana rzucili strzałką: „Ty podwodna istoto, która uciekła z rożna podczas pieczenia w ognisku!”. O! Tu mamy dopiero znakomity przekład: „Podejdź no bliżej, ty miękka skrzynio koloru czerwonego, pełna odchodów czynności życiowych! Zdeformuję twoją czaszkę, aż zupełnie przerwie swoje funkcjonowanie!”. Brzmi, co? No a w czasie walki krzyczeli na przykład: „Postaraj się zabić te brzydkie gołoskóre istoty!” – to o siostrzyczkach. A propos, siostrzyczki, nie przypuszczałem, że wy też aż tak umiecie kląć. O! Tu mamy najciekawsze: „Ognisty miecz! Ognisty miecz!”. ”Koniec, kochani bliscy kuzyni, nastąpił koniec mojej kariery wojownika”. Znowu: „Ognisty miecz!”. Nie, tu jeszcze ciekawsze: „O nosicielu ognistego miecza, przebacz nam, istotom o małym rozumie, nie zostawiaj naszych dzieci sierotami!”. Myślę, że wszystko jasne. Wpisaliśmy się w ich panteon bogów i bohaterów. Bol, czy macie ich wielu?

Bolan pierwszy uciekł po zakończeniu zebrania, zamknął się w małej sali ekranowej, zapalił ekrany i zaczął podglądać smoki. W ciągu godziny takiej obserwacji mógł dowiedzieć się o smokach więcej, niż przez cały obrót spokojnego życia. Chwila prawdy! Prawdziwy stosunek smoków do wojny!

Siostrzyczkom zdrowo dostało się od Komandora.

Artiom długo klął Szallę. Ta twierdziła, że miała obowiązek skupić uwagę części atakujących na sobie, żeby odwrócić ją od Szkodniczek, gdyż inaczej poszatkowano by je jak kapustę. A ją, Szallę, uczyła walczyć mama Lobasti.

Siostrzyczki przyszły do Artioma i Szalli i gorąco dziękowały… Artiomowi. Za to, że ten je strzegł. Gdyby nie to, okrojono by je z całego mięsa aż do szkieletu. A mężczyźni to nie psy, nie rzucają się na kości – tak tato mówi.

Mama Catherine zmyła głowę Artiomowi za to, że nie upilnował „małej głuptaski”.

Benedykt zmył głowę Szalli, ta rozpłakała się, została przez niego ułożona na łóżku i pocieszona jak należy.

Komandorowi dostało się od Kory za to, że nie upilnował dzieciaków.

Siostrzyczki do późnej nocy analizowały wideo z walki, a dokładniej z ich udziału w walce – reszta ich nie interesowała. Oceniały według własnej, trzynastopunktowej skali każdy sparowany cios, każdy wypad i blok. Długo wyprowadzały średnią zdobytych punktów. Kłóciły się i porównywały z „bitwą Miriam”, chcąc uzyskać więcej punktów niż ona. Ale porównywać było trudno, gdyż owa Miriam walczyła sama i, nie widząc, co dzieje się za jej plecami, musiała zgadywać zamiary atakujących z tyłu, im zaś transmitował z góry obraz Artiom.

Bolan wywnioskował z tego, że nawet cybery mogą mieć kompleks niższości i powinien to uwzględnić. Ale to wszystko nie miało nic wspólnego z polityką. Wyczerpany i zawiedziony powlókł się do sypialni. Na jego szerokim łożu spały Ilina, Petra, Szina i Julin, wszystkie w ubraniach. Westchnął, zgasił światło i powlókł się do sypialni Magmy.

Kilkanaście baz później ekspedycja odkryła coś tak szokującego, że przy obiedzie nikt nie mógł tknąć mięsa. Julin odkroiła mały kawałeczek, zbliżyła go do warg – i nagle zerwała się i wybiegła za drzwi, zatykając usta dłonią.

– Tak czasem bywa u ciężarnych – powiedziała Ilina i pośpieszyła w ślad za nią. Ale jej małe kłamstwo nie oszukało nikogo.

Przez tydzień wszyscy chodzili ponurzy jak gradowe chmury. Bolan usłyszał już z daleka dochodzący z sali gimnastycznej werbel Syna Gromu, tym razem wściekły i groźny. Szina i Petra stały pod nieco uchylonymi drzwiami, szepcząc między sobą i zaglądając do środka. Bolan też zajrzał. Bębnił Komandor. Irawi stała obok, oburzała się i pokazywała, jak prawidłowo zamachiwać się pałeczką. Smok kiwał głową, ale i tak wychodziło mu nieprawidłowo.

Petra wzięła Bolana pod rękę, odprowadziła na bok i zaczęła przekonywać, że on musi coś zrobić. Kora twierdzi, że w grupie narasta kryzys psychiczny. Jeszcze trochę, a…

– Sam to wiem – zgodził się Bolan.

– Musisz coś z tym zrobić. Przez ostatni tydzień nawet Szina ani razu się nie uśmiechnęła.

– Z czym? Z naszą historią starożytną?

– Z czymkolwiek! Żeby dziewczynki nie płakały po nocach!

– Posłuchaj, to wszystko było i minęło! Sto pięćdziesiąt milionów lat temu się skończyło! Co ja na to mogę poradzić?

– Mówisz zupełnie jak Szalla. Ale z taką hańbą w przeszłości nie da się żyć.

– Dobrze. Pomyślę.

Plotka o tym, że Bolan OBIECAŁ POMYŚLEĆ błyskawicznie rozeszła się po bazie i wróciła do Bolana. Nawet Szalla popatrywała na niego z dziwnym oczekiwaniem w oczach. Postanowił poradzić się Iliny.

– Co byś nie postanowił, będę z tobą – tylko tyle powiedziała mu żona.

Posadziła mu na kolana Farlika, ale ruch w torbie nie ustał. Bolan zajrzał do środka. Bliźniaczki Magmy Tanita i Benita mrużyły oczka od jasnego światła.

– Rosną jej palce, oszczędza rękę. A czy z jedną ręką poradzisz sobie z dwiema wiercipiętami? – wyjaśniła mu Ilina. Pobawiwszy się z dziećmi, Bolan poszedł po radę do Kory.

– To nie jest twoja przeszłość – powiedziała mu Kora. – To przeszłość twoich bardzo dalekich przodków.

– O to właśnie chodzi. MOICH przodków.

– Posłuchaj, to było sto pięćdziesiąt milionów obrotów temu. Czyli sto czterdzieści dziewięć milionów obrotów przed pojawieniem się ludzi. Za kogo ty się wstydzisz? Dzieciństwo cywilizacji. U ludzi też było niewolnictwo i ludożerstwo. Ale to wszystko zostało w przeszłości. Nikt z tego powodu nie dostaje szału.

– Ale czegoś TAKIEGO nie było. Poza tym to trudno nazwać dzieciństwem. Pięćdziesiąt milionów obrotów wcześniej moi przodkowie wyszli w kosmos, opanowali energię atomową, a potem… Czyżby na wszystkich planetach implantów miało być tak samo?

– A to akurat masz w swoich rękach.

Szalla wezwała na bazę Mroka i Lobasti. Rodzice byli tak porażeni, iż przybyli natychmiast.

– Córeczko, czyżbyś wplątała się w jakąś nieprzyzwoitą historię?

– Nie, mamo.

– Dostałaś się w złe towarzystwo?

– Coś ty? Tutaj?! Przy Wielkim Smoku?!

– To znaczy, że sprawy stoją zupełnie źle. Opowiadaj.

– Tutejsze słońce to gwiazda zmienna o cyklu około dwustu milionów obrotów, czyli po naszemu dwustu osiemdziesięciu milionów lat standardowych. Przy minimum jej aktywności na planecie następuje zlodowacenie. Ostatnim razem miejscowi próbowali ogrzewać planetę energią atomową. Podnieśli tło radioaktywne do ogromnej wielkości. Zaczęły się mutacje, zwyrodnienia i w rezultacie wszystkie duże zwierzęta wymarły. Rozumny gatunek zdołał przeżyć kosztem niesłychanie surowej selekcji potomstwa. Dzieci z defektami genetycznym bezlitośnie zabijano. Ale i tak wkradła się cała masa defektów niewidocznych. Rasa przeżyła, ale straciła tożsamość biologiczną ze swoimi przodkami. Tak właściwie to nowy gatunek.

– No i co w tym takiego strasznego?

– W tym nic. Ale oni zdziczeli. Na miliony lat. Kamienne topory, pałki… Zaczęły się wojny między plemionami, niewolnictwo.

– W tym także nie ma nic niezwykłego.

– Ale na ich planecie nie było wielkich zwierząt. I oni zaczęli je wyprowadzać od niewolników. Wyobrażacie sobie? Tysiąclecia selekcji i sztucznego doboru – i oto tu mamy rasę jucznych sapiensów, a tam – pod wierzch. Oto stado mięsnych sapiensów. A w oddzielnej zagrodzie – mleczne.

– Mleczne dinozaury?

– Nie łap mnie za słowa. Intelekt fizycznie dławiono. W dzieciństwie przecinano im krtań nożem w potrzebnym miejscu, żeby przerwać struny głosowe, obcinano palce, żeby nie mogli porozumiewać się znakami, a szczególnie utalentowanych po prosto zabijano na mięso. I tak – dziesiątki, setki tysięcy lat. Teraz na planecie znowu pełno dinozaurów. Dużych i małych, dwunożnych i czworonożnych. Straciły rozum, stały się zwierzętami, ale wszystkie mają wspólnego przodka – rozumny gatunek.

– Więc w czym problem? – zainteresował się Mrok.

– Bolan i jego drużyna poznali własną przeszłość i teraz są w szoku, ja zresztą trochę też. Obawiam się, że mogą narobić głupstw.

– A Czarek?

Szalla przewróciła oczami.

– Dżafar, Afa, Kirył, Komandor. Co on o tym sądzi?

– A czy go zrozumiesz? Zamknie się z Korą i Anną, potem wychodzą z takimi minami, aż strach podejść.

– Córeczko, ja ciebie nie poznaję. Nie możesz do nich zajrzeć?

– Tato, Bolan tu ustanowił system antypodglądowy. Tak dobry, że nawet Szkodniczki nie mogą go rozgryźć. Przerobiły jeden z komputerów na model jaszczurów i anonimowo wynajęły najlepszego ich specjalistę. Ten tydzień popracował, po czym powiedział: „Przekażcie pozdrowienia Bolanowi. A komputer zostawiam sobie. Dobra maszynka”.

– I one się z tym pogodziły?

– A cóż innego im pozostawało? Źle sformułowały warunki kontraktu. Według niego ten gość powinien był zorientować się, co napakowano do systemu, ale nie było tam ani słowa o przekazaniu im rezultatów. Myślały, że to rozumie się samo przez się. No więc miejscowy zorientował się, poznał rękę mistrza i utarł siostrzyczkom nosa. Nawet nie mogą się poskarżyć ani Komandorowi, ani tym bardziej Bolanowi. Ale, tato, my mówimy o czym innym.

Mrok spojrzał na Lobasti, ta skinęła głową.

– Dobrze, córeczko. Zostaniemy tutaj na tydzień. W razie czego ubezpieczymy cię.

Z głośnika rozległ się sygnał „Uwaga”, po czym głos Bolana:

– Ogólne zebranie w sali ekranowej za dwadzieścia minut. Jaszczury mają być w odświętnych ubraniach. Koniec.

– Zaczęło się… – jęknęła Szalla.

Już po dziesięciu minutach wszyscy zebrali się w sali ekranowej: jaszczury i siostrzyczki w odświętnych śnieżnobiałych garniturach, smoki poważne i oficjalne. Brakowało tylko Bolana. I nikt nic nie wiedział o celu zebrania.

Bolan zjawił się na minutę przed terminem. Zamyślony i roztargniony, w starym rozciągniętym swetrze z łatami na łokciach. Powiódł spojrzeniem po zebranych, skinął im głową, wybrał coś na klawiaturze komputera. W czerni wielkiego ekranu zjawiła się kula ich ojczystej planety. Bolan podszedł do ekranu, chuchnął na niego, starł rękawem plamkę pary i zwrócił się do audytorium.

– Długo myślałem – zaczął. – Wszyscy znacie historię. Osądziłem nasz świat surowo i beznamiętnie. I doszedłem do wniosku, że on nie ma prawa zaistnieć. Doszedłem do wniosku, że powinien zastąpić go inny. Nie wiem, czy będzie lepszy czy gorszy, ale niech będzie inny... Zdaję sobie sprawę, że w tym nowym świecie nie będzie dla nas miejsca. Znikniemy. Ale mimo to proszę smoki… Dług wobec gatunku obowiązuje… Proszę smoki o aktywizację naszego słońca nie w naszej współczesności, ale dwieście milionów obrotów wcześniej, przed ostatnim okresem lodowcowym. W ten sposób uwolnimy planetę od epoki niesłychanej zbrodni. Zetrzemy tą epokę jakby nigdy jej nie było. I siebie wraz z nią... Powiedziałem.

Nastąpiła chwila głębokiej ciszy.

– O Boże, a co z dziećmi? – zapytała z przerażeniem Julin. I zamilkła.

– Bolan, do twoich rozważań wkradła się pomyłka – powiedział Komandor wstając. – Nie znikniecie. To, co chcesz zrobić, w nauce nazywa się „zerwaniem łańcucha przyczynowo-skutkowego”. Zmiany, które wprowadzisz w przeszłości, w żaden sposób nie dotkną ciebie i twojej drużyny. Nawet, gdybyś zabił w przeszłości siebie samego.

– Jak to? – zapytał ze zdumieniem Bolan, a dziewczyny odetchnęły z ulgą.

– Logika jest taka. Śledź uważnie moje rozumowanie. Cofasz się w przeszłość, powiedzmy, o sto lat i robisz tam coś takiego, że nie rodzisz się w potrzebnym czasie. Twoje zmiany idą naturalnym torem, z szybkością sekunda na sekundę, w przyszłość. Nie rodzisz się i po stu latach nie ma kto cofnąć się w przeszłość, że by dokonać potrzebnej zmiany. Dlatego w nowym wariancie znowu się rodzisz, cofasz się w przeszłość… i tak dalej. Historyczna linia ciągła staje się linią kropkowaną. W przyszłości płyną, następując po sobie, okresy, kiedy byłeś i kiedy ciebie nie było.

– Zro-ozumiałem...

– My, smoki, staramy się nie naruszać ciągłości procesu historycznego. U nas uważa się, że to właśnie może być niebezpieczne dla gatunku.

– Czyli nawet przeszłości nie mogę zmienić raz na zawsze...

– Zgadza się.

– Wszyscy są wolni. – rzucił Bolan i wyszedł.

Ilina rzuciła się za nim. W drzwiach zatrzymała się, obejrzała, ale pobiegła dalej.

O dziwo, zebranie przyniosło pozytywny rezultat. Czy to jaszczury pogodziły się ze swoją historią, czy wyczuły bezkompromisową surowość wariantu zaproponowanego przez Bolana, a może po prostu oceniły siebie po nowemu? Pięć minut na skraju przepaści może wiele nauczyć.W każdym razie a twarzach znowu pojawiła się wesołość i dźwięczał śmiech.

Następnego dnia urządzono uroczyste przyjęcie z okazji czyichś urodzin. Miri-one wreszcie zdołała powiedzieć Catherine, że jej artykuł o ziemskich dinozaurach to brednie wariata warte mniej niż zepsute jajko. Dinozaury nie wymarły, tylko zakończyły życie zbiorowym samobójstwem ze wstydu za swoich przodków. Wszyscy się śmiali i żartowali, a potem Miri-one i Catherine zaczęły wysoce naukowy spór o ewolucję jakiegoś gatunku dwudysznych. Catherine była zaskoczona i oczarowana wiedzą Miri-one w tak wąsko specjalistycznym temacie.

Bolan porządnie popił, przypomniał sobie o Wpływowym Sekretarzu i postanowił rozmówić się z nim „jak należy”. Z napoczętą butelką wina w ręce wrócił do swojego domku, włączył we wszystkich pokojach światło i ogrzewanie, wziął z półki kieszonkowy komputer i połączył się z Sekretarzem. Jak się okazało, zerwał go z pościeli. Omówili zalety i wady słodkich win w porównaniu z wytrawnymi i doszli do wniosku, że nie można ich porównywać. Potem Sekretarz umiejętnie i niezauważalnie dla Bolana skierował rozmowę na sprawy Departamentu. A sprawy szły kiepsko. Mimo sukcesu z akumulatorem, w walce o środki wygrywali moreniści. Aktywiści sami mimowolnie poszli im na rękę. Najmniejsza pomyłka w obliczeniach aktywności słońca – i północna tarcza lodowa zacznie się topić, czego następstwem będzie ogólnoświatowy potop. Jedynym ratunkiem na niego jest projekt morenistów. Żelazna logika. Na to Bolan z pijacką stanowczością ogłosił:

– Rzuć im ko-ość! Nie! Rzuć w nich kością! Przeszkadza im tar-r-cza? Dobrze! My tar-r-czę usuniemy! Zupełnie! Tarczy nie ma – i ich projektu też nie ma! Myślisz-sz, że odmówią? Nie odważą się! Za ich własne pieniądze wykopiemy im norę! Chcą mącić oceany ziemnymi pociskami! Oceanów mącić nie wolno! W nich żyją ryby. Będzie im źle! Chciałbyś pływać w mętnej wodzie?

– Cały czas w niej pływam – odparł argument zmęczony Sekretarz.

Jak zakończyła się rozmowa, Bolan nie pamiętał. Pamiętał tylko, jak Ilina prowadzi go do windy, a Magma z ręką na temblaku otwiera im drzwi.

– Rozumiesz, kiedy zbyt długo nosisz maskę, staje się twoją drugą twarzą – wmawiał żonie. – A ja wybrałem nie tą maskę. Ona mnie dławi, tłamsi we mnie moje „ja”. Nie nadaję się do kierowania światami… Na moje miejsce trzeba kogoś innego. Równie mądrego, ale bardziej gibkiego, zwrotniejszego. Może weźmiemy tu Sekretarza i niech on się męczy, co?

– Za późno, kochany. Jesteś tam już wielkością. Znasz bajkę o Skarbonce Wiedzy?

– Mama opowiadała.

– Teraz bajka ma inne zakończenie. Do skarbnicy przyrody dostał się Kryminał Bolan i… wyniósł całą Skarbonkę. Teraz po wiedzę trzeba iść do Bolana i głęboko mu się pokłonić.

– Gdzieś to usłyszała?

– Na posiedzeniu Kapituły.

– A niech ich myszy zjedzą!

Rano Bolan przejrzał zapis rozmowy, przeklął swój długi język, wziął komputer pod pachę i poszedł do Wielkiego Smoka. Ten dwukrotnie przekręcił zapis i zapytał:

– Sądzisz więc, że pora brać się za tarczę?

– Tak, chyba już czas.

Smok skinął głową i zaproponował Bolanowi ustalenie planu przedsięwzięcia.

– Musimy działać w granicach rozsądku – zaproponował z kolei Bolan. – Czyli nie taszczyć do góry od razu zbyt dużych kawałków lodu. A chłopcy na dole niech też w tym uczestniczą. Choćby ustawiając zero-latarnie… Niech myślą, że wykonali główną część pracy.

– Mucha powiedziała: ”Oraliśmy: ja i traktor” – wymamrotał Smok.

– No tak… Najważniejsze, żeby brali w tym udział. Żeby były wspomnienia świadków, ich opowiadania o surowej północy, o kłopotach, o bałaganie z dostawami. Żeby fabryki produkowały tysiące zero-latarń. A resztę prasa zwali na Departament.

– No to się umówiliśmy – zgodził się Komandor. – Ale nie wcześniej niż za trzy miesiące. Do tak poważnej operacji musimy zdublować, przestroić i wysłać w potrzebny sześcian kosmosu jeszcze trzy supery. Z sześcianków lodu będziemy budowali małą planetkę w tym continuum w pobliżu obłoku Oorta[[9]](#footnote-10). Chociaż… Jeśli to ma być tylko pokazówka, to może być choćby jutro. Ale kostka lodu nie może być większa niż kilometr na kilometr.

Uskrzydlony Bolan poszedł do siebie i zaczął układać plan oczyszczania bieguna z tarczy lodowej. Wyjął szczegółową mapę, rozbił jeden z rejonów na kawałki kilometr na kilometr. Obliczył w przybliżeniu, ile będzie takich kawałków – i wpadł w przygnębienie. Powiększył kwadracik dwukrotnie: do dwa na dwa kilometry, czyli objętościowo osiem razy. Zrobiło mu się lżej. Ale Komandor powiedział mu, żeby nie zadzierał nosa. Nie mają takiej aparatury. Co najwyżej prostopadłościan półtora na półtora. Za to trzeci wymiar może być dowolny.

Magma kręciła się to przed lustrem, to przed Bolanem, kokietując go. Potworna szrama na policzku już znikła i teraz na opalonej wiatrem twarzy ostro wyróżniała się plama nowiutkiej czystej skóry, ale Magmie to zupełnie nie przeszkadzało. ”Przechodnią” futrzaną kurtkę miała Petra, która była akurat zajęta czymś w przeszłości, ale Bolan i tak znalazł wyjście. Wezwał w jakiejś sprawie Taję, nawąchał się od niej zapachu zwierzęcia, po czym szybko zamknął się z Magmą w sypialni i wziął ją. Magma po raz kolejny upewniła się, że Horo kocha ją naprawdę, bez kremów i narkotyków. Potem dla formalności trochę nakrzyczał na nią, że zupełnie porzuciła córeczki i skusiła go poza kolejnością, gdyż teraz miał mieć stosunek z Petrą, po czym wyprosił ją za drzwi, zadowoloną i szczęśliwą.

Następnego dnia Komandor znów wybrał się na występ gościnny, jak zwykle w towarzystwie Sziny i Tai. Obie nie opuszczały ani jednego spektaklu, miały już mnóstwo znajomych wśród ludzi i smoków, nawet dwa razy udzieliły wywiadów miejscowym środkom masowego przekazu, ale, nie wiadomo dlaczego, nie wywoływały sensacji, jak przedstawienia smoków. Żeby przedstawicielki obcej cywilizacji, stale obecne na przedstawieniach, z biletami gratisowymi od samego Wielkiego Smoka nie budziły ciekawości – tego Bolan nie mógł pojąć.

Na bazie codziennie pojawiały się nowe smoki, niektóre z nich nawet nie wiedziały o istnieniu cywilizacji jaszczurów. Konstruowały supery i baza Bolana była dla nich punktem przerzutowym. Bolanowi szybko sprzykrzyło się instruować nowicjuszy i po naradzie z Korą koło wrót zero-komory ustawił całodobowy turnikiet. Obok turnikietu postawił stół, a na nim komputer. Na ścianach powiesił plakaty o biurokratyczno-oficjalnej treści w obu językach, a przy stole posadził cybera. Korytarz od razu przybrał kancelaryjno-administracyjny wygląd. Cyber instruował nowicjusza, fotografował go z profilu i en face, wprowadzał do komputera jego imię i wydawał papierek zwany „wizą”, wypisany w obu językach ozdobnym pismem z zawijasami. Zmieszane smoki kręciły papierek w łapach, nie wiedząc, co z nim zrobić, czytały plakaty na ścianach i przesiąkały powagą chwili i kompleksem niższości z powodu własnej ciemnoty: tyle lat przeżyć, a nic nie wiedzieć o istnieniu przyjacielskiej cywilizacji to hańba!

Później Bolan dowiedział się, że o urzędzie celnym jaszczurów chodzą legendy po całym Wszechświecie: gdybyż wszędzie było tak łatwo i szybko!

Sprawdził, jak idą codzienne sprawy i połączył się z Sekretarzem. Sprawy Sekretarza stały zupełnie źle. Przeklinano go za klęskę polityki implantacji. Nie wierzono mu i wieszano na nim wszystkie psy. W tym samym czasie, strasząc wszystkich ogólnoświatowym potopem, który on jakoby zamierzał im zgotować, moreniści rośli w siłę i przechwytywali finanse.

Bolan postanowił wziąć inicjatywę w swoje ręce. Przez kilka dni przygotowywał dokument, w którym opisywał, jak naprawdę wygląda sytuacja na planecie. Krótko, ale dokładnie wyłożył istotę każdego projektu, w załączonych plikach przytoczył obliczenia, uświadamiające całą skalę zagrożenia. Na końcu przytoczył plan usunięcia tarczy lodowej. Nie załączył liczb straconej na to energii, ale pozostałe obliczenia odpowiadały rzeczywistości. W ostatnim punkcie wyznaczył datę ekspedycji aktywistów na biegun północny: dokładnie za miesiąc. Jej celem ma być dostarczenie na biegun – dokładnie na biegun geograficzny – czterech zero-latarń, dzięki którym pierwszy kilometr sześcienny lodu za pomocą aparatury Okna zostanie usunięta w przestrzeń kosmiczną. Dlaczego akurat na biegun? Dlatego że aparatura jest nowa, eksperymentalna, a biegun to najbardziej nieruchomy punkt planety.

Bolan zaadresował plik do wszystkich mieszkańców planety i na wszystkie telekonferencje – i puścił w sieć. A potem złożył ręce na brzuchu, na manierę Siostrzyczek położył nogi na stole i tak siedząc czekał na odpowiedzi. Według jego obliczeń, przez pierwszą dobę albo dwie sieć będzie praktycznie sparaliżowana olbrzymią ilością krzyżujących się i dublujących maili. Dopiero na drugi albo trzeci dzień podstawowa masa abonentów przeczyta jak należy jego komunikat, i wtedy…

Pierwsza odpowiedź na „memorandum Bolana” przyszła już po pięciu minutach. Przybiegły Szkodniczki i zakomunikowały mu, że to „brednie siwej kobyły” i że trzeba było poradzić się ich, a nie hańbić się przed całym światem.

– Gdzie te brednie? – zapytał.

– Tu! Że trzeba jechać na biegun! My wytniemy ci kostkę lodu z DOWOLNEGO miejsca.

– To nie brednie, to psychologia i reklama. Na biegunie nikt nie był od dziesięciu tysięcy lat. No dobrze, wytniecie kostkę lodu z krawędzi tarczy – i co z tego? A tak cały świat przez cały miesiąc będzie z zapartym tchem śledził ekspedycję na biegun… A potem tam powstaje kwadratowa dziura o głębokości kilometra! Ten lodowy sześcianik wywoła taką sensację!…

Zawstydzone siostrzyczki odeszły.

Jako drugi odezwał się Wpływowy Sekretarz. Długo wpatrywał się smutno w ekran, w oczy Bolana, po czym ponuro powiedział:

– Ty mądralo! Gdybyś chociaż nie wyznaczył daty startu… – I wyłączył się.

Wpływowy Sekretarz zmieścił się w terminie. Nie zdążył przygotować zero-latarń, ale Bolan przekazał mu osiem sztuk: cztery działające i cztery zapasowe. Olbrzymia kolumna stu pięćdziesięciu wielkich ciężarowych łazików wyruszyła w wyznaczony przez Bolana dzień. Pojechali optymalną drogą – przez Pustynię Północną. Do kolumny przyłączyło się kilka grup samochodów, wiozących konserwatorów i wyposażenie do naprawy „punktów”, więc widok był fantastyczny. Przez dwie doby, dopóki ostatni pojazd z rozciągniętej na kilkadziesiąt kilometrów kolumny nie zniknął w pustyni za obłokami pyłu, była to sensacja dnia. Zresztą i w następnych dniach reportaże o jeździe przez pustynię zajmowały miejsce w czołówce relacjonowanych wydarzeń.

Stopniowo kolumna się zmniejszała. Grupy, jedna po drugiej, zatrzymywały się na „punktach”. Noce stawały się coraz zimniejsze, nawet w dzień załogi pojazdów skarżyły się na chłód w kabinach. Pod koniec drugiego tygodnia podróży osiągnięto krawędź tarczy lodowej. Tu rozłożyła się obozem jedna trzecia kolumny: najbardziej rozklekotane samochody z paliwem i żywnością na drogę powrotną. Po drodze do bieguna miało być zorganizowanych jeszcze kilka takich obozów.

Drugiego dnia jazdy po tarczy zdarzyło się nieszczęście. Jadący na czele pojazd nie zauważył zawianej śniegiem szczeliny i wpadł do niej. Następny zatrzymał się na samym skraju, ale krawędź się zerwała i runął w dół, na pierwszy. Zginęło wszystkich ośmiu polarników, w tym dwaj obserwatorzy-moreniści. Huper zakomunikował o tragicznym zdarzeniu, rozbił obóz i zaczął montować w kilku pojazdach urządzenia do sterowania drogą radiową.

Bolan nie mógł znaleźć sobie miejsca.

– To ja posłałem ich na śmierć! – krzyczał. – Komandorze! Ja muszę ich uratować!

– Uratujesz ośmiu, odtajnisz maszynę czasu i w ciągu pokolenia zniszczysz wszystkich… Zrozum, gdyby zaginęli bez wieści, to byłaby co innego. Ale wszyscy widzieli ich trupy.

– Tylko ja jestem winien ich śmierci! – jęczał Bolan. – Po co ich wyprawiłem na biegun?! Muszę tam się wybrać, stanąć na czele ekspedycji

– A nad tym można byłoby pomyśleć – zgodził się nieoczekiwanie Komandor.

Przygotowania nie trwały długo, ale były dokładne. Mądry Żuk został ocieplony oraz wyposażony w grawilokator do wykrywania szczelin pod śniegiem, zero-komorę na wypadek awarii i wiele innych ulepszeń. Ilina kategorycznie zakomunikowała, że nie puści Bolana samego, bardzo długo się wahała, w końcu pozwoliła jechać Magmie. Tanitę i Benitę przesadziła do swojej torby. Farlik nie protestował. Przywykł.

Bolan i Magma w jasnoczerwonych kombinezonach wsiedli do kabiny Mądrego Żuka. Wjechali nim do windy, zjechali nią do bazy i szybko pojechali korytarzami do wielkiej zero-komory. Na podłodze zostały wyraźne ślady zaczepów gruntowych. Bolan zaklął.

– Latarnie już są na miejscu – rozległ się z głośnika komunikat Szalli. – Daję start!

W kabinie nastąpiła nieważkość. Amortyzatory kół odbiły maszynę od podłogi i Mądry Żuk, obracając się łagodnie, popłynął w kierunku sufitu olbrzymiej sali. Bolan zaklął i mocno wczepił się w siedzenie.

– A nie uderzymy o sufit? – zapytała Magma.

– O właśnie! – ni w pięć, ni w dziewięć odpowiedział Bolan.

Z kąta sali zbliżyła się do nich latająca maszyna smoków.

– Witam na dziewiątej super – rozległ się w nausznikach głos Benedykta. – Bol, włącz autopilota Żuka. Potrzebne mi są jego manipulatory.

W nieważkości Bolan bał się opuścić siedzenie, włączył więc autopilota komendą głosową. Manipulatory Żuka wyprostowały się i z chrzęstem uczepiły się klamer na dnie latającej maszyny smoków. Przestali się obracać.

– Gotowi do startu! – zaraportował Benedykt.

– Zrozumiałem, daję start! – odpowiedział nieznany głos.

W oczy uderzyło jasne dzienne światło. Nagły ciężar przygniótł Bolana do fotela. Zza pleców dobiegł łoskot upadku nieumocowanych przedmiotów.

– Pierwsze niedopatrzenie – zakomunikowała z radością Magma. – A myśleliśmy, że przewidzieliśmy wszystko.

– No i co w tym takiego wesołego?

– Jeszcze sześć, a Miri-one przegrała ze mną zakład o siedem życzeń!

Od szybkiego spadania zatkało uszy. Bolan spojrzał w okno. Lepiej byłoby, gdyby tego nie robił. Śnieżna równina zbliżała się z szybkością przyprawiającą o zawrót głowy. Zmrużył oczy i z trudem, przyciskany przez przeciążenie, poprawił się na fotelu. Teraz śnieżna równina przemykała o jakieś pięć metrów pod nimi. Bolan myślał nad poważnym dylematem: zganić Magmę za bezsensowny zakład czy dodać jej otuchy. Zdecydował się na jedno i drugie.

– To już drugie niedopatrzenie. Pierwszym było zepsucie podłogi w korytarzu. A jeśli będziesz zakładała się ze Szkodniczkami… – urwał.

Nie przychodziła mu do głowy żadna sensowna kara, poza tym strasznie było patrzeć na przemykające pod maszyną z ogromną szybkością zastrugi[[10]](#footnote-11).

– Zrozumiałam, poprawię się… No, może kiedyś, później…

Bolan nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Jesteśmy na miejscu – odezwał się Benedykt. – Do kolumny pięćdziesiąt kilometrów dokładnie na południe. Zaraz wprowadzę poprawkę do żyrokompasu Żuka i adieu.

Manipulatory Żuka odpięły się i pojazd spadł z wysokości pół metra na szreń o twardości dobrze udeptanej gliny.

– Uch ty! – zdziwił się Bolan.

– Tu jest pięć milimetrów osadu na rok – wyjaśniła Magma. – To wszystko się zleżało, a to, co było sypkie, zdmuchnął wiatr. „Dokąd?” – chciał zapytać Bolan, ale się powstrzymał.

– Powodzenia! – usłyszeli jeszcze raz głos Benedykta.

Latająca maszyna zgrabnie zawróciła, elegancką spiralą wzniosła się na pięćdziesiąt metrów i znikła z klaśnięciem. Bolan kazał Żukowi wyświetlić na monitorze mapę i nanieść na niej dane grawilokatora, po czym wziął się za stery i skierował pojazd dokładnie na południe. Po kwadransie włożył okulary-komputer i przyciemnił szkła, gdyż błyski oślepiająco białego śniegu męczyły wzrok.

– Coś nóżki zaczęły mi ziębnąć. Czy nie czas już…

– Ani słowa więcej! – oburzył się Bolan. – Tylko mi nie mów, że nauczyłaś się słowa „golnąć”od Komandora.

– A ty skąd je znasz?

– Od siostrzyczek.

Bolan wsłuchał się w odczucia organizmu po czym spojrzał na termometr. W kabinie było +12 ºC. To dlatego 40 km/h wydawało mu się ogromną szybkością! Włączył ogrzewanie na pół mocy. W ciepłym ubraniu można trochę się przechłodzić bez żadnych nieprzyjemności.

– Po co tak dąsasz się na siostrzyczki? One bardzo ciebie poważają.

– A co one poza tym o mnie mówią?

– Że masz fart, że jesteś geniuszem w krótkich spodenkach, a poza tym do znudzenia prostolinijny. Że stanowisz model ich ojczulka w skali jeden do dwu i dlatego tak szybko znaleźliście wspólny język.

– Ja nie dąsam się na nie, tylko… My ratujemy planetę, a dla nich to zabawa. Muszą za wszelką cenę dowieść sobie, że są lepsze od przeciętnego człowieka, smoka czy jaszczura.

– Nic nie rozumiesz. To dla nich jest ważne życiowo

– W takim razie żal mi ich.

– Dlaczego?

– Bo stosują niewłaściwą metodykę. Na ich skali ocen są tylko dwie kreski. Chcą przewyższać każdego we wszystkim. Jeśli człowiek albo smok choć raz przewyższy je w czymkolwiek – koniec. To geniusz, gotowe są go ubóstwiać. Choćby pod żadnym innym względem nie dorastał im do pięt.

– W punkt! Mogę im to powiedzieć?

– Powiedz – westchnął Bolan, zwolnił i zatrzymał pojazd.

Przed nim grawilokator odkrył pod śniegiem szczelinę. Bolan podniósł okulary na czoło, pochylił się do samej szyby i przyjrzał się podejrzanemu odcinkowi. Żadnych oznak pułapki.

– Można tu przejechać? – zapytał autopilota.

– Można, jeśli szybkość przekroczy 65 km/h.

Bolan włączył wsteczny bieg, cofnął pojazd na odległość wystarczającą do rozpędu i szarpnął dźwignie do siebie. Mądry Żuk z własnej inicjatywy wyprostował i wyciągnął naprzód manipulatory. Niebezpieczny kawałek przejechali z szybkością ponad 80 km/h. Bolan płynnie zwolnił i obrócił pojazd. Drobny śnieżek krążył nad wyrwą.

– Jednakże… – Bolan rzucił ulubione słówko Komandora.

– Kolumna tu nie przejedzie – dokończyła Magma, konstatując oczywisty fakt.

Po kwadransie zobaczyli obóz. Był bardzo blisko, o niecały kilometr. Ale rozdzielała ich szczelina, ciągnąca się w prawo i w lewo przez cały ekran grawilokatora. Bolan spojrzał w prawo, w lewo, na Magmę, na słońce – i skręcił w prawo. Tu przynajmniej słońce było za plecami i nie oślepiało. Przejechali trzy kilometry, ale szczelina ani myślała się skończyć.

– Będziemy skakać – zadecydował Bolan.

Autopilot jednak nie wydał optymistycznej prognozy. Obydwa brzegi szczeliny były na jednakowej wysokości, a wytrzymałości śnieżnego mostu nie mógł obliczyć.

– Weźmotek sznura i obwiąż się nim. – rozkazał Bolan Magmie. – Gdy przejadę, obwiąż się sznurem i rzuć mi koniec. Ubezpieczę ciebie. Tylko ubierz się jak najcieplej.

– Jak chcesz, to mogę wyjść. Ale jeśli spadniesz, skoczę za tobą w tą przepaść głową w dół.

– Ty głuptasko! A dzieci?

– A jak spojrzę pozostałym w oczy? Nie ustrzegłam ciebie… Lepiej w przepaść.

– Chciałbym mieć wasze problemy – burknął Bolan, wziął się za dźwignie i rozpędził Żuka.

Wycisnął z pojazdu wszystko. Mądrym Żukiem rzucało i kołysało. Przejechali po śnieżnym moście z szybkością 120 lm/h. Most wytrzymał. Podjechali do obozu polarników. Bolan włączył syrenę, dlatego na ich spotkanie wybiegli wszyscy co do jednego.

– Ktoście wy tacy, śnieżne widma? – usłyszał Bolan, otworzywszy drzwi.

– Ja jestem Bolan, a to jest Magma. Przybyłem, żeby pokierować ekspedycją. Dopiero dwa dni jechaliście po lodzie, a już straciliście dwa pojazdy. Teraz za wszystko odpowiadam ja, i bez mojego rozkazu – ani kroku. Są pytania?

– Skąd się tu wziąłeś, taki mądry?

– Stamtąd. – Bolan wskazał ręką na niebo.

Przygotowywana w pośpiechu ekspedycja była bliska klęski. Było już około dwudziestu przypadków odmrożeń różnego stopnia. Huper okazał się znakomitym inżynierem, ale kiepskim dowódcą. Wraz z trzema innymi inżynierami i pięcioma technikami zaraz po wypadku zajął się montażem sterowania radiowego na kilku pojazdach, które zamierzał puścić przed kolumną. Polarnicy byli pozostawieni samym sobie. Po śmierci dwóch załóg nastrój był bardzo zły, dyscyplina spadała. Kilku tchórzy nalegało na zebranie ogólne, na którym chcieli poddać pod głosowanie kwestię powrotu. Bolan zwołał zebranie ogólne, na którym bez żadnych wstępów rozkazał:

– Kto chce już wracać, proszę podnieść ręce. – Podniosło się około dwudziestu rąk. – Huper, wydaj tym przygłupom rakiety śnieżne i zapasy żywności na pięć dni.

– Dlaczego na pięć? – oburzył się ktoś.

– Dlatego, że samochody pojadą na północ, a bez samochodów i tak zdechniesz po trzech dniach – wyjaśnił mu Bolan. – Trupom jedzenie nie jest potrzebne.

Zebrani z oburzeniem zaszumieli. Nie zwracając na to uwagi, Bolan wyznaczył Hupera i Magmę na swoich zastępców, wyznaczył datę startu: za cztery godziny, powierzył Magmie kierowanie szpitalem i zamknął zebranie.

Wyruszyli co do minuty o ustalonej porze. Kabina Żuka przemarzła, więc Bolan włączył ogrzewanie na pełną moc, przekazał kierowanie autopilotowi i ubrał rękawice. Magma pozostała w szpitalu, więc siedząc w pustym i zimnym pojeździe czuł się bardzo samotny. Autopilot powoli, z szybkością dwudziestu kilometrów na godzinę, prowadził pojazd wzdłuż szczeliny. Osiem kilometrów dalej szczelina się skończyła, więc Bolan skręcił na północ i dwukrotnie zwiększył szybkość. W eterze usłyszał pewne ożywienie. Przysłuchując się głosom kierowców, Bolan poruszył dźwigniami sterowniczymi. Były zimne, ale już nie aż tak, żeby przymarzały palce. Jednak okna zaczynały się „pocić”. Bolan połączył się z Benedyktem i poprosił o przekazanie do jego komputera mapy szczelin w lodzie. Smok odezwał się od razu, ale powiedział, że nie może przesłać mapy, gdyż stacja jest zbyt daleko od planety.

Zatrzymali się na nocleg. Powietrze zrobiło się jeszcze zimniejsze. Przybiegła Magma z wiadomością, że dwóch kierowców odmroziło palce. Nic strasznego, ale przez tydzień nie będą mogli kierować pojazdami. Bolan ubrał się cieplej i wyszedł na mróz. Kazał ustawić łaziki bok przy boku, rozwinąć olbrzymi rulon brezentu i nakryć nim pojazdy. Zajrzał do paru łazików: wszędzie było zimno. Uczestnicy wyprawy jedli kolację, ale nie zaprosili go do stołu, tylko nakrzyczeli, że wypuszcza im resztki ciepła.

Wrócił do kabiny Mądrego Żuka. Magmy nigdzie nie było. Otworzył puszkę konserw, podgrzał na kuchence elektrycznej i zjadł, a kuchenki postanowił nie wyłączać.

Z komory zero-t dobiegł szum i Magma wylazła stamtąd, ciepła i rześka, ciągnąc za sobą wielki plecak. Po chwili wytaszczyła też z komory cały worek jakichś słoiczków z kremem.

– Co to jest?

– Maść przeciw odmrożeniom. Będziemy tym smarowali ręce i twarze.

– I już nie odmroziny? Czy jednak odmrozimy?

– Znacznie słabiej. Ale wiesz, to po prostu skandal! Z tych „polarników” zaledwie dziewięciu pracowało na dalekiej północy albo południu. Pozostali uważają, że iść teraz na biegun – to pewne samobójstwo.

– Jeśli tak, to koniec z projektem aktywistów. Zginie ekspedycja – i zginie projekt. Smoki, oczywiście, pomogą. Usuną lód, rozgrzeją słońce. A my na miliony lat pozostaniemy małymi dziećmi, które nic nie potrafią. Mamy obowiązek, rozumiesz, OBOWIĄZEK – Bolan chwycił Magmę za ramiona i potrząsnął nią – doprowadzić ekspedycję do bieguna.

– Nikt nam tu nie wierzy. Tam jeden drugiemu nie wierzy. To hałastra, a nie kolektyw!

– To nieważne. Ważne, żeby nas słuchali. Cała reszta nie jest ważna.

– Jeśli ktokolwiek ci się nie podporządkuje, to ja go zabiję!

Następnego dnia Magma znowu poszła do furgonu szpitalnego i Bolan sam prowadził pojazd. Ściślej: Żuka prowadził autopilot, a Bolan maszerował w kółko po kabinie, próbując się rozgrzać. Ogrzewanie pracowało pełną parą, ale sobie nie radziło, gdyż przeciwny wiatr owiewał pojazd i unosił ciepło. Bolan przywiązał do stołu nóżkę elektrycznej kuchenki i włączył ją na pełną moc. Rozpakował zapasową i też włączył. Zrobiło się cieplej.

Wieczorem przybiegła Magma. Na ubranie miała narzucony koc z dziurą na głowę.

– To jest poncho. Ludzie to noszą. – wyjaśniła i znikła w komorze zero-t.

Wróciła po dwu godzinach, kiedy Bolan już przygotowywał się do snu, wkładając jeden śpiwór do drugiego.

– Spójrz na to. – Wyjęła z plecaka szpulę drutu. – To jest z nichromu[[11]](#footnote-12).

– I co z tego?

– Z tego ludzie robią ogrzewacze, tak zwane „kozły”. Komandor mi pokazywał.

– Ogrzewacze – to znakomicie! Jak to się robi?

– Odmotuje się piętnaście metrów drutu. Zresztą długość zależy od napięcia, dla akumulatora P2 akurat piętnaście. Skręca się w spiralę – mówiąc to, Magma szybko i zręcznie namatywała drut zwój za zwojem na metalowy ołówek. – Potem tą spiralę trzeba namotać na coś ognioodpornego, choćby na tą rurę z pianobetonu, oba końce podłączyć do akumulatora - i gotowe! Mamy „kozioł” na półtora kilowata. Więcej się nie da, gdyż spirala się przepali. Ale można zrobić dwa „kozły”.

– Wspaniale! – Bolan był zachwycony prostotą konstrukcji. Odprężył się, popatrzył w sufit i zapytał: – Wiesz, ile nam potrzeba akumulatorów?

– Mam ich cały worek. – Roześmiała się Magma.

Spirala szybko rozgrzała się do czerwoności i ciągnęło od niej boskim ciepłem.

– Zwołaj zebranie, Magma. Włącz syrenę.

– Przecież wszyscy już śpią.

– Obudzą się. Nie bój się, za coś takiego wybaczą nam wszystko.

Następnego dnia Bolan rozmawiał z Komandorem. Podziękował mu za pomysł „kozłów” i ponarzekali na towarzyszy Bolana. Smok podsumował:

– Oni nie mieli żadnych szans na dojście do bieguna. Gdyby nie twój genialny pomysł stanięcia na czele ekspedycji… Teraz możemy skorygować wszystkie obliczenia. Będziemy im budowali składy po drodze. Że niby to ty sam wszystko przygotowałeś. Powiem ci w tajemnicy, że dziewczyny są z ciebie bardzo dumne.

– Jak tam Julin?

– Urodzi lada dzień. Beruna jest przy niej cały czas, Ilina też nie odchodzi zbyt daleko, więc bądź o nią spokojny.

– Koniec łączności. – Bolan przerwał połączenie, uderzył ze złością pięścią w stół i zwrócił się do Magmy: – Słyszałaś? Będzie minus czterdzieści pięć, a dalej jeszcze zimniej. My, jaszczury, nie jesteśmy ewolucyjnie przystosowani do mrozów!

– Dobrze, że chociaż powietrze jest suche – westchnęła Magma.

– Wcześniej jaszczury dochodziły do bieguna, a my nie jesteśmy przystosowani!

– Ale wtedy był ciepły okres, a teraz…

– Ciepły okres bez smoków nastanie za miliony lat! Nie mogę czekać na ciepły okres! – zaryczał Bolan tak głośno, aż Magma skuliła się ze strachu. – No, może za wcześnie wyruszyliśmy. Za dwa-trzy miesiące byłoby trochę cieplej. Ale sytuacja polityczna nie pozwalała. Do tego czasu Sekretarza utopiono by w gównie!

– Nie trzeba krzyczeć. Znajdziemy skład, włożymy skafandry i wszystko będzie dobrze.

– No dobrze, niech ci będzie. – Bolan spojrzał w zalodzone na krawędziach okno.

Polarnicy już skończyli zwijać w rulony brezent, którym okrywali pojazdy. Bolan włączył syrenę, poczekał chwilę, po czym wyjrzał na moment na zewnątrz i wypuścił zieloną rakietę. Powietrze było tak mroźne, aż parzyło w policzki. Wziął w ręce dźwignie i wydał komendę :mała naprzód”. Silniki zabuczały, ale Żuk nie ruszył z miejsca. Bolan pośpiesznie przywrócił poprzednie położenie dźwigni.

– Co się stało? – zapytał Mądrego Żuka.

Pierwszy raz zobaczył komputer smoków, pracujący z pełnym obciążeniem. Pasek wskaźnika obciążenia procesorów był niebieski na całej długości.

– Przypuszczalnie od niskiej temperatury zgęstniał, rozdzielił się na frakcje i częściowo zamarzł smar silników i przekładni kół. Przy modernizacji ruchomej części mojej mądrości nie przewidywano jej eksploatacji w tak niskich temperaturach.

– Czy twoja mądrość może słabym prądem rozgrzać silniki do stanu roboczego?

– Tak.

– Zaczynaj. Tylko nie spal silników. – Bolan włączył megafon łączności ogólnej i mówił dalej – Uwaga! Tu Bolan. Pojazdy za długo stały w bezruchu. Silniki i część napędowa skrzepły. Jeśli konstrukcja na to pozwala, rozgrzejcie silniki na biegu jałowym. Bez mojej komendy nie startować! W chwili startu bądźcie szczególnie ostrożni. Jeśli usłyszycie podejrzane dźwięki w silniku, natychmiast zatrzymajcie się i wezwijcie mnie.

Po paru minutach Mądry Żuk zakomunikował, że jest gotowy do startu. Bolan kazał mu ruszyć i z niewielką szybkością przejechać wzdłuż kolumny pojazdów.

– Od lewej po jednym – za mną! – zakomenderował.

Ruszył prosto w kierunku składu na czele kolumny, pełznącej z szybkością dziesięciu kilometrów na godzinę. Gdy ostatni pojazd ruszył, stopniowo zwiększył szybkość do czterdziestu.

– Szefie, czy nie za bardzo odchylamy się od trasy? – rozległ się w głośnikugłos Hupera.

– Szukamy składu z ciepłą bielizną.

– Żartujesz?

– Żartuję. Z futrami.

Bolan postanowił zmienić plan ekspedycji. Nie zostawiać po drodze obozu, tylko całą kolumną jechać na biegun. Nie wierzył tym polarnikom od siedmiu boleści, był pewny, że ci, którzy pozostaną w obozie nie wytrzymają, stracą głowy, zawrócą i, oczywiście, zginą po drodze. Wprawdzie ostatni pojazd co kilometr zrzucał po trzy worki, ale dla panikarza prawa i przepisy bezpieczeństwa nie istnieją.

Za przednią szybą nic nie było widać oprócz szaroniebieskiego nieba i białego śniegu. Dwie barwy. Magma przebierała tubki i słoiczki w torbie medycznej.

– Wymyśl rym do słowa „mroźnie”.

Kpił. W pojeździe było ciepło. Piecyk i dwa „kozły” radziły sobie z mrozem.

– Groźnie – odpowiedziała natychmiast Magma. Bolan odwrócił się do niej. Świeża skóra na miejscu szramy poczerwieniała, popękała i błyszczała od mazi.

– Bardzo dobry rym.

– A może „niegroźnie”? Jeszcze lepiej. Zamarzanie nie boli, nie wydaje się groźne. Wielu się na to nabierało.

Lokalizator wskazał przed nimi szczelinę, więc Bolan jeszcze bardziej odchylił się na prawo. Przełączył okulary na ultrafiolet, potem na podczerwień. Chciał znaleźć sposób na widzenie szczelin bez lokalizatora. Nad tą szczeliną śnieg był o ułamek stopnia zimniejszy. Pierwszego dnia śnieg nad szczeliną był z kolei nieco cieplejszy. Z pewnością miało to swoje źródła w tym, że teraz szybko się oziębiało.

Z prawej strony, na samej krawędzi ekranu wykrywacza, pojawiła się druga szczelina. Biegła pod kątem ostrym do pierwszej i niedługo się z nią połączyła. Bolan zatrzymał pojazd i wyszedł z niego, twarzą omotaną szalikiem. Kolumna się zatrzymała i z następnego pojazdu wyszedł jego kierowca. Był bardzo tęgi i o głowę wyższy od Bolana. Jego odmrożone policzki pokrywała cienka warstewka zaschniętej krwi, a palce miał zabandażowane.

– Co tam? – zapytał.

– Tu jedna szczelina, a tam druga. – Bolan pokazał rękami.

– I co teraz?

– Do tyłu, a potem znowu do przodu.

– Ile do tyłu?

– Nie wiem. Ponad dziesięć kilometrów.

– „Ponad dziesięć” – to znaczy ile? Dwadzieścia? Sto?

– Skąd mam wiedzieć? Może i sto.

– A może nie ma tu żadnej szczeliny?

– Może i nie ma. Wróć do pojazdu i czekaj na dalsze rozkazy.

Bolan, chcąc sprawdzić wytrzymałość śnieżnego mostu, wziął z kabiny laseczkę dynamitu, używanego do wysadzania zastrug, nastawił spowalniacz na pięć sekund i poszedł w kierunku szczeliny. W podczerwieni widział ją dokładnie. Kierowca poszedł za nim.

– Nic nie wie. Słuchaj, kto ciebie wyznaczył przywódcą?

– Sam siebie wyznaczyłem. Wracaj do pojazdu.

– Komenderuj sobie żoną. – Kierowca stanowczo poszedł w kierunku szczeliny.

– Stój, idioto, stój!

– Mam go zatrzymać? – zapytała Magma, podchodząc do Bolana z pistoletem w ręce.

– Coś ty?! Zwariowałaś?

–Ja go w nogę.

– Za późno.

Kierowca już szedł po śnieżnym moście. Bolan poczekał, dopóki tamten nie przejdzie na drugą stronę, włączył zapalnik i rzucił laseczkę na środek śnieżnego mostu. Według instrukcji należało się za czymś schować, ale nie było za czym, więc po prostu padł plackiem na śnieg. Magma ze zdziwieniem spojrzała na niego i plasnęła obok.

Wybuch okazał się nieoczekiwanie silny. Śnieżny most zawalił się na sto metrów w prawo i w lewo. Bolan i Magma zobaczyli, jak kierowca zwalił się na śnieg, po czym podnoszący się ze szczeliny obłok śniegu i kawałków lodu ukrył go przed ich oczami.

– Jedziemy – powiedział do Magmy. Wstał, otrzepał się i poszedł w kierunku pojazdu.

– A on?

– On nie wypełnił rozkazu. Reszta to już jego sprawa.

– Zostawisz go?

– Tak. Lekcja dla pozostałych, a jego później wyciągnie Artiom. Przerzuci go gdzie zechce, choćby do Czapana.

Zawracając łazik, Bolan zobaczył, jak kierowca biegnie brzegiem szczeliny w kierunku ocalałej resztki śnieżnego mostu.

– Biedaczek – zauważyła Magma. – Przeziębi płuca.

– Nie rozumiesz?! – krzyknął Bolan. – Przecież mógł zgubić innych! Istny cud, że przyczepił się do mnie pieszo, a nie samochodem. Mielibyśmy teraz sześć trupów.

Magma nic nie odpowiedziała. Weszli do pojazdu.

– Przepraszam – burknął Bolan. – To przez ten cholerny mróz!

– Tak, tak, oczywiście.

– Te przeklęte szczeliny… Julin tam rodzi, a ja tutaj…

– Gdy ja rodziłam, byłeś w przeszłości.

– No tak, wybacz.

– Za co? Przecież ratujesz całą planetę.

– I właśnie za to wybacz. Nie mam czasu na nic innego.

Objazd szczeliny zajął wiele czasu. Potem zaczęły się zastrugi. Temperatura na zewnątrz wciąż spadała. Bolan wypuścił naprzód ciężki pojazd na gąsienicach. Komandor nie oszukiwał. Zastrugi były twarde jak kamień. Po godzinie łazik, taranując kolejną, z wyglądu nieszkodliwą zaspę, stracił przednią kierującą gwiazdeczkę i rozwalił sobie gąsienicę. Bolan kazał zostawić łazik i jego pojazd znowu pojechał na czele kolumny, lawirując między takimi niby nieszkodliwymi zaspami.

Do składu podjechali dopiero wieczorem, gdy słońce w trzech czwartych znikło za horyzontem i świeciło prosto w oczy. Temperatura spadła do obiecanych minus czterdziestu pięciu.

– Wszyscy zostają w pojazdach. Zakazuję wychodzić – rozkazał Bolan, włożył wszystko, co mógł i zaczął omotywać twarz szalem. Magma również zaczęła się ubierać. – Nie słyszałaś rozkazu?– zapytał.

– Ale... Pozwól, że zapnę ci szalik. – Magma szybko i zgrabnie umocowała szal kilkoma agrafkami, po czym pomogła Bolanowi naciągnąć i ułożyć kaptur.

Zeskoczył na śnieg i podszedł do stosu skrzynek, niezgrabnie jak pingwin. Spróbował zdjąć plastik, okrywający skrzynki, ale ten stwardniał i nie poddawał mu się. Ze złością uderzył po nim pięścią i plastik się rozbił. Bolan zrzucił ze stosu górną skrzynkę i powlókł ku pojazdowi. Magma pomogła wtaszczyć ją do środka.

– Ona kompletnie zamarzła – zauważyła zgodnie z prawdą.

Bolan podstawił skrzynkę pod strumień ciepłego powietrza z pieca. Po pięciu minutach, przy pomocy łomu i dosadnych wyrażeń, udało mu się ją otworzyć. Leżały w niej dwa workowate skafandry z okrągłymi przeźroczystymi hełmami i odpinanymi plecakami. Wszystko było stwardniałe na kamień, więc Bolan włożył rękę do obu hełmów i włączył ogrzewanie.

Po dwu minutach skafandry można już było ubierać. Bolan i Magma włożyli je i zaczęli roznosić skrzynki po pojazdach. Brali skrzynkę z dwu stron, nieśli do samochodu, stukali do drzwi i stawiali na podłodze. Otwierać skrzynie przed rozmrożeniem Bolan zabronił, gdyż na pewno znalazłby się idiota, który chwyciłby gołymi palcami zlodowaciałe rygle. W zależności od ilości podróżujących pojazdami osób, do każdego wykonywali po trzy-cztery kursy, i były one coraz dłuższe. Bolan chciał rozkazać, żeby pojazdy podjeżdżały do składu, ale zrozumiał, że było na to za późno. Silniki już zamarzły, a rozgrzewać je dla przejechania takiego kawałeczka nikomu by się nie chciało. Po trzydziestu kilku skrzynkach załamał się.

– Koniec! Mam już dość! Idziemy instruować.

W pierwszym pojeździe skrzynki już się rozgrzały i otworzyły się bez trudu. Bolan wyjął skafandry, pokazał, jak się nimi posługiwać, pomógł je włożyć dwóm ochotnikom i kazał im taskać skrzynki. Poszedł z instrukcją do drugiego pojazdu, a Magmę wysłał do trzeciego. Tak, zbierając drużynę ochotników, doszli do siódmego pojazdu. Tu skrzynki jeszcze się nie nagrzały. I wtedy Bolanowi przyszedł do głowy genialny pomysł. Zdjął skafander, to samo kazał zrobić Magmie, ubrał w nie dwóch ochotników i wysłał ich na lód taszczyć skrzynki, a sam wyciągnął się na wolnej koi i zasnął kamiennym snem.

Obudziła go głośna rozmowa. Wszyscy siedzieli przy stole i pili gorącą herbatę. W kącie pojazdu jedna na drugiej leżały trzy skrzynie. Bolan wstał. Nalali mu herbaty do żelaznego kubka i ścieśnili się, robiąc mu miejsce za stołem.

– Gdzie Magma? – zapytał.

– Poszła do szpitala.

– Dawno?

– Gdy tylko skończyliśmy taskać skrzynki, zaraz ubrała skafander i poszła.

– A czy pan naprawdę znalazł bazę przedlodowcowych przodków? – zapytał kto inny.

– Kto ci to powiedział? – Zdumiał się Bolan.

– Wszyscy tak mówią. Oni naprawdę byli takimi herosami?

– Byli o dwie głowy niżsi od nas i dwa razy lżejsi. I mieli tyle samo mężczyzn i kobiet.

– Co? – Teraz zdumieli się rozmówcy Bolana.

– Tak, i nie było u nich imprintingu. Ściślej: był, ale inny. Jak u dzisiejszych mężczyzn.

– Więc to prawda!... – Przypomniał sobie któryś. – A z czego te skafandry są zrobione?

– Z włókna sztucznego. A hełmy – z litego krystalitu.

– A gdzie wy mieszkacie?

– W bazie.

– W bazie przodków?

– Ciekawość jest dużo starsza od ciebie.

– Panie Bolan, dlaczego pan nic nie opowiada? Pan przecież tyle wie o przodkach…

– Bo oni sobie nie poradzili. Narobili pomyłek i wymarli. Wymarzli.

– Straszna śmierć…

– Rozciągnięta na pokolenia… Chcesz powtórzyć ich pomyłki?

– Nie-e-e…

– Ja też nie chcę, żebyś je powtórzył. No to dziękuję za herbatę, czas już na mnie…

Stosunek polarników do Bolana stopniowo się zmieniał, robił się coraz cieplejszy w miarę, jak robiło się coraz cieplej w pojazdach.Magma przyniosła z bazy drugą szpulę przewodu z nichromu i jeszcze jeden worek akumulatorów. Teraz w każdym samochodzie pracowało po osiem „kozłów równocześnie. Łączność radiowa z wielkim światem prawie zanikła, ale komputerowa funkcjonowała znakomicie dzięki „linii”: modem Mądrego Żuka – baza – inny modem, ukryty gdzieś w opuszczonej wiosce. Dzięki temu każdy mógł w każdej chwili poznać najnowsze wiadomości. Bolan twierdził, że ma w swoim komputerze specjalnie przekonstruowany radiomodem. Była to prawie prawda, tylko że modem był nie radio-, a zero-t.

– Słuchaj, Bolan, przecież ty wcale nie musisz wyciągać tej bryły lodu z bieguna – zaczął nieprzyjemną rozmowę Huper. – Możesz wyjść przez Okno w każdym miejscu. I twój skład też nie był na biegunie.

– Ile waży skład?

– Około dziesięciu ton.

– A kilometr sześcienny lodu? Prawie miliard ton. Jest różnica? Módl się, by moje dziewczyny zdążyły nastroić aparaturę, podczas gdy my się tu chłodzimy, gdyż w przeciwnym razie będziemy sterczeli na biegunie cały miesiąc.

– „Chłodzimy się”! Ależ to subtelnie powiedziane! – roześmiał się Huper. Siedzieli w kabinie łazika w spodniach skafandra, ale od pasa wzwyż nago. Podłoga była lodowata, ale pod sufitem tropiki. Dziesięć „kozłów”, zamocowanych na ścianach, dawało upał. – Dziwny jesteś, Bolan. Weźmy choćby te akumulatory. Są bezcenne, a ty je rozdajesz workami.

– Jeśli ci dupa przymarznie do lodu, też będziesz bezcenny. Twoja cena wyniesie zero. A akumulatory… To nie czas i nie miejsce na oszczędności. Drugiej próby nie będzie. Wyobraź sobie, że na całej planecie jest taki mróz!

Dwieście kilometrów od bieguna jeden z łazików spłonął. Źle przymocowany do ściany „kozioł” urwał się od trzęsionki i spadł na jakieś szmatki. Wszystko natychmiast zapłonęło jak pochodnia. Nikt nie zginął, gdyż wszyscy zdążyli wyskoczyć w skafandrach na gołych ciałach, których nie zdejmowali ani w dzień, ani w nocy. Huper zebrał wszystkich przy szkielecie spalonego pojazdu i powiedział:

– Jeszcze jeden taki żart, a winni pójdą do domu piechotą.

A Bolan nie powiedział nic, ale podszedł do każdego z pogorzelców i narysował mu na ramieniu skafandra tłusty czarny krzyż. To wszystkich przestraszyło bardziej niż słowa.

Julin urodziła akurat w dniu, w którym osiągnęli biegun. To dało Bolanowi ważny powód do opuszczenia ekspedycji. Ale najpierw – sprawa. Z największą możliwą dokładnością określili punkt bieguna geograficznego, narysowali na lodzie kwadrat, a w jego wierzchołkach położyli cztery zero-latarnie. Bolan ostatni raz wszystkich poinstruował, przekazał Huperowi swój kieszonkowy komputer z modemem zero-t, i Benedykt wyciągnął Bolana i Magmę na dziewiątą super. Następny skok – na bazę, a tam – biegiem do oddziału położniczego.

Poród Julin był lekki, i teraz leżała uszczęśliwiona.

– Fuj, ale ty śmierdzisz! Chyba trzy dni się nie myłeś – powitała męża, po czym pozwoliła mu zajrzeć do torby. Dwie wąskookie twarzyczki – wykapane Julin – wpatrzyły się w Bolana.

– Aha! – wieloznacznie rzucił Bolan, pocałował żonę w policzek i pobiegł do sali ekranowej kierować polarnikami.

Prawie wszyscy już odjechali o kilkanaście kilometrów i właśnie ustawiali pojazdy w szereg. Na miejscu pozostał tylko samochód Hupera. Bolan połączył się z inżynierem przez komputer i Huper potwierdził, że wszystko przebiega prawidłowo. Artiom zakomunikował, że orbitalne zero-latarnie zajęły już potrzebne położenie w stosunku do planety.

– Dawaj! – krzyknął Bolan do Benedykta, a ten nacisnął guzik.

Olbrzymia bryła lodu przeskoczyła z bieguna do zero-komory dziewiątej super. Masy powietrza wypełniały zwolnione miejsce. Nad pustynią przetoczył się donośny huk. Najciekawszego Bolan jednak nie zobaczył, gdyż Huper upadł, i obiektyw kamery trafił w śnieg. Zanim inżynier wyczyścił optykę ze śniegu, wszystko się skończyło. Bolan nie patrzył, jak biegają i ściskają się wzajemnie figurki w skafandrach, tylko wrócił do oddziału położniczego. Jeszcze nie wymyślił imion najbardziej pasujących do córeczek.

Następnego dnia na biegunie zginęło czterech glacjologów. Chcieli spuścić się na linie i pobrać próbki lodu z różnych głębokości. Podjechali łazikiem z dźwigarką na przednim zderzaku do samej krawędzi. Ale ściana zawaliła się pod ciężarem maszyny. Bolan zamknął się w swoim gabinecie i nie wychodził stamtąd całą dobę.

– Hej, patriarcho, jedziesz z nami w przeszłość? To unikalny przypadek! Latarnia na dnie oceanu. Sześć tysięcy metrów.

– Jakie skoki teraz wykonujecie?

– Półtora miliona obrotów. Artiom mówi, że dla tej metody granicą jest pięć. Jedziemy?

– Nie, siostrzyczki. Ja muszę popracować.

– A to dopiero! A my co robimy?

– Mam na myśli pracę umysłową. Tematyczną.

– A Taja może jechać z nami? Bardzo prosi.

– Może. Ale wy za nią odpowiadacie głowami. Chwileczkę! A co na to Titran?

– Titran jest przeciwny.

– No więc widzicie.

– Pierwsze słowo ważniejsze! Pierwsze słowo się liczy! – Taja wyskoczyła zza drzwi, wymachując małym dyktafonem.

– O-o-och! – westchnął Bolan i pogrążył się w robocie.

Jaszczurom na gwałt potrzebny był transport powietrzny, a ponieważ nadzieje na szybkie wprowadzenie antygrawitacji się nie spełniły, Komandor zaproponował śmigłowce. Próbował opisać ich konstrukcję i właściwości, ale myliły mu się wspomnienia z młodości, więc Bolan przelał dokumentację z komputera smoków do swojego, i teraz przerabiał technologię, dostosowując ją do miejscowych możliwości. Śmigłowce idealnie nadawały się do transportu zero-latarń na tarczę lodową. W pełni pracy usłyszał stuk do drzwi i weszła Szina.

– Horo, czy chcesz pomóc innym grupom implantów? – zapytała.

Omal nie odpowiedział: „Ja chcę spać!”, ale się powstrzymał.

– Oczywiście. Ale…

– Ale nie można odtajnić maszyny czasu, prawda?

– Tak.

– Możemy zrzucić im po sto kapsuł z towarem w dzień lądowania albo na następny. Niech myślą, że uczeni nauczyli się otwierać Okno, gdzie trzeba.

– To można… Świetna myśl! Tylko nie w dzień lądowania, a dwa tygodnie później.

Bolan złapał Szinę za rękę i pobiegł z nią do Wielkiego Smoka.

– Czekam już ponad rok, kiedy wam przyjdzie do głowy ten genialny pomysł. – Uśmiechnął się Komandor. Twarz Bolana się wydłużyła, ale smok podniósł łapę. – Nie dziwcie się, to paradoksy czasu. Czterysta zero-latarń w sąsiednich continuach. Słabiutkie, ale stabilne. No i czekam, kiedy się wyjaśni, jak one tam trafiły.

– Zadziwiające! – zgodził się Bolan.

Zwołał ogólne zebranie, opowiedział o projekcie Sziny, mianował ją naczelną, a Elitę jej zastępczynią i otworzył im carte blanche. Dziewczyny poweselały. Dostały Robotę!

Następnego dnia zobaczył, jak dziewczyny w egzoszkieletach toczą po korytarzu stare, jeszcze kuliste, kapsuły ciężarowe.

– Skąd to wzięłyście?

– Za zwałowiska poobijanych kapsuł.

– Nikt was tam nie widział?

– Widzieli. – Roześmiała się Elita. – Powiedziałyśmy, że Bolan otwiera muzeum. Masz, poczytaj sobie. – Poddała mu świeżą gazetę.

Na glancowanej okładce oszroniony pomarańczowy Mądry Żuk. Na pierwszej stronie wywiad z polarnikami z fragmentem zaznaczonym ramką. Bolan przeczytał ten fragment:

– *Więc co pan może powiedzieć o Bolanie jako o dowódcy?*

*– Był trudny, ale niezawodny. Chodzi o to, że przemyśliwał sytuację na wiele posunięć naprzód, trzymał wszystko w głowie, ale bardzo rzadko dzielił się swoimi planami. Musieliśmy być bezmyślnymi wykonawcami jego rozkazów, często nie rozumiejącymi ich sensu. Ale, jak się później wyjaśniło, nigdy nie wydawał rozkazów zbędnych.*

*– A co pan może powiedzieć o Bolanie jako o osobie?*

*– Jeszcze bardziej złożone pytanie. Bolana jako osoby prawie nie widzieliśmy. Widzieliśmy tył jego pojazdu, słyszeliśmy przez radio jego głos. Więcej obcowaliśmy z Magmą. Co mogę powiedzieć*? *Oboje mają znakomite przygotowanie zawodowe w spawach związanych z przeżyciem. Magma raz nam pokazała, jak się strzela z pistoletu. Strzelała w biegu, z obu rąk – i wszystkie kule w tarczę. Mogli zrobić potrzebną rzecz dosłownie z niczego. To, co dla nas było problemem, dla nich było tylko złośliwym drobiazgiem, kradnącym czas. Wśród lodów czuli się jak w domu. Spokojnie i pewnie.*

– Wszystko się zgadza. – Bolan zwrócił czasopismo. – My mieliśmy zero-kabinę i dwa kroki do domu. A oni mieli tych kroków dwa miliony.

– Głos ma Kagar.

– Mogę uważać moją hipotezę za potwierdzoną.

– Którą hipotezę? Pan ich miał setki.

– Co do bazy przodków… – Kagar urwał.

– Proszę mówić, panie Kagar. My nie umiemy czytać myśli.

– Hipotezę dotyczącą tego, że Bolan ma dostęp do techniki i technologii przodków. Są na to dowody, tak bezpośrednie, jak i pośrednie. Zacznę od bezpośrednich. Bolan bardzo dużo wie o naszych przodkach. Jego wypowiedzi dosłownie tydzień temu potwierdziły odkrycia archeologów. Nasi przodkowie, co by nie mówiły o nich legendy, naprawdę byli mniejsi od nas i nie mieli imprintingu. Teraz dowody pośrednie. Skafandry, które przekazał wyprawie, nie są przeznaczone dla polarników. To są uproszczone modele, z których usunięto połowę zawartości. Weźmy choćby plecak. Jest pusty w dwu trzecich. Aż się prosi o włożenie tam dwu wydłużonych przedmiotów, jestem prawie stuprocentowo pewny, że były to butle ze sprężonym powietrzem. W plecaku jest też dużo ustalaczy i otworów z gwintami, do których nic nie jest przymocowane. Tak właściwie to nie ma tam nic oprócz systemów ogrzewania i wentylacji.

– Chce pan powiedzieć, że te skafandry były przeznaczone do pracy pod wodą?

– Nie, w przestrzeni kosmicznej. Tam jest dużo elementów konstrukcyjnych, pracujących w zmniejszonym, a nie w zwiększonym ciśnieniu. W takich skafandrach nasi przodkowie latali w kosmos, lądowali na księżycach, budowali tam bazy… Sądzę, iż Bolan znalazł właśnie jedną z baz przodków.

– Ale… Odległość…

– Dla aparatury Okna odległość nie istnieje.

– A czas? Minęło przecież dwieście milionów lat.

– Tam nie ma powietrza, a więc i tlenu, który jest wrogiem wszystkich konstrukcji. Poza tym tam jest bardzo zimno i nie ma wahań temperatury. Przedmioty mogą być przechowywane wiecznie! Myślę – nie, jestem pewny! – że Bolan i jego drużyna od rana do wieczora studiują skarby, jakie dostały się im od przodków. Odtwarzają technikę, badają stare technologie. I to z powodzeniem, czego chyba nie muszę dowodzić. Weźmy choćby akumulatory. Pamiętacie, jaki był pierwszy? Własnej roboty. A ostatnie? Znakomicie wykonane wyroby fabryczne. Bolanowi i kompanii udało się uruchomić taśmę produkcyjną. Czterystu skafandrów też nie da się wyprodukować ręcznie w ciągu miesiąca. Ale najważniejsze są dowody pośrednie. Bolan postanowił utworzyć muzeum. Wielkie muzeum, jeśli do jego utworzenia potrzebne mu było pięć sztuk kapsuł towarowych. O czym to świadczy?

– Że znalazł trochę wolnego czasu.

– O tym również. Ale przede wszystkim o tym, że znalazł ogromne pomieszczenie pod dachem. Dziewczyny z jego drużyny narzekały, że kapsuły poniewierały się na otwartym powietrzu, a teraz muszą taskać te brudy do domu. W domu, który zbudował Bolan i… no, bolanoidzi...

– Dobry termin, możemy go przyjąć.

– No więc w tym domu muzeum się nie pomieści. A na budowę nowego bolanoidzi nie mieli czasu. Czyli postanowili wykorzystać wcześniej zbudowany budynek, być może uzupełnić kolekcję muzeum przodków. Właściwie to Magma nawet się wygadała, że mieszkają w bazie, na pewno bazie przodków, a akumulatory wyprodukowano w warsztatach. Zauważcie: w warsztatach, a nie w warsztacie! Bolan jest bardzo ostrożny, nic nie potwierdza, ale i niczemu nie zaprzecza. Omal nie zapomniałem! Przejęzyczenie Magmy. W szpitalu wypowiedziała zdanie w obcym języku. „Gdzie tak mówią?” – zapytał polarnik. „Tam” – odrzekła Magma i wskazała palcem w sufit. –„To martwy język. Powiedziałam, że masz odmrożenie drugiego stopnia”. Teraz wróćmy do punktu pierwszego. Bolan wie zbyt dużo. Wie, jak zbudować antygrawitatory, choć nasza technologia jeszcze nie pozwala go zbudować. Bardzo dużo wie o przodkach. Wie o jakichś ich fatalnych błędach i boi się, że my je powtórzymy. No i wręcz śmiertelnie się boi, że ktoś zbuduje maszynę czasu. Mamy logiczny łańcuch: przodkowie popełnili fatalną pomyłkę – Bolan o tej pomyłce wie – Bolan boi się maszyny czasu. Można założyć, że pomyłka przodków była związana właśnie z maszyną czasu.

– A Bolan wie, jak zbudować maszynę czasu?

– Nie. Wie tylko, że można ją zbudować. I widocznie strach, że my się też tego dowiemy, nie pozwala mu otworzyć przed nami całej skarbnicy wiedzy przodków. Przekazuje Departamentowi tylko tą wiedzę i te technologie, które uważa za bezpieczne.

– Uważa, że sam ma prawo decydować, co wolno, a czego nie wolno wiedzieć narodowi!?

– Dobrze powiedziane, szlachetny sponsorze. A jakby pan postąpił na jego miejscu?

Bolan i Komandor chodzili po oranżerii i rozmawiali o ważnych rzeczach. Bolan doszedł do wniosku, że rozmowa w czasie przechadzki wygląda naprawdę bardzo solidnie. W każdym razie uszka Szalli były cały czas skierowane w ich stronę, a Beruna i Irawi starały się wybierać pozycje przy grządce tak, żeby cały czas ich widzieć jak najmniej kręcąc głową.

– Przyszedł czas zadecydować, czy wy, jaszczury, chcecie wstąpić w kontakt z ludzkością, czy nie. Zbliża się etap krytyczny. Ludzie zaczęli się domyślać, że przegapili chwilę kontaktu z braćmi w rozumie. W sieciach komputerowych liczba pytań o dziwne „smoczki” wzrasta lawinowo. Moglibyście jeszcze się ukryć. Szina, Petra i Taja będą musiały zrezygnować z wycieczek po teatrach, a smoki, które was widziały, uprzedzimy, żeby trzymały język za zębami. No i fala zainteresowania wami stopniowo opadnie.

– Nie, oczywiście, że wcześniej czy później trzeba będzie nawiązać kontakt. Chciałbym jednak, żeby wydarzenia rozwijały się jak najwolniej. Idealnie byłoby, gdyby można było poczekać, dopóki nie poradzimy sobie ze zlodowaceniem, ale…

– Trzeba pomyśleć, jak zwolnić proces. Możemy jakiś czas grać w starą grę, że niby dawno już zasymilowaliście się w naszej cywilizacji, i tylko prostacy tego nie dostrzegają.

– A co do tego potrzeba?

– Praktycznie nic. Znajomość języka, obyczajów i drobnych szczegółów zachowania, typowych dla ludzi albo smoków. Język znacie, o resztę zatroszczymy się zawczasu. W razie czego my, smoki, będziemy podpowiadali wam zachowanie przez okulary. Zacznijmy od zestawienia listy typowych sytuacji.

– A ja myślałam, że oni opowiadają sobie anegdoty! – Anna wpadła do oranżerii, jak zwykle ostra i podniecona. Bolan nieco się jej obawiał.

– To znaczy, że knują kolejny figiel – stanowczo powiedziała Kora, wchodząc w ślad za nią. – Tylko spójrz na niego. Przewrotny, i śmieje się całą gębą.

– Ależ moje kochane! Pracuję w pocie czoła, nie szczędząc wysiłku. Opracowujemy teorię kontaktu. I co słyszę?! – Oburzył się Komandor. – Powiedz mi, Bolan, co ja mam zrobić, żeby kobiety oceniły mnie właściwie?

– Dobrali się jak para butów. Z powodzeniem wodzą za nos dwie cywilizacje. Kora, czyżby to byli najlepsi przedstawicie swoich gatunków? – Anna obrzuciła obu krytycznym spojrzeniem.

– Nie. Najlepsi, a raczej najlepsze są przede mną – zakomunikował Komandor. – I dla nich zaraz znajdzie się robota.

Bolan zadecydował, że ojczystą cywilizację też trzeba przygotować do kontaktu, ale ostrożnie. I uzupełnił artykuł odpowiednika Wikipedii, poświęcony obcym cywilizacjom, a konkretnie kapsule przybyszów.:

*Najbliższa względnie młoda cywilizacja położona jest w odległości około pięciuset obrotów świetlnych (zob.) To ciepłokrwiste i względnie niewielkie ssaki (zob.). Ich cywilizacja, podobnie jak nasza, też prowadzi ekspansję kosmiczną, choć zupełnie innymi metodami (zob.* ***Ekspansja kosmiczna w okresie przedlodowcowym).****Jeśli my, wykorzystując aparaturę Okna (zob.* ***Fizyka przestrzeni wielowymiarowych****), założyliśmy około czterystu kolonii w sąsiednich continuach, ale na planetach będących dublami naszej, (zob.* ***Polityka implantacji, Departament Implantacji****), to ssaki założyły około trzystu pięćdziesięciu kolonii na planetach sąsiednich gwiazd swojego continuum.*

Przeczytał kilka razy i był zadowolony. Dodatek do artykułu wyglądał solidnie i nie wyróżniał się ani stylem, ani treścią. I cywilizacja ludzi nie wyglądała zbyt strasznie. Bardzo zadowolony z siebie, Bolan zastąpił stary artykuł encyklopedii nowym w podstawowym zasobie danych Centralnego Informatorium i na dwu kopiach archiwalnych. Przy okazji zobaczył, jak często czytelnicy korzystali z tego artykułu. W ciągu dwu ostatnich obrotów – osiem razy.

„Naród nie lubi patrzeć w gwiezdne niebo” – skonstatował obrażony Bolan.

Tym razem do Komandora wybierającego się na występ przyczepiły się Taja, Petra i Szina, a także Szkodniczki. Beruna była za bardzo przejęta bliskimi porodami. Petra tak dużo czasu spędziła w przeszłości, że jej ciąża była chyba nawet bardziej zaawansowana, niż Sziny. Bolan był zły. Niedługo ponad połowa grupy będzie zajęta dziećmi, a kto będzie pracował? Dobrze jeszcze, że do początku właściwego usuwania Północnej Tarczy Lodowej powinien minąć co najmniej obrót. Dzieci zdążą trochę podrosnąć. Ale przecież będą nowe! Z powodu tych podróży w czasie cały harmonogram leci w diabły!

Pełen ponurych myśli, Bolan połączył się komputerowo z Wpływowym Sekretarzem.

– Witam bolanoidów. Jak tam na bazie? – zapytał ten wesoło.

– Normalnie – odrzekł machinalnie Bolan. – A co z morenistami?

– Właśnie decyduje się dylemat, kto będzie usuwał tarczę lodową: my czy oni. Jeśli oni, to w żaden sposób nie wystarczy im pieniędzy na dwa projekty i namulanie wysp będą musieli odłożyć do lepszych czasów. W ich kierownictwie trwają straszne kłótnie, nic im do nas. Jeśli tarczę my usuwamy, dostajemy na to pieniądze. Tak czy siak, aktywiści wygrywają.

– A co ze śmigłowcami?

– Konstruujemy próbny egzemplarz.

– Do diabła z próbnymi egzemplarzami! Budujcie fabrykę!

– Bolan, spadłeś z księżyca czy co? Za jakie pieniądze? Przecież ci mówię: kwestie finansowe jeszcze nie są rozstrzygnięte! Zacznę budować fabrykę – i nagle przekazują ją morenistom. A może chcesz, żebyśmy finansowali „ich” projekt z naszego chudego trzosu?

Bolan ryknął wściekle.

– Co, kłopoty rodzinne? – zapytał współczująco Sekretarz.

– Tak – przyznał Bolan. – Petra urodzi, Szina urodzi. Nie ma komu pracować.

– Mogę ci podrzucić specjalistów. Chyba że boisz się, że poznają tajemnice przodków.

– Boję się – przyznał szczerze Bolan.

– A co oni takiego narobili?

– Najpierw pomyśl, czy chcesz to wiedzieć. Na przykład uczynili kanibalizm normą życia. I nie tylko.

– Uch ty! Ale to… to przecież historia.

– Jesteś pewny? – przymrużył oczy Bolan i przerwał połączenie.

Był bardzo zadowolony z takiego zakończenia rozmowy, w stylu iście smoczym: nieoczekiwanie, zagadkowo i dramatycznie. Zresztą co miał zrobić, jeśli szukali go po całej bazie?

– Ho-o-ro! Gdzie jesteś? – dochodziły z korytarza podniecone głosy.

Kiedy się odezwał, smoki, dziewczyny i siostrzyczki wbiegły tłumem do sali, krzycząc jedno przez drugie:

– Łowcy sensacji! Zaczęli polowanie na nas! Prawdziwa zasadzka! Takie ciekawe!

– Niech jedno opowiada – zażądał Bolan.

Wybiegła naprzód Taja, podniosła rękę, uciszając wszystkich, i zaczęła:

– Wychodzimy z teatru, Jak zwykle trzymamy się za ręce: w środku Komandor, po bokach my, na końcach siostrzyczki. Komandor deklamuje wiersze. Idziemy bulwarem w kierunku nabrzeża. Nagle wyskakują z zaułka i kierują na nas obiektywy. Cały tłum. Komandor zatrzymuje się i mówi: „Dziewczęta, to łowcy sensacji. Ratujemy się”. Odwracamy się o sto osiemdziesiąt stopni i do tyłu. Mówię: „Biegniemy”. A Petra z Sziną: „Nam nie wolno”. A tu z innego zaułka – drugi tłum. Okrążyli nas. Komandor mówi: „Wpadliśmy. Wszyscy pamiętają lekcje?”. Wsuwają nam pod nos mikrofony i zasypują tysiącem pytań ze wszystkich stron. Szina krzyczy: „Żadnych wywiadów, tylko autografy!”. Petra: „Pan narusza moją nietykalność dyplomatyczną! Proszę natychmiast zdjąć nogę z mojego ogona!”. Ja też plotę jakieś bzdury o swobodzie poruszania się. Do mnie przywala się jakiś niski grubasek i podaje kartkę i długopis. Ja stawiam niby to autograf. On usuwa papier i komunikuje, że podpisałam kontrakt na ekskluzywny wywiad dla „General news”. A ja mu na to: „Chłopcze, siedzisz po uszy w gównie. Jestem niepełnoletnia. Zmuszasz do pracy niepełnoletnich. Wywiad możesz sobie teraz zrobić z moim adwokatem, a ze mną dopiero za trzy lata”. I to wszystko jest transmitowane. Ależ on ucichł! A ja dodaję:: „Nie bój się. Zobacz, co ja tam napisałam”. Rozwija papier, a tam „Życzę powodzenia”, bez podpisu. Dobre, co? Zrobiłam wszystko prawidłowo?

Bolan spojrzał pytająco na Komandora. Ten powiedział:

– Dziewczęta stanęły na wysokości zadania. Bardzo dużo słów, ale zero informacji. Wszystko zgodnie z planem.

– Wszyscy jesteście zuchami i wszyscy jesteście wolni! – zakomunikował uroczyście Bolan. – Ogłaszam dzisiejszy dzień Dniem Kontaktu. Wieczorem będą tańce. Szina, poczekaj chwilę. Wszystko, co działo się z tobą dzisiaj, umieścisz w komputerze. Jak najściślej i jak najbardziej szczegółowo, jak tylko ty potrafisz. To nie dla mnie, to dla historii.

– Tak jest, szefie! – rzuciła dziewczyna i ze śmiechem wybiegła z sali.

– Nie tak szybko, moje nieszczęście! – krzyknął w ślad za nią Bolan.

Podczas gdy młodzież się bawiła, Bolan i starsze smoki rozmawiały w kącie.

– Proces rozwija się z przewidzianą szybkością – ogłosiła Kora. – Liczba artykułów, poświęconych jaszczurom, wzrasta liniowo. Faktycznej informacji jest jednak za mało. Nastawienie publikacji jest niestałe i zaczyna odchylać się w niepożądanym kierunku.

– To znaczy w jakim? – zapytał Komandor.

– Wielu uważa, że smoki ukrywają informację przed ludźmi.

– Znowu! – Obraził się Komandor. – Sami nie chcą nic wiedzieć, mylą Arystotelesa z Archimedesem, a smoki… Kora, czy to się nigdy nie skończy?

– Uspokój się, kochany. Każde pokolenie powtarza drogę rozwoju całej cywilizacji. U ludzi pokolenia zmieniają się po prostu zbyt szybko. A mało kto z nich umie uczyć się na cudzych pomyłkach.

– Więc co robić? – zapytał Bolan. Nie chciało mu się wnikać w problemy ludzkości.

– Potrzebny jest kontrolowany przeciek faktycznej informacji. A wektor niezadowolenia trzeba przeorientować na złą strukturę służby informacji – wyjaśniła Kora.

– Mam na widoku właściwego człowieka – zakomunikował Mrok. – To niejaki Tyson. Biolog, dorabia sobie jako dziennikarz.

– Jeden to za mało. – odezwała się Anna. – Co najmniej trzech, a jeszcze lepiej czterech.

– Jeden może być smokiem. Choćby Maja. Ludzie ją znają. Opracowała i wydała część moich notatek z okresu bezpośrednio przed wyprawą na Potworka – wtrącił Komandor.

– No i dla kontrastu weźmiemy kogoś z łowców sensacji. Zrobimy niewielką ucieczkę informacji, i niech koledzy mu zazdroszczą – podsumowała Kora.

– Tak, ale nie pierwszego lepszego – zaprzeczył Komandor. – Potrzebny jest taki, który po pierwsze zaczął już polowanie na jaszczury, a po drugie poda informację w potrzebnym nam kluczu. Foto-mordki wszystkich, którzy nas wtedy gonili, mam w okularach, a wybór najlepszego z nich polecimy Platanowi i Dorianowi. Oni mają całkiem niezły program modelowania zachowania typowego człowieka w określonej sytuacji.

– Platana i Doriana wam nie dam. Są mi szalenie potrzebni na Strefie – sprzeciwił się Mrok.

– A wiesz, co mi powiedziała ameba? – zapytał Komandor.

– Ameba? – zdziwił się Mrok.

– Ameba powiedziała, że bóg kazał jej się dzielić. Platan i Dorian nigdzie ci nie uciekną. Przekażemy im całą informację, wyślemy na godzinkę w przeszłość i niech tam pracują nawet dwa miesiące.

– A kto zabezpieczy ucieczkę informacji? – zapytał Bolan.

– Siostrzyczki! – zawołał Komandor. – Mamy dla was robotę.

Olav Olsen, przezywany Dwa Zera, był z siebie zadowolony. Mówili o nim, pokazywali go w nowościach. Jego nazwisko znają wszyscy. To się nazywa reklama! A autograf „smoczka” na pierwszej stronie „General News”?! Kto jak kto, a on orientował się w tym, jak się robi sensację! Małoletnia zielona ważniaczka wielkości białego niedźwiedzia napisała zamiast nazwiska „Życzę powodzenia”. Dobry żart. I zachowywała się w zasadzie nieszkodliwie. To znaczy, że trzeba rozkręcać te nowe „smoczki” jako przyjacielskie istoty, nie pozbawione poczucia humoru. I przede wszystkim umówić się z kolegami, żeby nie było pomyłek.

Nie odkładając spraw na później, Olav wyjął komunikator.

– Witaj, Hołobla.

– Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie Hołoblą...

– Przepraszam, Long. Ja w sprawie. Przed chwilą dzwonił Wieloryb. Postanowiono rozkręcać nowe smoczki jako dużych, wesołych, dobrodusznych, niezgrabnych facetów, coś a la pingwin Tinka-Ldinka.

– Nie oglądam kreskówek dla dzieci.

– Nieważne. Przekaż pozostałym chłopcom. Wszystkim, kogo tylko zobaczysz.

– Ja bym z nich zrobił monstra.

– I dostałoby się nam od smoków. Chcesz tego? Jak nie, to skończ a takimi żartami. Nie siusiaj pod wiatr, bo narazisz pozostałych.

– Co mi do tego, ja i tak tylko filmuję. Masz coś jeszcze?

– Nie. Pozdrów ode mnie chłopców. Cześć!

Po pięciu takich rozmowach Olsen się uspokoił. Fabryka plotek uruchomiona, opinia społeczna przygotowana. A Wieloryb wyjechał na miesięczny urlop w góry i kto tam ośmieli się go zapytać, czy dawał Olsenowi podobne zalecenie. Od tej strony Olav wszystko miał już zabezpieczone. Złożył na brzuszku grube i krótkie rączki i zaczął obmyślać kolejny krok. Jak znaleźć „smoczki”? Małolata groziła adwokatem. Obdzwonić wszystkich? Nie. Adwokaci nie wydają klientów. Ta w ciąży mówiła, że ma nietykalność dyplomatyczną. Może żartowała, a może i nie. Wyjaśniać to w ambasadzie smoków? Mogą powiedzieć, ale raczej odmówią informacji. Można spróbować. Dalej: jak „smoczki” trafiły do miasta i jak je opuściły/ Oczywiście przez zero-t, i to nie osobowe, gdyż towarzyszący im smok jest na to za duży, ale towarowe. Ile jest w mieście takich przystani? Można policzyć na palcach. I smoki nie przybywają codziennie. Punkt zaczepienia!

Dwa Zera sprawdził stan swojej karty kredytowej, zadzwonił do redaktora naczelnego o przezwisku Szkodnik[[12]](#footnote-13) i zaczął go przekonywać, żeby ten wyprawił go w jakąś delegację na koszt redakcji. Ten zgodził się dziwnie szybko, po czym zaczął go instruować:

– Słuchaj mnie uważnie, Dwa Zera. Wieloryb zażyczył sobie, żeby tym nowym smoczkom nadać image dobrych prostaczków. Oglądałem w dzieciństwie kreskówkę… Znasz Tinkę-Ldinkę?

– Chyba tak. – Olav udał niepamiętającego. – Obowiązkowo sobie przypomnę.

– Więc pracuj pod niego.

Olav ucieszył się, ale zarazem aż mrówki mu pobiegły po plecach: plotka tym razem rozeszła się zbyt szybko i doszła za wysoko. I suma, którą wydzielił mu Szkodnik była ośmiokrotnie większa od oczekiwanej. A to oznaczało, iż na górze się zaniepokoili. Trafił do wzbierającego potoku. Można zajść bardzo wysoko, ale i boleśnie plasnąć. Chociaż… Nie upadniesz poniżej podłogi, jak głosi mądrość ludowa. Olav zatarł dłonie, zatrajkotał jak czeczotka i przystąpił do pracy.

Pomysł z zero-t od razu spalił na panewce. Owszem, w zwykłym czasie do stolicy nie przybywa więcej niż kilka smoków na dobę. Ale nie w tym tygodniu. Najpierw teatr ze swoimi rekwizytami i dekoracjami. Potem widzowie – setki smoków. Potem odjazd widzów i teatru. A pieniążki trzeba zarabiać…

Dwa Zera wszedł do najbliższego baru, usiadł na taborecie przy ladzie i rzucił:

– Krwawą Mary!

Barman podniósł brwi i nalał do szklanki najpierw soku pomidorowego, a potem, przez szklaną rurkę, czystego spirytusu. Dwie ciecze nie zmieszały się: na górze napitek, na dole zakąska. Olav nie lubił czystego spirytusu, ale lubił robić wrażenie na ludziach.

Obok zręcznie wskoczyły na taborety dwie dziewczyny w krótkich spodenkach i tenisówkach. Długonogie, długowłose, rozemocjonowane. Na pewno siostry. Z pełnych toreb sterczą rękojeści rakiet tenisowych. I zamówiły po szklance soku z winogron. Podczas gdy Olaf nabierał odwagi, żeby wypić cały koktajl za jednym zamachem, bliższa dziewczyna spojrzała na niego, roześmiała się i zaczęła szeptać coś śmiesznego swojej towarzyszce. Olaf zwrócił głowę w ich kierunku. Patrzyły na niego cztery błyszczące, psotne oczy. Bliższa odezwała się:

– A ja pana znam. Pan wczoraj wziął autograf od Tai. Zgrabnie się od pana wykręciła.

Serce mocniej zabiło w piersi. Reporter, który nie potrafiłby skorzystać z takiego podarunku losu, byłby kiepski. A Dwa Zera był dobrym reporterem. Uśmiechnął się pełną gębą.

– Taja to ta młoda smoczka? A wiecie może, jak nazywa się ta, której ktoś stanął na ogon?

– Albo Szina, albo Petra. Chyba nam wszystkim podeptano tam ogony – zaśmiała się druga.

Ależ ma szczęście! Sensacja sama pcha mu się w ręce!

– Proszę przekazać im moje przeprosiny za nasze bałaganiarskie dziennikarskie bractwo.

– Nie ma sprawy. A co pan pije?

– To? Krwawą Mary!

– Prawdziwą? Można spróbować?

Nie czekając na pozwolenie, dziewczyna pociągnęła spory łyk ze szklanki Olafa. Wytrzeszczyła oczy, zamachała rękami i wypiła dwie szklanki soku winogronowego jedną po drugiej.

– Oko Fingala! Przecież to czysty spirytus!

– Zgadza się! Czysty spirytus i sok pomidorowy.

– Pan to ma mocną głowę!

Zaczęła się spokojna, niewymuszona rozmowa. Olav przedstawił się i zaproponował przejście na „ty”. Siostrzyczki nazywały się Miri-one i Miri-two i pracowały razem z Wielkim Smokiem. Smoczki? To nie żadne smoczki, to jaszczury. Szina i Petra są kosmicznymi desantowcami, chociaż teraz na urlopie, gdyż w ciąży. Oswajają jakąś planetkę na samym skraju zamieszkałego kosmosu. A Taja to fanatyczka teatru. Nikt o nich nie wie? No a kto się teraz interesuje kosmosem? Słyszałeś coś o komputerze Cierpliwych? A o Łacinnikach?

Ku własnemu wielkiemu wstydowi, Olav nic nie wiedział ani o Cierpliwych, ani o Łacinnikach. A jeśli tak, to nie wiedziało o nich dziewięćdziesięciu dziewięciu na stu mieszkańców planety. Te tematy także można było rozwinąć. Przed Olsenem otwierały się perspektywy przyprawiające o zawrót głowy.

Siostrzyczki trajkotały bez wytchnienia. Dyktafonik w kieszeni wprawnie zapisywał informację. Ale w żaden sposób nie dawało się zmienić tematu rozmowy na smoczki-jaszczury.

Miri-two spojrzała na zegarek i zaczęła się zbierać. Miri-one zeskoczyła z taboretu i zatoczyła się. Olav zaofiarował się, że odprowadzi dziewczyny do zero-t. Nie tylko nie odmówiły, lecz nawet z ochotą podały mu swoje torby o bardzo solidnej, jak się okazało, wadze.

– A niechże was! Co tam jest? Sztabki złota? – zapytał Olav. Dziewczyny się roześmiały.

– Bierz wyżej! Mikroulmotrony.

– Co to takiego?

– Żebym to ja wiedziała… Zero-fizycy bez nich nie mogą. Olav, ty teraz dźwigasz światową naukę. Bądź dumny!

– A co ci fizycy robią z tymi… mikroulmotronami?

– Spalają je. Paczkami. Najpierw były zwykłe ulmotrony. Duże i bardzo drogie. Fizycy je spalali, więc zaczęto produkować je ognioodporne. – Miri-one zatoczyła się i złapała Olava za rękaw. – Ulmotrony przestały płonąć i fizycy nie mieli co robić. No więc wymyślili mikroulmotrony i znowu zaczęli je spalać. Do obiadu spalają, a po obiedzie wymieniają spalone i sprawdzają te, które jeszcze nie spłonęły.

Podeszli do zero-dworca. Olav z ulgą postawił na ziemię torby. Miri-one dwa razy wybierała kod na pulpicie kabiny zero-t i dwa razy na tablicy zapalał się czerwony krzyż.

– Miri, co ty wybierasz? Przecież nie jesteśmy na Kwantorze! – Roześmiała się jej siostra.

– A niech to! Ale ja pływam. To ta Krwawa Mary. Czysty spirytus na pusty żołądek.

Miri-two wybrała prawidłowy kod, zasłaniając pulpit przed Olavem, dziewczyny pomachały mu i odbiły. Olav zapisał w notesie kod, który Miri-one wybierała bez powodzenia, spisał z okienka kod Kwantora i zaśpiewał jak ptak.

– Fortuna między nami biegnie... – nucił, szybko idąc do domu po podróżną walizeczkę.

Usiadł przy komputerze, zaadresował e-mail do redakcji i napisał:

*Smoczki to zmiennocieplne jaszczury.*

*Szina i Petra – kosmodesantowcy. Na urlopie z powodu ciąży.*

*Oswajają planetę na peryferiach dostępnego kosmosu.*

*Taja – niepełnoletnia. Hobby – teatr smoków.*

Od razu wysłał do Szkodnika. Trzeba było zaznaczyć swoją działkę i pokazać, kto umie naprawdę pracować. Już za taką informację można było otrzymać sporo pieniędzy. Przekazać ją przez podstawioną osobę, a pieniądze podzielić między siebie. Olav przekazał ją za darmo. Dwa Zera czuł jednak instynktownie, kiedy trzeba grać na całego, o naprawdę wielką stawkę.

Kwantor okazał się bazą naukową smoków. No bo komu innemu przyszłoby do głowy budować korytarze wysokości dziesięciu metrów i szerokości delty Amazonki? Olav spojrzał w boczny korytarz i zobaczył, że on się wygina ku górze. Niech to diabli! Jeszcze w dodatku to stacja kosmiczna!

To komplikowało sprawę. Na takich stacjach wszyscy znają się osobiście. A legitymacja dziennikarza czasem działa jak czerwona płachta na byka. No proszę, już…

Obok Olava zatrzymał się smok.

– Pan kogoś szuka?

– Tak. Dwóch sióstr. Młode przyjemne dziewczyny wyglądające jak sportsmenki.

– Siostry?... A, Szkodniczki! W chwili obecnej ich tu nie ma.

– One nie przezywają smoków dinozaurami, jak często czynią to inni ludzie. – Olav przeszedł do ostrożnego ataku – I mają imiona: Miri-one i Miri-two.

Smok zmieszał się.

– Przepraszam. Bardzo mi przykro, ale Siostrzyczki opuściły Kwantor kilka godzin temu. Może wie pan, gdzie je szukać?

Olav podyktował numer, który Miri-one wybrała na dworcu. Smok w zamyśleniu zadarł pysk ku sufitowi i przewrócił oczami.

– Tak, to chyba będzie u jaszczurów. W ogóle to bardzo łatwo je znaleźć. Proszę szukać Komandora, one przeważnie są gdzieś koło niego.

– Dziękuję – powiedział Olav, odwrócił się i poszedł w kierunku zero-kabin.

Ale miał nosa! Gorący ślad. Prawidłowo wybrana maniera zachowania. Olav był bardzo zadowolony z siebie i swojej pracy. Właśnie za takie chwile lubił dziennikarstwo. Gdyby nie było dziennikarstwa, musiałby zająć się poszukiwaniami. Do diabła, to jednak było znacznie bezpieczniejsze niż praca prywatnego detektywa.

Ale sprawa przede wszystkim! Co mamy? Pierwszy spotkany smok zna dziewczyny. I ani trochę się nie zdziwił, że ktoś je szuka. Może należało zapytać go o jaszczury? Nie, nie trzeba zwracać uwagi swoją niewiedzą. Ale dlaczego nazwał siostry Szkodniczkami?

A jaszczury się pokłóciły.

– Wy po prostu nie rozumiecie! Teraz jesteśmy rodziną. Oni zburzą nasz malutki światek! – mówiła Beruna.

– Ale nas jest mało, a pracy dużo – odpowiadała Ilina.

– Dziewczynki, a może znajdziemy inne wyjście? – Szina omal nie płakała.

Szum był tak duży, że Bolan nie mógł się skoncentrować. Problem wydawał się taki prosty, a dziewczęta tak wszystko poplątały. Znalazły tyle argumentów „za” i „przeciw”, że Bolan sam nie wiedział, na co ma się zdecydować. A wszystko zaczęło się od tego, że Elita wybrała się do domu. Porozmawiała z przyjaciółmi i zaproponowała Bolanowi, żeby wziął na bazę grupy, które przeszły przygotowania do implantacji, ale pozostały na ojczystej planecie. Takich grup było sporo i żyć w zwykłym społeczeństwie było im bardzo trudno. Bolan postawił pytanie pod głosowanie i już drugą godzinę wysłuchiwał zaciekłych kłótni. Pierwszy raz dziewczyny nie były tego samego zdania. Szina, Taja i Beruna były zdecydowanie przeciw, Elita (i Titran) za, Ilina i Magma prędzej za niż przeciw, Petra wynajdywała argumenty to za, to przeciw i zaciekle ich broniła, Irawi cicho płakała w kącie, a zdezorientowana Julin próbowała ją pocieszać. Bolan skierował na nią mikrofony swych okularów i zwiększył ich czułość.

– Przestań, kochana. Horo zaraz coś zrobi i wszystko stanie na swoim miejscu. – szeptała Julin na ucho koleżance.

Bolan spojrzał na Komandora. Uszy smoka były skierowane w tą samą stronę.

– Co ty o tym myślisz? – zapytał szeptem Bolan.

– Niedługo pan przyjedzie, zrobi pomiar ziemi… Co? O co pytałeś?

– Co radzisz?

– Rozumiesz, Bolan, to wewnętrzne sprawy waszej cywilizacji. Sprawy władzy, własności ustroju państwowego, tajemnicy państwowej… My, smoki, nie mamy prawa mieszać się do takich rzeczy. Wybacz – odrzekł smok. Bolan dalej słuchał kłótni.

– To nasza planeta! Nas wyrzucili tu kopniakiem w tyłek. Oni nie mają prawa dyktować nam, co mamy robić!

– Przecież tutaj nikt nam nie dyktuje. A ich też chcieli wyrzucić, ale myśmy przerwali ten proces. Gdyby nie my, też mieliby swoją planetę.

– A tajemnice? Opowiedzą całemu światu o maszynie czasu!

– Cicho! – podniósł rękę Bolan. – Zaczęliście się już powtarzać. Zrobimy tak. Weźmiemy jedną grupę na okres próbny. Jeśli zaadoptuje się w naszym kolektywie, weźmiemy następną.

– A jeśli nie?

– Wyprawimy albo do domu, albo kolonistom do pomocy. Koniec. Zebranie zamknięte. Opuśćcie ręce. Sam wiem, że to nie jest najlepsze rozwiązanie, ale nie mamy już czasu. Beruna, przygotuj się. Granit przekazał, że obiekt już na Kwantorze. Zaraz tu będzie.

Spadek ciśnienia boleśnie uderzył po uszach. Olav splunął i rozejrzał się. Wielka komora towarowa smoków. Nie najlepszy wariant. Będzie musiał wracać inną drogą, Z mniejszej komory można trafić do większej, ale nie na odwrót. Automatyka nie pozwala. Żeby smokowi przypadkiem nie obcięło ogona.

– O dajcie, dajcie mi swobodę! – zaśpiewał Olav i podszedł do drzwi.

Drzwi posłusznie odjechały w ścianę. Same. Mała rzecz, a cieszy. Co my tu mamy? Turnikiet, stół, cybera – i ani żywej duszy. Plakaty na ścianach. Urząd celny? Ba! Olav podszedł do cybera. Stół, za którym ten siedział, był olbrzymi, o wysokości prawie półtora metra.

– Dzień dobry – powiedział cyber. – Nie przypominam sobie ciebie. Pierwszy raz tutaj?

– Tak.

– Więc trzeba wystawić wizę. Proszę wypełnić ankietę.

Cyber obrócił w kierunku Olava ekran komputera i wysunął najmniejszą z trzech klawiatur. Olav spojrzał na ekran. Pierwszy punkt jasny. Pełne imię z ewentualnymi dodatkami. Podał. Drugi – gatunek. Do wyboru cztery możliwości: smok, jaszczur, człowiek, inne (podać nazwę). Cyber już wstawił: człowiek. Trzeci – płeć: męska, żeńska, inna (podać). Cyber już wstawił: M. I ostatni punkt: kod identyfikacyjny (jeśli nie ma, numer paszportu, kod komunikacyjny, adres – do wyboru). Olava trochę kusiło podać fałszywy, ale podał prawdziwy.

– Proszę spojrzeć na mnie. Robię zdjęcie – powiedział cyber. – Teraz profil. Dziękuję. Oto pańska wiza. – podał Olavowi elegancko wypełniony w dwóch językach papier.

– Dziękuję – powtórzył Olav – Co mam z tym zrobić?

– Jeśli pan zgubi, proszę przyjść do mnie. Sporządzę kopię.

– Znakomicie. Mogę już iść?

– Tak, jeśli pana nie interesują ostatnie nowości grupy zero-zero-zero.

– Interesują.

– Dwie godziny i cztery minuty temu na bazie ogłoszono kwarantannę. Wszystkie zero-komory bazy przestawiono na pracę w parametrach „tylko przyjęcie” .Kwarantannę wprowadzono z powodu ucieczki z wiwarium placówki biologicznej ssaka, zarażonego śmiertelnie niebezpiecznym gatunkiem mutagennego wirusa. Godzinę i dziewięć minut temu ssak został złapany i zwrócony do wiwarium. Zaczęto dezynfekcję pomieszczeń bazy. Minutę po pańskim przybyciu całkowicie wstrzymano pracę wszystkich zero-komór bazy. Koniec.

– Przekleństwo! Czy to cholerstwo tu było?

– Tak. Zbiegły ssak uciekał tym korytarzem. Jego nieadekwatne zachowanie pomogło w porę rozpoznać nieprzewidzianą sytuację i zlokalizować rozprzestrzenianie się infekcji.

– Co to znaczy: nieadekwatne zachowanie?

– Ssak zachowywał się agresywnie i odmówił odpowiedzi na pytania ankiety.

– A dezynfekcję tu już przeprowadzono?

– Jeszcze nie. Na podłodze może pan zobaczyć ślady śliny ssaka. – zakomunikował cyber.

Dwa Zera spojrzał na podłogę i zobaczył tuż pod swoimi nogami ślady śliny z bardzo niebezpiecznymi wirusami. Zrobiło mu się zimno. Nagle usłyszał zza pleców miły kobiecy głos:

– Gdzie nasz nie zapowiedziany gość?

Obejrzał się – smoczek. Bez skrzydeł i wielkich uszu, ale na tylnych łapkach, w białym fartuchu i z maseczką z gazy na twarzy.

– Aleś wybrał nieudany czas, maluchu! Teraz czy tego chcesz, czy nie, spędzisz w moim towarzystwie minimum dwa tygodnie. Zamęczę cię rozmowami, a twoją pupkę zastrzykami.

Bezskrzydła smoczyca wzięła Olava za rękę i poprowadziła ze sobą. Jak dziecko. Zresztą proporcje były w przybliżeniu akurat takie. O dziwo, Olav poczuł wielką ulgę. W chwili niebezpieczeństwa nic tak nie uspokaja, jak biały fartuch lekarza.

– Nazywam się Olav. Olav Olsen – przedstawił się.

– A ja – Beruna. Można mówić mi Runa. Idziemy tutaj.

Pomieszczenie trochę przypominało akwarium bez wody. Dziesięć obszernych pokoi o szklanych ścianach i z hermetycznie zamykanymi drzwiami.

– Wybierz sobie pokój. Ale najpierw zdejmij spodnie i połóż się na kuszetce.

Beruna wyciągnęła z prymitywnego sterylizatora strzykawkę wielkości pompki rowerowej. Obejrzała się na Olava i wybrała mniejszą, taką na dziesięć centymetrów sześciennych. Olav odetchnął z ulgą. Beruna włożyła strzykawkę do jakiejś buteleczki, wypełniła najwyżej do połowy i pochyliła się nad Olavem. Zastrzyk zrobiła po mistrzowsku, prawie nie bolało.

– No a teraz opowiadaj, jakie szczepionki zrobili ci na Kwantorze?

– Żadnych. Byłem tam najwyżej pięć minut. Tu też wybierałem się na pół godziny. Zamienić kilka słów z siostrzyczkami – i z powrotem.

– Zwariowali czy co? – zdenerwowała się Beruna – To kosmos czy podwórze przechodnie?

– Nie klnij ich. To moja pomyłka – przyznał Olav. Beruna obejrzała go ze smutkiem.

– Męcz się, chłopcze. Gdyby twój tyłek miał niezależne od ciebie nóżki, uciekłby od ciebie. Wiesz, coś ty zrobił? Przybyłeś na planetę z biosferą. Z bardzo starą biosferą, w której pełno mikroorganizmów. Bez żadnych szczepień. Nie jesteś przecież smokiem, a tylko tych dryblasów żadna zaraza się nie ima.

– Mogę umrzeć? – Olav był przerażony. Beruna parsknęła drwiąco:

– Myślisz, że pozwolę ci psuć mi statystykę? Ale do rzeczy! Rozbieraj się i kładź się na stole tomografu.

Podczas gdy Olav przechodził, jedną po drugiej, osiem procedur badawczych, Beruna obojętnie i niespiesznie zabawiała go opowiadaniami o najniebezpieczniejszych wirusach około dwudziestu planet, zamieszkałych przez ludzi. Olaf dowiedział się także, że ona lubi wirusy, a bakterii nie traktuje poważnie, że dla smoków niestraszne są ani jedne, ani drugie, a dla jaszczurów i ludzi – niestety… Że o wirusach komputerowych trzeba rozmawiać z Bolanem albo ze Szkodniczkami. Można jeszcze z Conanem, ale on jest na Strefie, a tam lepiej się nie pchać. Że w konstrukcji układu kostno-mięśniowego ludzi jest cała masa niedostatków, ale nie trzeba się smucić, gdyż u jaszczurów jest ich jeszcze więcej. I smokom też nie ma czego zazdrościć, gdyż mają ciężkie dzieciństwo. W przenośni i dosłownie.

Zakończywszy oględziny, Beruna wyprawiła Olava do boksu. Hermetyczne drzwi zamknęły się z charakterystycznym dźwiękiem. Dwa Zera na wszelki wypadek poruszył klamkę. Zamknięte.

– Hej! Jestem zamknięty czy co?

– Aha.

– A jeśli będzie pożar, powódź, trzęsienie ziemi czy deszcz meteorów?

– Czerwony przycisk koło drzwi. Ale potem już nie będę cię leczyła. Dawno marzyłam o postawieniu w kącie prawdziwego szkieletu człowieka. Jak Szalla. Ale ona ma z plastiku, a ja będę miała prawdziwy.

– A kto to jest Szalla?

– Aleś ty ciemny! Smoczyca, córka Mroka. No dobrze, więźniu, mów, czym życzysz sobie ulepszyć swój kiepski los.

– Dobrze byłoby mieć łączność ze światem zewnętrznym.

– Zadowoli cię komputer i hełm sensowizora?

– Z wejściem do sieci?

– To się rozumie samo przez się.

– I czasem porozmawiać.

– Mów ostatnie życzenie i idę na kolację – Beruna wyprawiła cybera po komputer i usiadła na zydlu obok przeźroczystej ścianki boksu.

– A więźniom nie należy się kolacja?

– Czy to życzenie?

– Nie. Po prostu pytanie.

– Wpierw straw obiad. Analiza mówi, iż godzinę temu jadłeś za trzech. A nadmiar jedzenia szkodzi. Zrobisz się gruby i nie przeleziesz przez drzwi. No i będziesz żył w szklanej skrzyni.

– Runa, a gdzie ta skrzynka stoi?

– W sektorze medycznym.

– A gdzie jest ten sektor?

– Mam ci podać gwiezdne współrzędne?

– Nie. Wystarczy geograficzne. I co to jest? Planeta, stacja, baza?

– To jest standardowa baza kosmodesantowców na planecie gwiazdy bez nazwy. Projekt PNBK(D)-3B. Na górze jest rzeczka, ale płytka. Można łowić ryby, a z kąpielą kiepsko.

– A kto mieszka na tej planecie?

– Jaszczury, smoki i różni zabłąkani ciekawscy. Najpierw była tutaj kolonia jaszczurów, potem przyleciały smoki. Nasz ojczysty układ planetarny ma te same gwiezdne współrzędne, ale znajduje się w sąsiednim continuum. Względem was to tak samo, jak łacinnicy. A tu, na bazie mamy ni to żeński klasztor, ni to żłobek. Jak pomieszkasz tu z tydzień, sam zobaczysz.

Beruna odeszła. Dwa Zera położył się na kuszetce i przeciągnął się z rozkoszą. Życie było piękne i zadziwiające. Ma zagwarantowane dwa tygodnie życia wśród jaszczurów i ekskluzywne reportaże z planety rozumnych dinozaurów. Jeśli jaszczury wystawią rachunek za leczenie, redakcja zapłaci. Nawet lepiej byłoby, gdyby wystawiły, gdyż w przeciwnym razie Szkodnik mógłby nie uwierzyć, że jego człowiek ryzykuje życiem. Olav zamknął oczy i rozluźnił się. Ale wtedy zjawił się cyber z komputerem. W bocznej ścianie, jak się okazało, była mała, śluzo-podobna komórka. Dla smoka czy jaszczura była za mała, nawet człowiek musiałby zgiąć nogi, żeby tam się pomieścić. Olav wyjął z tej śluzy komputer i hełm sensowizora i zamyślił się, gdzie by je postawić. Stół jaszczurów był za wysoki, więc postawił po prostu na podłodze. A cybera wysłał po puszysty dywan i hantle. Od razu go zatrzymał i po chwili namysłu dodał jeszcze doniczkę z kwiatkiem i nóż diamentowy.

Hełm sensowizora okazał się przestarzałym modelem sprzed dziesięciu lat i, sądząc po pokrywającym go kurzu, cały ten czas przeleżał w składzie. Olav poklepał nim po kolanie, wytrząsając kurz, resztę wytarł chusteczką, podłączył do komputera, rozprostował ii włożył na głowę. Hełm pracował jak nowy. Dwie z trzech klawiatur – smoczą i jaszczurzą – odłączył i zaniósł do kąta. Dokładnie obejrzał ludzką. Były na niej znaki dwu języków: u góry ujednolicony alfabet, u dołu jakieś nieznane, pewnie jaszczurów. Jakoś nie przyszło mu dotąd do głowy, że jaszczury też mogą mieć swój język. Spróbował przez komputer połączyć się z redakcją głosowo, ale otrzymał odpowiedź, że z powodu wielkiej odległości możliwa jest tylko wymiana e-maili. Zabrał się do pisania pierwszego reportażu, ale ledwie zaczął, a pomieszczenie wypełniło się cyberami o sześciu nogach i czterech manipulatorach. Dwa Zera podszedł do szklanej ściany. Za pomocą pienistej cieczy i wirujących szczotek cybery w ciągu paru minut umyły podłogę i ściany do wysokości trzech metrów i wyszły równym szeregiem.

– Co on robi?

– Otrzymał swoje zamówienie i obserwuje cybery. Wyszły, zaczął coś skrobać na ścianie. Już daję powiększenie… Czytam: „Tu… rozbiło się… serce, wyczerpane długim zamknięciem”. Przeszedł do drugiej ściany i znowu drapie: „Tu zmarniał w nieszczęściu biedny więzień, zapomniany przez świat i przyjaciół”.

– Biedaczek! – Przeraziła się Beruna. – Opuścili go przyjaciele?

– Nie śpiesz się z wnioskami – odrzekł z uśmiechem Komandor. – Przeszedł do trzeciej ściany… Źle widać… „Tu przerwało się bicie samotnego serca i odnalazł wieczny spokój duch więźnia, zamęczonego trzydziestoletnim zamknięciem w samotności”.– Smok nagle zrobił się radośnie podniecony.

– Jakie trzydzieści lat? – Obraził się Bolan. – Baza nie ma jeszcze trzech obrotów. A on…

– Pamiętają! Pamiętają, na Boga! – Triumfował smok. – To...

– Milcz! Sama zgadnę – przerwała mu Anna. – Znowu twoja nieśmiertelna klasyka!

– Zgadza się! Z książki, która nigdy nie została napisana w tym continuum[[13]](#footnote-14). Zaraz zobaczycie – nazwie kwiatek „Piccola” i zacznie go podlewać łzami!

– Kiedy ty wreszcie dojrzejesz? – Anna popatrzyła podejrzliwie na Komandora.

– Daję ci słowo smoka, że nie ja to napisałem – odrzekł ten.

Jaszczury nic z tego nie rozumiały. Komandor przeszedł do innej sprawy.

– Siostrzyczki,przygotujcie się. Teraz wasze wejście. Plotki, jak wiadomo, rozchodzą się z szybkością dźwięku. Usłyszałyście już, że gość przyjechał do was i jesteście mu rade. Ale bądźcie naturalne. On jest dziennikarzem, od razu zauważy fałsz. Bądźcie samymi sobą.

– Dziękuję – burknęła oburzona Miri-one i obie wyszły.

– Bolan, ty też się przygotuj.

– Jestem gotów – westchnął Bolan.

Nie podobał mu się ten spektakl dla jednego widza, ale nie zdołał przekonać smoków.

Komandor wyjął z kieszonki u pasa starożytny złoty zegarek, otworzył jego wieczko.

– Idą głównym korytarzem, skręciły, zbliżają się do drzwi. Otwierają.

Dziewczyny Bolana obróciły się w stronę ekranu. Drzwi otworzyły się i siostrzyczki weszły do sektora medycznego. Jaszczury westchnęły zdumione i tylko Kora uśmiechnęła się i pociągnęła męża za ucho.

– Ty sztukmistrzu! Bądź poważny.

Komandor od razu zrobił się poważny i oficjalny.

– Bolan, twoje wejście – powiedział i mrugnął porozumiewawczo do Kory.

Miri-one i Miri-two z radośnie-wybaczającymi minami wpadły do sektora medycznego.

– Nicolasie! Utkwiłeś tu przez nas… Co?! To ty?! A gdzie Nicolas?

Z ich twarzy znikły uśmiechy. I te twarze przybrały wyraz, który Olavowi się nie podobał.

– Bardzo żałuję, ale jestem tu sam – odrzekł i uśmiechnął się szeroko.

– Jak żeś tu trafił, ty suczy ogonie? Śledziłeś nas?– zapytała Miri-one.

– Oczywiście, że śledził! I w barze dosiadł się do nas! – zawołała Miri-two. – Przecież to łowca sensacji. Dawaj mu ją! Intymne życie smoków…

– Ależ miłe dzieweczki, przecież to wy przysiadłyście się do mnie. I nie jestem tu z powodu smoków, tylko jaszczurów. No i obiecałyście opowiedzieć mi o komputerze Cierpliwych.

Siostrzyczki wymieniły zakłopotane spojrzenia.

– Miri, czy ty mu coś obiecywałaś?

– Chyba nie. Zresztą co za różnica? Dostanie nam się teraz od Komandora, oj, dostanie.

Olav pewnie zdołałby zmazać swoje grzechy i pogodzić się z dziewczynami, ale akurat wtedy do sektora medycznego wszedł jaszczur. Dziewczyny ucichły zmieszane.

– Pan jest tym Nicolasem? Słyszałem… – zaczął jaszczur, ale Miri-two mu przerwała:

– Bol, to nie on. To ten dziennikarz, który czepiał się Tai. Teraz wlazł tutaj. Miri-one napoił spirytusem i podpatrzył kod. Łajdak!

– Dziewczynki, to nasz gość.

– Jaki tam gość? To dziennikarz! Cwaniak, łowca sensacji! Wiesz, jakie on ma przezwisko? Dwa Zera! Zupełnie jak wychodek! Ten łajdacki grubas tobie też podsunie pod nos kontrakt!

– Cicho! Dwa dodatkowe dyżury w kuchni przy obieraniu kartofli!

– Za co?

– Za długi język. Za obrażanie osoby.

Miri-one rzuciła Olavowi wściekłe spojrzenie i zasyczała jak żmija.

– Proszę im wybaczyć – ujął się za dziewczynami Olav. – Ja naprawdę zawiniłem wobec nich. Jestem dziennikarzem, co ja na to poradzę, taki zawód. Może nie trzeba ich karać?

Obie dziewczyny spojrzały z nadzieją na jaszczura.

– No cóż, jeśli człowiek prosi… – jaszczur wzruszył ramionami, odwrócił się i wyszedł.

– Dziękuję – zwróciła się Miri-one do Olava. – Ale mimo wszystko jesteś swołocz.

Rano Beruna powitała Olava słowami:

– Dzień dobry, septyczny. Czas na łoże tortur.

Olav przeciągnął się słodko i przelazł na kuszetkę. Nad kuszetką w krystalicie była skrytka z gumowymi rękawiczkami. Beruna wsunęła w rękawiczki przednie łapy, poklepała chorego po pupce, kazała mu się rozluźnić i zrobiła dwa zastrzyki, po czym pobrała krew z palca. Olav odniósł puste strzykawki do śluzy, ziewnął rozdzierająco i powrócił na łóżko.

– Runa, czy będę mógł odwiedzić waszą główną planetę?

– Nieprędko, oj, nieprędko.

– Po pierwsze, strasznie wyglądasz. Dzieci będą się ciebie bały.

– Będę się gimnastykował. – Olav wciągnął brzuch i wskazał palcem na hantle.

– Nie w tym rzecz. – Uśmiechnęła się Beruna. – Wy, ssaki, wyglądacie okropnie z zasady. Do waszego wyglądu trzeba przyzwyczajać się od dziecka. A wiesz przecież, jacy konserwatywni są starcy. Jest zresztą i drugi powód. Planeta jest w stanie wojny.

– Mój Boże! Z kimże wy walczycie?

– Nie z kim, tylko z czym. Z klimatem. Następuje u nas globalne ochłodzenie.

Olav odetchnął z ulgą i reanimował dopiero co pochowanego Tinkę-Ldinkę.

– Runa, czy to bardzo poważne – to ochłodzenie?

– Bardzo. Ale nie martw się. Jeśli za klimat wzięli się Bolan i Komandor, to będzie wszystko w porządku. Za nieco ponad rok – według waszej miary czasu – zaczniemy usuwać lód z bieguna. A potem weźmiemy się za gwiazdę. My sami nigdy byśmy nie zaryzykowali, ale wy – mam na myśli ludzi i smoków –macie na Kwantorze znakomitych astrofizyków.

– A co wy byście zrobili?

– Zaczęliśmy już tworzyć nowy kontynent w strefie równikowej. Ale już nie ma takiej potrzeby. – Beruna się skrzywiła. Coś jej się nie podobało w analizach. – Słuchaj, czy ty w dzieciństwie nie chorowałeś na… jak wy to nazywacie?… osłabienie systemu odpornościowego?

– Chorowałem na powszechne u nas choroby dziecięce: odra, szkarlatyna, różyczka, potem na grypę. – Od niedobrych przeczuć po skórze Olava przebiegły mrówki.

– Na jakim serwerze przechowywana jest twoja karta medyczna?

– Nie mam pojęcia. Nigdy do niej nie zaglądałem.

– No dobrze, tak jest nawet ciekawiej – niby pocieszyła go Beruna i wyszła.

– Znam ja was, lekarzy – burknął Olav, kiedy został sam. – Jeśli trafi się wam ciekawy przypadek, zaraz marzycie o sekcji.

Ciekawi zaglądali do sektora co pięć minut, witali się i zaraz uciekali. Na bazie coś się szykowało. Jaszczury były wyraźnie zaniepokojone, a smoki – pełne ciekawości. W końcu przyszły siostrzyczki. Przeprosiły go za wczoraj, ale zakomunikowały, że z Olava i tak swołocz – po prostu ma taki zawód, w którym trzeba być swołoczą. Nie zaczął im tego wyperswadowywać, tylko zapytał:

– Czy na bazie coś się szykuję?

– Tak – odpowiedziały. – Przyjęcie nowicjuszy. Jeszcze jeden mężczyzna i pięć dziewczyn. Właśnie z tego powodu wyrzucono nas z sali ekranowej.

– Dlaczego? – Zdziwił się Olav.

– Żebyśmy nie straszyły nieprzygotowanych swoim okropnym wyglądem.

– Jak to: okropnym? – Jeszcze bardziej zdziwił się Olav. – Nie wyglądacie wcale okropnie, a wręcz bardzo sympatycznie. – Omal nie dodał „w przeciwieństwie do charakteru”.

– Dla ludzi. Ale niestety nie dla jaszczurów. – Rozłożyła ręce Miri-one.

– A czy ja nie mógłbym spojrzeć na nowicjuszy chociaż jednym oczkiem?

Siostrzyczki zapaliły się do tego pomysłu. Miri-two wsunęła dwa palce do ust i gwizdnęła na cybera, a przybyłemu kazała ustawić ekran panoramiczny. W ciągu dwu minut ekran został ustawiony. Jeszcze z pięć minut dziewczyny krzątały się, podłączając go do komputera i regulowały perspektywę. Przez ekran przemykały puste sale i korytarze.

– Gotowe – zakomunikowała zadowolona Miri-one. – Cztery minuty przed przybyciem.

Dziewczyny usiadły po turecku koło przeźroczystej ścianki i wpatrzyły się w pusty ekran. Miri-two położyła sobie na kolanach klawiaturę. Olav zachwycał się ich zgrabnymi karczkami i pleckami.

Na ekranie pojawiło się sześć jaszczurów w jasnych żółtych i czerwonych kombinezonach z plecakami na ramionach. Zadzierały głowy i rozglądały się. W tylnej ścianie otworzyły się drzwi i do sali weszła Elita. Jaszczury zaczęły mówić wszystkie od razu i poszły za Elitą do wyjścia. Miri-two przełączyła obraz na korytarz.

– O czym one mówią? – zapytał Olav.

– Lita pozdrowiła nowicjuszy i prowadzi na spotkanie z pozostałymi – zaczęła tłumaczyć Miri-one. – Pytają, czy to naprawdę baza wielkich przodków. Elita mówi, że niedługo wszystkiego się dowiedzą. Oj, co to będzie! – dodała od siebie i przełączyła ekran na centralę informacyjną. Smoki i jaszczury stały tam ustawione w dwa szeregi. Z torby na brzuchu jaszczura na prawym skrzydle wysunęła się mała ciekawa główka.

– Kangury! – Zdziwił się Olav. – A ja łamałem sobie głowę, po co im to wycięcie w ubraniu na brzuchu.

– To Farlik – wyjaśniła Miri-two. – Pierwszy rdzenny mieszkaniec. Patrz, zaczyna się.

Nowo przybyli weszli do sali. I zamarli, zaskoczeni. Niektórzy nawet się cofnęli.

– Kilka słów wyjaśnienia – i Bolan już zaczyna swoje komendy „wojskowe” – komentowała Miri-one. – Do szeregu, równać szereg, baczność. Zaraz będą chórem krzyczeli.

– Mają takie hasło „Jesteśmy razem!: - wyjaśniła Miri-two.

Hasło „krzyczeli” jednak cicho – żeby nie pobudzić dzieci. Tylko Miri-one i Miri-two – pełną siłą płuc. Olav omal nie spadł z kuszetki. „Szkodniczki, wiadomo” – pomyślał.

Bolan pokazał nowo przybyłym, gdzie mają się ustawić. Znów „wykrzyczeli” szeptem hasło. Potem szyk się rozsypał na grupki, a nowicjusze wytrzeszczali oczy na smoki.

– Słuchaj, może zintensyfikujemy kontakt, dopóki oni są oszołomieni – zaproponowała Miri-two. – Bo w przeciwnym razie będziemy musiały chować się dwie doby, jak poprzednio.

– Zgadzam się. Zanim Bolan nam pozwoli… Olav, teraz słuchaj mnie uważnie. Nie uśmiechaj się. Nie pokazuj w ogóle zębów. Bo oni źle to zrozumieją, rozumiesz? Tu ssakami straszy się dzieci. Miejscowe stałocieplne omal nie zagryzły Magmy. Odgryzły jej całą dłoń.

– Na wielki ekran czy na mały?

– Najpierw na mały. Inaczej Bolan dostanie zawału

Siostrzyczki zakrzątnęły się przy komputerze. Na jednym z ekranów w sali pojawiło się okienko pół metra na pół metra, w którym Olaf zobaczył siebie i siostrzyczki. Siostrzyczki przemówiły w nieznanym języku, wykonując rękami dziwne gesty, jakby ciągnęły linę.

– Wzywamy Bolana – rzuciła wyjaśniająco przez ramię Miri-one.

Bolan zobaczył na ekranie ludzi i zamachał na nich rękami, ale było już za późno. Ktoś z nowoprzybyłych też spojrzał na ekran. Momentalnie zbili się w zwartą grupę wokół niewysokiego, ale tęgiego jaszczura. Bolan podszedł do ekranu i zaczął coś wyrzucać siostrzyczkom w swoim języku, wskazując ręką na nowych. Te przepraszająco spuściły głowy. Ilina wyjęła z torby dziecko i pokazała mu siostrzyczki. Malec radośnie zamruczał i wyciągnął rączki w kierunku ekranu. Siostrzyczki zapomniały o Bolanie i zaczęły mówić do malucha. Bolan odwrócił się od ekranu i zaczął coś tłumaczyć nowicjuszom. Ci kiwali ze zrozumieniem głowami i stopniowo się uspokajali. Julin coś szepnęła Bolanowi na ucho, ten skinął twierdząco. Dziewczyna wybiegła, a Bolan wydał komendę i pozostali znowu ustawili się w dwuszereg. Siostrzyczki coś zrobiły z komputerem i na ekranie w sali pojawiły się w naturalnej wielkości, po czym wyciągnęły się jak struna i również stanęły na baczność. Olav też musiał wstać z kuszetki, wciągnąć brzuch i stanąć tak samo. Bolan zaczął przemowę. Olav nie rozumiał z niej ani słowa, a Miri-one tłumaczyła mu cicho i bardzo skąpo.

– Peroruje o długu wobec gatunku… Czeka nas ciężka praca, musimy wytężyć wszystkie siły… Braterstwo cywilizacji… Jednoczymy wysiłki w celu uratowania naszej planety… O, wreszcie o sprawie. Zobaczycie z bliska setki gwiazd, tysiące planet. Noście z honorem dumne miano… jak to dobrze przetłumaczyć? Już wiem, pioniera… pioniera kosmodesantowca. Coś o przeciwnym wietrze i zapachu dalekich krain. Aha, noście z dumą… okulary. To cecha wyróżniająca smoka-kosmodesantowca – dodała wyjaśniająco dla Olava. – Inne noszą senso. Zaraz odbędzie się ceremonia wręczenia.

Ceremonia była krótka. Bolan wzywał każdego nowicjusza oddzielnie i wręczał mu okulary, podobne do smoczych, ale znacznie mniejsze, jaszczury i smoki „krzyczały” coś półgłosem i nowicjusz wracał do szeregu. Olav jeszcze nie potrafił rozróżnić płci jaszczurów, ale siostrzyczki zapewniały go, że ten najbardziej na prawo to samiec, a pozostałe to samice.

– Skąd taka dysproporcja płci? – zdziwił się.

– Bo my jesteśmy lepszą połową. – Roześmiała się Miri-two. – A tak poważnie to jaszczury mają zakodowane w genach, że samic rodzi się dwa razy więcej. A grupy formuje się w celu przyśpieszenia zasiedlenia światów. Przecież wy, chłopy, nic nie urodzicie.

– Haremy… Dlaczego ja nie jestem takim kosmodesantowcem jak oni?

– Nie śmiej się! – Oburzyła się natychmiast Miri-one. –To jest o wiele bardziej złożone! Nawet tragiczne.. Sam to później zrozumiesz… jeśli będziesz do tego zdolny.

– Olav, proszę cię, lepiej trzymaj język za zębami – dodała Miri-two. – Nowicjusze, jeśli będą z tobą rozmawiali, to przez tłumacza w okularach, a on wszystko przełoży dosłownie. I nie mają żadnego doświadczenia w obcowaniu z braćmi w rozumie. Międzyplanetarne komplikacje są nam zbędne. Wystarczy tego, co Szalla zeszłym razem narobiła.

– Przysięgam i obiecuję! – Olav przyłożył dłoń do serca.

Spotkanie z nowicjuszami wyszło na poziomie. Gdyby nie włączenie się Szkodniczek, byłoby idealnie. Dobrze, że Ilina, zuch, nie straciła wtedy głowy. Bolan zamyślił się o tym, że baza zaczęła żyć swoim, czasem niezrozumiałym, życiem. Na przykład wczoraj spotkał w korytarzu dwa obce smoki, które niosły do sali gimnastycznej olbrzymi bęben. W pierwszej chwili Bolan pomyślał, że to Syn Gromu, ale z otwartych drzwi dochodził łoskot, od którego chciało się zatkać uszy. Muzyki w nim było tyle, co w szumie kruszarki kamieni. Bolan zrozumiał, że nie gra ani Irawi, ani Komandor, ani nawet Taja. Może Szalla?

Objął żonę za talię i połaskotał nosem jej szyję. Ilina przytuliła się czule do niego.

– Moja dzielna pieszczoszko – wyszeptał do jej ucha. – Chodźmy razem na chwilę.

– A Farlik?

– Oddamy go Magmie.

– Jej dziewczynki będą zazdrościć.

Bolan ciężko westchnął, wyjął z torby Farlika i wziął go na ręce.

– Wiesz, co mnie ostatnio cieszy? – zapytał. – Sami kujemy swoje łańcuchy.

– Zacząłeś mówić zagadkami, jak smoki.

– Żadnych zagadek. Najpierw łańcuchy kuł Departament. Potem warunki. Wszystko było tak jasne i jednoznaczne, że nawet nie było o co się spierać. A teraz sami kujemy. Robimy, co chcemy. A kiedy usuniemy tarczę, aktywizujemy słoneczko, naprawimy przeszłość – wtedy dopiero pożyjemy! Wolno i wesoło!

– Wcześniej czy później pójdą plotki o smokach i ludziach.

– Na pewno pójdą. Zacząłem już przygotowywać naród do kontaktu. Napisałem artykuł do encyklopedii.

– Ile jaszczurów go czytało?

– Po zmianie – nie wiem. W ciągu roku przed zmianą – osiem.

– Trzy miliardy przez osiem – ile trzeba będzie obrotów?

– Masz rację. – Stropił się Bolan. I nagle znów się ożywił – O czym to mówi?

– Czyżby znowu genialny pomysł?

– Hm, i tak i nie. Trzeba przygotować naszą cywilizację do kontaktu. Smoki już przygotowują, a my co? Naszą przyszłością są dzieci! Pauna! Pauna! – zawołał jedną z nowo przybyłych dziewczyn i pobiegł za nią. Cała grupa nowicjuszy zatrzymała się, zaniepokojona. – Pauna, ty skończyłaś wyższą szkołę artystyczną i masz świeże spojrzenie. Opracuj szkice dziecięcych zabawek, przedstawiających ludzi. Ale takich, żeby dzieci od nich nie płakały. Żeby zabawki były dobre i wesołe. Siostrzyczki będą ci pozowały. Zadanie jasne?

– Oj, ja nie dam rady – stropiła się dziewczyna.

– Dasz radę. Patrzą na ciebie dwie cywilizacje! Pierwsze szkice chcę mieć na jutro. I nie zapomnij o ubraniu. Żeby lalki można było rozbierać i ubierać. Wybierz się z Komandorem do ludzi i zobacz, jakie lalki ludzie robią dla swoich dzieci. A potem weź się za smoczki.

– A może ja zacznę od smoczków?

– Nie można! Oko ci się zamydli. Stracisz ostrość czucia. – zakończył Bolan, po czym postawił Farlika na podłodze i trzymając go za krótką rączkę, poprowadził ku mamie.

– Jesteśmy jednak bardzo odmienni. Nie dawaj się zwodzić pewnemu podobieństwu wyglądu – wmawiała Beruna Olavowi po przeczytaniu jego pierwszego dzieła. – Na przykład jakie jest u was najcięższe przestępstwo? Zabójstwo, prawda? Zabójstwo człowieka. A u nas – nie.

– U nas zabicie jaszczurki w ogóle nie jest uważane za przestępstwo –spróbował zażartować Olav, ale Beruna zamachała na niego ręką i mówiła dalej:

– Oczywiście że zabójstwo to u nas wielkie przestępstwo, ale za jeszcze większe uważamy przestępstwa przeciw przyrodzie. Gdybym na przykład zatruła strumień, otrzymałabym dużo surowszą karę, niż gdybym zabiła jaszczura albo na przykład ciebie.

– Nie trzeba mnie zabijać dla przykładu – zaprzeczył urażony Olav. – O różnicach będę pisał później, kiedy każdy uczeń będzie już wiedział, kim są jaszczury. A na razie trzeba podkreślić wspólne cechy obu cywilizacji.

– A to? Piszesz, że jaszczury, podobnie jak ludzie, są monogamiczne.

– A czy tak nie jest? No tak, te wasze haremy…

– Pozornie tak. Ale powód jest zupełnie inny. Mutacja, którą złapaliśmy w czasie poprzedniego zlodowacenia. Haremy są tylko u implantów, całkowicie sztuczne. Przed Bolanem, żeby je stworzyć, połowie członków grupy robiono lobotomię, dopiero on odkrył ponownie metodę z czasów niewolnictwa, dzięki której udało się nam jej uniknąć. A u was to norma moralna. Jest różnica?

– Runa, kiedy zabiorę się do grubej książki, wtedy opiszę wszystko prawidłowo i dokładnie, a teraz muszę przekazać ludziom choć jako-takie ogólne pojęcie o jaszczurach.

– Gdzie wy wszyscy tak się śpieszycie? Maja, poważny smok, pracuje już od roku, dawno wszystko opisała, ale jeszcze nic nie opublikowała. Mówi, że nie podoba jej się styl.

Dwa Zera zacisnął zęby i jęknął.

– Boli? Gdzie? – zaniepokoiła się Beruna. – Oko Fingala, i analizy są gorsze niż wczoraj. Źle się czujesz? Ależ odezwij się!

– Wszystko w porządku. To z całkiem innego powodu.

– Z innego, z innego… – Beruna zakrzątnęła się przy aparaturze diagnostycznej. – Jeśli boli, trzeba powiedzieć lekarzowi. Zad Fingala, że też musiałam trafić akurat na łowcę sensacji. Nie powie słowa prawdy, i lecz takiego… Zrób głęboki wdech i wstrzymaj oddech.

Olav głęboko odetchnął i zatrząsnął się cały od z trudem powstrzymywanego śmiechu.

– Olav, kochaniutki, połóż się na kozetce i odpręż się! – zawołała Beruna z przerażeniem. – A ja… ja zaraz… wezwę Szallę. – Wybiegła z sektora medycznego.

– Niedobrze wyszło – wymamrotał Olav.

Wyjął z tylnej kieszeni płaską butelkę z brandy - źródło natchnienia i złych wyników analiz – i wypił duży łyk. Przy tym zajęciu zastała go Szalla. Przerażona Beruna przybiegła za nią.

– No więc widzisz – powiedziała smoczyca. – Zawartość alkoholu we krwi wyjaśniła się elementarnie. Mam nadzieję, że cała reszta też.

Obie pochyliły się nad ekranem. Olav patrzył na nie ciekawie. Czuł się znakomicie.

– Wczorajsze analizy – łamiącym się głosem zażądała Szalla. – Przygotuj biowannę i usuń ciekawskich z korytarza. – Beruna wybiegła. – A ty, chłopcze, rozbieraj się. Do naga.

– Co, aż tak poważnie?

– Dzisiaj jeszcze nie, ale jutro byłoby już poważnie. Nie guzdraj się tak!

– Co ze mną będzie? – Olavowi zrobiło się aż zimno ze strachu.

– Położysz się do biowanny na trzy doby. A może na dwa tygodnie. W ostateczności obudzisz się jako smok, ale gwarantuję ci, że się obudzisz. Miałbyś coś przeciw obudzeniu się jako smok? – Szalla podeszła do drzwi i poruszyła klamkę. – Zamknąłeś się czy co?

– Zaraz – wymamrotał Olav i nacisnął czerwony guzik.

Zawyła syrena i drzwi odsunęły się na bok. Szalla wyłączyła syrenę uderzeniem pięści, chwyciła Olava przednimi łapami i wybiegła na tylnych z sektora medycznego. Przez jej ramię Olav zobaczył, że za nimi klinem idzie siedem cyberów z okrągłymi szczotkami, polewaczkami z pienistą cieczą i odkurzaczami. Nie dodało mu to dobrego humoru.

„Buty!” – Zrozumiał nagle. – „Buty, w których deptałem ślinę chorego zwierzęcia! A potem chodziłem w tych butach po dywanie. A rano chodziłem po tym dywanie boso…”.

– Nie zapomnijcie zdezynfekować mojego ubrania i butów. Zwłaszcza butów – powiedział do Szalli. – I dywanu, i w ogóle wszystkiego, co było w boksie.

Smoczyca zapewniła, że nie zapomną, niezbyt delikatnie włożyła go do przeźroczystego koryta biowanny i zatrzasnęła równie przeźroczyste wieczko. Olav nie zdążył jeszcze dobrze się ułożyć, a już do jego ciała zaczęły przysysać się członkowate manipulatory.

– Znakomicie, dziewczynki! – pochwalił je Komandor. – Szallo, powinnaś grać w naszym teatrze. Beruna, ty byłaś niedościgniona! Realizm w każdym słowie.

– Lobasti podpowiadała mi przez okulary – przyznała się Beruna. – Tego wykładu o mikrobach nie opanowałabym nigdy w życiu.

– Ej, a czy myśmy aby nie przesadzili? – zapytała Anna. – Przecież to takie… wątpliwe. Nienaturalne. A może ktoś zechce sprawdzić?

– Po co, jeśli wszystko zakończy się happy endem? Poza tym zapomniałaś, że jesteśmy na suwerennym terytorium Bolana i wszelkie sprawdzanie może odbyć się tylko za jego zgodą.

– Och, Mistrzu, Mistrzu! Co kontakt, to spektakl, a nawet jeszcze gorzej – cyrk! Kiedyś się jeszcze doigrasz! Bolan, ty jeszcze nie wiesz, co Mistrz narobił u Łacinników! Kiedy sobie przypominam, zaraz chciałabym się zapaść pod ziemię.

Bolan wreszcie zrozumiał, co chciałby zrobić: właśnie zapaść się pod ziemię. Co by tam nie mówił Wielki Smok, w ten sposób nie pozyskuje się przyjaciół.

– Z przyjaciółmi tak się nie postępuje. – Szalla jakby czytała jego myśli.

– On nie jest przyjacielem, tylko czasowym sojusznikiem. – Żeby być bardziej przekonywującym, Komandor podniósł palec. – A to są dwie różne rzeczy.

Bolan zamyślił się, czym różni się przyjaciel od sojusznika. Te bardzo subtelne różnice nakładały się na szczegóły budowy języka i przekład. Ale akurat wtedy bez pukania stanęła w drzwiach Petra. Absolutnie goła i bardzo wystraszona.

– Bol, u mnie się zaczęło – zachlipała.

Bolan wziął ją na ręce i pobiegł do sektora medycznego – nie tego, który naprędce zrobili dla dziennikarza, tylko prawdziwego. Beruna i smoki podążyły za nim. Oczywiście kiedy tylko Bolan położył Petrę, został wyrzucony za drzwi. Nie wiadomo, jak, ale wieść, że Petra rodzi, w mig rozeszła się po bazie. Jaszczury i smoki stłoczyły się pod drzwiami, przybiegły także siostrzyczki. One i Ilina zostały wpuszczone do środka, pozostali – nie.

– Wody jej odeszły prosto w sypialni – opowiadała Irawi. – Akurat się kładłyśmy – i nagle – raz! Mówię: „Usiądź na łóżku, ja zaraz podjadę mobilkiem i zawiadomię dziewczyny”. Wracam, a jej nie ma. Przestraszyłam się śmiertelnie. Jadę tutaj, a tu też jej nie ma.

Szina tak się rozemocjonowała, że u niej też zaczął się poród. Razem z nią zniknęła za drzwiami Elita i jedna z nowych. Bliźniaczki Julin poczuły ogólne podniecenie i zaskowyczały. Magma wyjęła Farlika ze swojej torby i włożyła go do torby Julin. Skowyt ustał, ale z torby Magmy wysunęły się dwie obrażone główki. Bolan pomyślał, że będzie musiał w końcu przeczytać wykłady o wychowaniu dzieci. Chyba znajdzie na to trochę wolnego czasu. Musi tylko nacisnąć na Kapitułę, żeby przyśpieszyli produkcję śmigłowców, posadzić nowicjuszy do nauki języka, oraz sprawdzić, jak Artiomowi i Benedyktowi idzie pogrążanie w przeszłość i czy dziewczyny nie mają problemów z dostawami towarów dla implantów… A ten dziennikarz… Niech dla pewności pośpi nie trzy doby, a tydzień. Będzie czas na podróż z Komandorem w przeszłość, żeby przeprowadzić eksperymentalną aktywizację jądra gwiazdy w innym continuum. To będzie w dodatku w zupełnie innym strumieniu czasu, więc na dziennikarza w żaden sposób nie wpłynie. I dopiero wtedy…

Do rana Bolan został ojcem jeszcze dwu dziewczynek i chłopca.

– Ben, spełniłeś moją prośbę?

– Tak… Tylko rozumiesz, Bolan...

– Wszystko rozumiem i daję ci słowo, że to wideo poza mną zobaczy tylko jeden jaszczur.

– Lepiej poradź się lady Kory.

– Chcesz mnie przekonać, żebym tego nie robił?

– Aha.

– Nie, Bem. To jest zemsta. Słodka i zagłuszająca wszelki rozsądek. Niech wszystkie smoki rozczarują się co do mnie, ale muszę to zrobić nawet za cenę zerwania kontaktu. Za Ilinę, za moje dziewczyny, za przenicowane losy wszystkich implantów.

– Ja nie powiem nikomu. Ale jeśli to zmieni przeszłość, to możemy się nie spotkać…

– …i nie będzie żadnego projektu aktywistów. Wiem. Ale to nie jest zasługą projektu. Nasze spotkanie to i tak nieskończenie mało prawdopodobny przypadek. Krótko: gdzie ten plik?

– Na serwerze bazy. Zobacz w katalogu pod hasłem: Bolan – kompromat – Stom.

Przez kilka minut Bolan oglądał film. Potem połączył się z Wpływowym Sekretarzem.

– Witaj. To ja. Potrzebny mi jest członek Kapituły Stom.

– Zgłupiałeś, czy co? O czwartej nad ranem?!

– O Boże! Ciągle zapominam o różnicy w czasie. Trudno, obudź go.

– Bolan…

– On się nie obrazi… w każdym razie na ciebie.

– Gwarantujesz? Tawi, obudź się. Kryminałowi potrzebny jest Stom.

– O Boże ty mój – burknęła Tawi, budząc się. – Witaj, Bol. Zupełnie zwariowałeś.

Wzięła od Sekretarza klawiaturę i posłusznie wybrała domowy numer Stoma. Gdy tylko ten pojawił się na ekranie, Bolan hakerskim chwytem odłączył od rozmowy Sekretarza i zaczął:

– Witaj, Stom. Ty stary chytrusie Stom. Ty stary łajdaku Stom. Poznajesz mnie?

– Nie.

– Jestem Bolan. Ten sam. Implant, Kryminał i tak dalej.

– Co panu potrzeba, młody…

– Żebyś obejrzał sobie ten film. – Bolan puścił wideo Benedykta.

Stom przez kilka minut patrzył w milczeniu, potem nie wytrzymał.

– Jaki gad to nakręcił?! – ryknął. W odpowiedzi Bolan ryknął jeszcze głośniej:

– Anioł sprawiedliwości! Jak widzisz, wiem, jak się narodziło prawo o implantacji!

– Czego ty chcesz?

– Twojej krwi.

– Głupio.

– Zapytałeś mnie, czego chcę – powiedział z uśmiechem Bolan. – A teraz pogadamy o tym, czego od ciebie żądam. Posłuszeństwa. Całkowitego posłuszeństwa. Twoja frakcja ma osiem głosów w Kapitule i one są mi potrzebne. A jak nie, to jutro ten film zobaczy cały świat. Trzy twoje niesłuszne słowa – i ja to zrobię.

– Mógłbym zablokować sieć komputerową. – powiedział w zamyśleniu Stom.

– I wprowadzić ogólnoplanetarny chaos ekonomiczny? To pierwsze niesłuszne słowo. Poza tym zapominasz, że ponad pięć procent komputerów ma radiomodemy. Dwa potężne retranslatory na księżycach zapewnią odbiór na trzech czwartych powierzchni.

– Nie rozumiesz, że twój film zniszczy rząd, czy co? W świecie zapanuje chaos! Anarchia!

– Znakomicie rozumiem. Taki rząd nie ma prawa sprawować władzy!

– A zlodowacenie?! Słyszałeś coś o nim?! Musimy ratować planetę!

– Więc ratujcie! – ryknął Bolan, dokręciwszy do oporu regulator głosu. – Ratujcie!!! Dlaczego ja mam robić to sam? Ja naprawdę ratuję planetę, wy rzucacie mi kłody pod nogi, a lodowiec postępuje! Otóż to, Stom. Sprzykrzyłeś mi się i dlatego odsuwam ciebie od władzy! Teraz będziesz śpiewać tak, jak ja ci zagram. Pozwoliłem ci dwa razy zaszczekać bez kary. Raz już szczeknąłeś. Szczekniesz po raz trzeci – a pokażę ten film całemu światu. I drugi, nakręcony na planetach, gdzie zgodnie z twoim projektem wyrzucono implantów. Ich kuzyni obedrą cię żywcem ze skóry.

– Czego ci potrzeba? – poddał się Stom.

– Posłuszeństwo. I twoje osiem głosów w Kapitule. Pełne i bezwarunkowe posłuszeństwo. Chyba się powtarzam? Widzisz, jak to bywa, kiedy się regularnie nie dosypia. Zaczniesz od fabryki śmigłowców. Pierwsza seryjna maszyna ma być gotowa za trzy miesiące. Zapamiętałeś? Gwiżdżę na to, czyj resort zajmie się ich konstrukcją. Potrzebny mi są maszyny. Przyswoiłeś to sobie, ty larwo? Zuch. A teraz śpij spokojnie, zasłużyłeś sobie..

Bolan przerwał połączenie i przetarł twarz dłońmi. Kto to powiedział, że chwila zemsty jest słodka? Oszukali, łajdaki. Ze wstydu aż go mdliło.

Następnego dnia Bolan dogonił smoka w korytarzu.

– Dzień dobry, Komandorze.Powiedz mi, dlaczego wszyscy twierdzą, że kontakt naszych cywilizacji odbywa się nieprawidłowo?

Smok zmieszał się tak bardzo, aż płatki uszu poczerwieniały mu od środka.

– A jak ty sobie wyobrażasz prawidłowy kontakt, Bolan?

– Nie wiem, to nie moja dziedzina. Ja w ogóle jestem nieudanym przykładem, kryminalistą.

– Mrok także uważał się za kryminalistę, kiedy nawiązał kontakt. Dlaczego akurat chuliganom tak się powodzi? Może i ja bym ograbił jakąś starą lichwiarkę?

– Komandorze, ja muszę wiedzieć. Bez tego się nie odczepię.

– Jak rzep na psim ogonie, co?

– Tak. – potwierdził Bolan. Smok ciężko westchnął.

– Bolan, zrozum, że ja kierowałem tylko jedną ekspedycją poszukującą braci w rozumie. Braci nie znaleźliśmy, znaleźliśmy tylko komputer wielkości większego księżyca waszej planety. Czym ten komputer się zajmuje, nie zrozumieliśmy. Omal nie zginęliśmy sami. Wielu do dziś się zachwyca skalą ekspedycji i rozmachem przeprowadzonych badań, ale tak naprawdę to była wielka klapa. Jedynym jej sukcesem było to, że wszyscy wróciliśmy żywi. I tą ekspedycją ja kierowałem. Weźmy inny przypadek. Grupa Mroka spotkała Łacinników. W rzeczywistości prawdziwym kontaktem było to tylko ze strony Łacinników, którzy sądzili, że spotkali pozaziemską formę życia. A Mrok znał ludzi jak zły szeląg, dlatego przeprowadził kontakt gadko i bez większych ekscesów. No, prawie. Potem przybyłem ja. I zaczęło się… Najpierw Lobasti urodziła akurat w czasie triumfalnej ceremonii. Potem przybyły siostrzyczki… Wtedy właśnie nazwano je Szkodniczkami. Na szczęście podwaliny kontaktu położył jeszcze Mrok, więc skończyło się na żarcikach. Weźmy ciebie. Kontakt ustanowił Benedykt. Gdy ja się tu zjawiłem, byliście już przyjaciółmi. I mimo to… Postawiłem sobie za zadanie nie przeszkadzać normalnemu przebiegowi kontaktu. Pracuję, łagodzę napięcia, ale nie kieruję. Tu i beze mnie jest sporo jaszczurów i smoków, które wiedzą, co robią.

– To ja wiem, co robię? – zdziwił się Bolan. – Niech tak będzie. A jak w teorii powinne przebiegać kontakty?

– O, to jest pytanie! – Ożywił się smok. – Przede wszystkim odrzućmy kontakty między cywilizacjami znajdującymi się w zupełnie odmiennych stadiach rozwoju. Te po prostu nie zrozumieją jedna drugiej. Co pozostaje? Cztery warianty:

Pierwszy. Jednostronny ukryty kontakt. To wtedy, gdy jedna cywilizacja obserwuje drugą, nie ingerując w jej rozwój.

Drugi. Progresja. Jedna cywilizacja próbuje w tajemnicy przyśpieszać i ukierunkowywać rozwój drugiej.

Trzeci. Klasyczny kontakt dwustronny. Cywilizacje z pompą ustanawiają stosunki dyplomatyczne, wymieniają informacje i turystów i stopniowo zlewają się w jedną całość.

Czwarty: Międzygwiezdna wojna. Koszmarny sen ludzkości. Szczerze mówiąc, nie mogę sobie wyobrazić powodu takiej wojny, ale ludzie ciągle je wymyślają i straszą samych siebie.

– A według którego schematu przebiega nasz kontakt?

Smok znowu się zmieszał.

– Według… piątego. Widzisz, to, co powiedziałem przed chwilą, to tylko teoria. Bratanie cywilizacji, hałaśliwe mityngi na placach, demonstracje z plakatami – ja tego wszystkiego się boję. Sterczenie na trybunie lub na nieskończonych bankietach – a niech to diabli porwą! Jeśli ciebie to interesuje, zapytaj Lobasti, Artioma i Szallę o ich tak zwaną nieoficjalną wizytę u Łacinników. Dlatego staram się kierować sprawami tak, jakby te wszystkie napuszone ceremonie były już za nami. Ty też chyba nie masz nic przeciwko temu. Ale Anna nie rozumie takiego podejścia. To z pewnością dlatego, że ja boję się wielkich niesterowanych tłumów, a Anna potrafi tymi tłumami kierować. Dla niej to jak powietrze, nie może bez tego żyć.

Bolan z Pauną chodzili właśnie po korytarzu omawiając szkice lalek, gdy naprzeciw nich wyszła Ilina i dziewczyna, w której Bolan rozpoznał Tarę. Ilina się zmieszała.

– Zaprosiłam ją tutaj – powiedziała niepewnie, ale Bolan nie miał nic przeciwko temu.

– Dzień dobry – powitał ją. – Tara, spójrz na to. – pokazał jej parę szkiców.

– Oj, ale laleczka! – zachwyciła się dziewczyna. – Kto to jest?

– Mieszkaniec obcej planety. Nie, mieszkanka. Nazwiemy ją twoim imieniem. Chcesz?

– Kto by nie chciał?

– Więc tak będzie. A propos, zaszczepiłaś się?

– Tak. Cztery zastrzyki. – Tara poklepała się po górnej części ogona.

– Bardzo dobrze. Poznaj Paunę. Najbliższe dwa tygodnie razem z jej grupą będziesz uczyła się języka smoków i ludzi. Potem znajdziemy ci zajęcie według gustu.

– Bol, ja tu tylko wpadłam na pół dnia, nie więcej.

– Tak sądziłaś, ale tak nie będzie.

– Moi przodkowie będą mnie szukali.

– Powiemy im. Nie można przerywać kursów języka. A za dwa tygodnie odwiedzisz ich i wszystko wyjaśnisz. Jesteś włączona do mojej grupy i pracujesz dla mnie.

– Ale…

– To rozkaz. Ilinko, wyjaśnij temu dziecku, co to jest dług wobec gatunku. A potem Pauna pokaże jej salę lekcyjną i pokój mieszkalny.

– Bol, Tara wpadła tu w swojej sprawie – Ilina ujęła się za przyjaciółką. – Ona ma kolegę. Miły chłopiec, ale… Trzeba im stworzyć warunki… Sam wiesz, kiedy dwoje jest cały czas razem, organizm mężczyzny prędzej czy później…

– Wszystko rozumiem. Tara, twój przyjaciel też znajdzie u nas zajęcie. Po opanowaniu języka odbędziecie staż w grupie Sziny. Biegnijcie po niego.

Ilina wsunęła Farlika Bolanowi w ręce i przyjaciółki ze śmiechem odbiegły. Bolan patrzył, jak obie, trzymając się za ręce, wesoło biegną po korytarzu. Ilina znowu cieszyła się życiem. Jakby ocknęła się z długiego koszmarnego snu.

– To rozkaz.

– Bolan, a ty nie za ostro bierzesz?

– No dobrze, Sekretarzu. To nie rozkaz, tylko moje życzenie, które nikogo nie zobowiązuje do niczego. Zajmować się lodowcem też nikt mnie nie zobowiązał. Niech diabli porwą ten cały lodowiec, co mi do niego? Mogę zająć się zbieraniem znaczków.

– To jest ultimatum.

– Tak, Sekretarzu.

– Ale po co, u diabła, Departament ma się zajmować zabawkami dla dzieci?

– Dzieci to nasza przyszłość, Sekretarzu. Wszystkie te mobilki, klocki, układanki służą jednemu celowi. Na razie nic więcej nie mogę powiedzieć. Nie mam czasu. Jeśli każdemu po kolei będę wszystko wyjaśniał…

– Przestań, Bolan. Nie tego się boisz. Tak naprawdę to boisz się stracić aureolę zagadkowości i nieomylności. Boisz się, że zaczną się z tobą kłócić, krytykować ciebie…

– Wszystko wiesz. – Uśmiechnął się Bolan.

– No dobrze, klocki, układanki – to jeszcze rozumiem. Ale ta gołoskóra różowa laleczka-kosmitka… Zabawna rzecz, ale komu to potrzebne?

– Wszystkie zabawki służą jednemu celowi, Sekretarzu. I w ciągu dwu miesięcy masz zapełnić nimi wszystkie sklepy z zabawkami. Potem przekażę ci nowe wzory. I nie zapominaj o śmigłowcach. Przycisnąłem Kapitułę, ale nie pozostawiaj tej sprawy bez nadzoru. Weź wielką igłę i codziennie kłuj nią morenistów w tyłki. Żeby ruszali się, a nie pełzali jak senne płetwonogi.

Przyszedł czas na wyjęcie Olsena z biowanny. Bolan postanowił osobiście powitać człowieka. Siostrzyczki też postanowiły że będą przy tym obecne. Szalla pomyślała, że one jak zwykle będą szkodziły.

Olav obudził się, usiadł w wannie, zobaczył siostrzyczki i aż spąsowiał. Miri-one podała mu szlafrok, Szalla wzięła pod pachy, podniosła go jak małe dziecko i postawiła na podłodze, a Miri-two chichocząc, włożyła mu na nogi pantofle bez pięt.

– Jak czuje się chory? – zapytała Beruna.

– Znakomicie! Jakby mi dziesięć lat ubyło.

– Nie, to dziesięć kilogramów. Odmłodzenie wynosi pięć lat. – poprawiła go Szalla.

– O-o! – tylko tyle mógł powiedzieć Olav. – A jak długo spałem?

– Tydzień. Dwa razy szukał ciebie ktoś z redakcji. Odpowiedziałam, że bez pozwolenia wlazłeś w strefę kwarantanny, złapałeś zarazę i mokniesz w biowannie.

– Znakomicie! – Ucieszył się grubas. – A macie tu restauracyjki? Umieram z głodu!

– Żywienie zbiorowe – odcięła się Beruna. – I nasze jedzenie jest dla ciebie niejadalne. Chyba że siostrzyczki dogodzą łakomczuchowi.

– Dogodzą? – zapytał Olav, spoglądając na dziewczyny z nadzieją.

Zajrzała Taja w łuskowatym kostiumie ze skrzydełkami. Kaptur z uszkami miała jeszcze odrzucony na plecy.

– Kto ze mną do teatru? „Kochankowie Kleopatry”. Początek za pół godziny.

Wszyscy zaszumieli.

– Taja! To tylko dla pełnoletnich! – wykrzyknął Olsen.

Dziewczyna roześmiała się i zniknęła za drzwiami.

„Co ja tu robię?” – pomyślał Bolan.

– Na pewno chcesz zobaczyć, czym zajmują się na bazie jaszczury i smoki?

– Tak, ale w tajemnicy. Ukrytą kamerą.

– A wiesz, że podglądanie jest niedobre?

– Wiem. Szalla mi to już mówiła. Ale ja jestem łowcą sensacji…

Bolan roześmiał się i usiadł przy komputerze. Na ekranie pojawił się plan bazy z czerwonymi, zielonymi i niebieskimi punktami mieszkańców. Olav wybrał pomieszczenie z dwoma czerwonymi. Bolan podłączył się do systemu monitoringu Mrok rozmawiał z Komandorem.

– …nie może równać się z pstrągiem. To miłość na całe życie. Dwa lata czekałem, aż będzie można wpuścić go do rzeki. Potem trzy lata nie ruszałem, czekałem, aż podrośnie i zadomowi się. Dopóki jest gorąco, pstrąg pasie się przy brzegu. Korony drzew rzucają na wodę plamy cienia i w tych plamach siedzą pstrągi. Po jednym w każdym cieniu. Mają tam sjestę. A kiedy słońce się opuści, pstrąg płynie z prądem. A lipień nie. On zachowuje się inaczej. Po lipień trzeba popłynąć z prądem aż do różowych skał. Jest tam kilka miejsc… – Mrok marzycielsko przewrócił oczami i nagle zjeżył się: – A to co?! Ktoś nas podsłuchuje. – Zdziwił się.

Bolan zaklął i włączył połączenie dwustronne.

– A gdzie jest to miejsce? – zapytał Bolan. Mrok odpowiedział:

– Na Strefie. U podnóża gór. Jak tam będziesz, zapytaj o chatę Mroka. Każdy ci pokaże.

– Bolan, dla ciebie te ryby są niejadalne – zakomunikował Komandor.

– Szkoda. – Bolan udał zmartwionego i wyłączył się. – Odkryli – poskarżył się Olavowi. – Co smok, to haker. Ale jak on nas odkrył?

– Na kamerze telewizyjnej zapalił się czerwony ognik - podpowiedział Olav.

– Rzeczywiście! – Zdziwił się Bolan. – Wcześniej tego nie było. Ja wam pokażę, Szkodniczki!

– Teraz tutaj. – Olav pokazał pomieszczenie z czerwoną i zieloną kropką.

Na ekranie pojawiły się Kora i Elita.

– …mądry człowiek, a palnął takie głupstwo. Wolność to przestrzeń moich możliwych czynów i zachowań. Konieczność – to ograniczenie. Ogranicznik mojej wolności. Prawda?

– Prawda.

– A to pojęcia różnych klas. Zastąpmy je bardziej namacalnymi. Wolność to pole, a ogranicznik – płot. I zobaczmy, co wyjdzie. Wolność to uświadomiona konieczność. Pole to płot.

– Jaki płot?

– Ten sam, który ogranicza pole.

– Tam było jeszcze słowo „uświadomiona”.

– Ach, tak… Pole to płot, który widzimy.

– Brednia… Kora, ale po co ja mam się tego uczyć?

– Przecież chcesz zostać socjotechnikiem. To znaczy, że musisz poznać ideologię wszystkich systemów społecznych. Pojęcie wolności to kamień węgielny ideologii. A praca socjotechnika w 80 % polega na gadaniu. Dowodzisz mądrym i niezbyt mądrym ludziom czy innym istotom, dlaczego powinne zachowywać się tak, a nie inaczej. Wyjaśniasz, zapewniasz, a czasem szantażujesz i straszysz. Tak, Lita, bez tego też nie można się obejść. Ludzie bardzo nie lubią dzielić się władzą. I im mniej są jej godni, tym mniej chętnie ją oddają. Praca niebieskich kasków nie jest słodka. I w domu rzadko nocujesz. No dobrze, nie zbaczajmy z tematu, kruszynko. Dla treningu dowiedź teraz błędności tamtej teorii wolności. Na dwa sposoby.

– Jaszczury zamierzają kierować ludźmi? – zaniepokoił się Olav.

– Uchowaj Boże! – Opędził się Bolan. – Jesteście jak mrówki w mrowiskach. Musimy najpierw rozwiązać swoje problemy. Wy też radźcie sobie sami. Wytrzymajcie jeszcze ze sto obrotów, później, jeśli będzie trzeba, pomożemy.

– A niebieskie punkty to kto?

– Niebieskie to Szkodniczki.

– Można zajrzeć?

– Olav, o kim ty piszesz? O jaszczurach czy o ludzkich samiczkach?

Komandor z miną spiskowca prowadził Bolana do siebie w gości.

– Nie oceniaj mnie zbyt surowo. Sto lat nie miałem pędzla w łapach. Oprócz tego to częściowo naśladownictwo i na wpół żart. W dodatku eksperymentowałem z perspektywą. Był taki zapomniany chwyt z trzema ogniskami perspektywy, jednym nad drugim. A kompozycja to coś pośredniego między freskami na suficie a „Nocnym patrolem” – takim obrazem, namalowanym kiedyś przez człowieka. – Smok był wyraźnie poruszony, co było dla niego niezwykłe. Weszli do jego mieszkania, gdzie zmieszany dodał tylko: – Oto on – i odsunął kotarę.

Bolan zamarł porażony. Niby korytarz bazy, ale pod otwartym niebem. W centrum płótna on sam. Prawie goły, jak antyczny bohater. Szeroko i pewnie kroczy pod wiatr. Po prawej jego stronie Ilina z Farlikiem nie wiadomo dlaczego na rękach, a po lewej Magma ze stanowczą twarzą i pistoletem w rękach. Te trzy figury oświetla jakby promień słońca, a pozostałe, i po lewej, i po prawej stronie, są jakby w cieniu. Wszystkie dziewczyny grupy Bolana. A za nimi – Titran, Taja, Sekretarz, nowicjusze w czerwonych kombinezonach, trzymające się za ręce Siostrzyczki, Olav. Jeszcze dalej – polarnicy w skafandrach bez hełmów. I twarze, twarze, twarze… A nad wszystkimi z dobrym uśmiechem krąży Szalla.

Coś dziwnego działo się z perspektywą. Obraz był jakby otwarty na widza.

Smok włączył muzykę. Powolne modulowane dźwięki organów wypełniły pokój.

– Boże mój! - wyszeptał Bolan. – To cudowne! Muszę pokazać Ilinie…

Staruszek dreptał między Bolanem a Korą.

– Bolan oczywiście ma swojego adwokata, ale to szczególny przypadek – instruowała go Kora. – Umowa będzie zawierana między jaszczurem a ludźmi, przy czym według praw ludzi Dlatego adwokat Bolana rekomendował nam pana. – Tak naprawdę adwokata znalazła Kora.

– Czy ja go znam? –zainteresował się staruszek.

– Nie, ale on słyszał o panu. To jaszczur i słabo zna ludzkie prawo. Poza tym pańskie nazwisko, pańska sława…

– Dosyć, dosyć. Bo poczerwienieję. Zapoznajcie mnie ze sprawą.

– Chodzi o przekazanie praw do opublikowania rękopisu. To dzieło dokumentalne. Na ojczystej planecie Bolana będzie swobodnie rozpowszechniane w sieci komputerowej, ale „General News” chciałby, po odpowiedniej obróbce literackiej, wydać jego przekład drukiem jako oddzielną książkę.

– Co to za dzieło?

– Moja biografia – zakomunikował Bolan.

– Pańskie pamiętniki?

– Nie. Nie moje. Świadków. Ja tylko to zebrałem do kupy i podredagowałem wstępnie wraz z Iliną. Właśnie dlatego są kłopoty z prawami autorskimi.

– Pańskim zadaniem – wyjaśniła Kora – ma być zawarcie kontraktu między Bolanem a jego ludzkim agentem literackim oraz wydawnictwem tak, żeby informacja była podana bez zniekształceń i w potrzebnym nam kluczu. Związać wydawnictwu ręce i nogi.

– Wydawnictwo przyjmie takie warunki?

– Proszę się co do tego nie obawiać. Jeśli wydawnictwo odmówi, książkę wydadzą smoki, i to bezpłatnie. Ale wolelibyśmy, żeby książkę wydali ludzie. To zmniejszy współczynnik napięcia socjalnego w danym sektorze kosmosu i zwiększy indeks pożytecznej aktywności, zwłaszcza w sektorze handlu. Zapoznać pana z obliczeniami? – zapytała Kora, robiąc niewinną minkę.

– Nie trzeba. Nie jestem specjalistą w socjotechnice.

– Przepraszam. My, smoki, uważamy, że wynajmowany specjalista powinien widzieć problem ze wszystkich stron.

– Wyliczcie pytania, jakie mogą się pojawić.

Tara nie wiadomo po co postukała drewnianym młotkiem po stole:

– Cisza na sali! Otwieram zebranie sprawozdawcze.

– Po co jej ten młotek? I w ogóle kto ją wyznaczył starszą? Przecież ona nie jest z naszej grupy – zapytał szeptem Ilinę Bolan.

– Ja wyznaczyłam. Dziewczyny i tak są przepracowane, a ty nieuchwytny. A ten młotek wymyślili ludzie. Symbol władzy, atrybut przewodniczącego.

Bolan stropił się. Obdarzanie Tary władzą nie wchodziło w jego plany. Ale nie będzie przecież kłócił się z Iliną

– Dokładnie dwa obroty temu grupa Bolana została implantowana do tego świata – ogłosiła z katedry Tara. – Zaraz Bolan opowie nam, co zrobiła przez ten czas.

– Nie prosiłem o głos – szeptem poskarżył się Bolan Ilinie. – O czym tu opowiadać? – zapytał, podnosząc się. – Wszyscy wiedzą, wszystko zgodnie z planem. Jutro przyjmujemy kolejną, już trzecią, grupę implantów. Pomyślałem, iż może należałoby przekopać metro nad brzeg morza. Będziemy się opalać. Dzieciom to się przyda.

– Horo! Tam przecież są rekiny! – oburzyła się Szina.

W sali rozległ się szum. Tara zaczęła bić młotkiem po stole.

– Z wydobywanej ziemi usypalibyśmy mierzeję – Bolan odparł zarzut Sziny.

– Nie wykręcaj się – zwróciła mu uwagę Tara.

– Ja? Wykręcam się? Tara, przecież ty mnie znasz. – O właśnie!

– A co ja mam do tego? Jak idzie pogrążanie się w przeszłość, opowie Benedykt. O podkarmianiu implantów opowie Szina. Astrofizycy przeprowadzili pierwsze doświadczenie ze stabilizacją słoneczka, co prawda nie w naszym continuum, tylko w sąsiednim, i to dwieście milionów lat temu, żebyśmy już mogli zobaczyć rezultaty. O tym opowie lady Berta. Siostrzyczki wyprawiły w przeszłość kapsułę z książkami. Komandor wysłał w przeszłości rozkaz Benedyktowi. Tak więc trzy pętle czasowe z czterech mamy już zamknięte. Kontakt ze ssakami rozwija się według wszelkich reguł.

– Kłamiesz! I nawet się nie czerwienisz! – Oburzyła się Anna. –Olav, nie daj im skłamać! No bo czy te dwa zielone próżniaki choć raz w życiu zrobiły coś zgodnie z regułami?

– Reguły – ro skostniałe ramki, ograniczające wolność twórczego geniuszu! – odezwał się Komandor. – Przysięgam na swój ogon! Olav, powiedz, czy nie mam racji?

Siostrzyczki zachichotały, a Tara znowu chwyciła młotek.

– A co ty robisz? – Spojrzała na Bolana, kpiąco mrużąc oczy.

– Przygotowuję mieszkańców do kontaktu ze ssakami. Bardzo szybko, już za pięćdziesiąt obrotów, planeta będzie w pełni gotowa do kontaktu. Wygląd ssaków nie wywoła u nikogo ani strachu, ani odrazy.

– Pięćdziesiąt obrotów! Siedemdziesiąt lat! – Przeraziły się siostrzyczki. – Bol, powierz to nam i Olavkowi! My zorganizujemy wszystko w dwa obroty!

– Cyt, ptaszynki! Pośpiech jest dobry przy łapaniu owadów! – Bolan błysnął ulubionym powiedzonkiem Komandora.

– Żółw! Hamulec!

– A co ty robisz w wolnym czasie? – zapytała Tara.

– Piszę pamiętniki i kieruję Kapitułą. – Jaszczur skromnie pochylił głowę i… zamarł z otwartą gębą. W skórzanej kurtce była nie Petra, a Elita. Kurator grupy pokazała mu język.

– Pamiętasz, jak objechaliśmy traktorem pół świata? – Bolan, ścigany gwizdami, uciekł z własnego wesela i odseparował się w sali gimnastycznej. Tam go znalazła Ilina. – A jak uczyliśmy się w Departamencie? A pamiętasz, jak budowaliśmy dom? To były piękne czasy! Tylko że wtedy tego nie rozumieliśmy.

Ilina potarła jego ramię policzkiem. Do sali zajrzała Elita.

– Oj, przeszkodziłam…

– Chodź do nas! – zawołał Bolan,, posadził na macie z drugiej strony i objął wolną ręką – Przez wszystko przeszedłem, wszystkiego spróbowałem. Złego, i dobrego. Popełniałem przestępstwa, widziałem krew, śmierć i zlodowaciałe trupy. Idąc na biegun, wszystko przeklinałem. Mroźnych strachów najadłem się na całe życie. A teraz zazdroszczę sobie z tamtych czasów. Dwa obroty wątpiłem, czy to właściwe zajęcie. A teraz zrozumiałem. Robię to, ale to robota nie dla mnie, zwłaszcza kierowanie Kapitułą. Tego to już zupełnie nie chciałem, ale Sekretarza zaczęli odsuwać na bok. No i jestem teraz pierwszą figurą na planecie. Czy to mi potrzebne? Absolutnie nie! Ale to wszystko jakoś tak wynikło jedno z drugiego. Czuję się, jakbym wpadł do kanału i nie mógł się z niego wydostać. Prąd szybki, ścianki wysokie. Jedna z nich to kontakt, druga – zlodowacenie. A mnie niesie naprzód. Im dalej, tym gorzej. Czy będę mógł jeszcze kiedyś robić to, na co będę miał ochotę?

– Przepraszam, że niechcący podsłuchałem. – Komandor wyszedł z sali natrysków. – Odpowiem na twoje ostatnie pytanie. Zdołasz, ale nieprędko. Aha, Bol, żebyś za wysoko nie zadzierał nosa. Wiesz, że ciebie osądzili na ostatnim posiedzeniu Kapituły? Powinneś był przynajmniej z Anną porozmawiać o teorii wykręcania łap.

– Jaki sąd? To aż śmieszne… Ja tu, oni tam..

– Jutro przybędzie nowa grupa – zauważyła Elita. – Jeśli Kapituła poleci im zabić ciebie, myślisz, że sobie nie poradzą?

Ilina tak mocno ścisnęła rękę Bolana, aż ten krzyknął.

– Uspokójcie się – powiedział Komandor z uśmiechem. – Bolana usprawiedliwili. Jaszczury jednak bardzo różnią się od ludzi. Rozpatrzyli każdy przypadek szantażu na rzecz wysuniętych zapotrzebowani. Nigdy nie były ani osobiste, ani interesowne. Wszystkie były nakierowane na przyśpieszenie projektu. Doszli do wniosku, że, jeśli tak poganiasz, to sprawy stoją znacznie gorzej, niż oni myślą. Znasz jakiś nieuwzględniony czynnik, ale nie chcesz straszyć społeczeństwa, gdyż boisz się paniki. Dlatego właśnie jesteś zmuszony posługiwać się takimi, łagodnie mówiąc, nieetycznymi metodami. Wniosek: cały świat powinien poprzeć twoje inicjatywy.

– Znowu mnie obmywają… Przecież mówię: wziąłem się nie do swojej roboty. Chciałem wypróbować metody ludzi, które Kora przekazuje Elicie. Nawet się zdziwiłem, że aż tak dobrze mi poszło.

– Podsłuchiwałeś! – oburzyła się Elita. – A dlaczego nie przeprowadziłeś analizy prognostycznej? Szantażu nie można stosować wobec wszystkich pod rząd. Najlepiej działa na tych, którzy sami go stosują. A ty? Jakże tak można – nie znając teorii? Szantaż to cienka sprawa!

– Aha! – zgodził się Bolan. – Osiągnąłem najwyższy poziom niekompetencji. Dość przypadkowo otrzymałem absolutną władzę. I dopiero teraz zrozumiałem, że władza pozbawia wolności. Im więcej władzy, tym mniej wolności. A absolutna władza oznacza… Że też wcześniej się tego nie domyśliłem! Wszystko nie tak, jak sądziłem, a dokładnie na odwrót!

– Nie ty pierwszy – powiedział Komandor – Posłuchaj, co pisał François Villon[[14]](#footnote-15):

Ginę z pragnienia obok strumienia.

Bawię się pracą, śmieję się rzewnie,

Ojczyzną moją jest obca ziemia.

Wiem wszystko - i zarazem nic nie wiem.

Gdzie bym nie poszedł - mój dom jest wszędzie...

Komandor przejął się, deklamował jak natchniony, z uczuciem, a Bolan zamarł, porażony.

– „*Zwątpiłem w jawę, wierzę w cuda…*” – powtarzał – Albo to: „*Wszędzie przyjęty, zewsząd wygnany*…”. Przecież to o mnie! O implantach, o naszej grupie! – zdumiał się.

– A ja myślałem, że o mnie. – Uśmiechnął się smok. – A tak w ogóle to on pisał o sobie. U geniuszy tak często bywa.

Bolan długo myślał nad tytułem. Chciał dać książce tytuł „*Moja walka*”, ale Komandor z jakichś powodów okropnie się przeraził. No i stanęło na „*Dług wobec gatunku”.*

**Koniec tomu dziesiątego**

**Spis treści**

Część pierwsza: Bez prawa do zwycięstwa. 2

Część druga: Razem na drodze kryminału. 31

Część trzecia: Przyczynek do pytania o istnienie aniołów. 68

Część czwarta: Kontakt. 109

Część piąta: Dług wobec gatunku. 162

1. Moim zdaniem autor przesadza z ziemskimi jednostkami czasu. Mieli własne, poza tym doba na tak starej planecie z dwoma księżycami musiała być znacznie dłuższa. Ja wymyśliłbym inne. Ale trudno. (przyp. tłum.). [↑](#footnote-ref-2)
2. Klirens – tu: odległość między spodem pojazdu a podłożem, w pojeździe terenowym znacznie większa niż w zwykłym samochodzie. Częściej (w medycynie) – proces pozbywania się trucizn, np. alkoholu, z organizmu. [↑](#footnote-ref-3)
3. Od rosyjskiej grupy malarzy, która w roku 1870 stworzyła jedną z pierwszych na świecie objazdowych (ros. pieredwiżnych) galerii sztuk. W tym wypadku „galerią” byłaby owa planeta. [↑](#footnote-ref-4)
4. Słowo „zapieczatlet’” może oznaczać „wdrukować”, albo w sensie bardziej ogólnym – „utrwalić”. [↑](#footnote-ref-5)
5. Rosyjskie powiedzonko, oznaczające pustą bujdę. [↑](#footnote-ref-6)
6. Nieprzetłumaczalne wyrażenie baśniowe, odpowiadające mniej więcej naszemu „za trzydziewiątą rzekę”. [↑](#footnote-ref-7)
7. Autor ma na myśli podobieństwo imienia Szalla do rosyjskiego słowa „szalit’” – dokazywać, błaznować. [↑](#footnote-ref-8)
8. Zacyklić – wprowadzić komputer albo jego program w nieskończony cykl (słowo z gwary komputerowców). [↑](#footnote-ref-9)
9. Odległy obłok komet, krążących dookoła gwiazdy daleko poza układem planetarnym. [↑](#footnote-ref-10)
10. Szorstka powierzchnia lodu, pełna ostrych szpikulców i zadziorów, osiągających nawet do trzech metrów wysokości, powstałych wskutek nierównego nawiewania i wywiewania śniegu. [↑](#footnote-ref-11)
11. Stop niklu i chromu, odporny na korozję i wysoką temperaturę (do 1100°C), używany do produkcji oporników i elementów grzejnych pieców. [↑](#footnote-ref-12)
12. W oryginale nieprzetłumaczalna gra słów: gławred (skrót od gławnyj redaktor – redaktor naczelny) – Złowred (skrót od złowriednyj - szkodliwy). [↑](#footnote-ref-13)
13. Cytaty pochodzą z powieści dla młodzieży Marka Twaina „Przygody Hucka”. [↑](#footnote-ref-14)
14. Francuski poeta z XV w., autor poematów „Wielki Testament” i „Mały testament” oraz licznych ballad. Cytaty pochodzą z „Ballady o turnieju w Blois”. Przekład polski jest, ale mniej mi pasował, więc przetłumaczyłem je niemal dosłownie z rosyjskiego. [↑](#footnote-ref-15)